

Pismo Akademii Pedagogicznej w Krakowie

ISSN 1509-6726

konspekt

nr 19

lato 2004

O rozwoju Uczelni Michał Śliwa, rektor AP

Gość Konspektu

Andrzej Romanowski o *Polskim Słowniku Biograficznym*

Nowoczesne biblioteki

Bibliologia i informacja naukowa

Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa AP

Bibliofilstwo i kolekcjonerstwo

O czytaniu

Współczesny ekslibris

Roman Wysogład *Proza*

Dydaktyka • Nauka • Głosy o książkach

KONSPEKT W INTERNECIE

www.wsp.krakow.pl/konspekt

Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej

ul. Studencka 5

31-116 Kraków

tel./fax (012) 430 09 83

e-mail: wydawnictwo@wsp.krakow.pl

Poleca

bogaty wybór skryptów,
podręczników i innych pomocy
dydaktycznych dla studentów
poradniki i materiały metodyczne
dla nauczycieli i wychowawców
monografie naukowe
ze wszystkich dziedzin wiedzy

w księgarni Academicus
(gmach Akademii Pedagogicznej)
w wybranych księgarniach naukowych
na terenie całego kraju
w sprzedaży wysyłkowej

Do nabycia

**Zespół doświadczonych
autorów i redaktorów
to gwarancja
wysokiego poziomu
naszych publikacji**

Na życzenie przysyłamy oddzielny katalog

W oddawanym do rąk Czytelników, dziewiętnastym już numerze „Konspektu”, o dniu dzisiejszym i przyszłości Uczelni, rozwoju kadry naukowej, o jakości kształcenia i tworzeniu nowych kierunków oraz specjalności mówi profesor Michał Śliwa, rektor Akademii. Historię i perspektywy rozwoju Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa AP przedstawiają profesorowie Jerzy Jarowiecki, Halina Kosętka i Jerzy Mysliński.

Biblioteka i informacja, książka i czytanie, bibliofilstwo i kolekcjonerstwo — oto główne tematy tego numeru poświęconego także bibliologii, bibliotekoznawstwu i naukowej informacji.

Proporcjonalnie do możliwości technicznych przechowywania i udostępniania zbiorów, zwłaszcza w formie elektronicznej, rosną dziś oczekiwania w stosunku do wszystkich zatrudnionych i kształcących się w wymienionych wcześniej dziedzinach.

Rosną też oczekiwania poznawcze od istniejących i powstających nauk. Artykuły, które publikujemy, przynoszą interesujące refleksje nad potrzebami społecznymi, kształtującymi oblicze nowoczesnej biblioteki, której projektowanie jest już dziełem wyrafinowanej sztuki architektonicznej. Od bibliotek, bez których trudno sobie wyobrazić życie nowoczesnej uczelni, oczekuje się dzisiaj nie tylko wyposażenia w najnowsze środki techniczne, lecz także wyszukiwania i dostarczania informacji bezpośrednio do stanowiska pracy. Chcemy zwrócić uwagę naszych Czytelników na artykuły Petera Glanznera, Michała Jagiełły oraz Marka Nahotki o bibliotekach cyfrowych i hybrydowych.

Piszemy o nowych dziedzinach badań i nowych zawodach, np. infobrokera czy architekta informacji, od których coraz częściej zależy efektywne komunikowanie się i racjonalizacja życia społecznego. Przyglądamy się krytycznie programom studiów i akademickich badań. Przemiany tradycyjnie pojmowanego bibliotekoznawstwa oraz powstawanie nowych, interdyscyplinarnych dziedzin i specjalności naukowych przedstawiają Krzysztof Migoń, Anna Żbikowska-Migoń oraz Aleksander Radwański. W wielu artykułach pojawia się świadomość, że o terapeutycznych skutkach i informacyjnych pożytkach z czytania decyduje satysfakcja estetyczna towarzysząca lekturze. Dla naszej cywilizacji są też niezwykle istotne postępy w czytaniu pojmowanym jako komputerowa analiza obrazów. Do takiego wniosku prowadzą ciekawe rozważania profesora Ryszarda Tadeusiewicza. Mamy nadzieję, że każdy Czytelnik znajdzie w tym obszernym numerze coś dla siebie. Wszystkim naszym Autorom serdecznie dziękujemy!

numer 19



Pismo Akademii Pedagogicznej
im. Komisji Edukacji Narodowej
<http://www.ap.krakow.pl/konspekt>
30-084 Kraków
ul. Podchorążych 2, pok. 7p
tel. (0-12) 662 61 28
fax: (0-12) 635 88 85
e-mail: konspekt@ap.krakow.pl

RADA PROGRAMOWA
prof. Henryk W. Żaliński
— przewodniczący
prof. Tadeusz Budrewicz
prof. Jacek Chrobaczynski
dr Edward Chudziński
prof. Zbigniew Długosz
dr Czesław Michalski
prof. Ryszard Pado
prof. Helena Siwek
prof. Stanisław Sobolewski

REDAKCJA

Henryk Czubala
(redaktor naczelny)
Iwona Pietrkiewicz

WSPÓŁPRACA

Stanisław Jasionowicz,
Marek Karwala, Piotr Krywak,
Czesław Michalski, Janusz
Morbitzer, Romuald Oramus,
Mirosław Oset,
Barbara Sykulska, Małta Widurska

ZDJĘCIA

Marian Pasternak
Mieczysław Węclawek

WERSJA ONLINE

Stanisław Skórka

WYDAWCA

Akademia Pedagogiczna im. KEN
w Krakowie, ul. Podchorążych 2

DRUK

Wydawnictwo Naukowe AP
31-116 Kraków, ul. Studencka 5
tel./fax (0-12) 430 09 83

e-mail: redakcja@wydawnictwoap.pl
<http://www.wydawnictwoap.pl>

SKŁAD

Krzysztof Porosło

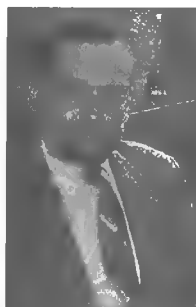
PROJEKT OKŁADKI

Grażyna Borowik

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skracania tekstów i zmian redakcyjnych.
Proponując reklam i ogłoszenia prosimy
przekazywać na adres redakcji

10 Rozmowy Konspektu

Kiedy nasza uczelnia zmieniała nazwę z Wyższej Szkoły Pedagogicznej na Akademię Pedagogiczną, często pojawiało się pytanie, czy jest to tylko zmiana szyldu, czy też świadectwo głębszych przeobrażeń Uczelni. Już wówczas mówiłem, że nie chodzi nam o to, by nasza społeczność funkcjonowała pod jakimś nowym znakiem, lecz raczej o to, by nasze życie uczelniane gruntownie przeobrazić... — osiągnięcia i plany rozwoju Uczelni przedstawia profesor Michał Śliwa, rektor AP



17 Gość Konspektu

Czytajmy „Polski Słownik Biograficzny”! To 1100 lat narodowej historii w jednolitym porządku alfabetycznym — od „A” do „S”. To skarb polskiej nauki, wydawnictwo, które powinien znać każdy polski inteligent — mówi profesor Andrzej Romanowski, redaktor naczelny „PSB”

20 Rozmowy Konspektu

Nie możemy zapominać o humanistycznym walorze studiów akademickich, o kształtowaniu kompetencji komunikacyjnych naszych studentów. Literatura pozostaje bowiem wciąż najbardziej wyrafinowanym, subtelnym narzędziem kształtowania postaw, sposobu myślenia i działania — twierdzi profesor Halina Kosętką, dyrektor Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa AP



27 Bibliologia i informacja naukowa

Krzysztof Migoń *Zmieniający się w czasie i z natury swojej heterogenny przedmiot badań bibliologicznych wymaga obecności nadrzędnej koncepcji teoretycznej, która scalałaby niejednorodne pole badawcze*

O kondycji informacji naukowej **Aleksander Radwański**
Nie jest to przypadek, że po 2000 roku nie ukazał się żaden nowoczesny podręcznik akademicki, obejmujący całość dyscypliny. Świat się zmienił, a informacja naukowa... jakby nie

O kształceniu pracowników książki i informacji naukowej **Anna Żbikowska-Migoń**
Swoistą schizofrenią pojęciową było w przeszłości włączanie historii książki w obręb dyscypliny nazywanej „bibliotekoznawstwem i informacją naukowo-techniczną”

39 Dydaktyka

Janusz S. Gruchała
Absolwent studiów edytorskich powinien otrzymać pełne kompetencje polonisty, a w zakresie editorstwa łączyć ściśle zawodowe, „techniczne” umiejętności redaktora z kwalifikacjami tekstologa przygotowanego do naukowej edycji tekstów literackich



44 Współczesne biblioteki

Biblioteki to miejsca skondensowanej pamięci pokoleń i prawdziwej rozmowy: z poprzednikami, ze współczesnymi i samym sobą
– pisze **Michał Jagiełło**, dyrektor Biblioteki Narodowej

47 Współczesne biblioteki

Od biblioteki oczekuje się, że swoją ofertę dostarczy bezpośrednio do miejsca pracy wykładowców i studentów. Dla usługobiorcy nie jest bowiem ważne, czy dana informacja znajduje się w bibliotece uczelnianej, tylko czy będzie dostarczona bezpośrednio do jego miejsca pracy
– pisze **Peter Glanzner**



51 Współczesne biblioteki

Jan Wołosz *Bibliotekami kierują często osoby bez odpowiedniego przygotowania zawodowego, nieposiadające ani potrzebnej wiedzy, ani odpowiednich umiejętności do unowocześniania działalności podległych im placówek*

Marek Nahotko *Cyfrowe zapisy informacji uzupełnią zbiory tradycyjne (książek, czasopism i materiałów audiowizualnych), od dawna gromadzone w bibliotekach*

Stanisław Skórka *Wprowadzenie architektury informacji do programu studiów mogłoby wpłynąć na jego urozmaicenie, dając jednocześnie absolwentom szansę zdobycia interesującej i dobrze płatnej pracy*

Założenia architektoniczne Biblioteki Uniwersytetu im. Alberta Ludwiga we Freiburgu przedstawiają **Ewa Piotrowska i Renata M. Zając**



100 czytanie

Automatyzacja ogromnej liczby czynności, które ludzie wykonują na co dzień, a które chcemy powierzyć maszynom, bo tego wymaga rozwój cywilizacji — uzależniona jest od tego, czy uda się nam zbudować systemy techniczne zdolne do tego, żeby przyjmować, analizować, przetwarzać, rozpoznawać oraz — co stanowi największą nowość — samodzielnie rozumieć obrazy
— pisze **Ryszard Tadeusiewicz**

104

O biblioterapii i czytelnictwie **Irena Borecka, Lidia Ippoldt, Dorota Piotrowska-Zarębska, Piotr Krywak, Józef Szocki**

141 Ekslibris

Ekslibrisy podziwiamy dzisiaj jako dzieła budzące nasz zachwyt dla kunsztu i technicznych umiejętności artysty, jego inwencji w posługiwaniu się skrótem graficznym...

— współczesny ekslibris przedstawiają **Ryszard Bandosz, Henryk Stopikowski, Andrzej Znamirowski**



203 Rozmowy Konspektu

*W swojej prozie usiłowałem podnieść na jeszcze wyższy poziom socrealistyczny bałagan: absurd sprowadzić do absurdu — mówi **Roman Wysogład***



KONSPEKT W INTERNECIE

Zajrzyj na naszą stronę, która jest też stroną naszych współpracowników i autorów
www.ap.krakow.pl/konspekt

Święto Akademii Pedagogicznej im. KEN w Krakowie

Doniosłą chwilą uroczystego posiedzenia Senatu Akademii Pedagogicznej, które odbyło się 11 maja 2004 r. w związku z 58 rocznicą założenia Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, było nadanie doktoratów honoris causa dwóm wybitnym językoznawcom profesorom Edwardowi Polańskiemu i Kazimierzowi Polańskiemu.

przygotowanie uczniów do samokształcenia i uczestnictwa w procesie kultury. Pragniemy, by nasz absolwent – nauczyciel i wychowawca – był zorientowany na potrzeby młodego człowieka.

Rektor przypomniał osiągnięcia w zakresie modernizacji i unowocześnienia obiektów naszej uczelni, podkreślił ogromny wysiłek organizacyjny i inte-



W swoim wystąpieniu JM Rektor prof. Michał Śliwa podkreślił, że świętujemy naszą rocznicę kilka dni po historycznym wydarzeniu, przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. To szansa nie tylko dla naszej gospodarki na modernizację i rozwój, ale i dla społeczeństwa polskiego na stopniowe wyrównywanie poziomu życia. Już dziś zastanawiamy się w naszej uczelni, jak w przygotowaniu nauczycieli godzić wartości narodowe z uniwersalnymi, jak pielęgnować europejskość, nie tracąc etniczności. Staramy się uwzględnić wyzwania i potrzeby związane z rozwojem społeczeństwa informacyjnego, kładąc nacisk na kształcenie konkretnych umiejętności,

lektralny społeczności akademickiej AP. Uczelnia jest dziś instytucją dobrze zorganizowaną, nieźle radzącą sobie pod względem ekonomiczno-finansowym. Znacząco został powiększony stan kadry naukowo-dydaktycznej, zwłaszcza profesorów i doktorów habilitowanych. W 1999 r. pracowało w Uczelni 135 samodzielnych pracowników nauki, a obecnie 163, w tym 58 tytułarnych profesorów. Cieszy także systematyczny wzrost notowań Uczelni w rankingach krajowych, pierwsze miejsce wśród uczelni pedagogicznych, a także wysoka pozycja w klasyfikacji niektórych kierunków studiów, często ponad uniwersytetami. Uzyskaliśmy w tym roku najwyższy

wskaźnik podziału dotacji budżetowej, uwzględniający wysoką jakość kształcenia, dzięki czemu zyskaliśmy zwiększone środki z Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu. Z prawdziwą satysfakcją można mówić o wzroście aktywności kulturalnej, naukowej i sportowej naszych studentów oraz sukcesach krajowych i międzynarodowych chóru akademickiego „Educatus”.



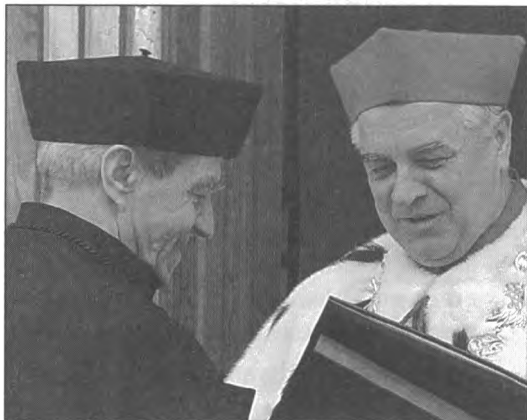
Szczególnym momentem uroczystego posiedzenia Senatu było nadanie tytułu doktora honoris causa wybitnym humanistom, językoznawcom, promotorom języka polskiego i kultury polskiej: Edwardowi Polańskiemu, profesorowi Uniwersytetu Śląskiego, znakomitemu badaczowi języka i dydaktyki polonistycznej, promotorowi kultury i ortografii oraz Kazimierzowi Polańskiemu, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Śląskiego, wybitnemu badaczowi, językoznawcy, członkowi Polskiej Akademii Nauk, Polskiej Akademii Umiejętności, Komitetu Badań Naukowych, Centralnej Komisji ds. Tytułów i Stopni Naukowych.

Uchwałę Rady Wydziału Humanistycznego w sprawie nadania tytułów doktora honoris causa dla profesorów Edwarda Polańskiego i Kazimierza Polańskiego (z dnia 16 stycznia 2004 r.) przedstawił dziekan Wydziału Humanistycznego profesor Tadeusz Budrewicz. Zabierając głos, nawiązał do intencji, jakimi kierowała się Rada Wydziału, podejmując

uchwałę o nadaniu doktoratów honorowych, ukazując ich trud badawczy i osiągnięcia dydaktyczne. Dzisiejsi laureaci reprezentują te dyscypliny, których szlaki przecierali językoznawcy naszej uczelni – Tadeusz Milewski i Stanisław Jodłowski.

16 stycznia 2004 roku rada Wydziału Humanistycznego podjęła uchwałę o wystąpieniu do Senatu Uczelni o nadanie tytułu doktora honorowego profesorowi Edwardowi Polańskiemu, wyznaczając recenzentów: prof. Stanisława Gajdę z Uniwersytetu Opolskiego i prof. Macieja Kawkę z Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Recenzentami dorobku naukowego profesora Kazimierza Polańskiego zostali prof. Leszek Bednarczuk z Akademii Pedagogicznej w Krakowie i prof. Jerzy Rusek z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Po wystąpieniu prof. Tadeusza Budrewicza laudację wygłosił prof. Zenon Uryga: „Szczególną radość i satysfakcję przynosi ona licznemu w naszej Uczelni zespołowi osób zajmujących się dydaktyką literatury i języka polskiego oraz lingwistyką edukacyjną. Ten bowiem właśnie kierunek badań polonistycznych wyznacza podstawowy obszar działalności naukowej profesora Polańskiego, realizowanej zarówno w jego osobistych, wytrwałych i docieklitych studiach poświęconych zagadnieniom sprawności językowej młodzieży szkolnej, jak i w wieloletnim kierowaniu pracami specjalistycznej katedry dydaktyki języka i literatury w Uniwersytecie Śląskim”. W dalszej części laudacji profesor Z. Uryga wypowiedział wiele pochwalnych zdań, poświęconych osobie profesora Edwarda Polańskiego, który wygłosił wykład *Ortografia polska dziś*.



Drogę naukową i zasługi profesora Kazimierza Polańskiego przedstawił prof. Tadeusz Szymański: „Akademia Pedagogiczna im. Komisji Edukacji Narodowej postanowiła nadać najwyższą godność doktora honoris causa jednemu z najwybitniejszych polskich lingwistów drugiej połowy XX i początku XXI wieku, światowej sławy uczonemu”. „Nauka polska, polscy językoznawcy różnych specjalności, nie tylko sławiści, poloniści i neofilologowie, mają wiele do zawdzięczenia Profesorowi Kazimierzowi Polańskiemu. Również my, pracownicy Akademii Pedagogicznej wiele mu zawdzięczamy, gdyż jawi się nam jako Mistrz, Nauczyciel i *vir bonus*”. Po otrzymaniu dyplomu doktora honorowego profesor Kazimierz Polański wygłosił wykład *Językoznawstwo a poprawność językowa*.

Jako pierwszy gratulacje uczonym złożył JM Rektor UJ prof. Franciszek Ziejka, który stwierdził:



wersytecie Jagiellońskim nadano w 1816 roku. Nie zdarzyło się nigdy, aby dwóch braci w tym samym

czasie otrzymało doktorat honorowy. Podejrzewam, że jest to ewenement na skalę światową. Co więcej, jest też ewenementem, że dwaj bracia otrzymują doktorat honorowy w tej samej dziedzinie, a zatem myślę, że przez jeszcze długie stulecia nie powtórzy się sytuacja z dzisiejszego dnia, i z tego powodu ten dzień przejdzie na pewno do historii nie tylko Akademii Pedagogicznej, ale także i pol-



„Przed przyjściem na dzisiejszą uroczystość prze-
glądałem spisy honorowych doktorów Wszechnicy
Jagiellońskiej. Pierwszy doktorat honorowy na Uni-

skiej nauki, a także, mam nadzieję, do nauki światowej”. Zwracając się do doktorów honorowych powiedział: „Panowie zajmują się czymś najcenniejszym, co posiadamy my, ale także i inne narody (...) – językiem. Ten język jest czymś, co towarzyszy nam na przestrzeni całych dziejów, i myślę, że to także nie przypadek, jeśli jedenaście dni po wejściu Polski w struktury Unii Europejskiej otrzymują doktorat honorowy specjaliści od językoznawstwa, od badań języka, bo język przede wszystkim wraz z kulturą i literaturą oznacza, wskazuje na naszą tożsamość narodową. Z tym językiem szli na dalekie stępy syberyjskie wygnańcy wieku dziewiętnastego, ten język towarzyszył poszukującym chleba za oceanem Pola-





kom. Ten język jest skarbem, którego musimy strzec i którego musimy bronić przed wszelkimi próbami barbaryzacji czy wprowadzania dalekich zmian, które obserwujemy. Miejmy nadzieję, że ten piękny dzień majowy, kiedy dwóch językoznawców, wybitnych uczonych, otrzymuje doktorat honorowy, zapisany zostanie także jako dzień, kiedy zostaje podkreślona ta właśnie niezwykle ważna sprawa tożsamości kulturowej, odrębności naszej w jednej wielkiej rodzinie narodów europejskich”.

Podczas uroczystego posiedzenia Senatu wręczono Medal Akademii Pedagogicznej w Krakowie dr. Hubertowi Schneiderowi z Uniwersytetu w Bochum, który od 1992 roku jest animatorem wymiany studenckiej młodzieży i aktywnie działa na rzecz pojednania polsko-niemieckiego. Od 12 lat kilkuset studentów naszej uczelni i Uniwersytetu Jagiellońskiego brało udział w naukowych i kulturalnych spotkaniach z młodzieżą niemiecką.

Czesław Michalski i Michał Zięba



Fotografował Marian Pasternak

Jego Magnificencjo, Wysoki Senacie

Dziękuję bardzo serdecznie Jego Magnificencji i Senatowi za nadanie mi najwyższej godności akademickiej — tytułu doktora honoris causa Akademii Pedagogicznej, którą od wielu lat uważam za swoją drugą uczelnię, natomiast za pierwszą w dziedzinie, którą się zajmuję.

Jeszcze do dziś wspominam współpracę krakowskiej WSP z katowicką WSP. Wówczas prof. Władysław Szyszkowski z ówczesnym asystentem, późniejszym profesorem i rektorem Zenonem Urygą przyjeżdżali do Katowic, do naszej Katedry i prof. Dobrowolskiej. Dzisiaj zaskoczony, uradowany i — wyznam — uszczęśliwiony decyzją Rektora i Senatu — ja przyjechałem do Krakowa.

Przyznane mi wyróżnienie traktuję jako miłe zobowiązanie do kontynuowania współpracy z Waszą Akademią, a także jako wyróżnienie katowickiej Katedry, której atmosfera naukowa i koleżeńska sprzyjała mojej pracy, w efekcie prowadząc do dzisiejszego święta. Za to koleżankom i kolegom z Uniwersytetu gorąco dziękuję.

Otrzymałą godność traktuję również jako wyróżnienie koleżanek i kolegów w Polsce, którzy zajmują się bliską mi tematyką kształcenia językowego. Przytączęm się do słów Pani prof. Bożeny Chrzastowskiej wypowiedzianych przed 4 laty: „Chcę, aby każdy teoretyk kształcenia polonistycznego i każdy nauczyciel polonista poczuł się tym honorowym doktoratem obdarowany i dowartościowany”.

Edward Polański

Kraków, 11 V 2004

Sprostać wyzwaniom przyszłości

Rozmowa z profesorem Michałem Śliwą,
rektorem Akademii Pedagogicznej
im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

*Bez profesora nie ma Akademii,
nie ma studentów, nie ma kształcenia...,
o poziomie Uczelni i o jej postrzeganiu
w środowisku decyduje dobra kadra profesorska.
To dobry profesor w dużej mierze kształtuje
opinię o Uczelni — mówi rektor Michał Śliwa*

Henryk Czubała:

Obserwujemy efektowne i ambitne plany inwestycyjne, dokonania i zamierzenia władz Uczelni. Chciałbym prosić o przedstawienie głównych kierunków rozwoju oraz koniecznych zmian w kierowaniu i zarządzaniu naszą Akademią.

Michał Śliwa:

— Kiedy nasza uczelnia zmieniała nazwę z Wyższej Szkoły Pedagogicznej na Akademię Pedagogiczną, często pojawiało się pytanie, czy jest to tylko zmiana szyldu, czy też świadectwo głębszych przeobrażeń. Już wówczas mówiłem, że nie chodzi nam o to, by nasza społeczność funkcjonowała pod jakimś nowym znakiem, lecz raczej o to, by nasze życie uczelniane gruntownie przeobrazić. Takie bowiem są wymogi czasu. Położyliśmy szczególny nacisk na rozwój kadry naukowej. Trzeba przyznać, że w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci zaniedbania w tym zakresie były bardzo duże. Pragnę tutaj przypomnieć, że w 1999 roku mieliśmy 134 samodzielnych pracowników naukowych, obecnie jest ich 165. To znaczący wzrost, tym bardziej, że w ciągu ostatnich 5 lat na emerytury przeszło lub zmieniło pracę 40 profesorów i doktorów habilitowanych. Lecz nie chodzi tylko o liczbę — chodzi o to, by w świadomości społeczności akademickiej umocniło się przekonanie, że bez profesora nie ma Akademii, nie ma



studentów, nie ma kształcenia..., że o poziomie Uczelni i o jej postrzeganiu w środowisku decyduje dobra kadra profesorska. To dobry profesor w dużej mierze kształtuje opinię o Uczelni. Często tak bywa, że do Akademii Pedagogicznej organizującej konferencje naukowe przyjeżdża się właśnie ze względu na profesora i współpracujący z nim zespół. Pragnę przypomnieć, że kiedy w połowie lat 90. zostałem prorektorem, tytuł doktora habilitowanego nadawaliśmy 1–2 razy w roku... A teraz? Dziesięć do dwunastu razy. Nastąpiła pełna mobilizacja, choć może nie na wszystkich kierunkach. Uważam, że jeśli chcemy utrzymać naszą akademię w grupie najlepszych w kraju uczelni, musimy przywiązywać ogromną wagę do rozwoju kadry naukowej. Przy takiej ilości studentów i specjalizacji, do ustabilizowania sytuacji kadrowej potrzeba około 220 samodzielnych pracowników. Warto też pamiętać, że w najbliższych latach na emerytury będzie odchodzić 6–8 profesorów i doktorów habilitowanych rocznie.

Dbamy także o jakość dydaktyki. Udało nam się zwiększyć ofertę kształcenia. Otworzyliśmy nowe kierunki, specjalności i specjalizacje, nie tylko po to, aby nasze studia były bardziej atrakcyjne. Chcemy przygotowywać naszego absolwenta do uczenia w szkole 2 przedmiotów, bo wtedy będzie mógł kon-

kurować z absolwentami innych uczelni. Dlaczego student kończący matematykę czy fizykę nie miałby uzyskać wykształcenia także w zakresie informatyki?

W następnym roku akademickim uruchomiony zostanie np. nowy w skali ogólnopolskiej kierunek z zakresu opieki nad dzieckiem. Na Wydziale Pedagogicznym powinny pojawić się kierunki przygotowujące do opieki nad człowiekiem starszym, do czego konieczne jest wyposażenie naszego absolwenta w umiejętności psychologiczne, pedagogiczne, medyczne. Polskie społeczeństwo starzeje się i takie inicjatywy wydają się niezwykle cenne. Na kierunkach pedagogicznych trzeba będzie utworzyć studia z zakresu doradztwa psychologicznego. Nasza kadra — niestety — nie jest do tego jeszcze przygotowana. Słabość naszej uczelni pedagogicznej polega na tym, że przez prawie 60 lat nie potrafiliśmy ukształtować silnego — na miarę współczesnych potrzeb — zespołu psychologów, a powinniśmy być dobrzy w psychologii, pedagogice i dydaktyce. Te kierunki to znak naszej uczelni.

Istotnym czynnikiem jest tzw. baza techniczna, bez której nie ma kształcenia i rozwoju badań. Cały wysiłek skierowałem na modernizację istniejących obiektów, które przez lata podlegały systematycznej degradacji. Obecnie przystępujemy do rozbudowy budynku głównego Uczelni. Mam nadzieję, że tę inwestycję, która znacznie poprawi nasze warunki lokalowe, uda się rozpocząć na przełomie 2004/2005 r.

Ułatwiłoby to tworzenie kolejnych kierunków i specjalności, a powinien to robić każdy wydział — choćby Geograficzno-Biologiczny, który właśnie zamierza uruchomić nowy kierunek z zakresu ochrony środowiska, choć to zdecydowanie spóźniona inicjatywa. W niedalekiej przyszłości trzeba też rozważyć powołanie kierunku z zakresu turystyki i rekreacji. Na Wydziale Humanistycznym dobre perspektywy rozwoju ma neofilologia. Mamy już przecież magisterską anglistykę i dobrą romanistykę, będziemy mieć germanistykę. Ale trzeba też rozważyć możliwość stworzenia nowych studiów licencjackich, choćby z języka włoskiego czy hiszpańskiego. To jest przyszłość, a jednocześnie konieczność, bo prawdo-

podobnie zmniejszy się ilościowo nabór studentów: będziemy kształcić nie 15, lecz może 8 tysięcy młodych ludzi. Uczelnia, cała społeczność akademicka musi się do tego przygotować.

Z tym wiąże się kwestia powrotu do kształcenia elitarnego, skoro na rynku raczej zwalnia się nauczycieli, niż ich poszukuje... To także problem stałego rozwoju mechanizmów podnoszących jakość studiów, lepszego przygotowania naszego absolwenta do potrzeb rynku pracy, jego większych szans.

— Kwestia jakości kształcenia i jego ram organizacyjnych jest z tym związana. Myślę, że kształcimy dobrze, o czym świadczy chociażby uzyskanie przez 3 nasze kierunki pozytywnej oceny Państwowej Komisji Akredytacyjnej. To duży sukces, bo dzięki wysokiej ocenie Uczelnia otrzymała znacząco wyższe środki z budżetu na dofinansowanie działalności dydaktycznej. W algorytmie, który stanowi podstawę rozdziału środków finansowych, jest wskaźnik oceny kształcenia, a nasza uczelnia uzyskała najwyższy z możliwych — jest jedną z niewielu uczelni w Polsce, które mogą pochwalić się tak wysokim wskaźnikiem dotacji. Otrzymaliśmy dodatkowo 2 mln złotych. Jeżeli inne kierunki nie otrzymają tak wysokich ocen, ilość przyznawanych nam środków może gwałtownie spaść.

Obecnie nie ma jednostki organizacyjnej, która nie przywiązywałaby do tego wagi. W każdym instytucie funkcjonują dobrze zorganizowane pracownie komputerowe, które dają duże możliwości unowocześniania procesu dydaktycznego. Poza filologią rosyjską nie ma instytutu, który nie posiadałby nowoczesnej bazy technicznej potrzebnej do kształcenia studentów. Chcemy także dać studentowi możliwość korzystania z pracowni komputerowej i zapewnić dostęp do internetu na korytarzach Uczelni.

Jakie perspektywy rozwoju w naszej uczelni mają studia międzykierunkowe?

— Wpływ na jakość kształcenia ma organizacja studiów. Uważam, że w przyszłości kształcenie powinno być oddzielone od działalności jednostki naukowo-

Jeśli chcemy utrzymać naszą Akademię w krakowskim środowisku najlepszych w kraju uczelni, musimy przywiązywać ogromną wagę do rozwoju kadry naukowej

**Wpływ na jakość kształcenia ma
organizacja studiów. Uważam, że
kształcenie powinno być oddzielone
od działalności jednostki naukowo-
dydaktycznej — instytutu czy katedry**

dydaktycznej — instytutu czy katedry. Każda jednostka mogła-

by adresować do społeczności akademickiej propozycje nowych zajęć, cykli kształcenia, a to stworzyłoby konkurencję. Na przykład mój przedmiot — współczesna polska myśl polityczna — może przecież prowadzić nie tylko Katedra Historii Doktryn Politycznych. Swoją propozycję mogliby przedstawić także pracownicy Instytutu Historii. Jesteśmy przyzwyczajeni do tradycyjnego systemu organizacyjnego, a przecież w Wielkiej Brytanii kształcenie jest zorganizowane tak, że propozycje zajęć mogą zgłaszać przedstawiciele różnych jednostek.

Nacisk na jakość kształcenia wymuszają również czynniki zewnętrzne. Zmiana organizacji nauczania mogłaby wykreować mechanizm, który sam inicjowałby zmiany. Katedra, która nie ma zapotrzebowania na dydaktykę, ani możliwości pozyskania grantu, jest niepotrzebna. Wtedy można przeprowadzić restrukturyzację, łączyć jednostki. Może jest to bardzo odległa przyszłość, ale takie poszukiwania powinny mieć miejsce. Skoro zastanawiamy się nad realizacją procesu bolońskiego i rozważamy, czy utrzymać 5-letnie studia magisterskie, czy zastąpić je studiami 3-letnimi (licencjat), a potem magisterium, myślimy o tym, czym są studia licencjackie i magisterskie, czy zależy nam na konkretnym przygotowaniu do zawodu, czy na kształceniu ogólnym, myślimy o tym, jak powinna kształcić nasza uczelnia. Mam wątpliwości, czy kształcenie przyszłych nauczycieli powinno odbywać się w systemie dwuetapowym, jeśli ma ono być także kształceniem przygotowującym do nauczania 2 przedmiotów. Jestem zwolennikiem kształcenia magisterskiego, myślę że służy ono odpowiedniemu przygotowaniu nauczyciela. Pojawiły się już państwowe wyższe szkoły zawodowe, kształcące nauczycieli; w tej chwili jest ich 25. Powstają 3 kolejne, które — ucząc w systemie 3-letnim — wymuszają niejako przyjęcie przez nas systemu 3+2. Trzeba też pamiętać o tym, że skoro obecnie nasila się niż demograficzny, zapotrzebowanie na nauczycieli będzie się zmniejszać — lecz w tych szacunkach byłbym ostrożny, skoro wiadomo także, że od roku 2005 znaczna grupa nauczycieli przejdzie na emeryturę.

Do końca kwietnia miały być ogłoszone nowe standardy kształcenia nauczycieli, dające możli-

wość kształcenia w systemie 3+2. Zarządzenie ministra edukacji narodowej i sportu pozostawiało tę kwestię otwartą. Interesująca była koncepcja, która zakładała, że w zależności od możliwości uczelni powstanie system zamówień na kształcenie nauczycieli, a liczba zamawianych jednostek nie będzie większa niż liczba odchodzących na emeryturę. Szacuje się, że do tej pory w stan spoczynku przechodziło co roku 12 tys. nauczycieli.

W tych standardach szczególnie nacisk położono na przygotowanie nauczyciela w zakresie technologii informacyjnej i języków obcych. Uznano, że absolwent uczelni nauczycielskiej powinien mieć doskonałą znajomość nowoczesnych technologii i języka, która uprawniałaby go do ich nauczania. Takie przygotowanie z języka angielskiego czy niemieckiego byłoby korzystne, np. przy braku godzin dla politologa w szkole. Idea była piękna, środki miano pozyskać z funduszu Unii. Niestety, wszystko uległo zmianie i w najbliższym czasie nie można oczekiwać chyba nowych propozycji.

Wszystkie te zmiany w Uczelni zależą od nastawienia społeczności akademickiej i od sposobu zarządzania. Okazuje się, że dobra sytuacja jest w jednostkach, w których jest dyrektor, który troszczy się o zespół pracowników i czuje się odpowiedzialnym za to, co robi. Mogę przytoczyć wiele przykładów, ale trudno tu nie wspomnieć o Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, który pod nowym kierownictwem w krótkim czasie uległ tylu zmianom, w którym wszystko podąża, przynajmniej w mojej, subiektywnej ocenie, w dobrym kierunku. Ważne jest to, że dzisiaj nie mamy już problemu, czy będziemy mieli ośmiu samodzielnych pracowników w Instytucie. Pozostaje kwestia tego, co należy zrobić, aby w najbliższych latach można było wystąpić o prawa do doktorowania. Trudno o tych ogromnych zmianach i osiągnięciach Instytutu nie wspomnieć. Myślę, że w przyszłości, kiedy nastąpi rozbudowa budynku Uczelni, Instytut będzie mógł powiększyć swoją bazę lokalową. Natomiast słabiej rozwijają się jednostki,

w których funkcjonuje się od kadencji do kadencji. Można wskazać psychologów, fizyków, filozofów – w ich instytucjach przez prawie 60 lat, a więc przez dwa pokolenia, nie udało się stworzyć samodzielnych zespołów badawczych, które same by się odtwarzały. Przecież podobną sytuację mieliśmy na pedagogice, gdzie w tej chwili drukuje się 5 habilitacji...

Coraz większe zainteresowanie budzi współpraca i wymiana międzynarodowa, zarówno studentów, jak i pracowników naukowych...

– Współpracujemy z ponad 20 uczelniami zagranicznymi. Jest to ważne szczególnie w zakresie kształcenia nauczycieli – trzeba tak organizować system kształcenia studentów, aby dostosować go do wymogów współczesności. Zwiększamy wymianę młodzieży studenckiej. W tej chwili ok. 100 osób przebywa na studiach zagranicznych, ale oczywiście nie tylko neofilolodzy powinni uczestniczyć w tej wymianie.

Mam wątpliwości czy kształcenie przyszłych nauczycieli powinno odbywać się w systemie dwuetapowym, skoro ma ono być także kształceniem przygotowującym do nauczania 2 przedmiotów. Jestem zwolennikiem kształcenia magisterskiego, myślę że służy ono odpowiedniemu przygotowaniu nauczyciela

Na każdym kierunku studiów trzeba też tworzyć zespoły, które mogą prowadzić zajęcia w językach obcych dla studentów zagranicznych. Coraz częściej zresztą pojawiają się wnioski studentów ze Stanów Zjednoczonych, z Czech i Słowacji, którzy chcą u nas studiować i pytają, w jakim języku byłyby prowadzone zajęcia... Na początek należałoby stworzyć taką możliwość przynajmniej w kilku instytucjach. Jest jeszcze problem uznawania tytułów zawodowych, ale myślę, że w krótkim czasie sprawa ta zostanie rozstrzygnięta, tym bardziej, że znaczna część uczelni jest zainteresowana kształceniem młodzieży z Europy. Szczególnie uczelnie techniczne – na Politechnice Łódzkiej studiuje ok. 600 studentów zagranicznych, uczących się w języku francuskim i angielskim. Niezmiernie interesujące formy współpracy mogłyby się rozwinąć między Polską a krajami dawnego

ZSRR, zwłaszcza Ukrainą, Litwą i Rosją. Wielu historyków, anglistów spędza część semestru na wykładach poza granicami naszego kraju. Zwłaszcza młoda kadra naukowo-dydaktyczna powinna uczestniczyć w takiej wymianie, doskonalać przy okazji znajomość języków. Bez kontaktów z nauką w świecie trudno wyobrazić sobie jej rozwój.

Trwa dyskusja o systemach wynagradzania nauczycieli akademickich oraz o systemie ich zatrudniania. Jakie jest stanowisko Pana Rektora w tej dziedzinie?

– Funkcjonujemy dzisiaj w takim systemie prawnym, który utrudnia, a nawet uniemożliwia jakieśkolwiek przekształcenia w tej dziedzinie. Nie jest możliwe łączenie jakości kształcenia i pracy naukowej z systemem wynagradzania. Wymaga to także zmiany mentalności. Pragnę przypomnieć, że po ostatniej podwyżce w naszej uczelni grupa profesorów i doktorów habilitowanych została odpowiednio uhonorowana: 4700 zł brutto – i niewiele brakuje do górnej granicy wynagradzania profesorów zwyczajnych – 5400 zł. Dobrze zostali uhonorowani adiunkci, słabiej wykładowcy i asystenci, ale gdyby zmieniły się warunki finansowe Uczelni, należałoby i tę grupę lepiej wynagradzać.

W rozważaniach na temat systemów wynagradzania chodzi też o to, by odpowiednie wynagrodzenie szło w parze z jakością dydaktyki i badań naukowych, takie podejście do problemu wymaga jednak nie tyle zmiany systemu, co mentalności. Przecież między profesorem a profesorem istnieją różnice, a aktywność naukowa i dydaktyczna pracownika jest dostrzegalna i wymierna. Honorowana powinna być także troska o rozwój młodszych kolegów. Uważałem, że dofinansowanie profesorów spowoduje ożywienie ich pracy naukowo-badawczej i wpłynie pozytywnie na wspieranie aktywności badawczej i rozwoju młodszych pracowników. Bez aktywności profesorów nie ma zespołu ani instytutu. Nie może być tak, że profesor odchodzący na emeryturę zostawia zaledwie kilku bezradnych wykładowców i adiunktów.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Henryk Czubala



O pracach Senatu AP

pisze Iwona Tomasik

W lutym Senat AP zajął się obszernym tematem – modernizacją procesu dydaktycznego. Problem ten referował prorektor ds. dydaktycznych, prof. Eugeniusz Wachnicki. W swym wystąpieniu zwrócił uwagę na to, że w roku 2002/2003 dostosowywano plany i programy studiów do standardów zawartych w rozporządzeniu MENiS z 18 IV 2002 r. Jest to proces ciągły, wymagający wprowadzania zmian w planach i programach studiów jednostek, które prowadzą dany kierunek, gdyż standardy ulegają ciągłym przekształceniom. Mówca zaakcentował też konieczność dostosowania dydaktyki do nowoczesnych trendów, podkreślając przy okazji, iż prawie wszystkie jednostki dydaktyczne zorganizowały własne pracownie komputerowe, mające wspierać dydaktykę i umożliwiać rozwijanie umiejętności wykorzystania komputera w dydaktyce i szkole.

W dalszej części referatu znalazły wyraz kwestie zachowania proporcji między liczbą studentów a liczbą pracowników samodzielnych oraz sprawy modernizacji, obejmującej sale wykładowe i ćwiczeniowe oraz hole budynku głównego Uczelni.

Prorektor przypomniał również, że w 2003 r. trwały prace nad uaktualnieniem ECTS w związku ze zmianą planów i programów studiów, a także, że aktualny system ECTS jest dostępny na naszej stronie internetowej.

Zabierając głos w tej sprawie rektor prof. Michał Śliwa stwierdził, że Uczelnia musi w najbliższym czasie zwrócić uwagę na organizowanie zajęć w językach obcych, na uruchamianie wykładów np. w języku angielskim, unowocześnianie procesu dydaktycznego poprzez wykorzystanie nowoczesnych technik komputerowych w nauczaniu, konieczność kreowania nowych kierunków studiów oraz racjonalnego ograniczania limitów przyjęć.

Oświadczył też, że choć koszty modernizacji procesu dydaktycznego są duże, musimy inwestować po to, aby się rozwijać, uruchamiając nowe kierunki studiów, odpowiadające rzeczywistym potrzebom społecznym.

Senat zapoznał się także z ogólnymi założeniami Deklaracji Bolońskiej, która – jak wiadomo – podpisana została 19 VI 1999 r. przez 29 ministrów odpowiedzialnych za szkolnictwo wyższe w krajach europejskich. Zapoczątkowała ona proces istotnych zmian w systemach edukacji poszczególnych państw. Proces ten, nazywany często Procesem Bolońskim, zmierza do utworzenia do 2010 r. Europejskiej Przestrzeni Szkolnictwa Wyższego. Dlatego też powołano Senacką Komisję ds. Realizacji Założeń Deklaracji Bolońskiej pod przewodnictwem prof. Marka Wilczyńskiego.

Na wniosek Rady Wydziału Pedagogicznego Senat postanowił, począwszy od roku akademickiego 2003/2004, nadawać absolwentom studiów magisterskich na kierunku edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych tytuł – magister sztuki.

Następnym punktem obrad były sprawy studenckie. Prorektor ds. studenckich, prof. Marian Zakrzewski stwierdził, że Samorząd Studencki i inne organizacje studenckie działają bardzo dobrze. Młodzież jest aktywna, organizuje wiele akcji charytatywnych, m.in. „Wampiriadę” oraz „Poła nadziei”. Robi to sprawnie i profesjonalnie. Omówiono również aspekty finansowe i działalność gospodarczą organizacji studenckich.

W trakcie tego posiedzenia Senat mianował na stanowiska profesorów nadzwyczajnych: na stałe – prof. dr hab. Andrzeja Jaeschke i prof. dr hab. Tadeusza Szczerbowskiego oraz na czas określony – dr hab. Romana Fedana. Następnie przyjęto nowe ankiety kwalifikacyjne dla nauczycieli akademickich, które opracowała Senacka Komisja ds. Kadry Naukowej pod przewodnictwem prof. Zenona Urygi.

Senat wyraził zgodę na podpisanie umów o współpracy z Uniwersytetem Cuenca (Hiszpania), Uniwersytetem w Hradec Kralowe (Czechy) oraz Instytutem Problemów Stosowanych Mechaniki i Matematyki Ukraińskiej Akademii Naukowej we Lwowie. Kończąc posiedzenie Senatu, rektor Michał Śliwa poinformował senatorów, że w 2006 r. nasza uczelnia

będzie obchodzić Jubileusz 60-lecia. Zwrócił się do nich z prośbą o przemyślenie składu osobowego Komitetu Honorowego i Komitetu Organizacyjnego. Jubileuszową monografię Uczelni opracuje prof. Jacek Chrobaczyński.

Na marcowym posiedzeniu Senat omawiał między innymi wnioski o nagrody Ministra Edukacji Narodowej i Sportu za 2003 r. W głosowaniu tajnym pozytywnie zaopiniował 5 wniosków zgłoszonych przez Uczelnianą Komisję Nagrodową tj.

Dr hab. Zdzisław Noga — *Krakowska rada miejska w XVI wieku. Studium o elicie władzy*

Dr hab. Bożena Popiolek — *Kobiece świat w czasach Augusta II. Studia nad mentalnością kobiet z kręgów szlacheckich*

Dr hab. Zofia Budrewicz — *Czytanka literacka w gimnazjum międzywojennym. Geneza, struktura, funkcje*

Prof. dr hab. Józef Łaptos, mgr Wojciech Prądzuch, dr Anita Pytlarz — *Historia Unii Europejskiej*

Prof. dr hab. Henryk Lach — *za działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną*

Realizacja badań własnych i statutowych stanowiła kolejny punkt obrad, który szczegółowo omówił prof. Henryk W. Żaliński, prorektor ds. nauki. W swojej wypowiedzi stwierdził m.in., że środki na badania naukowe w Polsce są bardzo małe (0,7% PKB), podczas gdy Unia Europejska zaleca 3% PKB. Wydziały naszej Uczelni mają niskie kategorie KBN, stąd i środki na badania są zbyt niskie. Najwyższą kategorię (2) ma Katedra Astronomii AP. Omawiając problem rozdziału środków na badania własne, prof. Henryk W. Żaliński zauważył, że środki finansowe na te badania rozdziela w Uczelni Senacka Komisja ds. Nauki według opracowywanych (corocznie) zasad. Poinformował też zebranych, iż w domu studenckim przy ul. Grochowej zaadaptowano nowe pomieszczenia dla potrzeb Archiwum AP. Opracowano dokumentację archiwalną, którą wykonali studenci z Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa w ramach prac dyplomowych.

W dyskusji podkreślono, że badania naukowe są bardzo ważnym elementem każdej wyższej

uczelni, dlatego powinniśmy jeszcze bardziej zintensyfikować rozwój naukowy. W ostatnich 10 latach liczba samodzielnych pracowników wydawnie wzrosła — ze 130 do 165, mimo że w tym samym okresie odeszło z Uczelni (np. na emerytury) wielu profesorów i doktorów habilitowanych. Głównym celem naszych działań powinno być teraz uzyskanie przez wszystkie wydziały uprawnień habilitacyjnych, a przez niektóre instytuty uprawnień doktorskich.

Rektor M. Śliwa poinformował senatorów, że w bieżącym roku budżetowym Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu przywróciło algorytm na rozdział środków finansowych dla uczelni. Nasza uczelnia otrzymała najwyższy wskaźnik rozdziału środków, a było to możliwe z dwóch powodów: dzięki znacznemu wzrostowi kadry samodzielnej oraz pozytywnej akredytacji kierunków przez Państwową Komisję Akredytacyjną.

Rektor zaapelował do dyrektorów obecnych na posiedzeniu Senatu, by starali się doprowadzić do uzyskania uprawnień doktorskich przez ich instytuty. Zapoznał także Senat z pozytywną opinią Państwowej Komisji Akredytacyjnej, którą otrzymała geografia.

Kolejnym tematem obrad Senatu były „Zasady przyjęć na studia dzienne, zaoczne i eksternistyczne w roku akademickim 2005/2006”. Nowością będzie (po otrzymaniu zgody resortu) rekrutacja na 3-letnie licencjackie studia dzienne i zaoczne z ochrony środowiska.

W trakcie tego posiedzenia podjęta została uchwała o nadaniu Medalu Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie dr. Władysławowi Biernackiemu, ks. bp. prof. Ignacemu Decowi, dr. Hubertowi Schneiderowi i doc. dr. Tadeuszowi Ziętarze.

Senat zaakceptował także skład Komitetu Organizacyjnego Jubileuszu 60-lecia Uczelni. Weszli doń: prof. Henryk Żaliński — przewodniczący, prof. Tadeusz Budrewicz, prof. Bożena Muchacka, prof. Władysław Zamachowski, prof. Marek C. Zdun, mgr Mirosław Oset, stud. Łukasz Bandała oraz mgr Iwona Tomasiak — sekretarz.

Na koniec poinformowano senatorów, że w najbliższym czasie rozpocznie działalność Kancelaria Uczelni jako integralna część Biura Rektora. Będzie ona pełnić funkcje m.in. centralnej informacji i dziennika podawczego.

Na kwietniowym posiedzeniu Senat przyjął dwie bardzo ważne z punktu widzenia funkcjonowania Uczelni uchwały: „Sprawozdanie finansowe za 2003 r.” i „Budżet Uczelni na 2004 r.”. Zapoznał się też z opinią biegłego rewidenta mgr. Jana Bałasa, który przeprowadził badanie sprawozdania finansowego za rok 2003. Stwierdził on, że Uczelnia płaci w terminie wszystkie podatki i inne zobowiązania publiczno-prawne, regularnie wypłaca wynagrodzenia i związane z nimi dodatki oraz posiada płynność i zdolność płatniczą.

Następny punkt obrad dotyczył nadania tytułów doktora honoris causa prof. Edwardowi Polańskiemu i prof. Kazimierzowi Polańskiemu. Ciekawostką może być fakt, że obaj profesorowie są braćmi i i wybitnymi językoznawcami.

Senat podjął również decyzję, aby praktyki studenckie finansowane były ze środków instytutów.

11 maja odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu w związku ze Świętem Uczelni (58 rocznica założenia naszej Alma Mater). Wręczono doktoraty honorowe profesorom Edwardowi Polańskiemu i Kazimierzowi Polańskiemu oraz Medal Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie dr. H. Schneiderowi za wieloletnią współpracę z Instytutem Historii AP i wymianę studentów.

W swoim wystąpieniu rektor M. Śliwa powiedział m.in., że „świętujemy naszą rocznicę w kilka dni po wielkim, historycznym wydarzeniu – przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. To szansa nie tylko dla naszej gospodarki na modernizację i rozwój, ale i dla społeczeństwa polskiego na stopniowe

wyrównywanie poziomu życia, które nie odbiegało by od standardów europejskich. Unia Europejska to również nowe zadania i nowe potrzeby. Już dziś więcej uwagi poświęcamy problemom fundamentalnym i strategicznym, wynikającym z misji Uczelni. Zastanawiamy się między innymi nad tym, jak w przygotowaniu nauczycieli godzić wartości narodowe z wartościami uniwersalnymi, jak kształcić do europejskości, nie zatracając etniczności. Staramy się uwzględnić wyzwania i potrzeby związane z rozwojem społeczeństwa informacyjnego, toteż coraz większy nacisk kładziemy w edukacji nauczycieli na przygotowanie ich do kształtowania u ucznia nie tylko konkretnych umiejętności, lecz również do metanauczania, tj. przygotowania uczniów do samokształcenia i uczestniczenia w procesie kształcenia ustawicznego. Pragniemy, by nasz absolwent – nauczyciel-wychowawca – był jeszcze bardziej zorientowany na potrzeby młodego człowieka; by stawał się dla niego przewodnikiem. Dążymy więc do tego, by został bardziej ukierunkowany na edukację refleksyjną, rozwój wartości. Oczywiście realizujemy kształcenie nauczycieli-wychowawców na pełnym poziomie akademickim, dwukierunkowe, wielospecjalistyczne ze wzbogaconymi umiejętnościami w zakresie języków obcych i technologii informacyjnej. Uczyniliśmy w ostatnim pięcioleciu znaczący postęp w każdej dziedzinie aktywności naszej Uczelni, by sprostać wyzwaniom, jakie niesie z sobą wielka przemiana ustrojowa kraju i integracja Polski z Unią Europejską”.

Kończąc wystąpienie, rektor złożył gratulacje naszemu chórowi, który pod batutą profesora Adama Korzeniowskiego otrzymał „Złoty dyplom” na Międzynarodowym Konkursie Chóralnym Riva del Garda we Włoszech.

Iwona Tomasik

Losy Polaków

1100 lat historii w porządku alfabetycznym

Z profesorem

Andrzejem Romanowskim,
redaktorem naczelnym
„Polskiego Słownika
Biograficznego”, rozmawia
Krzysztof Woźniakowski

*To skarb polskiej nauki,
wydawnictwo, które powinien znać
każdy polski inteligent. Czytajmy
„Polski Słownik Biograficzny”!*

— mówi profesor
Andrzej Romanowski

Krzysztof Woźniakowski:

*„Polski Słownik Biograficzny”
ukazuje się od 1935 roku
z dwoma przerwami, wojenną
i w czasach stalinowskich.*

*Wydano 41 tomów „Słownika”, których
redaktorami byli profesorowie Władysław
Konopczyński, Kazimierz Lepszy, Emanuel
Rostworowski i Henryk Markiewicz. Jak
czuje się w tym gronie drugi w historii re-
daktor–polonista, bo przecież „PSB” zwi-
ązany jest przede wszystkim z Instytutem
Historii Polskiej Akademii Nauk?*

Andrzej Romanowski:

— Oczywiście czuję ciężar tradycji. Moim mistrzem jest profesor Henryk Markiewicz, to z Jego rąk przejąłem „Słownik”. Na szczęście mogę zawsze liczyć na radę profesora, który jest w naszym gronie stale obecny. „PSB” jest przygotowywany przez Zakład Polskiego Słownika Biograficznego Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Dlatego też w styczniu ubiegłego roku przekazał formalnie „Słownik” w moje ręce dyrektor Instytutu, profesor Stanisław Bylina.



Fot. M. Wiedawek

Myszę, że fakt, iż redaktorem „PSB” został polonista, jest rezultatem wielkoduszności historyków, ich tro-
ski, by „Słownik” pozostawał dziełem interdyscypli-
narnym.

*„PSB” jest dzisiaj wydawnictwem Polskiej
Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umie-
jętności, które dotuje Fundacja na Rzecz
Nauki Polskiej...*

— Polska Akademia Umiejętności daje nam lokal, sekretarz generalny PAU, prof. Jerzy Wyrozumski jest członkiem naszego Komitetu Redakcyjnego. Przed wojną „PSB” był wydawany przez PAU, tam są nasze korzenie. Powstanie Instytutu Historii PAN w 1953 r. uratowało „PSB”, bo powstała Pracownia Polskiego Słownika Biograficznego, która przetrwała czasy stalinowskie; choć „Słownik” nie ukazywał się w tym okresie, prace redakcyjne trwały. Od 1994 r. finansowo wspiera nas Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej,

Andrzej Romanowski — (ur. 1951), prof. dr hab., wykładowca w Instytucie Polonistyki oraz kierownik Katedry Kultury Literackiej Pogranicza na Uniwersytecie Jagiellońskim; profesor w Instytucie Historii PAN, gdzie od r. 2003 sprawuje funkcję redaktora naczelnego „Polskiego Słownika Biograficznego”. Publicysta „Tygodnika Powszechnego” (1976–2002), członek jego redakcji (1990–2002). Autor kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i esejistycznych oraz 12 książek, m.in. antologii poezji *I wojny światowej „Rozkwitły pąki białych róż”* (1990), szkiców historycznoliterackich *Przed złotym czasem* (1991) i *Pozytywizmu na Litwie* (2003), zbiorów publicystyki *Ludzie tamtego czasu* (2002) i *Podróż na wschód* (2001), tomu esejów historycznych *Jak oszukać Rosję. Losy Polaków XVIII–XX wieku* (2002). Wraz z Henrykiem Markiewiczem opracował dwie serie słownika cytatów *Skrzydlate słowa* (1990, 1998).

bez której nie wyobrażam sobie wydawania rocznie 3 zeszytów na takim jak dotąd poziomie redakcyjnym. „Słownik” etatowo redagują dwie pracownice: XIX i XX wieku (Stanisław T. Sroka — kierownik, Elżbieta Orman-Michta, Anna Wiekłuk, Mariusz Ryńca, Tomasz Latos) oraz Staropolska (Maria Czeppe — kierownik, Patrycja Gąsiorowska, Agnieszka Biedrzycka, Ewa Szklarska, Małgorzata Kamela, Joanna Daranowska-Lukaszewska, Roman Włodek).

9-osobowy Komitet Redakcyjny tworzą najwybitniejsi specjaliści z całej Polski, którzy recenzują nasze poczynania. Z kolei Rada Naukowa, licząca kilkadziesiąt osób, której przewodniczy prof. Janusz Tazbir, zbiera się raz na dwa lata i ocenia dwa ostatnio wydane tomy „Słownika”.

Mam zaszczyt, ale i przyjemność współpracować ze „Słownikiem” od 1976 r. W jaki sposób odbywa się dobór haseł do opracowania i ich potencjalnych autorów?

— „Słownik” ma od lat stale uzupełnianą kartotekę, w której gromadzimy nekrologi oraz pośmiertne artykuły z prasy. Jak wiadomo bowiem, „PSB” zawiera wyłącznie biografie osób nieżyjących, ale — to nowość wprowadzona w ubiegłym roku — tych tylko, które zmarły przed r. 2000.

Na przyszłość ważne jest uzupełnienie „PSB” o biografie osób, zmarłych w trakcie jego edycji. Na przykład litera „D”, która ukazała się przed wojną, nie zawiera hasła Maria Dąbrowska, bo pisarka ta jeszcze żyła. Naturalnie rejestrujemy również osoby, które zmarły po roku 2000, jak Jan Józef Szczepański, którego biogram znajdzie się w tomie z literą „S”.

Autorów dobierają redaktorzy danego działu, ostateczną decyzję podejmuje na zebraniu redaktor naczelny. Potem Redakcja dokonuje skrótów i sprawdza literaturę przedmiotu. W rezultacie tych przeróbek biogram bardzo się czasem różni od wersji nadesłanej przez autora.

W 1989 r. rozpoczęto druk reprintu słownika, wydawanego wtedy przez Ossolineum. Ukazało się 18 tomów i edycja została zawieszona...

— Spowodował to problem praw autorskich. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że chodzi nie tylko o konkretne osoby autorów, ale także o ich spadkobierców, których prawa autorskie trwają 75 lat. Obecnie planujemy raczej wersję elektroniczną „Słownika”, możliwą do udostępnienia w internecie.

Profesor Henryk Markiewicz przewidywał ukończenie zasadniczej serii „PSB” na rok 2030...

— To bardzo prawdopodobne, zwłaszcza że niektóre biografie to wręcz mini-rozprawy, np. Szczęsnego Potockiego bądź Józefa Piłsudskiego, ostatnio króla Stanisława Augusta. Taki kształt obecnemu biogramowi — pewną konstrukcję i bazę źródłową — nadał profesor Emanuel Rostworowski. Wcześniej, w czasach Władysława Konopczyńskiego, obowiązywała poetyka eseistyczna, a rozmiary biogramów były raczej niewielkie. Biogram rozbudowany jest ważny zwłaszcza wtedy, gdy mamy do czynienia z osobami mniej znanymi, a „PSB” jest jedynym źródłem wiedzy o danej postaci.

W jaki sposób przeobrażenia ustrojowe i zniesienie cenzury wpłynęły na kształt „PSB”? Z relacji prof. Markiewicza wynika,

że „Słownik” nie był za bardzo gnębiony przez cenzurę, ale jednak w przypadku Katynia dochodziło do fałszowania dat...

— „Słownik” wyszedł z PRL zdecydowanie obronną ręką. W okresie stalinowskim był zawieszony, i jak mówi prof. Janusz Tazbir, „chwała Bogu”, bo byłby pełen haseł ideologicznie „słusznych”. Nie ma w „PSB” biogramu Feliksa Dzierżyńskiego, bo cenzura domagała się daleko idących ustępstw, na które nie zgodził się Konopczyński.

W czasach późniejszych nie wszedł do niego biogram Józefa Kurasia „Ognia”, okrojony został życiorys Stanisława Mikołajczyka, jednak ukazał się bardzo rzeczowy, bez żadnych ocen ideologicznych, biogram szefa WiN Franciszka Niepokólczyckiego. Było to możliwe, ponieważ „PSB” miał niewielki nakład i mało kto o nim wiedział poza kręgiem profesjonalistów. Redakcja też się specjalnie nie afiszowała, żeby nie zwracać niepotrzebnie uwagi na swoje poczynania...

Oczywiście zdarzały się zafalszowania, np. w sprawie Katynia. Ale w części bibliograficznej hasła pisało czasem: „A. Moszyński — Lista...”, i to był sygnał dla czytelnika, że mówimy o „liście katyńskiej”. „PSB” jak ognia boi się ocen i etykietek. Pokazujemy fakty i tylko fakty, powstrzymujemy się przed komentarzami. Dopiero jednak po 1989 r. możemy publikować biogramy działaczy antykomunistycznego podziemia bez żadnych zafalszowań.

Co, mam nadzieję, nie zostało połączone z „eliminacją” działaczy komunistycznych?

— Żadnej eliminacji nie stosujemy. Naszym obowiązkiem jest pokazywanie historii w całej złożoności. Pominięcia, jeśli się zdarzają, są wynikiem niedopatrzienia, a nie ideologicznej niechęci. Po r. 1989 „PSB” zaczął też szerzej uwzględniać biografie działaczy innych niż polskiej narodowości, np. posłów na sejm II Rzeczypospolitej narodowości ukraińskiej czy białoruskiej. Przyjęliśmy zasadę, że niezależnie od narodowości, każdy, kto był posłem na Sejm Krajowy galicyjski lub na sejm II Rzeczypospolitej, jest uwzględniany w „Słowni-

ku”. Stąd tyle biogramów osób narodowości ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej... — jakimś najdalszym naszym horyzontem jest Rzeczpospolita z obszaru przedrozbiorowego — nie ma gloryfikacji ani potępienia, lecz obraz dramatycznego splątania losów ludzkich.

Był czas, że ukazywały się 4 zeszyty „Słownika” rocznie. Obecnie tempo osłabło...

— Chcemy przede wszystkim utrzymać poziom. Wydajemy 3 zeszyty rocznie, a jeden zeszyt to 160 stron dwukolumnowego tekstu z bibliografią. Wbrew pozorom, to wciąż jest znaczne tempo, zważywszy kolejne szczeble pracy redakcyjnej. Od r. 1935 opublikowano już ok. 25 tys. haseł, wydrukowano 27 tys. stron. Takiego wydawnictwa nie ma dziś na świecie! Tylko w XIX wieku istniał jeszcze większy, bo 60-tomowy słownik niemiecki. Obecne słowniki są znacznie mniejsze i albo dotyczą jednej epoki, albo się „urwały” po drodze, jak słownik włoski, albo są pełne ideologicznych serwitutów, jak słownikacki, albo są bieżącą nekrologią, jak słownik angielski. Słownika narodowego, obejmującego biogramy osób żyjących w Polsce, od wieku IX (mamy biogramy Popiela i Piasta) do końca wieku XX, nie ma nikt inny! To 1100 lat narodowej historii w jednolitym porządku alfabetycznym — od „A” do (na razie) „S”. To jest skarb polskiej nauki, wizytówka Krakowa, wydawnictwo, które powinien znać każdy polski inteligent. To kopalnia wiedzy. Czytajmy „Polski Słownik Biograficzny”!

Rozmawiał Krzysztof Woźniakowski



Fot. M. Węclawek

Między tradycją a nowoczesnością

Rozmowa z profesor Haliną Kosętką,
dyrektorem Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa AP

Bożena Pietrzyk:

Rozwój technologii i zmiany w kulturze wymuszają konieczność myślenia o kształcie studiów bibliotekoznawczych dostosowanych do potrzeb czasów, w których żyjemy. Jakie są główne kierunki rozwoju ośrodka, którym kieruje Pani Profesor?

Halina Kosętka:

— Z zainteresowaniem śledzimy kierunki rozwoju innych ośrodków bibliotekoznawczych, podziwiamy ciekawe pomysły i rozwiązania, ale bez zazdrości i obaw, gdyż każdy ośrodek w Polsce, spełniając wymogi ustalonych standardów, może, a nawet powinien tworzyć swój indywidualny, oryginalny kształt.

Nasza specjalizacja jest rezultatem zainteresowań badawczych kadry, tradycji Uczelni i dążenia do zagospodarowania niszy wynikającej z zapotrzebowania na specjalistów o określonym profilu. Dlatego sylwetka absolwenta naszej uczelni powinna mieć wyrazisty, rozpoznawalny rys. W naszej pedagogicznej uczelni kształcimy nauczycieli-bibliotekarzy, którzy — mam taką nadzieję — będą zmieniać biblioteki szkolne w nowoczesne centra internetowe i multimedialne świadczące usługi informacyjne całemu środowisku szkoły.

Nie oznacza to oczywiście, że możemy zrezygnować z propagowania czytelnictwa wśród młodzieży. Wręcz przeciwnie, zajęcia dydaktyczne prowadzone w bibliotece wspólnie z nauczycielami innych przedmiotów w trakcie realizacji interdyscyplinarnych projektów dają możliwość wykorzystania drukowanych i elektronicznych źródeł oraz umiejętności z zakresu technologii informacyjnej — wyszukiwania, gromadzenia, opracowania i selekcji informacji. Starannie dobrana tematyka takich projektów realizo-



Halina Kosętka — dr hab., prof. AP. Dyrektor Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa AP (od 2001). Sekretarz Rady Naukowej w Centralnym Ośrodku Metodycznym Studiów Nauczycielskich, zespołów kierunkowych m.in. filologii polskiej i kierunków pedagogicznych. Kierownik wydziałowych studiów doktoranckich. Literaturoznawca, sienkiewiczolog, edytor. Autorka m.in. *Z dzieł recepcji Trylogii w dwudziestolecu międzywojennym. Wokół polemik z Olgierdem Górką; Adaptacji scenicznych dzieł Henryka Sienkiewicza*. Członek zespołu redakcyjnego bibliofilskiego wydania dzieł Henryka Sienkiewicza. Redaktor naczelny „*Studia Ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia Academiae Paedagogicae*”; członek zespołu redakcyjnego „*Studiów Sienkiewiczowskich*” i „*Rocznika Historii Prasy Polskiej*”. Autorka wielu artykułów i redaktor prac zbiorowych poświęconych problemom kształcenia nauczycieli.

wanych w zespołach może obudzić autentyczne potrzeby poznawcze i poszukiwanie inspiracji w literaturze. Książka literacka oraz popularnonaukowa związana z tematyką projektu – również poradniki przedstawiające techniki twórczego myślenia lub zasady pracy zespołowej – powinna być podsuwana, eksponowana.

Uważam, że tradycyjna rola bibliotekarza jako propagatora czytelnictwa jest stale aktualna, tylko w odmiennym kontekście i w atrakcyjnej formie.

Atutem bibliotek szkolnych powinna stać się możliwość zapoznania się z nowymi, drogimi, atrakcyjnymi książkami, na które nie stać już prawie niko- go – biblioteka powinna przyciągać czytelników,

To nie przygotowanie nudnych referatów, ale lekcje spędzone w bibliotece na czytaniu i poszukiwaniu informacji pod kierunkiem nauczyciela i bibliotekarza uczą techniki pracy umysłowej w zespołach.

W polskiej szkole rzadko w ten sposób postrzega się rolę bibliotekarza-nauczyciela. Czy kształtując takie postawy nie przyczyniamy się do powstania zgorzkniałego pokolenia nowych „Judymów” i „siłaczek”?

– Naszym obowiązkiem jest zachęcenie do wybierania aktywnych postaw, świadomego kształtowania swojej zawodowej kariery, a nie do przystosowania się do spetryfikowanych wzorów. Dajemy do tego odpowiednie narzędzia i wiedzę, która pozwoli na inteligentne, twórcze zachowania w trudnych sytuacjach bez tracenia z oczu tego, co najważniejsze, i bez recept na jedynie słuszne rozwiązania.

Naszym absolwentom próbujemy pomóc przez propagowanie nowej wizji biblioteki w środowisku lokalnym, organizując warsztaty oraz konferencje. O nowych rozwiązaniach piszemy w prasie fachowej, publikujemy poradniki dla bibliotekarzy, organizujemy studia podyplomowe, a na stronach internetowych prowadzimy akcje, zachęcające do wykorzystania w pracy bibliotek nowych metod i technik.

Promowanie idei szkolnych centrów informacyjnych w środowisku oświatowym może okazać się skuteczne podczas pozyskiwania sprzymierzeńców widzących konkretne korzyści z finansowania dzia-

łałości tych placówek na swoim terenie. Najskuteczniejszą formą tej promocji jest aktywny udział nauczycieli akademickich w różnych konferencjach, sympozjach i warsztatach organizowanych na terenie kraju. Pracownicy naszego Instytutu szczególnie aktywnie lansują ideę SCI podczas organizowanych od wielu lat ogólnopolskich i międzynarodowych konferencji, takich jak *Informatyka w Szkole*, *Media a Edukacja*, *Komputer w edukacji*, *Informacyjne przygotowanie nauczycieli*, *Technologia informacyjna w zmieniającej się edukacji*, *Użytkownicy informacji elektronicznej*, *Krajowe Forum Informacji Naukowej i Technicznej*.

Akcji przekształcania bibliotek szkolnych w SCI miały służyć zorganizowane przez nasz Instytut ogólnopolskie konferencje *Kształcenie dla przyszłości w szkolnym skomputeryzowanym centrum informacji* (Sucha Beskidzka 2002 r.), *Centrum Informacji dla potrzeb społeczności lokalnej* (Sucha Beskidzka 2004 r.), *Centrum Informacyjne przyszłością polskiej szkoły* (Warszawa 2004 r.), warsztaty poświęcone szkolnym systemom bibliotecznym (MOL, SOWA) i komputerowym programom edukacyjnym.

Wymierną pomocą dla bibliotekarzy szkolnych przystępujących do uruchamiania SCI jest prowadzenie przez nauczycieli akademickich w ośrodkach doskonalenia nauczycieli szkoleń, warsztatów, kursów kwalifikacyjnych, odczytów poświęconych temu zagadnieniu (*Technologia informacyjna w edukacji medialnej*, *Komputer w bibliotece szkolnej*).

Co dzisiaj określa odmienność programu naukowego i dydaktycznego Instytutu?

– Nasz Instytut od 29 lat działa w Krakowie – miejscu przechowywania wspaniałych zbiorów bibliotecznych i archiwalnych. Wykorzystujemy tę wyjątkową sytuację, rozwijając specjalizację związaną z dawną książką drukowaną, a także w tematyce prac magisterskich i na naukowych wycieczkach. Problematykę bibliotek zakonnych, historii prasy i firm wydawniczych podejmujemy w badaniach naukowych. Galicyjskie tradycje kontynuujemy jako orga-

nizatorzy cyklicznej konferencji *Kraków — Lwów: książki — czasopisma — biblioteki XIX i XX wieku*.

To że Kraków jest ważnym ośrodkiem wydawniczym sprawia, że rozwijamy specjalizację związaną z edytorstwem książek, czasopism i publikacji elektronicznych (wydawnictw informacyjnych — informatorów, biuletynów, serwisów i czasopism elektronicznych).

Nasi studenci mają szczególnie dobre warunki do zdobywania wiedzy i umiejętności z zakresu prasoznawstwa — korzystają z doświadczeń znakomitych prasoznawców: profesora Jerzego Jarowieckiego, dra Waldemara Dzikiego i do niedawna profesora Andrzeja Notkowskiego. Liczymy na to, że ta znakomita tradycja będzie kontynuowana. W naszym Instytucie redagowany jest „Rocznik Historii Prasy Polskiej” przez profesorów Jerzego Jarowieckiego i Krzysztofa Woźniakowskiego. Dr Władysław Kolasa na bieżąco opracowuje bibliografię prasoznawstwa — dawniej temu celowi służył Ośrodek Badań Prasoznawczych.

Studenci zdobywają kompetencje zawodowe wydając „Biuletyn Informacyjny” Instytutu, elektroniczne czasopismo @Pismo, które ma być poligonem ich przyszłych działań jako propagatorów nowych form pracy: wydawców elektronicznych czasopism, twórców informacyjnych elektronicznych serwisów. Uczestniczą w tworzeniu internetowego portalu Wirtualna Historia Książki — projektu prowadzonego przez Stanisława Skórkę. Najlepsze prace są oceniane i nagradzane. Wirtualna Historia Książki jest prezentowana na zajęciach, dla bibliotekarzy stanowi atrakcyjny materiał wykorzystywany na lekcjach edukacji czytelniczej i medialnej, stwarza również możliwość badań nad architekturą informacji i wyszukiwaniem informacji w strukturze hipertekstu.

Dbamy również o wyposażenie studentów w umiejętności, które pozwolą zająć lepszą pozycję na rynku pracy — myślę, że do tego potrzebna jest zwłaszcza znajomość nowych technologii, umiejętność tworzenia baz danych, pracy w zautomatyzowanych bibliotekach.

Chcielibyśmy, aby nasz ośrodek kojarzony był ze znanymi w Małopolsce, a może i w kraju, studiami podyplomowymi. Zabiegamy o najlepszych specjali-

stów w Krakowie. Chcemy być inicjatorami i organizatorami studiów z zakresu marketingu i zarządzania bibliotekami oraz archiwistyki, mam na myśli zarządzanie współczesnymi dokumentami archiwalnymi, digitalizację zbiorów archiwalnych.

Czy przedstawione przez Panią profesor kierunki specjalizacji znajdują odzwierciedlenie w programach studiów?

— Przyjęliśmy nieco inną taktykę niż pozostałe Instytuty. Nie dzielimy przedmiotów na odrębne części i nie szukamy dla nich nowych, atrakcyjnych nazw.

Program określa ogólną konstrukcję i model kształcenia — realizowany jednak nieco inaczej każdego roku, stale zmieniamy treści poszczególnych przedmiotów, a nie ich nazwy, dlatego pozostawiamy tradycyjne i „pojemne” nazwy jak bibliotekoznawstwo, bibliografia. Z zamieszczanych w internecie programów student może dowiedzieć się, co kryją te tak ogólnie sformułowane nazwy przedmiotów, jaki jest zakres ich treści i wymagania prowadzących zajęcia.

Ale to sprawia, że mamy kłopoty z porównywaniem programów kształcenia w różnych uczelniach oraz z transferem studentów pomiędzy nimi...

— Nie musi być tak, że w całej Polsce będą przekazywane identyczne treści. Akademickie umiejętności analizowania, syntetyzowania, wnioskowania i porównywania można rozwijać na odmiennym, celowo dobranym materiale i zawsze to będzie wybór — pewna kolekcja. Studia uzupełniające magisterskie uwzględniać powinny uzyskany licencjat. Nie można w ten sposób „wyrównywać” różnic programowych — zgodnie z duchem ECTS i tendencjami rozwoju nauki. Nie należy utrzymywać sztywnych kanonów zdobywanej wiedzy, niezbędna jest elastyczność w reagowaniu na zmiany, ale te uwagi nie dotyczą podstaw dyscyplin naukowych.

Nie słyszę w wypowiedziach Pani Profesor fascynacji nową techniką.

— Ten etap mamy już za sobą. Studenci i pracownicy wykorzystują komputery i internet tam, gdzie to

tylko jest potrzebne, jako normalne narzędzie pracy. Powiem za śp. profesorem Andrzejem Notkowskim: teraz konieczna jest humanistyczna refleksja nad informacją i potrzebami kształtującego się społeczeństwa informacyjnego. Musimy myśleć, jak technika zmienia człowieka, jego wytwory i działania.

Nie możemy zapominać o humanistycznym walorze studiów akademickich, o kształtowaniu kompetencji komunikacyjnych naszych studentów. Literatura pozostaje bowiem wciąż najbardziej wyrafinowanym, subtelnym narzędziem kształtowania postaw, sposobu myślenia i działania. Łączy w spójną całość to, o czym myślimy w każdej dziedzinie wiedzy i praktyki. Wartości i style zachowań zmieniają się w wyniku obcowania z wybitnymi umysłami poprzez literaturę. Wszystko jest narracją i kompetencje literackie są niezbędne do rozumienia i krytycznej oceny informacji, z którymi spotykamy się na co dzień w pracy, na studiach, w domu, korzystając z mediów.

Studenci chcieliby znać opinię Pani Profesor na temat egzaminów, prac magisterskich i licencjackich, organizacji wykładów i ćwiczeń – czy planowane są jakiegokolwiek zmiany?

— Mam tradycyjne stanowisko wobec egzaminów, które powinny być przede wszystkim rozmową, wyjątkowym spotkaniem studenta z wykładowcą,

wynikiem przemyśleń na temat problemów przedstawianych na wykładach, a nie tylko sprawdzaniem znajomości podstawowych faktów (to rola prowadzących ćwiczenia). Wykłady nie muszą być systematycznym kursem, powinny być raczej oryginalną interpretacją przedstawianych zagadnień.

Tematy prac magisterskich mogą wynikać z potrzeb różnych instytucji. Takie prace – indywidualne i zespołowe – już u nas powstają, jakby na zamówienie. Przykładem może być praca Ilony Baster i Agnieszki Folgi – wydana już „Bibliografia Biuletynu Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa” oraz zespołowe opracowanie archiwum COMSN w ramach prac licencjackich, pod kierunkiem dr Ewy Wójcik. Uważam, że podejmowanie prac zespołowych, uczenie współpracy, nie współzawodnictwa, to najważniejsze wyzwanie w zakresie kształcenia.

W ciągu ostatnich lat Instytut zmienił swoje oblicze, mamy nowoczesny sprzęt, ładne pomieszczenia dydaktyczne. Cieszy mnie aktywność studentów chętnie włączających się w życie Instytutu – w organizację konferencji, Festiwalu Nauki, Dni Otwartych Uczelni, otrzęsin, balu i wycieczek. Potrafią uczyć się i bawić.

Kadra jest zmotywowana do pracy naukowej, przybywa profesorów, myślę, że w najbliższych dwóch latach uzyskamy prawo doktoryzowania. Należy mieć nadzieję i dużo optymizmu.

Rozmawiała Bożena Pietrzyk

Bibliotekoznawstwo i informacja naukowa w krakowskiej Akademii Pedagogicznej

POWSTANIE I ROZWÓJ KIERUNKU

Przed 45 laty w krakowskiej WSP rozpoczęto w ramach studiów fakultatywnych zajęcia z bibliotekoznawstwa, obejmując nimi studentów różnych kierunków, by wyposażyć ich w dodatkowe umiejętności pracy w bibliotekach szkolnych. Na przełomie lat 1962/1963 dla prowadzenia tej formy kształcenia utworzono Studium Bibliotekarskie. Zajęcia prowadzili m.in. dyplomowani bibliotekarze Biblioteki Głównej WSP: dr Edward Chelstowski i mgr Alicja Tabakowa; pracownicy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krakowie: mgr Genowefa Dulębina, Anna Jaworska, doc. dr Józef Korpała; specjaliści z Biblioteki Jagiellońskiej: dr hab. Irena Bar-Świech oraz Zofia Skwarnicka. Studium kierowali najpierw doc. dr Jan Korpała, po nim – dr Edward Chelstowski, kustosz BJ, który po objęciu stanowiska dyrektora Biblioteki Głównej włączył Studium w jej strukturę. Ukończenie Studium Bibliotekarskiego nie dawało pełnych uprawnień bibliotekarskich, ale do roku 1971 tą drogą przeszkolono około 2 tys. studentów.

Dynamiczny rozwój bibliotek publicznych i szkolnych w kraju wymagał fachowych, wykształconych na poziomie akademickim kadr. Stąd krakowska WSP, a w niej Instytut Filologii Polskiej, kierowany przez wieloletniego rektora uczelni, prof. Wincentego Dankę, w roku 1971/1972 utworzył dzienne trzyletnie studia zawodowe: filologię polską z bibliotekoznawstwem, zaś dwa lata później powstały czteroletnie magisterskie jednolite studia bibliotekoznawcze: najpierw zaoczne, rok później dzienne. W roku 1975/1976 w ich miejsce powołano pięcioletnie studia magisterskie z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej.

W 1975 r. decyzją Rektora WSP utworzono w IFP Zakład Bibliotekoznawstwa, którego kierownikiem

został dr Jan Okoń, wybitny znawca literatury staropolskiej. Trzy lata później Zakład przekształcony został w Samodzielny Zakład Bibliotekoznawstwa i przeniesiony do siedziby przy ul. Grodzkiej 60. W 1978 r. kierownictwo Zakładu objął doc. dr hab. Jerzy Jarowiecki. Utworzono zespoły naukowo-badawcze: Zespół Książki i Czytelnictwa (kierownik dr Józef Zajac), Zespół Czasopiśmiennictwa Polskiego i Zagadnień Wydawniczych (kier. doc. dr hab. Jerzy Jarowiecki), Zespół Bibliografii i Informacji Naukowej (kier. dr Jan Bujak), Zespół Historii i Funkcji Bibliotek (kier. dr Zofia Sokół), które następnie przekształcono w: Pracownię i Zespół Historii Książki i Bibliotek (kier. doc. dr hab. Wacława Szelińska) oraz Pracownię i Zespół Czasopiśmiennictwa Polskiego i Zagadnień Wydawniczych (kier. dr hab. Jerzy Jarowiecki). Kolejne zmiany przyniósł rok 1985. W miejsce Samodzielnego Zakładu powołano uchwałą Senatu WSP Katedrę Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej z dwoma wymienionymi Pracowniami. Kierownikiem Katedry wybrano dotychczasowego kierownika Zakładu, jego zastępcą zostali kolejno: doc. dr hab. Wacława Szelińska (1985–1986), prof. dr hab. Ryszard Ergetowski (1986–1991), dr Piotr Krywak (1991–1994).

W roku 1993/1994 nastąpiło włączenie Katedry w strukturę IFP, co pozwoliło na utrzymanie zagrożonych uprawnień do prowadzenia pięcioletnich studiów magisterskich z bibliotekoznawstwa. Nie zmieniło się kierownictwo Katedry, nastąpił dalszy jej rozwój, utworzono bowiem Pracownię Historii Książki (kier. dr Maria Konopka), Pracownię Bibliotekoznawstwa (kier. prof. WSP, dr hab. Józef Szocki), Pracownię Informacji Naukowej (kier. dr Barbara Kamińska-Czubałowa), Pracownię Teorii Tekstu i Edytorstwa (kier. prof. WSP, dr hab. Maciej Kawka) oraz Pracownię Cza-

sopiśmiennictwa Polskiego i Kultury Literackiej XIX i XX wieku (kier. prof. dr hab. Jerzy Jarowiecki).

Rozwój naukowy kadry doprowadził do przekształcenia jej w Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej w roku 1998. Dyrektorem Instytutu wybrano dotychczasowego kierownika Katedry, wicedyrektorem został dr Piotr Krywak. W miejsce Zakładów utworzono Katedrę Bibliotekarstwa i Czytelnictwa (kier. prof. AP dr hab. Józef Szocki), Katedrę Historii Książki (kier. prof. AP dr hab. Maria Konopka), Katedrę Czasopiśmiennictwa i Kultury Literackiej (kier. prof. AP dr hab. Krzysztof Woźniakowski), Katedrę Teorii Tekstu i Edytorstwa (kier. prof. dr hab. Maciej Kawka), Zakład Informacji i Dokumentacji Naukowej (dr Barbara Kamińska-Czubała). W latach 1999–2001 dyrektorem Instytutu był prof. dr hab. Józef Szocki. Od 2001 roku dyrektorem jest prof. dr hab. Halina Kosętko, a wicedyrektorem dr Barbara Kamińska-Czubała. W 2003 r. zmianie uległa nazwa kierunku na „informacja naukowa i bibliotekoznawstwo”, zmieniła się też nazwa Instytutu.

KADRA NAUKOWO-DYDAKTYCZNA

Specyfika studiów bibliotekoznawczych wymagała nie tylko doświadczonych nauczycieli akademickich, specjalistów przedmiotowych, ale także wysokokwalifikowanych pracowników bibliotek i informacji naukowej. Pierwszą grupę stanowili pracownicy Instytutu Filologii Polskiej: prof. dr hab. Józef Zbigniew Białek, doc. dr hab. J. Jarowiecki, adiunkci dr Stanisław Mrzek, Marek Białota, Jan Okoń, natomiast nowopowstały Zakład zatrudniał doświadczonych bibliotekarzy: Marię Konopkę, Wandę Krotos, Marię Radwańska, Zofię Sokół, Irenę Burkotową. Zajęcia dydaktyczne i praktyki biblioteczne prowadziło liczne grono osób z bibliotek naukowych Krakowa: dr Edward Chelstowski, mgr Alicja Tabakowa (BG WSP), doc. dr. hab. Irena Bar-Swiech, mgr Irena Czerni (BJ), mgr Tadeusz Frączyk (Biblioteka Czartoryskich), mgr Irena Ponińska, mgr Irena Bładowska, mgr Ewa Radlińska (Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna), mgr Anna Jaworska, mgr Stanisław Kaszyński, dr Józef Zając (Miejska Biblioteka Publiczna), dr Józef Czerni, mgr Walentyna Szarek (Politechnika Krakowska),

mgr Maria Czyżowa, mgr Helena Jarecka, mgr Władysław Piasecki (AGH), mgr Lidia Hayto (AR), mgr Maria Daszkiewicz, dr Franciszek Kleszcz (Instytut Obróbki Skrawaniem), mgr Maria Ciećkiewicz (IKN).

Wraz z rozwojem Instytutu zwiększyła się liczba stałych, etatowych pracowników – w 1975/1976 r. w Zakładzie zatrudniano 5 etatowych nauczycieli akademickich, pozostali w liczbie 21 osób byli kustoszami i bibliotekarzami dyplomowanymi bibliotek naukowych. Po przekształceniu Zakładu w Katedrę zwiększył się stan kadrowy; w 1989 r. wynosił 30 etatowych i 15 niepełnozatrudnionych, nie licząc osób prowadzących zajęcia z filozofii i socjologii (Instytut Nauk Społecznych), pedagogiki i psychologii (Katedry Pedagogiki i Psychologii), lektorów języków obcych i nauczycieli wf. W roku 2000 IBiIN zatrudniał 34 nauczycieli akademickich w pełnym wymiarze godzin (2 profesorów zwyczajnych, 5 doktorów hab., profesorów nadzw. AP, 18 adiunktów z tytułem doktora, 8 asystentów mgr).

Wśród młodszych nauczycieli akademickich znaleźli się absolwenci filologii polskiej (dr Jan Bujak, dr Maria Gumulska-Jazowska, dr Bożena Pietrzyk, dr Michał Zięba), głównie jednak absolwenci studiów bibliotekoznawczych WSP, którzy w macierzystej uczelni uzyskali stopnie doktorów w zakresie nauk humanistycznych (Adam Bańdo, Hanna Batorowska, Anna Faber-Chojnacka, Barbara Góra, Marek Władysław Kolasa, Jerzy S. Ossowski, Marek Pieczonka, Bożena Pietrzyk, Alfred Toczek, Ewa Wójcik, Władysława Wójcik). Pięciu asystentów doktoryzowało się w Uniwersytecie Wrocławskim (Maria Radwańska, Lidia Ippoldt, Iwona Pietrzkiewicz) lub Uniwersytecie Gdańskim (Wanda Krotos, Maria Konopka). Korzystnym okazał się także fakt zatrudnienia absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego (dr Piotr Krywak, dr Henryk Czubała, dr Barbara Kamińska-Czubała, dr Roman Jaskuła, dr Krzysztof Woźniakowski), Uniwersytetu Wrocławskiego (Maria Konopka, Wanda Krotos, Zofia Sokół), Uniwersytetu w Grodnie (Lilia Kowkiel).

W okresie do 2004 roku pięciu nauczycieli akademickich uzyskało tytuł naukowy profesora (Ryszard Ergetowski, Jerzy Jarowiecki, Maciej Kawka, Andrzej Notkowski, Wacława Szeleńska); pięciu uży-

skoła stopień doktora habilitowanego: Wacława Szelińska (Uniwersytet Warszawski), Maria Konopka, Roman Jaskuła (Uniwersytet Wrocławski), Józef Szocki, Krzysztof Woźniakowski (Akademia Pedagogiczna w Krakowie). Sześciu doktorów habilitowanych uzyskało stanowiska profesorów nadzw. AP: Halina Kosętko, Henryka Kramarz, Maria Konopka, Roman Jaskuła, Krzysztof Woźniakowski. Aktualnie pięciu asystentów ma otwarte przewody doktorskie, kilku adiunktów przygotowuje prace habilitacyjne; wszyscy korzystają ze stypendiów doktorskich i habilitacyjnych.

Na przestrzeni lat następowały zmiany w zespole pracowników. Przybyli do uczelni z innych ośrodków: doc. dr hab. Halina Bursztyńska (Uniwersytet Śląski), doc. dr hab. Andrzej Notkowski (IBL PAN), prof. dr hab. Krzysztof Dmitruk (IBL PAN), dr Józef Szocki (ODN Wrocław, Uniwersytet Szczeciński), doc. dr hab. Ryszard Ergetowski (PAN, Oddział we Wrocławiu).

KIERUNKI BADAŃ NAUKOWYCH

Awanse naukowe pracowników związane są z ich dużą aktywnością badawczą i publikacyjną. Od roku 1978 kierunki badań skoncentrowano wokół kilku grup tematycznych i problemowych: dzieje książki i wydawnictw; historia i funkcje społeczne bibliotek; bibliografia i informacja naukowa; historia prasy, prasoznawstwo; wiedza o literaturze i kulturze literackiej; czytelnictwo; historia nauki, biografistyka. Kłamrą spinającą te obszary badawcze stał się temat nadrzędny, tj. *Kraków–Łwów: książki – czasopisma – biblioteki XIX i XX wieku*. Wyniki tych badań przedstawia się na cyklicznie organizowanych konferencjach naukowych o zasięgu krajowym z udziałem gości zagranicznych (odbyło się siedem takich konferencji).

Pracownicy uczestniczyli w realizacji problemów badawczych centralnie kierowanych. W latach 1980–1983 brali udział w problemie węzłowym „Polska kultura narodowa – jej tendencje rozwojowe i percepcje” (dr M. Jazowska-Gumulska, dr M. Konopka, dr Z. Sokół). Następnie koordynowali badania w ramach Centralnego Programu Badań Podstawowych: „Funkcjonowanie i kierunki rozwoju systemu oświaty i wychowania w Polsce Ludowej” oraz

pracę 12 zespołów skupiających ponad 200 osób z wszystkich uniwersytetów i WSP oraz ODN Kraków, Kielce, Jelenia Góra, Wrocław, Rzeszów, Szczecin, Katowice. Katedra bezpośrednio realizowała temat: *Funkcjonowanie bibliotek szkolnych*. Część pracowników uczestniczyła w realizacji tematu RPB III3b, w ramach którego W. Szelińska napisała *Śląsk w piśmiennictwie Jana Długosza*, J. Jarowiecki, L. Ippoldt, E. Wójcik opracowali *Bibliografię prasy Królestwa Polskiego i ziem polskich pod zaborem rosyjskim*, J. Jarowiecki przedstawił pracę *Józef Ignacy Kraszewski wobec problemu niemieckiego*; R. Jaskuła uczestniczył w realizacji problemu MR III10: *Przemiany społeczności polonijnych*.

W latach 1992–2000 pracownicy Katedry realizowali liczne tematy finansowane przez Komitet Badań Naukowych w ramach badań statutowych Wydziału Humanistycznego. W grupie *Dzieje Małopolski IX–XX wieku* dr Jan Bujak zajmował się dziejami Polonii bukowskińskiej, prof. J. Jarowiecki – prasą lwowską od 1864 do 1939 r., prasą konspiracyjną 1939–1945, dr M. Pieczonka, dr E. Wójcik – badali ruch wydawniczy w latach 1918–1939, zaś dr A. Toćzek napisał monografię dziennika PPS „Naprzód”, a dr K. Woźniakowski książkę *W kręgu jawnego piśmiennictwa literackiego Generalnego Gubernatorstwa 1939–1945*. W obrębie badań nad *Życiem literackim i kulturalnym Polski Południowo-Wschodniej na przełomie XIX i XX w.* prowadzono studia nad prasą (J. Jarowiecki, G. Wrona, M. Glogier, H. Kramarz, A. Bańdo, M. W. Kolasa), polskim ruchem księgarsko-wydawniczym w Polsce i za granicą (M. Konopka, R. Jaskuła, M. Pieczonka, E. Wójcik), dziejami bibliotek klasztornych (A. Faber-Chojnacka, I. Pietrzkiewicz, B. Góra), księgozbiorami domowymi w XIX w. (J. Szocki), literaturą i kulturą literacką (J. Ossowski, B. Pietrzyk, P. Krywak, H. Czubała, M. Zięba).

Wyniki badań przedstawiano na konferencjach naukowych oraz publikowano: w latach 1981–2000 pracownicy Katedry Instytutu ogłosili drukiem 75 książek, 990 artykułów, 297 recenzji. Liczne prace znajdują się w druku.

Jerzy Jarowiecki

O przedmiocie badań współczesnej bibliologii

W każdej dyscyplinie naukowej pytanie o przedmiot badań należy do centralnych problemów teoretycznych i metodologicznych. Zapewne w każdej z nich stanowiska są różnicowane. Wielość poglądów spowodowana jest odmiennymi koncepcjami dyscypliny, różnorodnością spojrzeń na jej zakres i możliwości, akceptacją wybranych modeli badawczych, a także koncentracją uwagi na niektórych tylko problemach, dostrzeganych lub wyodrębnianych spośród wielu możliwych. Wielką rolę odgrywa tradycja, autorytety i szkoły naukowe (w tym tzw. szkoły narodowe). Szczególnie w naukach humanistycznych i społecznych mamy do czynienia z różnym pojmowaniem przedmiotów badań, dlatego trudno mówić o jednej, a tym bardziej o jednolitej dziedzinie. Pod taką samą nazwą występują często zupełnie inne pola badawcze lub na odwrót — zakresy bliskie sobie pojęciowo niejednolicie się nazywa. Następną komplikację przynoszą trudno porównywalne określenia, stosowane w różnych językach

Zdawałoby się, że nie może wywoływać zastrzeżeń stwierdzenie, iż przedmiotem bibliologii jest książka, tak pojedyncza, jak i postrzegana jako idea lub zbiór książek. Kłopot w tym, że niełatwo określić granice omawianego pojęcia i prawomocność bibliologicznej refleksji. Kolejne trudności sprawia dwista natura książki. Są tacy, którzy przedmiot bibliologii ograniczają do materialnych, fizycznych czy technicznych aspektów badanego obiektu, inni zaś rozpatrują jedność jego formy i treści, co prowokuje pytania o kompetencje bibliologa wypowiadającego się w sprawie zawartości książki.

Problemy te znalazły dostateczne oświetlenie w światowym piśmiennictwie. Uzasadniony został pogląd, że książka traktowana jest w bibliologii jako historycznie uwarunkowana i zmienna technika utrwalania treści duchowych oraz społeczne narzędzie komunikacji. Powszechna (czy na pewno?) zgoda teoretyków nie eliminuje jednak innych wątpliwości tak natury ogólnej, jak i szczegółowej, warsztatowej. Tu na uwagę zasługują przede wszystkim pytania o możliwość opisywania przez bibliologię interesującego ją fenomenu w całej jego złożoności;

o granice dyscypliny i specyficzny, jej tylko właściwy sposób widzenia książek; o „dzielenie się” przedmiotem badań z innymi naukami. Odpowiedzi na takie i podobne pytania są naturalnie różne.

Poruszone dotąd kwestie były dyskutowane we wczesnej fazie rozwoju bibliologii (gdą opisywaną dyscyplinę nazywano i utożsamiano z bibliografią), ale też ciągle są podnoszone — jako fundamentalne dla tej nauki w zmieniającej się sytuacji teoretycznej i metodologicznej humanistyki. Doszły pytania o spo-

Krzysztof Migoń — profesor zwyczajny w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego, wieloletni dyrektor Instytutu, autor prac badawczych z bibliologii i historii orientalistyki. Najważniejsze publikacje: *Recepcja książki orientalistycznej na Śląsku do końca XVIII wieku* (1969), *Z dziejów nauki o książce* (1979), hasła: „Bibliologia” i „Książka” w *Wielkiej Encyklopedii PWN* (2001, 2003). Wiceprezes Polskiego Towarzystwa Bibliologicznego, członek Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów, przewodniczący Rady Naukowej BN, członek Komitetu Naukoznawstwa PAN, członek Gutenberg-Gesellschaft w Moguncji i Leibniz-Sozietät w Berlinie.

sób traktowania przez bibliologię innych (poza samą książką) przedmiotów badań. W kręgu jej zainteresowań znajdują się bowiem także ludzie, którzy ze światem książek mają do czynienia — profesjonalści („pracownicy książki”) i amatorzy, a nade wszystko

W pojęciu „kultura książki” mieszczą się wszystkie materialne i duchowe aspekty książki, tradycje i dziedzictwo, uniwersalizm i multifunkcjonalność. Ta generalizująca koncepcja teoretyczna pozwala zintegrować pozornie niejednorodny przedmiot i pole badań bibliologicznych. „Kultura książki” stać się może użytecznym pojęciem centralnym tak w teorii samej książki jako przedmiotu, narzędzia i funkcji w kulturze, jak też w empirycznych badaniach historycznych i współczesnych o charakterze faktograficznym

ci, do których książki są adresowane — czytelnicy (odbiorcy, użytkownicy). Przedmiotem badań bibliologii są wreszcie instytucje książki oraz procesy wytwarzania, rozpowszechniania i odbioru książek, a w dalszej perspektywie — skutki tych procesów.

Zrozumiałe, że zmieniający się w czasie i z natury swojej heterogenny przedmiot badań bibliologicznych wymaga obecności nadrzędnej koncepcji teoretycznej, która scalałaby niejednorodne pole badawcze. Nie mają mocy generalizującej „częstkowe” teorie książki i bibliologii: literacka, pedagogiczna, psychologiczna, socjologiczna, ekonomiczna, prawna, polityczna, religijna. Tłumaczenie problemów książki w tych kategoriach nie może być kompletne z powodu jednostronności owych teorii, ich niewystarczającej aparatury pojęciowej i narzędzi badawczych. Trudno natomiast przecenić znaczenie różnych perspektyw w studiach nad książką dla budowy ogólnego, jednolitego paradygmatu badawczego w bibliologii.

W dziejach myśli księgoznawczej można zauważyć kilka głównych i pobocznych nurtów teoretycznych, decydujących o rozumieniu przedmiotu badań bibliologii, a w konsekwencji determinujących sposób uprawiania studiów nad książką. Pierwszy, nie

tylko z racji chronologii, ale i ważności, jest nurt historyczny. Książka to zjawisko historyczne, bibliologia rodziła się jako nauka historyczna i nie przestała nią być, choć daleko już wyszła poza rolę jednej z pomocniczych nauk historii. Bibliologia historyczna ze wszystkimi swoimi dyscyplinami szczegółowymi, mająca za przedmiot fenomen książki w dziejach (powszechnych, narodowych, lokalnych itd.), jest dzisiaj najlepiej rozwiniętą, wyposażoną w odpowiednie metody i atrakcyjną poznawczo częścią bibliologii.

Ze szkołą historyczną ściśle wiąże się filologiczna, dla której świat książek ważny jest dlatego, że utrwała język i piśmiennictwo. Oczywiście „przyliterackość” tak pojmowanej bibliologii stanowi ograniczenie, ale w badaniach nad tekstem i obiegiem literatury ujawniają się rozległe możliwości studiów księgoznawczych i krystalizuje się paradygmat bibliologii.

Jednocześnie książka jest faktem społecznym, toteż ma uzasadnienie ujmowanie jej w kategoriach socjologicznych. „Książka w społeczeństwie”, „społeczne role i funkcje książki” to płodne poznawczo tematy badawcze, które zwróciły na bibliologię uwagę innych nauk i przyniosły ważne, liczące się w humanistyce światowej osiągnięcia. Głównie z nurtu socjologicznego wywodzi się koncepcja funkcjonalna, której zasadniczym założeniem jest postrzeganie i opisywanie książki (świata książek) nie tylko jako faktu, ale też jako aktu, jako nieustannego (potencjalnie i faktycznie) procesu komunikacji międzyludzkiej i społecznej. Perspektywa funkcjonalna stanowi klucz do objaśniania genezy i ewolucji książki oraz opisu pełnionych przez książki ról; tłumaczy, wartościuje i uogólnia występujące w zjawiskach bibliologicznych mechanizmy życia indywidualnego i zbiorowego.

Następujący w ostatnich kilkudziesięciu latach rozwój nauk o informacji i komunikacji kazał bibliologom zwrócić uwagę na potencjał i właściwości książki jako narzędzia utrwalania informacji i środka komunikacji oraz sprawił, że pojawiły się informacyjne i komunikacyjne modele bibliologii. Po raz kolejny — wychodząc poza tradycyjną książkę — rozszerzył się zakres przedmiotu badań, a wysiłki badawcze skoncentrowały się głównie na zagadnie-

niach przekazu i odbioru. W pojęciu „kultura książki” mieszczą się wszystkie materialne i duchowe aspekty książki, tradycje i dziedzictwo, uniwersalizm i multifunkcjonalność. Ta generalizująca koncepcja teoretyczna pozwala zintegrować pozornie niejednorodny przedmiot i pole badań bibliologicznych. „Kultura książki” stać się może użytecznym pojęciem centralnym tak w teorii samej książki jako przedmiotu, narzędzia i funkcji w kulturze, jak też w empirycznych badaniach historycznych i współczesnych o charakterze faktograficznym. Pytanie o kulturę książki (indywidualną i zbiorową) materialną i duchową, daje szansę pełnego i pogłębionego opisu badanego fenomenu jako wytworu i narzędzia kultury, pozwala odkrywać to, co w książce najistotniejsze: cechy, możliwości i funkcje ważnego instrumentu cywilizacji. W ramach ogółu zjawisk kultury możliwe staje się opisanie i ocena światowego dziedzictwa książkowego w jego rozmaitych przejawach i funkcjach, a także odkrywanie zmiennych ról książki we wszystkich sferach życia indywidualnego i zbiorowego: w rozwoju i kodyfikacji języków literackich, liturgii i prawa, w rozpowszechnianiu idei filozoficznych, politycznych, religijnych, w oświacie, wychowaniu i nauce. Omawiana kategoria pozwala tworzyć porównywalne, warsztatowe modele badawcze dla różnych kręgów bytowania książki: narodowych (etnicznych), regionalnych, lokalnych, środowiskowych.

Bibliologia historyczna ze wszystkimi swoimi dyscyplinami szczegółowymi, mająca za przedmiot fenomen książki w dziejach, jest dzisiaj najlepiej rozwiniętą, wyposażoną w odpowiednie metody i atrakcyjną poznawczo częścią bibliologii

Żadna z koncepcji teoretycznych nie rozwiązuje do końca problemów teorii i metodologii opisywanej dyscypliny, ale każda może pomóc w porządkowaniu jej pola badawczego, w wartościowaniu materiału faktograficznego i doskonaleniu metod. Przyjęcie określonej postawy teoretycznej ma konsekwencje dla usytuowania bibliologii pośród innych nauk,

Zmieniający się w czasie i z natury swojej heterogenny przedmiot badań bibliologicznych wymaga obecności nadrzędnej koncepcji teoretycznej, która scalałaby niejednorodne pole badawcze. Nie mają mocy generalizującej „częstkowe” teorie książki i bibliologii: literacka, pedagogiczna, psychologiczna, socjologiczna, ekonomiczna, prawna, polityczna, religijna

a nie jest to obojętne dla jej charakteru i zadań. Inna jest bowiem jej podstawowa problematyka i orientacja badawcza w ramach nauk historycznych, inna — w obrębie nauk o informacji i komunikacji, inna wreszcie — wśród nauk o kulturze. Bibliologia współczesna spełnia kryteria dyscypliny względnie autonomicznej, bo posiada wszelkie cechy i wyposażenie (teoretyczne, kadrowe, instytucjonalne) niezbędne dla skutecznych i wartościowych poznawczo studiów nad książką. A że w żadnej innej nauce fenomen książki nie jest przedmiotem integralnej analizy, bibliologia ma wyraźnie wytyczone zadania. Ich realizacja wykracza poza korzyści poznawcze, ma też zastosowanie w kształtowaniu indywidualnych i społecznych postaw wobec książki, w organizacji świata książek i akademickiej dydaktyce.

Krzysztof Migoń

Aleksander Radwański

Zdetronizowana królowa wieku informacji

O kondycji informacji naukowej

Wydawałoby się, że w XXI wieku informacja naukowa powinna stać się „królową nauk”, jednak w Polsce nie obserwujemy jej gwałtownego rozwoju. Najistotniejsze zmiany dotyczą raczej informatyki (technologia informacyjna), telekomunikacji (sieci komputerowe) i socjologii (społeczeństwo informacyjne). Można określić te dziedziny wspólną nazwą „informacja naukowa”, nie jest ona jednak analogiczna do dyscyplin „szerokich”, takich jak fizyka. Informacji naukowej nie udało się stworzyć ani spójnego systemu założeń, ani spójnej metodologii, zaś w sferze działalności praktycznej także nie obserwujemy przełomu związanego z rozwojem dyscypliny. Wszystko zmieniło się natomiast za sprawą technologii — stąd akcentowana różnica pomiędzy IT (Information Technology), a IS (Information Science)

Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że polskojęzyczna nazwa „informacja naukowa” nie do końca odpowiada angielskojęzycznej „nauce o informacji” (Information Science). Nieszczęsny przymiotnik „naukowa” skłania do ograniczenia pola badawczego do informacji wytworzonej w toku działalności naukowej lub opracowanej metodami naukowymi, czyli, upraszczając: do informacji o nauce i dla nauki. Stąd między innymi zupełna bezradność tak „skrojonej” dyscypliny w stosunku do internetu, który rzadko traktowany jest jako przedmiot badań, a który totalnie zdominował praktykę działalności informacyjnej.

Obserwując rozwój dydaktyki akademickiej w Polsce, zauważa się głęboką świadomość zmian, objawiającą się zaistnieniem wielu nowych dziedzin. Dzieje się to poprzez erozję i rozpad, a nie inte-



Aleksander Radwański — absolwent bibliotekoznawstwa i Informacji naukowej Uniwersytetu Wrocławskiego, do niedawna pracownik naukowo-dydaktyczny i nauczyciel w Państwowym Pomaturalnym Studium Kształcenia Animatorów Kultury i Bibliotekarzy we Wrocławiu. Od 1996 roku kierownik Działu Komputeryzacji Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Jeden z założycieli serwisu EBIB (Elektroniczna Biblioteka), członek Forum ds. Społeczeństwa Informacyjnego oraz Sekcji Bibliotek i Informacji Naukowej KBN, członek Rady Redakcyjnej „Zagadnień Informacji Naukowej”. Zainteresowania badawcze: teoria informacji, rozwój pragmatyki zawodowej w bibliotekarstwie i informacji naukowej, technologia informacyjna, społeczeństwo informacyjne, internet. Najważniejsze publikacje: *Komputery, biblioteki, systemy* (1996), *Jak komputeryzować bibliotekę. Poradnik* (2000), *Psychologiczne i socjologiczne aspekty prezentacji informacji i wiedzy, w: Informacja, wiedza, gospodarka* (2001), *Komputeryzacja bibliotek, w: Vademecum bibliotekarza. Praktyczne i aktualne informacje dla bibliotekarzy* (2002).

grację, trudno bowiem włączyć je w obręb informatologii (w rozumieniu Marii Dembowskiej), zaś samo określenie „nauka o informacji naukowej” uważam za terminologiczną porażkę. Nie sposób zrozumieć, dlaczego w roku 2004 wciąż używa się tego określenia, skoro już w 2000 odbyła się seria konferencji w ramach programu Tempus, których uczestnicy byli zgodni, że prawidłowa, polska nazwa dyscypliny powinna brzmieć: „nauka o informacji”. Czyżby górę nad chęcią zmian i poprawnością językową wziął konferencyjny entuzjazm?

Nie jest to przypadek, że po 2000 roku nie ukazał się żaden nowoczesny podręcznik akademicki, obejmujący całość dyscypliny. Aby odpowiedzieć, dlaczego tak się stało, trzeba by określić charakter zmian, jakie zaszły w ostatniej dekadzie. Świat się zmienił, a informacja naukowa... jakby nie. Niestety, po studiach bibliotekoznawczych w Polsce świat pozostaje w dużej mierze nieobjaśniony, za to wiele dowiadujemy się o tym, jak objaśniano go niedyś...

ROZWÓJ KOMPUTERYZACJI CZYLI CORAZ SZYBSI IDIOCI

Kiedy J.C.R. Licklider kreślił wizję biblioteki przyszłości, wydawało mu się, że około 2000 roku będziemy żyć w otoczeniu inteligentnych systemów komputerowych, zaspokajających każdą potrzebę informacyjną. Dla inżynierów sprzed trzydziestu lat moce obliczeniowe naszych „pecetów” powinny ewokować sztuczną inteligencję. Tak się jednak nie stało.

W czasach owej prehistorii komputerowej, kiedy przetwarzaniem danych zajmowali się wyłącznie specjaliści, nikomu nie przychodziło do głowy, że do rozwiązywania głównego problemu może posłużyć tylko część mocy. Tymczasem dziś większość mocy obliczeniowej wspomaga wyświetlanie wysokiej rozdzielczości „tapet”: merdających ogonkami trójwymiarowych piesków czy rybek egzystujących na komputerowych monitorach. Zakup wydajniejszej maszyny jest stymulowany przez nową, coraz bardziej realistyczną grę komputerową, a nie osiągnięcia technologii intelektualnej. Informacja naukowa nie bada przejawów ludzkiej aktywności użytkow-

ników komputerów, a szkoda, bowiem wiele zagadek znalazłoby tu proste rozwiązanie.

Pomysł, by wykorzystać komputer dla rozrywki, ma długą tradycję. Nawet w czasach taśm perforowanych i drukarek wierszowych, anonimowi programiści tworzyli za pomocą uboższego repertuaru znaków... postać Marylin Monroe w stroju kąpielowym, zamiast rzetelnie kodować algorytmy. Od tego czasu niewiele się zmieniło w ludzkiej chęci zabawy i w istocie działania komputera. Wciąż realizuje on ideę maszyny Turinga, która jest coraz szybsza, lecz niestety nie bardziej świadoma.

Porażka teorii sztucznej inteligencji łączy się z teorią informacji naukowej. Pomimo wielu usiłowań, nie udało się na tyle zalgorytmizować mechanizmów wnioskowania, by doprowadzić do mechanicznego wytwarzania wiedzy. Człowiek jest bezradny: nie zna sposobu przeniesienia istniejącej wiedzy na system metajęzykowy, dający się opisać spójnymi regułami, nie może też przenieść obrazu rzeczywistości na system metajęzykowy, dający się dłużej przetwarzać. Wszystkie nasze klasyfikacje, tezaury, języki informacyjno-wyszukiawcze są bardzo pomocne, dopóki posługują się nimi ludzie. Kiedy zlecimy to zadanie maszynom, prędzej czy później otrzymamy chaos.

Określenie „nauka o informacji naukowej” uważam za terminologiczną porażkę. Nie sposób zrozumieć, dlaczego w roku 2004 wciąż używa się tego określenia, skoro już w 2000 odbyła się seria konferencji w ramach programu Tempus, których uczestnicy byli zgodni, że prawidłowa, polska nazwa dyscypliny powinna brzmieć: „nauka o informacji”

Człowiek może sformułować skończoną liczbę komunikatów, które obejmują twierdzenia, mające dla nas walor oczywistości. Gdyby wszystkie spisać i utworzyć z nich ogromny słownik, to, zakładając jego bardzo szybkie przeszukiwanie, można by symulować proces myślenia w komputerze.

Oszołomieni spektakularnymi osiągnięciami technologii cyfrowej, często nie zdajemy sobie sprawy, że

istnieje wiele aspektów rzeczywistości, których nie da się wyliczyć. Każda czynność wykonywana przez komputery opiera się natomiast na wyliczalności, nawet jeśli symulują analogową ciągłość. Jaki ma to związek z teorią informacji? Teoria ta rozwijała się bez możliwości praktycznego potwierdzenia swoich tez. W ostatnich dziesięciu latach technologia komputerowa oddała do dyspozycji badaczy niewyobrażalną wcześniej moc obliczeniową. I co? Dużo skuteczniejsze od wypieszczonych metajęzyków okazały się przetwarzane statystycznie hurtownie danych, zaś Google udowodnił, że można skutecznie wyszukiwać bez systematycznie tworzonych metadanych. W prak-

Nie jest to przypadek, że po 2000 roku nie ukazał się żaden nowoczesny podręcznik akademicki, obejmujący całość dyscypliny. Świat się zmienił, a informacja naukowa... jakby nie

tyce okazało się, że najlepsze narzędzia do przetwarzania są dziełem informatyków, choć idea działania Google'a bardzo przypomina analizę cytowań.

Rozwój komputeryzacji w ostatniej dekadzie przyniósł dwie ważne konstatacje. Po pierwsze – komputery pozostały tak samo głupie, jak były na samym początku. Po drugie – w praktyce lepszy może się okazać szybki idiota, niż inteligentny, informacyjny niedojda. Bowiem, o ile trzeba porzucić marzenia o myślącym komputerze, to na pewno bardzo wspomaga on ludzką komunikację. Do tego nie trzeba mądrości, wystarczy szybko liczyć, a to komputery potrafią najlepiej.

KOMUNIKACJA CZYLI KOLAPS PRZESTRZENI I UTOWAROWIENIE CZASU

Fenomen sieci komputerowych oraz ich integracji w postaci internetu umyka specjalistom od informatyki i technologii informacyjnej, może natomiast badać go informacja naukowa czy teoria informacji. Transmisje z szybkością światła zlikwidowały nie tylko pojęcie przestrzeni, ale przyczyniły się także do erozji pojęcia dystrybucji, dokumentu, autorstwa, publikacji. Dziś źródło informacji to dowolnie dryfująca

całostka semantyczna, która nie musi opuszczać komputera autora! Tradycyjne kanały dystrybucji informacji, ze sztywnym podziałem na wytwórców, dystrybutorów i odbiorców załamują się na rzecz solipsystycznego poczucia, że zasiadamy w centrum wszechświata, będąc jednocześnie drobiną makrokosmosu. Nagle możemy rozmawiać z noblistami, pracować z ludźmi na drugiej półkuli i docierać do źródła informacji bez pośrednictwa. To powoduje znaczące przesunięcie akcentów wywracających dotychczasowe zasady profesjonalnej działalności. Przykładowo: redundancja, której zazwyczaj unikano przy projektowaniu systemów informacyjnych, w sieciach staje się rodzajem uwierzytelnienia, zjawiskiem oczekiwanym, a nawet pożądanym. Wiadomość, która nie uległa zwielokrotnieniu, jest słabo dostrzegalna i mało wiarygodna. Są to mechanizmy znane w praktyce mediów, ale do niedawna niestosujące się do komunikatów naukowych bądź profesjonalnych, dla których stosowano ustaloną aparaturę pomocniczą w postaci cytatów i odsyłaczy. Dziś te szacowne wynalazki tracą stabilność. Fałszywa stała się sytuacja wyjściowa użytkownika informacji, klasycznie definiowana jako potrzeba informacyjna. Zakłada ona pasywność świata informacji, który jest przez nas eksploatowany, gdy przyjdzie nam ochota dowiedzenia się czegoś nowego. Informacja odznacza się aktywnością, wciąż poszukując użytkowników i docierając do nich różnymi kanałami. Zamiast potrzeby informacyjnej pojawia się informacyjny przesyt, zainteresowanie selekcją i oceną. Wzrasta zapotrzebowanie na informację syntetyczną i dającą się stosować w praktyce. Z tymi zjawiskami mieliśmy do czynienia wcześniej, ale nie na taką skalę. Filtrowanie informacji stało się zjawiskiem powszechnym, zaś pojawienie się elektronicznego spamu spowodowało, że zaczynamy się przed informacją bronić.

Innym mitem, który błąka się w teoriach informacji naukowej jest jej utowarowienie. Płatne serwisy informacyjne nie oferują zawartości, do której nie dałoby się dotrzeć za darmo. Często nie mają rozwiniętego aparatu pomocniczego (wyłączając serwisy abstraktowe lub precyzyjnie tematowane). To, co w istocie uległo utowarowieniu, to czas dostępu –

bardzo krótki dzięki właściwej selekcji i jednolitości formy. O powodzeniu działalności informacyjnej w znacznej mierze decyduje wykorzystanie odpowiedniego serwisu, nie zaś nadzwyczajne umiejętności wyszukiwania informacji. Użytkownik przyzwyczaił się do odpowiedzi natychmiastowej i precyzyjnej. Nie da się tego zrealizować bez szybkich serwisów elektronicznych.

Szybkość przeszukiwania, selektywność i umiejętność korzystania z zawartości spowodowały szybką migrację tradycyjnych wydawnictw informacyjnych na nośniki elektroniczne (taśmy, dyskiety, CD), a wraz z rozwojem telekomunikacji, na dostęp online. Nikt poważny nie sprowadza obecnie grubych tomów Chemical Abstracts czy Science Citation Index, żeby dekorować nimi półki w księgozbiorze podręcznym, bo żaden użytkownik nie będzie marnował sobie wzroku, ślęcząc nad gęsto zadrukowanymi kolumnami. Cała pragmatyka stosowania tych źródeł w wersji tradycyjnej odeszła w przeszłość (co nie oznacza: znikła z programów dydaktycznych studiów bibliotekoznawczych). Jednocześnie stało się coś bardzo ważnego. Biblioteka prenumerująca dostęp przestaje być repozytorium zasobów. Jest kompetentna jak pojedynczy broker informacji, odpłacający dostęp do tych samych serwisów. To sytuacja nowa. Działalność informacyjna przestaje być domeną instytucji.

INFORMACYJNA SOCJOTECHNIKA W SKALI MAKRO

Zdaniem Alvina Tofflera, o kształcie cywilizacji decyduje dominująca technologia produkcji, a nie decyzje polityczne. Ale w jednym przypadku decyzje polityczne spotkały się z technologiami na polu tworzenia społeczeństwa informacyjnego. Pomysł systematycznego wdrożenia nowej formacji oddziałuje nie tylko na profesje informacyjne, ale na cały rynek pracy. W ostatnim dziesięcioleciu zaznaczyły się wyraźnie zmiany jakościowe, które można sprowadzić do kilku zasadniczych punktów:

— coraz rzadziej praca będzie świadczona w pełnym wymiarze, pozostawiając więcej wolnego czasu do zagospodarowania,

— coraz rzadziej kariera zawodowa będzie opierać się na jednej profesji, co wymaga ustawicznego samokształcenia,

— coraz częściej praca świadczona będzie w wielu miejscach (mobilność) oraz ze zdalnego stanowiska zainstalowanego w domu (telepraca).

Łatwo się domyśleć, że spowoduje to zwiększony popyt na usługi informacyjne, zwiększy się ilość osób zatrudnionych w sektorze informacyjnym. Bibliotekarze i obecni pracownicy informacji także nie są bezkonkurencyjni — rynkiem usług mogą zaważać profesjonalści wywodzący się z sektora przemysłowego i marketingu. Do pewnego stopnia już się tak dzieje i to kolejna porażka informacji naukowej, tym razem jako profesji.

Chociaż oswoiliśmy się już z nazwami takimi jak broker informacji, to ciągle jest to nazwa mająca niewiele wspólnego z pragmatyką. Nie ma podręcznika lub opracowania na temat tego zawodu, a warsztat pracy nieliczni działający brokerzy budują samodzielnie, metodą prób i błędów. Często ozdabia się tym mianem rutynową działalność informacyjną, by nadać jej połysku nowości. Profesji informacyjnych będzie więcej, czasem dość egzotycznie brzmiących, jak architekt informacji. Wzrośnie rola profesji pogranicznych, wymagających łączenia dalekich od siebie dziedzin — np. humanistycznego, językoznawczego wycucia ze zdolnością myślenia proceduralnego, niezbędnego w automatyzowaniu prac informacyjnych. Wciąż częściej można znaleźć inżynierów dobrze poruszających się w humanisty-

Próba podporządkowania nowoczesnej tematyki staremu schematowi informacji naukowej wprowadza dezorientację i rozdwojenie na szacowną tradycję i pragmatyzm nasycony technologią, internetem i... zabawą (sic!)

ce, niż humanistów, którzy przyswoili sobie inżynierską dyscyplinę myślenia. Jakże są tego konsekwencje, łatwo zgadnąć. Społeczeństwo informacyjne, prócz zmian technologicznych i organizacyjnych niesie ze sobą zmiany obyczajowe. Informowanie

wymaga rozeznania w życiu lokalnych społeczności, umiejętności komunikacyjnych w socjologiczno-psychologicznym znaczeniu. Nie przystaje to do utrwalonego schematu służb informacyjnych – bezosobowej, sprawnej obsługi.

SLABA TEORIA KOMPETENCJI

W analogii do silnej teorii sztucznej inteligencji (myślący komputer) i słabej teorii sztucznej inteligencji (komputer zachowujący się, jakby myślał) można by, z przymrużeniem oka oczywiście, sformułować słabą i silną teorię kompetencji (absolwent profesjonalista i absolwent zachowujący się, jakby był profesjonalistą). Stawiam tezę, że w dziedzinie informacji naukowej kształcimy absolwentów według „słabej teorii kompetencji”.

Zakładając, że programy kształcenia są rzeczywiście w pełni realizowane (nie jest to miejsce na kwestionowanie tego, chociaż statystyczne prawdopodobieństwo oceniam na 60%), to na studiach bibliotekoznawczych można zapoznać się z szeregiem elementów współczesnej informacji naukowej. Studenti, którzy przyłożą się do zajęć (tu oceniam prawdopodobieństwo już tylko na 40%...), powinni umieć wyszukiwać w ogólnodostępnych źródłach oraz profesjonalnie podchodzić do tworzenia zasobów cyfrowych (od katalogowania poczynając, na serwisach pełnotekstowych kończąc). Nie mają jednak styczności z serwisami komercyjnymi, gdyż ośrodki kształcenia musiałyby prenumerować dostęp online, a jak wiadomo, uniwersytety bogate nie są. Można oczywiście korzystać z darmowych dostępów testowych (większość nowopowstających serwisów oferuje takie próbne dostępy za darmo), ale

trudno budować program dydaktyczny na „okazjach”. Z technologii informacyjnych dominuje internet i jego usługi. Dobrze reprezentowana jest tematyka społeczeństwa informacyjnego oraz systemów informacji Unii Europejskiej. Jak zaznaczyłem na wstępie, zestaw przedmiotów na studiach wydaje się nadążać za tempem przemian. Jedyne, czego brakuje, to ogólna teoria spinająca wszystkie te aspekty w jedną spójną wizję. Próba podporządkowania nowoczesnej tematyki staremu schematowi informacji naukowej wprowadza dezorientację i rozdzielenie

**Zakup wydajniejszej maszyny jest
stymulowany przez nową, coraz bardziej
realistyczną grę komputerową, a nie
osiągnięcia technologii intelektualnej**

na szacowną tradycję i pragmatyzm nasycony technologią, internetem i... zabawą (sic!). To jeszcze jeden aspekt teraźniejszości i przyszłości,

który wymyka się starym paradygmatom. Element zabawy towarzyszący pracy jest odpowiedzią na zwiększoną ilość czasu wolnego. Długo jeszcze nie będzie się to mieścić w ciasno pojętej informacji naukowej, która przegrała wybory na miss wieku informacji.

Aleksander Radwański

Literatura (wybór)

- Bolter J.D., *Człowiek Turinga. Kultura Zachodu w wieku komputera*, Warszawa 1990.
- Dembowska M., *Nauka o informacji naukowej (Informalologia): organizacja i problematyka badań w Polsce*, Warszawa 1991.
- Jonscher C., *Życie okablowane: kim jesteśmy w epoce przekazu cyfrowego?*, Warszawa 2001.
- Kaku M., *Wizje czyli jak nauka zmieni świat w XXI wieku*, Warszawa 2000.
- Licklider J.C.R., *Biblioteki przyszłości*, Warszawa 1970.
- Negroponte N., *Cyfrowe życie: jak się odnaleźć w świecie komputerów*, Warszawa 1997.
- Reeves B., *Media i ludzie*, Warszawa 2000.
- Searle J.R., *Umysł, język, społeczeństwo. Filozofia i rzeczywistość*, Warszawa 1999.
- Toffler A., *Trzecia fala*, Warszawa, 2001.

Teoria, historia i praktyka kształcenia pracowników książki i informacji naukowej

Poniższy tekst nie jest systematycznym wykładem opartym na analizie kompletnej dokumentacji dotyczącej programów kształcenia. Pozbawiony przypisów bibliograficznych do obszernej literatury przedmiotu, zawiera on jedynie subiektywne refleksje długoletniego nauczyciela akademickiego, który został wykształcony na studiach bibliotekoznawczych, uczestniczył w realizacji dawnych, „odgórnych” programów nauczania, ale też miał wpływ na kształt dzisiejszego programu studiów, realizowanego w Instytucie Bibliotekoznawstwa (od 2003 r. — Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa) Uniwersytetu Wrocławskiego

Ostatnie kilkanaście lat to czas wielokierunkowych przekształceń programów realizowanych w akademickiej edukacji pracowników książki, bibliotek, informacji naukowej. Wpisują się one w proces zmian systemu szkolnictwa wyższego w Polsce: wprowadzenie dwustopniowego — czy nawet trójstopniowego, jeśli liczyć studia doktoranckie — modelu kształcenia, odejście od jednolitych, obowiązujących w całym kraju planów studiów, budowanie elastycznych programów, dostosowywanych w szybkim tempie do zmian na rynku pracy, wyzwań zawodowej rzeczywistości, ale też oczekiwań i upodobań studentów.

Akademickie studia bibliotekoznawcze, które w Polsce cieszą się statusem autonomicznego kierunku studiów od lat 50. XX w., od samego początku obciążone były ciężarami, których nie musieli dźwigać ich „starsi bracia”, tj. te kierunki kształcenia akademickiego, które miały za sobą długą tradycję obecności w uniwersyteckiej edukacji i których podstawę stanowiły uznane dyscypliny naukowe, o jasno określonym przedmiocie, zakresie i celach. Ciężarami tymi były dylematy związane z wyborem teoretyczno-naukowej podstawy studiów (bibliologia, bibliotekoznawstwo, nauka o informacji), balast praktycyzmu, wynikający z przynależności każdej z tych dyscyplin do grona nauk stosowanych, wresz-

cie — problem wyboru „naukowego kontekstu” dla kierunku studiów, tj. obudowania głównego jądra programu kształcenia wiedzą z zakresu innych specjalności i dyscyplin.

Truizmem jest stwierdzenie, iż program kształcenia akademickiego musi być wsparty o teorię dyscypliny naukowej, która jest dlań naukowym podłożem. Powinno się to wyrażać zarówno przez obecność w programach przedmiotów, które wprost dotyczą teorii i metodologii danej nauki, ale też — co równie ważne — w takiej konstrukcji programu, dzięki której odzwierciedli on harmonijnie i proporcjonalnie całość problematyki danej dyscypliny.

Akademickie kształcenie na studiach bibliotekoznawczych w Polsce od początku opierało się na równoważnym traktowaniu — przynajmniej w deklaracji

Anna Żbikowska-Migoń — prof. dr hab., wicedyrektor Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego, redaktor „Roczników Bibliotecznych”. Zainteresowania badawcze: historia kultury książki epoki Oświecenia, historia nauki o książce. Najważniejsze publikacje: *Książka naukowa w kulturze polskiego Oświecenia* (1977), *Dzieje książki i jej funkcji społecznej* (1987), *Historia książki w XVIII wieku: początki bibliologii* (1989), *Książka naukowa w repertuarze wydawniczym Śląska lat 1750–1820. Rekonesans badawczy, w: Śląska Republika Uczonych* (2003).

cjach i strukturze programów – bibliologii, bibliotekoznawstwa i nauki o informacji jako naukowej podstawy dla kierunku studiów. Zamiast jednej, wyrażnie określonej co do przedmiotu, zakresu i granic dyscypliny naukowej (porównywalnej z filologią, filologią klasyczną, historią, historią sztuki itp.), mieliśmy i mamy do dyspozycji trzy osobne, acz zahaczające o siebie nauki, które w dodatku niechętnie (wyjątkiem jest bibliologia) podejmują trud samookreślenia i budowania własnych podstaw teoretyczno-naukowych. W tym tkwi zapewne przyczyna teoretyczno-metodologicznej słabości instytutów i katedr bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, a także niedostatków edukacji przez nie realizowanej.

Obecność „naszej dyscypliny” (by wspomnieć to zastępcze określenie dla niewygodnego, enumeracyjnego wyrażenia „nauka o książce, bibliotece i informacji naukowej”, którym chętnie posługiwał się prof. Stanisław Kubiak na konferencji dydaktycznej w Białejewku w 1977 r.) w szkołach wyższych niosła wiele problemów natury naukowo-naukowej i organizacyjnej. Nie tylko nazwa kierunku studiów, ale też określenie dyscypliny, w ramach której adepci zdobywać mieli stopnie i tytuły naukowe budziły wątpliwości i spory, a także mniej lub bardziej wyraźny opór.

Sytuacja nadal jest niezadowalająca. Jeśli swoją schizofrenią pojęciową było w przeszłości włączanie historii książki w obręb dyscypliny nazywanej „bibliotekoznawstwem i informacją naukowo-techniczną”, tak dziś jest nią fakt, że prace dotyczące problematyki automatyzacji procesów bibliotecznych czy zarządzania jakością stają się podstawą uzyskiwania stopni naukowych z zakresu bibliologii. Czy zatem wobec postępującej specjalizacji wewnętrznej i pogłębiającego się rozziwu między trzema dyscyplinami możliwe jest dalsze zachowanie trójjedności teoretycznego podłoża studiów? Czy nie stoimy wo-

bec konieczności wyraźniejszego zróżnicowania (wprowadzanego już dziś w niektórych placówkach) profilu kształcenia, a co za tym idzie również odpowiedniego nachylenia przedmiotów, które prezentują teoretyczne podstawy kierunku studiów? (np. w programie realizowanym obecnie w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UJ przedmiot dotyczący teorii dyscypliny nie obejmuje już bibliologii, a tylko bibliotekoznawstwo i naukę o informacji).

Byłoby również pożądanym, by specjaliści bibliotekoznawstwa i nauki o informacji częściej podejmowali dyskurs o fundamentalnych kwestiach tych nauk, przyczyniając się do krystalizacji ich współczesnej teorii, dostosowanej do przemian w nauce. W wy-

miarze edukacyjnym problematyka teoretyczna, której znaczenia w kształceniu dobrych specjalistów nie sposób przecenić, nie może być sprowadzona jedynie do jednego lub dwu przedmiotów, rozpoczynających i wieńczących studia. Powinna przenikać wszystkie przedmioty kierunkowe, a jej świadomość – klarowna i jasna – musi stać się podstawą prac magisterskich.

Wydaje się, że usytuowanie instytutów i katedr na różnych wydziałach, w różnych typach uczelni, mogłoby znaleźć odbicie w zróżnicowanych, odpowiednich do typu uczelni programach kształcenia. Nigdzie bowiem kształcenie dla potrzeb bibliotekarstwa szkolnego nie będzie przebiegać lepiej niż w akademiach pedagogicznych lub na wydziałach, które przygotowują przyszłych nauczycieli; kształcić przyszłych edytorów najsukuteczniej można zapewne na wydziałach filologicznych, zaś usytuowanie instytutu na wydziale historycznym dawałoby szansę ukierunkowania profilu kształcenia na przeszłość kultury książki.

Drugi problem, zasygnalizowany obecnym w tytule słowem „historia”, wiąże się z kwestią znaczenia

wiedzy historycznej w kształceniu humanistycznym. W obecnych programach kształcenia ograniczono naukę historii, ze szkodą dla rozwoju intelektualnego studentów, absolwentów, a w efekcie również młodych pracowników nauki, podejmujących pracę w instytutach i katedrach informacji naukowej i bibliotekoznawstwa. Historia społeczno-polityczna, historia nauki, filozofii, literatury, sztuki, kultury, historia klasyfikacji piśmiennictwa pozostały wprowadzić w różnym stopniu w programach kształcenia, ale realizacja sprowadza się często do wycinkowych ujęć, kończących się eg-

zaminami obejmującymi równie wycinkowy zasób wiedzy. Kwestią otwartą pozostaje, czy jest dziś – przy naporze nowych zagadnień wprowadzanych do programów studiów i tendencji do zmniejszania wymiaru zajęć – jeszcze możliwe szerzej zakrojone kształcenie historyczne. Argumenty orędowników nowoczesności w programach studiów informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, a także realistów zorientowanych w problemach organizacji kształcenia są mocne, ale nie przekreślają prawdziwości poglądu o pozytywnych konsekwencjach historycznej edukacji we wszystkich dziedzinach. W przypadku studiów informacji naukowej i bibliotekoznawstwa wiedza o przeszłości społecznej, przeszłości kultury i nauki powinna iść w parze ze znajomością historycznych subdyscyplin bibliologii (tj. historii kultury książki), bibliotekoznawstwa (tj. historii bibliotek i bibliotekarstwa) czy nauki o informacji (tj. historii komunikacji społecznej, historii informacji naukowej i działalności informacyjnej). Nie może zabraknąć w „historycznym wyposażeniu” absolwenta znajomości historii dyscypliny, którą uznamy za teoretyczną podstawę studiów. I znów pojawia się pyta-

nie: czy nie czeka nas rezygnacja z nadmiernie ambitnych oczekiwań i ograniczenie historycznej części edukacji studentów (co nastąpiło w niejednym już ośrodku) do profilu danego instytutu i czy nie od-

bija się to na jakości przygotowania absolwentów.

Kwestią istotną dla jakości i efektywności wyższych studiów, które przygotowują absolwentów do podjęcia pracy zawodowej, jest zawsze problem nachelenia programu kształcenia ku praktyce. Oczekiwanie, aby tak właśnie orientować program studiów, formułowano zazwyczaj w środowiskach praktyków-

bibliotekarzy, z drugiej zaś strony zgłaszali i zgłaszają takie postulaty sami studenci. W ankietach ewaluacyjnych, przeprowadzanych w IINiB Uniwersytetu Wrocławskiego, nierzadko pojawiają się tak motywowane opinie: ważne i potrzebne jest to, co ma bezpośrednie przełożenie na zawodowe przygotowanie, co trafia do wyobrażeń studenta o czynnościach, które będzie wykonywał w swej przyszłej pracy. Idzie to w parze z preferencjami studenckimi przy wyborze specjalizacji: najchętniej wybierane są

Najchętniej wybierane są te specjalizacje z oferty Instytutu, które wyraźnie określają miejsca i charakter przyszłej aktywności zawodowej: edytorstwo, biblioteki szkolne, elektroniczne systemy informacji naukowej; wyjątkiem od tej reguły jest ciesząca się dużym zainteresowaniem specjalizacja z zakresu sztuki książki. Im łatwiej akceptujemy takie oczekiwania i rezygnujemy z kształcenia w zakresie dyscypliny naukowej na rzecz przygotowania „rzemieślników”, choćby najlepszych, tym bardziej zacieramy granice między szkołą zawodową a uczelnią akademicką

Nigdzie kształcenie dla potrzeb bibliotekarstwa szkolnego nie będzie przebiegać lepiej niż w akademiach pedagogicznych lub na wydziałach, które przygotowują przyszłych nauczycieli; kształcić przyszłych edytorów najsukuteczniej można zapewne na wydziałach filologicznych, zaś usytuowanie instytutu na wydziale historycznym dawałoby szansę ukierunkowania profilu kształcenia na przeszłość kultury książki

te specjalizacje z oferty Instytutu, które wyraźnie określają miejsca i charakter przyszłej aktywności zawodowej: edytorstwo, biblioteki szkolne, elek-

W programach kształcenia ograniczono naukę historii, ze szkodą dla rozwoju intelektualnego studentów, absolwentów, a w efekcie również młodych pracowników nauki, podejmujących pracę w instytutach i katedrach informacji naukowej i bibliotekoznawstwa

troniczne systemy informacji naukowej; wyjątkiem od tej reguły jest ciesząca się dużym zainteresowaniem specjalizacja z zakresu sztuki książki. Jest to zrozumiałe, zwłaszcza w sytuacji trudnego rynku pracy w Polsce, jednak nie można łatwo i bezkry-

tycznie poddawać się temu naciskowi. Im łatwiej akceptujemy takie oczekiwania i rezygnujemy z kształcenia w zakresie dyscypliny naukowej na rzecz przygotowania „rzemieślników”, choćby najlepszych, tym bardziej zacieramy granice między szkołą zawodową a uczelnią akademicką.

Przemiany, jakie następują w ostatnich latach w akademickim kształceniu na kierunku informacja naukowa i bibliotekoznawstwo będą postępować dalej. Indywidualizacja profilu poszczególnych ośrodków staje się coraz wyraźniejsza i z pewnością ważna przy wyborze uczelni. Jest to zjawisko ze wszech miar pozytywne, aczkolwiek warto chyba uznać potrzebę wspólnoty pewnych generalnych zasad. O kilku z nich próbowałam powiedzieć w tym tekście.

Anna Żbikowska-Migoń

Janusz S. Gruchała

Uwagi o akademickim kształceniu edytorów

Nie trzeba wielkiej przenikliwości, by dostrzec zmiany w programach kształcenia polskich szkół wyższych. Znamienne hasło ogólne, jakie wybrali poloniści dla przygotowywanego na wrzesień wielkiego zjazdu („polonistyka w przebudowie”), można — jak się wydaje — odnieść również do wielu innych kierunków. Nie wszystkie zmiany zapewne zyskają w przyszłości pozytywne oceny, nie każda przebudowa przynieść musi zbawienne skutki, ale ruch jest widoczny

Jakże zmieniła się polonistyka w ciągu ostatniego ćwierćwiecza, które piszący te słowa obejmuje pamięcią nauczyciela akademickiego! Jedną z najważniejszych zmian w obrębie dyscypliny jest postępujące odrzucenie koniecznego kiedyś związku między kształceniem polonistów i nauczycieli. Dziś trudno nam sobie wyobrazić jednolity dla wszystkich szkół wyższych program z obowiązującym kanonem pedagogiczno-metodycznym, a ogłaszane przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego i ministra edukacji standardy, oddzielne dla obu tych dziedzin, jedynie potwierdzają faktycznie zaistniały rozdział. Jest to zresztą rozsądna reakcja na dające się przewidzieć procesy demograficzne: szkoły wszelkich stopni, jeśli nawet staną się atrakcyjnym miejscem pracy dla absolwenta polonistyki, nie będą w przyszłości szansą dla zbyt wielu.

Wśród różnych modeli nienauczyielskiej polonistyki edytorstwo już od dawna stanowiło propozycję istotną¹. W większości szkół wyższych nie stało się jednak oddzielną specjalnością, lecz było i jest specjalizacją przeznaczoną dla studentów starszych lat filologii polskiej (na ogół od III roku poczynając), obejmującą od kilkudziesięciu do ponad 200 godzin dydaktycznych: wykładów, ćwiczeń i seminariów. O ile mi wiadomo, jedyną uczelnią w Polsce proponującą edytorstwo jako oddzielną specjalność na polonistycę, z osobnym naborem, programem i tokiem studiów, jest Uniwersytet Jagielloński; pierwszą rekrutację na edytorstwo przeprowadzono w 1998 r., a pierwszych kilkunastu magistrów wypromowano

w 2003 r. Program studiów opracował kilkusobowy zespół pod kierunkiem śp. prof. Stanisława Grzeszczuka, kierującego od 1994 r. Katedrą Edytorstwa i Nauk Pomocniczych Instytutu Filologii Polskiej UJ; miałem przyjemność uczestniczyć w pracach tego zespołu, mam też zaszczyt kierować po śmierci Profesora (1999) założoną przezeń Katedrą. Doświadczenia zdobyte w trakcie formułowania programu oraz kilku już lat pracy ze studentami edytorstwa pozwalają przedstawić refleksje



Janusz S. Gruchała — polonista, dr hab., pracownik Instytutu Polonistyki UJ, kierownik Katedry Edytorstwa i Nauk Pomocniczych. Pracuje też w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Krośnie, gdzie jest prorektorem ds. studiów. Interesuje się edytorstwem tekstów dawnych (wydawał dzieła Biernata z Lublina, Wacława Potockiego, Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego, Adama Piłarsowskiego, staropolską poezję ziemiańską, ostatnio poemat pasyjny Abrahama Roźniatowskiego *Pamiętka krwawej ofiary...*), a także historią książki (*Iucunda familia librorum. Humanisci renesansowi w świecie książki*, 2002) i historią filologii humanistycznej (*„Aratus” Jana Kochanowskiego — warsztat filologiczny poety*, 1989). Redagował cztery tomy *Lektur polonistycznych* (1992, 1993, 1996, 1999).

pożyteczne — jak ufam — dla rozważań nad „polonistyką w przebudowie”.

Po pierwsze, od początku było dla nas jasne i nadal jestem o tym przeświadczony, że najbardziej naturalnym środowiskiem dla studiów edytorskich jest polonistyka, nawet jeśli jej reformatorzy nie lubią w ostatnim czasie terminu „filologia”. Można sobie wyobrazić kształcenie specjalistów w zakresie

Absolwent studiów edytorskich powinien otrzymać pełne kompetencje polonisty, a w zakresie edytorstwa łączyć ściśle zawodowe, „techniczne” umiejętności redaktora z kwalifikacjami tekstologa przygotowanego do naukowej edycji tekstów literackich

wydawania źródeł historycznych, bibliologicznych, filozoficznych czy prawnych na odpowiednich kierunkach studiów (zresztą próby takie podejmuje się tu i ówdzie), ale przecież będzie to zawsze specjalizacja dość wąska. Do pracy w charakterze fachowego redaktora w wydawnictwie kompetencje filologiczne i językowe polonisty stanowią podstawę niekwestionowaną: właściwe podejście do tekstu pisanego, umiejętność adiustacji językowej, a nawet wykonanie zwykłej korekty najłatwiej przychodzi komuś, kto posiada wiedzę teoretyczną i historyczną o literaturze oraz o języku polskim współczesnym i dawnym, kto zapoznał się z kwestiami kultury języka, kto wreszcie przeczytał w życiu wiele tekstów.

Sylwetka absolwenta studiów edytorskich jest złożona: powinien on otrzymać pełne kompetencje polonisty, a w zakresie edytorstwa łączyć ściśle zawodowe, „techniczne” umiejętności redaktora z kwalifikacjami tekstologa przygotowanego do naukowej edycji tekstów literackich. Dlatego studia te balansować muszą między modelem kształcenia zawodowego, tak dziś ekspansywnego w systemie studiów wyższych w Polsce, a akademicką specjalnością filologiczną o znacznym udziale wiedzy erudycyjnej, nawiązującą do humanistycznego wzoru *artes liberales*. Zdając sobie sprawę, że większość absolwentów używać będzie w pracy zawodowej umiejętności wymienionych na pierwszym miejscu, nie

wolno rezygnować z owego kształcenia tekstologicznego, pozornie odległego od potrzeb rynku, przeznaczanego co najwyżej dla przyszłych pracowników naukowych. To w końcu różni akademickie studia edytorskie od szkoły zawodowej (nawet jeśli jest ona wyższa). Z doświadczeń krakowskich wynika, że tekstologia i seminaria poświęcone naukowemu opracowaniu dzieł literackich stanowią dla studentów niemałą atrakcję, a ponadto nie są tak zupełnie nieprzydatne w pracy redaktora: czynią go partnerem tekstologa, przygotowują do — oby możliwych w przyszłości — prac w zespołach przygotowujących duże wydania krytyczne.

Siłą rzeczy owa dwutorowość kształcenia, o której mowa, doprowadziła do interesującego połączenia w programie studiów edytorskich nowoczesności z tradycją: z jednej strony to właśnie Katedra Edytorstwa jest głównym, niemal wyłącznym użytkownikiem komputerów w kształceniu polonistów w UJ, z drugiej zaś — chęć dania przyszłym filologom koniecznej erudycji kazała umieścić w programie kurs historii książki i literatur antycznych, a także poszerzyć zakres zajęć z historii i kultury języka. Oczywiście, nie sposób uczynić człowieka wszechstronnym erudytą przez sam układ kursów w programie studiów, mieliśmy jednak dotychczas szczęście pracować ze studentami dobrze przygotowanymi w szkole średniej i ponadprzeciętnie zdolnymi (liczba kandydatów znacznie przekraczała liczbę miejsc).

Praca z komputerem jest ważnym elementem studiów edytorskich: w programie znalazło się 210 godz. komputerowego przygotowania publikacji oraz 240 godz. obowiązkowej pracowni komputerowej. Jest oczywiste, że nie dąży się do wykształcenia zawodowego składacza, student jednak ma okazję zaznajomić się z zaawansowanymi funkcjami edytora tekstów, z programami graficznymi i do obróbki zdjęć, z programem *desktop publishing* (do niedawna PageMaker, obecnie InDesign firmy Adobe), wreszcie z edycją elektroniczną (także z podstawami projektowania stron www). Poznaje również podstawy skanowania i fotografii cyfrowej. Instytut Polonistyki dysponuje do tego celu pracownią z 11 komputerami i odpowiednim oprogramowaniem.

Przygotowanie zawodowe redaktora wydawnictwa zapewniają zajęcia z bibliografii (trwające dwukrotnie dłużej niż standardowy kurs dla „zwykłych” polonistów), poligrafii i edytorstwa współczesnej książki, grafiki książkowej oraz podstaw prawa dla edytorów. Najważniejszy jest niewątpliwie drugi z wymienionych kursów, trwający 4 semestry i zaznajamiający studentów z technikami poligraficznymi, funkcjonowaniem wydawnictwa, marketingiem wydawniczym, wreszcie wyrabiający podstawowe umiejętności zawodowe: adiację tekstów, korektę, redakcję techniczną książki. Na zakończenie tych zajęć studenci przygotowują makietę książki przez siebie zaprojektowanej od etapu koncepcji, poprzez projekt typograficzny, skład i wydruk, niekiedy łącznie z projektem okładki. Dodać należy, że obowiązująca jest też praktyka w wydawnictwie i drukarni, odbywana zwykle po III roku studiów.

Najważniejsze w owym kształceniu „zawodowym” przyszłych redaktorów nie jest – wbrew pozorom – dokładne zapoznanie ich z technikami. Warto sobie zdać sprawę, że nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak będzie się produkować książki choćby za 10 lat, cóż dopiero mówić o nauczaniu tego studentów. Istotniejsze jest wyrobienie i pogłębienie czegoś, co nazwać się daje etosem wydawcy, czyli gotowości dostrzeżenia w technice narzędzia służącego uprzysiężeniu tekstu odbiorcy.

Na roku III i IV studenci odbywają zajęcia z językowych podstaw edytorstwa i tekstologii. Zasadniczym celem tych kursów jest wyrobienie umiejętności koniecznych przy krytycznym wydawaniu tekstów literackich. Sprawdzian stanowi samodzielne przygotowanie edycji tekstu dawnego w formie transliteracji i transkrypcji, z komentarzem i aparatem krytycznym. Podstawy rzemiosła tekstologicznego wielu studentów wykorzystuje później na seminariach magisterskich, przygotowując jako pracę dyplomową edycje tekstów literackich. Mają przy tym nieczęstą na „zwykłej” polonistyce satysfakcję pracy z rękopisem czy starym drukiem, a także z tekstami spoza kanonu lektur.

Czy doświadczenia studiów edytorskich na UJ warto upowszechniać także w innych ośrodkach?

Nie sądzę, by było to możliwe w każdej szkole wyższej: o ile zakup komputerów i oprogramowania nie nastrocza innych problemów, jak finansowe, to znalezienie kadry może okazać się bardzo trudne. Możliwe nie tylko o pracownikach naukowych z odpowiednim doświadczeniem (zajęcia edytorskie nie należą do łatwych), ale także o kadrze profesjonalnych redaktorów dysponujących czasem i umiejętnościami dydaktycznymi. Chodzi także o rzecz tak banalną, jak znalezienie wykładowców, którzy nie tylko umieją używać programów komputerowych służących do produkcji książki, ale także mają wiedzę o jej estetyce, wreszcie – umieją stosować reguły wypracowane w epoce składu ręcznego.

Losy absolwentów edytorstwa zależą od rozwoju ruchu wydawniczego w Polsce; wydaje się, że obserwować można proces profesjonalizowania się firm, które w związku z tym jeszcze długo będą potrzebować odpowiednio przygotowanych kadr. Duże i średnie wydawnictwa narzekają wprawdzie na braki w umiejętnościach absolwentów uniwersyteckiego edytorstwa, ale chętnie ich zatrudniają, uznając najwidoczniej, że są oni jednak lepiej przygotowani niż studenci innych kierunków czy specjalności. Poza tym, absolwenci z czasem zapewne będą chcieli zakładać własne firmy wydawnicze lub współpracować z wydawnictwami, zwłaszcza na tzw. prowincji, gdzie znajdują – jak ufam – zleceniodawców w instytucjach samorządowych czy stowarzyszeniach różnego rodzaju.

Wypada wyrazić nadzieję, że akademickie kształcenie edytorów przyczynia się choćby w pewnym stopniu do wzrostu poziomu wydawanych w Polsce publikacji, że czytelnik coraz rzadziej będzie miał do czynienia z ewidentnymi „knotami” edytorskimi, jakich nie brakowało w (oby!) mijającym okresie radosnej twórczości amatorów korzystających z tego, że tak łatwo założyć dziś wydawnictwo, a produkcja książki jest tak prosta technicznie...

Janusz S. Gruchała

¹ Zob. S. Grzeszczuk, *Bibliografia i edytorstwo w programach uniwersyteckich i pozau uniwersyteckich*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów*, Warszawa 1995, pod red. T. Michalowskiej, Z. Golińskiego i Z. Jarosińskiego, Warszawa 1996, s. 771–788.

Tekstologia, teoria tekstu, edytorstwo...

Powiedziano mi niedawno, że w dobie druku cyfrowego i inwazji technologii komputerowych nikt już dzisiaj nie zajmuje się tekstologią rozumianą jako uprawianie żmudnych procedur kolacjonowania tekstu literackiego w celu jego usprawnienia za pomocą mniej lub bardziej wyrafinowanych koniektur, emendacji, oczywistych korekt i ostatecznie opublikowania. Nie oznacza to jednak, że w obrębie nauk filologicznych nie odczuwa się braku studiów tekstologicznych rzetelnie zdających sprawę z przebiegu procesu twórczego i autorskich poszukiwań najlepszego kształtu dzieła literackiego. Nie oznacza to także, iż wszystkie problemy tekstologiczne występujące w tekstach nie tylko wielkich polskich romantyków (prace Juliusza Kleinera, Karola Górskiego, Stanisława Pigonia), ale także późniejszych autorów zostały całkowicie rozwiązane. Niektóre dzieła współczesnych pisarzy polskich były wielokrotnie przed i po ich opublikowaniu przerabiane – wtedy, gdy działała cenzura, ale także z woli autorów, wystarczy choćby wspomnieć wielokrotne zmiany dokonywane przez niego samego w tekstach Gustawa Morcinka czy do dziś nieopracowane krytycznie, mimo że zachowane, teksty Iwaskiewicza czy Andrzejewskiego. Ogromne są zaniedbania polskiej tekstologii literaturoznawczej w zakresie opracowań krytycznych autorów wybitnych, a nawet najwybitniejszych, dotyczy to zarówno wspomnianych już prozaików, jak i nieobecnych w pracach edytorskich poetów – K.I. Gałczyńskiego, T. Różewicza, W. Szyborskiej i innych. Mimo to jednak podejmowane są ciągle spektakularne projekty edytorskie dotyczące autorów, których teksty nie zostały zachowane w oryginale (średniowieczne) lub wielokrotnie opracowywane (Norwid). Te zapewne są najciekawsze dla badaczy, ale i sposoby ich opracowywania tkwią w konwencji opisu edy-

torstwa naukowego, co zdecydowanie ułatwia zabiegi krytyczne.

Jednocześnie z powolnym zanikaniem projektów badawczych z zakresu edytorstwa naukowego i braku studiów tekstologicznych nad dziełami literackimi żywiołowo rozwija się tekstologia językoznawcza, dyscyplina wiedzy obejmująca refleksją badawczą wszystkie typy tekstów, a więc zarówno te literackie, jak i nieliterackie, potoczne, użytkowe, gwary. Przedmiotem tak rozumianej tekstologii są zintegrowane badania nad tekstem – literaturoznawcze, antropologiczne, kulturowe, semiotyczne, socjologiczne, filozoficzne, ale przede wszystkim lingwistyczne. Inne też są cele tej tekstologii, nie chodzi tu bowiem o opracowanie filologiczne (krytyczne) w celu ustalenia podstawy wydania, ale o całościowy opis budowy tekstu, wskazanie mechanizmów spójnościowych i wzorców gatunkowych. Ten typ badań wzbudza emocje ze strony literaturoznawstwa, dla którego do tej pory było zarezerwowane pojęcie tekstu, a sam termin tekst traktowano jako synonim tekstu literackiego. Słowa krytyki padają pod adresem rodzącej się nowej dyscypliny językoznawstwa. Niektórzy literaturoznawcy wyrażali zdziwienie, że lingwistyka, która w zasadzie skupia swe wysiłki na analizie zdań i dopiero w ostatnich latach otwarła się ku tekstowi, chce przejąć kompetencje poetyki – gałęzi zajmującej się „od zawsze tym, co jest ponad zdaniem”. Były to jednak poglądy odosobnione i powoli nowa dyscyplina językoznawstwa znajdowała swoje należne miejsce w opisach języka, budując odrębną terminologię i metodologię opisu struktur tekstowych.

Te dwie wspomniane wyżej tendencje: wyraźnie odczuwany w porównaniu z okresem wcześniejszym brak badań z zakresu tekstologii literaturoznawczej i narodziny nowej dyscypliny językoznaw-

czej – lingwistyki tekstu przyczyniły się do powstania odrębnej dyscypliny w dziedzinie nauki o książce, a mianowicie edytorstwa bibliologicznego. Jest to nowy typ pracy nad książką obejmujący nie tylko przygotowanie tekstu do druku, ale także (zgodnie z nieprzemijającymi тезami Roberta Escarpita o całościowym procesie wytwarzania książki): zaprojektowanie wydania, techniczne oraz redakcyjne przygotowanie tekstu, zagwarantowanie środków finansowych (marketing wydawniczy), a także obejmujący efekt końcowy tego bibliologicznego łańcucha proces rozpowszechniania książki przez sieć księgarń i bibliotek, a nawet modny dzisiaj *Crossing Book*. Jest to miejsce zarezerwowane w obrębie tekstologii stosowanej dla edytorstwa użytkowego, bibliologicznego, domeny działalności wydawców-praktyków, bibliografów, bibliotekarzy, specjalistów od komputerowego przetwarzania tekstów za pomocą odpowiednich (profesjonalnych) programów wydawniczych, ułatwiających przeprowadzenie wszelkich możliwych operacji na tekście – tworzenie indeksów, spisu treści a nawet streszczeń, nie mówiąc już programach graficznych łączących tekst z obrazem i jednocześnie przetwarzających pliki graficzne zgodnie z życzeniami przygotowującego publikację edytora bibliologicznego.

Ten typ edytorstwa znajduje coraz szersze zastosowanie nie tylko w wydawnictwach książkowych i prasowych, wypierając skutecznie edytorstwo naukowe, ale także w kształceniu specjalistycznym filologów. Kierunki polonistyczne wielu uczelni nie uczą już kolacjonowania tekstu i innych akrybicznych procedur tekstologicznych, ale raczej stawiają na kształcenie praktycznych umiejętności posługiwania się programami komputerowymi przydatnymi przyszłemu absolwentowi w pracy w wydawnictwie. To już nie tylko brak mistrzów zadecydował o takim kierunku kształcenia, ale potrzeby rynku w perspektywie powstających i prosperujących dobrze lub równie szybko upadających wydawnictw. Ten kierunek rozwoju edytorstwa przynajmniej dzisiaj ma największe szanse rozwoju zarówno w perspektywie rozwoju metod badawczych, jak akademickiego kształcenia wydawców.

Maciej Kawka

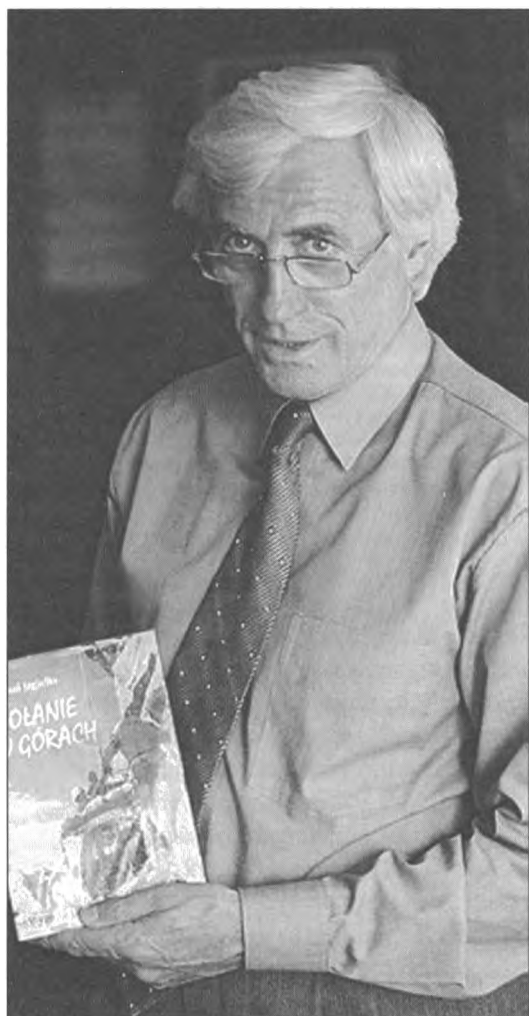
¹ Pisze na ten temat B. Witosz (*Gatunek – sporny (?) problem współczesnej refleksji tekstologicznej*, cytując tezy M. Głowińskiego, „Teksty Drugie” 2001 nr 5, s. 67–85) obszernie cytując stanowisko M. Głowińskiego zawarte w pracy *Poetyka wobec tekstów nteliterackich*, w: *Poetyka i okolice*, Warszawa 1992.

² Zob. J. Bartmiński, *Tekst jako przedmiot tekstologii lingwistycznej*, w: *Tekst. Problemy teoretyczne*, red. J. Bartmiński i B. Boniecka. Lublin 1998.

Michał Jagiełło

Biblioteka Narodowa

czyli dom otwarty



Biblioteki to miejsca skondensowanej pamięci pokoleń i prawdziwej rozmowy: z poprzednikami, ze współczesnymi i samym sobą. Szeroki dostęp do zbiorów bibliotecznych — tradycyjny oraz drogą online jest nieodzowny każdemu demokratycznemu, pluralistycznemu i obywatelskiemu społeczeństwu

A zatem pracownicy bibliotek i wszyscy, którzy bezpośrednio lub pośrednio uczestniczą w społecznym obiegu książki, spełniają ważną funkcję — dyskretnie wspomagają czytelnika w jego rozmowie z dorobkiem pokoleń, zamkniętym w słowie drukowanym, a dotyczącym kultury symbolicznej.

Stały kontakt z kulturą wysoką, operującą metaforą i symbolem, może być pomocny w procesie „oswajania” wewnętrznego i zewnętrznego świata człowieka. Mądrze przeżywana kultura wysoka — a należy do niej także naukowa refleksja nad książką, czytelnictwem i bibliotekami — dostępna między innymi za pośrednictwem lektury słowa drukowanego. może ustrzec nas od białoczarnej postrzegania duchowych, społecznych, religijnych i politycznych aspektów rzeczywistości, od narodowej megalomanii i braku tolerancji. W swej codziennej praktyce uprawiamy polskość otwartą, co znaczy, że troszczyć o spuściznę towarzyszy uwaga poświęcona dorobkowi piśmiennictwa narodów, które współtworzyły kiedyś wieloetniczną, wielokulturową, wielojęzyczną i wielowyznaniową Rzeczpospolitą Polską.

Biblioteka Narodowa jest jedną z najważniejszych polskich instytucji kultury, a tak naprawdę kryje cztery instytucje integralnie ze sobą zrośnięte: centralną bibliotekę państwa (ośrodek badawczy) i centrum bibliografii narodowej — zajmuje się syste-

matyczną obserwacją społecznego obiegu książki, sytuacją czytelnictwa i specjalistycznymi pracami konserwatorskimi. Stanowi największą czytelnię akademicką kraju i dom wydawniczy, publikujący nie tylko opracowania z zakresu bibliografii narodowej i społecznego obiegu książki, ale także czasopisma Biblioteki Narodowej i tzw. czasopisma patronackie („Dialog”, „Literatura na Świecie”, „Nowe Książki”, „Ruch Muzyczny”, „Twórczość” oraz „Nowa Polska”). Biblioteka Narodowa to także centrum kultury — organizuje konferencje i spotkania z pisarzami, prezentacje domów wydawniczych i poszczególnych książek, wystawy, koncerty muzyczne i przeglądy filmów (w cyklu Filmowe Poranki Edukacyjne). Śmiało można określić ją żywym i wciąż pomnażanym skarbem polskiej kultury, związanej z kulturą europejską oraz humanistycznym i personalistycznym dorobkiem świata. Skarbiec ten był uszczuplany w wyniku wojennych grabieży. Bezcenne księgi, rękopisy, dzieła sztuki opuszczały Polskę na zawsze albo były planowo niszczone przez najeźdźców. Dzięki wysiłkom pokoleń został odbudowany, a swe istnienie zawdzięcza ludziom mającym silne poczucie ciągłości kultury. Ta jedyna w swoim rodzaju narodowa instytucja utrzymywana jest przez Ministra Kultury działającego w imieniu rządu i centralnego budżetu państwa. Dodajmy, że cennym uzupełnieniem ministerialnych, państwowych dotacji jest hojność darczyńców — osób prywatnych oraz instytucji wspierających Narodową Książnicę moralnie i materialnie.

W Polsce, gdzie tak często dochodziło do przerywania naturalnego biegu procesów i zjawisk, na szczególną uwagę zasługuje poszanowanie dorobku poprzedników oraz wierność wobec tradycji. Biblioteka Narodowa to niezwykle, żywy pomnik ciągłości, idealne i materialne dobro tworzone w codziennym napięciu między szacowną trwałością, a pożądaną zmianą. My, Polacy, stajemy obecnie wobec konieczności nowego definiowania takich pojęć, jak patriotyzm, polskość, suwerenność państwa, narodowa tożsamość. Biblioteka Narodowa jest jednym z miejsc, w których toczy się ożywiona rozmowa o tym, co niezmienne i trwale w idei polskości i o tym, co po-

winno ulegać przemianom. Prowadzimy tę trudną, ale pasjonującą rozmowę na różnych polach: opracowując naukowe zbiory, publikując książki i czasopisma, utrzymując robocze kontakty z partnerami zagranicznymi, organizując Salony Pisarzy, Salony Wydawców oraz różnego rodzaju spotkania, konferencje, wystawy, koncerty muzyczne i projekcje filmowe. Jest to poważna rozmowa o polskości, o konieczności otwierania się na wpływy docierające z zewnątrz i o granicach tego otwarcia. Przyglądamy się naszym sąsiadom, kontaktom z mniejszościami narodowymi, bo jest to nam potrzebne.

Nasi sąsiedzi — nowe spojrzenie — pod tym zawołaniem opowiadamy o naszym polskim postrzeganiu sąsiadów. Spojrzenie jest „nowe”, bo możemy już mówić swobodnie, bez ciśnienia geopolityki czy utrudnień wynikających z państwowej cenzury. Od paru lat przygotowujemy wystawy książek, tekstów opublikowanych w periodykach, map oraz ilustracji

Michał Jagiełło — absolwent polonistyki UJ, pisarz, autor opracowań historycznoliterackich, esejów z historii idei, prozy artystycznej i literatury faktu. Taternik, alpinista, ratownik górski związany z GOPR i TOPR. Były wiceminister kultury i sztuki, od czerwca 1998 dyrektor Biblioteki Narodowej, przewodniczący Krajowej Rady Bibliotecznej.

Publikacje historycznoliterackie i zakresu historii idei:
Tatry w poezji i sztuce polskiej (wspólnie z Jackiem Woźniakowskim, 1975); *„Tygodnik Powszechny” i komunizm* (1988); *Partnerstwo dla przyszłości. Szkice o polityce wschodniej i mniejszościach narodowych* (1995, 2000); *Ogrody kultury i żywioły rynku* (1998); *Gałązka kosodrzewiny. Najdawniejsze wypadki tatrzańskie w piśmiennictwie polskim* (2000, 2001); *Zbójnicka sonata. Zbójnictwo tatrzańskie w piśmiennictwie polskim XIX i początku XX wieku* (2003).

Proza: *Obsesja*, Kraków 1978; *Światłista obręcz*, Warszawa 1979; *Bez oddechu*, Warszawa 1981; *Studnia*, Warszawa 1985; *Obsesja i inne góry*, Warszawa 1994; *Trójkątna turnia*, Warszawa 1996; *Za grania grań*, Warszawa 1998; *Jawnie i skrycie*, Warszawa 2000.

obrazujących polskie widzenie sąsiadów na przestrzeni wieków, ze szczególnym naciskiem na piśmienniczy dorobek po zmianie ustroju. Nie zamazując spraw trudnych, a nawet bolesnych, szukamy tego, co nas łączy, co może być w pewnym sensie wspólne.

Warto wspomnieć, że dzięki inicjatywie Fundacji im. Roberta Boscha i przy wydatnej finansowej pomocy Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, doszło do realizacji ważnego programu: opracowania i mikrofilmowania zasobów piśmiennictwa z polsko-niemieckiego pogranicza kulturowego, z uwzględnieniem prasy żydowskiej. Dziesięcioletnie doświadczenia dowodzą słuszności badania i dokumentowania wspólnego europejskiego dziedzictwa, utrwalonego w książkach, czasopiśmie i innych drukach. Kategoria „wspólne dziedzictwo” w niczym nie narusza ani na-

Biblioteka Narodowa jest jedną z najważniejszych polskich instytucji kultury, a tak naprawdę kryje cztery instytucje integralnie ze sobą zrośnięte: centralną bibliotekę państwa (ośrodek badawczy) i centrum bibliografii narodowej — zajmuje się systematyczną obserwacją społecznego obiegu książki, sytuacją czytelnictwa i specjalistycznymi pracami konserwatorskimi. Stanowi największą czytelnię akademicką kraju i dom wydawniczy

rodowych, ani państwowych uprawnień, pomaga natomiast spoglądać na piśmienniczy dorobek danego obszaru z szerszej, właśnie europejskiej perspektywy.

Jesteśmy oczywiście żywo zainteresowani polskim dziedzictwem kulturowym w świecie, a szczególnie

wartościowymi zbiorami znajdującymi się w polskich i polonijnych instytucjach na obczyźnie oraz w zagranicznych bibliotekach. W ostatnich latach opracowywano, konserwowano i mikrofilmowano cenne rękopiśmienne zasoby Biblioteki Polskiej w Londynie oraz Muzeum i Biblioteki Księży Mariannów w Fawley Court w Anglii.

Codzienną pracą staramy się dowodzić, że nasza Biblioteka Narodowa to dom otwartej polskości i wspólnoty w kulturze.

Michał Jagiello

Od biblioteki tradycyjnej do biblioteki hybrydowej

Rada Naukowa Niemieckiej Republiki widzi w tzw. bibliotekach hybrydowych przyszły model bibliotek naukowych. Do tej pory biblioteka kojarzyła się z drukowanymi książkami, lecz „zorientowani przyszłościowo” użytkownicy coraz częściej pytają, czy będzie jeszcze potrzebna, skoro „już wkrótce wszystko znajdziemy online w internecie” (za darmo). Gdzież więc w tej napiętej sytuacji znajduje się miejsce Biblioteki Wyższej Szkoły Pedagogicznej we Freiburgu, i co z nią będzie za 10 lat?

Główny zbiór biblioteki składa się obecnie z książek i czasopism. Zakupuje się także inne zbiory potrzebne do prowadzenia dydaktyki i pracy badawczej. Pytanie o przyszły rozwój placówki jest związane przede wszystkim z elektronicznymi mediami (dokumentami). O szybkim wzroście znaczenia takich publikacji, także w naszej uczelni, świadczy podwójny wzrost wydatków na nie w roku 2000 w stosunku do roku 1999. Nie trzeba być jasnowidzem, by przewidzieć, iż udział elektronicznych wydawnictw w nadchodzących latach szybko wzrośnie. Zależnie od typu publikacji będzie postępowała digitalizacja zbiorów. Jeśli chodzi o monografie, ok. 80% książek pozostanie w formie tradycyjnej. Dla biblioteki takiej jak biblioteka freiburskiej WSP, zorientowanej na nauki socjalne, humanistyczne i pedagogiczne, tradycyjna książka długo jeszcze będzie odgrywała ważną rolę w działalności informacyjnej. Przewiduje się, że bibliografie, informatory i inne źródła informacyjne ok. 2010 roku będą w 100% występowały w formie elektronicznej. Ten dynamiczny rozwój da się wkrótce zaobserwować w naszej bibliotece. Oferta elektronicznych baz danych, słowników, encyklopedii i innych tekstów,



które są dostępne w sieci uczelnianej poprzez system ReDI (Regionale Datenbankeninformation), poczynawszy od 1999 r. podwaja się. Z końcem 2003 roku do dyspozycji użytkowników pozostawały w sieci uczelnianej 154 bazy danych. Dla porównania: Biblioteka Uniwersytetu we Freiburgu oferuje ok. 300 elektronicznych baz i publikacji w ReDI.

Dosyć zróżnicowany jest rozwój naukowych czasopism. To, że obecnie ich oferta online obejmuje

wersje elektroniczne periodyków papierowych, jest uważane przez ekspertów za stan przejściowy. W nadchodzącej przyszłości będą powstawały prawdziwe elektroniczne czasopisma, wykorzystujące wszystkie możliwości, jakie dają nowe technologie. Zgodnie z badaniami Delphi, dotyczącymi tendencji rozwoju informacji naukowej, w połowie tego dziesięciolecia zrezygnuje się z tzw. egzemplarza obowiązkowego (cele archiwalne) czasopism naukowych. Uzasadnia się to stale zwiększającą się utratą informacji, która następuje w trakcie wydruku dokumentów zapisanych cyfrowo. Poza tym, poszczególne biblioteki będą korzystać z różnych systemów dostarczania czasopism elektronicznych. Tylko do czasopism źródłowych utrzymany zostanie dostęp przez umowy licencyjne, podczas gdy do czasopism dla naukowców zachowany będzie dostęp poprzez tzw. pay-per-view. W tych szacunkach trzeba wziąć pod uwagę specyfikę uczelni pedagogicznych. Pod-

le. W naszej bibliotece czasopisma pedagogiczne pozostają głównie w formie drukowanej, ale udostępnia je ona pracownikom i studentom uczelni także w wyżej wymienionych formach (druk i forma elektroniczna, dostęp online, licencja na kampus, pay-per-view...).

Dla usługobiorcy nie jest ważne, czy dana informacja znajduje się w bibliotece uczelnianej, tylko czy będzie dostarczona bezpośrednio do jego miejsca pracy

Publikacje w formie elektronicznej (dysertacje, prace badawcze) zatrudnionych w uczelni badaczy odegrają w przyszłości ważną rolę, gdyż będą częściej niż do tej pory elektronicznie publikowane i udostępniane przez serwer uczelniany. Uczący się i prowadzący badania część swoich prac naukowych rozpowszechnią w formie elektronicznych dokumentów udostępnianych na serwerze, który zapewni długie przechowywanie i autentyzację (idzie za tym możliwość cytowań w naukowych tekstach). To umożliwi również rejestrację elektronicznego dokumentu w bibliotecznych katalogach i internetowych wyszukiwarkach. Nasza biblioteka, współpracując z Biblioteką Uniwersytetu we Freiburgu, uruchomiła serwer FreiDok i pierwsze elektroniczne dysertacje były już udostępniane poprzez ten serwer.

Należy liczyć się z tym, że tradycyjne zadania biblioteki: gromadzenie, przechowywanie i udostępnianie drukowa-



czas gdy na uniwersytetach jest dostępnych ponad 1000 licencji dla elektronicznych czasopism, nasza biblioteka jest dopiero na początku tej drogi (23 licencje). Dochodzi do tego duża liczba czasopism nie-licencjonowanych, z których niewiele ma znaczenie dla nauczania i badań. Wiadomo również, że digitalizacja odpowiednich dla szkół pedagogicznych czasopism następuje wolniej niż międzynarodowych czasopism naukowych, z których na niemieckojęzycznym rynku rzadko korzystają szkoły i nauczycie-

nych dokumentów zostaną zachowane. Przewagę uzyskają jednak elektroniczne i multimedialne publikacje na fizycznych nośnikach oraz publikacje w sieci, użyteczne dla badań naukowych i dydaktyki. Przed biblioteką stają nowe zadania. Rada Naukowa widzi przyszłość w „bibliotekach hybrydowych”, które gromadzą publikacje w formie drukowanej i elektronicznej, a to wymaga dalszego rozwoju bibliotek. Ten rozwój jest – może z pewną zwłoką – oczekiwany przez Pädagogische Hochschule Frei-

burg i jej bibliotekę. Czym różnią się usługi bibliotek hybrydowych od tego, co oferowała dawna forma biblioteki? Zmiana nie polega na tym, że rośnie liczba elektronicznych i multimedialnych produktów (CD-ROM lub DVD), z których korzysta czytelnik. Nie ma właściwie różnicy między wypożyczaniem CD-ROM-ów, korzystaniem z komputerów w bibliotece, a korzystaniem z książek. Skok jakościowy w usługach bibliotek polega na tym, że większość elektronicznych dokumentów jest udostępniana w sieci, a pracownicy uczelni oczekują zwiększenia ilości tych usług w przyszłości. Różnica tkwi przede wszystkim w miejscu i czasie korzystania ze źródeł informacji.

Od biblioteki oczekuje się, że swoją ofertę dostarczy bezpośrednio do miejsca pracy wykładowców i studentów. Tam można przeszukiwać online katalogi i bazy danych, przeczytać dostępne, elektroniczne dokumenty. Biblioteka dostarcza zamówione dokumenty na ekran komputera klienta (Biblioteka WSP we Freiburgu dysponuje już taką możliwością).

Oferuje pracownikom naukowym regularne i automatyczne informowanie o możliwościach poszukiwań literatury w obrębie obszarów ich naukowych zainteresowań poprzez e-mail. Bibliotekarze będą informowali również o spisach treści interesujących czasopism. Takie zorientowanie usług świadczonych na bazie internetu doprowadzi do przemiany „Hol-Bibliothek” (biblioteka, do której trzeba się udać, by coś otrzymać) w Bring-Bibliothek (bibliotekę podającą, wychodzącą do użytkownika). Dla usługobiorcy nie jest bowiem ważne, czy dana informacja znajduje się w bibliotece uczelnianej, tylko czy będzie dostarczona bezpośrednio do jego miejsca pracy.

Decydujące dla sprawności biblioteki uczelnianej okaże się zintegrowanie różnych usług i oferty informacyjnej w jednym portalu, który byłby „Gateway” (bramą) dla drukowanej i elektronicznej infor-

macji. Biblioteka Wyższej Szkoły Pedagogicznej we Freiburgu nie jest w stanie sama takiego portalu stworzyć, ale współpracuje w ramach bibliotekarskich inicjatyw lokalnych (z Biblioteką Uniwersytetu we Freiburgu), regionalnych (z Elektroniczną Biblioteką Badenii-Württembergii) i ponadregionalnych (np. z Virtuelle Fachbibliotheken), które są w niej integrowane w jedną ofertę. W uporządkowaniu oferty i udostępnianiu użytkownikom instrumentów wyszukiwania pomocna byłaby ścisła współpraca fachowa z wykładowcami i instytucjami. Z elektroniczną informacją łączy się nierozzerwalnie umiejętność posługiwania się nowoczesnymi mediami. Biblioteka, która daje do dyspozycji elektroniczne i multimedialne produkty czy środki informacji, powinna pomagać pracownikom naukowym i studentom w posługiwaniu się nowoczesnymi mediami oraz poszerzać ich kompetencje informacyjne. Dort-

mundzkie badania na temat korzystania z elektronicznej informacji w kształceniu wyższym pokazały, iż kompetencje informacyjne studiujących są niewystarczające. Wśród wykładowców również obserwuje się

deficyt w tym obszarze. Istotny jest brak tych treści w procesie nauczania oraz to, że biblioteki nie są włączone jako pośrednicy w nauczanie posługiwania się nowoczesnymi mediami. W Wyższej Szkole Pedagogicznej we Freiburgu postuluje się zatem wprowadzenie edukacji medialnej do programu na-

Wychodząc z założenia, że oferta usług biblioteki nie będzie już związana z jej budynkiem, trzeba przygotować odpowiednie sposoby udzielania porad, takie jak pomoc online: czat, gorąca linia mailowa lub centrum telefoniczne



uczania, gdyż jest to droga do poprawy umiejętności korzystania z mediów oraz informacji dla studentów i pracowników naukowych. Biblioteka powinna się w to włączyć. Obok zinstytucjonalizowanych form nauczania, musi się też znaleźć miejsce na indywidualne porady. Wychodząc z założenia, że oferta jej usług nie będzie już związana z budynkiem bibliotecznym, trzeba przygotować odpowiednie sposoby udzielania porad, takie jak pomoc online: czat, gorąca linia mailowa lub centrum telefoniczne.

Ważne jest, jakie znaczenie dla wydajności biblioteki będą miały technologie informacyjne, elektroniczne publikacje i multimedia. Elektroniczna informacja jest tylko częścią obszaru zwanego „nowymi, elektronicznymi mediami w uczelniach”. Pozo-

stałe: technologia informacyjna w edukacji i badaniach naukowych, tworzenie produktów medialnych oraz podstawy techniczne (np. zarządzanie siecią) są kolejnymi punktami multimedialnej infrastruktury. Biblioteki bardzo chętnie współpracują przy wprowadzaniu nowych mediów i technologii. Nie można się dziwić, że wszystkie opracowania powstałe w ostatnim czasie, a zajmujące się elektronicznymi publikacjami i multimediami w uczelniach i bibliotekach (Komisja Związkowo-Landowa, Rada Naukowa, Plan rozwoju mediów w Badenii-Württembergii), postulują współpracę centrów obliczeniowych, centrów medialnych i bibliotek uczelnianych we wprowadzaniu nowych mediów do szkół wyższych.

Plan rozwoju mediów w Wyższej Szkole Pedagogicznej we Freiburgu musi wziąć pod uwagę formy

organizacji multimedialnej infrastruktury. Czy „Multimedia-Service-Centrum”, powstałe z połączenia Biblioteki i Centrum Informacyjno-Komunikacyjnych Technologii może lepiej sprostać nowym zadaniom? Być może lepszą drogą jest wirtualne Centrum Kompetencji, działające na bazie tych dwóch instytucji? O tych kwestiach intensywnie się dyskutuje. Chociaż zadania obu jednostek w pewnych obszarach się pokrywają, i tak istnieje potrzeba współpracy. Wspólne zadania dotyczą prowadzenia serwisów, poradnictwa i szkoleń oraz tworzenia portali internetowych dla wszystkich elektronicznych mediów i usług.

Znaczenie dla efektywnej działalności mają również warunki zewnętrzne. Trzeba się zastano-

wić, czy placówki badawcze znajdujące się wcześniej w różnych, oddalonych od siebie miejscach, działając teraz pod wspólnym, wirtualnym dachem tej samej organizacji (instytucji, placówki), potrafią pracować efektywniej, czy też nie.

Z punktu widzenia użytkowników nie byłoby korzystne tworzenie z biblioteki – centrum medialnego i centrum obliczeniowego – nowego tworzu: centrum multime-

dialnego, które mieściłoby się we wspólnym budynku. Rada Naukowa mówi o idei współdziałających multimedialnych centrów komunikacyjnych i informacyjnych oraz poleca połączenie centrum obliczeniowego, medialnego i biblioteki w jednym budynku. Pojęcie „biblioteki hybrydowej” miałoby w takiej wersji swoje uzasadnienie.

Peter Glanzner

Tłumaczyła Renata M. Zając

Uczący się i prowadzący badania część swoich prac naukowych rozpowszechnią w formie elektronicznych dokumentów udostępnianych na serwerze, który zapewni długie przechowywanie i autentyzację (idzie za tym możliwość cytowań w naukowych tekstach). To umożliwi również rejestrację elektronicznego dokumentu w bibliotecznych katalogach i internetowych wyszukiwarkach. Nasza biblioteka, współpracując z Biblioteką Uniwersytetu w Freiburgu, uruchomiła serwer FreiDok i pierwsze elektroniczne dysertacje były już udostępniane poprzez ten serwer

Jan Wołosz

Biblioteki publiczne w procesie zmian

Intensywny i w dużej mierze dramatyczny proces zmian w bibliotekarstwie publicznym zapoczątkowany został — jak we wszystkich innych dziedzinach życia społeczno-politycznego i gospodarczego w naszym kraju — w 1989 r. W historii bibliotekarstwa publicznego jest to cezura równie znacząca jak II wojna światowa, która wyraźnie oddziela dzieje bibliotekarstwa międzywojennego od bibliotekarstwa PRL

Rok 1989 zapoczątkował zmianę całokształtu stosunków w obszarze bibliotekarstwa publicznego oraz jego związków z otoczeniem i wyznaczył cezurę zachęcającą do badań nad dokonaniem bibliotek w okresie PRL jako szczególnym i zamkniętym. Wiele problemów obecnych bibliotek publicznych nadal jednak swymi korzeniami tkwi głęboko w przeszłości. Przypomnienie elementarnych danych o bibliotekach publicznych w końcowym roku PRL wydaje się nieodzowne dla ukazania skali i jakości procesu zmian po 1989 r.

DZIEDZICTWO

Wedle danych statystycznych z „Bibliotek Publicznych w liczbach 1989”¹ było wtedy w Polsce 10 313 bibliotek i filii, przy czym w stosunku do poprzedniego roku przybyło 65 placówek. Warto przypomnieć, że w całej dekadzie lat osiemdziesiątych przybywało średnio każdego roku ok. 100 nowych placówek bibliotecznych w kraju. Sieć bibliotek publicznych uzupełniało 22 091 punktów bibliotecznych.

Z księgozbiorów bibliotek publicznych, liczących 136 783 218 wol., korzystało 7 732 785 czytelników, to jest 20,4% mieszkańców kraju.

Zakup nowych książek wynosił w 14,4 wol. na 100 mieszkańców, mimo iż w tym czasie obowiązywało zarządzenie ministra kultury i sztuki, które zo-



Jan Wołosz — przewodniczący Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, pełnomocnik dyrektora Biblioteki Narodowej ds. współpracy z bibliotekami publicznymi, redaktor naczelny miesięcznika „Bibliotekarz”, członek Krajowej Rady Bibliotecznej oraz rad naukowych Biblioteki Publicznej M. St. Warszawy, Biblioteki Wojewódzkiej Województwa Mazowieckiego i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie. Specjalizuje się w organizacji bibliotekarstwa publicznego, zarządzaniu bibliotekami, problematyce bibliotek narodowych oraz współpracy zagranicznej bibliotekarzy. Publicysta i autor ponad 500 artykułów oraz 6 książek. Autor referatów i organizator wielu konferencji.

bowiały biblioteki do zakupu 18 wol. na 100 mieszkańców.

Biblioteki — zgodnie z postanowieniami ustawy o bibliotekach z 1968 r. — były zorganizowane w ogólnokrajową sieć biblioteczną złożoną z bibliotek gminnych, miejsko-gminnych, miejskich oraz bibliotek wojewódzkich w 49 województwach. Te ostatnie pełniły wobec wojewódzkich sieci bibliotek publicznych m.in. zadania koordynacyjne, szkoleniowe oraz instrukcyjno-metodyczne.

Ograniczenie łączenia bibliotek z innymi instytucjami wprowadziła dopiero nowela ustawy o bibliotekach z 2001 r., ale w całości jej nie wyeliminowała. Na koniec 2002 r. aż 1870 bibliotek publicznych i filii bibliotecznych funkcjonowało w strukturach domów kultury, 319 — w fuzji z bibliotekami szkolnymi i 147 w strukturach innych instytucji — w warunkach wykluczających ich samodzielność merytoryczną i materialną

Zgodnie z zawartymi w ustawie o bibliotekach uprawnieniami ministra kultury i sztuki jego urząd pełnił funkcje nadzorcze i koordynacyjne, posługując się bogatym instrumentarium przepisów prawnych, w tym dotyczących norm i standardów. Zaplecze naukowo-metodyczne dla resortu kultury oraz sieci bibliotek publicznych tworzyła Biblioteka Narodowa.

Biblioteki publiczne podlegały organom administracji państwowej i były finansowane z budżetu państwa. Minister kultury i sztuki miał realny wpływ na kształtowanie się budżetów bibliotecznych.

CZYNNIKI ZMIAN

Naszczekowany zarys stanu bibliotek publicznych w 1989 r. uległ w następnych piętnastu latach bardzo głębokim zmianom. Zadecydowało o tym wiele różnorodnych czynników.

Zasadnicze znaczenie miała zmiana ustroju, odejście od scentralizowanego systemu zarządzania państwem, monopolu partii dominującej, zaintereso-

sowanej utrzymaniem cenzury i totalitarnego systemu kontroli nad społeczeństwem, dalej — budowa gospodarki rynkowej, wprowadzenie reformy samorządowej i zastąpienie administracji rządowej w jednostkach administracyjnego podziału kraju administracją samorządową, co połączone zostało z wprowadzeniem trójstopniowego podziału administracyjnego kraju, w tym redukcją liczby województw do 18 i utworzeniem dodatkowego szczebla w postaci powiatów. Oddano biblioteki na własność samorządom. W rezultacie o budżetach bibliotecznych decydują obecnie samorządy, wyeliminowano nadzór ministra kultury nad bibliotekami publicznymi, rozpadowi uległy więzi współpracy i współdziałania w ramach sieci, osłabiona została także koordynacja zarządzania bibliotekami.

Przekazanie bibliotek publicznych we władanie samorządom ujawniło merytoryczne nieprzygotowanie tych ostatnich, zwłaszcza w pierwszych latach, do prowadzenia bibliotek. Przeszkadzał brak doświadczenia i brak rozumienia roli bibliotek, często pojmowanej wedle stereotypów ukształtowanych w PRL.

Utrzymanie bibliotek publicznych pociągało za sobą koszty, na których pokrycie samorządom brakowało — jak stale podkreślano — wystarczających środków. Poczęto likwidować filie biblioteczne w gminach i miastach, łączyć je z domami i ośrodkami kultury oraz innymi instytucjami, co oficjalnie uzasadniano potrzebą usprawnienia zarządzania i obniżką kosztów działania, a praktycznie bardzo często chodziło o prowadzenie swoistej polityki personalnej, umożliwiającej obsadzanie „swoimi ludźmi” lepiej płatnych stanowisk w bibliotekach. Ograniczenie łączenia bibliotek z innymi instytucjami wprowadziła dopiero nowela ustawy o bibliotekach z 2001 r., ale w całości jej nie wyeliminowała. Na koniec 2002 r. aż 1870 bibliotek publicznych i filii bibliotecznych funkcjonowało w strukturach domów kultury, 319 — w fuzji z bibliotekami szkolnymi i 147 w strukturach innych instytucji — w warunkach wykluczających ich samodzielność merytoryczną i materialną.

Redukcja województw do 18 i utworzenie szczebla powiatowego wywołały daleko idące konse-

kwencje, które do dziś utrudniają współpracę bibliotek w sieci. Zmieniona w 1997 r. ustawa o bibliotekach nakazywała powiatom prowadzenie co najmniej jednej biblioteki powiatowej z określonymi ustawowo zadaniami wyznaczającymi zakres obowiązków w odniesieniu do opieki nad bibliotekami gminnymi i miejskimi w powiecie. Do dziś ten zapis jest martwy w ok. połowie powiatów, gdzie takich bibliotek nie powołano. Z kolei redukcja województw sprawiła, że wojewódzkie biblioteki publiczne – bez wsparcia materialnego i personalnego, najczęściej ze zmniejszonym budżetem – utraciły zdolność sprawowania skutecznej opieki nad bibliotekami. Rezultat tych procesów to rozpad dotychczasowych więzi współpracy i koordynacji bibliotek w ramach sieci, osłabienie koordynacji zarządzania i autonomizacja poszczególnych bibliotek w sieci. Pomoc udzielana bibliotekom gminnym i małym miejskim przez biblioteki wyżej zorganizowane słabnie coraz bardziej i na wielu obszarach kraju praktycznie już nie istnieje.

Wspomnieć też należy o skutkach zazdrośnie strzeżonej samodzielności i niezależności poszczególnych samorządów, co utrudnia porozumiewanie się samorządów w sprawach bibliotek i w wielu wypadkach doprowadziło do podziału i wydzielenia z wojewódz-

kich i miejskich bibliotek publicznych filii miejskich oraz utworzenia na ich bazie bibliotek miejskich w miastach wojewódzkich. Efekt: powstanie dwóch bibliotek osłabionych czy wręcz słabych oraz zupełnie zbędny wzrost kosztów administracyjnych na utrzymanie ich odrębnej działalności.

Ta sama przyczyna ciąży nad tworzeniem bibliotek powiatowych, do czego zobowiązuje ustawa. Zalecane przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich i innych specjalistów powierzenie w umowie zadań biblioteki powiatowej bibliotekom miejskim w siedzibach powiatów natrafia na bariery wynikające z niemożności porozumienia się

i uzgodnienia sposobu finansowania takich instytucji przez odpowiednie samorządy miejskie i powiatowe.

Nie mniej istotne znaczenie miało otwarcie granic i zniesienie barier utrudniających przepływ z krajów cywilizacyjnie rozwiniętych, nowych idei, rozwiązań i doświadczeń. Lata dziewięćdziesiąte to okres definiowania nowych funkcji i zadań bibliotek publicznych w warunkach niebywałego rozkwitu nowych technologii, rozwoju telekomunikacji, upowszechnienia dostępu do internetu i baz danych na całym świecie. Uwidoczniło się to w takich dokumentach, jak Manifest bibliotek publicznych UNESCO/IFLA, Manifest z Oeiras, programy tematyczne Wspólnot Europejskich, standardy i wytyczne IFLA dla bibliotek publicznych, projekty Unii Europejskiej jak m.in. PLACCAI czy PULMAN. W dokumentach tych na nowo określono misję, funkcje i zadania bibliotek publicznych, wynikające zarówno z potrzeb współczesnych społeczeństw, jak

Bibliotekami kierują często osoby bez odpowiedniego przygotowania zawodowego, nieposiadające ani potrzebnej wiedzy, ani odpowiednich umiejętności do unowocześniania działalności podległych im placówek wedle wzorów bibliotekarstwa krajów cywilizacyjnie rozwiniętych i budowania społecznego lobbingu w ich interesie

i nowych możliwości w związku z coraz szerszym stosowaniem technik informatycznych i telekomunikacyjnych, zwłaszcza upowszechnieniem się internetu.

Jak stwierdza Jens Thorhauge² zasadnicze znaczenie miało w połowie lat dziewięć-

dziesiątych udostępnienie online katalogów bibliotecznych, co stworzyło użytkownikom szanse dostępu do każdej informacji, bez względu na miejsce jej przechowywania na świecie. Otworzyło to także przed bibliotekami publicznymi oszałamiające perspektywy rozwinięcia na szeroką skalę działalności informacyjnej, która obecnie stanowi już w wielu bibliotekach zachodnich swoistą nakładkę hybrydową na tradycyjne zadania biblioteki publicznej, kojarzonej z erą społeczeństwa przemysłowego, nakładką będącą odpowiedzią na potrzeby społeczeństwa postindustrialnego – informacyjnego.

Wszystkie te nowe idee i rozwiązania przeszczipiane były na grunt polski dzięki licznie organizowanym konferencjom, stypendiom i stażom zagranicz-

Ustaje dopływ nowych książek do bibliotek publicznych. O ile w 1989 r. wskaźnik zakupu miał wartość 14,4 wol. nowych książek na 100 mieszkańców, to wskaźnik ten na koniec 2002 r. wynosił 5,2 wol.

nym oraz publikacjom książkowym i czasopiśmienniczym, w czym duży był udział Wydawnictwa Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

OBECNE REALIA W UJĘCIU STATYSTYCZNYM

Sygnalizowane procesy dowodzą, że biblioteki publiczne nie były beneficjentami zmian w ostatnim piętnastoleciu. Potwierdzają to dane statystyczne, których nieprzecenionym źródłem są kolejne roczniki „Bibliotek Publicznych w Liczbach”. Wedle tego źródła na koniec 2002 r. mieliśmy 8783 biblioteki i filie biblioteczne, to jest o 1530 placówek mniej (o 14,8%) niż w 1989 r. Od 1989 r. ubywało stale corocznie ponad 100 placówek. Punktów bibliotecznych pozostało zaledwie 1973, a zważywszy, że ich gros w 1989 r. znajdowało się na terenach wiejskich (likwidowanych filii bibliotecznych również), oznacza to, że likwidacja placówek bibliotecznych odbywała się głównie kosztem najbardziej zaniedbanych kulturalnie i gospodarczo terenów zasiedlonych przez ludność wiejską.

Dramatycznie ustaje dopływ nowych książek do bibliotek publicznych. O ile w 1989 r. wskaźnik zakupu miał wartość 14,4 wol. nowych książek na 100 mieszkańców, to wskaźnik ten na koniec 2002 r. wynosił 5,2 wol., przy czym przez całe piętnastolecie spadał systematycznie każdego roku. Warto przypomnieć, że IFLA i standardy w bibliotekach publicznych przewidują 25 do 30 wol. na 100 mieszkańców. W Danii wskaźnik ten osiągnął za 2002 r. wartość 36 wol. na 100 mieszkańców.

W 2002 r. zarejestrowano 7 508 600 czytelników. Około 73% tych osób to uczniowie, studenci oraz osoby dokształcające się, uczestniczące w różnego rodza-

ju kursach. Badania czytelnictwa wskazują, że ich potrzeby związane z nauką i studiami zmieniają tradycyjną strukturę zainteresowań czytelnich: kosztem czytelnictwa literatury pięknej wzrasta zainteresowanie literaturą niebeletrystyczną, piśmiennictwem fachowym, naukowym, popularnonaukowym.

Osobnym zagadnieniem jest sprawa bibliotek powiatowych. Na koniec października 2003 r. mieliśmy w Polsce 192 biblioteki powiatowe. Ponieważ w kraju mamy 379 powiatów, oznacza to, że mimo nałożonego ustawą trzy lata wcześniej obowiązku prowadzenia bibliotek powiatowych, nadal nie wykonuje go 187 powiatów.

PROBLEMY DO ROZWIĄZANIA

Problemy, przed którymi stoi polskie bibliotekarstwo publiczne, są wielorakie i wynikają nie tylko z bardzo istotnych trudności materialnych, ale także z marginalizacji kultury, w tym bibliotek w społeczeństwie polskim. Pochodną tej sytuacji jest zaniechanie uprawiania aktywnej polityki bibliotecznej przez administrację rządową, co tłumaczone jest przekazaniem bibliotek publicznych samorządom, oraz słabe kwalifikacje zawodowe osób, które zarządzają bibliotekami. W tych warunkach z dużymi oporami dociera do władz i opinii publicznej wiedza o roli i zadaniach bibliotek publicznych we współczesnym społeczeństwie, jaka w krajach zachodnich została już dawno upowszechniona. Nadal biblioteka publiczna wydaje się być postrzegana głównie jako wypożyczalnia książek czytanych dla przyjemnego spędzenia wolnego czasu przez miłośników lektury. Jej funkcje edukacyjne, kulturalne, informacyjne i społeczne³ – wśród bibliotekarzy oczywiste i w miarę możliwości realizowane z wykorzystaniem bogatej palety form i metod pracy – są niedocenione i w małym stopniu wykorzystywane do dynamizowania rozwoju społeczności lokalnych. Być może wstąpienie do Unii Europejskiej i zainicjowana przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich organizacja w dniach 8–15 maja br. Tygodnia Bibliotek zapoczątkują pożądane zmiany w świadomości społecznej i stopniowy wzrost zainteresowania opinii publicznej bibliotekami.

Sprawa jest tym trudniejsza, że dobrze znany z czasów PRL proces obsady nomenklaturowej dyrektorskich stanowisk w bibliotekach odżył i rozkwitł w ostatnich latach w całej pełni. W rezultacie bibliotekami kierują często osoby bez odpowiedniego przygotowania zawodowego, nieposiadające ani potrzebnej wiedzy, ani odpowiednich umiejętności do unowocześniania działalności podległych im placówek wedle wzorów bibliotekarstwa krajów cywilizacyjnie rozwiniętych i budowania społecznego lobbingu w ich interesie. Opór środowiska bibliotekarskiego wobec tych praktyk jest mało skuteczny. Trudne do wytłumaczenia jest milczenie kadry dydaktycznej w akademickich szkołach kształcących bibliotekarzy, wszak absolwentom tych szkół zamyka to drogę do awansu zawodowego i często uniemożliwia wykorzystanie wiedzy i umiejętności wyniesionych ze studiów w późniejszej praktyce zawodowej — ze szkodą dla czytelników, bibliotek i samych bibliotekarzy.

Sygnalizowany wcześniej rozpad więzi współpracy i współdziałania w sieci bibliotek publicznych wymaga przemyślenia od nowa zasad organizacji bibliotekarstwa publicznego w naszym kraju i weryfikacji założeń podtrzymywanych od czasu PRL. Tym bardziej, że wiele z nich budzi wątpliwości i kontrowersje. Przykładem wysuwane wątpliwości, czy potrzebne są w strukturze sieci biblioteki powiatowe, których rolę mogą obecnie przejąć sieci komputerowe, lub stawiany problem zastępowania słabych, źle wyposażonych bibliotek miejskich i wiejskich z filiami bibliotekami bez filii, ale za to dobrze wyposażonych w zbiory, nowe technologie i wykształcony personel.

Tych wszystkich fundamentalnych kwestii nie rozstrzygną i nie zmienią sami pracownicy poszczególnych bibliotek. Dotychczasowa praktyka dowodzi, że nie można też liczyć wyłącznie na samorządy. Potrzebna jest — jak od lat powtarzają bibliotekarze — odpowiednia polityka administracji rządowej¹, wyrażająca się nie tylko w aktywności legislacyjnej, lecz także — jak w krajach Unii Europejskiej — inicjowaniem rządowych programów wsparcia bibliotek w obszarze komputeryzacji, bezpłatnego dostępu do internetu, zakupu nowości wydawniczych, ochrony zbiorów. Środowisko bibliotekarskie jest od dawna gotowe do współdziałania i realizowania takiej polityki, lecz — jak dotychczas — nie budzi to większego zainteresowania administracji państwowej.

Rozpad więzi współpracy i współdziałania w sieci bibliotek publicznych wymaga przemyślenia od nowa zasad organizacji bibliotekarstwa publicznego

Jeżeli to się nie zmieni, nic nie będzie zapowiadało odwrócenia się szkodliwych tendencji w bibliotekarstwie publicznym, a słowa czy uchwały sejmowe o budowie społeczeństwa informacyjnego będą odbierane jako banały bez pokrycia.

Jan Wołosz

¹ „Biblioteki Publiczne w Liczbach 1989”, Warszawa 1990.

² J. Thorhauge, *Biblioteki publiczne w procesie zmian*, „Bibliotekarz” 2003 nr 5, s. 8–11.

³ J. Wołosz, *Modelowe funkcje bibliotek publicznych w Unii Europejskiej*, „Bibliotekarz Lubuski” 2003 nr 2, s. 14–19.

⁴ J. Wołosz, *Problemy rozwoju bibliotek publicznych w Polsce*, „Bibliotekarz” 2004 nr 3, s. 2–7.

Marek Nahotko

Cyfrowa

najmłodsza siostra bibliotek

Termin „biblioteka cyfrowa” jest stosowany od dawna; używano go na długo przed skonstruowaniem pierwszego komputera. Idea „biblioteki skomputeryzowanej”, która będzie uzupełniać, zwiększać funkcjonalność, a nawet zastępować tradycyjną bibliotekę, została stworzona przez H.G. Wellsa i innych autorów. W 1965 r. J.C.R. Licklider stworzył pojęcie „biblioteki przyszłości”, odpowiadające jego wizji skomputeryzowanego księgozbioru, natomiast dziesięć lat później F. W. Lancaster pisał o „bibliotece bez papieru”. Używano wielu określeń, będących synonimami biblioteki cyfrowej, takich jak: „biblioteka elektroniczna”, „biblioteka wirtualna”, „biblioteka bez ścian”, „biblioteka bioniczna” itp.

Tak jak w przypadku większości nowych, szybko rozwijających się zagadnień, zdefiniowanie składników biblioteki cyfrowej jest przedmiotem ożywionych dyskusji, prowadzonych wśród specjalistów informacji naukowej i bibliotekarzy. W początkowym okresie istnienia Web bibliotekarze traktowali go jak wielką bibliotekę cyfrową, a Michael Hart (Projekt Gutenberg) stwierdził: „Biblioteka elektroniczna zawiera zasoby przeszukiwane przy pomocy techniki komputerowej. Zasoby te mogą być transmitowane poprzez dyski, linie telefoniczne lub inne media, co powoduje, że dostęp do książki elektronicznej posiadać będzie wielu użytkowników jednocześnie. Innymi słowy wszystkie materiały dostępne będą dla wszystkich czytelników ze wszystkich miejsc, w każdej chwili”. Biblioteki cyfrowe są postrzegane jako systemy dostarczające spójnego dostępu do wielkich, zorganizowanych zasobów informacji i wiedzy. Możliwości dostępu, reorganizacji i wykorzystania zasobów są wzbogacane przez technologię cyfrową (widoczne efekty jej stosowania znajdziemy w zakresie zasobów multimedialnych). Należy zwiększyć aktualność i wartość zbiorów udostępnianych za pośrednictwem bibliotek cyfrowych przez zintegrowane udostępnianie



Marek Nahotko — adiunkt w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa UJ. W kręgu jego zainteresowań badawczych znajdują się biblioteki cyfrowe, opracowanie dokumentów elektronicznych, metadane, wyszukiwanie informacji w internecie. Najważniejsze publikacje: *Metadane. Sposób na uporządkowanie internetu* (2004), *Zastosowania komputera w bibliotece* (współautorzy: J. Maj, W. Szczęch, 1996).

materiałów w formie cyfrowej, takich jak multimedia, dane o przestrzeni geograficznej czy bazy danych numerycznych, które nie były wystarczająco reprezentowane, udostępniane i wykorzystywane w bibliotekach tradycyjnych.

Zauważyć trzeba wyraźną ciągłość roli i zadań biblioteki tradycyjnej i cyfrowej. Sharon i Frank wskazują na historyczny rozwój bibliotek, dzieląc je na biblioteki papierowe/analogowe (klasyczne biblioteki gromadzące dokumenty drukowane i prowadzące katalogi kartkowe), biblioteki zautomatyzowane/hybrydowe (gromadzą dokumenty drukowane, ale posiadają katalog komputerowy) i biblioteki cyfrowe (skomputeryzowane, gdzie większość informacji udostępnia się w formie cyfrowej). Biblioteki cyfrowe są klasyfikowane w trzech kategoriach: pojedyncze biblioteki cyfrowe (w pełni skomputeryzowane, a ich zasoby zdigitalizowane, np. zeskanowane), skomputeryzowana wersja tradycyjnych bibliotek; współpracujące biblioteki cyfrowe (łączone ze sobą poprzez sieci telekomunikacyjne) i scalone biblioteki cyfrowe (biblioteki wirtualne, udostępniające materiały rozproszone w całej sieci, gromadzące tylko metadane zawierające odsyłacze do danych dostępnych w cyberprzestrzeni).

Podstawowe różnice występują pomiędzy dwoma pierwszymi typami bibliotek a trzecim. Wymienione na początku kupują dokumenty w formie cyfrowej lub je digitalizują. Pozytcje te są przechowywane lokalnie (w bibliotece pierwszego typu), przy czym w bibliotekach drugiego typu dostęp do nich możliwy jest poprzez sieć. Inaczej, niż poprzednie, pozyskuje dokumenty z sieci scalona biblioteka cyfrowa. Są rozproszone na wielu serwerach, które udostępniają je poprzez bezpośrednie wyszukiwanie przy użyciu standardowych protokołów, takich jak HTTP, FTP itp. Biblioteki te przechowują jedynie metadane dotyczące samych pozycji, zaś udostępniane przez bibliotekę cyfrową mogą być modyfikowane w każdej chwili przez autorów, więc ich metadane muszą być dynamicznie aktualizowane.

Hurley przedstawił pożądane cechy bibliotek cyfrowych. Są to:

– rozmiary – system rozproszony tworzy wiele zasobów sieciowych, zawierających różne rodzaje obiektów biblioteki cyfrowej (np. serie cyfrowych książek, fotografii itp.), próby tworzenia jednego, scentralizowanego zasobu wydają się ze względu na ilość dokumentów funkcjonujących w sieci nie-realne;

– funkcje związane z klasami obiektów: zasoby będą zawierały „dobrze zdefiniowane” (spójne) klasy obiektów biblioteki cyfrowej – książki cyfrowe, czasopisma, fotografie. Każda klasa obiektów cyfrowych obsługiwana będzie przez zestawy oprogramowania, które spowodują odpowiednie zachowania w stosunku do tej klasy (np. dla książki cyfrowej przejście do następnej strony, poprzedniej strony, do spisu treści). Standaryzacja narzędzi funkcjonujących w zasobach: można będzie utworzyć narzędzia do przeglądania lub wyszukiwania książek cyfrowych z różnych zasobów;

– samowystarczalność narzędzi: ta koncepcja zakłada, że każdy zasób udostępnia pewną ilość podstawowych narzędzi dla każdego typu przechowywanych obiektów, jest więc samowystarczalny w zakresie dostarczania dostępu do przechowywanych zasobów;

– elastyczny rozwój systemu: utworzenie dowolnej ilości klas obiektów biblioteki cyfrowej;

– stopniowy dostęp: użycie priorytetów i metod przechowywania danych, oczekujących na pobranie. Muszą powstać alternatywy dla szybkiego udostępniania online olbrzymich ilości informacji;

– mechanizmy archiwizacji: podczas długoterminowego przechowywania niezbędne staje się odświeżanie zasobów ze względu na postęp w technologii komputerowej, mediach i oprogramowaniu. Powoduje to komplikacje nie tylko techniczne, ale też organizacyjne. Podczas kopiowania informacji np. z dysku magnetycznego na optyczny, należy brać pod uwagę problemy związane z prawem autorskim. Czynności te powinny być wykonywane automatycznie dla oszczędzenia kosztów pracy;

– integracja i autentyczność: zachowanie wartości intelektualnych realizuje się poprzez zachowanie nośnika i technologii zapewniającej ochronę struk-

tury informacji w postaci zapisanej przez autora. Dla zaspokojenia potrzeb użytkowników muszą być realizowane mechanizmy zapewniające autentyczność, wykorzystujące łatwe w użyciu metody matematyczne, łączące publiczną kontrolę autentyczności z ochroną prywatności.

Pisząc o bibliotece cyfrowej, wielu autorów stosuje pojęcia z okresu bibliotek tradycyjnych. Mówi się np. o wielu bibliotekach cyfrowych, gdy tymczasem należy traktować wszystkie zasoby jako jedną, światową „bibliotekę”. Tworzenie efektywnej biblioteki cyfrowej jest poważnym wyzwaniem dla obecnych i przyszłych technologii. Integracja mediów cyfrowych z tradycyjnymi zbiorami nie będzie prosta z powodu wyjątkowej natury informacji cyfrowej – jest elastyczna, łatwa do skopiowania i zdalnie dostępna dla wielu użytkowników jednocześnie. Informacja cyfrowa istniejąca w internecie charakteryzuje się tym, że dokumenty cyfrowe mogą być zapisane

Cyfrowe zapisy informacji uzupełnią zbiory tradycyjne (książek, czasopism i materiałów audiowizualnych), od dawna gromadzone w bibliotekach. Zdarzać się będzie, że biblioteki zastąpią wcześniejsze nośniki danych mediami cyfrowymi. Jednak w większości przypadków zbiory cyfrowe i usługi z nimi związane stanowiąć będą uzupełnienie istniejących zasobów i usług

w kilku formatach, mieć kilka wersji i wiele różnych lokalizacji. Jednego dnia dokument może znajdować się w jednym miejscu sieci, a drugiego w innym lub zniknąć całkiem. Podstawowym narzędziem do wyszukiwania informacji są wyszukiwarki typu AltaVista czy Yahoo. Serwisy te są jednak przeciążone, a jakość ich pracy dyskusyjna. Podstawowym sposobem poprawienia tej sytuacji wydają się być inicjatywy bibliotekarzy, zmierzające w kierunku tworzenia analiz rzeczowych i katalogowania dokumentów sieciowych, co oznacza tworzenie metadanych. Istnieje też inna dziedzina, będąca domeną bibliotekarzy i w którym stopniu zależna od technologii cyfrowych. Jest to prowadzenie usług „uwiarygodnienia” informacji.

Biblioteki udostępniają swoim użytkownikom dokumenty w różnych postaciach fizycznych. Cyfrowe zapisy informacji uzupełnią zbiory tradycyjne (książek, czasopism i materiałów audiowizualnych), od dawna gromadzone w bibliotekach. Zdarzać się będzie, że biblioteki zastąpią wcześniejsze nośniki danych mediami cyfrowymi. Jednak w większości przypadków zbiory cyfrowe i usługi z nimi związane stanowiąć będą uzupełnienie istniejących zasobów i usług. W efekcie, w bibliotekach współistnieć będą zarówno dokumenty tradycyjne, jak i cyfrowe. Trzeba więc wypracować spójne stanowisko dotyczące wykorzystania zasobów informacji we wszelkich postaciach fizycznych.

Z tezy o potrzebie tworzenia i gromadzenia różnego rodzaju dokumentów cyfrowych w bibliotekach wynika potrzeba organizacji przechowania tych zasobów. Biblioteki przed digitalizacją musiały troszczyć się o właściwą klimatyzację i odkwaszanie papieru, natomiast przechowywanie informacji cyfrowej nie zna tych problemów, więc będzie tańsze i prostsze. Powstają jednak inne kłopoty – media cyfrowe są wrażliwe na uszkodzenia oraz mają ograniczony czas przechowywania.

Z punktu widzenia wielu bibliotekarzy biblioteka cyfrowa powinna wykonywać funkcje, które realizowane były przez tradycyjne biblioteki od stuleci i odgrywać taką samą rolę w społeczeństwie. Istniałaby jako wspólnota informacyjna, umożliwiająca otwarty dostęp do szerokiego zakresu dokumentów. Jedyną różnicą jest fakt posiadania przez biblioteki cyfrowe mediów elektronicznych. Biblioteka cyfrowa powinna także realizować wszystkie procesy i usługi – gromadzenie zbiorów, opracowanie rzeczowe, prace informacyjne, przechowywanie – które są podstawą i celem istnienia tradycyjnych bibliotek.

Inną perspektywę na przyszłość przedstawia pogląd, że biblioteka cyfrowa jest czymś na kształt „centrum wiedzy”, gdzie funkcjonuje skomplikowany system zarządzany przez profesjonalistów, którzy są pośrednikami, zapewniającymi dostęp do zróżnicowanych źródeł informacji (nie tylko cyfrowych). Wolny dostęp do informacji to zasada leżąca

u podstaw nowoczesnej biblioteki, tak cyfrowej, jak i tradycyjnej. Jednak pełny dostęp do informacji w przyszłości nie będzie oznaczał otwartych zbiorów i dokumentów cyfrowych. Prawdopodobne jest, że wartość bibliotek leżeć będzie nie w ich zbiorach, ale umiejętnościach bibliotekarzy. Możemy więc być świadkami procesu przejścia od „cyfrowych bibliotek” do „cyfrowych bibliotekarzy”.

INTEGRALNOŚĆ I AUTENTYCZNOŚĆ ZASOBÓW CYFROWYCH

Problematyka autentyczności źródeł ma długą historię. Wraz z rozpowszechnieniem się formy informacji cyfrowej i zwielokrotnieniem jej ilości w internecie zagadnienia te stały się bardziej skomplikowane. Wciąż nie istnieje szeroko akceptowana i używana metoda oceny i zapewnienia autentyczności zasobów cyfrowych. Ważna jest też możliwość zapewnienia integralności określonego egzemplarza cyfrowego. Mówiąc o „integralności” obiektu cyfrowego, mamy na myśli to, że nie był on uszkodzony (np. w trakcie przesyłania), dysponujemy więc tą samą sekwencją bitów, która powstała podczas tworzenia obiektu. Stwierdzenie integralności obiektu nie jest jednak łatwe. Jednym ze sposobów jest porównanie posiadanego obiektu z egzemplarzem, o którym wiadomo, że jest „prawdziwy”. Jeżeli brakuje bezpiecznego dostępu do znanego, prawdziwego egzemplarza obiektu, wówczas kontrola integralności jest ograniczona do badania wewnętrznej jego zawartości. Jeśli obiektowi towarzyszy autoryzowany skrót (ang. digest), można sprawdzić, czy obiekt jest zgodny z tym skrótem (a więc czy jego integralność została zachowana).

W środowisku cyfrowym spotyka się także problem, który można określić mianem integralności „sytuacyjnej”, tzn. integralności dokumentów pochodnych. Tu mamy do czynienia z takimi pytaniami: „czy jest to dokładna transkrypcja lub tłumaczenie?” Zapewnienie poprawności obliczeń sprowadza się do zapewnienia pewności co do źródła lub wykonawcy transformacji, a więc do problemów dotyczących autentyczności, wiarygodności, integracji i poprawności kodu.

PRZECHOWYWANIE I ARCHIWIZACJA ZASOBÓW CYFROWYCH

Przechowywanie informacji cyfrowej może być uważane za jedno z największych wyzwań końca XX i początku XXI wieku. Łatwo jest być entuzjastą bibliotek cyfrowych, jednak konieczne jest także zwracanie uwagi na możliwości udostępnienia tych informacji przyszłym użytkownikom.

Biblioteki zawsze uważały za jedno z podstawowych zadań przechowywanie zasobów; dotyczy to szczególnie bibliotek narodowych i wybranych bibliotek naukowych, posiadających uprawnienia do egzemplarza obowiązkowego. Głównym problemem związanym z przechowywaniem dokumentów

Prawdopodobne jest, że wartość bibliotek leżeć będzie nie w ich zbiorach, ale umiejętnościach bibliotekarzy. Możemy więc być świadkami procesu przejścia od „cyfrowych bibliotek” do „cyfrowych bibliotekarzy”

cyfrowych w stosunku do drukowanych jest nie-trwały nośnik fizyczny, na którym zapisano informację. Często przytaczanym przykładem jest przypadek USA z 1960 r., gdzie dane zapisane na taśmie magnetycznej zestarzały się i stały niedostępne już w końcu lat siedemdziesiątych.

Informacja cyfrowa ma trzy podstawowe słabości: nośnik, na którym jest zapisywana (danych cyfrowych, magnetyczny lub optyczny) ulega szybkiemu niszczeniu w porównaniu z materiałami drukowanymi; sprzęt i oprogramowanie – informacja cyfrowa jest zależna od sprzętu, do odtworzenia wymaga określonego komputera i oprogramowania, oba szybko się starzeją i wychodzą z użycia, przez co informacja staje się nieużyteczna; zagadnienia prawne dotyczące kopiowania i udostępniania – biblioteki, archiwa i inne instytucje posiadają ograniczone i nie do końca sprecyzowane prawa do kopiowania informacji cyfrowych w celach archiwizowania lub zabezpieczenia, do przeformatowania informacji w celu dostosowania do zmian

technologicznych i do jej powszechnego udostępniania.

Dokument elektroniczny będzie czytelny w przyszłości, jeżeli spełnione zostaną dwa warunki: bity, z których składa się dokument, muszą być odczytane z nośnika, na którym jest zapisany i możliwe do przeniesienia w pamięć komputera. Musimy także dysponować oprogramowaniem potrafiącym zinterpretować dane. Pierwszy problem jest rozwiązywany w prosty sposób – poprzez okresowe kopiowanie danych z jednego nośnika na inny. Pozostaje problem interpretacji archiwizowanych ciągów bitów.

Dla archiwizacji danych stosuje się dwie techniki: konwersję i emulację. Konwersja jest metodą stosowaną powszechnie w wielu rozwiązaniach komercyjnych. Nowy system współpracuje przez jakiś czas ze starym oprogramowaniem, a wszystkie pliki mogą być kopiowane ze starszego systemu do nowszego (zapewnienie kompatybilności). Jeżeli niektóre formaty plików nie są obsługiwane przez nowy system, pliki te są konwertowane do nowych. Jednak w przypadku długotrwałego archiwizowania rzadko udostępnianych dokumentów konwersja bywa zbędnym obciążeniem. Inną negatywną jej cechą jest to, że pliki stale się zmieniają, a kumulowany efekt tych konwersji może mieć trudny do przewidzenia wpływ na dokument. Emulacja polega zaś na archiwizowaniu danych i oprogramowania, które zostało użyte do utworzenia/modyfikacji informacji w miejscu jej pierwotnego powstania. Archiwizacja danych przy użyciu emulacji posiada także cechy ujemne. Aschenbrener przedstawia dodatkowo inne techniki archiwizacji dokumentów elektronicznych:

– przeniesienie dokumentu do formy nieelektronicznej (wydrukowanie dokumentu elektronicznego i przechowywanie papierowej kopii). Możliwe jest także użycie innych technik kopiowania, np. mikrofilmowania. Niestety, takiej konwersji towarzyszy znaczna utrata informacji. Usuwana jest interaktywność i dynamika, cechująca dokumenty elektroniczne. Funkcjonalność dokumentów multimedialnych jest tracona;

– zachowanie środowiska sprzętu i oprogramowania. Oznacza to tworzenie ośrodków przechowywujących muzealną technologię komputerową, jednak trzeba pamiętać, że sprzęt czy oprogramowanie nie będą wiecznie sprawne.

Cyfrowe przechowywanie wywołuje wiele zagadnień natury nietechnicznej. Najistotniejsze są kulturalne i społeczne, które można określić jako „pamięć narodową”. Nie jest możliwe zarchiwizowanie wszystkiego, co opublikowane. Pojawiają się również zagadnienia prawne i ekonomiczne, dotyczące zarządzania infrastrukturą archiwów. Nad takimi problemami pracują specjaliści z archiwów USA. Spowodowane to zostało potrzebą legalizacji zapisów elektronicznych w dokumentach prawnych, a fakt, że ilość zapisów elektronicznych zwiększa się w wielu dziedzinach (działalności rządu, ochrony zdrowia, transakcji biznesowych) doprowadził do wzrostu zainteresowania zagadnieniami integralności i autentyczności informacji cyfrowej. W związku z tym wymienia się wymogi dotyczące zapisów cyfrowych: zrozumiałość, identyfikowalność, kompletność, autoryzacja, możliwość przechowywania, współdziałanie, dostępność i modyfikowalność.

Marek Nahotko

Stare i nowe

Sieciowe zasoby informacyjne w Bibliotece Jagiellońskiej

Jakkolwiek pierwsze czasopisma elektroniczne publikowane w sieci WWW pojawiły się zaledwie nieco ponad dziesięć lat temu, ich gwałtowny rozwój doprowadził do sytuacji, że większość czasopism naukowych posiada wersję internetową. Wersję tę w wielu przypadkach wydawcy traktują jako podstawową, której uzupełnieniem jest wersja drukowana. Trzeba się liczyć z tym, że już w niedalekiej przyszłości preferencje użytkowników i względy ekonomiczne sprawią, iż periodyki naukowe, zwłaszcza z zakresu nauk przyrodniczych, ukazywać się będą wyłącznie w postaci internetowej. Ta forma wydawnicza posiada szereg istotnych zalet zarówno dla wydawców – między innymi możliwość publikowania poszczególnych artykułów jeszcze przed skompletowaniem numeru czy też ewentualnego wzbogacania ich materiałami multimedialnymi – jak i czytelników, którzy dzięki funkcjom alertowym i wyszukiwawczym są w stanie szybko otrzymać interesujące ich informacje bieżące i archiwalne.

Realizując jeden z zasadniczych elementów swej misji jako biblioteki naukowej i uczelnianej, Biblioteka Jagiellońska już od kilku lat prowadzi prenumeratę czasopism elektronicznych, zarówno jako indywidualnych tytułów, równoległe do prenumeraty wersji drukowanej, jak i pełnotekstowych baz online, bądź to obejmujących tytuły jednego wydawnictwa (Elsevier Science, Kluwer, Springer), bądź agregacyjnych, zawierających udostępnione przez różnych wydawców (EIFL Direct).

Uzupełnieniem baz pełnotekstowych są bazy spisów treści (SwetsWise) oraz bibliograficzno-abstraktowe (Inspec, Science Citation Index, Chemical Abstracts), pozwalające czytelnikowi na odnalezienie danych o poszukiwanych artykułach. Dostęp pełnotekstowy obejmuje też zasoby archiwalne w zróżni-

cowanym zakresie, dla większości tytułów 5–10 lat wstecz, choć zdarzają się też przypadki udostępniania pełnych archiwów od początku ukazywania się danego czasopisma. Czasopisma i bazy danych online zmieniły istotnie tradycyjny sposób funkcjonowania biblioteki w zakresie udostępniania czasopism – pracownicy i studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego nie muszą już przychodzić do biblioteki, aby po zamówieniu do czytelnika przeczytać je lub wykonać odbitkę kserograficzną, lecz są one dostępne bezpośrednio ze wszystkich komputerów należących do sieci uczelnianej. Oczywiście, istnieje także możliwość dostępu w samej BJ, z komputerów czytelnika Oddziału Informacji Naukowej lub Czytelnia Czasopism. Z prenumerowanych zasobów online mogą korzystać na miejscu także użytkownicy niebędący pracownikami ani studentami UJ na podstawie ważnej karty czytelnika BJ, ponieważ podpisywane aktualnie umowy przewidują taką możliwość.

Dostępna na stronie internetowej Biblioteki Jagiellońskiej, stale uzupełniana lista zagranicznych czasopism w wersji elektronicznej prenumerowanych indywidualnie lub w ramach baz pełnotekstowych, liczy aktualnie prawie 8 tysięcy pozycji. Wkrótce planowane jest zamieszczanie informacji o dostępie online również w prowadzonym w systemie VTLS katalogu głównym BJ. Użytkownicy niedysponujący dokładnymi danymi poszukiwanych artykułów mają do dyspozycji wejścia do baz, gdzie dostępne są funkcje wyszukiwawcze, zarówno proste, jak i zaawansowane, a także na ogół możliwość zapisywania przeprowadzonego wyszukiwania w celu jego wielokrotnego powtarzania, które może być przeprowadzane automatycznie po każdorazowym uzupełnieniu zawartości bazy, a wyniki przesyłane pocztą elektroniczną na podany adres.

Należy też wspomnieć o dynamicznie rozwijającej się kategorii czasopism elektronicznych, jaką stanowią czasopisma w wolnym dostępie. W ten sposób udostępnianych jest w internecie coraz więcej periodyków i archiwów o charakterze naukowym. Nie należą one do zasobów biblioteki w ścisłym sensie, ponieważ jako bezpłatne nie są przedmiotem prenumeraty i może z nich korzystać każdy, bez jakiegokolwiek ograniczenia lokalizacji, jednak BJ, nie ponosząc odpowiedzialności za ich dostępność, uznaje za wskazane zwracanie uwagi również na tego rodzaju zasoby, często przedstawiające znaczną wartość dla czytelników. Dostępna na stronie BJ lista czasopism naukowych „open access” liczy obecnie ponad 800 pozycji z całego świata (także polskich).

Jednym z najważniejszych nowych aspektów sieciowych zasobów elektronicznych w porównaniu z tradycyjnymi zasobami bibliotecznymi, oprócz znacznie łatwiejszego dostępu, jest możliwość dysponowania precyzyjnymi danymi statystycznymi dotyczącymi ich wykorzystania. Może to w dłuższej perspektywie czasowej pozwolić na racjonalizację środków wydawanych na zakup czasopism naukowych – sama zamiana prenumeraty tradycyjnej na elektroniczną, ze względu na aktualną politykę wydawców, nie prowadzi do znaczących oszczędności, jakkolwiek za tę samą cenę otrzymuje się na ogół znacznie większą zawartość treściową i funkcjonalność; odpadają też koszty magazynowania i obsługi czasopism drukowanych.

W chwili obecnej elektroniczne periodyki naukowe zadomowiły się na dobre na wydziałach przyrodniczych UJ, gdzie naukowcy i studenci, mając do dyspozycji rozwiniętą infrastrukturę komputerową,

uznają je za podstawowy sposób dostępu do bieżącej literatury naukowej. Daje się jednak zauważyć stale wzrastające zainteresowanie użytkowników z wydziałów humanistycznych. Obserwowane dotychczas rzadsze korzystanie przez osoby z tych wydziałów wynikało z kilku przyczyn. Oprócz niedostatków infrastruktury sieciowej w grę wchodził tu inny sposób wykorzystania literatury naukowej, słabszy nacisk na jak najszybsze dotarcie do publikacji po jej ukazaniu się, niższy poziom znajomości komputerów, jak i mniej bogata oferta. Sytuacja ta jednak ulega szybko zmianie i coraz więcej humanistów, nawet tych nieuznających wcześniej komputerów, przekonuje się do elektronicznych czasopism i baz danych, uznając istotne dla nich specyficzne korzyści płynące z wykorzystania z zasobów sieciowych, choćby szybkość i kompleksowość wyszukiwania źródeł i materiałów, zwłaszcza gdy ważna jest ich aktualność.

Nowe zasoby informacyjne zdążyły już odmienić warsztat naukowy badaczy i studentów, przyrodników i humanistów, ułatwiając dostęp do literatury naukowej i stwarzając całkiem nowe możliwości w zakresie jej wykorzystania. Biorąc pod uwagę ogromne tempo zachodzących zmian, jak i nowatorskie możliwości stwarzane nieustannie przez postęp technologiczny, nie da się do końca przewidzieć dalszego rozwoju funkcji Biblioteki Jagiellońskiej w zakresie dostarczania czytelnikom niezbędnych im informacji, choć główny kierunek tego procesu, którego nieodłącznym elementem stała się organizacja dostępu do czasopism i baz online w skali całej uczelni, jest już oczywisty.

Marek Krośniak

Ponure rozważania o zawodzie infobrokera

Student informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, rozmyślając nad swoją zawodową karierą, musi się w pewnym momencie zastanowić nad możliwością uprawiania zawodu infobrokera. W krajach rozwiniętych firmy zajmujące się wyszukiwaniem, selekcją i dostarczaniem informacji przechowywanych w drukowanych i elektronicznych źródłach osiągają zadowalające wyniki ekonomiczne, rozszerza się też rynek usług informacyjnych — być może warto również w Polsce rozwijać swoją wiedzę i umiejętności w tym zakresie

Czy taki pomysł nie jest równie ryzykowny jak planowanie zawodowych sukcesów w sektorze usług informatycznych w... Afganistanie, nie tylko ze względu na finansowe, ale także polityczne, obyczajowe i gospodarcze uwarunkowania rozwoju tego sektora?

Bawić się grami komputerowymi i przysyłać dowcipne listy można oczywiście wszędzie (jeśli tylko pojawią się pieniądze), lecz to nie oznacza, że ktoś równie chętnie zechce zapłacić za informacje „wycedzone” z baz danych, wyszukane — jak igły w stogach siana — z internetowych wyszukiwarek, czasopism naukowych, katalogów produktów.

Przywołanie Afganistanu jest zabiegiem o charakterze metaforycznym, pozwalającym dostrzec zjawiska, które w krajach trochę bardziej rozwiniętych są przysłonięte „mimetycznym kamuflażem”. Wyrwykowo implementowane, importowane technologie a wraz z nimi wzory zachowań, konsumpcja podobnych produktów stwarzają pozory, że wybrane elementy pobrane z „obcego środowiska” będą funkcjonować poprawnie. Zazwyczaj takie wynalazki jak edukacja permanentna, nauczanie na odległość czy pomiar jakości kształcenia — wyrwane ze złożonego kontekstu gospodarczego i kulturowego jak z naturalnego środowiska — tracą swą funkcjonalność.

Czy infobrokerzy są potrzebni w kraju, w którym naukowcy podejmują problemy „niszowe”, opisując fakty, które prawie nikogo nie obchodzą (nie ma więc potrzeby przetwarzania ogromnej ilości informacji), inżynierowie nie biorą udziału w ulepszaniu najnowszych produktów i technologii sprzedawanych póź-

niej na całym świecie, a właściciele firm nie dostrzegają potrzeby dokonywania oszczędności poprzez doskonalenie metod zarządzania i organizacji pracy?

Aby ponieść wysokie koszty infobrokerskich usług, trzeba liczyć na duże zyski, mieć odwagę podejmowania nowych działań nowoczesnymi metodami, a to nie jest powszechne. Ponadto, w krajach produkujących gospodarczo zawód ten jest niezbędny chociażby ze względu na dostęp do płatnych baz komercyjnych. Nie jest zasadne płacenie za dostęp do bazy, by zrealizować tylko kilka wyszukiwań; nieroztropne jest również przyswajanie sobie wiedzy, jaką dysponuje absolwent studiów z zakresu informacji naukowej tylko po to, by zdobyć informacje niezbędne do wstępnych ustaleń aktualnie realizowanego projektu.

Polskie piśmiennictwo naukowe i techniczne nie jest rejestrowane w polskich bazach, brak znajomości języka angielskiego eliminuje polskich klientów jako użytkowników baz (komercyjnych i ogólnodostępnych), elektroniczne informatory o firmach i produktach dotyczące odległych miejsc nie są przedmiotem zainteresowania polskich średnich i małych firm.

Dobrze prosperujące firmy albo zatrudniają własnych infobrokerów, albo wybrani pracownicy zajmują się wyszukiwaniem informacji, sprzedając pracodawcy jedną z wielu swoich umiejętności. Czy ta elita specjalistów łączących wiedzę w zakresie np. ekonomii lub prawa i umiejętności wyszukiwania informacji nie stanowi zbyt dużej konkurencji dla absolwentów informacji naukowej dysponujących tylko wiedzą ogólną w dziedzinie, której dotyczy zlecenie?

Atutem specjalistów informacji jest wiedza o źródłach, techniki gromadzenia, opracowania, selekcji informacji, własne predyspozycje (pamięć, sieć skojarzeń, obowiązkowość, umiejętności organizacyjne i marketingowe) oraz doświadczenie pozwalające na szybkie i efektywne działanie. Wynika z tego, że to, czy infobrokerami będą bibliotekoznawcy czy przedstawiciele innych dziedzin, nie zależy od kierunku ukończonych studiów. Jedni i drudzy muszą uzupełnić wiedzę z innej niż wyuczona specjalności, a to, kto zdominuje rynek, będzie zależało od stylu kształcenia, umiejętności menedżerskich a w końcu od indywidualnych predyspozycji.

O zaistnieniu warunków pracy w wolnym zawodzie infobrokera można mówić dopiero wówczas, gdy popyt i ceny usług (uwzględniające wysokie kompetencje) ulegną zrównoważeniu i osiągną minimalny poziom opłacalności (a w krótkiej perspektywie średni poziom dochodów osiągany w innych zawodach). Rozpoznanie potrzeb informacyjnych środowiska, w którym chce się działać – to pierwsze (wykonane dla siebie) zadanie analityczne polskiego kandydata na infobrokera.

Jeśli wolni infobrokerzy nie mogą liczyć na zlecenia bogatych firm, trzeba rozpoznać, metodami wypracowanymi w nauce o informacji, potrzeby i możliwości pozostałych potencjalnych klientów, których nie stać na stałe opłacanie usług informacyjnych.

Infobrokerzy muszą stale rozwijać różne formy informacji o swoich usługach, techniki przekonywania klientów o korzyściach, jakie mogą uzyskać dzięki informacji (oszczędność czasu, możliwość wyprzedzenia konkurentów), zamieszczając ogłoszenia w prasie, biorąc udział w konferencjach, spotkaniach, targach. Ważną formą prezentowania swoich kompetencji są wykłady, kursy, szkolenia dotyczące źródeł i technik wyszukiwania informacji.

Mniej ryzykowną formą rozpoczęcia kariery infobrokera jest łączenie pracy bibliotekarza lub pracownika służb informacyjnych z wykonywaniem

prywatnych zleceń – w ten sposób formował się ten nowy zawód w Stanach Zjednoczonych.

Usługi infobrokerskie mogą przyczyniać się do sukcesów gospodarczych i naukowych. Czy nie jest bardziej racjonalne, aby wstępne poszukiwania, sprawdzanie informacji i tropów wskazanych przez naukowców wykonywali infobrokerzy? Naukowcy i wynalazcy mogliby wówczas skupić się na przetwarzaniu dostarczonych informacji. Takie formy współpracy powinny być opłacane z funduszy na realizację projektów racjonalizatorskich i badań naukowych.

Prawdopodobnie niektórzy studenci również korzystaliby z usług infobrokerów, gromadząc dane do prac dyplomowych. Być może przetarcie szlaków i łatwiejszy pierwszy kontakt z dziedzinowymi źródłami informacji wpłyną pozytywnie na przyszłe kontakty ze specjalistyczną informacją.

Dużą szansą dla rozwoju zawodu mogłaby być potrzeba informacji o możliwościach pozyskiwania funduszy z Unii Europejskiej, prowadzenia w krajach Unii działalności zawodowej, wymiany gospodarczej z partnerami w krajach Unii.

Niestety, nic nie wiadomo o pilnym poszukiwaniu informacji na tematy gospodarcze związane z Unią (podstawowych informacji o krajach członkowskich dostarczają Regionalne Centra Informacji Europejskiej – ośrodki dystrybucji materiałów propagandowych, kulturalnych i turystycznych) lub np. o budowie autostrad, choć mogłoby się wydawać, że jest to jeden z najważniejszych – poza bezrobociem i służbą zdrowia problemów, wymagający kompleksowych rozwiązań.

Oznacza to, że nie zaistniały jeszcze wszystkie warunki konieczne rozwoju gospodarczego – a tym samym rozwoju zawodu infobrokera. Być może to jest właśnie istotny problem, który powinien być rozwiązany dzięki interdyscyplinarnym – socjologicznym, ekonomicznym i psychologicznym badaniom na polu nauki o informacji.

Barbara Kamińska-Czubała

Stanisław Skórka

Architektura informacji czyli stare wino w nowej butelce

*Architektura informacji jest tak stara,
jak stara jest komunikacja międzyludzka.
Tam gdzie jest informacja, jest także architektura.
(Jesse J. Garret)*

Obserwowane od kilkunastu lat zjawisko przetwarzania informacji (ang. information glut) skłoniło przedstawicieli różnych profesji do opracowywania procedur i narzędzi pozwalających uporządkować oraz zarządzać, zarówno samą informacją, jak i procesami jej tworzenia. Metody i techniki zaczerpnięte między innymi z nauki o informacji, bibliotekarstwa, edytorstwa i technologii informacyjnej, ujęto w jedną dyscyplinę, której nadano nazwę — architektura informacji (information architecture)

Terminów architektura informacji (AI) oraz architekt informacji użył po raz pierwszy w 1976 r. Richard Saul Wurman. Pojęcie „architektura” wiąże się z kompleksową dziedziną, polegającą między innymi na projektowaniu budynków z uwzględnieniem wielu czynników: przeznaczenia, położenia, środowiska, a także technologii wykonania. Zawód architekta uznawany jest za jeden z najbardziej szanowanych ze względu na odpowiedzialność, znaczenie oraz zakres wiedzy, jaka się z nim wiąże.

Architekt informacji również wykorzystuje wiele kryteriów do zaprojektowania wygodnych w wykorzystaniu i zarządzaniu zasobów informacyjnych. Kryteriami tymi są: typ i potrzeby użytkownika, środowisko informacji (druk, sieć internet), forma przekazu, czytelność, przeznaczenie oraz postać graficzna.

Powstanie AI związane jest ze wzrostem zasobów informacyjnych, które w nieograniczonej ilości pojawiają się od końca lat dziewięćdziesiątych w sieci globalnej. Należy jednak zauważyć, iż zakres AI wykracza znacznie poza zagadnienia związane z tworzeniem informacji w postaci wirtualnej. Podstawową jej cechą jest projektowanie zorientowane

na użytkownika, mające zapewnić wygodne korzystanie z informacji w każdej formie.

Istnieją rozbieżności w definiowaniu AI. W ogólnym znaczeniu rozumiana jest jako „strukturalne projektowanie przestrzeni informacyjnej, służące ułatwieniu kompletowania informacji i udostępnianiu jej użytkownikom”. Inne pojęcie ogranicza zasięg tej dziedziny do informacji w postaci elektronicznej: „sztuka oraz nauka nadawania struktur i klasyfikowania serwisów (stron) internetowych i intranetowych, mające na celu ułatwienie ludziom znajdowanie informacji i ich wykorzystanie”.

AI jest tzw. metadyscypliną, której metody i techniki zostały zapożyczone z rozmaitych dziedzin praktycznych, m.in. projektowania wizualnego, projektowania informacji, bibliotekarstwa, psychologii poznawczej, inżynierii czynników ludzkich, dziennikarstwa i edytorstwa. Nie wprowadza tym samym żadnych idei, które nie byłyby znane wcześniej. Jej

**Metody i techniki architektury informacji
zostały zapożyczone z rozmaitych dziedzin
praktycznych, m.in. projektowania
wizualnego, projektowania informacji,
bibliotekarstwa, psychologii poznawczej,
inżynierii czynników ludzkich,
dziennikarstwa i edytorstwa**

wyodrębnienie się spowodowane zostało reorganizacją zagadnień, technik i metod badawczych dotyczących informacji oraz jej użytkownika.

Wprowadzenie architektury informacji do programu studiów mogłoby wpłynąć na jego urozmaicenie, dając jednocześnie absolwentom szansę zdobycia interesującej i dobrze płatnej pracy. Elementy AI uwzględniane są w zagadnieniach do zajęć z technologii informacyjnej prowadzonych w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa AP w Krakowie

Wśród autorów zajmujących się teorią architektury informacji istnieje tendencja do uczynienia z niej nauki. W grupie tej znajdują się m.in. przedstawiciele organizacji i stowarzyszeń związanych z informacją naukową, takich jak American Society for Information Science and Technology i Asilomar Institute for Information Architecture (AIIA). Earl Morogh w książce *Information Architecture An Emerging 21st Century Profession* poświęcił sporo miejsca na udowadnianie istnienia AI w historii ludzkości, poczynawszy od przekazu ustnego aż do dzisiejszych form gromadzenia i udostępniania informacji. Według niego AI istniała od zarania, tylko ludzie tworzący informację nie nazywali jej w ten sposób.

Problemy AI poruszane są również na łamach elektronicznego pisma „Boxes and Arrows” (www.boxesandarrows.com), którego powstanie miało ścisły związek z kształtowaniem się nowej dziedziny wiedzy i profesji.

Louis Rosenfeld i Peter Morville, autorzy książki *Architektura informacji w serwisach internetowych* (Gliwice 2003), wyróżnili cztery podstawowe składniki AI dla systemów hipertekstowych w internecie. Należą do nich systemy organizacji, oznaczeń, nawigacji oraz system wyszukiwania. System organizacji jest sposobem grupowania treści, system oznaczeń ustala nazwy dla wydzielonych grup treści, nawigacja jest systemem pomagającym poruszać się po serwisie i przeglądania jego zawartości, zaś system wyszukiwa-

nia pozwala na formułowanie zapytań, które porównywane są z dokumentami relevantnymi.

Profesja architekta informacji znajduje się, podobnie jak i sama dyscyplina, w fazie kształtowania. Wiadomo już, iż zawód ten wymaga znajomości problematyki związanej z gromadzeniem, projektowaniem i udostępnianiem informacji. Wspomniany R.S. Wurman określił architekta informacji jako osobę tworzącą strukturę lub mapę informacji, która pozwala innym znaleźć własną ścieżkę do wiedzy, a także zajmującą się konstruowaniem systemów informacji.

Do zadań architekta serwisów internetowych należy wyjaśnianie wizji i misji stron, równoważenie interesów reklamodawców z potrzebami odbiorców, określanie treści i funkcjonalności systemów informacyjnych, wyszczególnienie składników pomocnych w znalezieniu informacji poprzez zdefiniowanie organizacji, nawigacji, nazewnictwa i systemu wyszukiwawczego w serwisie, rozplanowywanie serwisu tak, aby można było go rozbudowywać i zmieniać.

Motto architektów informacji brzmi: „po pierwsze: człowiek, po drugie: technologia”.

W programach nauczania amerykańskich uczelni, które jako pierwsze rozpoczęły kształcenie magistrów z tej dziedziny, daje się zauważyć dużą dowolność w zakresie doboru przedmiotów niezbędnych w nowej profesji. Zawierają one zagadnienia z informatyki, marketingu, zarządzania, psychologii, informacji naukowej i bibliotekoznawstwa. W przypisach podano kilka adresów internetowych uczelni, w których kształceniu są architekci informacji.

Szybki rozwój AI skłania do zastanowienia się nad uwzględnieniem jej w procesie kształcenia w Polsce. Ścisłe związki z nauką o informacji i bibliotekarstwem wskazują, iż również w kraju problematykę tę powinny włączyć w swój zakres instytuty informacji naukowej i bibliotekoznawstwa. Wprowa-

Profesja architekta informacji znajduje się, podobnie jak i sama dyscyplina, w fazie kształtowania. Wiadomo już, iż zawód ten wymaga znajomości problematyki związanej z gromadzeniem, projektowaniem i udostępnianiem informacji

dzenie architektury informacji do programu studiów mogłoby wpłynąć na jego urozmaicenie, dając jednocześnie absolwentom szansę zdobycia interesującej i dobrze płatnej pracy. Elementy AI uwzględniane są w zagadnieniach do zajęć z technologii informacyjnej prowadzonych w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa AP w Krakowie.

Architektura informacji jest nieukształtowaną, nadal rozwijającą się gałęzią wiedzy. Obecnie trudno przewidzieć, czy stanie się samodzielną nauką, czy też pozostanie jedynie zbiorem procedur i schematów tworzenia stron WWW. Niewykluczone, iż w przyszłości architektki informacji będą niezbędne w wydawnictwach, redakcjach lub bibliotekach, czyli wszędzie tam, gdzie zarządza się informacją.

Stanisław Skórka

Literatura:

A. Dillon, *Information Architecture in JASIST. Just Where Did We Come From?* „The Journal of the Society for Information Science and Technology”, 2002 nr 10, s. 821–823.

K. Hagedorn, *The Information Architecture Glossary* 2000. Dostępny w Word Wide Web: <http://argus-acia.com> (listopad 2002).

The American Society for Information Science and Technology Special Interest Group: Information Architecture. Dostępny w Word Wide Web:

<http://www.asis.org/SIG/SIGIA/definition.html> (listopad 2002).

L. Rosenfeld, P. Morville, *Architektura informacji w serwisach WWW*, Gliwice 2003.

E. Morrogh, *Information Architecture. An Emerging 21st Century Profession*, New Jersey 2003.

J. Shiple, *Information Architecture Tutorial*. Dostępny w Word Wide Web:

http://hotwired.lycos.com/webmonkey/design/site_building/tutorials/tutorial1.html (listopad 2002).

D. Robins, *Information Architecture in Library and Information Science Curricula. Bulletin of the American Society for Information Science and Technology* Vol. 28 2002, nr 2. Dostępny w Word Wide Web:

<http://www.asis.org/Bulletin/Jan-02/robins.html> (listopad 2002).

Zasoby na temat architektury informacji w internecie:

Semantic Studios [<http://semanticstudios.com/>] (listopad 2002)

Argus Center for Information Architecture (zawiesiło działalność) [<http://argus-asia.com>] (listopad 2002)

Asilomar Institute for Information Architecture [<http://www.aifia.org>] (listopad 2002)

Educornet: Introduction to Information Architecture. Addwise [Tryb dostępu: <http://educornet.com/courses/ia/>] (12.11.2002)

Information Architecture Tutorial. Overview by John Shiple [http://hotwired.lycos.com/webmonkey/design/site_building/tutorials/tutorial1.html] (listopad 2002)

Program studiów magisterskich z AI w Capitol College [<http://www.capitol-college.edu/academicprograms/graduate-programs/msia/msia.shtml>] (kwiecień 2004)

Program specjalizacji z AI w School of Library and Information Science Indiana University

[<http://www.slis.indiana.edu/Degrees/mis/mis-crsnew.html#architecture>] (listopad 2002)

Interdyscyplinarny program z Architektury informacji i zarządzania wiedzą w Kent State University [<http://iakm.kent.edu/>] (listopad 2002)

Polskie biblioteki cyfrowe

„Niegdyś człowiekiem kultury był ten, kto umiał czytać i pisać książki, ale mógł pisać je także odręcznie, powierzając mechaniczną pracę nad nimi swoim sekretarzom albo kopistom. Dzisiaj od człowieka kultury wymaga się znajomości zarówno książek, jak nowych form pisania i gromadzenia informacji. Tylko tak można zagwarantować, że nowe media będą używane w sposób demokratyczny, bez odsuwania kogokolwiek od nowych zasobów informacji, tylko tak można uczyć każdego, jak wybierać i oceniać informacje, które otrzymuje — i jednocześnie utrzymywać przy życiu ten niezbędny instrument rozwoju ludzkiego i kulturalnego, jakim jest książka”¹

Współczesna technologia informacyjna daje nieistniejące wcześniej możliwości taniego i szybkiego, zdalnego dostępu do informacji, a równocześnie powiększająca się nieustannie ilość zasobów informacyjnych w sieci powoduje konieczność ich zorganizowania i uporządkowania. Od lat permanentnie wzrasta wykorzystanie internetu do celów naukowych i badawczych, a fakt ten jest dostrzegany również przez biblioteki. Na ogół prowadzenie poszukiwań w internecie jest czasochłonne i przypadkowe, a trudności w ocenie informacji znajdującej się w sieci wynikają z dużego zróżnicowania jej jakości. Lawinowe tempo rozwoju sieci rozległej powoduje, że trudno się w niej poruszać, stąd potrzeba tworzenia portali bibliotecznych i bibliotek cyfrowych, rozumianych tutaj jako systemy dostarczające użytkownikom spójnego dostępu do wielkich, zorganizowanych zasobów informacji². Kolejnym etapem rozwoju będą biblioteki wirtualne, wykorzystujące technologię rzeczywistości wirtualnej, w której obok dokumentów pojawiają się symulacje budynków bibliotecznych i znajdujących się w nich zbiorów.

W związku ze wzrastającymi oczekiwaniami internautów, takie instytucje jak biblioteki, archiwa i muzea rozpoczęły proces digitalizacji swoich kolekcji, czyli przenoszenia zbiorów na formę cyfrową i tworzenia w internecie bibliotek cyfrowych udo-

stępniających te zbiory online, 24 godziny na dobę. W pierwszej kolejności digitalizowano najcenniejsze dokumenty, obawiając się, że za kilka lat ulegną całkowitemu zniszczeniu, jak na przykład tabliczki z pismem klinowym pochodzące z biblioteki Asurbanipala, które umieszcza się na stronach WWW w formie hologramów, aby naukowcy mogli jeszcze przez długie lata pracować nad ich odczytaniem. Kolejną inicjatywą jest projekt wykonywany przez Bibliotekę Kongresu³, która stopniowo udostępnia w postaci cyfrowej dokumenty związane z amerykańską kulturą i historią, np. fotografie, filmy, przemówienia polityków. Innym przykładem jest Projekt Gutenberg⁴, mający na celu stworzenie biblioteki cyfrowej z tekstami najbardziej poczytnych książek z literatury pięknej.

Nowe sposoby dostępu i wyszukiwania informacji w sieci mają wiele zalet. Użytkownik ma łatwiejszy i wygodniejszy dostęp do dokumentów z każdego komputera w dowolnym miejscu i czasie oraz nie jest zmuszony do fizycznego odwiedzenia biblioteki lub innej instytucji.

Z informacji w formie elektronicznej może bez ograniczeń korzystać jednocześnie duża liczba użytkowników, którzy mają możliwość otrzymania nieograniczonych ilości kopii danego dokumentu (jedyną barierą mogą być prawa autorskie). Inną zaletą biblioteki cyfrowej jest to, że dokumenty posado-

wione na serwerach zajmują fizycznie mniej miejsca niż zbiory tradycyjne, a zastosowanie multimediiów i hipertekstu znacznie podnosi atrakcyjność elektronicznych dokumentów.

Kilka miesięcy temu pojawiła się na stronach WWW *Akademicka Biblioteka Internetowa*, którą uruchomiła Pracownia Komunikacji Multimedialnej Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. W obecnej chwili jest to jedyna biblioteka cyfrowa udostępniająca w sieci – oprócz publikacji naukowych i dydaktycznych w formie tekstów – także materiały hipermedialne (filmowe i dźwiękowe). W ABI można również zapoznać się z referatami wygłaszanymi na konferencjach, przedstawionymi w formie materiałów dźwiękowych. Na przykładzie tej inicjatywy można zaobserwować ewolucję bibliotek cyfrowych podobną do ewolucji zwykłych bibliotek. Najpierw gromadzono teksty tylko w jednej formie – drukowanej. Teraz biblioteki mają formę bibliotek hybrydowych⁵, czyli gromadzących (obok tekstów w formie drukowanej) także teksty elektroniczne, kasety video, płyty kompaktowe, CD-ROM oraz kasety dźwiękowe i in. biblioteki cyfrowe również gromadziły najpierw głównie teksty elektroniczne z dołączonymi do nich zdjęciami lub rysunkami. Dziś już materiały hipermedialne pojawiają się jako odrębne pozycje.

Wyszukiwanie w *Akademickiej Bibliotece* odbywa się tak, jak w zwykłym katalogu bibliotecznym, poprzez indeksy. Obecnie biblioteka udostępnia materiały z chemii, etyki informatycznej, politologii i filologii polskiej.

Dwa interesujące polskie projekty, których autorzy prawdopodobnie wzorowali się na Projekcie Gutenberg, to *Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej* i *Polska Biblioteka Internetowa*.

Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej powstała już kilka lat temu z inicjatywy Instytutu Filo-

logii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego w ramach współpracy z UNESCO. Udostępnia najważniejsze dzieła rodzimej literatury pięknej ze wszystkich okresów aż do 1939 roku. Wiele tekstów zaopatrzone dodatkowo w krytyczne opracowania, wzbogaczone ilustracjami oraz biogramami autorów. Podobnie wyglądają pozycje w niemieckim Projekcie Gutenberg.

Według informacji ze strony internetowej do *Polskiej Biblioteki Internetowej* planowano przeniesienie do 2008 r. wszystkich archiwalnych zasobów literatury polskiej. Docelowo w skład zasobu bibliotecznego przewiduje się również włączenie podręczników akademickich, publikacji naukowych, czasopism i periodyków naukowych, publikacji przeznaczonych dla osób niewidomych, zasobów muzealnych oraz materiałów multimedialnych, takich jak: filmy naukowe i dokumentalne, filmy oparte na utworach literackich lub zapisy spektakli te-

atralnych. Przeglądając jednak zasoby PBI trudno nie ulec wrażeniu, że nasze oczekiwania wynikające z wyżej wymienianych założeń rozmiągają się znacznie z rzeczywistością, a dobór ponad 9 tysięcy pozycji ma z nimi niewiele wspólnego: to cha-

otyczny i dosyć przypadkowy zbiór różnorodnych form i gatunków piśmiennictwa, od literatury pięknej po wyrytkowe, wielce specjalistyczne dokumenty prawnohistoryczne (np. Protokoły Posiedzeń Rady Ministrów z lat 1918–1920). Sporo tam literatury średniowiecznej, gorzej z wiekiem dwudziestym. Dziwi także proporcja dzieł polskich w stosunku do literatury obcej.

W tym miejscu warto wspomnieć o znanej wszystkim „*Staropolskiej online*”, którą – jako zbiór utworów staropolskiego piśmiennictwa oraz wyboru opracowań, materiałów ikonograficznych

Z informacji w formie elektronicznej może bez ograniczeń korzystać jednocześnie duża liczba użytkowników, którzy mają możliwość otrzymania nieograniczonych ilości kopii danego dokumentu (jedyną barierą mogą być prawa autorskie). Zaletą biblioteki cyfrowej jest to, że dokumenty posadowione na serwerach zajmują fizycznie mniej miejsca niż zbiory tradycyjne, a zastosowanie multimediiów i hipertekstu znacznie podnosi atrakcyjność elektronicznych dokumentów

i dźwiękowych – należy zaliczyć do jednych z najlepszych bibliotek cyfrowych w Polsce. Biblioteka zawiera także bogaty wybór materiałów z zakresu kultury starożytnej, średniowiecznej, renesansowej i barokowej, nie tylko w języku polskim. Tutaj można również zapoznać się z tłumaczeniami najpiękniejszych utworów dawnej literatury polskiej, co jest nowym pomysłem, a promuje ową literaturę poza granicami kraju. Jest to doskonale wykorzystanie możliwości, jakie daje internet.

Ostatnio powstaje w Polsce coraz więcej regionalnych bibliotek cyfrowych. Mają one na celu zapoznanie społeczności internetowej z dziedzictwem danego regionu. Taką biblioteką jest *Cieszyńska Biblioteka Wirtualna*, która powstała z inicjatywy Książnicy Cieszyńskiej, opierając się na jej zbiorach. Ma ona na celu włączenie w przyszłości cieszyńskiego dziedzictwa piśmienniczego do systemu krajowych i europejskich zbiorów danych cyfrowych. Na jej zasoby składają się przede wszystkim monografie i pryzynki historyczne, wydawnictwa statystyczne i źródłowe, bibliografie oraz informatory, które bądź bezpośrednio odnoszą się do Śląska Cieszyńskiego, bądź też odgrywają pomocniczą rolę w badaniach nad jego dziejami.

Podobną w założeniach jest powstała w 2002 roku *Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa* – wspólna inicjatywa poznańskiego środowiska akademickiego. Prace nad nią trwały jednak w Poznańskim Centrum Superkomputerowo-Sieciowym już od 1999 ro-

ku. Biblioteka zawiera materiały związane z Wielkopolską, w pierwszym etapie będzie to ok. 6 tys. pozycji. Oprócz regionalistów w zbiorze znajdują się także najcenniejsze zabytki piśmiennictwa polskiego przechowywane w bibliotekach poznańskich – w pierwszym etapie ok. 10 tys. starodruków, rękopisów, map i in. Trzeci dział zbiorów to podręczniki i skrypty dla studentów i uczniów, w zamierzeniu będzie ich ok. 2 tys. Nowoczesne oprogramowanie zastosowane w WBC umożliwi przeszukiwanie na dwóch poziomach: przy pomocy indeksu autorskiego, tytułowego i in., co umożliwi wyszukanie np. dzieł wszystkich Mickiewicza oraz przeszukiwania w treści samych dokumentów pod kątem występujących w nich wyrazów czy definicji.

Biblioteka Główna AP na swojej stronie domowej umożliwi szybki dostęp do tych i innych bibliotek cyfrowych – „Ciekawe linki” dział „Biblioteki cyfrowe”.

Ewa Piotrowska, Renata M. Zajac

¹ U. Eco, *Nowe środki masowego przekazu a przyszłość książki*, w: *Nowe media w komunikacji społecznej w XX wieku: antologia*, red. M. Hopfinger. Warszawa, 2002, s. 544.

² M. Nahotko, *OPAC biblioteczny i portal internetowy – podobieństwa i różnice*. „Praktyka i Teoria Informacji Naukowej i Technicznej” 2001 nr 3, s. 6.

³ <http://www.loc.gov/>

⁴ <http://www.promo.net/pg/>

⁵ Por. P. Glanzner, *Biblioteka Wyższej Szkoły Pedagogicznej we Wrocławiu – partner Biblioteki Głównej AP w Krakowie*. „Konspekt” 2002 nr 10, s. 75.

Komputeryzacja bibliotek naukowych w Polsce

Pierwsze próby komputeryzacji bibliotek w Polsce rozpoczęły się z początkiem lat 70. Dotyczyły zazwyczaj niektórych, wybranych funkcji bibliotecznych. Były prowadzone m.in. przez biblioteki Politechnik: Wrocławskiej i Krakowskiej. W tej ostatniej powstał pierwszy w Polsce środowiskowy projekt komputeryzacji bibliotek o nazwie KRAKUS. Inicjatywy te nie miały wówczas zbyt wielkich szans na realizację ze względu na koszty i niedostępność sprzętu komputerowego. Dopiero rozpowszechnienie się techniki mikrokomputerowej stworzyło nowe możliwości wprowadzania tego typu zamierzeń w życie

Bibliotekarze w Polsce w pełni wykorzystali sprzyjającą sytuację. Powstały polskie programy biblioteczne, takie jak MAK, SOWA, Co-Liber czy Prolib, które – stale rozbudowywane – funkcjonują w bibliotekach do dziś. Szansę na komputeryzację dużych bibliotek naukowych stworzyła dopiero możliwość nabycia w krajach zachodnich profesjonalnych, zintegrowanych komputerowych systemów bibliotecznych. Na początku lat 90. kilka bibliotek uczelnianych w Polsce zdecydowało o implementacji amerykańskiego systemu VTLS. Realizację tej decyzji umożliwiła dotacja amerykańskiej fundacji Mellona. W tych i późniejszych latach fundacja ta współfinansowała zakupy systemów bibliotecznych w wielu miastach Polski, m.in. wspomagała realizację projektów w Krakowie, Poznaniu, Lublinie i Łodzi. Biblioteki tych ośrodków uniwersyteckich tworzyły konsorcja, które starały się o uzyskanie odpowiednich środków, wspólnie je wydawały na oprogramowanie i sprzęt, ustalały jednolite zasady pracy itp. Po wykonaniu pierwotnie planowanych zadań konsorcja te często funkcjonują dalej, ułatwiając współpracę regionalną.

Pomimo propozycji ujednolicenia oprogramowania bibliotecznego, polskie biblioteki nie poszły w ślady wielu mniejszych krajów, np. skandynawskich, w których zdecydowano się na zakup jednego systemu komputerowego zamawianego u określonego dostawcy. W efekcie w naszym kraju sprowadzono kilka różnych programów zagranicznych. Na-

leżałoby tu wymienić, oprócz wspomnianego VTLS, także systemy Marquis, Aleph, Tinlib i Innopac. Pomimo głosów krytycznych, takie różnicowanie, jak widać nieprzekraczające granic rozsądku, należy uznać za zjawisko pozytywne. Wbrew pozorom, poszczególne systemy biblioteczne różnią się między sobą – ich twórcy przyjmują podczas prac projektowych jakąś filozofię funkcjonowania biblioteki, która odzwierciedlona jest później w ich produkcie. Tak, jak różne są biblioteki, tak różne bywają obsługujące je systemy biblioteczne.

Pierwsze systemy kupowane przez polskie biblioteki posiadały pewne wady. Wymienię podstawowe: brak pełnej integracji modułów systemu, brak interfejsu graficznego użytkownika, stosowanie specjalnych systemów zarządzania bazą danych, brak pełnej funkcjonalności. Przez ostatnie kilkanaście lat systemy te bardzo się zmieniły, powstały ich nowe wersje, nieprzypominające programów z lat 90. Następcą systemu VTLS została Virtua, Marquisa zastąpił Horison, Tinliba – Q Series, a Aleph to obecnie wersja Aleph 500.

Przyjrzyjmy się podstawowym cechom wspólnym tych bibliotecznych systemów komputerowych.

MODUŁOWA BUDOWA SYSTEMU

Poszczególne moduły odpowiadają funkcjom realizowanym przez system (np. opracowanie zbiorów, udostępnianie). Dzięki takiej budowie oprogramowania, możliwe jest składanie systemu tak jak z kłoc-

ków, inaczej w każdej bibliotece. Możliwe jest też kompletowanie systemu „na raty”, w zależności od bieżących potrzeb i możliwości (finansowych, organizacyjnych) każdej biblioteki.

INTEGRACJA PRACY MODUŁÓW

System składa się z klocków-modułów, lecz pozostaje jednolitą całością dzięki ich integracji, która zapewnia przepływ danych pomiędzy modułami. Wszystkie dane wprowadzone w jednym miejscu systemu są więc natychmiast dostępne tam, gdzie mogą być przydatne. Niedopuszczalne jest przenoszenie danych z jednego miejsca systemu do innego na dyskietkach, co w systemach z lat 80. było częstą praktyką.

PARAMETRYZACJA SYSTEMU

Każdy system biblioteczny musi być użyteczny w różnych bibliotekach, które organizują swoją pracę w odmienny sposób. Systemy komputerowe mogą dostosowywać się do potrzeb konkretnej biblioteki. Służy do tego system parametrów, które należy ustawić przed rozpoczęciem pracy z programem bibliotecznym. Typowym przykładem mogą być kategorie użytkowników. System musi odróżniać np. studenta od pracownika naukowego (jako użytkowników biblioteki), gdyż mają różne uprawnienia. Bibliotekarz ma możliwość ustawienia dowolnych uprawnień, np. pozwalając studentowi wypożyczyć cztery książki na miesiąc, a pracownikowi naukowemu dziesięć książek na pół roku. Nie można pozwolić, aby każdy bibliotekarz mógł ustawiać parametry według własnego „widzimisie”. Realizacja tych funkcji przewidziana jest dla osób ze specjalnymi uprawnieniami. Tak powstają nowe stanowiska pracy dla bibliotekarzy w skomputeryzowanej bibliotece (np. bibliotekarz systemowy).

STOSOWANIE KARTOTEK HASEŁ WZORCOWYCH (KHW)

Dane w bibliotekach wprowadzane są przez wiele osób, które zmieniają się wraz z fluktuacją kadr. Aby nie dopuścić do powstawania różnic np. w formie nazwisk (nazwisko autora może występować w pi-

sowni spolszczonej, oryginalnej, pod pseudonimem) stosuje się KHW. W kartotekach przechowuje się wzorcowe formy haseł powtarzanych w rekordach bibliograficznych, najczęściej nazw osób, instytucji, niektórych tytułów (np. serii) czy haseł przedmiotowych, skonstruowanych zgodnie z obowiązującymi normami. Hasła z tych kartotek kopiuje się do opisów bibliograficznych, dzięki czemu są one jednolite.

STOSOWANIE WSPÓLNYCH FORMATÓW DANYCH

Jednym z podstawowych celów komputeryzacji bibliotek jest ułatwienie współpracy między nimi i wymiana danych. Dla tego celu niezbędne jest zapisywanie danych w formatach ogólnie znanych i stosowanych. W Polsce przyjęto firmowany przez Bibliotekę Kongresu amerykański format MARC21.

SYSTEMY ZARZĄDZANIA BAZĄ DANYCH (SZBD) WE WSPÓŁCZESNYCH SYSTEMACH BIBLIOTECZNYCH

Jest to oprogramowanie pozwalające tworzyć oraz eksploatować bazy danych i bazy obsługujące użytkowników. Takie rozwiązanie zapewnia lepszą obsługę systemu, gdyż SZBD ogólnego stosowania są powszechnie znane, umożliwiają wykorzystanie szerszej platformy sprzętowej (standaryzacja).

Różnorodność systemów bibliotecznych w Polsce nie oznacza braku współpracy pomiędzy stosującymi je bibliotekami. Układa się ona coraz lepiej. Wymienić można kilka dziedzin, w których jest ona realizowana:

1. Tworzenie katalogów centralnych. Zawierają dane o zbiorach nawet kilkuset bibliotek, pozwalają na wyszukiwanie w ich zasobach, siedząc w jednym miejscu, co ułatwia odszukanie odpowiedniej informacji. W Polsce funkcjonują dwa najważniejsze katalogi centralne: NUKat (<http://www.nukat.edu.pl>), prowadzony w systemie Virtua oraz KaRo (<http://karo.umk.pl/Karo/>), pomyślany jako uzupełnienie NUKatu, a obejmujący zasoby prawie sześćdziesięciu polskich bibliotek naukowych.

2. Tworzenie wspólnych języków informacyjno-wyszukiwawczych, np. używanego w Polsce języka haseł przedmiotowych KABA. Podobnie jak niewła-

ściwe jest stosowanie jednego systemu bibliotecznego, tak skazane na niepowodzenie są próby ujednolicenia systemów opracowania rzeczowego. W Polsce, oprócz języka KABA, stosuje się powszechnie jhp BN, klasyfikację UKD i inne języki.

Jak wynika z tego, co przedstawiono powyżej, współpraca między bibliotekami, która na pewnym etapie ich komputeryzacji staje się koniecznością, nie powinna oznaczać stosowania tych samych narzędzi i organizacji pracy. Nie różnorodność systemów jest więc problemem, ale zapewnienie, aby wybrany system mógł współpracować z innymi, stosując np. te same standardy, formaty itp.

Po kilkunastu latach intensywnej komputeryzacji, polskie biblioteki, szczególnie naukowe, są pod tym względem na dobrym poziomie światowym. Nie oznacza to braku problemów wymagających rozwiązania. Jest nim rekatalogizacja, czyli wprowadzenie do systemu katalogowego danych o zbiorach zakupionych przed uruchomieniem systemu bibliotecznego. Komputeryzacja jest wielkim obciążeniem

dla biblioteki, która się na nią decyduje. Realizowana jest zwykle tymi siłami, które służyły do wykonywania prac w trybie tradycyjnym. W efekcie kataloguje się zbiory wpływające do biblioteki od pewnego momentu, stare pozostawiając w katalogu kartkowym. Zmniejsza to wartość danych, zgromadzonych w systemie komputerowym, szczególnie, jeżeli biblioteka obsługuje nauki społeczne czy humanistyczne, w których informacja starzeje się wolniej niż w naukach technicznych i przyrodniczych. W krajach zachodnich odpowiednie dane można kupić w wyspecjalizowanych firmach. W Polsce takie usługi nie są jeszcze dostępne.

Innym problemem jest digitalizacja szczególnie cennych zbiorów, dzięki czemu można udostępniać ich wersję cyfrową, oryginał pozostawiając w magazynie. Obecnie realizowanych jest kilka projektów tego typu. W efekcie skomputeryzowane biblioteki tradycyjne włączają się do prac nad ogólnością włą biblioteką cyfrową.

Marek Nahotko

Ewa Piotrowska
Renata M. Zajac

Nowoczesna architektura bibliotek

Początki biblioteki Uniwersytetu im. Alberta Ludwiga we Freiburgu związane są z założeniem uczelni w 1457 roku. W XVIII i XIX w. biblioteka powiększyła się o zbiory kolegiów jezuickich, a następnie o książki sekularyzowanego zakonu jezuitów. W XX w. przez 76 lat biblioteka mieściła się na obrzeżach starego miasta w wybudowanym w latach 1896–1902 neogotyckim budynku, który w miarę upływu lat przestawał spełniać wymogi nowoczesności. Pod koniec 1978 roku otwarto nowy wielofunkcyjny gmach, w którym zgodnie ze współczesną koncepcją biblioteki zapewniono czytelnikom wolny dostęp do większości zbiorów



Projekt nowopowstającej biblioteki był podporządkowany idei zakładającej efektywną obsługę jak największej liczby użytkowników w jak najkrótszym czasie. Wielofunkcyjność budynku uzyskano stosując kilka założeń projektowych w sferze konstrukcji, technologii i architektury wnętrz, które skodyfikował brytyjski architekt Harry Faulkner-Brown. Obecnie w literaturze przedmiotu zasady te są znane jako Harry Faulkner-Brown's Ten Commandments. Dobry budynek biblioteczny powinien być:

- elastyczny (*flexible*), czyli oparty na jednym module konstrukcyjnym. Bryła budynku Biblioteki Uniwersytetu we Freiburgu zapewnia jednakową wytrzymałość stropów w całym budynku, co daje zdolność przystosowywania się do zmian przestrzennych i organizacyjnych;

- zwarty (*compact*), z dogodnymi drogami komunikacyjnymi. Na każdym poziomie przeznaczonym dla czytelników przestrzeń jest otwarta. Czytelnicy mogą się łatwo i szybko przemieszczać z miejsca na miejsce;

- dostępny (*accessible*), zarówno wewnątrz, jak i z zewnątrz;

- rozszerzalny/rozsiały (*extendible*), zdolny do rozwoju przestrzennego tak, by w miarę potrzeb można było rozbudować budynek, nie rujnując istniejącej całości;

- zróżnicowany (*varied*) pod względem warunków pracy i wieloaspektowego dostępu do informacji;

- zorganizowany (*organised*), czyli dający łatwy i szybki kontakt czytelnika z książką i dostęp do wszystkich usług bibliotecznych i informacyjnych;

- wygodny (*comfortable*), bo praca tak użytkownika, jak i bibliotekarza w dobrych warunkach przestrzennych jest bardziej efektywna;

- zapewniający stałe warunki środowiskowe i mikroklimatyczne (*constant in environment*) konieczne dla ochrony i zachowania stanu fizycznego zbiorów bibliotecznych;

- bezpieczny dla czytelników, personelu i zbiorów (*secure*). Rozplanowanie przestrzeni w pomieszczeniach ułatwia kontrolowanie przez personel zachowań czytelników i pozwala przewidzieć sytuacje zagrażające zbiorom;

- ekonomiczny w eksploatacji (*economic*).

Powyższe zasady to swoista biblia dla architektów zajmujących się projektowaniem przestrzeni bibliotecznej. Pomocą w wymianie doświadczeń przy budowie gmachów bibliotecznych służy działająca od początku lat 90. sekcja *Library Managment and Administration*, będąca częścią *Ligi Europejskich Bibliotek Naukowych (LIBER)*. W skład sekcji wchodzi architekci i bibliotekarze, którzy co dwa lata organizują seminaria dające możliwość pogłębiania wzajemnych kontaktów między tymi dwoma środowiskami.

W 2000 roku seminarium odbyło się w nowym budynku Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego i poruszało m.in. problemy poszukiwania funduszy na rozwój inwestycji bibliotecznych. Przedstawiono również nowe projekty budynków bibliotecznych realizowanych w Polsce i krajach Europy Wschodniej. Dużo miejsca poświęcono kulturowej roli bibliotek akademickich, które stają się w swoim środowisku *Learning Resource Center* — ośrodkiem dydaktyki, samokształcenia i narzędziem multimedialnej łączności ze światem.

W świetle powyższego założenia Biblioteka Uniwersytecka we Freiburgu jawi się jako instytucja służąca społeczeństwu informacyjnemu oraz kształtująca dobre relacje między środowiskiem akademickim i miejskim. Duży wpływ na te relacje ma korzystne usytuowanie gmachu, gdyż budynek znajduje się 10 minut od rynku miasta, przy jednej z głównych ulic, blisko gmachów wykładowych Uniwersytetu, a także w centrum kulturalnym miasta obok teatru i filharmonii. Taki model usytuowania biblioteki został zaczerpnięty z amerykańskiej tradycji zakładania uniwersytetu „w polu kukurydzy” (wokół biblioteki kształtuje się ośrodek akademicki). W tym miejscu

należy przypomnieć, że Freiburg po II wojnie był bardzo zniszczony i z tego powodu nawet blisko rynku głównego znajdowały się do niedawna duże obszary wymagające zagospodarowania przestrzennego. Ważną rolę dla estetycznego wyglądu bryły budynku spełniają oplatające go pnacze, co sprawia, że stapia się on z otaczającą zielenią.

Gmach biblioteki posiada 5 kondygnacji nad powierzchnią ziemi i 3 kondygnacje poniżej poziomu gruntu. Do biblioteki można wejść dwójako: albo przez wejście z poziomu chodnika przy Werthmannplatz 2 (gdzie pomyślano także o osobach niepełnosprawnych, które mogą korzystać z windy, by dostać się na poszczególne kondygnacje), albo po wiszącej nad ulicą kładce, która prowadzi bezpośrednio na poziom pierwszego piętra, do głównych pomieszczeń przeznaczonych dla użytkowników.



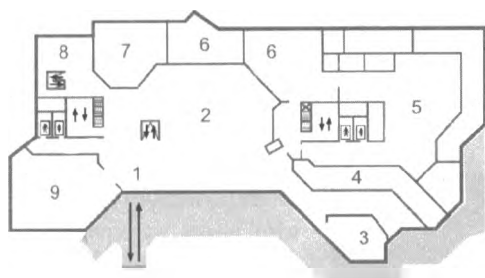
Na parterze, na życzenie władz miasta, wygospodarowano trzy małe pomieszczenia sklepowe, a także zaprojektowano przejście przez cały budynek między dwiema ulicami. Na tej kondygnacji umieszczono także sale do przeprowadzania szkoleń bibliotecznych oraz magazyny z wolnym dostępem do zbiorów, które uporządkowano według własnej klasyfikacji. Księgozbiór podzielono na cztery duże grupy (*Geisteswissenschaften* — GE, *Sozialwissenschaften* —

SW, *Naturwissenschaften* — NA, *Medizin* — MD).

Książki ustawiono według dat wydania, a w obrotach według *numerus currens*. Dla czytelników wydzielono także podręczniki oznaczone sygnaturą *LB* (*Lehrbuch*) oraz dział zawierający książki popularnonaukowe i literaturę piękną z sygnaturą *FB* (*Freizeitbibliothek*).

Na pierwszym piętrze, na wprost wejścia, w centralnym miejscu znajduje się stanowisko informacyj-

ne, po bokach umieszczono terminale do katalogu elektronicznego, stanowiska komputerowe z bazami danych na CD i w sieci oraz z internetem, miejsce do zamawiania literatury z innych bibliotek, komputery przeznaczone do wysyłania e-maili. Terminale z katalogiem elektronicznym stoją obok skrzynek z katalogiem kartkowym. Osobny obszar zabezpieczony przejściem przez elektroniczne bramki to czytelnia ze zbiorami bibliograficznymi (bibliografie, słowniki i in.). Między regałami stoją kabiny do pracy indywidualnej.



Plan I piętra

- 1 – wejście przez kładkę nad ulicą
- 2 – terminale
- 3 – kawiarnia
- 4 – szatnia
- 5 – czytelnia
- 6 – stanowiska komputerowe z bazami danych i pocztą elektroniczną
- 7 – wypożyczalnia
- 8 – regały z wolnym dostępem
- 9 – sala wystawowa

Za ladą informacyjną znajduje się wypożyczalnia książek, a obok rozciąga się zabezpieczony przejściem z bramkami elektronicznymi obszar magazynu z wolnym dostępem do księgozbioru. Zebrano tam najnowsze książki, wydane po 1980 roku. Osobno wydzielono zbiór podręczników. Na tym piętrze umieszczono także dwa pomieszczenia do szkoleń komputerowych i salę wystawową. Na prawo od wejścia znajduje się szatnia, kawiarnia i inne pomieszczenia użyteczności publicznej. Dzięki otwartej przestrzeni całego piętra czytelnik stojący w wejściu wi-

dzi wszystkie możliwości, jakie daje mu biblioteka na tej kondygnacji.

Drugie piętro zajmuje obszerny dział opracowania i inne pomieszczenia administracyjne oraz sala konferencyjna i audiowizualna. Na trzecim, w dwu pomieszczeniach czytelnianych, mieszczą się elektroniczne publikacje, wydzielona kolekcja z pozycjami przygotowanymi na zajęcia dla studentów oraz czytelnia starych druków i rękopisów, gdzie można korzystać z książek zamówionych z magazynu. Tutaj umieszczono też specjalne komputerowe miejsca pracy dla niewidomych i niedowidzących, miejsca do pracy z elektronicznymi publikacjami oraz z mikrofilmami i mikrofilmami.

Czwarte piętro również podzielono na dwa obszary oddzielone drzwiami. Jedno zajmuje czytelnia książek i publikacji elektronicznych z kolekcją wydzieloną na zajęcia dla studentów, drugie – wypożyczalnia CD, DVD, kaset magnetofonowych i wideo. Biblioteka Uniwersytetu we Freiburgu umożliwia swoim użytkownikom korzystanie z 850 CD-ROM-ów, 58 9071 mikrofilmów, 17 366 kaset magnetofonowych i 12 567 wideokaset.

Drugie pomieszczenie to czytelnia z czasopismami. Można tutaj korzystać z ok. 18 000 tytułów wydawnictw ciągłych. Wiele czasopism udostępnia się jako elektroniczne media na CD-ROM-ach oraz w sieci.

Wielofunkcyjność budynku biblioteki uzyskano stosując kilka założeń projektowych w sferze konstrukcji, technologii i architektury wnętrz, które skodyfikował brytyjski architekt Harry Faulkner-Brown. Zasady te są znane jako *Harry Faulkner-Brown's Ten Commandments*

Każda czytelnia posiada odrębne stanowisko informacyjne. Spora część piętra zajmują miejsca do pracy, m.in. komputery multimedialne ze skanerami. Wydzielono też pokój do oglądania kaset wideo w grupach. Ogółem we wszystkich czytelniach biblioteki znajduje się ok. 140 000 vol., w tym 90 000 książek.

Na piętrach pod ziemią znajdują się garaże i magazyny. W magazynach zastosowano system dostar-

czania książek, który od niedawna działa w Bibliotece Jagiellońskiej. Wagoniki sterowane komputerowo dowożą zamówione książki i czasopisma do poszczególnych miejsc.

Biblioteka Uniwersytetu im. Alberta Ludwiga jest obecnie w posiadaniu ponad 3,3 miliona książek, w tym prawie 5000 rękopisów i inkunabułów, ok. 35 000 druków XVI i XVII wiecznych oraz 7550 książek rzadkich (*rara*). W podziemnych magazynach i w całym budynku działa, utrzymując odpowiednią temperaturę i wilgotność powietrza, klimatyzacja, bez której cenne zbiory ulegałyby systematycznemu niszczeniu. Klimatyzacja dla każdej biblioteki to obecnie standard zapewniający właściwe warunki przechowywania papieru oraz komfort pracy dla użytkowników i pracowników.

NIEKTÓRE ZAGADNIENIA TECHNICZNE

Oświetlenie

Na piętrach nad ziemią umieszczono lampy o mocy od 750 luksów, a w podziemnych magazynach energooszczędne świetlówki. Światło białe, bardziej podobne do światła słonecznego niż żółte, zastosowano do oświetlenia wszystkich pomieszczeń w bibliotece.

Miejsca do pracy

Do użytku dla czytelników i pracowników biblioteki są pojedyncze stoły i ergonomiczne krzesła z podłokietnikami. W różnych czytelniach zainstalowano indywidualne kabiny. Zapewniają one komfort czytelnikom, dla których biblioteka jest stałym miejscem pracy. Jak już wspomniano, dla czytelników niewidomych i niedowidzących przygotowano osobne stanowiska wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt. Użytkownicy na wózkach inwalidzkich mają do dyspozycji stoliki o wysokości 77 cm.

Podłogi

W hali głównej, na pierwszym piętrze i na parterze, posadzkę wyłożono kamieniem, który doskonale znosi intensywny ruch w tych miejscach. Reszta podłóg pokryta jest wykładzinami dywanowymi, które wyciszają i nadają miłą atmosferę pomieszczeniom.

Okna

Z powodu usytuowania biblioteki w centrum miasta, a co za tym idzie dużego nasilenia ruchu ulicznego, zastosowano podwójne, dźwiękochłonne szyby. Takie szyby chronią również przed dużym nasłonecznieniem. Z powodu zainstalowania w budynku klimatyzacji okna nie otwierają się.

Zgodnie ze współczesną filozofią bibliotekarstwa biblioteka jest miejscem, gdzie użytkownicy i zbiory mieszkają się swobodnie, bez podziału na strefy czytelników, zbiorów i opracowania

Regały

W budynku można wydzielić dwie strefy z regałami: podziemne magazyny i obszar z wolnym dostępem do księgozbioru. Regały w obszarze wolnego dostępu są sześciopółkowe i mają 15 mm wzmocnienia, które doskonale znosi szczególnie duże obciążenie w tej strefie. W głębokich magazynach zastosowano regały jezdne.

Zabezpieczenia

Biblioteka otrzymała najnowocześniejszy system zabezpieczeń przeciwpożarowych i jest najlepiej chronionym budynkiem z całego uniwersytetu. Dzięki instalacji pomp wodnych podziemne magazyny są zabezpieczone przed zalaniem.

Ciągi komunikacyjne

W budynku zaprojektowano dwie klatki schodowe, a przy nich szyby z windami. Do transportu książek służy system 160 wagoników poruszających się po szynach horyzontalnie i wertykalnie. Wagonik może przewozić książki o wadze 8 kg i porusza się z szybkością 0,5 m/s. 25 stacji jest połączonych szynami o długości 1 300 m. System szyn zainstalowano w magazynach, czytelniach, wypożyczalni i działach administracyjnych. Dwie osoby z technicznej centrali Uniwersytetu czuwają codziennie nad stanem systemu. Do obsługi zamówień czytelniczych (rewersy) zainstalowano pocztę pneumatyczną.

Magazyn

Budynek biblioteki został zaprojektowany przez Dział Budownictwa Uniwersytetu we Freiburgu. Powierzchnia użytkowa wynosi ogółem 20 811 m², w tym ciągi komunikacyjne (schody, windy i in.) zajmują 10 470 m². W całej bibliotece pracuje 125 osób, które obsługują w ciągu roku ponad 36 570 użytkowników ze środowiska akademickiego oraz mieszkańców Freiburga. Na Uniwersytecie studiuje około 21 000 studentów, a miasto liczy ponad 100 000 mieszkańców.

Dla czytelników biblioteki przygotowano na wszystkich piętrach 802 miejsca w czytelniach, 139 stanowisk komputerowych, 20 miejsc do pracy z mikroformami i 80 miejsc do oglądania kaset wideo i słuchania muzyki. Oprócz tego na każdym piętrze znajdują się kserokopiarki i skanery oraz miejsca do pracy z laptopem. Z czytelni i informacji w 2002 r. skorzystało 834 875 czytelników. Ogółem zaś w bibliotece w 2002 roku zanotowano 1 758 222 wypożyczenia.

Wnętrze biblioteki jest w zasadzie pozbawione barier funkcjonalnych i architektonicznych, co ma istotne znaczenie dla osób niepełnosprawnych. Korytarze między regałami w obszarach wolnego dostępu do księgozbioru mają ok. 95 cm przy standardowej szerokości wózka 71 cm. W polskich standardach budownictwa bibliotecznego przynajmniej 5% miejsc pracy winno przeznaczać się dla użytkowników niepełnosprawnych, a ok. 20% krzeseł powinno mieć podłokietniki. Blaty stołów przewidzia-

nych dla czytelników niepełnosprawnych powinny mieć regulowaną wysokość, tak by zmieściły się pod nim poręcze wózka (min. 76,2 cm).

Na każdym kroku widać w budynku dbałość o wygodę czytelników niepełnosprawnych, zaczynając od toalet, a kończąc na specjalistycznym sprzęcie komputerowym dla niewidomych.

Gmach Biblioteki Uniwersyteckiej we Freiburgu spełnia wymogi stawiane nowoczesnym bibliotekom, gdyż zgodnie ze współczesną filozofią bibliotekarstwa biblioteka jest miejscem, gdzie użytkownicy i zbiory mieszają się swobod-

nie, bez podziału na strefy czytelników, zbiorów i opracowania, w przeciwieństwie do XIX-wiecznego modelu trzech dróg bibliotecznych (czytelnik, bibliotekarz, książka). W przedstawionej bibliotece w olbrzymiej części magazynów istnieje wolny dostęp do półek, a organizacja przestrzeni w całym budynku umożliwia łatwy dostęp do informacji bez względu na jej nośnik. Na każdym piętrze znajdują się miejsca do pracy dla czytelników, w tym wydzielone miejsca na laptopy, a ponadto na trzecim piętrze ulokowano komputerowe miejsca dla niewidomych i niedowidzących oraz miejsca do pracy z mikrofilmami. Dodatkowym udogodnie-

niem są kabiny do pracy indywidualnej. Użytkownik ma ponadto możliwość skorzystania z komputerów multimedialnych ze skanerami oraz z kserokopiarek umieszczonych na różnych piętrach. Oferuje się równorzędny dostęp do drukowanych i elektronicznych zasobów informa-

Powierzchnia użytkowa wynosi ogółem 20 811 m², w tym ciągi komunikacyjne (schody, windy i in.) zajmują 10 470 m². W całej bibliotece pracuje 125 osób, które obsługują w ciągu roku ponad 36 570 użytkowników ze środowiska akademickiego oraz mieszkańców Freiburga. Na Uniwersytecie studiuje około 21 000 studentów, a miasto liczy ponad 100 000 mieszkańców

Dla czytelników biblioteki przygotowano na wszystkich piętrach 802 miejsca w czytelniach, 139 stanowisk komputerowych, 20 miejsc do pracy z mikroformami i 80 miejsc do oglądania kaset wideo i słuchania muzyki. Oprócz tego na każdym piętrze znajdują się kserokopiarki i skanery oraz miejsca do pracy z laptopem. Z czytelni i informacji w 2002 r. skorzystało 834 875 czytelników. Ogółem zaś w bibliotece w 2002 roku zanotowano 1 758 222 wypożyczenia

cji z terminalami funkcjonującymi na wszystkich piętrach przy tradycyjnych źródłach informacji. Powiększają się zasoby na nośnikach elektronicznych, a instytucja przekształca się w bibliotekę hybrydową.

Ewa Piotrowska, Renata M. Zajac



Dziękujemy za pomoc

dr. Peterowi Glanznerowi, Johannesowi Bassauerowi oraz Krzysztofowi Sobkowiakowi.

Literatura

H. Brzezińska-Stec, *Nowy gmach Biblioteki Uniwersyteckiej im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku: koncepcja użytkowa i funkcjonalna*, EBIB 2001, nr 4
<http://ebib.oss.wroc.pl/2001/22brzezinska.html>.

Faulkner-Brown H., *Factors affecting the planning and design of academic libraries: speaker's notes for the British Council Seminar*, In: *Library planning and design*, Newcastle upon Tyne, 11–24 Sept. 1994.

Hollender H., Kobińska-Maciuszko E., *Nowy gmach Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie: koncepcja funkcjonalna i estetyczna*, „Rocznik Biblioteki Narodowej”, t. 32 (1996), s. 195–214.

Kobińska-Maciuszko E., *Budownictwo biblioteczne w ostatnim dziesięcioleciu — główne tendencje w projektowaniu*, w: *Stan i potrzeby polskich bibliotek uczelnianych*, red. A. Jazdon, A. Chochlikomla, Poznań 2001, s. 86–105.

Schubel B., *Der Neubau der Universitätsbibliothek Freiburg. ein Erfahrungsbericht nach 15 Jahren*, In: Poll R., Haller B. (hrsg.), *Bibliotheksbauten in der Praxis*, Wiesbaden, 1994, s. 197–222.

Thomas M.A., *Redefining library space : managing the coexistence of books, computers and readers*, „Journal of Academic Librarianship”, 2000, vol. 26, nr 6, s. 408–415.

Anna Aleksiewicz

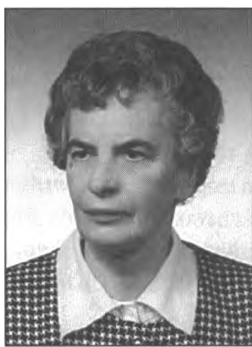
O źródłach do najnowszej działalności bibliotek

Okres, w którym żyjemy, bogaty w wydarzenia o historycznym znaczeniu, absorbuje nas bardzo, i dlatego brak nam czasu i ochoty na zajmowanie się historią, na poznawanie tego, co przeminęło — np. drugiej połowy XX wieku, którego tak naprawdę nie uważamy jeszcze za historię. Efekt jest taki, że większość powstających rozpraw dotyczy dziejów bibliotek i książki dawnej, XIX-wiecznej i międzywojennej, a okres po II wojnie światowej nie ma zbyt wielu opracowań. A przecież niewiele czasu minęło, żyją świadkowie i źródeł powinno być jeszcze wiele. Powinno, ale czy jest to problem, którym warto się zająć?

S tosunkowo wcześniej doceniono potrzebę zebra-
nia i opracowania źródeł dotyczących bibliotek
działających do 1939 r. Uświadomiono sobie, że bez
zgromadzenia bazy źródłowej nie można dokonać
syntezy ich dziejów. Zwrócono
uwagę na katalogi zbiorów, zarówno
rękopiśmienne, jak i drukowane,
podkreślono również konieczność
przeprowadzenia badań provenien-
cyjnych książek zachowanych z róż-
nych bibliotek. W 1990 r. zaczęły
pojawiać się prace Urszuli Paszkie-
wicz, np. *Bibliografia inwentarzy
i katalogów księgozbiorów pol-
skich i założonych w Polsce do
1939 roku*, która w dwóch tomach
obejmowała ponad 2560 drukowanych spisów książ-
zek, ukazujących się do 1984 r. Późniejszy okres
autorka uzupełniła kartoteką, zawierającą już po-
nad 400 pozycji.

W 1990 r. Rada Ministrów RP ustanowiła urząd
Pełnomocnika Rządu do Spraw Polskiego Dziedzic-
twa Kulturalnego za Granicą; powołano do życia wy-
dawnictwo Polskie Dziedzictwo Kulturalne, które
miało ukazywać się w dwóch seriach: A — *Straty kul-
tury polskiej* i B — *Katalogi polskich dóbr kultural-
nych poza granicami Rzeczypospolitej*. Cykl poprze-

dziło trzyczęściowe opracowanie *Straty bibliotek
w czasie II wojny światowej w granicach Polski
z 1945 r.*, pod redakcją naukową Andrzeja Mężyń-
skiego.



Spisy książek, obok zachowanych
dzieł, stanowią ważne źródło w bada-
niach dziejów bibliotek. Nieocenione
są rękopiśmienne i drukowane spisy
ich inwentarzy i katalogów przechowy-
wane w zbiorach różnych instytucji,
gdy biblioteki przestały już działać.
Wartość inwentarzy bibliotecznych i ar-
chiwalnych oraz katalogów bibliotecz-
nych i księgarskich (aukcyjnych) doce-
niana jest nie tylko przez bibliologów.

Wielu źródeł nie wykorzystuje się w ba-
daniach, gdyż brak wiadomości o ich istnieniu.
Chcąc temu zaradzić, Urszula Paszkiewicz przygo-
towała kolejne wydawnictwa: *Rękopiśmienne inwen-
tarze i katalogi bibliotek z ziem wschodnich Rze-
czypospolitej* (spis za lata 1553–1939) oraz *Inwen-
tarze i katalogi bibliotek z ziem wschodnich Rze-
czypospolitej* wraz z suplementem.

Opracowany pod redakcją naukową Barbary
Bieńkowskiej informator *Biblioteki na wschodnich
ziemiach II Rzeczypospolitej* pozwala na ustalenie
stanu (ponad 5000) bibliotek przed wybuchem

II wojny światowej oraz zbadanie ich losów w czasie wojny i po niej. Łącznie z publikacją *Informator o stratach bibliotek i księgozbiorów domowych na terytoriach polskich okupowanych w latach 1939–1945 (bez ziem wschodnich)* stanowią główne źródło wiedzy o stratach bibliotecznych w czasie wojny i okupacji.

Stosunkowo dobrze wygląda penetracja źródeł dotyczących wcześniejszego okresu, lecz już znacznie gorzej w odniesieniu do lat po 1945 roku. W podjęciu badań na szerszą skalę oraz zebraniu indywidualnych i lokalnych inicjatyw dużą rolę odegrało Polskie Towarzystwo Bibliologiczne, które od początku swego istnienia poświęciło się tym zagadnieniom. Na jednym z pierwszych konwersatoriów zorganizowanych przez PTB (11.05.1990 r.) poruszono problem dziejów bibliotekarstwa polskiego po wojnie. W wyniku przeprowadzonej dyskusji ustalono, że istnieje potrzeba opracowania historii bibliotekarstwa w powojennej Polsce oraz, że „odczuwa się brak materiałów, dokumentów, źródeł, świadectw, opracowań częściowych etc., umożliwiających przygotowanie takiej historii”.

Od wielu lat w pracach magisterskich pojawia się temat dziejów i działalności bibliotek w okresie powojennym. Oparte o bogatą bazę źródłową mogą stanowić doskonały materiał do badań syntetycznych. Zbieranie źródeł do dziejów bibliotek – zapoczątkowane w połowie lat osiemdziesiątych w niewielkiej formie i wymiarze – przybrało postać często dość obszernych prac.

Podjęte przez studentów zaocznych bibliotekoznawstwa we Wrocławiu prace, mające na celu zebranie kopii najstarszych dokumentów, ich charakterystykę i interpretację, często napotykały na przeszkody. Dotyczyły one głównie braku źródeł, które w trakcie różnych „prac porządkowych” lub „wielkiego sprzątnięcia” zostały usunięte, a często spalone. Odmowy ze strony dyrekcji bibliotek podyktowane były również brakiem ładu w tych materiałach i – pomimo zapewnień studentów, że zaprowadzą porządek – często nie udzielano im pozwolenia na wgląd do nich. Czasami odmowy podyktowane były wstydem, że dokumentacja jest niewłaściwie trakto-

wana. Każdego roku odmawiało ok. 10% placówek, do których się zwracano. Niekiedy materiały źródłowe zachowały się w niewielkim zakresie. Bywały także przypadki, że dyrektorzy nie zgadzali się na udostępnienie dokumentów odnoszących się do personelu biblioteki, zasłaniając się przepisami o ochronie danych osobowych. Zdarzyło się, że studentka otrzymała współcześnie sporządzony wykaz pracowników, w którym widniały daty zatrudnienia i określenia: „kobieta” lub „mężczyzna”. Cóż za ułatwienie dla uczniów, gdyby w ten sposób uczono historii! Z powodu owej tajemniczości problem personelu w kilku bibliotekach został pominięty.

Biblioteki, które były przedmiotem opracowania, zostały dokładnie zbadane, w celu dotarcia do jak największej liczby materiałów źródłowych. Szczegółowe penetracje prowadzono nie tylko w archiwach, ale także w bibliotekach państwowych, miejskich, szkolnych. Materiały wzbogacane były czasem o zasoby prywatne, wywiady, wspomnienia, zarówno najstarszych pracowników, jak i najdawniejszych użytkowników. Pomimo braków spowodowanych lukami w pamięci, wartość ich jest niekwestionowana, tym bardziej, że często zbierano je w ostatnim momencie, gdyż wielu rozmówców już dziś nie żyje. Opracowano do tej chwili 221 placówek, z których większość stanowią biblioteki publiczne – 127 (57,47%), w tym 9 to oddziały dziecięce; dużą grupę stanowią placówki szkolne – 53 (23,98%), z których 32 to biblioteki szkół podstawowych, a 21 biblioteki szkół średnich; pozostałe placówki miały charakter naukowy – 25 (11,31%), pedagogiczny – 15 (6,79%) lub działały przy parafiach – 1 (0,45%).

Biblioteki objęte badaniem znajdują się w większości na terenie Dolnego Śląska, gdzie mieszka wielu zaangażowanych w to przedsięwzięcie studentów. Największą grupę stanowią placówki Wrocławia – 54 (24,43% całości), a kolejną – Legnicy, gdzie zainteresowano się 11 bibliotekami (4,98%). W pięciu ośrodkach zbadano po 5 placówek (Jelenia Góra, Kłodzko, Nowa Ruda, Świdnica, Wałbrzych), a w czterech kolejnych po 4 (Bogatynia, Dzierżoniów, Ruda Śląska, Strzelin). W dwunastu ośrodkach zbadano po 3 placówki (m.in. Brzeg Dolny, Grodków, Jawor,

Oława, Polkowice, Ziębice), w trzynastu po 2 (m.in. Brzeg, Kamienna Góra, Milicz, Strzegom, Trzebnica), a w pozostałych po jednej. Ogółem badaniem objęto 89 miejscowości.

Zgromadzony materiał jest różnorodny, niekiedy bardzo obszerny, czasami ograniczony, jednak może stać się podstawą opracowania początków działalności poszczególnych placówek, jak również próby monografii bibliotek Dolnego Śląska. Zachowane dokumenty pozwalają odtworzyć powstanie i organizację biblioteki, sprawy księgozbioru, czytelnictwa oraz różnych form działalności. Zdarzały się szczęśliwe przypadki odnalezienia pisma powołującego bibliotekę czy jej karty rejestracyjnej, na której występowała data rejestracji, nazwa instytucji nadrzędnej, charakterystyka stanu zbiorów itp. Wiele wiadomości znaleźć można w kronikach bibliotek, które prowadzono na bieżąco, informując nie tylko o pracy placówki, ale także o jej organizacji, lokalu, wyposażeniu, pracownikach, księgozborze i czytelnikach. Czasem udało się odnaleźć dzienniki bibliotek, odnotowujące stan czytelnictwa, prowadzone prace, informacje o sieci bibliotek filialnych, perso-

nelu. Docierano do sprawozdań statystycznych i opisowych, oddających stan biblioteki w poszczególnych latach; do sprawozdań pokontrolnych, ujawniających występujące braki i niedociągnięcia oraz ocenę stanu posiadania placówki. Ze źródłem tym związane są zeszyty wizytacji, w których odnotowano zaległości powstałe w pracy biblioteki. Podobne znaczenie mają okresowo powstające protokoły zdawczo-odbiorcze, które ukazują – obok wyposażenia biblioteki – także księgozbiór i jego ewidencję, katalogi, nieprawidłowości w pracy. Uzupełnieniem ich były protokoły skontrum, notujące stan posiadania. W wielu placówkach zachowały się najstarsze księgi inwentarzowe, księgi akcesyjne i uhytków, ukazujące tempo wzrostu zbiorów, źródła wpływów, poszerzone często o zachowane rachunki, protokoły selekcji itp.

Proces niszczenia dokumentów ciągle trwa, a tymczasem z zebranych kopii korzystali już pracownicy bibliotek, w których zdążono zniszczyć oryginały.

Anna Aleksiewicz

Przyszłość bibliotek instytutowych

Biblioteka Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Akademii Pedagogicznej jest częścią systemu biblioteczno-informacyjnego Biblioteki Głównej AP i ogólnodostępną biblioteką naukową o określonych zadaniach dydaktycznych, naukowych oraz usługowych, współpracującą z Biblioteką Główną w zakresie opracowania zbiorów, informacji naukowej, kształtowania itp., ale finansowaną z budżetu Instytutu

Biblioteki instytutowe powinny dzisiaj dbać o swoją pozycję i użyteczność w środowisku, troszczyć się o nowoczesność stosowanych technologii informacyjnych, zasobność zbiorów i ich dostępność, o wykształcenie pracowników oraz swój związek ze środowiskiem instytutu. Zwłaszcza, że zaznaczają się tendencje do tworzenia dużych bibliotek centralnych – „moločów” nie zawsze dobrze służących potrzebom dydaktyki, a czasem wręcz utrudniających i spowalniających proces nauczania.

Czy taka biblioteka może być rzeczywiście wygodna dla użytkownika? Prof. Maurice B. Line, brytyjski bibliotekarz i specjalista informacji naukowej uważa, że: „Biblioteka XXI wieku powinna stać się supermarketem informacyjnym, źródłem zarazem zasobów info, jak i ekspertyzy”. Oznacza to skupienie w jednym miejscu zasobów biblioteki, sieci komputerowej i nowoczesnych technologii służących uczeniu się na odległość. Wszystko to może dziać się nie tylko w dużej bibliotece, ale też i w małej, instytutowej, gdzie decydującą rolę odgrywa szybkość informacji kierowanej do użytkownika. Stąd centra informacji stają się kluczowym elementem dydaktyki i badań w środowisku akademickim. Realizacja tych zadań wymaga opracowania nowej strategii działania biblioteki, stworzenia nowej wizji relacji bibliotekarz – użytkownik, przeobrażenia myślenia zawodowego, rozwoju kwalifikacji personelu – tego wszystkiego, co pozwala otworzyć się

jeszcze bardziej na potrzeby środowiska akademickiego.

Dla działalności biblioteki naszego instytutu ważna pozostaje jej lokalizacja. Na przestrzeni lat rozszerzył się zakres jej działalności w środowisku, wzrosła też ilość korzystających z niej czytelników. Z usług biblioteki korzystają obecnie dzienni i zaoczeni studenci bibliotekoznawstwa, ale także studenci innych kierunków, pracownicy naukowo-dydaktyczni, administracja, a nawet studenci spoza uczelni.

Nie mniej ważny jest sposób finansowania działalności biblioteki. To istotny czynnik jej rozwoju i planowania strategicznego; biblioteka musi mieć wyraźnie określone kwoty na zakup książek, czasopism, dokumentów normatywnych, elektronicznych oraz na pokrycie kosztów obsługi systemów informatycznych, na zakup i obsługę sprzętu (wybór i zakup, wdrożenie do użytkowania, koszty oprogramowań, licencji i umów z właścicielami, koszty



wprowadzenia i wdrożenia infrastruktury sieci komputerowej, systemów zasilania, ogólnego wyposażenia pomieszczeń, meblowania stanowisk pracy, oświetlenia itd.).

Sytuacja, w której biblioteka ma określony budżet na cały rok, daje nie tylko poczucie bezpieczeństwa w wydatkach, ale także wpływa na jakość proponowanych usług, strukturę zakupów, zwiększenie oferty zamawianych czasopism, nowoczesne wyposażenie wypożyczalni i czytelní, ilość stanowisk komputerowych z dostępem do internetu.

Ważne jest także zredagowanie odpowiedniego regulaminu pracy biblioteki, dostosowanie godzin otwarcia do potrzeb czytelnika, promocja biblioteki i jej nowych nabytków, dobrze przygotowany księgozbiór podręczny i bogaty zbiór informacyjno-bibliograficzny, wygodny dostęp do zasobów (zarówno poprzez katalog kartkowy jak i elektroniczny). Nie mniej istotna jest dostępność do materiałów bibliotecznych oraz szybkość i jakość ich kopiowania. O wizerunku bibliotekarza decyduje także kulturalna i fachowa obsługa czytelników.

Wiele wymaga się więc od bibliotekarza, który prócz znajomości zasad pracy bibliotekarskiej i technicznej obsługi sprzętu, znajomości zagadnień administracyjnych czy prawa autorskiego musi też znać kierunki prowadzonych w Instytucie badań oraz jego potrzeby dydaktyczne. Nauczyciele akademicy, studenci, doktoranci, słuchacze studiów podyplomowych stawiają bibliotekarzom wysokie wymaga-

nia. Bibliotekarze poznają nowe technologie informacyjne, zdobywają wiedzę z zakresu zarządzania informacją i biblioteką, podstaw marketingu, ale także dydaktyki, psychologii, socjologii i podstaw analizy jakościowej i ilościowej.

Są zobowiązani do samokształcenia, kreatywności, powinni na bieżąco śledzić literaturę fachową i posiadać umiejętność pracy w zespole. Równie istotna jest także umiejętność współpracy z wydawcami, specjalistami nowych technologii, znajomość języków obcych (umożliwiająca korzystanie z zasobów światowych).

Roła naszej biblioteki jest szczególna, ponieważ służy studentom, którzy przygotowują się do zawodu bibliotekarza. Szczególnie studenci pierwszego roku studiów całymi dniami pracują w czytelní, aby poznać wszystkie informatory, leksykony, encyklopedie, bibliografie, czasopisma... To bibliotekarz wprowadza ich w tajniki zawodu. Posiadamy własną stronę internetową i katalog elektroniczny, systematycznie dokonujemy też retrokonwersji zbiorów.

Potrzeby czytelników stale rosną, mimo to nie rezygnujemy ze starań o utrzymanie wysokiej jakości usług. Znajduje to odbicie w liczbie wypożyczanych książek i ilości odwiedzin. Pamiętamy, że na odpowiednią jakość usług składa się łatwość dostępu do poszukiwanej książki i troska o czas czytelnika, stała analiza potrzeb Instytutu i użytkowników.

Halina Grzywacz, Dorota Wilk
biblinfo@ap.krakow.pl

Ludzie Lwowa... w Krakowie

Przywołani w tytule „Ludzie Lwowa” to tytuł VII z kolei konferencji naukowej z cyklu „Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura”, odbywającej się od 1992 roku na przemian w Krakowie i Lwowie. Omawiana konferencja miała miejsce w Krakowie w dniach 27–29 kwietnia 2004 roku. Jej gospodarzem ze strony polskiej był Instytut Historii Akademii Pedagogicznej w Krakowie, a organizatorem prof. Kazimierz Karolczak

Pamięć o „Ludziach Lwowa”, ich dokonaniach i wkładzie w rozwój miasta oraz Galicji została przywołana przez historyków polskich, głównie z Krakowa (AP, UJ, AWF, Politechnika, Archiwum Państwowe) oraz... ludzi Lwowa — historyków z Uniwersytetu Lwowskiego i Instytutu Ukrainoznawstwa NAN we Lwowie. Dzięki temu Konferencja zyskuje, obok walorów naukowych, nie mniej ważny wymiar: dialogu. To bardzo ważne we współczesnych kontaktach polsko-ukraińskich, zwłaszcza w obliczu integrującej się Europy.

Obrady plenarne trwały przez pierwsze dwa dni. Uroczystego otwarcia konferencji dokonał JM Rektor Akademii Pedagogicznej prof. Michał Śliwa, a pierwszy referat zatytułowany *Ksawery Liske. U źródeł polskiej regionalistyki* wygłosił prof. Feliks Kiryk. Jako następny wystąpił wybitny znawca historii Polski, prof. Leonid Zaszkilniak z referatem *Środowisko historyków lwowskich końca XIX i początku XX wieku: współpraca i konfrontacje*. Warto podkreślić, że prof. Zaszkilniak jest współautorem wydanej w języku ukraińskim *Historii Polski*. Jest to dzieło nie tylko wysokiej klasy, ale i pionierskie wśród ukraińskich historyków. Wysoką pozycję profesora wśród badaczy historii Polski podkreśla fakt, że jako jedyny historyk ukraiński będzie gościł na zbliżającym się Zjeździe Historyków Polskich.

Dr Stanisław Szuro z Uniwersytetu Jagiellońskiego przybliżył zebrany sylwetki *Twórców Wydziału Krajowego*, jednej z kluczowych instytucji

w Galicji, bardzo słabo opisanej w dotychczasowej historiografii. Prof. Kazimierz Karolczak „lwowski mi śladami” rodziny Cieńskich przeniósł słuchaczy w świat polskiego ziemiaństwa z przełomu XIX i XX wieku. Świat pełen doniosłych wydarzeń, zaangażowania w sprawy społeczne i polityczne, lecz nie wolny od czynności prozaicznych: pracy, wypoczynku, miłości, podróży... Kto wie, czy te fakty najmniej znane nie interesują nas najbardziej? W tym przypadku poznaliśmy losy rodziny niebanalnej, uczestniczącej w boju o Polskę wolną. Udział Tadeusza Cieńskiego w polsko-ukraińskiej rywalizacji o Lwów dobitnie pokazuje, że postacie oceniane przez nas jednoznacznie, dla Ukraińców tak jednoznaczne już nie są.

Badając dzieje Lwowa i jego mieszkańców nie sposób nie odnieść się do pracujących w nim przed wiekami historyków. Na Uniwersytecie Lwowskim krzewiono wiedzę i patriotyzm polski. Warto podkreślić, że Lwów był jednym z kilku ośrodków w Polsce, gdzie kształcono nauczycieli historii. Wystarczy wspomnieć, że studiował tam współtwórca Katedry XIX wieku w Instytucie Historii AP prof. Marian Tyrowicz. Dzieje tego zacnego środowiska w referacie *Historycy uniwersyteccy Lwowa wobec problemów edukacji historycznej (1918–39)* przedstawił znawca tematyki prof. Czesław Nowarski.

Wiele uwagi poświęcono środowisku duchowieństwa lwowskiego. Docent Wasyl Kmet' zakreślił bardzo ciekawy wątek związany z tym środowi-

skiem w wystąpieniu *Ksiądz i notariusz we Lwowie XVIII wieku (na przykładzie działalności Antoniego Lewińskiego)*. Ksiądz dr Stanisław Cieślak zajął się *Jezuiciami we Lwowie w czasie I wojny światowej*. W kolejnych referatach nakreślono życie i dorobek dwóch wybitnych duchownych: Jana Nepomucena Fijałka (Łukasz Sroka) oraz Jana Badeniego SJ (prof. Henryka Kramarz). Rozwinięte w tym ostatnim referacie medialne oblicze ks. Badeniego niewątpliwie wzbogaci polską historiografię, gdyż jest to wciąż niewystarczająco opisany element jego życia.

Ożywioną dyskusję i grad pytań wywołało wystąpienie dr. Artura Kurka (*Członkowie lwowskich stowarzyszeń kolarskich w XIX wieku – próba ujęcia socjologicznego*). Jak się okazało rower może

być nie mniej ważnym i ciekawym pojazdem w dziejach człowieka niż rydwan, czołg czy samochód.

Wydaje się, że nazbyt pochopte byłoby podejmowanie próby komplementarnej oceny dopiero co zakończonej konferencji, tym bardziej, że tradycyjnym, bardzo ważnym jej dopełnieniem będzie kolejny tom studiów zawierający wygłoszone referaty. Warto przytoczyć w tym miejscu słowa profesora Feliksa Kiryka, oceniające dorobek wszystkich siedmiu dotychczasowych konferencji *Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura*: „Nie jest możliwe napisanie obecnie solidnej historii Galicji, która uwzględniałaby stanowiska strony polskiej i ukraińskiej, bez sięgnięcia do publikacji będących dorobkiem tych konferencji”.

Łukasz Tomasz Sroka

Edukacja i bezpieczeństwo

28 kwietnia 2004 roku w Instytucie Nauk o Wychowaniu Akademii Pedagogicznej w Krakowie odbyło się „Forum Prewencji Kryminalnej”. Seminarium zostało zorganizowane przez studentów INoW AP działających w Kole Naukowym Prewencji Socjalnej. Patronat honorowy nad spotkaniem objął Małopolski Komendant Wojewódzki Policji gen. nadinsp. Andrzej Woźniak

Seminarium zgromadziło wiele ważnych osób reprezentujących głównie środowisko policyjne oraz pracowników naukowych Akademii Pedagogicznej. Forum spotkało się z dużym zainteresowaniem także ze strony studentów naszej uczelni. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. insp. Aleksander Borkowski – Komendant Wojewódzki Policji w Gorzowie Wielkopolskim, insp. Bogdan Klimek – zastępca Komendanta Wojewódzkiego w Krakowie, podinsp. Wacław Orlicki – zastępca Komendanta Miejskiego Policji w Krakowie oraz nadkom. Renata Wiah z Biura Służby Prewencyjnej Komendy Głównej Policji. Z „Gazety Policyjnej” była pani Grażyna Bartuszek. Ponadto w seminarium wzięła udział Jolanta Grzesiuk, dyrektor przedszkola w Jastrzębiu Zdroju oraz Krzysztof Linowski z Wyższej Szkoły Biznesu i Przedsiębiorczości w Ostrowcu Świętokrzyskim. Seminarium zaszczyli swą obecnością także prof. Bożena Muchacka, dziekan Wydziału Pedagogicznego AP oraz prof. Marian Zakrzewski, prorektor ds. studenckich AP.

W programie seminarium znalazły się prezentacje programów prewencyjnych realizowanych przez policję a także liczne wykłady dotyczące problematyki edukacji dla bezpieczeństwa i prewencji kryminalnej. Również studenci reprezentujący koła naukowe z Zielonej Góry i Ostrowca Świętokrzyskiego oraz Koło Naukowe Prewencji Socjalnej AP przedstawili swoje dotychczasowe osiągnięcia w zakresie profilaktyki społecznej i prewencji kryminalnej. Zade monstrowali też opracowane przez siebie progra-

my profilaktyczne. Główny temat Forum Prewencji Kryminalnej stanowiło bezpieczeństwo i sposoby jego kształtowania w środowisku lokalnym. Ważnym założeniem była edukacja dla bezpieczeństwa oraz propagowanie działań profilaktycznych i prewencyjnych mających na celu podnoszenie poziomu bezpieczeństwa ogólnego, podejmowanych przez różne podmioty we współpracy ze społecznością lokalną.

Ze szczególną uwagą słuchaczy spotkało się wystąpienie insp. Aleksandra Borkowskiego, w którym zaprezentował on program prewencyjny „Lupo” (lubiany policjant) realizowany w szkołach podstawowych i gimnazjalnych w ramach „Akademii Bezpieczeństwa”. Jest to program edukacyjno-wychowawczy, który ma na celu edukację dla bezpieczeństwa oraz ograniczenie negatywnych zjawisk wśród dzieci i młodzieży, a przewidziany na 9 lat. W klasach początkowych wykorzystuje się przyjazne dziecku materiały prewencyjne: plany lekcji, mały elementarz bezpieczeństwa. Policjanci w swych działaniach wykorzystują maskotkę policji – tygrysa Lupo, który jest bardzo lubiany przez dzieci, co z kolei podnosi efektywność wszelkich oddziaływań wychowawczych. Na tym etapie ważne jest wyposażenie dzieci w podstawową wiedzę z zakresu bezpieczeństwa oraz uświadomienie zagrożeń, jakie mogą napotkać w najbliższym środowisku. W klasach IV–VI program „Lupo” nastawiony jest już bardziej na rozwijanie konkretnych umiejętności, m.in. unikania lub neutralizacji zagrożeń oraz kształtowania postaw zgodnych z prawem; sprzyja także wdrażaniu wła-

ściwych zachowań w sytuacjach kryzysowych. Z kolei w klasach gimnazjalnych w ramach „Akademii Bezpieczeństwa” realizuje się wychowanie przez sport. Podejmowane działania mają na celu wykorzystanie wszystkich walorów sportu, m.in. uczyć zdrowej rywalizacji, przyjmowania z godnością porażki. Dzięki temu młodzi ludzie mogą właściwie spożytkować swoją energię, w ciekawy sposób spędzić czas wolny. Dodatkową korzyścią jest eliminowanie skłonności do zachowań przestępczych, co jest szczególnie ważne w zagrożonych patologią środowiskach nieletnich. W ramach programu organizowane są turnieje sportowe, m.in. Turniej Piłki Nożnej Drużyn Podwórkowych, który cieszy się ogromnym zainteresowaniem młodzieży. Ponadto poprzez „Akademię Bezpieczeństwa” policjanci aktywizują społeczność lokalną na rzecz wychowania młodego pokolenia, co ma znaczenie dla bezpieczeństwa mieszkańców w przyszłości. Należy podkreślić, że do tej pory program „Lupo” przyniósł niezwykle pozytywne efekty, co świadczy o jego doskonałym przygotowaniu. Liczba czynów karalnych popełnianych przez nieletnich zmalała o 42%. Kolejną zaletą „Akademii Bezpieczeństwa” jest kompleksowy i systemowy charakter jej działania – ciągłość oddziaływania przez kilka lat oraz realizacja programu przez kilka podmiotów.

Kompleksowe podejście do zagadnienia bezpieczeństwa i prewencji kryminalnej zaprezentował podinsp. Wacław Orlicki. Małopolscy policjanci współpracują od kilku lat z holenderskimi funkcjonariuszami na rzecz przygotowania policji do rozwijania lokalnych inicjatyw służących poprawie bezpieczeństwa. Od ubiegłego roku współpraca ta została zdominowana przez program „Zintegrowana Polityka Bezpieczeństwa”. Jego realizację rozpoczęto od powiatów suskiego i olkuskiego, a następnie rozszerzono na krakowski, bocheński, oświęcimski oraz Kraków. Stosowane w Holandii pomysły i rozwiązania stały się inspiracją do przeprowadzenia zmian w strukturze i organizacji małopolskich szkół, osiedli mieszkaniowych oraz „miasteczka studenckiego” AGH. To ostatnie uchodzi za jedno z najbardziej niebezpiecznych miejsc w Krakowie – 14 hektarów

z akademikami i hotelami, w których mieszka 10 tysięcy studentów i pracowników naukowych – cechuje je więc duża migracja i anonimowość. Na poziom bezpieczeństwa „miasteczka” w znaczący sposób wpływa też bliskość stadionu piłkarskiego „Wisły”. Kwestia zapewnienia tam bezpieczeństwa stała się priorytetem dla władz uczelni, samorządowców i oczywiście policji, która prowadzi intensywne działania prewencyjne, a także pracuje na rzecz zwiększenia świadomości wiktymologicznej, szczególnie młodych osób. Projekt poprawy bezpieczeństwa na terenie „miasteczka” w ramach „Zintegrowanej Polityki Bezpieczeństwa” przyjmuje wprowadzenie, zgodnie ze wzorami holenderskimi, wielu zmian urbanistycznych i architektonicznych. Obejmują one m.in. stworzenie nowego układu ciągów pieszych, za instalowanie oświetlenia i budowę ogrodzenia. Konkretnie propozycje zmiany przestrzeni miasteczka zostały opracowane przy wsparciu koordynatorów holenderskich, krakowskich policjantów oraz specjalistów z AGH oraz Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej. Podstawą całego programu jest przekonanie, że odpowiedzialność za bezpieczeństwo obywateli nie może być wyłącznie sprawą policji. Podjęte działania opierają się na przekonaniu, że poziom bezpieczeństwa lokalnego jest uzależniony od właściwie przebiegającej współpracy różnych podmiotów: policji, samorządu terytorialnego, urzędu miasta, ale również członków społeczności lokalnej. Istotą programu jest prostota prowadzonych w jego ramach działań: dla danego problemu należy szukać konkretnego rozwiązania. Przykład holenderski pokazuje, że prostymi metodami, dostosowanymi do wymagań sytuacji, można wiele zdziałać. Ważne jest, aby połączyć siły i działać wspólnie.

„Forum Prewencji Kryminalnej” zakończyło się dyskusją uczestników na temat perspektyw prewencji kryminalnej oraz możliwości zwiększenia poczucia bezpieczeństwa społeczności lokalnych. Zastanawiano się także nad możliwościami eliminowania różnych zagrożeń społecznych, aby mogło wzrosnąć poczucie bezpieczeństwa mieszkańców środowisk lokalnych.

Mariola Strączek

Przekraczanie granic — wymiana doświadczeń

25–27 marca 2004 r. odbył się w Hamburgu kongres z zakresu pedagogiki specjalnej pod hasłem „Przekraczanie granic — wymiana doświadczeń”.

Organizatorzy — niemiecki Związek Pedagogów Specjalnych oraz Uniwersytet w Hamburgu — zgromadzili wielu wybitnych przedstawicieli pedagogiki specjalnej z całego świata

Nadrzędnym celem spotkania było omówienie aktualnych zagadnień z zakresu teorii i praktyki pedagogicznej, jak również opracowanie wspólnego modelu dalszego rozwoju tej dziedziny nauki w jednoczącej się Europie. Prezentowano między innymi sytuację kształcenia specjalnego w Republice Czeskiej, USA, Korei Południowej, Finlandii, Francji, Niemczech i Polsce.

Przedstawione referaty obejmowały tematycznie szerokie spektrum oddziaływania wychowawczo-dydaktycznego, począwszy od różnorodnych sposobów komunikacji (wykorzystując komputer, piktogram, „komunikację ułatwioną” i inne), poprzez nowatorskie metody stymulacji, a na „syndromie wypalania sił” u nauczycieli kończąc. Wbrew potocznym wyobrażeniom, codzienna praca z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie — bez względu na strukturę państwa lub jego sytuację gospodarczą — wiąże się z pokonywaniem podobnych, jak się okazuje, problemów. Dlatego właśnie z dużym zainteresowaniem spotkały się liczne prezentacje innowacji i eksperymentów pedagogicznych, które — realizowane przez klasy lub szkoły — przyniosły konkretne wyniki i sukcesy.

Reasumując, należy stwierdzić, iż uczestnicy kongresu zgodnie akcentowali systematyczny rozwój nauczyciela oraz dialog z uczniem i współpracę z domem rodzinnym jako elementy niezwykle istotne w dalszym rozwoju pedagogiki specjalnej.

Hanna Batorowska

Czas na wnioski

Przekształcanie tradycyjnego modelu biblioteki szkolnej w nowoczesne centrum informacji wzbudza zainteresowanie i emocje środowisk związanych z oświatą, ośrodkami akademickimi, instytucjami i firmami zajmującymi się komputeryzacją szkół i bibliotek

Na wielu krajowych konferencjach próbowano określić, jakie nowe funkcje powinna spełniać biblioteka, jak powinna być wyposażona w sprzęt i oprogramowanie, jakie informacyjne kompetencje powinni mieć nauczyciele i bibliotekarze, jak powinna przebiegać współpraca z dyrektorem, w jaki sposób samorządy lokalne, kuratoria i Ministerstwo mogą wspierać ten proces.

Ostatnie takie spotkanie *Centrum Informacji przyszłością polskiej szkoły* zorganizowane przez Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa AP w Krakowie oraz Ośrodek Edukacji Informatycznej i Zastosowań Komputerów w Warszawie było podsumowaniem wielu wątków.

Stwierdzono, że podstawowe i absolutnie niezbędne jest ustalenie oficjalnych i egzekwowanych przez organy nadzorcze standardów w zakresie wyposażenia, wielkości organizacji przestrzeni, zasobów informacyjnych, księgozbiorów i materiałów multimedialnych, umiejętności bibliotekarzy, stosowanych form pracy i zasad współpracy z nauczycielami. Zaakceptowano powołanie zespołu roboczego zgodnie obowiązującymi procedurami, który przedstawi propozycję standardów dla SCI przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego.



Została złożona propozycja przygotowania materiałów metodycznych wspólnym wysiłkiem wszystkich zainteresowanych nowoczesnym kształtem polskiej szkoły (w której biblioteka jako pracownia dydaktyczna i szkolne centrum informacji pełni istotną rolę) i umieszczenia ich w internetowym serwisie.

Zgłoszono również propozycję opracowania kursu online dla bibliotekarzy szkolnych, obejmującego nie tylko umiejętności wykorzystywania programów komputerowych i informacji pochodzących ze źródeł elektronicznych i drukowanych, ale przede wszystkim propozycje atrakcyjnych form pracy z uczniami i współpracy z nauczycielami.

Stworzenie mechanizmów samostwierdzających wymaga odpowiednich regulacji prawnych i uruchomienia funduszy motywacyjnych. Liczymy na dialog i propozycje rozwiązania tych trudnych i złożonych problemów ze strony Ministerstwa.

Uczestnicy konferencji zgodnie stwierdzili, że niezbędne jest ustalenie formy finansowania wzorcowej biblioteki szkolnej w każdym województwie, przygotowanie katalogów przedstawiających możliwości adaptacji klas na potrzeby bi-

blioteki, która ma być miejscem ładnym, atrakcyjnym, przyjemnym i przyjaznym uczniom, urządzonej „z pomysłem”, dostosowanej do przemian jakiegokolwiek zaszły w kulturze.

Bardzo przydatny mógłby być film o pracy wzorcowego SCI rozpowszechnianego przez ośrodki kształcenia bibliotekarzy lub cykl prezentacji opracowany przez studentów informacji naukowej i bibliotekoznawstwa.

Sprzęt komputerowy w bibliotekach szkolnych (cztery stanowiska dla uczniów i jedno dla bibliote-

karza) to nie wszystko i nie jedyny problem biblioteki. Nieużywany sprzęt nikomu nie przyniesie pożytku. Przestańmy mówić o komputerach, a skupmy się na tym wszystkim, co za pomocą komputera można zrobić w bibliotece.

*

Szczegółowe informacje na temat warszawskiej konferencji oraz pełne teksty wygłoszonych referatów i prezentacje dostępne są na stronach http://biblioteka.oeiizk.waw.pl/konf_prog.html <http://www.wsp.krakow.pl/kbin/konfer.html>



Konferencja Centrum Informacyjne przyszłości polskiej szkoły



Warszawa - 15 maja 2004 roku

Jan Ryś

Szkoła im. profesora Czesława Majorka

6 kwietnia 2004 r. odbyło się spotkanie władz naszej uczelni z delegacją Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych z Rygllic. W spotkaniu uczestniczył prof. Michał Śliwa – rektor AP, prof. Henryk W. Żaliński – prorektor ds. nauki, prof. Zygmunt Ruta i dr Jan Ryś – przedstawiciele Katedry Historii Oświaty i Wychowania oraz mgr Teresa Połoska – dyrektorka szkoły i dr Edmund Juśko – naczelnik Wydziału Edukacji i Ochrony Zdrowia Starostwa Powiatowego w Tarnowie. Celem spotkania było omówienie spraw związanych z nadaniem Zespołowi Szkół w Rygllicach imienia profesora Czesława Majorka.

Inicjatywa ta wyszła od dyrekcji szkoły i rodziców, a została poparta przez władze samorządowe powiatu tarnowskiego. Zyskała także akceptację rodziny zmarłego profesora. Podczas spotkania dyrekcji szkoły, przedstawiceli władz miasta i naszej Uczelni oficjalnie zatwierdzono pomysł.

Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Rygllicach jest jedną z najlepiej rozwijających się na tym terenie placówek szkolnych. Jest to w dużej mierze osobista zasługa jego dyrektorki Teresy Połoski oraz całego grona pedagogicznego, jak również Starostwa Powiatowego, które nie szczędzi pomocy w rozwoju i rozwoju kierunków kształcenia szkoły. Obecnie Zespół tworzą: liceum ogólnokształcące, liceum profilowane, technikum, zasadnicza szkoła zawodowa, technikum uzupełniające, liceum uzupełniające i studium policealne.

Placówka mieści się w zabytkowym XIX-wiecznym pałacyku, otoczonym pięknym parkiem. Obecnie trwa remont budynku, w dalszej kolejności planowane jest zagospodarowanie parku i terenów wokół szkoły oraz budowa obiektów rekreacyjno-sportowych. Ta prężnie rozwijająca się placówka edukacyjna nie miała do tej pory patrona. Poszukiwania prowadzone przez dyrekcję i władze oświatowe nie szły jednak tradycyjnie w kierunku postaci „sztandarowych”, ale wyszukania osoby wywodzącej się z „małej ojczyzny”, która mogłaby patronować rygllickiej szkole. Wybór prof. Majorka, który jako uczony zasłynął nie tylko w Polsce, który był „nauczycielem nauczycieli” i w ich kształcenie włożył swój wielki talent i zaangażowanie, a zarazem jest synem ziemi tarnowskiej, jest niezwykle trafny.

To z pewnością wielki zaszczyt także dla naszej uczelni i całego środowiska akademickiego. W związku z tym AP podjęłaby się organizacji na terenie Rygllic różnych form dokształcania nauczycieli, konferencji i sympozjów nauczycielskich, promowania nauczycieli rygllickich w kształceniu podyplomowym i udzielania wsparcia absolwentom patronackiej szkoły. Za rozwojem tej współpracy opowiadają się także władze samorządowe.

Uroczystość nadania imienia szkole zaplanowana na październik.

Otwarte drzwi ZNP

1 kwietnia 2004 r. rozpoczęła działalność nowo wybrana Rada Zakładowa Związku Nauczycielstwa Polskiego w Akademii Pedagogicznej im. KEN w Krakowie. W skład Rady wchodzi: przewodnicząca – dr Bożena Pietrzyk (z Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa), wiceprzewodniczący – dr Ryszard Ślęczka, wiceprzewodniczący – mgr Teresa Heichel-Szaran, sekretarz – dr Ewa Dyduch, skarbnik – dr Józef Żychowski oraz członkowie – dr Andrzej Rzepka, dr Andrzej Kliš, mgr Marian Ignacy Tokarz, dr Janusz Chmura.

Również z 1 kwietnia br. podjęła pracę nowo wybrana Komisja Rewizyjna ZNP, której przewodniczy mgr Helena Ples, wspierana przez prof. Jana Lacha, dr. Marka Guzika i dr Ewę Wójcik.

Członkowie Rady Zakładowej reprezentują Związek w jednostkach organizacyjnych Uczelni i we wszystkich Uczelnianych Komisjach.

Rada Zakładowa ZNP będzie prowadzić swoją działalność jak dotąd, w interesie pracowników, nie tracąc jednak z pola widzenia dobra Uczelni. W swoich planach uwzględni kontynuację spotkań z władzami Akademii w celu wypracowywania optymalnych dla uczelnianej społeczności rozwiązań, m.in. w tak ważnej sprawie jak finanse.

Rada zamierza nadal organizować sympozja i konferencje naukowe podnoszące poziom wiedzy zawodowej nauczycieli i zapewniające ich wszechstronny rozwój. Planuje również zapraszać na spotkania ciekawe i twórcze osobowości. Będzie współpracować ze środowiskami naukowymi innych krakowskich uczelni.

Do tradycji związkowych należą okolicznościowe spotkania oraz integracyjne wycieczki do różnych interesujących miejsc. Zapraszani są na nie zarówno pracownicy czynni, jak i emeryci.

Rada Zakładowa ZNP serdecznie zaprasza w swoje gościnne progi nie tylko osoby zrzeszone, ale także wszystkich, którzy potrzebują pomocy, wsparcia i porady.

Marek Glogier

Kartka z dziejów Archiwum AP (I)

System A-B-M tworzy sprawdzoną sieć instytucji, troszczących się o ochronę dorobku narodowego, kulturowego i cywilizacyjnego. Sprawdził się we wszystkich dobrze zorganizowanych państwach świata. Jego podstawowym celem jest pozyskiwanie i udostępnianie obiektów o trwałej wartości historycznej oraz czasowej wartości dokumentacyjnej. Archiwom — Bibliotekom — Muzeom przyświeca ten sam cel: przechować maksimum źródeł materialnych dla generacji, które dopiero zaistnieją biologicznie, intelektualnie, naukowo...

KILKA ZDAŃ O ARCHIWISTYCE

Archiwa zajmują się gromadzeniem dokumentów niepublikowanych, występujących zazwyczaj w pojedynczych egzemplarzach. Podstawowym celem bibliotek jest (oprócz klasycznej działalności usługowej) gromadzenie publikowanych źródeł faktograficznych, dzieł twórców kultury i nauki oraz przejawów działalności politycznej. Muzeom towarzyszy posłannictwo ochrony zabytków kultury materialnej, miejsc i obiektów historycznych oraz pośrednio podtrzymywanie tradycji, obrzędowości oraz pamięci dziejowej. Każdy z elementów systemu tworzy własny fragment metodologii nauki, posługuje się swoistymi metodami działań, funkcjonuje w okresie pokoju i niepokoju pod każdą szerokością geograficzną, działając dzięki armii specjalistów i personelu pomocniczego. Tak było, jest i będzie — zmianie podlega jedynie intensywność działalności zależna od finansów i stopnia zaawansowania technologii.

NIE WSZYSTKO JEST MAKULATURA, CZYLI FUNKCJE ARCHIWUM ZAKŁADOWEGO

Archiwum uczelniane AP, które istnieje już 45 lat, jest typowym archiwum zakładowym, obsługującym według określonej procedury głównie „własne” jednostki organizacyjne. Jest jednym z 400 tego typu archiwów istniejących w Małopolsce, merytorycznie podległych Archiwum Państwowemu w Krakowie.



Fot. M. Wiciławek

Marek Glogier — od września 2003 r. kierownik Archiwum AP. W latach 1973–2003 zatrudniony w Bibliotece Jagiellońskiej, Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej oraz w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP/AP. Członek Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich oraz Stowarzyszenia Archiwistów Polskich. Od 1993 r. sekretarz techniczny Komisji Prasoznawczej PAN.

W latach 1999–2002 stały współpracownik „Konspektu”. Kontakt z autorem: mglogier@ap.krakow.pl

Swą działalnością przypomina pracę archiwów w przedsiębiorstwach produkcyjnych, strukturach samorządowych czy jednostkach administracji państwowej. Archiwum uczelniane wyróżnia rodzaj dokumentacji z zakresu nauki i nauczania, czyli badań i dydaktyki, która z czasem staje się historycznym materiałem archiwalnym. Zaś ze względu na stały przyrost dokumentacji zaliczane jest do archiwów

o zasobie narastającym, inaczej – otwartym. Ponieważ uczelnie są ośrodkami współtworzącymi dzieje nauki i kultury, ich archiwa stają się składnicami materiałów źródłowych i historycznych, które nadal są materiałami częstego użytku i dlatego nie muszą być przekazywane po 50 latach do wieczystego przechowywania w magazynach archiwów państwowych.

Archiwum zakładowe AP nie jest więc składnicą makulatury i ludzi, ale jednostką ogólnouczelnianą, strukturalnie równorzędną np. z Wydawnictwem Naukowym czy Biblioteką Główną. Ze względu na specyfikę dokumentacji głównymi partnerami Archiwum AP są uczelniane jednostki administracji centralnej (dział służb pracowniczych, kwestura) oraz jednostki wspomagające kształcenie (np. dziekanaty 4 wydziałów). Nadto archiwum obsługuje: władze uczelni (rektorat), dział nauki, dział nauczania, nauczycieli akademickich AP oraz interesantów spoza Uczelni, prowadzących własne prace badawcze lub załatwiających osobiste sprawy urzędowe. Sporadycznymi gośćmi bywają studenci (zazwyczaj nieodróżniający funkcji biblioteki uczelnianej od archiwum zakładowego), którzy po spełnieniu regulaminowych wymagań mogą uzyskać dostęp do źródeł i niepublikowanych materiałów archiwalnych.

W odróżnieniu od archiwów państwowych z zamkniętymi zasobami historycznymi, które koncentrują się na własnej pracy badawczej i obsłudze indywidualnych użytkowników, archiwa zakładowe skupiają uwagę na organizacji, selekcji i rozmieszczaniu zbiorów, tworzeniu bieżących pomocy inwentaryzacyjnych oraz obsłudze jednostek organizacyjnych.

Wraz ze wzrostem zadań uczelni oraz ilości studentów wzrasta też ilość dokumentacji, co w konsekwencji wymusza na władzach Uczelni i pracownikach archiwum troskę o stopniowe i stałe powiększanie rezerw magazynowych. Warto nadmienić, że wkrótce nasze archiwum wzbogaci się o kolejny kilometr nowych półek. Pamiętać należy, iż podstawową formą dokumentu dla archiwistów całego świata jest nośnik papierowy. Wszelkie współczesne nośniki elektroniczne, cyfrowe itp. mogą odnosić się tylko

do dubletów dokumentów, materiałów wtórnych oraz pomocy wspomagającej wyszukiwanie danych.

O ARCHIWISTACH WSP/AP

W 1959 r. Zygmunt Ruta, młody asystent zachęcony przez swego promotora prof. Ignacego Zarębskiego, podejmuje pierwsze prace porządkujące akta z różnych registratur, które wpływały do wygospodarowanego na ten cel pomieszczenia w Bibliotece WSP. Ruta był pierwszym nieetatowym archiwariuszem WSP. W 1964 r., gdy kolejnym dyrektorem biblioteki został dr Edward Chelstowski, archiwariusz uzyskał wsparcie w osobie Józefa Hampla – absolwenta historii WSP. Prace porządkowo-inwentaryzacyjne doprowadziły do stworzenia fachowo opracowanego zespołu akt za lata 1932–1967. Okres dziejów „przearchiwum WSP” (znajdującego się wtedy przy ul. Straszewskiego 22) trwał do roku 1967.

Pierwszymi etatowymi archiwistkami były Barbara Szwagrzyk, a następnie Dorota Chrzanowska. Kolejnymi zaś Irena Młot, bibliotekarz i kierownik archiwum, będącego wówczas częścią Biblioteki Głównej WSP, i Monika Pawelek. Kolejne 15-lecie pracy w archiwum (1989–2004) wiąże się z organizowaniem jego zasobów przez Monikę Belzę. Od 1990 r. archiwum zostało wzmocnione dodatkowym etatem.

Z czasem Archiwum wyodrębniono ze struktury Biblioteki Głównej, tworząc jednostkę ogólnouczelnianą, będącą zarazem ogniwem państwowej sieci archiwalnej. W 1994 r. pierwszym kierownikiem uczelnianego archiwum został dr Marian Niziołek. Pełnił tę funkcję do chwili swej śmierci w 2003 r., w tym też roku funkcję kierownika objął Marek Glogier. Archiwum podlega bezpośrednio rektorowi AP, a z jego upoważnienia nadzór nad archiwum pełni prof. dr hab. Henryk W. Żaliński – prorektor ds. nauki. W następnej części artykułu przedstawione zostaną zasoby archiwum, publikacje, które powstały na ich bazie oraz perspektywy rozwoju Archiwum AP w przededniu 60-lecia Uczelni.

Marek Glogier



Promocje habilitacyjne i doktorskie

17 maja odbyły się uroczyste promocje habilitacyjne Wydziału Humanistycznego i doktorskie wszystkich czterech wydziałów AP. Doktoranci po raz pierwszy wystąpili w togach, nawiązując do dawnego akademickiego obyczaju. Uroczyste promocje doktorskie organizowano w krakowskiej Akademii już w XV wieku.

Promowano 6 doktorów habilitowanych – Mariusza Misztala, Marka Kątnego, Zofię Budrewicz, Bożenę Popiołek, Zdzisława Nogę, Zofię Kłakównę – oraz 9 doktorów z Wydziału Humanistycznego, 2 z Wydziału Pedagogicznego, 5 z Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Technicznego.



Zwykły ksiądz od niezwykłych spraw

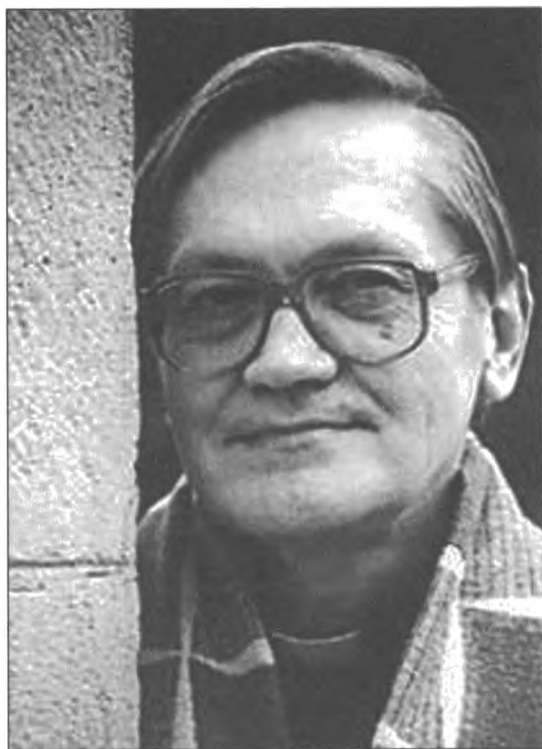
**Ojciec Stanisław Musiał SJ
(1938–2004)**

5 marca zmarł w Krakowie o. Stanisław Musiał, zwykły jezuita od niezwykłych spraw. Był moim przyjacielem, powiernikiem i nauczycielem, mistrzem od spraw trudnych, kontrowersyjnych. Zналиśmy się długo, ale z każdym rokiem dowiadywałem się o Ojcu Stanisławie coraz więcej i stało mi mało.

Napisano w pośmiertnych wspomnieniach, iż był prorokiem. Prorokiem teraźniejszości, a nie przepowiadającym przyszłość (Jan Turnau, „GW” 6–7 marca 2004). Przede wszystkim jednak był księdzem. Choć w swym ciekawym życiu zajmował się wieloma sprawami – dyplomacją i nauczaniem myślenia, odwagi, pokory, wiary i jej wyzwań. Gdy trzeba było, to również przekory. Świetnie pisał, choć kariera akademicka nie pociągała Go tak mocno, jak spotkanie z drugim człowiekiem. Wiedział doskonale, co to bieda, wszak wyrósł z beskidzkiej biedy w Łososinie Górnej. Wiejskie, zabiedzone dziecko góralskie.

Życie proste nie jest, także życie jezuity, o czym o. Stanisław po wielokroć się przekonał, bo w Kościele i zakonach, by zacytować klasyka, byli i są księża i księżyska. O. Stanisław z całą pewnością był księdzem. Zawsze. I wtedy, gdy było łatwo i dobrze, i wtedy, gdy trudno i źle. Zawsze wiedział, co należy czynić, co powiedzieć, w jaki uderzyć ton, by nie zrazić, nie obrazić czy porazić. Nie kluczył, nie udawał, nie politykował, wierzył i był wierny pewnym wartościom.

Pisał krótkie, mądre i odważne eseje, nie pouczał, a uczył, przede wszystkim odwagi. Często wymieniał się jeden z Jego poruszających i kontrowersyjnych tekstów – *Czarne jest czarne*. Ale przypominę też, że ogłosił drukiem w Wydawnictwie Literackim świetny zbiór esejów zatytułowany nie bez



powodu *Dwanaście koszy ułomków* oraz sporo tekstów teologicznych, religijnych, filozoficznych. Zachłannie czytał, czasami oceniał, był członkiem kapituły nagrody Nike. Dał się poznać jako znakomity wykładowca, potrafił w prosty sposób wyjaśnić nawet najbardziej skomplikowane problemy – żydowskie, katolickie, teologiczne, a gdy trzeba było to i romskie, arabskie (palestyńskie) czy wojenne, a właściwie antywojenne. Pamięamy Jego upór i konsekwencję w sprawie irackiej oraz polemikę świecką, a także kościelną. Znamy i szanujemy postawę w sprawie Jedwabnego i sandomierskiej katedry. To była Sprawa nie tylko o. Musiała, ale po prostu Sprawa – ważna, potrzebna i na czasie. Znakomicie wspominają Go studenci, przede wszystkim słuchacze trudnego, interdyscyplinarnego Studium Podyplomowego *Faszyzm – Nazizm – Holocaust*, które prowadzimy wspólnie, krakowska Akademia Pedagogiczna i Państwowe Muzeum Auschwitz – Birkenau w Oświęcimiu. Będzie Go nam tam bardzo brakować.

Zabraknie nam też o. Stanisława na wrześniowym XVII Powszechnym Zjeździe Historyków tu, w Krakowie, Jego ukochanym mieście. Nie zdążył napisać tekstu na sympozjum *Dramat przemocy w perspektywie historyka*. Szkoda. Zabraknie nam Go też w krakowskim Centrum Kultury Żydowskiej, w salach akademickich, domach starców, hospicjach i naszych domach rodzinnych. Zabraknie Go w Monachium i Jerozolimie, Rzymie i Warszawie, Stanach, Europie i wszędzie tam, gdzie był, bywał, bądź miał być, gdzie uczestniczył, mówił, wykladał, wyjaśniał, inspirował, przestrzegał, a przede wszystkim modlił się. Zabraknie Go w „Tygodniku Powszechnym”, „Gazecie Wyborczej”, „Midraszu”, „Życiu Duchowym” i wielu innych pismach, w których publikował i z którymi współpracował. Żał.

Był serdecznym przyjacielem moim i mojej rodziny. Ślub, którego udzielił mojej córce dwa lata temu w swym jezuickim kościele, był jednym z najbardziej niezwykłych zdarzeń, w jakich uczestniczyłem. Na przemian śmialiśmy się i poważnieli, a Stanisław wciąż zwracał uwagę, sugerował, uwrażliwiał, ale nie można powiedzieć: „nauczał”. Zawsze pytał o młodych, pamiętał o rocznicach, świętach, wakacyjnych wędrówkach.

Straciliśmy zwyczajnego Księdza od niezwykłych spraw i kłopotów, powiernika i nauczyciela głębokiej wiary, mądrości i życzliwości, ale także odważnego człowieka, bezinteresownego przyjaciela.

Jacek Chrobaczyński

Kraków, 5 marca 2004 roku

Profesor Józef Buszko (1925–2003)

22 października 2003 roku zmarł znakomity uczony, wybitny badacz dziejów społecznych i ruchów politycznych, znawca historii Polski i historii powszechnej XIX i XX wieku, wieloletni redaktor „Studiów Historycznych”, nauczyciel akademicki i wychowawca wielu pokoleń historyków.

Po ukończeniu studiów historycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim, w marcu 1948 r., związał się z kierowaną przez profesora Kazimierza Piwarskiego Katedrą Historii Nowożytnej Powszechnej UJ, najpierw jako doktorant, potem jako młodszy asystent. Tytuł profesora zwyczajnego otrzymał w 1974 roku. Kierował Zakładem Najnowszej Historii Polski UJ, sprawował funkcję prorektora uczelni, a także dyrektora Instytutu Historii.

Profesor Józef Buszko od roku 1952 współpracował z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Krakowie, prowadząc wykłady i seminaria magisterskie z historii Polski lat 1918–1945. Problematyka seminariów była różnorodna, przeważała historia polityczna, następnie historia oświaty, historia gospodarcza i społeczna, biografistyka i historia regionalna. Był promotorem rozpraw doktorskich następujących pracowników Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie: Aliny Fitowej, Mariana Fortuny, Wincentego Kolodzieja, Józefa Łaptosa, Ryszarda Madeja, Władysława Masiarza, Piotra Matusaka, Aleksandry Pietrzyk, Andrzeja Wojtasa, Jerzego Zawistowskiego. Połowa z tej grupy uzyskała stopnie doktora habilitowanego i tytuły profesorskie.

Zainteresowania naukowo-badawcze Profesora początkowo skupiały się na historii politycznej Galicji, co prowadziło do podejmowania kwestii ukraiń-



skiej. Był znakomitym znawcą historii austriackiego parlamentaryzmu i działalności Polaków w parlamencie wiedeńskim. Zajmował się też dziejami Krakowa i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był autorem kilkudziesięciu biogramów ludzi związanych z Galicją, zamieszczonych w „Polskim Słowniku Biograficznym”, prowadził badania nad dziejami okupacji, zajmował się badaniami o charakterze regionalnym. Dorobek naukowy Profesora jest imponujący. Jego bibliografia obejmuje 378 naukowych pozycji oraz liczne prace redaktorskie. Był ponadto członkiem wielu Rad Naukowych i Komitetów Redakcyjnych.

Czesław Michalski

Opracowano na podstawie artykułu Feliksa Kiryka *Wspomnienia o Józefie Buszce*, zamieszczonego w Zeszytach Specjalnym „Studiów Historycznych” (Kraków 2003) poświęconym pamięci Profesora Józefa Buszki.

Ryszard Tadeusiewicz

Jak wykorzystać cyfrowe obrazy?

Poproszono mnie, żebym napisał do „Konspektu” krótki tekst o aktualnym przedmiocie moich badań naukowych. Propozycja ta sprawiła mi przyjemność, gdyż od kilku lat z uwagą i uznaniem czytuję to ambitne czasopismo Akademii Pedagogicznej (w której ja także przecież wiele lat pracowałem...) i jestem jak najlepszego zdania o tym, co i jak jest w nim publikowane. W takim miejscu i w takim gronie zdecydowanie warto się pokazać!

Z drugiej jednak strony pojawiła się obawa: czy uda mi się przedstawić przedmiot moich badań, prowadzonych przecież na gruncie nauk technicznych, w taki sposób, by „dostroić” moją prezentację do innych prac, wypełniających kolejne numery „Konspektu”? Z wcześniejszej lektury wiedziałem, że w piśmie tym prezentowane są różne prace, zwykle bardzo ciekawe i inspirujące (także dla mnie!), jednak zawsze takie, o których można z całą pewnością powiedzieć, że z naukami technicznymi raczej związku nie mają. Muszę zatem tak przedstawić obiekt mojej fascynacji badawczej, żeby był zrozumiały dla czytelników, których nie interesuje matematyczny opis algorytmów, ani schematy pełne wyrafinowanych układów scalonych. Dołożę starań, żeby nie zawieść, proszę jednak o wyrozumiałość, gdyby mi się to nie całkiem udało.

Zajmuję się wieloma rzeczami, ale do tego artykułu wybrałem tę część moich badań naukowych, która związana jest z komputerową analizą obrazów. To ważna i ciekawa dziedzina, ponieważ każdy człowiek, z racji biologicznej budowy swego mózgu i systemu percepcji, jest wzrokowcem. Oznacza to,

że ludzie chętnie korzystają z obrazów w różnych sytuacjach, a komputery i nowoczesne systemy telekomunikacyjne, które towarzyszą im niemal na każdym kroku, muszą także nauczyć się wykorzystywać obrazy. Automatyzacja ogromnej liczby czynności, które ludzie wykonują na co dzień, a które chcemy powierzyć maszynom, bo tego wymaga rozwój cywilizacji – uzależniona jest od tego, czy uda się nam

zbudować systemy techniczne (współcześnie mające najczęściej formę odpowiednich programów komputerowych) zdolne do tego, żeby przyjmować, analizować, przetwarzać, rozpoznawać oraz – co stanowi największą nowość –

samodzielnie rozumieć obrazy.

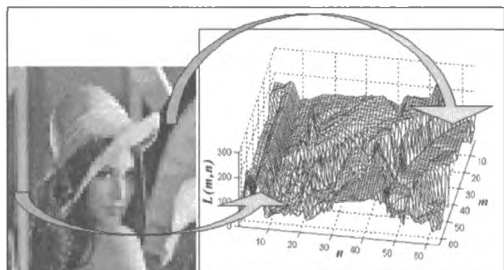
Kiedy w latach 70. budowałem pierwsze w Polsce laboratoryjne systemy analizy i rozpoznawania obrazów (między innymi całą rodzinę systemów o nazwie CESARO – Cyfrowy Eksperymentalny System Analizy i Rozpoznawania Obrazów, budowanych najpierw dla potrzeb górnictwa a potem dla budowy inteligentnych robotów), to samo tylko pozyskanie obrazu w takiej formie, żeby mógł się nim posłużyć komputer albo robot, było trudne i skomplikowane. Dzisiaj, gdy na każdym kroku towarzyszą nam aparaty cyfrowe, robiące zdjęcia nadające

**Ryszard Tadeusiewicz — prof. dr hab.,
rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie,
członek PAN i PAU, członek zagraniczny
Rosyjskiej Akademii Nauk Przyrodniczych,
Titular Member of Academie Europeenne
des Sciences, des Arts et des Letters (Paris)**

się do natychmiastowej obróbki za pomocą komputera, a usługowe skanery pozwalają wczytać do systemów informatycznych dowolne, drukowane lub ręcznie pisane dokumenty czy ryciny, sprawa ta wydaje się trywialna. Jednak trzeba pamiętać, że moja przygoda z obrazami cyfrowymi zaczynała się w czasach, kiedy wszystkich tych udogodnień nie było, a i komunikacja z komputerami odbywała się nieco inaczej niż obecnie (fot. 1).



Dzięki moim desperackim zmaganiom z niepokorną elektroniką, która w swoich dziecięcych latach nie bardzo chciała zaakceptować obrazy jako obiekty komputerowego przetwarzania, wiem teraz bardzo dokładnie to, co dzisiejszym „wirtuozom myszki” czasem umyka: że wszystko, co można osiągnąć w dziedzinie komputerowego przetwarzania obrazów, wynika z faktu, iż każdy obraz można traktować jako matematyczną funkcję dwóch zmiennych (rys. 2).

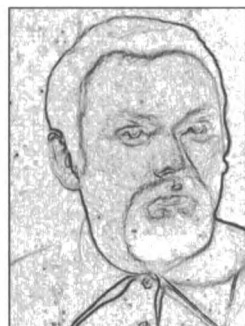


Nie trzeba o tym wiedzieć, gdy naciskamy spust cyfrowego aparatu, albo gdy „ściągamy” obraz z internetu, jednak gdy chcemy zrobić coś oryginalnego i ciekawego – to znajomość matematycznej natury

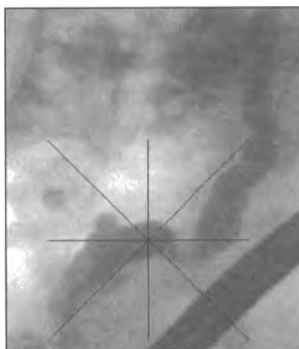
obrazka w komputerze jest tak samo przydatna, jak znajomość psychologii psa przy próbach jego tresury.

Mając obraz wprowadzony do komputera, można z nim zrobić właściwie wszystko. Najczęściej się go drukuje albo dołącza do strony WWW. Warto jednak spróbować potraktować cyfrowy obraz bardziej ambitnie, bo komputer potrafi obrabiać takie obrazy na wiele sposobów i robi to w sposób wybitnie sprawny. Najbardziej efektowne są zabiegi polegające na przetwarzaniu obrazu.

Jeśli popatrzymy na rysunek 3, to zobaczymy, jak prostą operacją matematyczną (różniczkowaniem) można zamienić obraz, który „złapaliśmy” aparatem fotograficznym, na obraz przetworzony do postaci konturowej, przypominającej rysunek wykonany piórkem. W przypadku zdjęcia twarzy ta-

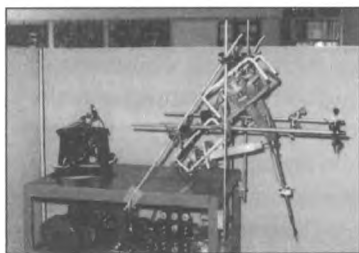


ki efekt przetworzenia obrazu uznać można wyłącznie za ciekawostkę, jednak bywają okoliczności, w których odpowiednia obróbka obrazu jest czynnikiem ratującym życie. Na przykład, na rysunku 4 pokazano pewne bardzo użyteczne zobrazowanie medyczne, którym ostatnio dużo się zajmują naukowo (jest to tzw. obraz ERCP, co oznacza endoskopową wsteczną cholangio-pankreatografię).



Zobrazowanie to jest niezwykle ważne, ponieważ może posłużyć do wykrycia groźnej choroby, jaką jest rak trzustki. Jednak obraz badanego narządu, jaki daje typowa aparatura medyczna, na ogół nie jest wystarczająco czytelny, co widać na oryginalnym zdjęciu rentgenowskim, przytoczonym z lewej strony. Komputerowe przetworzenie tego obrazu do postaci takiej, jak pokazano po stronie prawej, pozwala skupić uwagę na tych cechach morfologii rozważanego narządu, które są ważne z punktu widzenia postawienia poprawnej diagnozy. Tak więc, w tym przypadku komputer analizujący obraz pomaga w wyborze właściwej terapii, może więc przyczynić się do uratowania czyjegoś życia.

Skoło już mamy obraz wprowadzony do komputera i odpowiednio przetworzony, to aż człowieka korci, żeby uruchomić wszystkie demony sztucznej inteligencji, drzemiące w komputerze i spróbować wydobyć z obrazu więcej informacji. Dobrze przeprowadzona analiza obrazu może przynieść wiele pożytecznych efektów. Na przykład wynik analizy obrazu pomaga w automatycznym sterowaniu różnych obiektów. Wiele ciekawych wyników uzyskuje się, sprzęgając system analizy obrazu z robotem, który dzięki temu może się znacznie inteligentniej zachowywać i lepiej nam służyć (rys. 5).



Mam jednak inny przykład automatycznego sterowania niebanalnego obiektu za pomocą komputera sprzężonego z systemem wizyjnym, co więcej, jest to przykład związany z Akademią Pedagogiczną. 26 kwietnia 1995 roku pracownik AP, mgr inż. Krzysztof Wójcik obronił rozprawę doktorską przygotowaną pod moim kierunkiem na temat: *Algorytmy przetwarzania obrazów przeznaczone do sterowania teleskopem astronomicznym*. Wykazał w niej,

że za pomocą odpowiedniej analizy obrazów da się precyzyjnie sterować ruchami teleskopu umieszczonego w obserwatorium AP na Suhorze. Komputer analizował widok nieba, wybierał obiekt obserwacji i „patrzeć” stale na ten obiekt kierował teleskopem w taki sposób, żeby stale był możliwy do zbadania i dobrze widoczny. Miało to zastosowanie do śledzenia obiektów ruchomych, takich jak komety, mam więc nadzieję, że to pożyteczne urządzenie służy naukowcom AP do dzisiaj.

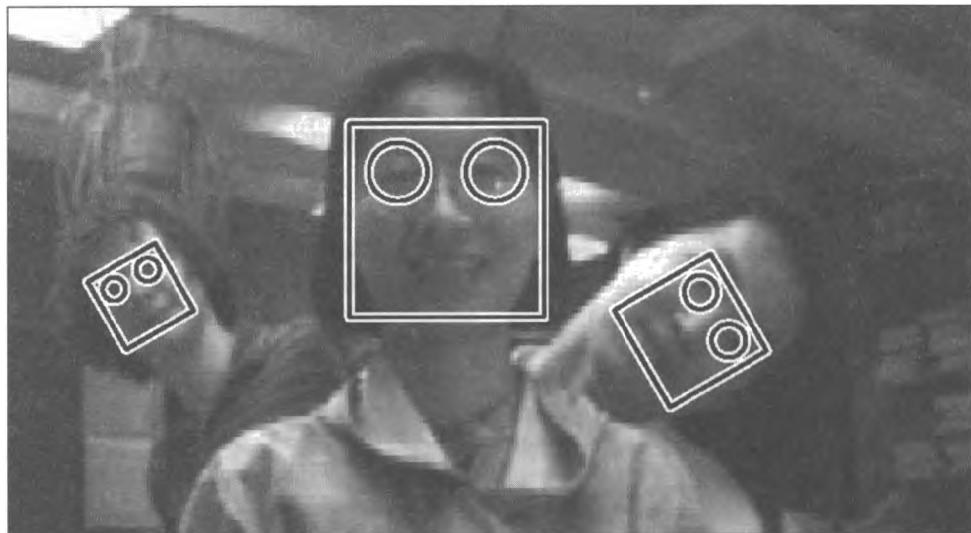
Innym obszarem zastosowań pogłębianej analizy obrazu jest możliwość automatycznego rozpoznawania różnych obiektów. Za pomocą komputera wyposażonego w system wizyjny najłatwiej można rozpoznawać obiekty, których kształt da się dosyć dobrze przewidzieć – na przykład litery. Pismo drukowane komputer rozpoznaje bez kłopotu (może więc być bardzo przydatny jako lektor czytający na głos książki i gazety osobom niewidomym), natomiast teksty ręcznie pisane muszą być odpowiednio staranne, żeby komputer się nie pogubił. Równie szybko i sprawnie komputer wyposażony w system wizyjny może wyszukiwać w kartotece rozpoznawany odcisk palca albo kształt dłoni, co jest dzisiaj szeroko wykorzystywane w kryminalistyce, a także w kontroli dostępu do określonych budynków lub

określonych zasobów (tzw. biometryczne metody weryfikacji osoby ubiegającej się o pewne uprawnienia są skuteczniejsze od wszelkich haseł). Kolejnym przykładem jest wykorzystanie komputera do automatycznego rozpoznawania twarzy ludzkich, co da się wykorzystać przy kontroli pobierania pieniędzy z bankomatów, przy otwieraniu elektronicznie sterowanych drzwi, przy wylapywaniu niepożądanych osób, np. na lotniskach itp. Co ciekawe, w tym

zadaniu najtrudniej jest wykryć, gdzie na złożonym obrazie znajduje się twarz człowieka (rys. 6)

Mógłbym podać tu znacznie więcej przykładów zastosowań automatycznego przetwarzania, analizy i rozpoznawania obrazów, ale nie chcę znużyć Czytelników nadmiarem szczegółów. Na koniec pragnę

tecność mogłaby znacznie wzrosnąć. Ma to szczególnie duże znaczenie w kontekście różnych sytuacji, w których trzeba podejmować ważne decyzje na podstawie oglądanych obrazów (w diagnostyce medycznej, w wojskowej analizie zdjęć satelitarnych), a także wtedy, gdy chcemy wyszukać w du-



dodać, że najnowszy kierunek w tej dziedzinie wiedzy wyznacza koncepcja tzw. automatycznego rozumienia obrazów. Zgodnie z nią, obok łatwo zauważalnej formy graficznej, każdy obraz niesie jakąś treść, którą odpowiednio przygotowany człowiek potrafi dobrze odczytać i wykorzystać, ponieważ rozumie, co ten obraz przedstawia. Gdyby udało się tak rozwinąć metody sztucznej inteligencji, żeby ta specyficznie ludzka zdolność rozumienia obrazu stała się dostępna także dla komputerów, to ich uży-

żym multimedialnym zasobie danych (np. w internecie) te obrazy, które zawierają interesującą nas treść nieujawnioną bezpośrednio w ich opisie.

Automatycznym rozumieniem obrazów zajmuje się naukowo pracownik Akademii Pedagogicznej, prof. Marek Ogiela, który jest w tym zakresie uznanym na świecie autorytetem. Sugeruję więc, żeby w kolejnym numerze „Konspektu” ukazał się Jego artykuł – właśnie na ten temat.

Ryszard Tadeusiewicz

Biblioterapia w kształceniu i pracy bibliotekarza

Terapeutyczne znaczenie literatury w życiu człowieka doceniano już w czasach starożytnych, jednak zastosowanie jej na szerszą skalę w medycynie przypada dopiero na wiek XX. W latach 60. tego stulecia rozpoczęła się batalia o zastosowanie literatury w procesie leczniczym. Ta nowa metoda, stojąca na pograniczu psychologii, pedagogiki i medycyny, zwana biblioterapią, przez wiele lat nie uzyskała statusu samodzielnej dyscypliny naukowej. Wielu autorów określało ją mianem metody lub techniki, wskazując na jej związki z psychoterapią

Pierwsze definicje biblioterapii, uwzględniające właściwe znaczenie tego terminu, znajdują się w polskich wydawnictwach z 1971 roku: w *Encyklopedii wiedzy o książce* oraz w *Słowniku wyrazów obcych* PWN. Są bardzo podobne. W *Encyklopedii* czytamy: „biblioterapia – stosowanie lektury książek i innych materiałów drukowanych jako środka terapeutycznego w leczeniu chorych”, *Słownik* zaś odnotowuje: „wybrane teksty jako pomoc terapeutyczną w medycynie, a zwłaszcza w psychiatrii”. Liczne wartości książki wymieniają w swych definicjach Jadwiga Jedynak, Janina Kościów i Halina Kamińska, natomiast rozbudowane w stosunku do poprzednich są definicje Danuty Gostyńskiej czy Rhei Joyce Rubin, które wskazują na znaczenie pomocy psychicznej, świadczonej choremu człowiekowi za pośrednictwem lektury w opanowaniu jego doraźnych reakcji i rozwiązaniu zaistniałych aktualnie problemów życiowych, zwłaszcza w sytuacji choroby. Wita Szulc pisze o wykorzystaniu lektury książek i czasopism dla regeneracji systemu nerwowego i psychiki człowieka chorego. Franciszek Czajkowski w jednym ze swoich artykułów wyraźnie oddziela biblioterapię od innych form pracy z czytelnikiem, stosowanych w bibliotekach służby zdrowia. Wyróżnia typową (tradycyjną) obsługę biblioteczną chorych, sprowadzającą się najczęściej do udostępniania im materiałów bibliotecznych. Cechą tego procesu jest, według autora, brak elementów ukierunkowanego oddziaływania na psychikę cho-

rego przez odpowiednio dobraną lekturę. Obok typowej wymienia biblioterapię właściwą, obejmującą przypadki sterowania czytelnictwem chorych, prowadzone przez przygotowanych fachowców, wykorzystujących w swojej działalności odpowiednio wyselekcjonowane teksty literackie. Oddzielnie traktuje terapię zajęciową z książką, prowadzoną w pracowni terapeutycznej, w czasie której chorzy nie tylko mogą wypożyczać i czytać książki, ale przede wszystkim wykonywać niektóre prace bibliotekarskie. Najpełniejszą polską definicję biblioterapii zawarto w *Encyklopedii współczesnego bibliotekarstwa polskiego*: to „dział psychologii czytelnictwa, znajdujący się również w sferze zainteresowań medycyny, pedagogiki i socjologii. Zakłada wykorzystanie lektury książek i czasopism dla regeneracji systemu nerwowego i psychiki człowieka chorego. Bada także możliwości profilaktycznego traktowania książki i czytelnictwa w szerszych zbiorowościach społecznych. Obiektem działania biblioterapii są pacjenci szpitali i sanatoriów oraz chorzy indywidualni, przebywający stale w domu. W zakres biblioterapii wchodzi działalność praktyczna w dziedzinie oddziaływania książki w różnych środowiskach społecznych poprzez odpowiedni dobór lektur oraz metod i form pracy z czytelnikami wymagającymi szczególnej opieki”.

W piśmiennictwie obcojęzycznym podkreślana jest przede wszystkim terapeutyczna rola wyselekcjonowanych materiałów (Międzynarodowy Słow-

nik Webstera), częściej zaznacza się tu jednak rolę środków audiowizualnych i innych materiałów we wspomaganiu biblioterapii (Rhea Joyce Rubin, Mary Howie). W Stanach Zjednoczonych obok terminu „biblioterapia” używa się wyrazu „literaturoterapia”, a ostatnio pojawił się nawet nowy termin: „poezjoterapia”.

Ciągle trwają dyskusje nad miejscem biblioterapii w systemie nauk medycznych, w naukach psychologicznych oraz bibliologii. Dyskusje dotyczą także tego, kto powinien zajmować się biblioterapią: lekarz, psycholog czy bibliotekarz. Odpowiedzią na to pytanie może być coraz większe zainteresowanie tą dziedziną ze strony bibliotekarzy. Mając do czynienia nie tylko z czytelnikiem niepełnosprawnym intelektualnie czy fizycznie, ale i czytelniczo, starają się znaleźć dla niego odpowiednie formy pracy, a szansę na to widzą właśnie w biblioterapii. Opiera się ona głównie na wykorzystaniu terapeutycznych wartości literatury. Literatura odpowiednio włączona w proces biblioterapeutyczny może stać się czynnikiem redukującym stresy powstałe w wyniku choroby, pobytu w szpitalu czy niepełnosprawności. Za jedno z najważniejszych jej zadań uważa się pomoc pacjentowi lub wychowanekowi w osiągnięciu intelektualnej aktywności poprzez dostarczenie takich bodźców, które umożliwią mu twórcze, aktywne działanie – możliwe mimo niepełnosprawności.

Mówiąc o rodzajach i celach biblioterapii, najczęściej cytuje się poglądy Rhei Joyce Rubin. Podzieliła ona biblioterapię na instytucjonalną, która oznacza dostosowanie literatury (głównie dydaktycznej) do potrzeb indywidualnego pacjenta (celem jest informowanie chorego i zapewnienie mu odpowiedniej rekreacji, a prowadzą ją najczęściej lekarze, stosując niekiedy tzw. materiały „wglądowe” z zakresu biblioterapii klinicznej) oraz kliniczną, polegającą na stosowaniu literatury – głównie wyobrażeniowej – w grupach pacjentów z problemami

emocjonalnymi lub behawioralnymi. Jej głównym celem jest uzyskanie przez pacjenta zdolności „wglądu” w siebie, co ma doprowadzić do zmiany jego sytuacji psychologicznej. Zajęcia prowadzą lekarze wspólnie z bibliotekarzami w placówkach leczniczych, w środowisku rodzinnym lub społecznym pacjenta. Mogą one być prowadzone zarówno metodą wychowawczą (rozwojową), w której stosuje się książki (materiały) wyobrażeniowe i dydaktyczne, dostosowane do potrzeb użytkowników zdrowych w sensie fizycznym i psychicznym, ale mających do rozwiązywania jakieś istotne problemy.

Ten ostatni rodzaj biblioterapii można stosować w szkołach, bibliotekach, świetlicach, po uprzednim przygotowaniu bibliotekarza. Mimo ogromnego obecnie zainteresowania bibliotekarzy tą formą działalności, nie ma w Polsce możliwości kształcenia ich w zakresie biblioterapii. Zawód biblioterapeuty nie widnieje bowiem w rejestrze zawodów, stąd nie można wprowadzić takich kierunków studiów czy form kształcenia podyplomowego. Jedyną szansę przygotowania biblioterapeutów dają przedmioty bądź specjalizacje z biblioterapii na studiach bibliotekoznawczych (np. Akademia Pedagogiczna w Krakowie, Uniwersytet im. M. Kopernika w Toruniu, Uniwersytet Warszawski i Wrocławski) czy w dwuletnich szkołach bibliotekarskich (np. Państwowe Pomaturalne Studium Kształcenia Animatorów Kul-

tury i Bibliotekarzy we Wrocławiu). Formami doskonalącymi czynnych bibliotekarzy są zaś trzyletnie kursy organizowane przez Polskie Towarzystwo Biblioterapeutyczne. Powyższe formy

Mimo ogromnego obecnie zainteresowania bibliotekarzy, nie ma w Polsce możliwości kształcenia ich w zakresie biblioterapii. Zawód biblioterapeuty nie widnieje bowiem w rejestrze zawodów

uświadamiają bibliotekarzom czym jest biblioterapia, pokazują przykłady pracy biblioterapeutycznej, dostarczają modele postępowania lub scenariusze zajęć, ale nie zawsze w pełni mogą przygotować do pracy biblioterapeutycznej. Niewielka liczba godzin i okrojenie programów tylko do zajęć z tego zakresu nie wyposaża przyszłego bibliotekarza w odpowiednią wiedzę psychologiczną (głównie warsztatową)

czy nawet biblioterapeutyczną. Dlatego bibliotekarz jest przygotowany raczej do stosowania w swojej pracy elementów biblioterapii, które jednak mogą przynosić ogromne efekty terapeutyczne.

Bibliotekarze szukają nowych form pracy, gdyż spotykają się w bibliotece szkolnej i publicznej z nieco innym czytelnikiem niż kiedyś, niestety częściej wymagającym pomocy nie tylko bibliotekarza, ale i terapeuty. W bibliotece szkolnej pojawia się uczeń bardzo zdolny, który z pozoru potrzebuje jedynie pomocy w wyszukaniu interesującej go literatury. W rzeczywistości jest to niejednokrotnie uczeń przeżywający ogromne stresy spowodowane ciążącą na nim odpowiedzialnością „bycia najlepszym”. Stąd potrzebuje on nie tylko lektury informującej, ale i terapeutycznej literatury humorystycznej, odreagowującej czy rozluźniającej. Obok ucznia zdolnego pojawia się uczeń z trudnościami w nauce, wynikającymi ze zbyt małych zdolności, zaniedbań środowi-

ska, czy lenistwa jego samego. To również potencjalny uczestnik procesu biblioterapeutycznego, który pomoże mu nadrobić zaległości, ale i ponownie uwierzyć w siebie. Kolejnym okazuje się uczeń niepełnosprawny, chory, który przeżywa stresy spowodowane nie tylko swoją sytuacją zdrowotną, ale i obawą przed izolacją ze strony kolegów, dużymi zaległościami w nauce, mogącymi doprowadzić do powtarzania klasy. Uczniowi temu bibliotekarz-biblioterapeuta może pomóc zarówno w nadrobieniu zaległości, jak i pokonaniu lęku, zmianie postawy wobec swojej choroby czy niepełnosprawności. Obiektem zainteresowania biblioterapeuty jest wreszcie uczeń niedostosowany społecznie, zarówno o postawie demonstracyjno-bojowej, jak i wycofany. Ten pierwszy musi zostać specjalnie zaproszony do biblioteki jako pracownik biblioterapeutycznej, gdzie zostanie obarczony odpowiedzialnością za przygotowanie jakiegoś ważnego zadania, co pozwoli mu

poczuć się potrzebnym. Tego drugiego spotkamy w bibliotece, gdyż stanowi azyl przed niebezpieczeństwami grożącymi ze strony kolegów lub nauczycieli. Bibliotekarz-biblioterapeuta powinien zadbać nie tylko o zapewnienie mu bezpieczeństwa, ale i dostarczenie lektury pozwalającej przezwyciężyć strach przed otoczeniem.

Uczniowie ci mogą się też pojawić w bibliotece publicznej, gdzie rzadziej trafiają absolwenci studiów bibliotekoznawczych. Tam mamy jednak przeważnie do czynienia z czytelnikiem, który z pozoru nie potrzebuje naszej pomocy terapeutycznej – z osobą dorosłą. Okazuje się jednak, że i ona wymaga biblioterapii, gdy jest osamotniona po utracie czy rozstaniu z kimś bliskim. Potrzebuje przyjaciela, któ-

rzym może się stać bibliotekarz, ale i bohater literacki, borykający się z podobnymi problemami. Pomoc powinna otrzymać także osoba chora, pozostawiona sama sobie. Oso-

**Jedyną szansę przygotowania
biblioterapeutów dają przedmioty bądź
specjalizacje z biblioterapii na studiach
bibliotekoznawczych czy w dwuletnich
szkołach bibliotekarskich**

ba ta szuka źródeł informacji o swoich dolegliwościach i dowodu na to, że można z nimi żyć i normalnie funkcjonować w społeczeństwie. Pamiętać należy o ludziach starszych, potrzebujących specjalnych materiałów czytelnich, np. książek z dużymi literami czy nagrań na kasetach. Często potrzebna im lektura, która pozwoli wspomnieć młodość i umili chwile słabości. Bibliotekarz-biblioterapeuta to doskonały rozmówca, a biblioteka – miejsce, do którego ucieka się z pustego domu pod pretekstem wypożyczenia lektury.

Zbyt wiele jest w naszym współczesnym społeczeństwie osób, którym potrzebna jest pomoc medyczna, psychologiczna, ale i biblioterapeutyczna, by o biblioterapii można było nie mówić, kształcąc przyszłych bibliotekarzy i doskonaląc czynnych. Szczególnie, gdy pracę bibliotekarza traktuje się jako służbę.

Lidia Ippoldt

Irena Borecka

Książka w życiu niepełnosprawnych czytelników

Badania czytelnictwa dostarczają już od kilkunastu lat wiedzy na temat roli, jaką pełnią książki, biblioteki i czytanie w życiu osób chorych i niepełnosprawnych. Problem czytelnictwa w tym środowisku od początku lat osiemdziesiątych coraz częściej gości na łamach prasy bibliotekarskiej. Powstały również opracowania naukowe szerzej ujmujące problem kontaktu z literaturą. R. Pichalski i H. Żuraw zajmowali się m.in. uczestnictwem osób niepełnosprawnych w kulturze. Z obserwacji wynikało, że osoby niepełnosprawne mają takie same potrzeby kulturalne, jak ludzie w pełni sił. Dokucza im jednak niemożność realizacji swych potrzeb

Podobne wyniki uzyskała W. Szulc, badając czytelnictwo uczestników turnusów rehabilitacyjnych. Lektury często rekompensowały ich braki wynikające ze zmiany trybu życia, oderwania od tradycyjnych, codziennych czynności, zwyczajów i zdarzeń. Badania Hanny Żuraw, prowadzone wśród niepełnosprawnej ruchowo młodzieży przebywającej w Stołecznym Centrum Rehabilitacji w Konstancinie, wykazały, że w systemie wartości osób rehabilitowanych naczelnie miejsce zajmowało „osiągnięcie szczęścia rodzinnego”, następnie „zdrowie i dobre samopoczucie”, a dalsze: „zdobycie przyjaciół” i „zachowanie własnej indywidualności”. Czytelnictwo nie było dla nich wartością samą w sobie, doceniali jednak jego pozytywny wpływ na samopoczucie, rolę w odrażliwaniu kłopotów, zrozumieniu siebie i innych. Czytanie książek znalazło się na drugim miejscu wśród form uczestnictwa w kulturze.

Podobnie w hierarchii wartości układało się czytelnictwo w badaniach i obserwacjach uczestników konferencji organizowanych przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich oraz Ośrodek Czytelnictwa Chorych i Niepełnosprawnych w Toruniu. Nieco późniejsze badania W. Szulc (prowadzone w grupie osób z dysfunkcją narządu ruchu) nie wykazały istotnego wpływu dysfunkcji na motywacje czytelnicze badanych. Przez lektury zaspokajali przede wszystkim potrzeby rozrywki, informacji i kompensacji.



Irena Borecka — bibliotekoznawca, specjalizuje się w biblioterapii i terapii rodziny, prorektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Wałbrzychu.

Na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia powstało wiele prac na temat roli książki w profilaktyce osób z niesprawnością wzroku, słuchu i osób starszych oraz o formach terapii z osobami w różnym wieku i o różnym stopniu niesprawności.

O ważnej roli książki w życiu niepełnosprawnych przekonani są bibliotekarze oraz sami niepełnosprawni. W literaturze biograficznej i pamiętnikach znajdujemy potwierdzenie znaczenia rozmaitych lektur w ich życiu. W roku 1991 powstała pod moim kierunkiem interesująca praca Alicji Bylińskiej. Autorka dokonała analizy literatury biograficznej, autobiograficznej oraz pamiętnikarskiej pod kątem miejsca książki w życiu osób niepełnosprawnych. Okazało się, że literacki obraz badanych był zbliżony do wyników badań empirycznych, prowadzonych w tamtym okresie. Autorzy przeanalizowanych książek jako główny motyw czytania wymieniali oczekiwanie porady, pocieszenia w trudnych życiowych sytuacjach, ucieczkę od problemów codzienności. Sięgali po książki także wówczas, gdy nie mogli sobie poradzić z uczuciem odrzucenia i samotności. Niektórzy odczuwali silną potrzebę kompensacji, inni czytali w celach utylitarnych, takich jak zdobycie wykształcenia, wykonywanie pracy zawodowej oraz realizowanie swoich hobbyistycznych zainteresowań.

Literatura pomaga temu, co w psychologii humanistycznej nazywa się realizowaniem własnych możliwości. Może wywierać dodatni wpływ na osobowość czytającego i przyczyniać się do rozwiązania trudnych, egzystencjalnych problemów, ale i wspierać twórcze działania.

Słowo autora spotyka się z osobistym doświadczeniem czytającego

Czytający beletrystykę starali się konfrontować własne problemy z przeżyciami bohaterów literackich. Ten rodzaj literatury bywa dla niektórych zarówno źródłem przeżyć estetycznych, jak i moralnych refleksji. Szukali w nim pomocy wówczas, gdy stawali bezsilni wobec trudnych spraw. Oczekiwali też odpowiedzi na nurtujące ich pytania natury filozoficznej, etycznej, egzystencjalnej. Ale najczęściej osoby w trudnej sytuacji życiowej, chorzy i niepełnosprawni oraz ich rodziny poszukują rad czy sposobów rozwiązania osobistych dylematów. Potrzeba im często konkretnych zaleceń. W opisach podobnych okoliczności odnajdują własne przeżycia towarzyszące zmaganiu się z chorobą i niepełnosprawnością. Niekiedy czytelnicy oczekiwali przykładów bu-

dujących lub odstręczających, a więc nakazów, rad, zaleceń i przestróg. Silnie identyfikując się z bohaterami lub wydarzeniami, starali się fikcyjne sytuacje odnieść do własnego życia. Czasem pozwalało im to nabrać dystansu do osobistego problemu i właściwie go ocenić. Sięgając po literaturę naukową i popularnonaukową, postrzegali ją głównie jako pomoc, środek dydaktyczny w procesie samokształcenia. Widzieli w niej źródło informacji społecznej, politycznej, kulturalnej, historycznej i ekonomicznej. Z obserwacji bibliotekarzy i biblioterapeutów wynika, że zarówno beletrystyka, jak i literatura biograficzna są wręcz niezbędne osobom chorym czy niepełnosprawnym.

Zawarta w książkach wiedza psychologiczna i medyczna pozwala zainteresowanym lepiej zrozumieć procesy psychiczne dokonujące się w świadomości po-

szkodowanej jednostki i jej bliskich. A jeśli lektura została poszerzona o książki popularnonaukowe, to wzmacnia poczucie bezpieczeństwa pacjenta i inspirowanie do podjęcia świadomej walki z niesprawnym ciałem.

Istotnym czynnikiem decydującym o wyborze lektury okazuje się czasem nie treść utworu, ale jego

materiałny kształt. Książka interesuje wówczas odbiorcę głównie ze względu na bogactwo ilustracji, dobre zdjęcia i inne elementy typograficzne. Może ją postrzegać jako wielofunkcyjne dzieło sztuki albo medium na swój stan psychiczny, który nie pozwala skupić się nad innym rodzajem lektury. Pacjent – zaabsorbowany własnym nieszczęściem – nie ma siły zagłębiać się w zawile meandry treści. Może być też i tak, że powodem sięgnięcia po książkę jest sam fakt, że stanowi prezent od bliskiej osoby. Biorąc ją do ręki, chory przywołuje szczęśliwe chwile i czasy dobrego nastroju. Zatapiając się w lekturze, chce pozbyć się smutnych myśli i złego samopoczucia.

Literatura pomaga temu, co w psychologii humanistycznej nazywa się realizowaniem własnych

możliwości. Może wywierać dodatni wpływ na osobowość czytającego i przyczyniać się do rozwiązania trudnych, egzystencjalnych problemów, ale i wspierać twórcze działania. Niekiedy czytanie pomaga w walce ze stresem, a odpowiednio dobrana lektura staje się swoistego rodzaju przewodnikiem po krainie wiedzy i marzeń.

Ta literacka droga do wiedzy i zdrowia prowadzić może przez baśnie, mity, legendy, książki przyrodnicze, przygodowe, obyczajowe, podręczniki szkolne, literaturę popularnonaukową i naukową. Chodzi bowiem o to, aby lektura dostarczała człowiekowi nie tylko konkretnej wiedzy psychologicznej, medycznej, ekonomicznej czy prawniczej, ale by podtrzymała jego nadzieję, dodawała otuchy i dostarczała wzorców postępowania przydatnych w konkretnej sytuacji. Dlatego w terapii przez czyta-

nie zwraca się baczna uwagę na funkcję rozrywkową literatury. Jest to konieczne, aby odciągnąć myśli czytelnika od niemiłych spraw, aby odwrócić jego uwagę od przykrych wspomnień czy wydarzeń.

W procesie terapeutycznym z zastosowaniem literatury „łatwej”, „lekkiej” i humorystycznej chodzi także o to, aby człowiek chory czy niepełnosprawny mógł choć na chwilę zapomnieć o bólu i lęku o swoją przyszłość. Jednak terapeutyczne walory tekstów literackich są w bardzo dużym stopniu uzależnione od stopnia konkretyzacji utworu. Zgodnie z Ingardenowską koncepcją odbioru, każde dzieło zostaje dopełnione przez czytelnika w akcie recepcji. Przeżycie literackie ma charakter osobisty, a dzieło postrzegane bywa w sposób subiektywny. Słowo autora spotyka się z osobistym doświadczeniem czytającego.

Irena Borecka

Piotr Krywak

O badaniach czytelnictwa uczniów głos polonisty

Czuje się niczym saper wkraczający na pole minowe, gdyż — będąc polonistą — o badaniach czytelnictwa mam jedynie ogólne pojęcie, a to rodzi obawę przed zarzutem niekompetencji. Zastrzegam się tedy od razu: prezentowana opinia nie jest krytyką, która wykazać ma popełniane przez kogoś błędy. Zrodziła się raczej z poczucia zawodu oraz świadomości, że między tym, co zdają się sugerować wyniki statystycznych analiz a obrazem rzeczywistości opartym na własnych i cudzych doświadczeniach, rysuje się zasadnicza sprzeczność. Pisałem już o niej — na marginesie innych rozważań — w poprzednim numerze „Konspektu”. Dziś do sprawy powracam, by — właśnie jako polonista — przedstawić osobiste wobec znawców problemu oczekiwania i dowieść potrzeby badań pomyślanych nieco inaczej niż dotąd

Wspomniana wcześniej antynomia sprowadza się do tego, że obraz czytelnictwa młodzieży, jaki wylania się z prac owemu zagadnieniu poświęconych, jest z reguły optymistyczny, podczas gdy spostrzeżenia nauczycieli są dokładnie odwrotne. O tym zaś, że rację mieli i mają bakałarze, przekonują mnie nie tylko smętne refleksje z czasów, w których kandydaci na studia humanistyczne zdawali jeszcze egzaminy wstępne, lecz również poziom wiedzy literackiej ujawniany przez stosunkowo niedawno wykształconych Polaków, próbujących swych sił w licznych teleturniejach. Jeśli bowiem raz po raz słyszę, że to Abel zabił Kaina a nie na odwrót, że Zagłoba posłował na Sejm Czteroletni, a niejaki Homer pisał *Iliadę* mniej więcej w tym stuleciu, w którym św. Wojciech nawracał pogańskich Prusów, nie mam wątpliwości, komu przyznać słuszność.

Badania czytelnictwa przynoszą — teoretycznie — odpowiedź na pytanie co i w jakich ilościach szkolna młodzież czyta. Często też zmierzają do ustalenia motywów skłaniających ją do lektury oraz do określenia czytelnictwa zainteresowań nastolatków. Znaczący problematyki opierają się głównie na ankietach i statystycznej analizie uzyskanych w ich wyniku informacji.

Końcowe rezultaty owych zabiegów nie wydają mi się przekonujące. Przede wszystkim dlatego, że nadzwyczaj rzadko zdarza się badaczom oddzielać książki, których poznanie jest konsekwencją edukacyjnego przymusu, od tych, które uczeń przeczytał dobrowolnie. Z suchych, arytmetycznych podsumowań obejmujących i jedno, i drugie teksty, wynika tedy niezbieżnie, że uczniowie masowo i z entuzjazmem chłoną literaturę, gdyż suma wymienianych przez nich jako przeczytanych pozycji bywa wręcz imponująca. Uważne przyjrzenie się zestawieniom wskazanych w ankietach autorów i tytułów prowadzi wszakże do wniosku, że młodzi ludzie najczęściej sięgają po lektury obowiązkowe i nadobowiązkowe, one to bowiem powtarzają się w odpowiedziach wielokrotnie. Inne pozycje wymieniane są sporadycznie, przy czym widać wśród nich wyraźne różnicowanie nazwisk, tytułów i problematyki, wynikające w sposób oczywisty tak z wieku, jak i z indywidualnych preferencji czytających. Taki obraz w zasadzie nie powinien dziwić; najpierw obowiązek, potem przyjemność. Niemniej, dostrzegam tu pewien problem: młodzież czyta naprawdę, czy tylko oświadcza, że czyta?

Badania ankietowe, o czym powszechnie wiadomo, były i są obciążone pewnym ryzykiem błędu.

Pomijam fakt, iż uogólnienia formułowane na podstawie wiadomości uzyskanych od reprezentatywnej dla pewnej populacji grupy mogą się okazać nie całkiem trafne. Tę wadę indukcji trudno wyeliminować, a poprawność ustaleń winna być mimo wszystko wysoka. Ważniejsze jest dla mnie to, że analizujący zdobyte informacje musi wierzyć w prawdomówność respondentów. Z nią zaś bywa już różnie, szczególnie w środowiskach uczniowskich, gdzie czynniki natury psychicznej wywierają znacznie większy wpływ na kształt udzielanych odpowiedzi niż wśród osób dorosłych, choć i w gronie tych drugich – z podobnych przyczyn – łatwo o fałszywe deklaracje.

Odpowiadając na pytanie: co przeczytałeś w ciągu minionego roku? – uczeń czuje się zobowiązany do wymienienia pozycji umieszczonych w spisie lektur. Ankietę, choć zawsze anonimową, wypełnia przecież na ogół w obecności nauczyciela, który po charakterze pisma z pewnością pozna respondenta. Przyznanie się do ich nieprzeczytania (a tym samym do zlekceważenia obowiązku) wiąże się zatem dla młodego człowieka z perspektywą kompromitacji oraz mniej lub bardziej dokuczliwych konsekwencji. To skłania go często do niezgodnych z prawdą oświadczeń.

Z identycznego powodu uczeń obawia się przyznać, że nie czyta niczego: ani lektur, ani innych książek. Czytanie należy przecież do dobrego tonu, świadczy o inteligencji i kulturze, a ktoś – zwłaszcza dziecko w wieku szkolnym – dobrowolnie przyzna, że jego potrzeby w tym względzie zaspokaja w pełni oglądanie obrazków, których znaczenia też zresztą nie rozumie... Jakiś tytuł musi przecież wymienić; tego się odeń oczekuje. Tak oto wstyd i lęk przed potępieniem nierzadko prowadzą do oszustwa.

Inną okolicznością, zapewne najczęściej mającą wpływ na wyniki opisywanych badań, jest możliwość fragmentarycznego tylko, pobieżnego poznania lektury. Uczeń styka się z jej filmową adaptacją, czyta streszczenie zamieszczone w jednym z popularnych bryków (od jakiegoś czasu dostępnych także w internecie), dowiaduje się o niej czegoś w trakcie lekcji. We wszystkich wymienionych przypadkach jest przekonany, że tekst poznał; bez skrupułów za-

tem – ale i bez niecnych intencji, bo po prostu bezmyślnie – uznaje książkę za przeczytaną, mimo że naprawdę nigdy nie miał jej w ręku i wie o jej zawartości niewiele.

Utrzymuję tedy, iż – właśnie z opisanych wyżej powodów – w partiach, które dotyczą szkolnych lektur, badania czytelnictwa uczniów przynoszą wyniki nieprawdopodobne i sprzeczne z powszechną wśród nauczycieli opinią. Weryfikuje się je wprawdzie niekiedy drogą porównań ze statystykami wypożyczeń, lecz marny to sprawdzian, skoro korzystanie z biblioteki szkolnej bywa często przymusowe, a stałą uczniowską praktyką staje się w tych okolicznościach przetrzymywanie i zwracanie do wypożyczalni książek nieprzeczytanych. Pod względem poznawczym o wiele wartościowsze – bo wiarygodniejsze – są natomiast deklaracje odnoszące się do książek poznawanych spontanicznie. Ujawniają one zarówno motywy skłaniające ankietowanego do samodzielnej lektury, jak i jego autentyczne, czytelnicze zainteresowania. Odsetek tych pozycji jest jednak, jak się rzekło, niewielki, co zdaje się potwierdzać ucieczkę młodych od kontaktu z literaturą.

W kształcie najczęściej dziś spotykanym badania czytelnictwa uczącej się młodzieży przydają się więc zapewne edytorom, księgarzom i pracownikom bibliotek, gdyż na podstawie ich wyników można od biedy ustalać lub korygować plany wydawnicze, plany sprzedaży lub zakupów. Z podobnym jednak, a może i większym nawet prawdopodobieństwem, potencjalny popyt na lektury przewidzieć można posługując się ich spisami i rocznikiem statystycznym, z którego zaczerpnie się aktualne dane demograficzne. Znacznie trudniej – ze względu na różnorodność nazwisk i tytułów – wykorzystać do celów komercyjnych ustalenia związane z czytaniem przez uczniów innych niż lektury książek. Wskazują one bowiem na preferowanie określonych odmian tematycznych prozy, mało już mówiąc o zapotrzebowaniu na dzieła poszczególnych autorów czy konkretne tytuły. Ale i ta wiedza bywa użyteczna.

Uczący języka polskiego z wyników pracy bibliologa odniesie jednak niewielki pożytek. Jawnie sprzeczne ze skrzeczącą, szkolną rzeczywistością –

prędzej go roześmiesz lub zirytują. Z nauczycielskiego punktu widzenia o wiele ciekawsze okazałyby się badania czytelnictwa lektur (a więc książek poznawanych pod przymusem i z obowiązku) oraz – prowadzone odrębnie – badania spontanicznego, dobrowolnego czytelnictwa uczniów, pomyślane wszakże nieco inaczej niż dotąd. Jedne umożliwiłyby weryfikację tezy o ucieczce od książki nakazanej; drugie – o ucieczce od książki w ogóle, wyznaczając zarazem aktualny obszar zainteresowań tej części młodzieży, która z czytania dotąd nie zrezygnowała.

Badacz, który zająłby się poważnie pierwszym z powyższych tematów, musiałby jednak odejść od tradycyjnego, stale powielanego szablonu. Podejmując problem, już na wstępie winien na przykład założyć, że ankietę czytelniczną przeprowadzi nie w dowolnym, dogodnym dla siebie czasie, lecz pod koniec roku szkolnego, tj. wtedy, gdy większość tekstów uwzględnionych w planie nauki zostanie przez polonistę omówiona. Winien też poznać przewidziane dla danej klasy spisy lektur, a nade wszystko – same lektury. Ankietę bowiem nie może ograniczyć się w tym przypadku do standardowych pytań o to, co się z obowiązującej listy przeczytało, z czyjej inspiracji i dlaczego. Musi natomiast uwzględniać pytania odnoszące się do treści wszystkich, omawianych przez nauczyciela książek, a skonstruowane tak, by odpowiedź oparta na znajomości streszczenia lub adaptacji filmowej ujawniała nieprzeczytanie utworu. A to wymaga wiedzy literackiej, filmowej, poznania zawartości bryków oraz... pewnej dozy sprytu czy przebiegłości.

Zapewne, trudno żądać od ucznia wiedzy o takich szczegółach, jak ilość dział szwedzkich rozbitych przez Kmicica w pierwszym dniu oblężenia Częstochowy i godzina zniszczenia ostatniego z nich. Nie wolno pytać, gdzie sprzedawano „okrutnie liche piwsko” (w Końskowoli). Lecz, jeśli już mowa o Trylogii Henryka Sienkiewicza, autor ankiety może na przykład zagadnąć o wątek Anusi Borzobohatej-Krasieńskiej – bo barwną tę postać Jerzy Hoffman usunął z filmowych fabuł wszystkich części dzieła – lub o to, z kim stoczył pojedynek imię Onufry Zagłoba podczas odbijania Warszawy z rąk Szwedów; i ten epizod *Potopu* został bowiem rozmyślnie przez reżysera pominięty.

Rozmiary tak skonstruowanej ankiety byłyby zapewne znacznie obszerniejsze niż stosowanych w tradycyjnych badaniach kwestionariuszy, niemniej, dopiero odpowiedzi na zawarte w niej pytania stanowiłyby materiał do rzetelnego opracowania problemu i przyniosły w miarę obiektywny obraz czytelnictwa tekstów lekturowych. Dopiero w ich wyniku można by było ustalić, jaki odsetek uczniów literaturę obowiązkową poznaje naprawdę. Warto też przy okazji zagadnąć o ocenę doboru tekstów i ustalić czynniki zniechęcające do czytania. Przygotowanie odpowiedniego formularza wymagałoby jednak w takim przypadku znacznie większej niż dotąd wiedzy (znajomości programów nauczania obowiązujących w różnych rodzajach szkół i poszczególnych klasach, list lektur, treści utworów, fabuł ich filmowych adaptacji, dostępnych na rynku i w sieci informatycznej bryków, powielanych przez nie błędów rzeczowych) i pracy. Efekty tak pomyślnych badań zainteresowałyby jednak z pewnością czynnych zawodowo nauczycieli.

Prowadzone osobno sondowanie dobrowolnego czytelnictwa uczniów umożliwiłoby z kolei poznanie prawdy o skali zjawiska nazywanego „ucieczką od książki” i ustalenie czytelniczych preferencji tych, których ono jeszcze nie objęło. Wiedza ta przydałaby się i edytorom, i nauczycielom, i bibliotekarzom.

Odejście od tradycyjnych ujęć problemu – to jest takich, które nie uwzględniają podziału na książki czytane przymusowo i dobrowolnie oraz weryfikowania ankietowych deklaracji – wydaje się w tych okolicznościach ze wszech miar wskazane. Bez tego autorom badań nie zaufa żaden praktykujący w szkole polonista.

Telewizja Polska, powołując się na wyniki ankiet przeprowadzonych przez jeden z ośrodków badania opinii publicznej, poinformowała niedawno – z okazji warszawskich Targów Edukacyjnych – że pozalekturowe teksty poetyckie czyta w Trzeciej Rzeczypospolitej... 1% uczącej się młodzieży. I w to akurat jestem skłonny uwierzyć.

Piotr Krywak

Dorota Zarębska-Piotrowska

Radość spotkania

Proces czytania, interpretowany w kategoriach poznawczych — tj. z naciskiem na wyizolowaną z kontekstu emocjonalnego, laboratoryjnie oczyszczoną percepcję, odbiór, rozumienie czy analizę treści — nie uwzględnia szeroko rozumianej sytuacji podmiotu. Nie „widzi” jego doświadczenia emocjonalnego, bagażu przeżyć, ale przede wszystkim aktualnego stanu postrzeganego w kategoriach psychosomatyki, poziomu i rodzaju aktywacji neurofizjologicznej. Dotyczy to zarówno określonej, jednostkowej sytuacji kontaktu z czytany „tu i teraz” tekstem, jak też i ogólnej — stylu czytania danej osoby

W odniesieniu do dziecka, którego struktury emocjonalno-poznawcze *in statu nascendi* można „pozytywnie modyfikować”, warto być może zwrócić uwagę na fakt, że aktualnie preferowany system edukacyjno-wychowawczy nie pozwala na wykształcenie pełnego „pasma dostępu” do przekazu pisanego. W sekwencji następujących po sobie kontaktów czy spotkań, kształtujących, torujących czy też tylko modyfikujących indywidualny model relacji dziecka z „książką” — w praktyce (zarówno dydaktycznej, jak i badawczej) jawnie uprzywilejowane są rozumienie oraz zapamiętywanie, mierzone najczęściej zdolnością do odtworzenia treści. Znaczenie mniej uwagi poświęca się doraźnym i odległym skutkom kontaktu z tekstem w sensie rozwojowym. Oczywiście jest znaczenie tego, „co” czytamy. Równie istotne jest jednak „jak i kiedy”, z uwzględnieniem sytuacji psychologicznej dziecka. Zakładamy, że szeroko rozumiana funkcja czytania podlega treningowi, co leży, jak wiadomo, u podłoża optymistycznej wiary w skuteczność oddziaływań dydaktycznych. Jeśli więc możemy spowodować zwiększenie „skuteczności przekazu” treści — czas byłby przyjrzeć się niewykorzystanym zazwyczaj możliwościom uruchamiania, kształcenia i modyfikowania procesów motywacyjno-wolicjonalnych — w kontekście emocjonalno-przeżyciowym.

Spójrzmy więc na sytuację psychologiczną dziecka, które „ma”, „powinno”, a nawet „musi”

wejść w kontakt z określonym tekstem — z rozmaitych, choć oczywistych powodów: jest to „pensum”, „szkolna lektura”, „coś, co musi przeczytać”, „zadanie”, ale także czytanie „na ocenę”, „na konkurs” lub ze względu na to, że „inni już czytali” albo po prostu „wypada”. Czynnikiem wybijającym się tu na pierwszy plan jest zadaniowość implikująca „powinnościowy” charakter motywacji, często „zewnętrzny” w stosunku do naturalnych potrzeb czy poziomu kompetencji, a także aktualnych zainteresowań dziecka. Co więcej — zadaniowość owa może dotyczyć nie tylko danej, pojedynczej sytuacji-momentu, ale rozszerzać się i promieniować na całokształt funkcjonowania relacji „dziecko — książka”.

Sytuację zdecydowanie pogarsza fakt, że „zadanie” należy wykonać w ściśle określonym czasie, którego ograniczenie — choć oczywiście z punktu widzenia systemu — wcale nie musi być korzystne dla czytającego dziecka. Może ono bowiem reprezentować indywidualny, osobisty styl czy tryb pracy z tekstem, niekoniecznie pasujący do oczekiwań czy stawianych mu wymagań, lub też odbiegający od kryterium — jakże umownego, niesprawiedliwego, krzywdzącego — „statystycznej normy”.

Mamy wówczas do czynienia z sytuacją niekorzystną psychologicznie, polegającą na przeniesieniu punktu ciężkości na skutek, efekt w danym momencie pożądanym, wymuszonym przez system reprezento-

wany przez nauczyciela, rodziców czy inną osobę znaczącą, a w konsekwencji na oczekiwanie nagrody lub przynajmniej uniknięcie kary. Tak więc nastawienie na cel jawi się zamiast nastawienia na proces, a obowiązek, nakaz, wymóg czy prośba, zastępują naturalne, pierwotnie spontaniczne, prorozwojowe realizowanie czynności czytania, które mogłoby zrodzić się tylko w sytuacji wolnej woli, wyboru, chęci, „apetytu”. „Spotkanie z tekstem” i mogące pojawić się oraz utrwalic związane z nim emocje – radość, przyjemność, swoboda, zaciekawienie, zachwyt, fascynacja czy wręcz euforia – ustępują miejsca odczuciom mieszczącym się w palecie emocjonalnej charakterystycznej dla stresu. Gama równie bogata, co i zagrażająca „na wejściu” możliwości wykształcenia się pozytywnego nastawienia do kontaktu z tekstem. Miast radosnego oczekiwania na spotkanie rodzą się więc niedobre emocje – od obojętnej niechęci o niewielkim nasileniu, po lęk, irytację, zniecierpliwienie, sprzeciw, wewnętrzny (i nie tylko) bunt, utajony odruch protestu, który – jak w każdym dynamicznym i kształtującym się „systemie” – może ulec utrwaleniu, przeniesieniu czy generalizacji. W skrajnych przypadkach owa „impregnacja niechęci” może prowadzić do trwałych dysfunkcji, uaktywniając i nakładając się na pierwotne predyspozycje dziecka.

Argumenty, wskazujące na niewielką kompetencję dziecka w zakresie dokonywania „świadomych wyborów”, nie znajdują potwierdzenia w praktyce. W gruncie rzeczy zakres wolności w zakresie propozycji własnych nawet bardzo młodego i niedoświadczonego czytelnika może być spory, o ile wykluczamy sytuację silnej dominacji „kopiowanych preferencji” związanych z okresowymi modami czy naciągami środowiskowymi lub medialnymi o rozmaitym nasileniu i trwałości.

Jednym z najbardziej charakterystycznych czynników kształtujących i utrwalających pozytywne po-

stawy w stosunku do kontaktu z tekstem (książką, autorem) jest umożliwienie dziecku – czytelnikowi przeżycia wewnętrznego stanu przepływu, pozytywnego zadowolenia, ludycznego, estetycznego, emocjonalnego – zachłystnięcia się (stan „flow”, Csikszentmihalyi, 1996), które to przeżycie nieuchronnie powoduje chęć powrotu czy wręcz dowolnego nawracania, a w związku z tym wymaga nieograniczonej dostępności swego źródła (w tym wypadku – książki, tekstu, wiersza lub ich fragmentu), wręcz załączania go – pozytywnie nakręcając ową magiczną karuzelę. Jasne jest jednak, że punktu wyjścia, źródła przeżyć o takiej jakości i intensywności nie znajdziemy w gotowym, zunifikowanym, bezdusznym w gruncie rzeczy, systemie. Co więcej – nastawienie na cel, związane z powszechnie panującą atmosferą konkurencji i rywalizacji, kultem sukcesu, z przymusem wygrywania, udowadniania, wykazywania określonych umiejętności i wiedzy – rodzi swoistą atrofię emocjonalną w kontakcie z tekstem. W tak funkcjonującym systemie pojawia się prosta i prymitywna motywacja „zewnętrzna”, zwykle ograniczona do ilościowo-wyczynowych zachowań, dających się łatwo oceniać i kategoryzować, wzmacniać i nagradzać, łatwo więc wpisujących się w istniejące realia. Nie ma w nim jednak miejsca na wyższy, dojrzalszy poziom motywacji, swoisty „kod dostępu”, gdzie nagrodą staje się sam proces czytania, kontakt, poczucie wtajemniczenia, stanowiący sam w sobie źródło radości i niewymagający już niczego więcej...

Dorota Zarębska-Piotrowska

Literatura

- Csikszentmihalyi, M., *Przepływy: Psychologia optymalnego doświadczenia*, Warszawa 1996.
 Chromiec, E., *Dziecko wobec obcości kulturowej*, Gdańsk 2004.
 Postman, N., *Zabawić się na śmierć*, Warszawa 2002.

Biblioteki szkolne a kultura czytelnicza

Kulturę w sensie antropologicznym postrzega się nie w bezpośrednich danych faktycznych, ale odtwarza na podstawie zachowań i wytworów w sensie psychicznym; fakty dane w zmysłowym doświadczeniu prowadzą zatem do kryjących się za nimi elementów świadomości. W związku z powyższym kulturę czytelniczną jednostki traktuje się jako system wyuczonych i podzielanych zachowań wobec tekstów pisanych, służący do celów samorealizacyjnych. Można wyszczególnić dwojakiego rodzaju zachowania: emocjonalne i poznawcze. Wśród pierwszych mieszczą się takie kategorie, jak: potrzeby, motywy, motywacje i zainteresowania czytelniczne, do drugich zalicza się kompetencje czytelniczne.

Potrzeba czytelnicza to odczuwany brak lektury, wykształcony w wyniku długotrwałej pracy z książką i czasopiśmem. Decydujące znaczenie ma tu nauka szkolna, a także własny wysiłek człowieka. Gdy posiada on potrzeby czytelniczne, dąży do ich zaspokojenia. Jest to motyw czytelniczy. Ponieważ stale występują — gdyż raz wykształcone w tej mierze trwają ciągle i zmuszają człowieka do ich zaspokojenia — mówimy o motywacjach czytelnicznych. W trakcie kontaktów z lekturą powstają zainteresowania czytelniczne, które można traktować jako stałą skłonność do sięgania po teksty o określonych tytułach i tematyce.

Kompetencje czytelniczne to wiadomości i umiejętności w zakresie odbioru tekstów pisanych: korzystania z różnych dokumentów (książek, w tym literackich, wydawnictw informacyjnych, także czasopiśm i in.), z miejsc, gdzie można je znaleźć (bibliotek, archiwów, ośrodków informacji), jak również posługiwania się technikami pracy umysłowej, tj. wszelkimi sposobami, łącznie ze środkami i narzędziami, a także księgozbiorem domowym w proce-

sie zdobywania wiedzy i jej wykorzystania do celów edukacyjnych (dalszej nauki), zawodowych, komunikacyjnych (w sensie społecznym) i kulturowych.

Gdy pomyślimy o czynności czytania, zobaczymy, że jest tym samym, czym aktywność pamięci, uwagi, wyobraźni, rozumowego analizowania i syntetyzowania, przeżywania emocjonalnego, refleksji, które są udziałem naszej umysłowości. Ujrzymy niekończący się ciąg procesów psychicznych, wiążących się wzajemnie, przekształcających się ciągle, powodowanych lekturą. Wszystkie one zapewniają możliwie niezakłócone i skuteczne utrzymanie całej naszej świadomości, realizują jeden jedyny cel, jakim jest zachowanie naszej duchowej egzystencji i jej funkcjonowanie. Stanowią więc w sumie o istocie życia umysłowego każdego z nas, stąd wielkie znaczenie czytania, zwłaszcza książki.

W przeciwieństwie do niej telewizja, film, radio czy prasa, nie angażują w tak szerokim zakresie aktywności umysłowych człowieka. Telewizja i film mają nikły wpływ na kształtowanie wyobraźni. Prasa i radio nie mogą konkurować z nią w angażowaniu pamięci czy uwagi. Dlatego czytelnictwo, zwłaszcza książki, jest traktowane jako czynnik postępu cywilizacyjnego. Powszechne czytelnictwo książek w takich krajach, jak Japonia, USA, Anglia czy Niemcy, idzie w parze z ich osiągnięciami cywilizacyjnymi.

Książka — w przeciwieństwie do innych mediów — najpełniej artykułuje rzeczywistość, której jest poświęcona. W żadnym innym nie ma takiej zdolności jak w niej, do przedstawiania świata, którego dotyczy. Z tych też powodów właśnie w jej postaci powstały największe wytwory działalności naukowej i artystycznej człowieka.

Dydaktyka szkolna, obejmując naukę poszczególnych przedmiotów usankcjonowanych programem, sprowadza się w gruncie rzeczy do czytania

książek jako podręczników (w przypadku wszystkich przedmiotów nauczania), lektur szkolnych (głównie język polski), przedmiotu nauczania (edukacja czytelnicza i medialna), źródła informacji: encyklopedii, słowników itp. (działalność informacyjna biblioteki szkolnej) oraz lektury pomocniczej (do nauki różnych przedmiotów w szkole).

Biblioteka szkolna jako część składowa macierzystej szkoły, ściśle z nią współdziałając, udostępnia potrzebne lektury uczniom oraz nauczycielom i w ten sposób zapewnia ich krążenie w tych zbiorowościach czytelniczych, a także funkcjonowanie w edukacji szkolnej. Czytelnictwo uczniów jest ukierunkowane przede wszystkim na lektury szkolne, a nauczycieli na literaturę pedagogiczną i psychologiczną, w tym też metodyczną. Jego związek z potrzebami dydaktyki szkolnej jest namacalny. Wprawdzie czytanie książek wśród zajęć w wolnym czasie (zarówno uczniów, jak też nauczycieli) zajmuje dalszą lokatę, jednakże kontakt z nimi pozostaje stale formą uczenia się i uczestnictwa w kulturze, niezastąpioną przez żaden inny środek przekazu.

Warto tutaj odnotować dwie uwagi nasuwające się w toku tego rozważania. Pierwsza dotyczy abstrakcyjnego myślenia. W trakcie czytania mamy do czynienia z recepcją, interpretacją i rozumieniem tekstów, a więc z procesami abstrakcyjnego myśle-

nia, co prowadzi do intensywnego rozwoju intelektualnego. Druga odnosi się do precyzyjności artykulacji rzeczywistości, jaką zawdzięczamy książce. Zrozumiałe, że owa artykulacja jest różna w zależności od charakteru tekstu – literackiego bądź naukowego. Przede wszystkim literatura naukowa stała się obecnie w pełni autorytatywnym sposobem prezentowania rzeczywistości i jej rozumienia. Obok niej także literatura piękna coraz powszechniej jest traktowana jako narzędzie poznawania otaczającej rzeczywistości. Bezsporne są funkcje metodyczne – tak literatury pięknej, jak i naukowej – wobec czytelników, bowiem stanowią one przecież realizację w werbalnym materiale semiotycznym różnych modeli świata, które podsuwają czytelnikom określone reguły zachowania.

Problemem do rozwiązania pozostają nadal: brak środków na zakup nowości wydawniczych do bibliotek szkolnych, ciasnota lokali samych księżnic, nikłe ich wyposażenie w nowoczesny sprzęt. Biblioteka szkolna powinna stać się – jako ośrodek informacji i pracownia wielopremiotowa – autentycznym centrum naukowym szkoły, gdyż dopiero wówczas edukacja oparta będzie na solidnej bazie dydaktycznej, rokującej powodzenie w wypełnianiu zadań, jakie stoją przed każdą szkołą.

Józef Szocki



Książka, którą czytam

Jerzy S. Ossowski

Pragnienie czytania ma swoją historię

Co należało zrobić, aby powstała książka o historii czytania? Co zrobić, aby dzieło o dziejach sztuki czytania stało się światowym bestsellerem?

Czytać nałogowo od dzieciństwa, by zostać, niczym Borges, Człowiekiem Księgi. Później uzyskać finansową pomoc ze strony Ontario Arts Council (przed cięciami finansowymi zarządzonymi przez premiera Harrisa), Canada Council oraz George Woodcock Fund. Następnie wejść w zażyłość z bibliotekarzami, którzy mogliby wydobyć spod ziemi różne dziwne książki, i którzy cierpliwie mogliby odpowiadać na twoje pytania dotyczące dziejów czytania od tabliczek klinowych i papirusu po ekrany komputerów

W tej bibliologicznej pracy, której dokonał Alberto Manguel, autor *Mojej historii czytania*, pomocny okazał się personel Metro Toronto Reference Library, Robarts Library, Thomas Fisher Rare Book Library (znajdujące się w Toronto), Banff Centre for the Arts, Bibliothèque Humaniste w Selestat, paryskiej Bibliothèque Nationale, Bibliothèque Historique de la Ville de Paris, American Library w Paryżu, Bibliothèque de l'Université de Strasbourg, Bibliothèque Municipale w Calmar, Huntington Library w Pasadenie (Kalifornia), mediolańskiej Biblioteca Ambrosiana, London Library i Biblioteca Nazionale Marciana w Wenecji... Potem należało przez lat siedem pracować nad tą książką, której części najpierw były czytane w Maclean Hunter Arts Journalism Programme, Banff Center for the Arts oraz Pages Bookstore w Calgary. Potem trzeba trafić na grono redaktorów, którzy będą ci oparciem w trudach pracy naukowej i pisarskiej oraz takich, którzy pomogą zredagować maszynopis, przeczytają po kilka rozdziałów, poprawią, sprawdzą przypisy i indeks. Należało także powierzyć swoim agentom odganianie od drzewi... wilków, urzędników bankowych

i poborców podatkowych. Potem należy książkę wydać pod tytułem *A history of reading* (1996).

Moja historia czytania Alberta Manguela prowadzi mnie przez labirynt wielkiej biblioteki ludzkości, w której spotykam innych miłośników książek, bratnie dusze, zarówno sławnych, jak i anonimowych pisarzy i czytelników z różnych epok i krajów. Spotykam arcydzieła, które kiedyś wywarły i nadal wywierają na mnie wrażenie, jak Biblia, *Wyznania* św. Augustyna, wiersze Horacego i Petrarki, *Faust* Goethego, ale chciałbym się upomnieć o *Aforyzmy o mądrości życia* Schopenhauera, *Sto lat samotności* Marqueza, *Opowieści chasydów* Bubera..., albowiem wedle słów Manguela każda lektura wpływa na ludzkie życie, a człowiek zmienia się pod wpływem czytania. Czytanie utrwała wolność duchową, kształtuje poczucie prywatności. Każdy wnosi do lektury cząstkę swoich pragnień i przeżyć, wspomnienie przeczytanych niegdyś książek.

W czytaniu nie ma konfliktów, agresji, żądzy zysku, dążenia do władzy i walki o prestiż. Słowem, nie ma zła. Dzięki czytaniu – i to uważam za istotę rozważań Manguela – tworzy się świat wewnętrzny człowieka pełen dobra, prawdy i piękna. Ile zyskał-

by świat, gdyby koszary zamienić na biblioteki? Przypomnijcie sobie *Zbrodnię Sylwestra Bonarda* Anatola France'a, o której zapomniał Alberto Manguel w *Mojej historii czytania*, lecz pokazał, że pragnieniu czytania z reguły towarzyszy pragnienie dobra. Biblioteki spełniają funkcję organizatorów indywidualnych sposobów istnienia człowieka, gdyż dzięki upowszechnianiu czytelnictwa tworzą światy wolne, osobowe, autonomiczne, indywidualne. Najciekawsze rozdziały *Mojej historii czytania* Alberto Manguela dotyczą odmian czytania na głos, po cichu, wrócenia z książek, lektur intymnych i zakazanych, złodziei bibliotecznych...

Do książek, których nie przeczytałem, ale bardzo bym chciał, należy też *Moja... i nasza historia czytania*. Potrafię ją dostrzec na półce mojego siedmiotysięcznego księgozbioru, uzupełnianego przez

ponad trzydzieści lat. Mam przed sobą książkę, napisaną w sposób przyjazny, i mam poczucie, że podczas lektury wchodzę do odwiecznej rodziny czytelników — sławnych i nieznanych. Odnajduję w niej nawet... uwagi o wierszu Zbigniewa Herberta *Podróż do Krakowa* oraz interpretację wiersza Gałczyńskiego *Książka mówi do stroskanego*, a także... fotografię poety trzymającego w ręce książkę i recytującego swoje poezje na proscenium krakowskiego kabaretu „Siedem Kotów”. Czytam o obyczajach czytelniczych moich ulubionych pisarzy. I lepiej rozumiem, kim jestem. Szukam i nie znajduję *mojej historii czytania* na mojej półce. Poszukiwania to codzienność miłośnika książek...

Alberto Manguel, *Moja historia czytania*, Warszawa 2003.

W kręgu znaku, pisma, obrazu

W ostatnich latach nastąpił wyraźny postęp w polskich badaniach monastycznych. Klasztory, życie mnichów czy kanoników budzą dzisiaj duże zainteresowanie, co znajduje też wyraz w literackich wizjach życia książki w klasztorze, niekiedy tak sugestywnych, jak te, które tworzą Jorge Luis Borges i Umberto Eco... — to nie przypadek, że popularna dziś proza zajmuje się tak egzotycznymi tematami. Jednoznaczna odpowiedź na pytanie o przyczyny tego boomu wydaje się jednak trudna, a nawet niemożliwa...

Pytania o miejsce kultury klasztornej w dziejach kultury europejskiej oraz o jej znaczenie w historii książki i biblioteki pojawiają się w badaniach prowadzonych w Europie Zachodniej. Rośnie także liczba polskich ośrodków inicjujących tego rodzaju prace. Bardzo ciekawą inicjatywą lat ostatnich jest powołanie we Wrocławiu Pracowni Badań nad Dziejami Zakonów i Kongregacji Kościelnych (LARHCOR), która stawia sobie za cel propagowanie i rozwój badań nad monastycyzmem w Europie Środkowej, organizuje interdyscyplinarne sympozja, podejmuje inicjatywy wydawnicze.

Ogólnie rzecz biorąc, ożywienie studiów nad dziejami zakonów przynosi stale nowe prace, które w wieloaspektowy sposób przedstawiają ich funkcjonowanie. Szczególną wartość posiadają prace przygotowywane przez tak kompetentnych badaczy, jak Jacques Leclercq, Giles Constable czy David Knowles. Sam monastycyzm jest rozumiany przez jednych jako całokształt wiedzy o różnego rodzaju obserwacjach zakonnych, albo mniej monolitycznie — jedynie jako dzieje zakonów kontemplacyjnych.

Badania poświęcone poszczególnym strukturom zakonnym mają własną dynamikę i własne społeczne uwarunkowania. W XVIII i XIX wieku uwagę piszących o polskich księgozbiorach przyciągało zwłaszcza ich rozpraszanie się, bo biblioteki klasztorne stały się terenem specyficznych poszukiwań bibliofilskich lub „księgołapskich”. Wtedy też w szerokich

kontekstach kultury umysłowej epoki opisywano dzieje i organizację wewnętrzną bibliotek, analizowano zachowane książki, inwentarze, katalogi.

W polskich badaniach księgozbiorów zakonnych dobrze rozwinięte są prace bibliograficzne. Nadal jednak brakuje interdyscyplinarnego widzenia roli książki w społecznościach zakonnych, spojrzenia na książkę i tekst w klasztorze w sposób wieloaspektowy, przez ukazanie ich w szerszym kontekście modelu kultury.

Najczęściej w centrum zainteresowania badaczy znajdowały się klasztory jako przejaw kultury duchowej, miejsce sprzyjające pisaniu, czytaniu i nauczaniu, ważna instytucja życia społecznego, realizująca stabilne cele, istniejąca w konkretnym miejscu przez długi czas.

A o tym, jak ważna była to instytucja życia społecznego, świadczy obserwacja z dziennika Emanuela Swedenborga, ukazującego potęgę Kościoła i klasztoru na początku XVIII wieku: „Zazwyczaj klasztory, kościoły i mnisi są najbogatsi... Całkiem spórą armię można by z nich skompletować... Jest we Francji 14 777 klasztorów i 300–400 000 zakonników. Posiadają oni 9000 pałaców lub dworów, 1356 opactw, jest też 567 ksieni, 13 000 przeorów, 15 000 kapelanów, 14 000 parafii, 18 arcybiskupów, 112 biskupów... 16 przełożonych zakonów...”

Klasztory przechowywały ważne dla kultury źródła. W życiu duchowym i w praktyce zakonnej kształtowały wspólną pamięć: w modlitwie, pracy,

szkole, szpitalu, duszpasterstwie, pracy pisarskiej i wydawniczej, wszelkiej działalności intelektualnej, różnych formach społeczno-religijnego zaangażowania. Kultura klasztorna kształtowała się w kręgu wiary w istnienie wiecznych wartości, a ich zachowaniu sprzyjały wiedza, wiara, prawo, etyka, sztuka, zwyczaj – jak się wydaje, był to też mniej lub bardziej widoczny, lecz dominujący, religijny cel kultury rękopiśmiennej książki – klasztornej pisania, czytania, nauczania, myślenia.

Najnowsze badania wskazują również, że to, co dzieje się z książką i biblioteką w społecznościach klasztornych, w dużej mierze zależy od przyjętej koncepcji życia zakonnego oraz realizowanych wzorów życia religijnego. Tacy autorzy jak Ludo Millis przekonywująco pokazują, że nie bez znaczenia dla wyborów czytelniczych był fakt przełamania przez tradycję augustyńską i związaną z nią koncepcję życia religijnego bardziej otwartego na świat, dominującego przez kilka stuleci monopolu monastycyzmu benedyktyńskiego, który prowadził do odosobnienia, odwrotu od spraw tego świata. Stawiają nawet pytanie, czy monastycyzm celowo monopolizował pisanie, aby zachować swoją przewagę intelektualną?

W dzisiejszej naukowej literaturze historycznej bada się mechanizmy społeczne transmisji wzorów kultury klasycznej oraz ich inspirującą siłę, ukazując np. związek istniejący pomiędzy intelektualną kreatywnością mnichów w klasztorach średniowiecznych a dominującym wówczas zainteresowaniem literaturą klasyczną. A więc to nie przypadek, że kiedy w XII i XIII w. rozwinęły się uniwersytety, zakony monastyczne nie przejawiały wobec nich entuzjazmu. W ich prace zaangażowali się natomiast przedstawiciele zakonów żebraczych, a wielkie nazwiska związane z trzynastowiecznymi uniwersytetami to dominikanie, franciszkanie, ewentualnie duchowni świeccy... W badaniach ukazuje się zatem konflikt ustępującej tradycyjnej kultury monastycznej z nową kulturą uniwersytecką.

Sądzę, że interesującym przedmiotem refleksji naukowej stać by się mogły przejawy klasztornej kultury oralnej, czytelniczej, audytywnej, odsłania-

jące funkcje książki w środowisku klasztornej jako uwarunkowane przez przyjęte reguły życia zakonne. Bo przecież ideał duchowy zakonników to nie tylko reguła, ale także dodatkowe komentarze, traktaty, przekazywane ustnie opowieści, które służyły „duchowemu pożytkowi”. Nie przypadkiem obietnicę ślubu zakonnego składano nie tylko ustnie, ale i dokonując własnoręcznego zapisu. W życiu klasztornej wagę przywiązywano zwłaszcza do słowa i pisma. Ta szczególna rola książek znajdowała odbicie w ich niecodziennej formie materialnej, w sposobie przechowywania, wyjątkowości używania oraz społecznego funkcjonowania.

Do wyjaśniania złożonego procesu, jakim jest specyficzny klasztorny obieg książki i tekstu, zastosowanie może również znaleźć ikonografia. Ikonografię i religijną symbolikę określającą tożsamość kultury duchowej zakonu, którą odnaleźć można w klasztornych książkach, kształtowały także formy parateatralne, muzyczne i ikoniczne, obchody świąt ku czci świętych, procesje, odpusty i obchody brackie, obłóczyny, ceremonie ślubu, kazania, rekolekcje. Sięgające tradycji Grzegorza Wielkiego przekonanie o specjalnym zasięgu widowiskowej strony obrzędów kościelnych służyło szerokiemu wykorzystaniu symboliki. Zmiany u schyłku XVI w. i powstanie ikonologii prowadziły do ustalenia kanonicznego zestawu symboli, powszechnie stosowanego i rozumianego. Pod koniec XVII i na pocz. XVIII w. coraz większą rolę odgrywały symbole traktowane emblematycznie w publicznych obchodach religijnych – procesjach widowiskowych, koronacjach obrazów, wprowadzaniu kultu relikwii albo kultu nowo beatyfikowanych i kanonizowanych. W środowiskach zakonnych zawsze chętnie wracano do tradycji emblematycznych, hieroglifik i ikonologii („siedemnastowieczna filozofia obrazów symbolicznych” – według Janusza Pelca).

Wydaje się, że także obieg książki i jej społeczne znaczenie kształtowały w znacznej mierze założenia *artis praedicandi*, które wymagały posłużenia się pouczającym przykładem, a ich autorów skłaniały do sięgania po wątki emblematyczne. Emblematyka była wykorzystywana w dydaktyce, teatrze, literatu-

rze okolicznościowej i parenetycznej, w literaturze kaznodziejskiej — nadała specyficzny kształt większości dokumentów powstających w życiu Kościoła, które dla nas są świętym źródłem informacji o jego funkcjonowaniu jako instytucji.

Specyficzne funkcje książki, jej udział w kształtowaniu kultury duchowej, obieg w bibliotece, szkole, ale i wykorzystanie w kaznodziejstwie i formacji, sprzyjały też ustaleniu kanonu lektur, zgodnego z realizowanym typem duchowości, charakterem pracy naukowej i duszpasterskiej.

Dla współczesnego badacza książka rękopiśmienna i drukowana, tworzona oraz funkcjonująca w klasztorze, jest nie tylko znakiem przynależności do kultury duchowej. W środowisku tym lektura pełniła ważne funkcje motywacyjne, kognitywne, estetyczne, emocjonalne. Pozostając znakiem aktywności zakonnego czytelnika, jest świadectwem jego mentalności, ukazuje recepcję określonych treści, uzewnętrznianą tak w adnotacjach czytelniczych, notatkach proveniencyjnych, marginalnych zapisach i glosach, jak i w samych tworzonych tekstach.

A więc twórcy i właściciele książek są zawsze „wpisani” w kształtowany przez siebie księgozbiór.

W tym rozległym kontekście społecznych funkcji i sensów pracy skryptorskiej, ale i miniatorskiej, warto zauważyć problem, który mógłby stać się przedmiotem odrębnych badań: funkcjonowania w uprawianej w klasztorach sztuce zdobniczej, szczególnego języka symbolicznego, którym się ona posługuje.

Naukowa refleksja nad klasztorem jako instytucją kultury, w której tak ważne miejsce miały książki i biblioteki, daje wgląd w istotne treści życia duchowego grup zakonnych. Stawia przed nami liczne pytania, na przykład, w jakiej mierze działania te były integralną częścią ideału duchowego i skutkiem prób jego urzeczywistnienia? Pozwala też odnaleźć obiektywny system wartości, potrzebny do oceny dorobku intelektualnego poszczególnych kongregacji, działalności zakonów w życiu religijnym, narodowym i społecznym.

Iwona Pietrzkiewicz

Wspomnienie o Irenie Bar-Święchowej

W 2002 roku ukazała się książka zatytułowana „Współtwórcy bibliotekarstwa polskiego”, wydana przez PAN w Warszawie. Wśród sylwetek zaprezentowanych w niej luminarzy polskiego bibliotekarstwa jest przedstawiona także Irena Bar-Święch

Panią Docent Barową poznałam, kiedy zaczęłam pracować w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, gdzie także i Ona prowadziła zajęcia. Przeurocza starsza Pani jawiła mi się wówczas jako człowiek ogromnej dystynkcji, kultury, wszechstronnej wiedzy i wielkiej obowiązkowości. Codzienny pośpiech nie pozwolił wówczas na bliższe kontakty. Po latach, wiek i przypadłości zdrowotne zmusiły Panią Docent do wycofania się z działalności zewnętrznej w zacisze domowe. Odwiedzałam Ją co tydzień w niedzielne popołudnia, które wypełnione były monologami. A było czego słuchać! Przed oczami wyobraźni snuła się barwna panorama opowieści z rodzinnej sagi Turowskich i Suszyckich, wspomnienia o luminarzach kultury i nauki dwudziestolecia międzywojennego, sekrety okupacyjnej Jagiellonki, żywe opowieści o tym, jak to zaczynało się po wojnie.

Wielokroć namawiałam Panią Docent do spisania tych wspominków. Była wszak niemal codziennym gościem w domu prof. Ignacego Chrzanowskiego, przyjaźniła się z jego córką, znaną dziś Hanną Chrzanowską. Ówczesny Wydział Filologiczny UJ roił się od wybitnych nazwisk. Znała świetnie powojenne, krakowskie środowisko kulturalne. Z wieloma twórcami Barowie przyjaźnili się, że wymienię Jana Wiktora czy Adama Polewkę. Fascynujące było dla mnie poznawanie tych wielkich ludzi „od strony kuchni”, w sytuacjach i sprawach, o których nie czyta się w biogramach. Świetna pamięć i swada Pani Docent pozwalała ten olbrzymi zasób wspomnień przekazać z właściwą sobie elegancją, kulturą i hu-

morem. Pamiętam, jak zaśmiewałam się, kiedy pani Barowa opowiadała o wyjeździe delegacji UJ do Bolonii, na zaproszenie tamtejszego Uniwersytetu z okazji 600-lecia UJ. Na granicy czesko-austriackiej psy celnicze zaatakowały autobus. Kilka godzin trwała rewizja i osobista kontrola, jako że psy były szkolone do poszukiwania narkotyków! Pod koniec rewizji sprawa się wyjaśniła: w ówczesnym bagażniku, czyli na dachu autobusu, wśród prowiantu dla całej wycieczki, był kosz pełen dobrej, polskiej, suszonej kielbasy.

Rozmowy nasze schodziły często na obszary wszechstronnych zainteresowań naukowych i zawodowych Pani Docent: od prac redakcyjno-wydawniczych, recenzji, biogramów, przez publicystykę popularną, twórczość literacką (bajki dla dzieci, powieści dla młodzieży), do przepisów kulinarnych publikowanych w czasopismach.

Po II wojnie na czoło zainteresowań badawczych mojej rozmówczyni wysunęła się Biblioteka Jagiellońska. By uchronić zbiory przed rabunkiem czy zniszczeniem, trzeba było dokonywać ekwilibrystyki w poczynaniach, podobnie by oszukać „Draba”, bo tak polscy bibliotekarze Jagiellonki nazywali między sobą jej niemieckiego dyrektora (dr Abb). Z ogromnym zainteresowaniem słuchałam, jak tuż po wyzwoleniu ekipa pracowników BJ, pod kierunkiem — o ile dobrze pamiętam — prof. Sierotwińskiego, wyruszyła na ziemie zachodnie w poszukiwaniu zbiorów bibliotecznych wywiezionych przez Niemców. Pani Barowa towarzyszyła im jako reporter „Dziennika Polskiego”. W panoramie wspomnień niebagatelne miejsce zajmowały lata tuż po wyzwo-

leniu. Niepowtarzalna atmosfera troski o bibliotekę, pierwsze najwyklesze prace porządkowe i powolne, acz konsekwentne przywracanie Jagiellonki do życia, dla czytelników. W głosie Pani Docent brzmiała duma, kiedy mówiła o swoim pionierskim zadaniu, tj. organizacji jednolitej sieci bibliotecznej w poszczególnych zakładach UJ. Niemalą część Jej zawodowego życia pochłonęła organizacja bibliotecznych wystaw, które ściągały wielu zainteresowanych. Na bazie zbiorów BJ stworzyła swoje prace o kalendarzach, a także czasopismach o wsi i dla wsi.

Równocześnie we wspominkach pojawiały się postacie związane najściślej z Biblioteką Jagiellońską. Snuła refleksje o Adamie Barze, Zofii Ameisenowej, Zofii Ciechanowskiej, Aleksandrze Birkenmajerze, Edwardzie Kuntzem, Franciszce Korpwłowej, Julianie Przybosiu, Kazimierzu Nitschu, Władysławie Szaferze.

W ciągu kilku lat codziennych spotkań nasze kontakty stawały się coraz bliższe. Dystynkcja i dystans wobec ludzi sprawiała, iż Panią Docent oceniało czasem jako osobę mało przystępną. Ona sama zdawała sobie z tego sprawę, choć nie usiłowała się tłumaczyć. Wiadomo było, że niełatwo ofiarowywała komuś przyjaźń. Ale po wspólnym spożyciu przysłowiowej beczki soli, poczyniała Pani Docent odkrywać się przede mną w swej wrażliwości i dobroci serca. Wielkie wrażenie zrobiły na mnie opowieści, jak

to umierającej przyjaciółce przyrzekła zaopiekować się dwoma jej kilkuletnimi synkami. Dziś jeden z nich jest oficerem marynarki, a drugi to Jerzy Święch, aktor Teatru Starego w Krakowie. Pan Jerzy, powiadamiając mnie o śmierci swej macochy (jako że wyszła za mąż za pana Święcha w 1971 r.) napisał, że określenie to zupełnie nie przystaje do niej i życzyłby każdemu takiej matki, jaką Ona była macochą. Nie mniej wzruszające było, kiedy blisko dziewięćdziesięcioletnia Pani w oszczędnych słowach wspominała o wielkiej miłości swego życia, którą był pierwszy mąż – Adam Bar. To niewątpliwie fascynująca osobowość, mimo defektów postury. Uczony, erudyta, specjalista bibliograf, był związany całą duszą z Biblioteką Jagiellońską. Tam też, ze wspólnej pracy i wspólnych zainteresowań, wyrosło wzajemne uczucie.

W przywołanej na wstępie książce podano spis tekstów traktujących o Irenie Bar-Święch. Istnieje też praca magisterska o Jej życiu i twórczości (w Instytucie Bibliotekoznawstwa AP). Moje wspomnienia nie mają zatem na celu referowania dziejów Jej życia, drogi naukowej czy zawodowej, lecz są serdecznym hołdem złożonym człowiekowi, który imponował mi swoją osobowością. Chciałam tylko powiedzieć, że było to jeszcze jedno piękne życie.

Władysława Wójcik

Pracownia Badań Dziejów Książki i Bibliotek

W Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Akademii Pedagogicznej w Krakowie pracuje kiluosobowe grono pracowników naukowo-badawczych, zajmujących się różnymi aspektami dziejów książki i bibliotek. W dominującej obecnie tendencji programowej studiów informacyjnych i bibliotekoznawczych historia książki i bibliotek przesuwana jest na coraz bardziej odległe miejsca.

Nie jest to rozwiązanie prawidłowe, gdyż przedmioty informacyjne mogą znakomicie wspomóc badania historyczne. A Kraków, miasto kilkunastu państwowych i niepublicznych uczelni wyższych, ośrodek naukowy z najstarszą uczelnią w kraju i jedną z najstarszych w Europie, posiadający bogaty, różnorodny księgozbiór i stare biblioteki, nie ma placówki kształcącej znawców dawnej książki rękopiśmiennej i drukowanej oraz badaczy dziejów bibliotek

Księgozbiory gromadzone w bibliotekach kościelnych, szkolnych, publicznych, prywatnych i uczelnianych, dzieliły swe losy z losami Rzeczypospolitej. Rozwój drukarstwa europejskiego i polskiego spowodował nie tylko wzrost produkcji wydawniczej, także zwiększenie liczby bibliotek i księgozbiorów. Na ziemiach polskich i pod rządami Rzeczypospolitej ukształtowały się silne ośrodki wydawnicze — Kraków, Wilno, Warszawa, Lwów, Gdańsk, Poznań, z bezsprzecznym prymatem Krakowa. Dla ziem wschodnich Rzeczypospolitej krakowskie oficyny typograficzne oraz składy księgarskie były niewyczerpanym źródłem uzupełniania księgozbiorów, głównie zakonnych. Ustawiczne gromadzenie i rozpraszanie księgozbiorów miało swój początek już w XVII w., od wojen polsko-szwedzko-moskiewskich. Nasilenie procesu rozpraszania i niszczenia zbiorów archiwalnych i bibliotecznych nastąpiło od 1783 r. (zabór austriacki), aby przybrać formę zorganizowanych działań w XIX w. Wraz z kasowanymi majątkami zakonnymi przemieszczano także archiwa i księgozbiory w zaborze pruskim (od 1810 r.) i zaborze rosyjskim, przede wszystkim po powstaniach — listopadowym i styczniowym. Krótki okres niepodległości (1918–1939) nie pozwolił na zgromadzenie i opracowanie wcześniej roz-

proszonych zbiorów, a II wojna światowa spowodowała kolejne straty w bibliotekach polskich. Po wojnie ponownie rozproszono wiele bibliotek prywatnych, a zbiory podworskie wielokrotnie zmieniali właścicieli. Lata sześćdziesiąte XX wieku można uznać za koniec chaotycznych peregrynacji książek i początek stabilizacji dawnych księgozbiorów w bibliotekach naukowych. Nieliczne w stosunku do zasobów opracowania o dawnych książkach, księgozbiorach i bibliotekach kościelnych, prywatnych i instytucjonalnych, ilustrują niekorzystną sytuację w zakresie pełnego opracowania przechowywanych zbiorów. Duże biblioteki naukowe starają się tworzyć elektroniczne bazy danych posiadanych zbiorów, wydają drukiem inwentarze i katalogi, ale na tym polu w tyle pozostają biblioteki kościelne.

Kraków mógłby stać się — w oparciu o posiadane, cenne księgozbiory — centrum kształcenia na poziomie studiów magisterskich, podyplomowych i doktoranckich osób utalentowanych, znających języki obce, które po zakończeniu studiów zasiliłyby szczupłą kadrami bibliotekarzy w zbiorach specjalnych. Przyszłą kadrami wyspecjalizowanych bibliotekarzy mogłyby kształcić Instytuty Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Akademii Pedagogicznej

i Uniwersytetu Jagiellońskiego lub połączone siły obu Instytutów, przy pomocy doświadczonych bibliotekarzy z Biblioteki Jagiellońskiej, Biblioteki Polskiej Akademii Nauk i innych bibliotek naukowych. Kształcenie objęłoby studentów, doktorantów i bibliotekarzy, a w programach zajęć znalazłyby się przedmioty teoretyczne i praktyczne. Dla przedmiotów teoretycznych można szukać wzorów w starych programach kształcenia i – obok historii książki i bibliotek, bibliografii i źródeł informacji, historii literatury obcej i polskiej, historii powszechnej i Polski czy historii sztuki – wyklądać także dzieje pisma, paleografię łacińską i słowiańską, dzieje drukarstwa i piśmiennictwa. Zajęcia praktyczne – ćwiczenia, konwersacje i staże w zbiorach specjalnych powinny pogłębić wiadomości teoretyczne i prowadzić do uzyskania podstawowych umiejętności obchodzenia się z historycznymi zbiorami specjalnymi. Program studiów byłby zróżnicowany dla kształcących się kandydatów i zawierał formułę modyfikowania go dla ewentualnych potrzeb. Za takim projektem przema-

wiają różnorodne kierunki kształcenia na Uniwersytecie i Akademii Pedagogicznej oraz niewykorzystana, choć wszechstronnie wykształcona kadra naukowa tych uczelni.

Wspomniane na początku opracowania grono pracowników Instytutu Informacji Naukowej i Bi-

Kraków mógłby stać się — w oparciu o posiadane, cenne księgozbiory — centrum kształcenia na poziomie studiów magisterskich, podyplomowych i doktoranckich osób utalentowanych, znających języki obce, które po zakończeniu studiów zasiliłyby szczupłą kadrę bibliotekarzy w zbiorach specjalnych

bliotekoznawstwa AP mogłoby stanowić zaczątek Pracowni Dawnej Książki i Dziejów Bibliotek, w której zebrane zostałyby metody badań nad dawną książką rękopiśmienną i drukowaną oraz dzieje bibliotek polskich. Zbiór metod należałoby

wzbogacać permanentnie uzupełnianą bibliografią podmiotową i przedmiotową, elektroniczną bazą danych o odnajdywanych księgozbiorach oraz współpracą z innymi ośrodkami w Krakowie, kraju i za granicą. Sygnalizowane tu działania rozwijane w różnych kierunkach (np. tworzenie kartotek proveniencji), pozwoliłyby zaktywizować grupy specjalistów do działań w szczytnym celu uporządkowania wiedzy o bogactwie intelektualnym bibliotek polskich w przeszłości i obecnie.

Maria Pidtypczak-Majerowicz

Jerzy Myśliński

Prasoznawstwo

w Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa

Poproszono mnie, bym podzielił się swoją opinią na temat dorobku IINiB krakowskiej Akademii Pedagogicznej w zakresie prasoznawstwa. Sądzę, że taka refleksja musi objąć nie tylko funkcjonujący od 1998 r. Instytut, ale także wcześniejsze formy organizacyjno-naukowe, na bazie których został utworzony. Od 1980 r. istnieje przy nim Pracownia Czasopiśmiennictwa Polskiego i Zagadnień Wydawniczych, przekształcona w Pracownię Czasopiśmiennictwa i Kultury Literackiej. Instytutem do 2000 r. kierował prof. Jerzy Jarowiecki, główny filar badań naukowych w zakresie uprawianego tu prasoznawstwa, promotor setek prac, z których większość można zaliczyć do prasoznawstwa. Nie obejmuje ono tak szerokiej problematyki, jaką swego czasu interesował się Ośrodek Badań Prasoznawczych (któremu nb. właściciel zabronił uprawiania historii prasy), lecz koncentrowało się i nadal koncentruje właśnie na historii prasy polskiej, do czego należałoby dodać także dokumentację bibliograficzną nie tylko tej dziedziny, ale właśnie całego współczesnego prasoznawstwa. Cechą charakterystyczną tej dyscypliny na gruncie IINiB był jej wyraźny związek z problematyką literatury i kultury.

Jeśli uznajemy prof. Jerzego Jarowieckiego za ani-

matora i głównego realizatora badań naukowych Instytutu w omawianym zakresie, to trzeba zasygnalizować, że drugim filarem w tej dziedzinie stał się prof. Krzysztof Woźniakowski, od roku 1999 kierownik Katedry Czasopiśmiennictwa i Kultury Literackiej, która stanowi centrum uprawiania historii prasy. Jeśli prof. Jerzy Jarowiecki jest jednym

z najwybitniejszych w kraju znawców polskiej prasy konspiracyjnej II wojny światowej, dziejów prasy polskiej we Lwowie i Krakowie od połowy XIX wieku po współczesność, a także historii czasopiśmiennictwa dziecięcego i młodzieżowego, to jego następca w Katedrze jest jedynym u nas znawcą prasy wydawanej przez okupanta niemieckiego dla Polaków w latach 1939-1945, przy czym posługuje się analogicznym warsztatem naukowym, zbudowanym m.in. na metodologii właściwej dla literaturoznawstwa.

Wielokrotnie analizowano dorobek prasoznawczy prof. Jerzego Jarowieckiego, a najbardziej kompetentnie uczynił to dr Sylwester Dziki – wedle jego obliczeń na dorobek ten składa się połowa wszystkich publikacji Jerzego Jarowieckiego. Najliczniej reprezentowana jest w nim prasa konspiracyjna, następnie czasopiśmiennictwo pedagogiczne oraz dla dzieci i młodzieży, wreszcie prasa polska



Jerzy Myśliński — prof. dr hab., historyk dziejów politycznych oraz mediów XIX i XX w., absolwent WSP w Krakowie (1956), doktoryzował się i habilitował na Uniwersytecie Warszawskim, związany z Instytutem Badań Literackich PAN. W latach 1974–1994 redaktor naczelny „Rocznika Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” i „Kwartalnika Historii Prasy Polskiej”, członek redakcji „Rocznika Historii Prasy Polskiej”. Jego dorobek naukowy obejmuje historię polityczną XIX i XX wieku, historię prasy polskiej, radiofonii i telewizji.

po 1945 r. i prasa lwowska. Do tego należałoby dodać bibliografię i katalogi. Autor uwzględnił tylko publikacje, które ukazały się do 1996 r. włącznie (bibliografię za lata 1997–2000 odrębnie opracowały dr Ewa Wójcik i dr Grażyna Wrona). Obejmuje kolejnych kilkadziesiąt publikacji, w tym prasoznawcze, m.in. zgromadzone w książce *Studia nad prasą polską XIX i XX wieku* (1997), studia o lwowskiej prasie konspiracyjnej podczas II wojny światowej, analizę problematyki żydowskiej w prasie konspiracyjnej tego okresu i inne. Spośród publikacji ostatnich lat na najwyższą uwagę zasługuje bibliografia prasy lwowskiej doby autonomicznej, która wraz z obszernym wstępem jest jej monografią (*Prasa lwowska w latach 1864–1918. Bibliografia*, 2002). Ostatnie lata twórczości naukowej prof. Jarowieckiego znacznie wzbogaciły jego dorobek, przy czym istotne są prace z dziejów prasy lwowskiej, które zaczynają układać się w pewną całość, obejmującą trzy epoki: autonomii galicyjskiej, dwudziestolecia międzywojennego i okupacji podczas II wojny światowej. Rozpoczął też nowe badania nad prasą Krakowa doby autonomicznej, co znów wydaje się zamierzone na większą całość, jeśli się przypomni publikacje o prasie krakowskiej po 1945 r.

Wśród najcenniejszych prac historyczno-prasowych prof. Jarowieckiego wymienię najpierw *Konspiracyjną prasę w Krakowie w latach okupacji hitlerowskiej 1939–1945* (1980), uzupełnioną odrębnie wydanym katalogiem tej prasy. Tę książkę uważam za ważną z punktu widzenia metodologicznego, jako propozycję całościowego spojrzenia na prasę ważnego ośrodka ruchu oporu. Z kolei wymienię część czwartego tomu *Dziejów prasy polskiej* jego pióra, która obejmuje charakterystykę całej polskiej prasy konspiracyjnej lat 1939–1945 (1980). Za nader cenną uważam także publikację książkową z 1983 r. *Literatura i prasa w latach okupacji hitlerowskiej*. Najważniejszą pracą Jerzego Jarowieckiego poświęconą czasopiśmiennictwu pedagogicznemu w Polsce po 1945 r. jest studium zamieszczone w „Kwartalniku Historii Prasy Polskiej” w 1985 r. Spośród publikacji dotyczących prasy dziecięcej i młodzieżowej interesujące są artyku-

ły odnoszące się do okresu II Rzeczypospolitej, ale najbardziej ważne społecznie były rozważania o tej prasie w dobie transformacji ustrojowej początku lat dziewięćdziesiątych, opublikowane w 1995 r. (opisał odrębnie transformację prasy krakowskiej). Pomijam, rzecz jasna, kilkadziesiąt szkiców, tyleż recenzji i innych gatunków publikacji na ten temat. Nie można jednak nie odnotować istotnej części prasoznawczej w serii konferencji naukowych zainicjowanych przez prof. Jarowieckiego w 1986 r., poświęconych książkom, czasopismom i bibliotekom Krakowa, a potem Krakowa i Lwowa w XIX i XX wieku, z których każda zostawiła po sobie ślad w postaci publikacji wygłoszonych referatów i komunikatów.

Bardziej jednorodny jest dorobek naukowo-publikacyjny prof. Krzysztofa Woźniakowskiego. Trzy pozycje jego autorstwa mają znaczący ciężar gatunkowy, są to: *W kręgu jawnego czasopiśmiennictwa literackiego Generalnego Gubernatorstwa (1939–1945)* z 1997 roku, *Prasa-kultura-wojna. Studia z dziejów czasopiśmiennictwa, kultury literackiej i artystycznej lat 1939–1945* (1999) oraz syntetyczna publikacja z 2001 r. pt. *Polskojęzyczna prasa gdańska w tzw. Starej Rzeszy (1939–1945)*.

Przez ponad dziesięć lat związany był z Instytutem dr Sylwester Dziński, niemający sobie równych w dziedzinie bibliografii i dokumentacji prasy polskiej ostatnich dwóch stuleci, a szczególnie drugiej połowy XX wieku. Przez niemal cały okres aktywności zawodowej działał w Ośrodku Badań Prasoznawczych w Krakowie. Także polonista z wykształcenia, uczeń legendarnego Stanisława Pigonia, był i jest dla bibliografii współczesnego medioznawstwa kimś w rodzaju Estreicherów, przy czym jego gigantyczne dokonania na tym polu są cenne także w warstwie metodologicznej.

Mniejsze zasługi ma Instytut, gdy oceniamy dorobek zmarłego przedwcześnie w 2003 r. prof. dr. hab. Andrzeja Notkowskiego, jednakże podczas pracy w Instytucie wydał znakomitą monografię prasy Polskiej Partii Socjalistycznej w Drugiej Rzeczypospolitej (*Pod znakiem trzech strzał. Prasa Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1918–1939*, Kraków

1997) i kilka pomniejszych, ale cennych publikacji historyczno-prasowych.

Inni autorzy prac z tej dziedziny są uczniami twórcy Instytutu, wyjąwszy prof. Henrykę Kramarz, która w 2001 r. ogłosiła książkę o wybitnym, demokratycznym polityku i publicyście galicyjskim Tadeuszu Rutowskim, a także kilka interesujących artykułów poświęconych prasie lwowskiej początku XX wieku. Doktoryzował się w Instytucie Alfred Toczek, autor cennej rozprawy *Krakowski „Naprzód” i jego polityczne oblicze 1919–1934* (Kraków 1997). Tu doktoryzowała się też w 1977 r. dr hab. Zofia Sokół rozprawą o konspiracyjnej prasie Rzeszowszczyzny lat 1939–1945. W Instytucie przygotowane zostały liczne recenzje rozpraw doktorskich, habilitacyjnych (m.in. Mieczysława Adamczyka z Kielc, Joachima Glenska z Opola, Ireny Sochy z Katowic) i dorobku naukowego ubiegających się o tytuł profesora, które – prawie wszystkie – były autorstwa prof. Jerzego Jarowieckiego.

Spośród innych prac, które wyszły spod pióra pracowników i współpracowników Instytutu warto wymienić dr. Jana Bujaka studium *Informacja o książce i prasie w tygodnikach galicyjskich 1772–1900* (1989), dr Anny Faber-Chojnackiej, *Czasopisma krakowskie dla dzieci i młodzieży w dwudziestoleciu międzywojennym* (1995), dr Barbary Góry, *Regionalne czasopisma bibliotekarskie wydawane w Polsce 1953–1985* (1996), dr Bożeny Pietrzyk, *Problemy kultury w prasie konspiracyjnej w latach 1939–1945* (1995), dr Władysławy Wójcik, *Prasa gadzinowa Generalnego Gubernatorstwa 1939–1945* (1988), dr Ewy Wójcik, *Kalendarze*

dwudziestolecia międzywojennego (dzieje, problemy literatury i kultury, bibliografia) (2000). Nie można nie wspomnieć o serii artykułów dr Grażyny Wróny na temat polskich czasopism naukowych, ogłaszanych sukcesywnie w periodykach naukowych, które już zaowocowały przygotowaną do druku większą pracą pt. *Polskie czasopisma naukowe w latach 1918–1939*, a także o publikacjach częściowych wyjętych z obszernej monografii dr. Adama Bańdo o problematyce kulturalno-literackiej na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” w dwudziestoleciu międzywojennym. Nie pomijam bieżącej bibliografii publikacji o prasie za lata 1996–2001, w opracowaniu dr. Władysława Marka Kołasy, ogłaszanej sukcesywnie w „Roczniku Historii Prasy Polskiej”.

W oparciu o zespół Instytutu pod kierunkiem profesorów: Jerzego Jarowieckiego oraz Krzysztofa Woźniakowskiego i przy życzliwym wsparciu dyrektora – prof. Haliny Kosętki – przygotowuje się merytorycznie i technicznie wydawany od sześciu już lat ogólnopolski periodyk poświęcony historii prasy, faktycznie półrocznik, firmowany przez Komisję Prasoznawczą Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Krakowie – „Rocznik Historii Prasy Polskiej”. Nie sądzę, by tego rodzaju przedsięwzięcie naukowo-edytorskie było możliwe w ośrodku, który nie legitymowałby się znaczącym dorobkiem naukowym. Dzięki przewagom zespołu z IINiB można było pozyskać ważnych sponsorów, a równocześnie współpracowników periodyku z wielu ośrodków naukowych kraju.

Jerzy Myśliński

Rocznik Historii Prasy Polskiej

Jest periodykiem, a ściślej półrocznikiem wydawanym w Krakowie pod auspicjami Oddziału Polskiej Akademii Nauk — jego Komisji Prasoznawczej, od 1998 r. pod redakcją prof. Jerzego Jarowieckiego i sekretarza red. prof. Krzysztofa Woźniakowskiego. Finansowany częściowo przez PAN, sponsorowany nadto przez współpracujące z redakcją instytuty wyższych uczelni: Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Śląskiego, Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach oraz Wszechnicy Świętokrzyskiej w Kielcach, sporadycznie zaś przez placówki medialne. Sponsorzy reprezentowani są w redakcji przez pracowników naukowych specjalizujących się w historii prasy. Periodyk nawiązuje do dorobku warszawskiego „Rocznika Historii Prasy Polskiej” i jego kontynuacji — „Kwartalnika Historii Prasy Polskiej”, wydawanych w latach 1962–1994. Bazą czasopisma jest krakowska Komisja Prasoznawcza, natomiast Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa AP w Krakowie udziela redakcji gościny oraz nieocenionej pomocy naukowej i technicznej. Inspiratorem i głównym animatorem wydawnictwa, a także pracowitym redaktorem, który pozyskuje nie tylko współpracowników i autorów, ale także sponsorów, jest bez wątpienia prof. Jerzy Jarowiecki, bez którego starań i aktywności periodyk by nie zaistniał. Zgromadził on na łamach sześciu wydanych już tomów (po wydaniu pięciu ukazała się bibliografia ich zawartości) licznych autorów z terenu całego kraju, jest zatem „Rocznik” pod tym względem periodykiem ogólnopolskim, choć oczywiście największa ich liczba rekrutuje się z Krakowa i placówek bezpośrednio z redakcją współpracujących. Poszczególne tomy i zeszyty „Rocznika” przyniosły znaczące rozprawy i artykuły, ciekawe materiały, dość szczegółowy ogląd bieżącej produkcji naukowej w dziale recenzyjnym, wreszcie obszerny dział poświęcony bieżącej bibliografii w opracowaniu dr. Władysława Marka Kolasy (pełna bibliografia prasoznawcza za lata 1996–2001).

Jerzy Myśliński

Jan Bujak *Z Bukowiną w sercu czyli o pasji naukowo-dydaktycznej...* To, co robimy, nosi zazwyczaj piętno naszego życiorysu. By zrozumieć dzieło, przybliżyć warto koleje losu jego twórcy. Jan Bujak należy do pokolenia Polaków o rodowodzie kresowym, urodzonych przed wojną (1935). Jego wczesne dzieciństwo przypadło na okres przedwojenny i okupacyjny. Przyszedł na świat w Nowej Żadowie na Bukowinie i dorastał w mozaice etnicznej tej krainy. Tragiczna okazała się dla mieszkającej tu ludności sytuacja w czasie II wojny światowej i po niej, kiedy ów obszar stał się terenem agresji radzieckiej, a potem przedmiotem indoktrynacji i przetargów między Rosją a Ukrainą i Rumunią, czemu towarzyszyło konfliktowanie grup etnicznych i warstw społecznych przeciwko sobie. Zgodnie współżyjący ze środowiskiem Polacy stanęli w obliczu utraty dobytku i zagrożenia życia.

Jan był siódmym z kolei dzieckiem Władysława i Katarzyny. Dwukrotnie rozpoczynał edukację szkolną w nieznanym mu językach: rumuńskim i ukraińskim. Od wiosny 1944 r. cała rodzina pozostawała pod opieką matki, gdyż ojciec wstąpił do Wojska Polskiego, które formowało się wówczas na terenie ZSRR. Matka, w warunkach szalejącego terroru, zaczęła starać się o możliwość ewakuacji do Polski, gdyż nocne łapanki i rewizje NKWD zmniejszały stan liczebny Polaków na Bukowinie. Groziła im śmierć głodowa, zastrzelenie przez „bänderowców” lub zesłanie w głąb Rosji lub na Syberię. Zasadniczą sprawą było udowodnienie obywatelstwa polskiego, które zostało Polakom odebrane na rzecz rumuńskiego w okresie międzywojennym.

Sympatia dla kraju lat dziecińczych, niepewność jutra, lęk przed niebezpieczeństwem oraz obawa o utratę rodziców wycisnęły na świadomości dziesięcioletniego Jana Bujaka niezatarte znamię i wyzwołyły w nim zdolność dojrzałego myślenia. Po przejściach powojennych, których nie brakowało w Ojczyźnie, dawna Bukowina zaczęła jawić się w jego wspomnieniach jako „kraina szczęścia bezpowrotnie utraconego”, chociaż jak sam powiedział „nie najszczęśliwszego dzieciństwa”. Rodzina osiedliła się na Dolnym Śląsku. W 1950 r. ukończył szkołę podstawową, w 1954 średnią, a następnie rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie uzyskał tytuł magistra na podstawie rozprawy przygotowanej pod kierunkiem prof. Bogdana Zakrzewskiego, a poświęconej noworocznikowi „Pokłosie, Zbieranka Literacka na korzyść Sierot”.

Uczył języka polskiego w liceach ogólnokształcących i technikach w Oleśnicy Śląskiej, Lubaniu Śląskim, Krakowie. Czas dzielił między pracę zawodową, społeczną i życie rodzinne. Jako adiunkt WSP w Krakowie wszedł do Komisji Uczelnianej NSZZ.

W 1966 r. Jan Bujak podjął studia doktoranckie w WSP w Krakowie, a po obronie pracy „*Ruch Literacki” (1874–1878)*, napisanej pod kierunkiem prof. Wincentego Danki, podjął pracę w Zakładzie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej tejże Uczelni i poświęcił problematyce prasoznawczej. W 1976 r. został członkiem Komisji Prasoznawczej Krakowskiego Oddziału Polskiej Akademii Nauk, gdzie inwentaryzował źródła archiwalne oraz rękopiśmienne do historii prasy polskiej. Instytut, Komisja Prasoznawcza PAN, gdzie pracował, a także własny rodowód kulturowo-geograficzny i predyspozycje osobiste wpłynęły na ukierunkowanie tematyki jego badań naukowych.

W 2000 r. po 25 latach pracy przeszedł na emeryturę w wieku 65 lat, ciesząc się opinią pracowitego i zdyscyplinowanego nauczyciela akademickiego, o niepospolitej indywidualności, wrażliwości i inteligencji.



Fot. M. Wiedawek

W dorobku naukowo-literackim dr. Jana Bujaka dominuje tematyka historyczno-prasoznawcza, biograficzna, historyczno-bibliotekoznawcza i bibliografistyczna oraz bukowskińska. W biografistykę zagłębił się, współpracując z *Polskim Słownikiem Biograficznym*. Biogramy przygotowywał również do *Ilustrowanego Słownika Biograficznego Polonii Świata* (prezentował zasłużonych dla kultury Polaków–Bukowińczyków). Jest autorem monografii *Informacja o książce i prasie w tygodnikach galicyjskich 1772–1900*.

Jako rodowity Bukowińczyk z większą empatią pojmuje współczesne realia i analizuje dostępne przekazy historyczne. Uczestniczy w życiu kulturalnym Bukowiny, inspirowa i inicjuje rozmaite formy wspierania krajanów na Bukowinie, bez względu na ich przynależność religijną czy narodową (przyczynił się do powstania Fundacji Bukowińskiej Bratniej Pomocy). Na wystawach, zjazdach i konferencjach poświęconych kulturze kresowej wygłasza referaty na temat Polaków bukowskińskich, publikuje w wielu czasopismach: „Wierchy”, „Gazeta Polska”, „Niedziela”, „Dziennik Polski”, „Źródło”, „Przegląd Lubański”, Dodatek do „Przeglądu...” „Bukowińczyk”, „Głos Polski” (Toronto), „Polonus” (Suczawa).

Dr Jan Bujak brał udział w krakowskim Zjeździe Polonii i Polaków z Zagranicy. Twórcze inicjatywy i przedsięwzięcia heurystyczne, jakie rozwija w chwili obecnej, połączyły jego trzy pasje życiowe, pracuje bowiem nad tematem *Prasa i książka polska na Bukowinie*.

W 1990 r. dr Jan Bujak otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Wśród jego zasług należałoby wymienić dzieło pięknego życia i wrażliwości społecznej, za które nie otrzymuje się medali, lecz coś cenniejszego, czego on dostąpił: miłość, uznanie i szacunek ludzi.

Henryka Kramarz

Ryszard Ergetowski Ważnym wydarzeniem w dziejach Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa AP, w okresie starań o podniesienie rangi ówczesnej Katedry i przekształcenie jej w nowoczesną placówkę naukowo-badawczą, z zachowaniem funkcji dydaktycznej, było zatrudnienie od roku akademickiego 1985/1986 na stanowisku docenta Ryszarda Ergetowskiego. Nowy pracownik, legitymujący się stopniem doktora habilitowanego, był osobą dobrze znaną w świecie naukowym, i to nie tylko w Polsce ale i za granicą (szczególnie w krajach niemieckiego obszaru językowego i w Czechach). Już wtedy cieszył się sławą wybitnego specjalisty w zakresie historii nauki, którego głównym tematem zainteresowania był wiek XIX i polsko-niemieckie pogranicze naukowe (działalność wybijających się postaci, przedstawicieli obu narodowości: Polaków w Niemczech, Niemców na ziemiach polskich) oraz dzieje bibliotek w Polsce i krajach sąsiednich. Imponujący był też jego dorobek naukowy, na który składało się wówczas ok. 140 publikacji, wydanych w latach 1952–1985. Poczesne miejsce zajmowały tu monografie, studia i rozprawy, ogłaszane w postaci osobnych książek bądź w formie artykułów na łamach czołowych periodyków naukowych, tak w kraju, jak i za granicą (te ostatnie zwykle w języku niemieckim bądź czeskim). Ryszard Ergetowski był też doświadczonym pedagogiem, który miał już za sobą ponad dwudziestoletni staż pracy nauczycielskiej w szkołach podstawowych i średnich oraz dwuletnie zatrudnienie w charakterze wykładowcy w Instytucie Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego. Przyzwyczajony do ciężkich warunków i twardego życia, pozycję tę zawdzięczał tylko sobie i swojej pracy, o czym dobitnie świadczą fakty z jego życiorysu.

Ryszard Ergetowski, urodzony 3 kwietnia 1925 roku w Wiśniowcu na Wołyniu, od najwcześniejszych lat musiał pracować na swoje utrzymanie. Po wojnie, po krótkim pobycie w Koszalinie (tam zdał maturę w 1946 r.), przeniósł się na Dolny Śląsk i przez blisko ćwierć wieku pracował na tym terenie (zarówno we Wrocławiu jak i w innych, mniejszych miejscowościach) jako nauczyciel w szkołach podstawowych i średnich oraz w administracji szkolnej (na stanowiskach inspektora i wizytatora). W tym czasie ukończył studia w Uniwersytecie Wrocławskim (mgr filologii polskiej w 1956 r.) oraz przygotował rozprawę doktorską pt. *August Mosbach*

1817–1884 (Wrocław 1968), uzyskując na jej podstawie w 1966 r. w Uniwersytecie Jagiellońskim tytuł doktora nauk humanistycznych. Pragnąc poświęcić się przede wszystkim pracy naukowej, w 1970 roku zrezygnował z pracy nauczycielskiej i na następnych 16 lat związał się z wrocławskim oddziałem Instytutu Historii Nauki i Techniki PAN. Zatrudniony początkowo na stanowisku starszego asystenta, a następnie adiunkta, w 1981 r. został ostatecznie kierownikiem tej filialnej placówki, którą zarządzał aż do swego odejścia w 1986 r. (kiedy to ostatecznie podjął pełne zatrudnienie w krakowskiej WSP). Jako pracownik naukowy PAN na podstawie rozprawy pt. *Studenckie organizacje Polaków w Uniwersytecie Lipskim w latach 1872–1919* (Wrocław 1982) w 1983 r. otrzymał tytuł doktora habilitowanego, a w rok później stanowisko docenta.

Po podjęciu pracy w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP w Krakowie, mimo trudów związanych z koniecznością odbywania regularnych podróży do miejsca aktualnego zatrudnienia, działalność wrocławskiego uczonego nie tylko nie zmalała, ale nabrała wręcz nowego impulsu. W ciągu zaledwie czterech lat wydał ok. 50 nowych publikacji, wśród nich książkę pt. *Recepcja twórczości Heinricha von Kleista w Polsce* (Kraków 1989), która spotkała się z zainteresowaniem nie tylko w naszym kraju, lecz także, co zrozumiałe, w niemieckim świecie naukowym. Poczynania te znalazły w pełni uznanie władz Uczelni, które już w 1989 r. rozpoczęły owocne starania o nadanie mu tytułu profesora. W toku postępowania przygotowawczego dokonano wtedy wszechstronnej oceny jego całego dorobku. Recenzje opracowane wówczas przez czterech wybitnych specjalistów z zakresu historii literatury polskiej, niemieckiej, historii oświaty i nauki, a więc uczonych o wzajemnie uzupełniających się kompetencjach, były jednoznaczne. Wszyscy wskazali zgodnie na dużą wartość i walory poznawcze dotychczasowego dorobku naukowego kandydata do profesorskiego tytułu, który w swoich pracach opierał się zawsze na archiwaliach, na materiałach dotychczas nieznanych lub niewykorzystanych, często znajdujących się poza krajem. Podkreślono zarazem znaczenie dla nauki jego zainteresowań badawczych, koncentrujących się wokół trzech kręgów problemowych: 1. Stosunki polsko-niemieckie w XIX i XX wieku (polonica w uniwersytetach niemieckich, uczeni i studenci polscy w tych środowiskach); 2. Historia książki i bibliotek polskich oraz ich związki z bibliotekami w krajach niemieckich; 3. Historia niemieckiej slawistyki.

W tej sytuacji niejako naturalną rzeczą było nadanie mu tytułu profesora nauk humanistycznych, którą to godność otrzymał w 1991 roku z rąk ówczesnego Prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Wałęsy.

Mimo stosunkowo krótkiego – bo niespełna siedmioletniego – okresu zatrudnienia w krakowskiej WSP zdążył wypromować ponad 40 magistrów bibliotekoznawstwa i informacji naukowej oraz jednego doktoranta, którego rozprawa o polskim wydawcy i księgarzu J.N. Bobrowiczu, działającym w Saksonii w XIX wieku, uważana jest przez specjalistów za liczącą się w nauce pozycję. W strukturach Uczelni pełnił w tym czasie ważne i odpowiedzialne funkcje (m.in. był zastępcą kierownika Katedry). Uczestniczył aktywnie w życiu naukowym szkoły i macierzystej jednostki, brał udział w konferencjach naukowych w kraju i za granicą.

Odejście profesora na emeryturę w 1992 r. nie oznaczało zerwania więzi łączących go z Uczelnią. Odtąd, chociaż z oddali, zaczął służyć – i czyni to do dziś – pomocą i radą młodszym pracownikom dawnej Katedry, a dzisiejszego Instytutu. Podejmuje się chętnie recenzowania ich dorobku, dzieli się swoim doświadczeniem. Wypromował kolejnego doktoranta, uczestniczy też aktywnie w życiu Akademii (m.in. występuje z referatami na organizowanych przez Uczelnię konferencjach naukowych) i interesuje się jej działalnością. Nie słabnie też jego działalność naukowa, co znajduje wyraz w podejmowaniu wciąż nowych tematów badawczych. Regularnie publikuje swoje rozprawy i studia, artykuły, eseje literackie oraz liczne recenzje ukazujących się w kraju i za granicą dzieł naukowych związanych tematycznie z jego zainteresowaniami badawczymi. W druku znajduje się nowy tom studiów *Silesiana. Biblioteki – studenci – uczeni*. Dotychczasowy dorobek naukowy profesora przekroczył 300 publikacji w języku polskim, niemieckim, czeskim i francuskim, ceniony jest też wysoko w kraju i za granicą. Wyrazem uznania są przyznane mu odznaczenia i wyróżnienia. Nagro-

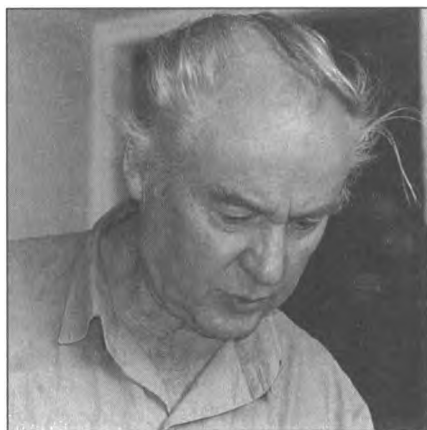
dzony został m.in. medalem Societas Jablonoviana w Lipsku, medalem polsko-czeskim J.E. Purkyniego, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi.

W kwietniu 2004 r. prof. Ergetowski rozpoczął 80-ty rok życia. Z okazji rocznicy należy życzyć szanownemu jubilatowi zachowania zdrowia i dalszych owocnych lat pracy na niwie naukowej. *Ad multos annos.*

Roman Jaskuła

Jerzy Jarowiecki Sądzę, że wybrane sylwetki seniorów profesury Akademii Pedagogicznej w Krakowie mogą być dla czytelników ciekawym materiałem do refleksji, szczególnie, gdy w grę wchodzi osobowości nader oryginalne, mogące stanowić pod wielu względami interesujące wzorce osobowe. Wiedziony taką intencją, kreślę tych kilkanaście zdań o swoim przyjacielu, profesorze Jerzym Jarowieckim, z którym łączy mnie znajomość od blisko półwiecza, tj. od ostatnich lat studiów, które odbywaliśmy w ówczesnej krakowskiej WSP, On na polonistyce, ja na historii.

Nie ukrywam, że piszę o nieco starszym koledze, który – gdyśmy się poznali – miał już doświadczenie w pracy zawodowej i odbytą służbę wojskową. Wiele okazji do współpracy stwarzała nam ówczesna „październikowa” atmosfera Krakowa, a także prozaiczna codzienność Uczelni mieszczącej się jeszcze w gmachu pamiętającym socjalistyczne konspiracje Ludwika Waryńskiego z końca lat siedemdziesiątych XIX stulecia. Po kilku latach równoległej „służby asystenckiej” musiałem zmienić miejsce pobytu i odtąd kontakty nasze były raczej sporadyczne, ale dość intensywne. W okresie, w którym fascynacje naukowe prof. Jarowieckiego wiązały się z J.I. Kraszewskim, mieliśmy na tym polu mniej okazji do dyskusji, zbliżyło nas dopiero zauroczenie historią prasy.



Mogę z tej perspektywy przyznać, że podjęte przez Niego prace prowadzone były niejako na ugorze, tj. na obszarze bardzo słabo rozpoznanym. Zaczął od próby odtworzenia krakowskiej prasy konspiracyjnej z okresu okupacji niemieckiej lat 1939–1945 i próba ta okazała się wielce udana. Najlepszym tego dowodem był fakt wydania jego rozprawy na ten temat przez prestiżowe Wydawnictwo Literackie, które niezwykle rzadko upowszechniało prace pisane na stopień doktora. Przewaga Jerzego Jarowieckiego nad „czystymi” historykami prasy polegała na tym, że miał świetnie opanowany warsztat literaturoznawczy i umiejętnie skorelował go z warsztatem prasoznawczym i historycznym. Z perspektywy kilkudziesięciu lat sądzą, iż największy wkład Jerzego Jarowieckiego do badań nad historią prasy konspiracyjnej polega nie tylko na tym, że precyzyjnie zrekonstruował jej obraz, najpierw krakowski, potem ogólnopolski, ale na wniesieniu do metodologii badań nowego spojrzenia, na które pozwoliła mu biegłość w analizach historycznoliterackich. Następnie rozszerzał pola badawcze, ostatnio na prasę autonomicznej Galicji, w tym zaniedbane studia nad prasą Lwowa i – obok własnych dociekań na ten temat – organizował stopniowo całe zastępy młodszych badaczy, których skrzykiwał na sesje naukowe. Pozyskiwał coraz to nowych autorów referatów, także ukraińskich, inspirował wydawnictwa, redagował, zdobywał fundusze. Niejako przy okazji wypromował spory zastęp nowych doktorów specjalizujących się w tej tematyce; pod Jego dyskretną opieką powstały też rozprawy habilitacyjne, spośród uczniów wyrosli profesorowie. Nie wspominam o pracach magisterskich, bo ich mnogość, przygotowana pod Jego kierunkiem, przyprawia o zawrót głowy.

Dotąd pisałem tylko o historii prasy, którą zajmował się, i która jest główną, obok literaturoznawstwa, częścią Jego dorobku, ale pozostaje jeszcze kilka dziedzin, którymi się interesował, a o których ze względu na brak kompetencji nie umiem się wypowiedzieć. Uczynili to doskonale inni autorzy. Chodzi przede wszystkim o szeroko pojęte bibliotekoznawstwo, wiedzę o nauczycielu (głównie profil dydaktyczny i wykształcenie pedagogiczne), bibliografię. Do tego wszystkiego trzeba dodać intensywną działalność dydaktyczną, nie tylko w macierzystej uczelni, ale i w innych (m.in. Szczecin!), pełnione funkcje organizacyjno-naukowe w placówkach tworzonych przezeń od podstaw, rozbudowywanych i ulepszanych. Stale wykonywał ogromną pracę redakcyjną, przygotowując do druku serię wydawnictw bibliotekoznawczych i inne pozycje, lecz największym osiągnięciem ostatniej dekady w tym zakresie jest powołanie do życia i redagowanie znaczącego periodyku historyczno-prasowego – „Rocznika Historii Prasy Polskiej”.

Czy – formalnie przechodząc w stan spoczynku – rzeczywiście spoczął? Nie sądzę! Po prostu zmienił obszary aktywności, nadal kontynuuje rozpoczęte badania, tym razem nad przeszłością prasy krakowskiej w ostatnich dwóch stuleciach.

Gdyby to wszystko zsumować, uzyskamy tytaniczny wprost wkład pracy na wielu płaszczyznach, wymagający podzielności uwagi i energii. Profesor posiada szczególne umiejętności kierowania dużymi zespołami naukowymi i naukowo-dydaktycznymi, co nie przeszkodziło mu nawiązać kontakt z licznymi grupami studentów, dotrzymywać podjętych zobowiązań. Nawiasem mówiąc, swe referaty pisał metodami tradycyjnymi (wieczne pióro!), bo komputer i poczta elektroniczna były i są mu wynalazkami obcymi, mało intymnymi, toteż miał smsów, uprawia nadal sztukę epistolarną.

Te lapidarne zdania miały dowieść, że w osobie jednego z seniorów krakowskiej Akademii Pedagogicznej mamy do czynienia z osobowością wszechstronną, ciekawą i cenną także z tego powodu, że jego życie i dorobek mogą być dla kolejnych pokoleń materiałem do refleksji nad własną drogą życiową.

Jerzy Myśliński

Wanda Krotos Urodziła się w 1940 r. w Bochni, gdzie ukończyła szkołę podstawową i zdała maturę. W 1958 r. podjęła pracę w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bochni. Studiowała na Uniwersytecie Wrocławskim i napisała pracę magisterską *Zarys dziejów bibliotek publicznych w Bochni do r. 1950*.

W roku 1975 podjęła pracę dydaktyczną w WSP w Krakowie na stanowisku wykładowcy, prowadząc zajęcia z bibliotekarstwa i historii książki na studiach dziennych, zaocznych i podyplomowych. Po odbyciu studiów doktoranckich na Uniwersytecie Gdańskim w 1985 r. obroniła tam pracę doktorską *Prasa krakowska z lat 1795–1830 jako nośnik treści literackich*. Jest autorką wielu artykułów dotyczących dziejów bibliotek bocheńskich, a także funkcji literatury pięknej publikowanej w pismach krakowskich w latach 1795–1830. W roku 1996 przeszła na emeryturę, nadal jednak prowadzi zajęcia z bibliotekarstwa na studiach zaocznych.

Prowadzone przez nią ćwiczenia i wykłady cieszyły się i cieszą się uznaniem młodej kadry bibliotekarskiej.

Wanda Matras



Maria Radwańska Bibliotekoznawca, praktyk i teoretyk bibliotekarstwa i nauki o książce, wieloletni nauczyciel akademicki WSP w Krakowie. W 1960 r. ukończyła Liceum Bibliotekarskie w Krakowie, studia magisterskie – na Uniwersytecie Warszawskim, a pracę doktorską *Stanisław Sierotwiński (1909–1975). Zarys monograficzny ze szczególnym uwzględnieniem dorobku księgoznawczego*, przygotowaną pod kierunkiem prof. Kazimierzy Maleczyńskiej, obroniła na Uniwersytecie Wrocławskim.

Pracowała jako instruktor w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Suchej Beskidzkiej oraz w Instytucie Ekonomiki i Organizacji Przemysłu w Warszawie. Od 1975 roku zawodowo związana z WSP w Krakowie, początkowo jako wykładowca, następnie starszy wykładowca, a od 1983 r. jako adiunkt. W październiku 1997 r. przeszła na wcześniejszą emeryturę.

Prowadziła i prowadzi wykłady i ćwiczenia na studiach dziennych, zaocznych i podyplomowych głównie z przedmiotów: bibliotekarstwo, bibliografia, metodologia nauki o książce i bibliotece, proseminaria i seminaRIA magisterskie. Przez wiele lat była organizatorem oraz opiekunem naukowo-dydaktycznym praktyk zawodowych studentów bibliotekoznawstwa. Brała udział w wielu konferencjach, sympozjach, seminariach krajowych i zagranicznych. Autorka wielu interesujących publikacji, zwłaszcza z zakresu bibliologii i bibliotekarstwa praktycznego. W 1988 r. otrzymała nagrodę II stopnia w międzynarodowym konkursie zorganizowanym przez WSP w Krakowie oraz Die Pädagogische Hochschule „Clara Zetkin” w Lipsku za pracę *Cytowania bibliograficzne dzieł J. Lelewela w najnowszym piśmiennictwie księgoznawczym*. W odbiorze studentów wspaniały, pełen pasji i profesjonalnej wiedzy wykładowca, na którego zajęciach wykształciło się kilka pokoleń bibliotekarzy.



Fot. M. Węclawek

Wanda Matras

Wacława Szelińska Pani Profesor, znawca historii nauki i kultury polskiej, jest związana zawodowo z Instytutem Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa od 1979 roku. Kierowała Zespołem i Pracownią Historii Książki i Bibliotek, pełniła funkcję zastępcy kierownika Samodzielnego Zakładu Bibliotekoznawstwa. Należy również przypomnieć, iż w 1987 r. Wacława Szelińska wybrana została na okres dwóch kadencji prodziekanem Wydziału Humanistycznego.

Praca dydaktyczno-wychowawcza Pani Profesor obejmowała wykłady i ćwiczenia z nauk pomocniczych historii, historii nauki i techniki, historii i teorii kultury, historii książki i jej funkcji społecznej, historii Polski, kierunków rozwoju nauki, a także seminaRIA magisterskie. Przez dwadzieścia lat pełniła funkcję kuratora Koła Naukowego Studentów Bibliotekoznawstwa „Bibliolog”. Szczególnego podkreślenia wymaga praca członków Koła w uporządkowaniu i opracowaniu księgozbioru Biblioteki Seminarium Duchownego w Pelplinie.

Głównym nurtem zainteresowań naukowo-badawczych Profesor Szelińskiej, jak już wspomniano, stała się historia



nauki i kultury polskiej w powiązaniu z dziejami książki i bibliotek na przełomie średniowiecza i renesansu. Z tego kręgu wyłoniło się kilka problemów badawczych: studia nad kształtowaniem się krakowskiego środowiska naukowego i umysłowego w XV i XVI wieku, poszukiwanie i opracowanie materiałów źródłowych dotyczących krakowskich procesów beatyfikacyjnych. Profesor Szelińska przez wiele lat zgłębiała problem kontaktów naukowych środowiska krakowskiego z czeskimi ośrodkami naukowymi, głównie z Uniwersyte-tem Karola w Pradze.

Drugim, podjętym równolegle problemem badawczym są zagadnienia książki reformacyjnej w środowisku krakowskim oraz znajomość twórczości Erazma z Rotterdamu w Krakowie XVI wieku. Bogaty, zebrany materiał źródłowy pozwolił jej na opublikowanie rozpraw dotyczących książki różnowierczej w Krakowie oraz prac związanych z 500-letnią rocznicą urodzin Erazma z Rotterdamu.

Z problemami nauki i kultury krakowskiego środowiska naukowego w XV wieku łączy się ściśle trzeci krąg poszukiwań badawczych Wacławy Szelińskiej – piśmiennictwo Jana Długosza, a szczególnie jego dzieło geograficzne *Chorographia Regni Poloniae*.

Osobną, lecz równie ważną dziedziną działalności naukowo-badawczej Pani Profesor są prace źródło-znawcze, w tym m.in. nad katalogiem dokumentów pergaminowych Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie. Prowadzi także od wielu lat badania w Archiwum Watykańskim w kilku seriach źródłowych, współpracuje przy tym z Papieskim Instytutem Studiów Kościelnych w Rzymie, biorąc udział w jego działalności naukowej.

Profesor Wacława Szelińska jest cenionym znawcą problemów nauki i kultury penetrowanego przez siebie obszaru i okresu oraz badaczem źródeł historycznych i bibliologicznych. W swojej specjalności stała się autorytetem, a jej prace są doceniane i cytowane przez historyków i księgoznawców.

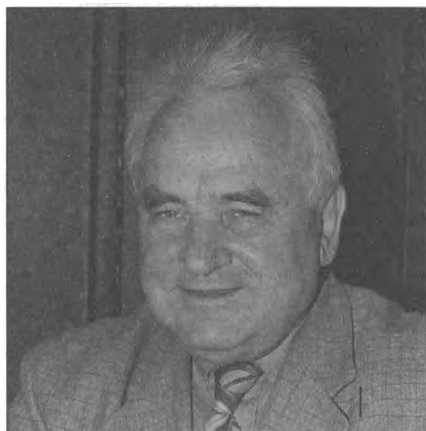
W 1994 r. Wacława Szelińska przeszła na emeryturę, nadal jednak uczestniczy w życiu naukowo-dydaktycznym Instytutu, prowadząc seminaria magisterskie, wykłady z historii Polski i historii książki.

Ewa Wójcik, Grażyna Wrona

Józef Szocki Urodził się na Podlasiu. W 1951 roku rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim, uczęszczając dodatkowo na wykłady z zakresu historii sztuki. Jego zainteresowania naukowe i przyszłą drogę badawczą zainspirowali niewątpliwie znamienici profesorowie: Tadeusz Mikulski, Władysław Floryan, Jan Kot, Jerzy Morełowski, Stanisław Bąk. Na seminarium profesora Mikulskiego napisał pracę magisterską pt. *Recepcja twórczości Jana Kochanowskiego*.

Zdobyta na tym etapie badań wiedza o społecznym odbiorze literatury, a także uczestnictwo w seminarium doktoranckim zasłużonego bibliotekarza i wybitnego uczonego, profesora Antoniego Knota, wyznaczyły na długie lata kierunek zainteresowań badawczych Profesora, łączących problemy literaturoznawstwa i bibliotekoznawstwa. Wiedza z tych dwóch dyscyplin wykorzystywana była w badaniach nad czytelnictwem różnych grup społecznych, recepcją literatury pięknej oraz kulturą literacką. Pracę doktorską poświęcił *Czytelnictwu i lekturze ludzi dorosłych*.

Wykształcenie filologiczne, pedagogiczne i bibliotekarskie pozwoliło mu na podejmowanie wielu odpowiedzialnych stanowisk zawodowych, a w pracy naukowej realizację pedagogiki bi-



Fot. M. Więclawek

biotecznej jako podstawy teoretycznej. W latach 1968-1976 pełnił funkcję dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu, a w okresie 1976-1990 był kierownikiem Zakładu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Instytutu Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych (później ODN) we Wrocławiu. Opublikował w tym czasie cztery książki dotyczące biblioteki jako instytucji kulturalno-oświatowej, a także podręczniki: *Gromadzenie zbiorów bibliotecznych* i *Opracowanie zbiorów bibliotecznych*. Pracował również w centralnej i wojewódzkiej komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli bibliotekarzy.

W 1987 r. został zatrudniony w Zakładzie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Szczecińskiego, a w 1995 podjął pracę naukowo-dydaktyczną w AP w ówczesnej Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej.

W 1994 r. ogłosił rozprawę habilitacyjną pt. *Literatura popularna dla ludu na przykładzie Wydawnictwa Ludowego 1882-1920* dotyczącą problemu komunikacji czytelniczej. W latach ostatnich podjął badania nad księgozbiorami domowymi, a ich owocem są dwie ważne książki: *Domowy świat książek. Wybrane księgozbiory polskie w XIX w.* (2000 r.) oraz *Księgozbiory domowe w Galicji wschodniej 1722-1918* (2001).

Od 1996 r. pracował na stanowisku profesora nadzwyczajnego AP, pełniąc funkcję kierownika Katedry Bibliotekarstwa i Czytelnictwa, a w latach 2000-2001 dyrektora Instytutu Bibliotekoznawstwa. Po przejściu na emeryturę nadal współpracuje z Instytutem, prowadzi wykłady i seminaria magisterskie, pełni też funkcję dyrektora Biblioteki Wyższej Szkoły Zarządzania i Finansów we Wrocławiu.

Dorobek badawczy Profesora jest imponujący: 351 publikacji, w tym 25 książek wydrukowanych w czasopiśmie naukowych i periodykach fachowych. Przez lata ściśle współpracował ze środowiskiem naukowym, brał udział w licznych konferencjach międzynarodowych i krajowych. Zarówno studenci, jak i współpracownicy darzyli go szacunkiem, a jego serdeczność i wszechstronność zainteresowań zjednywała mu uznanie.

Maria Jazowska-Gumulska

Jan Gutenberg i Michael Stern Hart to postacie bliskie sobie, związane ze światem książki, choć żyjące w różnych epokach. Pierwszy z nich, dzięki ruchomej czcionce, w latach 1452–1455 wydrukował Biblię w 180 egzemplarzach. Drugiemu zamarzyła się biblioteka, w której dostęp do książki jest błyskawiczny, możliwy z domu i bezpłatny. Na realizację marzenia musiał poczekać, aż informatyka da światu internet. Z początkiem lat 90. Hart zaczął wcielać w życie Projekt Gutenberg — największą internetową bibliotekę świata, odwołując się do nazwiska średniowiecznego mistrza. Obaj byli spostrzegawczy i dociekliwi, mieli podobny sposób myślenia, a ich dzieło doprowadziło do podobnego przełomu... w odstępie pięciu wieków



Gutenberg i Hart dwa przełomy: papier i ekran

Gabriela Meinardi

Człowiekiem, któremu przypisuje się obmyślenie pierwszej praktycznej metody drukowania, był właśnie Johannes Gensfleisch zur Laden — znany jako Jan Gutenberg. Już jako młody człowiek uczył się wykonania przedmiotów w metalu, m.in. grawerowania w nim liter. Potem, w Strasburgu, trudnił się szlifowaniem drogich kamieni i przyuczaniem innych do tego rzemiosła, ale najbardziej pochłaniała go potajemna praca nad nowym wynalazkiem. Jako człowiek spostrzegawczy zauważył, że niekiedy produkuje się duże ilości identycznych przedmiotów, np. bije się monety, odlewa pociski. Jego marzeniem stały się drukowane setki identycznych stron, połączone w książki. Pomyślał wtedy o bardzo drogiej w owym czasie Biblii, którą tylko nieliczni mogli mieć na własność. Gutenberg zapragnął wydrukować pewną liczbę jednakowych Biblii, które byłyby

znacznie tańsze od ręcznych kopii i co najmniej tak samo piękne.

Mając doświadczenie w wykonywaniu przedmiotów z metalu, uświadomił sobie, że najlepszą jakość druku uzyska nie za pomocą czcionek drewnianych, ani glinianych, lecz metalowych. Takich właśnie odlewów użył do drukowania pierwszych egzemplarzy Biblii. Ponieważ zastosowane czcionki były ruchome, można je było wykorzystać do składania wielokrotnie. Mimo wcześniejszych prób wydania dzieł drukiem, Biblię Gutenberg uważa się za najważniejszy zabytek sztuki drukowanej. Do dziś zachowało się 48, w tym 12 pergaminowych i 36 papierowych egzemplarzy oryginalnej, średniowiecznej Biblii Gutenberg. Jeden z oryginałów (papierowych) znajduje się w Polsce — w Bibliotece Seminarium Duchownego w Pelplinie. Egzemplarz pelpliń-

ski, jako wyjątkowy i godny przypomnienia, jest prawie kompletny (brakuje w nim tylko jednej drukowanej kartki i dwóch kartek bez druku). Zawiera 1280 stron zebranych w dwóch tomach. Pelplińska Biblia jest prawdopodobnie jedną z pierwszych, które wyszły spod prasy gutenbergowskiej z tzw. pierwszego składu (ponieważ wynalazek był stale ulepszany). Z wielu względów traktowana jest jak prawdziwy unikat.

Złożona z 2 tomów, wydrukowana na papierze, obejmuje łącznie 641 kart *in folio*, zadrukowanych obustronnie w dwóch kolumnach. Jest to wydanie niemal kompletne. Brak w nim tylko ostatniej karty w tomie 2, zawierającej końcowe wersy tekstu Apokalipsy. Egzemplarz pelpliński jest jednym z siedemnastu całkowicie zachowanych i drukowanych przez samego mistrza. Wyjątkowej wartości dodaje mu oryginalna, XV-wieczna oprawa, jedna spośród kilku zachowanych do naszych czasów. Dębowe deski są powleczone prawdopodobnie kozłą skórą sprowadzoną z Jemenu. Dodatkowymi ozdobami – obok filigranowych tłoczeń – są mosiężne guzy, narożniki, zawiasy i klamry na ciemnobrązowej oprawie. Ponadto jest sygnowana imieniem i nazwiskiem introligatora, którym w przypadku pelplińskiego egzemplarza jest słynny mistrz Henryk Coster z Lubeki.

Podobnie jak w średniowiecznych manuskryptach, inicjały i zdobienie kart Biblii były wykonane ręcznie przez iluminatora. Innym cennym szczegółem podnoszącym wartość tego egzemplarza i jego unikalną pozycję jest niewielka plama pod lewą szpalta, na 46 stronie 1 tomu. Stanowi odbicie kształtu czcionki, która zapewne wypadła w trakcie druku z rąk zecera – jest to ślad bezcenny, który umożliwił badaczom rekonstrukcję czcionki Gutenberga. Dzięki dzisiejszym technologiom Biblia Gutenberga doczekała się już 4 kopii, w tym jednej wykonanej na kserografie. Prace nad pierwszym faksymile (wierną reprodukcją) egzemplarza pelplińskiego trwały 4 lata, a ukończono je w kwietniu 2002 r. – czyli 550 lat po ukazaniu się pierwszej drukowanej Biblii. Jeden ze 199 egzemplarzy faksymile wysłano z Pelplina (koniec maja 2002) papieżowi z okazji urodzin i rocznicy pontyfikatu. Powstał jednak pro-

blem, jak ją dostarczyć bezpiecznie do Watykanu. Wtedy skorzystano z podpowiedzi historii.

Latem 1939 r. dyrektor Biblioteki Seminarium Duchownego i Archiwum Diecezjalnego, ksiądz Antoni Liedtke, zlecił miejscowemu rymarzowi wykonanie walizy, do której spakował oba tomy Biblii i iluminowany Psalterz z XVI w. Teraz też skorzystano z usług rymarza – wykonał walizkę na podstawie resztek tej pierwszej, wojennej. Stanowi dokładną kopię, tylko stare zamki wymieniono na klamry. Pozostał nawet wizytownik – miejsce, gdzie wsuwało się wizytówki, a po prawej stronie wieka wytłoczony został herb papieski. Na pozostałych walizach, w których będzie sprzedawany reprint, ze zrozumiałych względów takiego herbu nie będzie.

Kolejne faksymile wykonano w skali 1:1 na papierze opatrzonym znakami wodnymi, takimi jak w oryginale. Księgi oprawione również w skórę kozy jemeńskiej (ponoć nawet zapach odpowiednio postarzonego zdobi kilka tysięcy ręcznie wykonanych piórkami inicjałów. Egzemplarz faksymile kosztuje 12,8 tys. euro, czyli ponad 67 tysięcy złotych. Sam reprint wykonany został z dokładnością i pieczołowitością, to po prostu Biblia Gutenberga sprzed wieków!

Jak pokazała rzeczywistość, nazwisko Gutenberga powróciło jeszcze raz po kilku wiekach. M. Hart oddał hołd pierwszemu drukarzowi, tworząc Projekt Gutenberga. Przywołując to nazwisko, zasugerował, że jego dzieło doprowadzi do podobnego przełomu, co drukowana ruchomą czcionką średniowieczna Biblia. Swoje pierwsze zainteresowania komputerem Hart ujawnił już jako student Uniwersytetu Illinois w latach siedemdziesiątych. Po znajomości wyprosił 2 godziny pracy z superkomputerem Xerox Sigma V, który wtedy służył tylko do kosztownych obliczeń matematycznych. Zamiast rozwiązywać problemy matematyczne, Hart zaczął wstukiwać do pamięci komputera Deklarację Niepodległości USA, a następnie rozestał ją do wszystkich 23 komputerów połączonych w amerykańską sieć. W ten sposób udowodnił, że komputery nadają się nie tylko do obliczeń, ale także do przechowywania i przesyłania słowa pisanego. Tak narodził się jego pomysł rewolucji. Dzi-

siejsza, największa biblioteka internetowa (pod adresem: gutenberg.net) świętowała 10 XII 2003 r. umieszczenie w sieci 10 tys. egzemplarzy elektronicznej książki – angielskiej Magna Carta z 1215 r. Biblioteka internetowa rozrasta się z dnia na dzień – co tydzień wolontariusze dołączają do biblioteki Gutenberga ok. 80 nowych książek. Prof. Hart uważa, że pracę tę można jeszcze przyspieszyć – chce, aby do 2015 r. na witrynie Projektu Gutenberga znalazło się milion książek!

Ta internetowa biblioteka staje się niewyczerpanym źródłem e-książek, zarzewiem rewolucji podobnej do tej, którą wywołał Gutenberg i jego drukowana Biblia. W sieci znalazło się wielu naśladowców, entuzjastów i poważnych instytucji z całego świata, w tym także z Polski. Już od połowy lat 90. ubiegłego wieku e-książki zaczęły publikować polskie biblioteki i uczelnie – np. na Uniwersytecie Gdańskim opracowano Bibliotekę Literatury Polskiej w internecie (monika.univ.gda.pl/literat/index.htm), a strona Biblioteki Głównej AGH w Krakowie zaczęła udostępniać w ten sposób dzieła naukowe i skrypty (www.bg.agh.edu.pl/skrypty/index.html). Być może w przyszłości w jej ślady pójdzie i nasza Biblioteka Główna... Szczegółowe informacje dotyczące polskiej e-książki można znaleźć pod kilkoma adresami in-

ternetowymi, m.in. www.pbi.edu.pl. Pewne ograniczenia wyboru e-książek wprowadza prawo UE, polskie i amerykańskie.

Wirtualne biblioteki to rewolucja na miarę druku Gutenberga, dlatego też wzbudzają w środowisku mieszane uczucia. Czytanie z ekranu nie może być porównane do obcowania z tradycyjną książką, ale na pewno jej zagraża. W 2002 r. serwis naukowy BBC podał informację, że Biblia Gutenberga będzie w całości dostępna w sieci – z papieru zostanie przeniesiona na ekran. Najstarszy zabytek sztuki drukarskiej będzie poddany skanowaniu, zapisany w formie cyfrowej i udostępniony w internecie.

Decyzja o rozpoczęciu prac nad udostępnieniem Biblii w wersji elektronicznej została podyktowana utrudnionym dostępem do tej pozycji. Naukowcy z całego świata mają do dyspozycji jedynie kilka egzemplarzy pierwszego druku. Obraz każdej ze stron zostanie uwieczniony za pomocą kamer cyfrowych o wysokiej rozdzielczości. Technika ta pozwala na bardzo dokładne oddanie samego druku oraz wszystkich detali stron. Całości prac podjęła się amerykańska firma Octavo. Biblia Gutenberga jako symbol historii druku i naszej kultury „odżyje” po raz kolejny, tym razem na ekranie.

Gabriela Meinardi

Andrzej Znamirowski

O współczesnym ekslibrisie

XX wiek charakteryzowało gwałtowne tempo zmian w wielu dziedzinach życia, także w kulturze, sztuce i sferze ducha. Nie opart się im również ekslibris. Po kilkuset latach pełnienia funkcji użytkowych (określanie właściciela książki, ochrona przed zagubieniem lub kradzieżą, artystyczne ozdabianie dzieła) przyjął funkcje inne, nieprzewidziane przez wynalazców. Przekształcił się w grafikę artystyczną, a swoje związki z książką rozluźnił do tego stopnia, że potrzeba posiadania go i umieszczania przez właścicieli bibliotek w ich księgozbiorach zanikła. Stał się natomiast obiektem kolekcjonerstwa, co pociągnęło za sobą nowe formy jego obecności w kulturze. Zmienił się charakter ekslibrisu i jego społeczny odbiór. Nowymi zjawiskami okazały się też popularyzacja i upowszechnianie ekslibrisu

Są pewne nawyki, które można wykształcić w sobie tylko na zasadzie odruchu warunkowego. Należą do nich potrzeby kulturalne i wrażliwość estetyczna, które osiąść można jedynie dzięki obcowaniu z nimi od najmłodszych lat i przejmowaniu od ojców, dziadów, pradziadów. W dawnych czasach sprzyjały temu więzi, jakie łączyły pokolenia: zamieszkiwanie pod jednym dachem wielopokoleniowych rodzin, obracanie się w kręgu rodzinnych i rodowych tradycji przekazywanych następcom w formie ustnej, wzmacnianej obecnością materialnych dowodów i śladów ich narodzin, istnienia, trwania.

Wiek XX zaczął rozrywać te więzi, poczęły zanikać rodowe autorytety i tradycje. Po II wojnie światowej zmiana warunków bytowania, pogarszanie się sytuacji materialnej elit intelektualnych i kulturalnych narodu powodowały zanikanie rodzinnych tradycji, w tym rodowych bibliotek tworzonych przez pokolenia. Młody człowiek, pozbawiony codziennego kontaktu z książką, nie wykształcił w sobie po-

trzeby jej posiadania, ani tym bardziej ozdabiania rodzinnym ekslibrisem. Biblioteki i księgozbiory publiczne, poza potrzebą czytania, nie wypełniły luki w kształceniu kulturalnym i estetycznym.

Nie było miejsca na przechowywanie księgozbiorów i środków, na ich utrzymanie i uzupełnianie. Biblioteki rodowe ulegały rozproszeniu i niszczeniu.



Andrzej Znamirowski — krakowianin; studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od 35 lat zajmuje się upowszechnianiem kultury. Pracuje w Domu Kultury „Podgórze”. Ekslibrisami interesuje się od 1990 r. Jest założycielem i kierownikiem „Galerii Ekslibrisu”, a także członkiem Rycerskiego Zakonu Bibliofilskiego.

czeniu, a nieliczne, które istniały jeszcze w latach społecznej zawieruchy, musiały w końcu przegrać i skapitulować przed pauperyzacją. Ekslibris stracił zatem podstawową bazę swego rozwoju i egzystencji, tj. księgozbiory prywatne. Państwowe zbiory biblioteczne przestały dbać o własne ekslibrisy i ich obecność w książkach.

Pokolenia wyrastające w XX wieku miały z ekslibrisem coraz rzadszy kontakt, co prowadziło do zaniku tego znaku w księgozbiorach, ale także w pamięci i świadomości ludzkiej. Potrzeba posiadania i obcowania z nim przetrwała jedynie u nielicznych miłośników książki i twórców – bibliofilów.

Znaczenie technik tradycyjnych niewątpliwie wzrosło, nie będą bowiem obecne w naszej kulturze na co dzień

Sojusznikiem rodziny w edukacji, rozbudzaniu i rozwijaniu potrzeb wyższego rzędu u młodych ludzi zawsze była i jest szkoła. To w niej uczeń winien otrzymać nie tylko podstawowy, przewidziany programem nauki zasób wiedzy i umiejętności, ale także możliwość zaspokajania nie do końca rozbudzonych i uświadomionych sobie pragnień. Rola szkoły w tym zakresie nie zawsze była należycie wypełniana, a w ostatnim dziesięcioleciu jest wręcz destrukcyjna. Dostrzegam to, prowadząc Galerię Ekslibrisu oraz realizując w niej działalność popularyzującą książkę i jej znak własnościowy.

Brak wzmiankowania w szkole choćby faktu istnienia ekslibrisu skutkuje tym, że młodzież, przycho-

dząc na wystawy, nie ma pojęcia o tym, co widzi. Pogadanka, przez którą przybliży się jej to zagadnienie, na większości młodych ludzi robi spore wrażenie. Padają pytania, niektórzy zwiedzający potrafią nawet dzielić się swoimi refleksjami na temat wystawy i tego, co usłyszeli. Ciężar gatunkowy tych reakcji jest różny, ale nie on ma tu zasadnicze znaczenie. Świadczą one przecież o aktywności młodych ludzi w kontakcie z ekslibrisem, który działa na ich wyobraźnię, pobudza świadomość i wrażliwość na bibliofilskie „nowości”. W tym momencie otwiera się pole działania dla nauczycieli. Ważne jest, aby podtrzymywali zainteresowanie książką przez jej znak własnościowy. A z tym, niestety, bywa nie najlepiej.

Młodym nauczycielom temat ekslibrisu jest całkowicie obcy. Niektórzy podczas oglądania wystawy i słuchania towarzyszącej jej prelekcji wykazują pewną aktywność poznawczą. Taka postawa napawa optymizmem. Większość jednak pozostaje obojętna. Dyrekcje szkół, układające siatki godzin lekcyjnych, nie myślą o tym, aby zwiedzanie wystaw, które proponują domy kultury, kluby czy świetlice traktować jako lekcje uzupełniające normalny proces edukacyjny. Nie myślą, bo nikt tego „odgórnie” nie zaleca. Transformacja lat 90., której najbardziej widocznym i odczuwalnym efektem stało się systematyczne ograniczanie środków na oświatę, spowodowała zanik aktywności nauczycieli w poszukiwaniu i realizacji pozaszkolnych form kształcenia. Niedocenianie tego problemu na wszystkich szczeblach kształcenia, edukacji i wychowania owocuje wzrostem negatywnych postaw u młodzieży.

Nieco lepiej problem bibliofilstwa i jego atrybutu – ekslibrisu wygląda na szczeblu kształcenia wyższego, humanistycznego. Powstają prace magisterskie o ekslibrisach, pojawiają się prace doktorskie. Liczyć trzeba, że tendencja ta nie tylko utrzyma się, ale będzie się rozwijać.

Ekslibris nie jest jednak tylko historią, przeszłym dokonaniem twórczym. Istnieje, stanowi żywe, obecne w naszej kulturze zjawisko, które jedynie transformuje się, zmienia swą formułę, wygląd i sposób funkcjonowania. Przybiera kształty wynikające z aktualnych mód w technikach graficznych,



Zbigniew Osenkowski, linoryt, 2003, op. 565

z gustów, estetyki czasu, form popularyzacji i upowszechniania, z potrzeb społecznych.

Obserwujemy wyraźną różnicę poglądów na ekslibris między zwolennikami tradycji, tzw. szlachetnych technik tworzenia (z zachowaniem pierwotnej funkcji i dawnych źródeł inspiracji), a miłośnikami ekslibrisów, dopuszczającymi ich przekształcanie się, zmiany znaczenia, roli i obecności w kulturze, akceptujących nowoczesne techniki graficzne, zapewniające znakowi jakość.

Sprzeczne są też opinie na temat motywacji do wykonywania ekslibrisów i ich przeznaczenia. „Tradycjonałści” uważają, że winien być wykonywany na zamówienie właściciela księgozbioru, czyli dla konkretnej osoby, i z tego powodu ma funkcjonować wyłącznie w księgozbiórach. Z kolei ich przeciwnicy twierdzą, że twórca ma prawo wykonać ekslibris, dla kogo chce, a więc tak na zamówienie właściciela prywatnego, jak i na konkurs, wystawę itp. Sądzą też, że ekslibris może egzystować poza książką i być przedmiotem kolekcjonerstwa i ekspozycji.

Mimo znacznych różnic w poglądach i ostrych niekiedy różnic zdań na temat jego tworzenia, funkcjonowania i obecności, ekslibris należy popularyzować i upowszechniać, zwracając uwagę na jego przeszłość i aktualną kondycję, podkreślać jego nierozrwalny związek z książką, związki z właścicielem, funkcje w kulturze, sztuce, estetyce, tożsamości człowieka. Trzeba zatem organizować wystawy, a zwiędzającym — zwłaszcza młodzieży — uświadamiać wartość i tradycję umieszczania ekslibrisu w książce.

Z dumą podkreślać należy wkład Polski w jego narodziny i rozwój, akcentować poziom kultury i wykształcenia naszych rodaków, którzy zaraz po Niemcach i Szwajcarach zaczęli stosować ekslibrisy, wyprzedzając takie kulturalne i intelektualne potęgi europejskie jak Włochy, Francja, Anglia czy Hiszpania. Już choćby z tego względu ekslibris winien znaleźć dla siebie miejsce w edukacji młodych pokoleń i pomagać w kształtowaniu szacunku do książki, we wdrażaniu wartości, jakie tworzy bibliofilstwo, a także w wychowaniu estetycznym. O ekslibrisie, niestety, nie mówi się w szkole — ani na poziomie podstawowym, ani średnim. Nie mówi się też o nim

na studiach wyższych niehumanistycznych. Tym donioślejsze zadania stoją przed systemem upowszechniania kultury w kraju, który musi zadbać, zwłaszcza dzisiaj, w dobie ogólnego spadku czytelnictwa, by tradycje polskiego ekslibrisu nie zanikły.

Taki cel stawiają sobie wszyscy, których jedno czy zamiłowanie do książki i atrybutów z nią związanych. Cel ten przyświeca Galerii Ekslibrisu w Krakowie, działającej w Domu Kultury „Podgórze” i kierowanej przez piszącego te słowa. Taki cel mają kolekcjonerzy ekslibrisów, organizatorzy poświęconych im wystaw, spotykający się z młodzieżą, podkreślający związek książki i ekslibrisu, wskazujący na wartość księgozbiórów nim zdobionych.

Pojawiają się nowe możliwości twórcze związa-

Ekslibris poszerzać będzie swoją funkcję i zamiast pozostawać godłem i znakiem identyfikacyjnym konkretnego bibliofila, przekształci się w znak niosący szersze treści, przesłania, informacje czy postulaty. Zachowując walory znaku indywidualnego stać się będzie znakiem uniwersalnym

ne z rozwojem sprzętu i urządzeń technicznych, które niebawem zaczną dominować, a dawne techniki, wymagające mozolnej pracy i precyzji, umiejętności rękodzielniczych i doskonałości rzemieślniczej, staną się relikami i tradycją.

Znaczenie technik tradycyjnych niewątpliwie wzrośnie, nie będą bowiem obecne w naszej kulturze na co dzień. Ich wartość polegać będzie na ręcznej technice wykonywania. Nietrudno dziś odpowiednio zaprogramować komputer, podłączyć do niego rylce i patrzeć, jak powstaje matryca na płytce miedzianej. Ale czy to będzie miedzioryt? Dzisiejsze możliwości techniczne są tak doskonałe, że coraz częściej nie sposób odróżnić odbitki wykonanej przy ich zastosowaniu od odbitki z oryginalnych matryc. Tylko uczciwość twórcy, który informuje na kopii o zastosowanej przez siebie technice graficznej, umożliwi zdobycie wiedzy o tym, jak dany znak został wykonany — ręcznie czy mechanicznie. Nierzadko spotyka się reprodukcje kserograficzne, które au-

torzy opisują jako oryginalne techniki: offset, światłokopie, cynkotypię, a nawet linoryt, traktując oryginalny znak wykonany w tych technikach jako matrycę do odbitek kserograficznych. Przy dzisiejszej technice kserograficznej odróżnienie oryginału od reprodukcji jest często niemożliwe, zwłaszcza dla początkującego miłośnika książki.

Rozwijając się będzie ekslibris tematyczny, tzn. taki, którego treść rysunkowa i napisowa związane będą z określonym tematem, a nie z właścicielem znaku. Powstaną tematyczne kolekcje, rozszerzy się ich wystawiennictwo, a twórczość stymulować będą tematyczne i rocznicowe konkursy. Ekslibris poszerzać będzie swoją funkcję i zamiast pozostawać gołdem i znakiem identyfikacyjnym konkretnego bibliofila, przekształci się w znak niosący szersze treści, przesłania, informacje czy postulaty. Zachowując walory znaku indywidualnego stawać się będzie znakiem uniwersalnym.

W tym miejscu zasygnalizuję jedno z negatywnych zjawisk trapiących współczesny ekslibris. Konkursy i wystawy tematyczne ekslibrisów organizowane są nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Dla ich potrzeb powstają często „ekslibrisy” bez związku z właścicielem, księgozbiorem, konkretną książką czy osobą, realizujące natomiast zadany przez organizatora temat. Co więcej, pojawiają się ekslibrisy-potwórki wykonywane dla osób dawno już nieżyjących czy zdarzeń fikcyjnych, albo w ogóle bez właściciela. Zachętą do tej wynaturzonej, stojącej w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem produkcji ekslibrisowej, są oferowane przez organizatorów niemałe nagrody.

Ekslibris coraz częściej dryfuje w kierunku malej grafiki artystycznej. Coraz częściej spotykamy ekslibrisy, które naruszają wszystkie kryteria znaku własnościowego książki, a mimo to dopuszczane są do konkursów, eksponowane na wystawach i nagradzane! Najczęstsze grzechy takich „ekslibrisów” to: wstydlive ukrywanie wymaganych na ekslibrisach napisów (nazwiska właściciela nie wyłączając), stosowanie technik, które utrudniają wykonanie większej liczby odbitek albo wymiary uniemożliwiające wklejenie ich do książki. Rysunek takiego ekslibrisu

jest najczęściej wspaniałą grafiką artystyczną, ale czego nie opisuje. O fikcyjnych właścicielach lub ich braku już wspominałem.

Nie jestem przeciwny wystawianiu i pokazywaniu także takich ekslibrisów. Uważam, że widz winien własnymi oczami i skalą estetyczną wartościować oferowane propozycje. Aby wiedzieć, co jest dobre, trzeba oglądać także to, co złe. Organizatorzy wystaw mają, moim zdaniem, obowiązek udostępniania także prac słabszych, niespełniających kryteriów znaku własnościowego książki, które – teoretycznie – nie powinny być do ekspozycji dopuszczone. Założyć trzeba, że wystawę taką przyjdzie obejrzeć widz świadomy, który wie, co jest pokazywane i jak należy patrzeć, odbierać, oceniać. Widzowie nieposiadający tej wiedzy winni być objęci specjalnym programem edukacyjnym.

Te refleksje na temat kondycji ekslibrisu i jego „życia” w przyszłości wynikają z doświadczeń mojej kilkunastoletniej pracy w dziedzinie jego popularyzacji i upowszechniania. Zmiany, o których wspominałem są nieodwracalne; niemożliwy jest też powrót ekslibrisu do stanu, kiedy funkcjonował wyłącznie z książką i w książce. Jednak popularyzując i upowszechniając ekslibris należy dbać o to, by wykonywane ekslibrisy spełniały wszystkie kryteria znaku własnościowego książki; wypuklać wartości, jakie wynikają z posiadania własnego ekslibrisu; propagować zwyczaj i potrzebę zamawiania własnych ekslibrisów.

Trzeba też znaleźć formułę weryfikacji konkursów na ekslibris i tematycznych wystaw (tu pole do popisu dla FISAE – międzynarodowej organizacji zrzeszającej krajowe towarzystwa ekslibrisowe), a także podjąć działania zmierzające do ujęcia w organizacyjne formy ruchu miłośnictwa ekslibrisów w Polsce. Dobrze byłoby również wydawać tanie, popularne publikacje dotyczące ekslibrisów,

Wykonywanie i popularyzowanie ekslibrisu nigdy nie będzie działalnością dochodową i zyskową. Decydenci finansowi muszą uświadamiać sobie ten fakt przy podejmowaniu określonych decyzji w sprawach książki, bibliofilstwa i ich atrybutów.

Andrzej Znamirowski

Henryk Stopikowski

Jak popularyzować ekslibris?

Kolekcjonowanie ekslibrisów to w ostatnich latach przeważnie zajęcie osób starszych. Ludzie ci są zainteresowani wystawami i chętnie udostępniają swoje zbiory, by inni mogli je podziwiać. Szkoda tylko, że odbywa się to najczęściej w dużych miastach, do których nawet najbardziej zagorzałym miłośnikom znaków książki nie zawsze udaje się dotrzeć ze względu na odległość, koszty przejazdu itp. W otoczeniu kolekcjonerów brakuje jednak młodych, gotowych kontynuować dzieło swych ojców czy dziadków

Wobec braku następców zbieracze niejednokrotnie decydują się na przekazanie zbiorów bibliotekom lub placówkom muzealnym. Ekspozowanie małej grafiki w tych miejscach jest całkowicie uzasadnione, bowiem tam właśnie spotykają się twórcy i miłośnicy sztuki. Młodzież bywa w nich jednak rzadko, niekiedy tylko towarzyszy rodzicom bądź nauczycielom.

Pragnąc zainteresować młodych ludzi znakiem książki, postanowiłem zatem wykorzystać inną formę popularyzacji i dotrzeć bezpośrednio do miejsc, gdzie młodzież spędza stosunkowo dużo czasu: do szkół. Patrząc wstecz, myślę, że była to trafna decyzja. Jedną z form, które zaproponowałem, było tworzenie minigalerii ekslibrisów. Okazało się, iż pomysł ten spotkał się z ciepłym przyjęciem, tak ze strony uczniów, jak i nauczycieli oraz dyrekcji placówek oświatowych. Dziś, w wyniku podjętych przeze mnie działań, w Grudziądzu funkcjonują już cztery galerie szkolne: w Zespole Szkół Ekonomicznych, w V Liceum Ogólnokształcącym, w Gimnazjum nr 7 i w Zespole Szkół Gastronomiczno-Odzieżowych. Stałą wystawę ekslibrisów z mojej kolekcji można też oglądać w Małej Galerii Ekslibrisu przy Klubie



„Centrum” Spółdzielni Mieszkaniowej, a okresowe ekspozycje — w Bursie Szkół Średnich i Bibliotece Miejskiej.

Ekslibrisy staram się również popularyzować w formie prelekcji wygłaszanych w szkołach, na godzinach wychowawczych, w ramach spotkań z ciekawymi ludźmi. Przekonuję się wtedy, że wiedza młodzieży na ich temat jest znikoma. Pogadankę trzeba zaczynać od przetłumaczenia słów *ex libris*, następnie przedstawiać historię znaku książki, wspomnieć o technikach tworzenia i rodzajach znaków, a zakończyć informacją o ich dawnym i dzisiejszym przeznaczeniu.

Henryk Stopikowski — mieszkaniec Grudziądz, emerytowany nauczyciel. Wieloletni kolekcjoner ekslibrisów, organizator licznych wystaw krajowych i międzynarodowych poświęconych tej tematyce. Aktualnie prowadzi cztery szkolne galerie ekslibrisów. Swoje zbiory zamierza przekazać Muzeum Okręgowemu w Grudziądzu.

czeniu. Podczas tych spotkań zawsze dysponuję bogatym materiałem ilustracyjnym. Moi słuchacze otrzymują na przykład kilka reprodukcji znaków

o tematyce związanej z architekturą Grudziądza. Uczniowie często zadają pytania, co świadczy o tym, że omawiana przeze mnie problematyka zdolna jest ich zainteresować. W niektórych szkołach (np. w Gimnazjum nr 7) organizowane są konkursy na ekslibris biblioteki szkolnej, w innych opracowuje się stronę internetową poświęconą szkolnej galerii ekslibrisów, systematycznie aktualizowaną przy zmianie ekspozycji (V Liceum Ogólnokształcące).

W III Liceum Ogólnokształcącym, gdzie również dotarłem ze swymi zbiorami, nauczycielka plastyki, pani Klara Stolp, uczy swoich podopiecznych wyko-

nywania ekslibrisów w różnych technikach graficznych i organizuje wystawy tych pięknych dzieł małej grafiki. Uczniowie opracowują też bardzo ciekawe tematycznie teki ekslibrisów. W Bursie Szkolnej natomiast zorganizowano (przy mojej pomocy) Ogólnopolski Konkurs na Ekslibris.

Wierzę, że przedstawione tu wyżej formy popularyzowania ekslibrisów znajdą wielu naśladowców i wspólnie uda nam się stworzyć nowe pokolenie ich twórców oraz kolekcjonerów.

Henryk Stopikowski



Anatolij Siwak (Ukraina), linoryt, 1996, op. 786

Ekslibrisy podziwiamy dzisiaj jako dzieła budzące nasz zachwyt dla kunsztu i technicznych umiejętności artysty, jego inwencji w posługiwaniu się skrótem graficznym opisującym księgozbiór właściciela, jednym słowem mamy kontakt ze znakiem bibliotecznym będącym godłem bibliofila...

Ryszard Bandosz

Piękno i harmonia

Rzadziej mamy okazję poznać proces tworzenia małej grafiki książkowej, zmaganie się artysty nie tylko z płytą czy klockiem, a na de wszystko poznać kulisy powstania roboczego szkicu, według którego zrodziło się to małe dzieło.

Na wystawach eksponowane są ekslibrisy będące skończonym dziełem plastycznym, odbitym częstokroć na wyszukanych arkuszach papieru, co dodatkowo podnosi jego walory artystyczne. Mamy do czynienia z efektem wielotygodniowej pracy, odbitką, która znajdzie należne jej miejsce na okładce książki bądź w zbiorze kolekcjonerskim.

Wielkim przeżyciem dla bywalców Muzeum Drukarstwa Warszawskiego była prezentacja kolekcji grafiki Janusza M. Szymańskiego w 1995 roku, ukazująca unikalny zbiór odbitek powstałych w trakcie rytowania płyt przez nieżyjącego już grafika Henryka Feilhauera. Ten ceniony wśród kolekcjonerów twórca, laureat konkursów na ekslibris i juror wielu biennale, pokazał swój warsztat, odkrył przed widzami przebieg powstania miedziorytu, od poszukiwania koncepcji i szkicu, po ostateczną odbitkę.

Tajniki warsztatu tego artysty możemy prześledzić, podziwiając kolejne fazy zaawansowania prac nad ekslibrisem dla Biblioteki im. Albrechta Dürera w Norymberdze. Tylko pobieżny ogląd trzech z pięciu odbitek pokazuje, ile tajemnic technicznych



i kompozycyjnych kryje rytowanie w miedzi, jak rzemiosło współgra z ostatecznym wizerunkiem ekslibrisu.

Dziś o podobną prezentację jest trudno, choć trzeba docenić odwagę Warszawskiej Galerii Ekslibrisu w Warszawie i autora ekslibrisów Bohdana Rutkowiaka z Gdańska, którzy zaprezentowali w 2002 roku niecodzienną wystawę księgoznaków „Od projektu do realizacji”. Autor i komisarz wystawy wpadli na pomysł przedstawienia kolejnych etapów tworzenia ekslibrisów, od szkicu po ostateczną kompozycję znaku bibliotecznego. Sam autor – profesor weterynarii, twórca obdarzony wieloma talentami, tak kreśli sylwetkę prof. Jana Zwierzchowskiego, którego obdarował ekslibrisem według przedsta-

wionego projektu: „Ekslibris z lisem-chytrusem” wykonałem na konkurs w Belgii. Czy mogłem taki temat poświęcić komuś innemu? Zwłaszcza, że z Jankiem wzajemne fluidy coraz lepiej się uzupełniają. Temat ekslibrisu starałem się wymyślić chytrze «po lisiemu», bo oto nikt nie wie, czego bardziej pilnuje mój lisek – sera, czy ciepłej «gawroniny»? Nie wiem, czy prof. Zwierzchowskiemu uda się rozwikłać ten trudny problem z zakresu dietytyki zwierząt futerkowych” (*Ex libris dla profesorów weterynarii*, 1996). Słowa te świetnie ilustrują proces twórczego poszukiwania czytelných odniesień do zawodu bądź pasji właściciela ekslibrisu i ukazują związek emocjonalny powstający między grafikiem a właścicielem, tak ważny dla stworzenia udanego znaku. Poszukiwanie motywu, skrótu graficznego, to droga przez mękę, a i tak ostateczny kształt ekslibrisu przybiera swoją formę podczas rytowania, stąd w literaturze ekslibrisowej rzadko spotykamy zwierzenia grafików, którzy poza opisem techniki, dzieliliby się swoimi doświadczeniami i przemyśleniami dotyczącymi samego aktu tworzenia, więzi z przyszłym właścicielem księgoznaku. Dla twórcy, który nie jest jedynie „producentem ekslibrisów” ważny jest kontakt z adresatem znaku, a nie doczepienie do obrazka przy-



padkowego nazwiska, bowiem ekslibrisy, tak jak i ludzie mają swój los, niosą prawdę o właścicielu i jego księgozbiórze.

To, co w projektowaniu ekslibrisu jest rzeczą ważną, to harmonia pomiędzy przemyślaną kompozycją a rozmieszczonym liternictwem, dążenie do syntezy, odejście od gadatliwości na rzecz symbiozy znaku i książki, bycia nie tylko stróżem książki, ale jego ozdobą. Zasadami tymi kierowali się wielcy twórcy wywodzący się z kręgu „Rytu”, „Czerni i bieli”, a i dziś da się wyróżnić grono grafików, którym nieobce są kryteria „dobrego” ekslibrisu, będącego dziełem sztuki użytkowej.

Z sentymentem wspominam książeczkę–miniaturkę autorstwa prof. Konstantego M. Sopocki *Rylcem i piórem*, gdzie jak w zwierciadle odbijają się jego związki z adresatami ekslibrisów, próby poznania ich osobowości, charakteru, zainteresowań, a gdy to było niemożliwe, ukazanie w ekslibrisie tej tematyki zbioru bibliotecznego, dla którego został wykonany. O projektowaniu ekslibrisu dla Aleksandra Krygiera pisał: „... kapitan Aleksander Krygier chciał koniecznie znak z herbem. Nie lubiłem takich ekslibrisów. Zresztą, od tego rodzaju był Adam Półtawski, niedościgniony specjalista ekslibrisu heraldycznego. Chciałem odmówić, ale dowiedziałem się, że kapitan był uczestnikiem strajku szkolnego w 1905 r., więc załatwiliśmy sprawę kompromisowo. Robiąc ten znak dla jego biblioteki historyczno-militarnej, umieściłem trzy skrzydła z jego tarczy herbowej na czapraku bojowego konia”. Z reguły Profesor, gdy nie udało mu się wyperswadować życzeń właścicieli dotyczących heraldyki, prawie zawsze odmawiał wykonania ekslibrisu z motywem herbu, co bardzo – w jego opinii – ograniczało pole inwencji artystycznej.

Na zakończenie potyczek z ekslibrisem warto wspomnieć o roli liternictwa, będącego integralną częścią znaku, mającego wpływ na czytelność i ostateczny kształt grafiki. Dziś na wielu wspaniałych gra-



fikach — głównie wykonanych w technikach metalowych — spotykamy nieśmiałe próby zaznaczenia, że mamy do czynienia z ekslibrisem — EL, a właściciel oznaczony jest jedynie inicjałami. Takie potraktowanie znaku bibliotecznego jest zaprzeczeniem jego funkcji użytkowych, bycia biletem wizytowym bibliofila.

Jak wielkie to wyzwanie dla twórcy, niech zaświadczą jeszcze raz słowa Konstantego M. Sopočki, opisującego zmagania z ekslibrisem dla DOKP w Radomiu. Profesor tak oto wspomina tę przygodę: „...jest to ekslibris z najdłuższym liternictwem. Dziewięćdziesiąt cztery litery! Wymogłem na zlecenie-

dawcy pięć skrótów. Jak ja to wszystko utkałem, dzisiaj już sam nie wiem. Natomiast lokomotywa udała mi się nadspodziewanie. O ile piękniejsza od dzisiejszego elektrowozu, spalinowozu, czy nawet parowozu... Tu przynajmniej nie musiałem się troszczyć o psychologiczną prawdę właściciela”.

Oto kilka uwag o ekslibrisie, prawach, jakimi winien kierować się grafik przy opracowaniu godła bibliofila, aby o jego walorach artystycznych nie decydowały jedynie warsztat i profesjonalne umiejętności artysty, ale przesłanie o jego właścicielu i księgozbiorze, na straży którego stoi.

Ryszard Bandosz

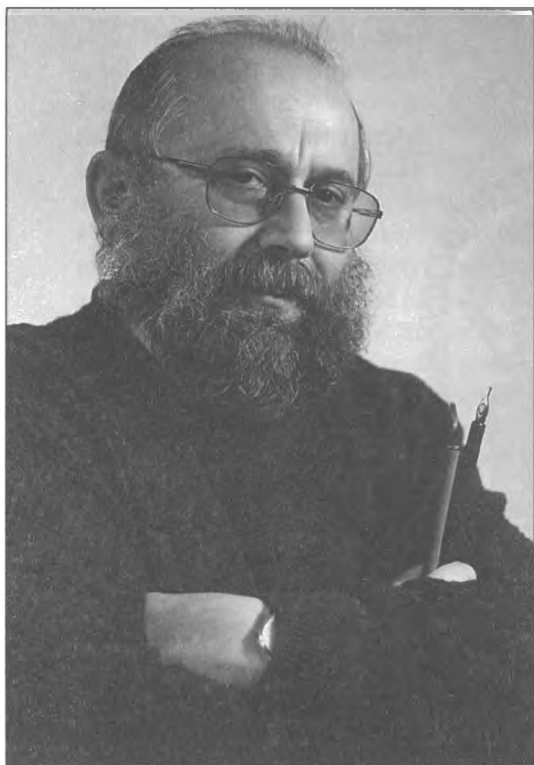


Anna Spólnik

Roślinność *Pana Tadeusza* w oczach farmaceuty

*Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panienskim rumieńcem dziecięcielną pała...*

Adam Mickiewicz



Krzysztof Kmieć — doktor farmacji, adiunkt w Katedrze Farmakognozji Wydziału Farmaceutycznego UJ.

Zajmuje się roślinami leczniczymi, a zwłaszcza ich historią w rozwoju terapii. Szczególnie interesuje się właściwościami leczniczymi kasztanowca oraz jego motywem w sztuce i architekturze. Podróżnik, twórca ekslibrisów o różnorodnej tematyce.

Przyroda, w tym flora „Pana Tadeusza”, zawsze budziła duże zainteresowanie badaczy. O roślinach w tym poemacie pisali literaturoznawcy i językoznawcy. Tym razem jednak zainteresował się nimi specjalista reprezentujący inną dziedzinę nauki

Krzysztof Kmieć, farmaceuta, pracownik naukowy Katedry Farmakognozji Uniwersytetu Jagiellońskiego zawodowo zajmujący się roślinami leczniczymi, jest autorem pracy *Rośliny lecznicze w „Panu Tadeuszu”* (2002). Jak stwierdza sam badacz, inspiracją do napisania książki były ekranizacja epopei przez Andrzeja Wajdę i miniona, dwusetna rocznica urodzin Adama Mickiewicza.

Krzysztof Kmieć wyekscerpował z poematu konteksty, w których pojawiają się nazwy roślin. Zebrał ich około 130. Są to nazwy roślin rodzimych i obcych, a wśród nich drzew i krzewów, roślin ogrodów, pól i łąk, a także grzybów. Potwierdzają bogactwo i różnorodność nowogrodzkiej flory.

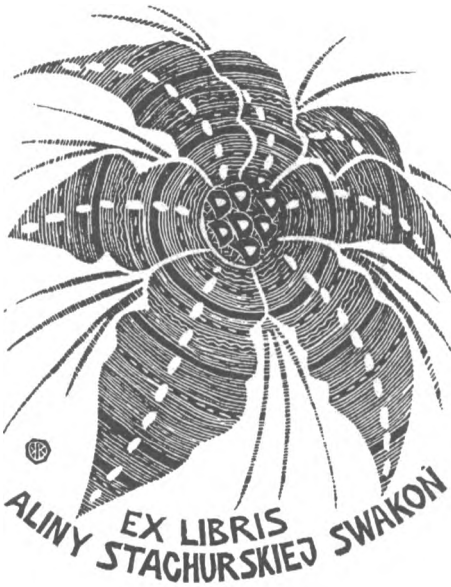
Autor zastosował w pracy układ alfabetyczny. Hasłem jest nazwa z poematu, następnie podawana jest nazwa łacińska, a po niej krótka charakterystyka właściwości farmakologicznych i zastosowania rośliny. W książce spotykamy też wiadomości o historii i geografii roślin. Czytelnika zainteresują zapewne rozważania o ich symbolice i roli w kulturze ludowej (np. *bluszcz, brzoza, dąb, ruta* itp.). War-

tość opisu podnoszą ekslibrisy z motywami roślinnymi autorstwa Krzysztofa Kmiecica.

Jest jednak kilka nazw, które nie odnoszą się do roślin, a więc nie powinny się znaleźć w pracy im poświęconej. Chodzi tu na przykład o *draganty*, *cybet*, *czekoladę*, *drożdże*, *karmin*, *kawijar*, *perłę*... Podobnie ma się rzecz w przypadku kilku innych haseł. Zarówno konteksty podane przez Kmiecica, jak i *Słownik języka*

Adama Mickiewicza potwierdzają – co zresztą przyznaje autor – że nie są to nazwy roślin: *babka* to regionalna nazwa ważki; *kasztanek* określa maść konia; *krwawnik* odnosi się do szlachetnego kamienia, a *granat* jest nazwą koloru.

Praca Krzysztofa Kmiecica, świadcząc o tym, że leksyka *Pana Tadeusza* fascynuje nie tylko literaturoznawców, może liczyć na szerokie grono czytelników.



Wydawnicze miniatury

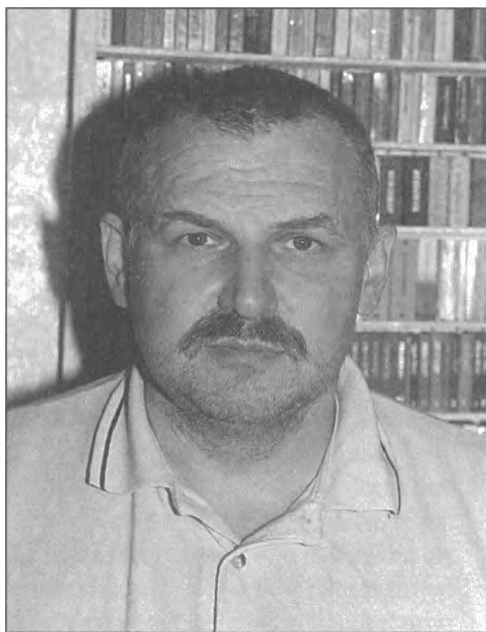
Książeczki w małym formacie wydawano od bardzo dawna. Pierwszą wzmianką o nich jest relacja Cyserona, który utrzymuje, że widział „Iliadę” mieszczącą się w łupinie orzecha. Gotyckim i renesansowym modlitewnikom francuskim także nadawano niewielki format. Wydawanie książek o miniaturowych rozmiarach dowodziło opanowania sztuki rzemieślniczej przez kopistów, introligatorów, drukarzy. Stanowiły zadanie do wykonania na egzaminach cechowych; tworzyli je także na swe potrzeby bibliofile. Pojawiały się często w pojedynczych egzemplarzach, które dziś są unikatami...

Pierwszymi, którzy wydawali małe, niedrogie książeczki, byli Elzewiorowie z Holandii. Zapożyczali serię składającą się z 35 tomików, będących swego rodzaju podręcznikami – encyklopediami o tematyce historycznej i geograficznej.

Za najmniejszą książkę uznaje się list Galileusza wydrukowany w 1896 roku w Padwie (16x11 mm), a z dzieł powstałych w czasach nam bliższych – wydany w Związku Radzieckim poemat Włodzimierza W. Majakowskiego *Władimir Iljicz Lenin* (16x16 mm).

W Polsce, w latach międzywojennych, warszawska firma edytorska Sapho (z redaktorem Kazimierzem Paszkowskim) opracowała serię „Biblioteczka Sapho”, w której ukazały się m.in. *Tomik nieśmiertelny* Juliusza Słowackiego i myśli Balzaka *O małżeństwie*. Innym wydawnictwem zajmującym się drukiem małych książeczek była Biblioteczka Miniatury z Wilna, działająca pod redakcją Witolda Hulewicza. Przygotowano tu szereg miniatur, głównie zbiorów sentencji, fraszek, aforyzmów autorów polskich i obcych, od dawnych po współczesne.

Po wojnie, w latach 40. i 50., wydawano w Polsce niewiele książeczek omawianego typu – głównie pozycje religijne i kalendarzyki. W 1959 r. Czytelnik rozpoczął druk serii „Poeci Polscy” (w miniaturkach), a w 1975 zainicjowano publikowanie dzieł o treści politycznej (pierwszym z nich była *Międzynarodówka* Książki i Wiedzy). Od tego czasu wiele



wydawnictw pracowało nad książkami o małym formacie, zawsze jednak edycje takie traktowano marginalnie. W 1979 r. pierwsze miniaturowe książeczki wypuściły Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe (*Czczot, Horoskop poetycki*). Zasłużona dla edycji niewielkich rozmiarów okazała się też Krajowa Agencja Wydawnicza, która do 1991 r. nadała tę formę 19 tytułom. Wśród mniejszych wydawnictw produkuje

Sądecka Oficyna Wydawnicza z Nowego Sącza: w latach 1984–87 rzuciła na rynek 15 pozycji małego formatu. Z kolei z wydawnictwa Książka i Wiedza wyszło 9 książeczek o tematyce społeczno-politycznej. Kilka miniaturk mają także w swym dorobku Stowarzyszenie Księgarzy Polskich, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza i Ciechanowskie Towarzystwo Naukowe. Ogółem w latach 1959–1991 ukazało się w Polsce 261 tak opracowanych tytułów w 34 wydawnictwach. Przeważały wśród nich firmy warszawskie. Do 1981 r. małe książeczki ukazywały się rzadko (średnia roczna to 5 tytułów). Rekordowy był rok 1987, w którym pojawiło się ich aż 30. Zdecydowanie najczęściej wydawano w małym formacie poezję polską i światową (ok. 50% tytułów); na drugim miejscu wymienić trzeba prozę – głównie krótkie opowiadania lub mikropowieści, zazwyczaj dość frywolne. W małych formatach świetnie prezentowały się fraszki, aforyzmy, przysłowia, np. Oscara Wilde'a, Jana Izydora Sztaudyngera, Marka Twaina. Kolejne pod względem ilości grupy miniatur tworzą wydania z reprodukcjami grafik, rysunkami znanych artystów, edycje dzieł grafików-satyryków, pozycje o tematyce politycznej, a na koniec – poświęcone horoskopom, listom, przepisom kulinarnym, sportowi, bibliofilstwu, historii miast, folklorowi...

Przekrój autorów małych książeczek jest szeroki. Są wśród nich twórcy starożytnej Grecji i Rzymu oraz współcześni. Najczęściej pojawia się aforysta

Władysław Grzeszczyk. Obok niego Julian Tuwim, a dalej Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Pietro Arentino, Władysław Broniewski, Zygmunt Głogier, Pierre Louÿs, Adam Mickiewicz, Oskar Wilde i Zdzisława Żegadłówna. Wśród grafików największą ilością opracowanych książeczek może pochwalić się Andrzej Heidrich (autor graficznej oprawy serii „Poeci Polscy”). Do ilustrowania omawianych edycji wykorzystywano również prace Aubreya Beardsleya, Mai Berezowskiej, Szymona Kobylińskiego, Eryka Lipińskiego, Federica Garcii Lorki, Henri ego Matisse'a, Pablo Picassa czy Konstantego Marii Sopočki. Prawie każda z miniaturk jest swoistym dziełem sztuki, dlatego często bywają kolekcjonowane. Jednorodną szatą graficzną wyróżniają się serie: „Poeci Polscy” Czytelnika, „Antologia Nowej Poezji Polskiej” Młodzieżowej Agencji Wydawniczej oraz „Osobliwości” KAW. Najbardziej zasłużonymi dla bibliofilów i kolekcjonerów małych książeczek są Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe – twórcy serii „Bibliofilska Edycja Miniatur Wydawnictw Artystycznych i Filmowych” (99 pozycji). Ukazały się w niej m.in. edycje dzieł Dürera, Holbeina, Matisse'a, Topora...

Wiele z miniaturk wielokrotnie wznawiano. Niezwykle poczytna była zwłaszcza *Sztuka kochania* Owidiusza. Niestety, nie grzeszyły one wysokim poziomem technicznego wykonania, tak jeśli chodzi o dobór papieru, jakość druku czy sposób klejenia grzbietu.

Maria Wrede

Zbiory księży marianów w Fawley Court

Muzeum księży marianów mieści się w pięknym XVII-wiecznym pałacu nad brzegiem Tamizy w Fawley Court, koło Henley, niedaleko Londynu. W pałacu znajduje się dom zgromadzenia księży marianów, Apostolat Miłosierdzia Bożego, ośrodek rekolekcyjny z Domem Pielgrzyma, siedziba delegata prowincjała Polskiej Prowincji Księży Marianów na Wielką Brytanię oraz Muzeum Księży Marianów im. ojca Józefa Jarzębowskiego

Historia posiadłości sięga połowy XI wieku, ale obecny pałac jest dziełem znanego XVII-wiecznego architekta Christophera Wrena. Późniejsze przebudowy były niewielkie, zachował więc w zasadzie formę właściwą dla jego dzieł, bardzo w Anglii cenionych. Projektantem częściowo zachowanych wnętrz był nie mniej znany James Wyatt, wnętrze biblioteki jest w części dziełem rzeźbiarki Anne Seymour Damer. Piękny park nad Tamizą tworzyli znani projektanci: właściciel dóbr, architekt-amator John Freeman, później, w końcu XVIII w., Lancelot „Capability” Brown.

Fawley Court było uważane za jedną z najbardziej reprezentacyjnych siedzib w tej części Anglii, po wiek XIX częstymi gośćmi bywali tu członkowie rodziny królewskiej. Odegrał też szczególną rolę w II wojnie światowej, służąc jako tajny ośrodek szkoleniowy do zadań sabotażu. W 1953 roku zakupił całą siedzibę zgromadzenia księży marianów z przeznaczeniem na dom zakonny i szkołę. Kolegium Bożego Miłosierdzia działało do 1986 r. Po zamknięciu szkoły w Fawley Court pozostał dom zakonny i Muzeum oraz zorganizowany od nowa ośrodek rekolekcyjny. Muzeum księży marianów im. ojca Józefa Jarzębowskiego odzwierciedla przede wszystkim osobowość swego twórcy – nauczyciela i wychowawcy młodzieży, kolekcjonera zafascynowanego dziejami powstania styczniowego 1863 roku.

Zbiory muzealne stanowią: historyczna broń biała, rzeźby, tkaniny artystyczne, medale, przedmioty pamiątkowe, zbiory filatelistyczne, rysunki, malarstwo i grafika, zbiory biblioteczne to książki z XV–XX w., kartografia, druki ulotne i czasopisma oraz rękopisy.

Ze względu na wielkość i atrakcyjność wyróżnia się zbiór broni białej zgromadzony w wydzielonej sali muzealnej nazwanej imieniem ofiarodawców dwóch największych części kolekcji – Witolda Buchowskiego i Zygmunta Ipohorskiego-Lenkiewicza. Jest to zbiór polskiej broni siecznej z XVI–XVIII wieku oraz starannie skomponowany zbiór przykładów różnych typów historycznej białej broni od XVI do XIX wieku – europejskiej, orientalnej, daleko-wschodniej. Rzeźb jest w Muzeum stosunkowo niewiele – dość jednorodny zespół stanowi kolekcja niewielkich drewnianych figurek Chrystusa, Matki Boskiej i świętych z XVII–XIX wieku przywiezionych z Meksyku. Zbiór tkanin artystycznych obejmuje blisko 50 eksponatów. Największy zespół to dwa nacie jedwabnych pasów zwanych kontuszowymi, kilka przykładów haftów oraz tkanin orientalnych i chińskich, bogato haftowane szaty liturgiczne, także pojedyncze zabytki prezentujące sztukę hafciarską i artystyczne tkactwo włoskie, francuskie, portugalskie i polskie z XVI–XVIII wieku. W Muzeum o takiej różnorodności gromadzonych zbiorów nie mogło

zabraknąć kolekcji znaczków pocztowych. Zebrana przez księdza Jarzębowskiego jest dość obfita, zawiera znaczki polskie i obejmuje stulecie od 1860 do 1960 roku, spory jest też zbiór numizmatów.

Ekspozycja w sali „Drogi do niepodległości” traktująca o historii polskich dążeń niepodległościowych prowadzi odbiorcę od powstania kościuszkowskiego w 1794 roku przez powstanie listopadowe, powstanie styczniowe, I wojnę światową – a w niej rolę Błękitnej Armii, postacie Józefa Piłsudskiego i Ignacego J. Paderewskiego, II wojnę światową – związane z nią łagry, obozy, walki na froncie zachodnim, dalej przez wydarzenia czerwca 1956 roku do Solidarności, roku 1980 i symbolicznego przekazania przez prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego insygniów Rzeczypospolitej Lechowi Wałęsie. Tworzy ją zbiór przedmiotów pamiątkowych związanych z powstaniem styczniowym i jego dyktatorem Romualdem Trauguttem, osobiste przedmioty Józefa Hallera „Błękitnego Generała”, ofiarowane przede wszystkim przez komatantów II Korpusu Wojsk Polskich, elementy umundurowania, hełmy, wojskowe czapki, łagierna kufajka, obozowy pasiak, wojskowe dystynkcje, odznaczenia, medale i legitymacje. Istotną część zbioru stanowią przedmioty kultu, liturgii i prywatne dewocjonała, a także zespół sześciu ołtarzy polowych przekazanych do Muzeum przez komatantów różnych jednostek polskich wojsk na Zachodzie. Poczesne miejsce znalazły tu pamiątki po księdzu Józefie Jarzębowskim.

Ekspozycje w salach Muzeum i Biblioteki uzupełnia nieduży zbiór historycznych mebli pozwalający zaaranżować pałacowe wnętrza o dawnym wygładzie.

Rysunki, akwarele i pastele to kilkadziesiąt prac artystów polskich XIX i pierwszej połowy XX wieku oraz kilka prac artystów obcych. Najcenniejszymi są niewątpliwie szkic Annibale Carracciego *Rybak na tle krajobrazu* i rysunki Jana Matejki. Kolekcja malarstwa to blisko 100 obrazów olejnych różnych autorów o tematyce religijnej i patriotycznej. Wart uwagi jest oryginalny obraz jednego z mistrzów włoskiego baroku Luki Giordano *Anioł wyprowadzający św. Piotra z więzienia* i piękna ikona Bogarodzi-

cy z Dzieciątkiem Viktora M. Vaznecova przywieziona z bieleńskiejskiej kaplicy. W liczącym blisko 1000 obiektów zbiorze grafiki znajdują się przede wszystkim ryciny twórców europejskich z wieków od XVI po XX. Wśród tematów istotnie przeważają przedstawienia religijne, mariologiczne i hagiograficzne, dominującym tematem są przedstawienia ilustrujące historię Polski – portrety panujących i bohaterów narodowych.

Zbiór starych druków XVI–XVIII wieków liczy blisko 450 dzieł. Typograficznie i tekstowo przeważają w niej polonika; tematycznie zarówno polonika, jak i pozostałe dzieła to przede wszystkim historia Polski, historia powszechna i w mniejszym stopniu teologia. Siedem inkunabulów, czyli druków tłoczonych w XV wieku, to dzieła teologiczne. Niewątpliwie najcenniejszym fragmentem kolekcji są druki XVI-wieczne, wśród nich 15 edycji tłoczni krakowskich. Wśród druków XVII i XVIII-wiecznych zasadniczą grupę stanowi zespół tzw. poloników zagranicznych, tłoczonych w oficynach zachodniej Europy edycji tekstów poświęconych sprawom polskim. Zbiór starych druków uzupełnia blisko sześćdziesiąt pojedynczych zabytków dawnej kartografii – mapy atlasowe, luźne oraz widoki miast polskich z atlasów i druków od XVI do XVIII w.

Księgozbiór XIX- i XX-wieczny liczy ok. 15 tys. woluminów, przy czym liczba ta obejmuje oprócz wydawnictw zwartych także periodyki i druki ulotne. Biblioteka ma profil humanistyczny i jest w zasadniczej części zbiorem polskich i obcych publikacji po 1945 roku z historii, polityki, religii. Stosunkowo obszerna grupa to różnorodne treściowo podręczniki na poziomie gimnazjum, przedruki przedwojennych podręczników szkolnych oraz nowsze wydawnictwa. Poczesne miejsce zajmuje literatura piękna w dużym wyborze tekstów; zestaw autorów wykracza poza kanon szkolny i twórców powszechnie uznanych, a bogactwo zbioru podkreślają bibliofilskie wydania. Trzonem biblioteki pozostają książki i broszury o historii Polski, wśród których zdecydowaną większość stanowią prace o tematyce powstania styczniowego, do cenniejszych i stosunkowo rzadkich należą polonika zagraniczne związane

z wydarzeniami roku 1863. Kolekcja dotycząca powstania styczniowego, choć daleka od kompletności zwłaszcza w zakresie druków polskich wydanych po II wojnie światowej, pozostaje poważnym warsztatem naukowym. Druków muzycznych jest w zbiorach niewiele, wśród nich znajdują się przede wszystkim druki chopinowskie oraz pierwsze wydania utworów Marii Szymanowskiej, najwybitniejszej polskiej pianistki i kompozytorki przed Chopinem. Uzupełnieniem księgozbioru jest spora kolekcja periodyków z lat 1938–1972. Tytułów jest ponad 80, w większości niekompletnych. Ponad połowa zbioru to czasopisma wydawane w czasie II wojny światowej dla żołnierzy przez różne jednostki wojska polskiego na Zachodzie oraz przez siły polityczne działające na wychodźstwie.

Biblioteczny zbiór rękopisów liczy około 250 jednostek i dzieli się na pięć dużych zespołów. Rękopiśmienna spuścizna księdza Józefa Jarzębowskiego to osobiste dokumenty, pamiętniki, dzienniki, obszerna korespondencja łącząca się z materiałami dotyczącymi działalności, twórczość to teksty religijne, wiersze oraz publicystyka historyczna. Kontynuacją spuścizny jest zbiór oryginalnych w większości materiałów do dziejów powstania 1863 roku – blisko 500 fotografii, 330 unikatowych druków ulotnych i 36 tytułów polskich czasopism dotyczących walki o niepodległość z lat 1815–1913. Kolekcja dokumentów i autografów zawiera także rękopisy polskich poetów i pisarzy z lat 1815–1983, bulle papieskie, dokumenty wystawione przez polskich królów, autografy bohaterów narodowych, dostojników kościoła katolickiego od XV do XX wieku. Egzemplifikacji dziejów piśmiennictwa miały służyć średnio-wieczne kodeksy i pojedyncze zdobione karty wycięte z pergaminowych ksiąg, dalekowschodni rękopis na liściach palmowych, teksty japońskie i arabskie, modlitewniki i różne materiały historyczne z XVII–XIX wieku. Osobnym zespołem są materiały, dokumentujące dzieje Polaków w czasie II wojny światowej, związane z działalnością władz i wojska – materiały informacyjne, fotografie oraz spuścizny kombatanów i emigrantów. Ta część zbiorów jest związana bezpośrednio z kolekcją przedmiotów pa-

miątkowych eksponowanych w sali „Drogi do niepodległości”.

W Muzeum zwiedzającym udostępniania się wystawy zaaranżowane w czterech salach na parterze i pierwszym piętrze pałacu z zachowanym zabytkowym charakterem wnętrza. Są to stałe ekspozycje malarstwa, broni, grafiki, rysunku i dawnej książki oraz ekspozycją historyczną. W 1979 r. Muzeum zostało jednym z członków–założycieli Stalej Konferencji Muzeów, Biblioteki i Archiwów Polskich na Zachodzie, w 1982 roku otwarto Fawley Court dla publiczności. Korzystanie ze zbiorów bibliotecznych możliwe jest tylko na miejscu po uprzednim uzgodnieniu z dyrektorem Muzeum; oryginalne rękopisy mogą być udostępniane tylko czytelnikom posiadającym pisemną rekomendację. W Bibliotece Narodowej w Warszawie znajdują się duplikaty mikrofilmów rękopisów oraz bazy danych z inwentarzami zbiorów bibliotecznych Fawley Court. Na mocy umowy między instytucjami korzystanie z tych baz i mikrofilmów, wydruki z bazy oraz odbitki ze zmikrofilmowanych rękopisów, wymagają zgody dyrektora Muzeum.

Prace nad uporządkowaniem i zinwentaryzowaniem zbiorów muzealnych zostały podjęte w 1997 roku z inicjatywy księdza prowincjała Władysława Dudy, kontynuowane przy troskliwym wsparciu obecnego księdza prowincjała Wojciecha Jasińskiego przyniosły już rezultaty. W ramach tych działań podjęto starania o jednolite skatalogowanie księgozbioru powierzając te prace Mariuszowi Soleckiemu i Danucie Szewczyk, przy udziale studentek bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Warszawskiego, księgozbiór XIX-wieczny katalogowała studentka Luiza Łaba. Inwentaryzację zbiorów artystyczno-historycznych i tworzeniem katalogu wszystkich eksponatów prowadzili studenci i absolwenci Instytutu Historii Sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: Danuta Szewczyk, Łukasz Konopa i Katarzyna Jankowska przy udziale Andrzeja Prokurata i Artura Mulaka. Dzięki kwotom przekazanych na wsparcie prac bibliotecznych przez Wytwórnę Papierów Wartościowych i współpracy z BN w Warszawie powstał katalog druków XV–XVIII w. sporządzony przez Ma-

rię Bryndę i Michała Spandowskiego, inwentarz rękopisów opracowany przez Marię Wrede, Annę Milewicz i Agnieszkę Jabłonkę, inwentarz druków ulotnych i czasopism XIX w. spisany przez Zofię Głowicką. Dzięki temu wsparciu konserwatorka Janina Wielowiejska mogła dokonać oceny warunków przechowywania i stanu zachowania zbiorów rękopiśmiennych oraz kolekcji grafiki, natomiast konserwację wybranych obiektów i mikrofilmowanie przeprowadzono w Zakładzie Konserwacji Zbiorów Bibliotecznych Biblioteki Narodowej w Warszawie.

W latach 1999–2001 wprowadzono zmiany w większości ekspozycji muzealnych, łącznie z przeniesieniem zawartości dwu sal mieszczących się w podziemiach pałacu (ze względu na zbytnią wilgoć) do sal na pierwszym piętrze. W tym okresie muzeum wzbogaciło się o nowe gabloty i szafy, lepsze oświetlenie i rozbudowę systemu alarmowego.

Autorem przeniesionej z dołu i poszerzonej ekspozycji w Sali Drogi do Niepodległości był ks. Władysław Duda i kustosz muzeum Anna i Henryk Lipiński, Zbrojownię im. Ipohorskich-Lenkiewiczów i mjr. W. Buchowskiego zaaranżowali Danuta Szewczyk z Arturem Mulakiem, ekspozycję w Bibliotece odświeżyła Danuta Szewczyk z Andrzejem Prokurat. Katarzyna Jankowska jest autorką Małej Galerii Malarstwa Religijnego na I piętrze pałacu.

Pewnym podsumowaniem wszystkich naszych prac będzie przygotowywany wspólnie przez Danutę Szewczyk-Prokurat i Marię Wrede *Przewodnik po zbiorach Muzeum Księża Marianów im. ks. Józefa Jarzębowskiego w Fawley Court, Wielka Brytania*, który ukaze się w drugiej połowie 2004 roku nakładem Wydawnictwa Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Maria Wrede

Kalendarze

Każda epoka w dziejach ludzkości wytwarza charakterystyczne dla siebie instytucje, formy oraz środki budowania i przekazywania wiadomości, popularyzacji wiedzy, upowszechnienia kultury czy ideologii. Rolę tę pełniły również kalendarze towarzyszące ludziom od starożytności do dnia dzisiejszego

Ich nazwa pochodzi od rzymskich kalend, pojęcia, jakim dawni Rzymianie określali pierwszy dzień każdego miesiąca: „calendae” (od greckiego – wolam). W dniu tym kapłani zwoływali lud, aby poinformować go o długości miesiąca oraz przypomnieć, jakie święta nań przypadają. Miano „calendarium” nadano księdze, w której zapisywano dni, święta i odmiany Księżyca. Tak samo zwano księgę zawierającą nazwiska dłużników. W Polsce funkcjonowały jeszcze inne nazwy: almanach, iudicium czyli prognostyk i minucja. Kalendarze – początkowo pomyślane jako dzieła ułatwiające pomiar i rozliczanie czasu – wykazywały dni, miesiące i święta. W średniowieczu i później dopełniano je sylwetkami oraz żywotami świętych; potem dodawano wróżby astronomiczne, prognozy pogody, praktyczne porady medyczne i gospodarskie. Wynalazek druku jeszcze bardziej wpłynął na rozpowszechnienie się kalendarzy, które, ze względu na zawarte w nich treści, cieszyły się ogromną popularnością wśród wszystkich warstw społecznych. We Francji, od połowy XVI wieku wielką popularność zyskały almanachy Nostradamusa, którego przepowiednie długo uznawane były za wiarygodne przez mniej wykształcone kręgi społeczeństwa (głównie chłopów i mieszczaństwo), stanowiły bowiem dla nich jedyne źródło wiedzy i informacji. Władze kościelne i świeckie występowały przeciwko zabobonom, jednak dopiero po okresie reformacji udało się zmienić profil kalendarzy przez wprowadzenie do nich treści popularnonaukowych. W XVII i XVIII wieku pojawiają się w Europie kalendarze polityczne i genealogiczne. Wzorem dla nich stały się: francuski –

Almanach Royal, wydany w Paryżu w 1679 r., drukujący od 1699 r. genealogię domów panujących w Europie oraz niemiecki – *Almanach de Gotha* wydawany w latach 1763–1944, a wznowiony w 1956 r.

W drugiej połowie XVIII wieku charakter kalendarzy zmienił się całkowicie. Redagowano je na wyższym niż dotąd poziomie: obok kalendarium zawierały wiadomości historyczne, geograficzne, przyrodnicze, informacje o wydarzeniach w kraju i na świecie. Ich poczytność spowodowała, że encyklopedyści francuscy wykorzystali je do rozpowszechniania swej ideologii. Powstały wtedy pierwsze kalendarze filozoficzne i literackie, z których najbardziej znany był *Almanach des Musées* (1765–1833). Wiek XIX przyniósł burzliwy rozwój omawianych wydawnictw. Wychodzą one teraz w postaci ozdobnie drukowanych tomów, z licznymi artykułami o treści naukowej, literackiej i artystycznej. Poglębia się też ich – zapoczątkowana w XVIII wieku – specjalizacja. Osłabienie znaczenia kalendarzy można zauważyć dopiero pod koniec stulecia. To głównie skutek wydawania ogromnej ilości specjalistycznych czasopism, które z powodzeniem podjęły problematykę upowszechnianą dotąd przez kalendarze.

W Polsce kalendarze pojawiają się po przyjęciu chrześcijaństwa. Początkowo sprowadzano je z zagranicy, z czasem zaczęły powstawać na miejscu. Najczęściej ukazywały się w postaci dodatków do modlitewników. Układali je duchowni: zawierały wykazy i daty świąt, regulując życie wewnętrzne Kościoła. Kalendarze astronomiczne pojawiają się w XV wieku, gdy w Akademii Krakowskiej powstaje Katedra

Astronomii i Astrologii. Ich autorami są profesowie wykładający obie te dziedziny, zobowiązani też do formułowania prognoz na temat urodzaju, zdrowia, zmian pogody, wojen, historii narodów, państw, miast. Pierwszym drukowanym kalendarzem, uważanym jednocześnie za pierwszy druk na ziemiach polskich, był kalendarz krakowski na rok 1474, wydany w Krakowie przez wędrownego drukarza z Bawarii, Kaspra Straubego. Najstarszy kalendarz w języku polskim ukazał się również w Krakowie, w 1516 roku, w oficynie Jana Hallera. Opisowe dzieła drukowano w krakowskich oficynach: Hieronima Wietora, Jana Hallera, Macieja Scharffenberga, Floriana Unglera. Odbijano je w setkach egzemplarzy.

Wraz z rosnącą popularnością kalendarzy zmienił się ich charakter. Pod koniec wieku XVI zaczęto dodawać do nich artykuły o treściach religijnych i historycznych, a na początku wieku XVII pojawiły się porady medyczne. Z czasem kalendarze były już adresowane do określonych kręgów czytelniczych. W wieku XVII i XVIII wzrasta zainteresowanie tymi specyficznymi drukami. Obok Krakowa i Zamościa wydaje się je w Częstochowie, Wilnie, Poznaniu, Lwowie, Toruniu, Warszawie, Lublinie, Kaliszu, Berydyczowie... Ich drukiem zajmują się głównie oficyny zakonne: jezuickie, pijarskie i karmelickie. W XVIII wieku treść kalendarzy staje się coraz bardziej świecka i aktualna. Podnosi się jej poziom, a to dzięki takim wydawcom jak Antoni Wiśniewski (*Kalendarz Warszawski*) czy Michał Gröll (*Kalendarz Polityczny Królestwa Polskiego i W. Ks. Polskiego*).

W okresie porzobiorowym kalendarze ukazywały się w każdym zaborze osobno; tylko nielicznym tytułom udało się przekroczyć kordony graniczne. Wychodzą w dużych nakładach i można już zauważyć stopniowo pogłębiającą się specjalizację. Drukują się kalendarze medyczne, techniczne, szkolne, studenckie, opracowane nie tylko przez firmy wydawnicze i księgarskie, ale także przez redakcje czasopism oraz organizacje społeczne i polityczne. Kalendarze XIX-wieczne, obok funkcji pełnionych w wiekach wcześniejszych, budzą i utrzymują polskość, szerzą idee przywiązania do języka, narodowych

obyczajów, historii kraju, podkreślają związek mieszkańców wszystkich zaborów. Niemala w tym zasługa ich wydawców: Józefa Ungra, Józefa Czecha, Jana Jaworskiego, Pillerów i wielu innych. Koniec wieku XIX zapoczątkował powolny upadek wydawnictw kalendarzowych na ziemiach polskich. Głównej przyczyny należy upatrywać w rozwoju prasy codziennej i periodycznej oraz w zwiększonej produkcji książki. Nadal jednak dużą popularnością cieszyły się „kalendarze dla ludu”, niezastąpiona lektura na wsi i w środowisku robotniczym. Oferując bogatą tematykę ujętą w rozmaite formy podawcze, kalendarze te zaspokajały potrzeby czytelnicze warstw społecznych, dla których – poza elementarzem i modlitewnikiem – były jedynymi książkami. Wiek XIX to niewątpliwie „złoty okres” dla omawianych wydawnictw, ale i w późniejszym czasie doceniono ich wagę.

Edytorzy dwudziestolecia międzywojennego, kontynuując doświadczenia swych poprzedników z przełomu XIX i XX wieku, nie doprowadzili do społecznej i kulturalnej degradacji tego typu wydawnictw. Redaktorzy mieli duże ambicje oświatowe i kulturalno-społeczne. Liczne kalendarze zawierały więc ważne wiadomości ogólne oraz materiały użyteczne dla organizacji życia codziennego czytelników wywodzących się z różnych kręgów społecznych i o różnym poziomie intelektualnym. Obok kalendarzy wyznaniowych i propagandowych niektórych grup politycznych, reprezentujących niewysoki poziom, charakterystyczny dla literatury popularnej niskiego obiegu, pojawiły się w znacznych ilościach tytuły, które cechował wysoki kształt edytorski, ambicje wręcz literackie i treści zbliżone do literatury obiegu artystycznego. Wskazują na to masowe niemal przedruki utworów literackich oraz zamieszczanie innych tekstów, pisanych przez ludzi mających ugruntowaną pozycję w polskiej kulturze – uczonych, popularyzatorów nauki, polityków, przedstawicieli określonych grup zawodowych. Redaktorzy i wydawcy starali się z jednej strony dostosować do gustów i upodobań czytelników, a z drugiej – zachować odpowiedni poziom edytorski. Stąd też i dzisiaj chętnie sięgamy do takich wydawnictw

jak *Kalendarz Ilustrowanego Kuriera Codziennego*, *Kalendarz Ziemi Wschodnich*, *Polski Kalendarz Astrologiczny*, *Haliczanin*, *Kalendarz Wileński Informacyjny*.

Przedstawiona wyżej historia kalendarzy świadczy o ich ponadczasowości, stałej obecności w kulturze czytelniczej oraz o sile oddziaływania większej niż innych wydawnictw. Od momentu zaistnienia na rynku ulegają ciągłemu udoskonalaniu, mają stałych czytelników i realizują zadania, dla których zostały powołane. Początkowo nastawione na przekazywanie informacji, z czasem zaczęły kształtować określone postawy oraz popularyzować wiedzę. W ciągu wieków ulegały różnym zmianom, zgodnie z wymogami epoki i potrzebami czytelników. Nic też dziwnego, że miały duży udział w kształtowaniu szeroko rozumianej umysłowości społecznej w poszczególnych okresach historycznych. Kalendarzom nie zaszkodziła nawet lekceważąca opinia, jaka towarzyszyła im od najdawniejszych czasów. W Polsce żadne wydawnictwo nie doczekało się tylu szyderczych

określeń, co właśnie kalendarz, np.: „tęże jak kalendarz”, „Koncept z kalendarza”, „A licha mi z gospodarza, co gazduje z kalendarza”.

Kalendarze należą do najstarszych wydawnictw i zawsze cieszyły się dużą popularnością. Także obecnie nikt nie wyobraża sobie życia bez nich. Kalendarz-terminarz jest naszym codziennym towarzyszem i powiernikiem, nie też dziwnego, że przy corocznym jego zakupie szukamy takiego, który obok kalendarium zawiera informacje potrzebne nam w życiu zawodowym i prywatnym. Oferta wydawnicza jest duża i dostosowana do naszych potrzeb, ukazują się m.in. *Kalendarz Polski*, *Kalendarz Nauczycielski*, *Kalendarz Narciarski PZN*, *Kalendarz Ogrodniczy*, *Kalendarz Zdrowia*, *Kalendarz Ucznia*, *Kalendarz Małolata*. Jak widać, mimo zbliżającego się zimy wydawnictw kalendarzowych, ciągle funkcjonują one na rynku wydawniczym i stale cieszą się popularnością wśród czytelników.

Ewa Wójcik

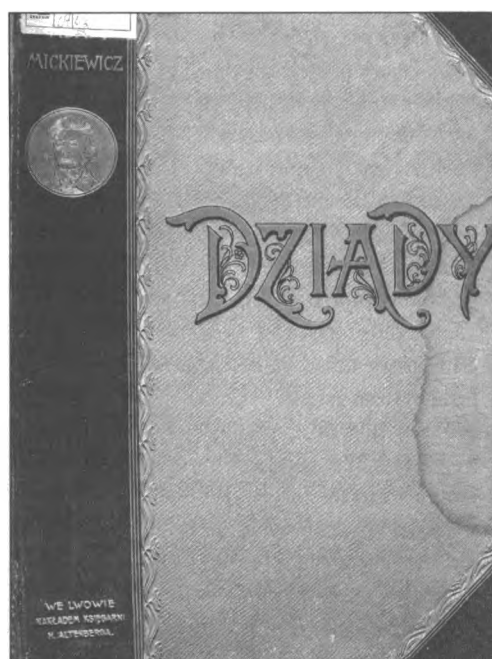
Ewa B. Tłuczek
Renata M. Zajac

Lwowskie książki i czasopisma

W listopadzie 2003 roku można było obejrzeć w gmachu Akademii Pedagogicznej w Krakowie wystawę zorganizowaną przez Oddział Informacji Naukowej Biblioteki Głównej AP prezentującą zbiór książek i czasopism wydanych we Lwowie w XIX w. oraz w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Impulsem do przygotowania wystawy była odbywająca się w dniach 19–20 listopada siódma już z kolei konferencja naukowa zorganizowana tradycyjnie przez Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej. Ekspozycję otwarto w dniu rozpoczęcia konferencji i zatytułowano zgodnie z tematyką konferencji, uzupełniając jedynie informacją o źródle pochodzenia eksponatów „Kraków – Lwów: książki, czasopisma, biblioteki – ze zbiorów Biblioteki Głównej Akademii Pedagogicznej”.

Na wystawie zaprezentowano najciekawsze jak również najcenniejsze tytuły książek i czasopism ze zbiorów Biblioteki AP. Niektóre z prezentowanych pozycji swoją niepowtarzalność zawdzięczają znakom własności poszczególnych właścicieli, małym nakładom wydawniczym lub dedykacjom okolicznościowym. Do ciekawszych znaków własności należą: naklejka Spółki Wydawniczej Ukraińskich Nauczycieli w Kołomyji umieszczona na egzemplarzu „Przewodnika Naukowego i Literackiego” z roku 1882 oraz pieczęć Książnicy Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Krakowie na egzemplarzu *Urodzony Jan Dębóróg Władysława Syrokomli* z 1925 r. Artystyczne znaki własności to ekslibrisy: Jana Czernieckiego – umieszczony na książce Karola Widmana *Franciszek Smolka jego życie i zawód publiczny* z 1886 roku oraz funkcjonalny ekslibris Andrzeja Kuczalskiego, na którym pisano numer książki w zbiorze. W ten ekslibris zaopatrzono egzemplarz *Prawem i lewem* Władysława Łozińskiego wydany

w 1913 we Lwowie. Wiele książek posiada tylko małe pieczątki z nazwiskiem właściciela. Wymienimy tu tylko: Cypriana Walewskiego, W. Jabłońskiego i dr. W. Maślakiewicza.



W poszczególnych gablotach prezentowano druki najśłynniejszych wydawnictw Lwowa, a każda z gablot była uzupełniona informacjami o wydawnictwie i jego losach umieszczonymi na kolorowych planszach. W atmosferę miasta wprowadzała odwiedzających kolorowa plansza z pięknym planem Lwowa wydrukowanym i wydanym nakładem wydawnictwa Altenberga. Tematyka prezentowanych na konferencji referatów znakomicie uzupełniała i poszerzała informacje jak również przyczyniła się do licznych odwiedzin wystawy.

Księgarnia Wilhelma Zukerkandla, wydająca klasyków literatury polskiej i obcej, była reprezentowana przez kilkanaście tomików licznie opieczetowanych przez nie mniej licznych właścicieli. Zaprezentowano także kilka książek wydanych przez Księgarnię Zelman'a Igla, której piękne wydanie powieści *Kirgiz* Gustawa Zielińskiego, z 20 drzeworytami, 4 litografiami i chromolitografią rysunku hrabiego Aleksandra Ryszczewskiego przyciągało oko zwiedzających. Gabloty poświęcone Wydawnictwu Zakładu Narodowego Ossolińskich, głównego wydawcy oficjalnych i mniej oficjalnych druków były zapelnione przez liczne tytuły zarówno klasyków polskich oraz literaturę naukową polskich i obcych autorów. Wydawnictwo Altenberga, specjalista od pięknie ilustrowanych książek, było reprezentowane przez Mickiewiczowskie *Dziady*. Bogato ozdobiona ilustracją przez Czesława Borysa Jankowskiego książka wydana została w 1896 roku i jak pisze we wstępie Herman Altenberg jest to pierwsze ilustrowane wydanie. Staranne opracowanie tekstu, jego poprawność językowa nadzorowana przez Wilhelma Bruchnalskiego jak i szata graficzna spowodowały, że to właśnie wydanie *Dziadów* zostało zaliczone pod względem tekstu i szaty graficznej do okazów krajowej sztuki typograficznej i „godnie odpowiadało wewnętrznej treści i artystycznemu celowi publikacji”¹. Drugie dzieło Mickiewicza zaprezentowane na wystawie to wydany przez M.H. Richtera (H. Altenberga) *Pan Tadeusz*. Książka ukazała się w roku 1882 i została opatrzona ilustracjami przez Michała Elwiro Andriollego. Tak jak i w przypadku *Dziadów* wydawca zadbał o to, by stała się dziełem sztuki typograficznej zarówno pod względem grafik włączonych do tekstu jak i oprawy.



Szkice historyczne Karola Szajnochy wydane nakładem Karola Wilda należą już do rzadkości, nie wiele egzemplarzy zachowało się w krakowskich bibliotekach. Być może dlatego książka wzbudzała zainteresowanie, niestety w zbiorach naszej biblioteki znajduje się tylko trzeci tom, ciekawy ze względu na marginalne zapiski, uwzględniające m.in. błędy drukarskie...

W tym miejscu warto też wspomnieć o egzemplarzu nowego wydania *Historii literatury polskiej* Piotra Chmielowskiego wydanej w 1931 roku przez Małopolską Księgarnię. To wydanie przygotował, uzupełnił oraz opatrzył ilustracjami Stanisław Kossowski, a dzieło „otrzymało powabną szatę zewnętrzną”² dzięki firmie nakładczej i zawiera 41 tablic (w tym wiele kolorowych) oraz 487 rycin wplecionych w tekst, co czyni tę książkę rarytasem bibliofilskim.

Z dużej ilości książek o tematyce pedagogicznej, psychologicznej i filozoficznej pokazanych na wystawie wspomnimy pokrótce tylko 3 książki. Pierwsza — jubileuszowe wydanie „w stuletnią rocznicę ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej” dzieła *Zasady wychowania i nauki: skazówki pedagogiczne i dydaktyczne osobliwie dla szkół wyższych* Stanisława Sobieskiego. Książka ukazała się w 1873 r. nakładem Fundacji śp. dr. Jana Towarnickiego z Drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. W 150 rocznicę powstania KEN ukazały się nakładem Księgarni Naukowej Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego w 1923 roku *Powinności nauczyciela* napisane przez Grzegorza Piramowicza, ze wstępem prof. Władysława Kucharskiego. Egzemplarz, który znajduje się w zbiorach Biblioteki Głównej posiada znak własności — pieczętę doktora Stefana

Pollo, który był sędzią powiatowym. Bardzo ciekawą pozycją jest *Szkolnictwo ludowe w Galicji: w swym rozwoju liczebnym od roku 1868 do roku 1909 z uwzględnieniem stosunków higienicznych* zestawione przez Bolesława Adama Baranowskiego i wydane w 1910 nakładem Wydawnictwa „Rodziny i Szkoły”. Jest to przedruk z obszernego artykułu z czasopisma „Rodzina i Szkoła”. Ciekawostką jest wydrukowana na stronie tytułowej cena książki – 1 korona.

Dzięki uprzejmości Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” mającego swoje korzenie we Lwowie zaprezentowano na wystawie wypożyczone przez Towarzystwo czasopisma wydane w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Do rarytasów zaprezentowanych na wystawie zaliczyć można kompletne

wydanie czasopisma „Lamus” ukazującego się w latach 1908/9–1912/13. Pięknie wydane ze złożonymi brzegami kart czasopismo ozdobione licznymi kolorowymi ilustracjami jak również litografiami w komplecie znajduje się w zbiorach biblioteki AP.

Każdy bibliofil zainteresowany oglądnięciem książek i czasopism może to zrobić, wypełniając jedynie rewers i korzystając z gościnności czytelnika. Książek wydanych przed 1950 rokiem nie można wypożyczać i kopiować.

Ewa B. Tłuczek, Renata M. Zając

¹ H. Altenberg, *Wstęp*, w: A. Mickiewicz, *Dziady*, Lwów, 1896, s. 2.

² S. Kossowski, *Przedmowa do wydania nowego*, w: P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej: od czasów najdawniejszych do początków romantyzmu*, Lwów 1931, s. XX.



O kłopotliwej bibliotece, efemerycznych bibliografiach i katalogach

Od lat zajmuję się literaturą belgijskich frankofonów, jednak sporadycznie tylko interesowała mnie jej recepcja w Polsce. Z okazjonalnie kupowanych polskich przekładów autorów belgijskich z czasem powstała spora biblioteczka, mniemam, iż najobszerniejsza w kraju. Gromadzenie zbioru miało charakter przypadkowy, nie tyle wynikało z wiedzy na temat istniejących przekładów, ile raczej ze znajomości nazwisk oraz regularnych wizyt w księgarniach, antykwiariatach i pod halą na Grzegórkach. Wymieniam je, gdyż biblioteki krakowskie, łącznie z tą Najszacowniejszą, w interesującej mnie materii reprezentują mizериę. Gdy księgozbiór uznałem za całkiem pokaźny, uznałem, iż należy zweryfikować istniejące w nim luki

Nie rezygnując z okresów wcześniejszych, za pierwszoplanowe zadanie wyznaczyłem sobie inwentaryzację współczesnych polskich „belgicónów”. Skupiłem się na Polskiej Bibliografii Literackiej, obejmującej lata 1944–1989 (PBL) oraz Bibliografii Literatury Tłumaczonej na Język Polski (PLT). W obu wyróżniony jest dział belgijski. Informacji za lata ostatnie postanowiłem poszukać w zinformowanych katalogach Biblioteki Narodowej i Jagiellonki. Konfrontacja danych zawartych w studiowanych materiałach z tym, co udało mi się wcześniej zgromadzić, zaowocowała zdziwieniem, nieco później irytacją i stwierdzeniem, że nie są one w żadnym stopniu wyczerpujące, a jedynie pomocne. O kilku zdziwieniach i irytacji rzecz ta będzie.

Pierwsze zdziwienie (PBL, 1946) wzbudził brak S.A. Steemana. Ten klasyczny twórca powieści kryminalnych cieszył się dużym uznaniem również w Polsce od połowy lat trzydziestych. Tylko za życia autora dwanaście z jego dzieł przeniesiono na ekran. *Morderca mieszka pod 21* należy do kanonu gatunku. Pozostając w dziedzinie, w której tworzył Steeman oczekiwałem, iż w materiale PBL również szybko pojawi się G. Simenon, jego ziomek z Liège. Jakież było więc moje zdziwienie, gdy wertując ko-

lejne lata (tomy) PBL stwierdzałem jego nieobecność. Jest przecież czołową postacią światowej literatury popularnej, francuskojęzycznym autorem najliczniej tłumaczonym i wydawanym w XX wieku. Moje zdziwienie przerodziło się w chichot, gdy w dziale „Literatura belgijska” nazwisko Simenon pojawiło się dopiero w roku 1989, obwieszczając (sic!) zgon pisarza. Uznałem, iż zamieszczona w takim kontekście informacja mieści się w kategorii czarnego humoru, ewentualnie purnonsensu. W mojej bibliotece jest blisko dwadzieścia pozycji sygnowanych nazwiskiem Simenon, wydanych w latach 1956–1989, to jest w okresie od powojennego debiutu pisarza w Polsce do śmierci; liczba jego utworów wydanych tu do 2003 roku sięga trzydziestu. Wznówień nie liczę.

Formułując powyższe „zadziwienia”, przyjmuję metodologicznie poprawną postawę amatora czerpiącego informacje ze źródeł wiarygodnych z racji instytucji, która je firmuje. Jednak konfrontacja z własnymi zasobami te informacje dezawuuje. Z PBL wynika bowiem, że zarówno Steeman, jak i Simenon są Francuzami i szukać ich należy w dziale „Literatura francuska”, mimo że ani jeden, ani drugi takich deklaracji nie składali. Podobnie jak ze Steemanem

czy Simenonem, jest z J.H. Rosnym, autorem popularnego cyklu powieści prehistorycznych (np. *Walka o ogień*). Pierwsze posiadane przeze mnie jego polskie tłumaczenie nosi datę 1903, mam też kilka wydań z okresu międzywojennego. W PBL umieszczony został w dziale francuskim. Można tam zresztą znaleźć wielu innych Belgów „podrasowanych” na Francuzów. Znamienny w tym względzie jest 1956 rok. Dział belgijski obejmuje cztery nazwiska, m.in. Ch. De Costera i M. de Ghelderoda. Natomiast w dziale francuskim Belgów doszukałem się sześciu (F. Mallet-Joris, F. Marceau, H. Michaux, Ch. Plisnier, G. Simenon i E. Verhaeren). Na marginesie wspomnę tylko, iż w żadnym z działów nie uwzględniono M. Maeterlincka, o którym pisał wówczas A. Rogalski. Zatem cztery do sześciu z jedną niewiadomą, choć ze wskazaniem na pięć do sześciu. W roku następnym stosunek Belgów uznanych za Belgów do Belgów uznanych za Francuzów wynosi sześć do pięciu.

Lata następne przynoszą kolejne niespodzianki. J. Sternberg, nietuzinkowa postać prześmiewcy i prowokatora, mistrz krótkiej formy „debiutuje” w PBL (1959) jako Francuz, by w latach następnych stać się Belgiem (1963, 1967), w 1968 roku ponownie Francuzem, rok później ponownie Belgiem. Według PBL (1965) Francuzami stają się w czołowi symboliści belgijscy (M. Maeterlinck, R. Rodenbach, E. Verhaeren oraz F. Hellens), nota bene ten ostatni symbolistą nie był, ale jest to decyzja M. Jastruna, autora antologii *Symboliści francuscy*. Nie inaczej jest z M. Carêmem, najczęściej publikowanym francuskojęzycznym twórcą dla dzieci. W PBL debiutuje jako Belg (1965), Belgiem jest w 1968 i 1985 roku, by w dwa lata później zostać Francuzem. Okazuje się, że Francuzem jest nawet J. Brel (1966).

Zamieszanie związane z dezynwolturą przy określaniu narodowości autorów to nie jedyna, że użyję tu eufemizmu, niedogodność w kompletowaniu belgijskiej bibliografii, a przy okazji mojej biblioteki. Niemniej irytujące są braki. Dziwi brak R. Avermaete i jego obszernych monografii poświęconych Rubensowi i Rembrandtowi. Wypada tu jednak zaznaczyć, że obie publikacje odnotowuje PLT. Brak też wieloletniego sekretarza M. de Ghelderoda –

J. Francisa, a ściślej jego pracy Bruegel. Przeciwno władzy (1976). Ów brak dziwi o tyle, o ile w PBL odnotowany on jednak został, tyle że cztery lata później, przy okazji publikacji belgijskiego numeru „Literatury na Świecie” i zamieszczonego w nim fragmentu monografii o Ghelderodzie właśnie J. Francisa. Ów fragment nosi zresztą znamienny tytuł *Jak trudno być Flamandem*.

Nieco podobnie jest z P. Willemsem, jednym z czołowych przedstawicieli belgijskiego realizmu magicznego. W PBL (1967) odnotowana jest publikacja jego sztuki *Deszcz pada w moim domu*, brak natomiast wzmianki o dwa lata wcześniej wydanym eseju *Aktualność teatru*. Pominięcia i przeoczenia zawsze i każdemu mogą się zdarzyć. Gdy istnieje jednak oczywista możliwość ich usunięcia, należy to uczynić. A tak jest w przypadku Willemsa. Oba teksty opublikowane zostały w „Dialogu”. Publikacja *Deszczu* opatrzona została przypisem odsyłającym do *Aktualności teatru*. Przy tak oczywistym wskazaniu nic nie stało na przeszkodzie, aby wcześniejszy brak usunąć stosowną notką uzupełniającą. Analogiczny zabieg mógłby również korygować wcześniejsze dezinformacje natury narodowościowej.

Publikacje bibliograficzne, stanowiące materiał „źródłowy” do weryfikacji luk w mojej belgijskiej bibliotece, nie obejmują lat ostatnich. Informacji za te lata postanowiłem poszukać w katalogach głównie BN, choć zerknąłem i do Jagiellonki. Pora więc, aby wspomnieć przynajmniej o kilku zdziwieniach, jakich tam doznałem. Informatyzacja zbiorów nie jest zbyt zaawansowana. Nie to jest jednak istotne, w obu wyróżniony jest dział belgijski. Z jego prześledzenia nasuwają się dwie obserwacje. Pierwsza wydaje się kluczowa. Żaden ze zbiorów nie jest kompletny, gdyż żaden z katalogów nie jest kompletny, nie mogą być więc miarodajne. Druga potwierdza, że zamieszanie związane z klasyfikacją „narodową” pozostaje ich słabością.

W BN G. Simenon występuje zarówno w dziale belgijskim, jak i francuskim. Podobnie jest z A. Nothomb. Zaznaczyć wypada, że w przypadku obu autorów można zauważyć jednak przewagę opcji belgijskiej. J.H. Rosny, F. Marceau, F. Mallet-Joris pozo-

stają nadal Francuzami. Interesującym odkryciem jest pojawienie się komiksu belgijskiego (J. Van Hamme). Literaccy „puryści” mogą nad tym faktem ubolewać, ale nie zahamują przez to jego ekspansji. A Belgia należy do światowych potentatów w tej dziedzinie. Dodam przy okazji, że zaintrygowany odkryciem, niezwłocznie odwiedziłem jedną z większych księgarni w Rynku, by, czego wcześniej nie praktykowałem, uważnie spenetrować salę z komiksami. Jakież było moje zdziwienie, gdy obok wspomnianego już autora, odkryłem kilkadziesiąt tytułów przetłumaczonych i wydanych w ostatnich latach.

Na koniec obserwacja ostatnia, która – taką mam nadzieję – uzasadnia powyższe dywagacje. Otóż polski czytelnik regularnie odwiedzający księgarnie, zainteresowany literaturą belgijską, nie jest w stanie wychwycić jej fantasmagorycznych objawień z dwóch powodów. Pierwszy – to brak działów narodowych, które bywają w antykwariatach, ale jakże ulomne! Drugi powód to informacja podawana przez wydawców. Odwołam się tu do przykładów najliczniej wydawanych po wojnie Belgów. Należy do nich z całą pewnością F. Mallet-Joris. Między 1967 a 1980 r. doczekała się u nas siedmiu publikacji. Tylko z dwóch wynika, że jest Belgijką. Z kolei F. Marceau, autor sztuki *Jajko*, cieszącej się znaczną popularnością w Polsce lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, według PBL i BN jest twórcą francuskim. Przełożone i wydane zostały cztery jego powieści, w trzech wskazano pochodzenie, w jednej natomiast (*Sprawa Emila Magis*), co wydaje się znamienne i zarazem znakomicie ilustrujące problem, nota wydawnicza brzmi: „powieściopisarz, eseista i dramaturg francuski...” Nie inaczej jest z ostatnim

objawieniem literatury belgijskiej w Polsce – A. Nothomb. Między 2000 a 2003 r., ukazało się u nas osiem jej powieści. Tylko w jednej zawarta jest wzmianka, że autorka jest Belgijką.

Podobną notkę znajdzie czytelnik w odniesieniu do J.P. Toussainta, a i sam tekst zawiera jednoznaczne sygnały: „W finale walczyły ze sobą Belgia i Francja. Już po pierwszej serii rzutów moi rodacy (...) wzięli górę nad niezręcznymi Francuzami” (*Łazienka*, s. 78), co nie przeszkadza opracowującym zbiory w BN, by autora zakwalifikować do literatury francuskiej. Zdaję sobie sprawę, że fikcji literackiej nie można przykładać do rzeczywistości w sposób tak uproszczony, że wymaga subtelnej i kompleksowej analizy, która ujawniłaby cechy właściwe literaturze belgijskiej, różniące je od literatury francuskiej. Nie można jednak ignorować tego typu sygnałów, zwłaszcza w odniesieniu do literatury najnowszej, nieobecnej jeszcze w opracowaniach.

Przykłady można mnożyć. Poprzestanę na już wskazanych. Szczegółowa analiza nie mieści się w ramach proponowanych tu rozważań. Ich celem nie jest bowiem drobiazgowo wykazywanie każdego stwierdzonego błędu czy braku, ile podzielenie się kłopotem, jakiego następcza nieco uważniejsza lektura mozołnie opracowanego materiału, noszącego tytuł *Bibliografia*... Już choćby z tej racji, że nie został on opatrzony żadnym zastrzeżeniem, można przyjąć założenie, iż opracowanie jest miarodajne, to znaczy kompletne. Że takim nie jest, vide, jak wyżej. Nie ukrywam, że to mój kłopot, ale czy rzeczywistość tylko mój? Każdego, kto chciałby ogarnąć obecność belgijskich twórców w piśmiennictwie języka polskiego.

Ryszard Siwek

Barbara Góra

Koło Naukowe „Bibliolog”

W roku akademickim 1978/79 w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej (później Instytucie o tej samej nazwie) zainicjowało swą działalność Koło Naukowe, które z czasem przybrało nazwę „Bibliolog”. Jego celem było rozbudzenie zainteresowań środowiska studenckiego pracą naukowo-badawczą, twórczą, samokształceniową i popularyzatorską

Z czasem powstały sekcje, będące odzwierciedleniem zainteresowań i preferencji badawczych młodych bibliologów: historyczna, badań nad książką konspiracyjną, edytorska, bibliograficzna, bibliotekarska, czytelnicza (przekształcona w biblioterapeutyczną), introligatorska i historii piśmiennictwa. Organizacja sesji, seminariów naukowych, wystaw oraz wycieczek należały do wspólnych przedsięwzięć ich członków.

Koło organizowało seminaria naukowe, na których studenci prezentowali swój dorobek badawczy, przedstawiali fragmenty prac magisterskich i referatów. Uczestniczyli w nich przedstawiciele akademickich ośrodków z całej Polski (Poznań, Warsza-

wa, Wrocław, Sosnowiec, Kielce, Olsztyn, Łódź). Odbyły się m.in. sesje: *Księgarstwo i działalność wydawnicza na terenie Krakowa w okresie okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, *Książka, prasa, działalność wydawnicza w Krakowie do 1939 r.*, *Dzieje książki i prasy w badaniach studentów bibliotekoznawstwa*.

Bibliolodzy zorganizowali też szereg interesujących zebrań w Instytucie, gdzie uczestnicy mieli możliwość wysłuchania referatów: *Biblioteka Fildelfijska* (dr Józef Zajac) *Stare druki w Bibliotece Czartoryskich* (dr Tadeusz Frączyk), *Erazm z Rotterdamu we współczesnej literaturze* (prof. Wacława Szelińska), *Komputeryzacja amerykańskich bi-*



bliotek uniwersyteckich (Marek Przywalny), *Polska prasa konspiracyjna w okresie okupacji hitlerowskiej* (prof. Jerzy Jarowiecki), *Bieżąca prasa polonijna w Chicago* (Dorota Hecht). W 1988 r. powstała Sekcja Biblioterapeutyczna, współpracująca ze Specjalnym Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym w Krakowie. Studenci przygotowali w nim wiele imprez czytelniczych dla dzieci z lekkim upośledzeniem umysłowym (teatrzyki kukielkowe, wieczory bajek, liczne inscenizacje teatralne, konkursy czytelnicze, jasełka itp.), podobnie jak w szpitalu dziecięcym w Prokocimiu.

Po wielu próbach, w 1994 r., udało się rozpocząć wydawanie czasopisma „V.S.o.P”, którego komitet redakcyjny tworzyli studenci pod opieką merytoryczną dr Iwony Pietrzkiewicz. Dopelnieniem wymienionych form są prace bibliograficzno-katalogowe, których efektem były m.in. kartoteki: „Historia prasy”, „Edytorstwo i drukarstwo krakowskie w okresie dwudziestolecia międzywojennego”. Cenne i pożyteczne okazało się przedsięwzięcie opracowania ponad 100 książek przekazanych Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krakowie przez Polonię amerykańską. Zasób ten skatalogowano, sklasyfikowano według UKD, a także uzupełniono spisem wydawców.

Praca w Kole polegała także na organizowaniu wystaw. Członkowie Koła brali udział w wycieczkach, które miały na celu zapoznanie ze strukturą, organizacją i zbiorami różnych rodzajów bibliotek. Oprócz Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie (1983) zwiedzono Książnicę Miejską i Bibliotekę UMK w Toruniu (1983), Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Zamościu, Bibliotekę KUL-u i UMCS w Lublinie (1984). Zabytki i muzea Kielecczyzny poznawano w czasie wycieczki do Jędrzejowa, Książ Wielkiego, Pińczowa, Kielc, Nowej Słupi, na Święty Krzyż, do Oblegorka, Wiślicy i Chęciny (1989). W 1992 r. zwiedzono zabytkową Papiernię w Dusznikach. Udało się zorganizować cztery wyjazdy zagraniczne, w tym do Pragi (1988, 1992), Budapesztu (1991) oraz Grodna (1995). Pod egidą Koła działał Dyskusyjny Klub Filmowy, organizowano też spotkania towarzyskie.

OBOZY NAUKOWE W BIBLIOTECE WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W PELPLINIE

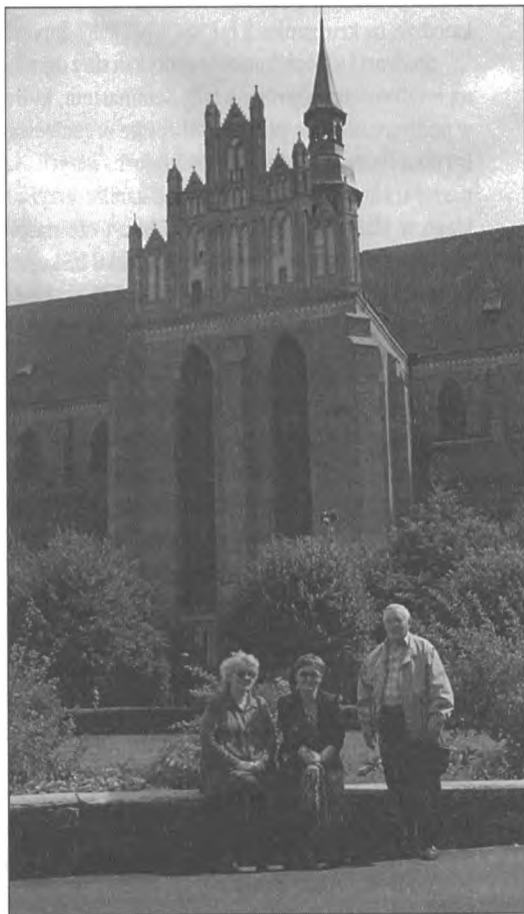
Nasza pelplińska przygoda rozpoczęła się w listopadowy poranek 1983 r., kiedy po całonocnej podróży z Krakowa dotarliśmy wreszcie do małego, pomorskiego miasteczka położonego nieopodal Tczewa. Powód eskapady na Pomorze był dla bibliologów oczywisty. To przecież w pelplińskim Wyższym Seminarium Duchownym była przechowywana dwutomowa Biblia Gutenberga wydrukowana w latach 1453–1455 (obecnie można ją oglądać w Muzeum Diecezjalnym), którą wszyscy chcieliśmy zobaczyć, jako że jest jednym z 47 egzemplarzy na świecie, a jedynym z zachowanych w Polsce. Dzięki życzliwości i trosce ks. dyr. Anastazego Nadolnego widzieliśmy wiele cennych zbiorów, trafiliśmy do katedry i seminarnej księżnicy. Część ksiąg przechowywano tu w krużgankach, a nieuporządkowane i nieopracowane zbiory stanowiły wymarzony obiekt dla praktycznych działań studentów. Byliśmy zaskoczeni, że wśród starodruków można odnaleźć wiele książkowych skarbów i nie zdawaliśmy sobie sprawy, że pod względem zachowanych manuskryptów (ponad 600) jest to jeden z najbogatszych księgozbiorów klasztornych w Polsce. W następnych latach przekonaliśmy się o tym, że znalazły tu schronienie liczne starodruki – bernardynów z Lubawy i Torunia – Podgórze, misjonarzy z Chelmina, reformatów z Wejherowa, Brodnicy, Dzierzgonia i Łąk, jezuitów z Grudziądza i Starych Szkotów, dominikanów z Torunia, cystersów z Oliwy, benedyktynek z Żarnowca i Grudziądza, kapucynów z Zamartego, karmelitów i brygidek oraz innych.

Począwszy od 1984 r. przez osiemnaście kolejnych lat nasi studenci brali udział w obozach naukowych organizowanych w czasie wakacji w bibliotece stanowiącej nieocenioną dla Pomorza placówkę naukową. Opiekę merytoryczną i nadzór sprawowali: profesor Wacława Szelińska wraz z mężem – honorowym prezesem naszego Koła oraz niżej podpisana. Władze Seminarium zapewniały pełne utrzymanie (bezpłatne noclegi w tzw. Castel lub gmachu seminarium, całodienne wyżywienie). Udział w obo-

nie traktowany był jako nagroda dla studentów najbardziej zaangażowanych w pracę Koła, wymagano także wysokiej średniej ocen, głównie z przedmiotów zawodowych. Okres ten zaliczano jako praktykę. Studentom dawał możliwość pogłębienia i ugruntowania umiejętności w zakresie opracowania alfabetycznego i rzeczowego zbiorów, ale także uczył właściwej organizacji pracy. Cenny był bezpośredni kontakt ze starą książką (XV-XVIII w.), czyli najbardziej chronioną częścią zbiorów. W ciągu 18 wyjazdów studenci wyłączyli z ogólnego księgozbioru ok. 12 000 starodruków, nadali im nowe sygnatury, uporządkowali i wydzielili inkunabuły oraz sporządzili katalog alfabetyczny dla zbiorów XVI-XVIII w. Skatalogowali też ok. 25 000 nowych druków pochodzących z bieżących zakupów, darów i depozytów oraz przekazanych bibliotece po zmarłych księżach. W ostatnich latach zajęto się katalogowaniem książek z XIX i pocz. XX w., które po przeprowadzce do nowego gmachu zalegały w magazynach na strychu. Opracowali prace magisterskie i dyplomowe powstałe w pelplińskim seminarium. Była to interesująca, lecz mrowcza praca. Opracowane zbiory trzeba było przysposobić „technicznie”, tj. sklasyfikować, opieczętować, nadać sygnaturę, włączyć karty do czterech katalogów, a książki do księgozbioru. Studenci – praktykanci przeprowadzili też selekcję dubletów druków zwartych i ciągłych. W 1990 r. rozpoczęło się katalogowanie ponad 1200 tytułów periodyków polskich i obcych. Zaslugą studentów jest stworzenie katalogu alfabetycznego i topograficznego (sygnaturowego) czasopism. Na przestrzeni dwudziestu lat kilkakrotnie przeprowadzili niewdzięczną, ale jakże konieczną pracę – meliorację dostępnych katalogów. Nasi praktykanci brali udział w innych czynnościach bibliotecznych, jak kompletowanie i przygotowanie do oprawy roczników czasopism. Dużo satysfakcji sprawiła im praca przy zbieraniu i opracowywaniu bibliografii do biogramów profesorów Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie.

Studenci wykazali się dużą wiedzą fachową, sumiennością i zaangażowaniem w pracę, która trwała 6 godzin dziennie, ale zdarzały się i „nocne zmiany”,

gdy stawiano sobie za cel, że trzeba koniecznie skończyć zadanie w danym dniu, zgodnie z planem. Nigdy nie był to przymus, zawsze inicjatywa i dobra wo-



ła studentów. Wracaliśmy do naszych pokoi, gdy w seminarium panowała już cisza nocna, wygaszono światła, a na korytarzu słychać było tylko głośnie tykanie zegara.

Ponieważ jednak „nie samą pracą człowiek żyje”, konieczne były i chwile wytchnienia. Upagniony relaks przynosiły spacer po urokliwym, seminarijnym ogrodzie, chwile spędzane przy ognisku czy grillu przygotowanym wspólnie z dyżurującymi klerykami. Miłośnicy sportu rozgrywali mecze w siatkówkę i koszykówkę (studenci kontra klerycy), a wieczorami można było obejrzeć filmy wyświetla-

ne na wideo. Przez kilka lat jeździliśmy do gdańskich teatrów, a w ostatnim okresie mieliśmy możliwość uczestniczenia w międzynarodowych koncertach organowych, które odbywały się w pelplińskiej katedrze, na krążgankach lub w ogrodzie biskupim.

Studenci i ich opiekunowie spotykali się z ogromną życzliwością ze strony władz Seminarium, które w podzięce za naszą pracę kilkakrotnie organizowały i pokrywały koszty wycieczek krajoznawczych. Na naszej trasie nie mogło zabraknąć zamku krzyżackiego w Malborku, gotyckiego zamku i szesnastowiecznego kościoła w Gniewie czy zamku biskupiego w Kwidzynie. Ponadto studenci mieli możliwość zapoznania się z zabytkami i bibliotekami Torunia, Gdańska, Olsztyna, Fromborka i in. Poznaliśmy też pracę Wydawnictwa Diecezji Pelplińskiej „Bernardinum”, mogliśmy przyrzeć się konserwacji starych druków prowadzonej w Pracowni Konserwatorsko-Introligatorskiej działającej przy bibliotece pelplińskiego WSD.

Nasza działalność na rzecz biblioteki pelplińskiej została zauważona i doceniona przez władze diecezjalne i seminaryjne. Z okazji 10-lecia pracy bp chełmiński Marian Przykucki wręczył opiekunom obozu okolicznościowe medale. W 5 lat później na uroczystej inauguracji roku akademickiego bp pelpliński Jan Bernard Szłaga uhonorował opiekunów medalami „Zasłużony dla Diecezji Pelplińskiej”. Wówczas to ks. rektor Wiesław Mering powiedział: „...niech wystarczy do uzasadnienia mojej prośby świadomość, że bez ogromnej i zupełnie bezinteres-

sownej pracy naszych Krakowskich Przyjaciół stan Biblioteki byłby nieporównanie gorszy. A jeśli jeszcze powiem, że oprócz pracy wnieśliście Państwo na teren Seminarium kulturę, elegancję i znakomite wycucie specyfiki tego miejsca, to łatwo zrozumieć wszyscy, dlaczego Ksiądz Biskup Ordynariusz natychmiast przychylił się do prośby zanoszonej w imieniu Seminarium i Biblioteki Seminaryjnej”.

Mimo że kilka lat temu skończyły się studenckie wyjazdy, to wspomnienia z nimi związane pozostały, przetrwały także liczne przyjaźnie. Swoisty magnetyzm tego miejsca sprawił, że wiele osób starało się uczestniczyć w obozach kilkakrotnie, aż do zakończenia studiów, a były też i „weteranki”, takie jak Jolanta Szczerba, Katarzyna Ejgierd i Krystyna Turczynowska, które po studiach z wielką chęcią i radością powracały w mury gościnnej pelplińskiej ksiąźnicy, aby nam pomagać. Dla autorki tekstu bogate zasoby Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie, jak i tamtejszego Archiwum Diecezjalnego, stały się źródłem prac badawczych prowadzonych po dzień dzisiejszy, co zaowocowało kilkoma publikacjami.

W imieniu wszystkich studentów i opiekunów pelplińskich praktyk chciałabym z głębi serca podziękować kolejnym księżom rektorom: ks. infułatowi Jerzemu Buxakowskiemu, ks. kanonikowi, obecnie biskupowi włocławskiemu Wiesławowi Meringowi oraz dyrektorowi ksiąźnicy w osobach ks. kanonika Henryka Mrossa i ks. prałata Anastazego Nadolnego, a także byłemu dyrektorowi administracyjnemu ks. kan. Tadeuszowi Brzezińskiemu za stworze-

nie nam dogodnych warunków do odbycia praktyki zawodowej, za życzliwość, serdeczność, troskę o nasze sprawy bieżące i za to, że w gościnnych murach seminaryjnych mogliśmy się czuć jak w rodzinie.

Barbara Góra



Jak rozsypać sakiewkę sponsora?

Jako nauczycielka i bibliotekarka w jednym z jasielskich gimnazjów ustawicznie podejmuję próby realizacji swych pomysłów związanych z upowszechnianiem kultury. Przed reformą systemu oświaty nauczycielska działalność kulturalna ograniczała się zazwyczaj do jednej szkoły. Po reformie powstały jednak warunki korzystniejsze dla tego rodzaju przedsięwzięć, co umożliwiło mi wyjście z własnymi inicjatywami poza dotychczasowe środowisko i nawiązanie współpracy z innymi placówkami oświatowymi, instytucjami samorządowymi oraz podmiotami życia gospodarczego

W następstwie zasygnalizowanych przemian pojawiła się szansa na zrealizowanie opracowanego przeze mnie w 1999 roku projektu przewidującego organizację cyklu międzyszkolnych, konkursowych imprez czytelniczych pod nazwą „Wielcy twórcy literatury i kultury”. Cykl, obejmujący swą formułą zarówno typowe quizy, jak i spotkania autorskie, wystawy oraz koncerty, odpowiada idei nauczania zintegrowanego, łączącego pierwiastki różnych dyscyplin. W ten sposób próbuję stworzyć nową sytuację edukacyjną, w której równie ważna jest praca i zabawa: „mówienie” o kimś lub o czymś za pomocą różnych środków ekspresji, właściwych plastyce, muzyce, teatrowi, twórczości i wiedzy literackiej. Aktywizowanie „poszukującej” młodzieży w wieku od 13 do 18 lat oraz emancypacja kulturalna środowiska wiejskiego i miejskiego w regionie, w którym dostęp do kultury jest mocno ograniczony – to główne zadania cyklu. W sytuacji ekonomicznej anomii i słabej kondycji finansowej oświaty realizacja takiego przedsięwzięcia byłaby niemożliwa bez pomocy sponsorów instytucjonalnych i prywatnych. To od ich hojności zależała jakość i przebieg każdej z trzech, zrealizowanych w ostatnich latach, edycji cyklu. Tak więc i tym razem, u progu jego czwartej edycji, postanowiłam pozyskać środki finansowe i materialne tą samą drogą. Obok starań o dotacje podejmowanych w różnych instytucjach i firmach, po raz pierwszy zdecydowałam się przedstawić projekt konkursu w fundacji.

Wybrałam Fundację Bankową im. Leopolda Kronenberga w Warszawie. Wspiera ona finansowo najciekawsze inicjatywy związane z działalnością społeczno-samorządową, gospodarczą i kulturalną. Priorytety jej polityki dotacyjnej są zmienne i ulegają corocznej modyfikacji. Wynika to z troski Zarządu Fundacji o możliwie szerokie oddziaływanie instytucji, co odpowiada z jednej strony idei sprawiedliwości, a z drugiej – kształtuje pozytywny wizerunek mecenasa. Wierząc w powodzenie starań, przystąpiłam do działania. Temat mojej prezentacji, obejmując dziedziny kultury, wychowania i dydaktyki, odpowiadał trzem z pięciu obszarów działalności Fundacji. Osobiste doświadczenia związane z pozyskiwaniem środków od sponsorów potwierdziły, że istota sponsoringu realizuje się poprzez wzajemne świadczenia obu stron. Sponsor, przekazując określoną kwotę pieniędzy albo oferując pomoc w innej formie, oczekuje na rewanż. Zwykle chodzi tu o spełnienie jego celów public relations. Należy do nich przede wszystkim upowszechnienie lub utrwalenie znanego już, dodatniego wizerunku firmy i jej oferty. Sponsoring okazuje się często skuteczniejszą od innych form reklamy. Wiedząc o tym, opracowałam prezentację dla Fundacji, licząc na szczególną uwagę zarządu dla mojej inicjatywy. Jako autorka projektu zabiegając o dotację lub inną formę wsparcia zawsze staram się przygotować rzetelną, atrakcyjną i sugestywną prezentację swojego przedsięwzięcia. Podobnie postąpiłam i tym razem.

Zastosowana metoda – ze względu na swoją czysto werbalną formę, bez osobistego kontaktu z adresatem (audytorium) i udziału środków technicznych (prezentacja multimedialna) – wymaga szczególnej pieczołowitości. Musiałam przecież przekonać zarząd Fundacji o wartości przedsięwzięcia i wzbudzić w decydentach chęć finansowego wsparcia inicjatywy na poziomie 40% jej całkowitych kosztów. By uwiarygodnić realność projektu wykazałam, że jestem w stanie pokryć pozostałych 60%, co udało się dzięki innym sponsorom, z których najważniejszymi okazały się Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego i Urząd Miasta Jasła. Służył temu szczegółowy budżet, uwzględniający zasadnicze wydatki organizacyjne i dodatkowe, ponoszone w związku z obsługą projektu.

Logicznie zbudowana i przekonująca prezentacja umożliwiła Zarządowi Fundacji wyrobienie sobie poglądu na temat idei imprezy, jej ogólnych i szczegółowych celów oraz kształtu. Staralam się więc uwypuklić społeczne znaczenie konkursu, wykazać celowość i sens organizowania takich imprez, sformułować prognozę skutków kolejnej edycji konkursu, a także przedstawić strategię rozwoju cyklu. Formularz wniosku o dotację wraz z załącznikiem przedstawiającym budżet projektu oraz opis przedsięwzięcia wypełniałam uważnie, dążąc do tego, by okazał się opracowaniem niemal perfekcyjnym. Prezentację poprzedziło przygotowanie oceny zasobów własnych. Określiłam swój formalny status zawodowy i społeczny. Uświadomiłam afiliację z grupą zawodową nauczycieli i przynależność do społeczności lokalnej, w której jestem animatorem kultury szkolnej. Zdawałam sobie przy tym sprawę, że utożsamienie ze szkołą macierzystą i lokalnym środowiskiem szkolnym stanowi motywację do określenia potrzeb i oczekiwań tych środowisk.

Dalszy ciąg prezentacji ukierunkowany został na jej adresata. Opisując projekt, zarówno w formularzu, jak i dołączonych suplementach, byłam precyzyjna i szczerą. Staralam się operować przede wszystkim argumentami merytorycznymi, unikając natręctwa i wielosłownia. W opisie przedstawiłam sens i cele konkursu oraz wynikające z nich zamie-

rzenia. Wyjaśniłam genezę i wzajemne interakcje między zjawiskami kultury uwzględnionymi w projekcie; podkreśliłam dydaktyczne, wychowawcze i społeczne konsekwencje zdobycia przez uczniów – uczestników konkursu – określonych umiejętności i sprawności.

Eksponując cele planowanej imprezy, zwróciłam po pierwsze uwagę na emancypację kulturalną środowiska wiejskiego, pojmowaną jako równoprawne uczestnictwo w imprezie szkół z powiatu (wiejskich) i Jasła (miejskich). Po drugie, na stworzenie z imprez kulturalnych, w tym konkursu czytelniczego, naturalnej zapory chroniącej przynajmniej część młodzieży przed destrukcyjnym wpływem kultury masowej. Jej produkty przyczyniają się bowiem do powstawania niewybrednej oferty ulicy i osiedlowych podwórek, szerzenia się wulgarnego języka, wczesnego nikotynizmu, do sięgania po alkohol i narkotyki w imię idei buntu dla samego buntu. Młodzi ludzie lekceważący uznawane normy społeczne najwyraźniej przeżywają kryzys autorytetów i stają się oporni na wpływy instytucji kontrolnych, takich jak szkoła, rodzina czy Kościół. Alternatywą dla nich może być projektowany konkurs, który udowodni przewagę kultury tradycyjnej, wysokiej, nad kulturą masową i – co więcej – uczyni to w sposób atrakcyjny. Nadaje to całemu przedsięwzięciu charakter socjoterapeutyczny.

Następną fazą postępowania, przed skierowaniem wniosku do Fundacji, była ocena własna prezentacji. W trakcie kolejnej analizy odpowiadałam na zasadnicze pytania: która część wypadła szczególnie dobrze i dlaczego? o jakie materiały i treści należy prezentację uzupełnić? czy cel prezentacji został zrealizowany? Największe wrażenie zrobiła ta część opracowania, która wywodzi sens konkursu z troski o aktywizację młodzieży szczególnie uzdolnionej, ambitnej oraz z troski o moralne zdrowie młodzieży zagrożonej patologiami społecznymi. Dodatkowe załączniki, jak zdjęcia i filmy, kserokopie notatek i artykułów prasowych, czyli materiały ilustrujące wcześniejszą moją działalność, mogłabym dołączyć do prezentacji wniosku o dotację w celu uwiarygodnienia przedmiotu projektu, czyli konkursu, a także

swojej osoby jako autorki i organizatorki projektu. Ponadto uważam, że postąpiłam dobrze ze względów taktycznych, okazując powściągliwość w roszczeniach i wnioskując o dofinansowanie nieprzekraczające 40% całkowitych kosztów przedsięwzięcia. Umiarkowanie jest wyrazem zaradności w pozyskiwaniu środków własnych i czyni osobę wnioskodawcy bardziej wiarygodną. Definitywna odpowiedź na pytanie, czy cel prezentacji został zrealizowany, będzie możliwa po ogłoszeniu decyzji przyznającej dotację, bądź też oddalającej wniosek o jej przyznanie. Zanim to nastąpi, mogę tylko domniemywać, że sukces moich starań jest mniej lub bardziej prawdopodobny. Statystyczna szansa na sukces jest nikła (w ubiegłym roku na 573 wnioski przyznano zaled-

wie 74 dotacje); wniosek może zyskać przychylną opinię, a mimo to przedsięwzięcie nie będzie dotowane z powodów obiektywnych, niezależnych ode mnie.

Abraham Maslow zauważył, że im słabsza motywacja, tym lepszy wynik ludzkiego działania. Paradoxs? Pozornie, bowiem nadmierne natężenie emocji powoduje utratę kontroli nad tym, co się robi. Czynniki uczuciowy w teorii dobrej roboty Tadeusza Kotarbińskiego jest w każdym akcie pracy nieodzowny, ale nie może przeważać nad czynnikiem merytorycznym. Chłodna ocena wyników własnej pracy może zatem zadecydować o ostatecznym sukcesie poczyni.

Małgorzata Zawadzka

Podjęte starania zostały nagrodzone przyznaniem przez Zarząd Fundacji Bankowej im. Leopolda Kronenberga w dniu 29 stycznia bieżącego roku dotacji w wysokości 7300 złotych z przeznaczeniem na częściowe sfinansowanie projektu: Interdyscyplinarna, międzyszkolna, czytelnicza impreza konkursowa z cyklu „Wielcy twórcy literatury i kultury polskiej i nie tylko...(I) pt. Fredro a Molier – arcymistrzowie humoru”.



Leszek Wrona

Archiwum X

Jakie znaczenie mają dla nas zbierane, gromadzone i przechowywane przedmioty? Odpowiedź na to pytanie z konieczności musi być tak złożona, jak złożone jest zjawisko motywacji naszego postępowania. Trudno jest podać przykłady świadczące o tym, że zbieraczowi przyświeca jeden jedyny cel jako źródło pojedynczego motywu. Zazwyczaj kolekcjoner poprzez zbieractwo realizuje kilka celów, a motywy jego działania stanowią zespół pragnień, zamiarów, lęków powiązanych ze sobą w sposób niekiedy nierozpoznawalny

Najprostszy przykład ilustrującym powyższą tezę jest gromadzenie fotografii przedstawiających samego siebie, swoich bliskich, ewentualnie osoby znaczące, z którymi spotkaliśmy się przynajmniej raz. Jeśli zdjęcie zostało wykonane przez nas lub kogoś, kto realizował nasze pomysły skanograficzne, to można dopatrzeć się tu nie tylko chęci posiadania pamiątki przyjemnych czy wzniosłych zdarzeń. Utrwalone na papierze sceny ze ślubu albo wesela własnego dziecka zdecydowanie podwyższają samoocenę rodziców, wyrażoną na przykład takimi słowami: „popatrzenie oto czego dokonałem w życiu, kogo się dochowałem, jacy oni szczęśliwi!” Biada temu, kto zmuszony do oglądania nie wyrazi podziwu albo przynajmniej nie przytaknie. Posiadacz zdjęć może się obrazić, ewentualnie (o zgrozo!) wyjąć ze schowka cały stos albumów ze zdjęciami stanowiącymi kronikę ślubu i wesela, od błogosławieństwa udzielonego młodej parze przez rodziców aż po pływającego na parkiecie Wujka Edzia kurczowo wczepionego w taneczną partnerkę, by skutecznie poradzić sobie z nieprzyjazną grawitacją. Przerażającym finałem takiego pokazu może okazać się wielogodzinna projekcja wideofilmu, ilustrującego między innymi bezradność Wujka Edzia wobec grawitacji za sprawą pewnego związku organicznego wspomagającego krążenie.

Zamiast jednak nudzić się, niecierpliwić i żyć mać zastanówmy się, dlaczego ten pokaz jest tak ważny dla posiadacza pamiątek. Po chwili refleksji możemy dopatrzeć się u szczęśliwych rodziców lęku przed utratą dziecka. Wskazują na to słowa: „pamiętacie jak Kubuś miał dwa latka i wyjadał wapno

z dziury wydłubanej przez siebie w ścianie”, albo „jaki on był słodki, kiedy przytulał się do mamy przed snem”. A teraz znalazł sobie żonę i już nigdy nie będzie taki jak dawniej!

Pamiątki ze ślubu stanowią pomost między trwaniem tego, co było, a nieodwracalną stratą. Kubą jeszcze jest nasz, bo my zorganizowaliśmy wesele i wyposażyliśmy go na nowe życie, ale już za chwilę będzie należał do kogoś innego. Posiadanie zdjęć i wideofilmu łagodzi lęk, bo łączy przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, przez co strata jest łatwiejsza do akceptacji.

Podobnie ważne jest gromadzenie i przechowywanie pamiątek związanych z ukochanymi osobami. Fotografie, zasuszony kwiatek, drobne prezenty pełnią rolę prawie magiczną. Magia polega tu na poczuciu łączności z nimi przez rzeczy. Oddalenie czy nieobecność kogoś, kogo kochamy, jest bolesna, napawa nas smutkiem, lękiem i troską. Jeśli jednak w każdej chwili możemy sięgnąć do szuflady, wyjąć zdjęcie ukochanej, kosmyk włosów, albo ulubioną zabawkę naszego dziecka, dotknąć, popatrzeć... już sama świadomość tej możliwości sprawia nam ulgę, zaś jej realizacja wywołuje wzruszenie.

Osobną kategorię stanowią przedmioty o charakterze sakralnym. Wizerunki Chrystusa, Matki Bożej, świętych, różańce, relikwie, poza oczywistym dla ludzi wierzących znaczeniem mistycznym, z punktu widzenia psychologii są wizualizacją lub namiastką osób i rzeczy niewidzialnych, z którymi nie możemy kontaktować się za pomocą zmysłów. Jak inaczej bowiem człowiek może obcować z istotami duchowymi, których jedynym atrybutem wg filo-

zofów jest obecność, a nie np. wielkość, kształt czy inne cechy fizyczne. Psychologia nie może wypowiadać się na temat istotnego znaczenia wspomnianych rzeczy, bo jako nauka nie dysponuje środkami do rozstrzygania problemów teologicznych. Znane mi próby podejmowania przez psychologów takich wyzwań kończyły się totalną porażką.

Zdarza się, że kolekcje nienacechowane mistyką przyjmują w odczuciu ich właścicieli postać sacrum. Książki z podpisami lub dedykacjami autorów, zdjęcia wybitnych aktorów, uczonych czy polityków przechowywane są z pietyzmem, na jaki w istocie rzeczy nie muszą zasługiwać. Nie mam zamiaru dezawuować wybitnych czy zasłużonych ludzi, ale kult oddawany takim pamiątkom wydaje się być oznaką swoistego fetyszyzmu i przenoszenia szacunku z osób na rzeczy. Przedmioty należące kiedyś do ogólnie szanowanych i podziwianych osób, jako eksponaty muzealne czy towar na aukcjach, osiągają zawrotne ceny rynkowe. Wejście w posiadanie takich przedmiotów może dawać złudzenie, że sacrum przeniesione z osoby na przedmiot przenosi się w jakiejś formie na szczęśliwego posiadacza. Możemy takie przypadki kwitować uśmiechem zrozumienia (sami czasem ulegamy takiemu złudzeniu), póki nie przybiorą one wynaturzonej postaci.

Nie ma nic zdrożnego w kolekcjonowaniu fragmentów kostiumów znanych sportowców, natomiast dreszcz niepokoju wywołują kolekcje swastyk, czerwonych sowieckich gwiazd albo emblematów noszonych przez członków sekt czy organizacji przestępczych. Tu z kolei profanum przypisywane tym przedmiotom, na mocy wspomnianego wyżej złudzenia, może zainfekować posiadacza do takiego stopnia, że zacznie wywierać wpływ na jego zachowanie.

Nie będę kontynuował opisu zgubnych skutków kolekcjonerstwa, bo przysłoniłoby to pozytywne aspekty tego hobby. A pozytywów są niezaprzeczone, choćby w przypadku gromadzenia różnych dowodów uznania za swą działalność. Medale, dyplomy, puchary, podziękowania, listy pochwalne stabilizują u ludzi zrównoważonych psychicznie samoocenę i samoakceptację, stanowiąc realne potwierdzenie ich kompetencji, mądrości czy siły fizycznej. Trofea

zdobyte nakładem znacznego wysiłku, na przykład zdjęcia ze wspinaczek, żeglugi w trudnych warunkach, minerały zebrane z okolic krateru wulkanu, przypominają piękne i wzniosłe przeżycia, pełniąc rolę świadectwa odniesionych sukcesów. Trudno zaprzeczyć, że motyw sukcesu jest jednym z najbardziej istotnych sił napędowych naszego działania. Tacy jesteśmy i nie mamy powodu wstydić się dokumentowania tego, czego nam się udało dokonać.

Niektóre rodzaje zbieractwa przechodzą w prawdziwą pasję poznawania świata. Gromadzenie starych ksiąg, dzieł sztuki, znaczków, sprzętów domowych, używanych w dawnych czasach powodowane jest między innymi motywem poznawania historii, zwyczajów czy kultury ludzi, którzy te przedmioty wytworzyli lub posiadali. Niekiedy zebranie takich kolekcji wymaga ogromnego wysiłku, graniczącego z poświęceniem i naraża pasjonata na znaczne koszty.

Na koniec wspomnę o szczególnym typie kolekcjonerstwa, którego jawnym bądź ukrytym motywem jest poprawianie własnego wizerunku zewnętrznego. Mam oczywiście na myśli zbieranie i gromadzenie biżuterii. W naszej kulturze europejskiej biżuteria kojarzy się z przedstawicielkami piękniejszej płci, ale skojarzenie to ma niewiele wspólnego z faktami. Wystarczy spojrzeć na podobizny znaczących mężów: królów, książąt uwiecznione na płótnie (za godziwą opłatą), aby zauważyć łańcuchy, pierścienie, sygnety i inne bibeloty z drogich kruszców, uzupełniające strój tych panów. Współcześnie takie ozdoby widzimy u artystów, a częściej u popartystów.

Motywy takiego zbieractwa są dość czytelne. Stojąc chęć być piękniejsi i „lepsi” niż reszta ludzi. W skrajnym przypadku rzeczywiście są przynajmniej potężniejsi, a wspomniane bibeloty stanowią insygnia władzy. Cóż z tego, że obwieszeni złotem panowie i panie chcą przekonać samych siebie i nas o własnych potrzebach estetycznych. Estetyce trudno zaprzeczyć, jeśli biżuteria nie pochodzi z pchlego targu, ale istoty sprawy wypada jednak szukać w tendencji do popelniania jednego z siedmiu grzechów głównych.

Leszek Wrona

Autoreklama w życiu i twórczości Jerzego Kosińskiego

Pisarz, kiedy tworzy nową książkę, zastanawia się zapewne, jakie chwytły i strategie narracyjne wykorzystać, by stała się bestsellerem, czy choćby zaistniała na rynku wydawniczym. Jak wypromować swe dzieło, jak wykorzystać siłę oddziaływania reklamy w celu zainteresowania odbiorców? „Dobra książka” oznacza dzisiaj nie tylko ambitną, świetnie napisaną rzecz, utwór poruszający modny lub aktualny temat, ale też niezłe sprzedający się towar

Niewątpliwie Jerzy Kosiński – odrobinę zapomniany dziś amerykański pisarz o polsko-żydowskim pochodzeniu – potrafił perfekcyjnie wykorzystać mechanizmy postępowania, aby zwrócić uwagę potencjalnych czytelników na swą postać jako ekscentrycznego autora. Trudno jednoznacznie stwierdzić, które zachowania były zamierzone, a które wynikały ze skomplikowanej natury zmarłego tragicznie twórcy. Pewne jest, iż w środowisku amerykańskim zyskał opinię mistyfikatora przybierającego rozmaite maski, w zależności od nastroju i bieżącej potrzeby. Słynął z licznych przebrań, żartów i oszustw, które miały formę eksperymentów z ludzką psychiką. Wśród znajomych pisarza wiele lat krążyła opowieść, jak to Kosiński, którego obrzydzeniem napawała otyłość, zamówił grubasowi świętującemu urodziny w restauracji, przy sąsiednim stoliku, duży tort czekoladowy. Jubilat pożarł go w okamgnieniu, jak wiele innych potraw przed chwilą. Gdy autor *Malowanego ptaka* wychodził, grubas podszedł, aby mu podziękować. „Niech mi pan nie dziękuje – powiedział Kosiński – miałem nadzieję, że zobaczę, jak pan umiera”.

Barwne i kontrowersyjne życie prywatne pisarza skupiało uwagę opinii publicznej. Niewielu autorów mogło poszczycić się tak swobodnymi kontaktami towarzyskimi ze znaczącymi postaciami sceny politycznej i kulturalnej. Nawiązał bowiem trwale znajomości z ludźmi filmu, polityki, biznesu i spor-

tu, wśród których znaleźli się George Harrison, Warren Beatty, Zbigniew Brzeziński, Roman Polański. Prowadził ożywione życie seksualne, wałęsał się nocą po niebezpiecznych dzielnicach miasta w poszukiwaniu sensacji i materiału na kolejną książkę, obsesyjnie odwiedzał seks-kluby. Obserwacja cielesnych rozkoszy pobudzała wyobraźnię autora. Kiedy stał się znany jako człowiek niebanalny, potrafiący celnie spointować każdą sytuację, zaczęto go zapraszać do telewizji i udziału w prestiżowych imprezach, co skwapliwie wykorzystywał – pracując nad kolejną książką w dwójnasób udzielał się publicznie. Wydaje się, że Kosiński postawił sobie za główny cel zdobycie pozycji w świecie literackim dzięki liczным prowokacjom, ale i osobistej charyzmie, która czyniła jego postać ciekawszą od innych. Uparcie i konsekwentnie zmierzał do realizacji swych zamiarów, choć do końca życia pozostał nie tyle wielkim pisarzem, co człowiekiem sukcesu.

Chcąc zdobyć rozgłos i pozbyć się troski o finanse, w 1962 r. ożenił się z wdową po milionerze Mary Weir. To małżeństwo zapewniło mu także dobry start w pisarstwie. Od początku Jerzy Kosiński przejawiał skłonności do teatralizowania swoich zachowań, próbując sprzedać nie tylko kolejną powieść, ale i siebie, jako jej twórcę. W jego życiu i dorobku pisarskim mieszają się dwa plany – europejski i amerykański. Zgodnie z tym pierwszym posiadał ambicje, by stworzyć dzieło nowatorskie i bezkom-

promisowe (co zresztą mu się udało), zgodnie z drugim – schlebiał gustom masowego odbiorcy, nawiązując do gatunków popularnych, cieszących się uznaniem wśród amerykańskich czytelników. Mam na myśli korzystanie ze schematów powieści sensacyjnej i kryminalnej, epatowanie przemocą, okrucieństwem i erotyzmem, posługiwanie się językiem literatury brukowej. Zarzucano pisarzowi niespotykaną drastyczność scen i odwoływanie się do niskich instynktów ludzkich, które leżały w sferze tabu. Bohater prozy Kosińskiego odrzuca bowiem normy moralne i etyczne, religię i wiarę, miłość bliźniego, a więc wszystko, co decyduje o człowieczeństwie. Dzięki prezentacji nihilistycznej postawy i ekspresji pisarskiej trafił ze swą twórczością do neurotycznego, zniechęconego codziennością odbiorcy, który włącza TV w poszukiwaniu sensacji, treści pornograficznych, perwersji. Dostarcza tego proza Kosińskiego, eksponując jednocześnie pokłady zła w człowieku, przejawy agresji fizycznej i psychicznej (sadyzm, manipulacja, eksperymenty), mechanizmy dążenia do władzy nad innymi. Sygnalizuje tym, którzy mocno wierzą w czystość ludzkich intencji w kontaktach interpersonalnych, że dwoje ludzi nie może egzystować bez dominacji jednego z nich, co wiąże się z gwałtem i destrukcją jednostki słabszej. Częstym przejawem „stłamszenia” bywa brutalny seks – wyraz panowania nad kobietą. Akt seksualny ogranicza się do wyszukanych gier z ciałem, a słaba płeć traktowana jest instrumentalnie, niczym przedmiot do zaspokajania męskich potrzeb. Zagubiony w świecie konsumpcjonizmu młody Amerykanin mógł utożsamiać się z bohaterem Kosińskiego, który bezwzględnością i cynizmem wypracowuje własną pozycję, przejawia trudności z identyfikacją, przybiera wciąż nowe wcielenia i przyczajony czeka na kolejną ofiarę. Charakterystyczny dla tej twórczości motyw ucieczki koresponduje z biografią pisarza (lata wojny, okres stalinowski, wybór nowej ojczyzny) i wskazuje na specyfikę współczesności, w której zmiana ról, kamuflaż, zacieranie śladów i brak odpowiedzialności są powszechne i... konieczne. Nie można odmówić Kosińskiemu łatwego kontaktu z czytelnikiem, który osiąga poprzez komunikatywny język,

sugestywne obrazy i atrakcyjne dla Ameryki tematy (czytaj: skandaliczne i prowokacyjne). Choć niektóre powieści uznano za „przegadane”, to ich autor daleki jest od moralizatorstwa i wydawania sądów wartościujących, a beznamietny narrator nie dopuszcza się interpretacji. Dzięki temu zmusza społeczeństwo do zastanowienia się nad człowiekiem i jego relacjami z otoczeniem. Pokazuje konsekwencje kultury popularnej: alienację, masowość, uniformizację jednostki, nieczułość na cierpienie.

Autor *Kroków* wiedział, że prawda nie wystarczy do osiągnięcia celu, że trzeba ją spreparować i podkoloryzować dla wywołania wrażenia. Kontrowersje wzbudziło wyznanie autora, jakoby miał być gościem w domu Sharon Tate (żony Polańskiego) fatalnego dnia, gdy banda Mansona dokonała tam drastycznego mordu. Utrzymywał, że nie dotarł na miejsce z powodu zaginięcia jego bagaży na lotnisku, ale wielu nie wierzyło tym sensacjom, zwłaszcza że Kosiński znany był z łamania granic między rzeczywistością a fikcją. Sam Polański zaprzeczył owym doniesieniom sugerując, że pisarz szuka rozgłosu bazując na tragedii, stosując nowy chwyt marketingowy. Być może chciał wykorzystać fakt, że pośrednio uczestniczył w tym, co stało się przedmiotem powszechnego zainteresowania i plotek.

Kosiński wielokrotnie robił użytek z własnej biografii, modyfikując ją w zależności od kaprysu. Dobitną egzemplifikacją tej postawy jest jego *Malowany ptak* – opowieść o tulaczu chłopca-odmieńca w czasie wojny oraz wynaturzeniach ludzi, których spotyka na swej drodze. Rzecz niby o wymowie uniwersalnej, jednak nie uniknął autor oskarżeń o manipulowanie własną przeszłością i krzywdę wyrażoną społecznością, która zapewniła jego rodzinie przetrwanie w czasie wojny, a mimo to odnalazła siebie w postaciach okrutników. Książka została napisana w taki sposób, że polski czytelnik nieustannie sprawdza (nawet podświadomie) wiarygodność zawartych w niej informacji, szuka odniesień do biografii pisarza oraz prawdy historycznej. Wynika to nie tylko z niezrozumienia fikcji literackiej, ale też z procesu identyfikacji z opisywanym miejscem. Zwłaszcza odbiorca przyzwyczajony do konwencji

realistycznej ma problemy z odczytaniem utworu jako paraboli, diagnozy, ostrzeżenia. Zdolność budowania fabuły sensacyjnej w oparciu o elementy historii jest strategią wpływającą na emocjonalny stosunek do treści dzieła, a poprzez gradację napięcia rodzą się u odbiorcy ambiwalentne uczucia. Błyskotliwa kariera pisarza dowartościowała środowisko polsko-żydowskie, gdyż okazało się nagle, że zakompleksiony Polak i Żyd – wieczny tułacz także są w stanie podbić wielką Amerykę – dla wielu prawdziwe Eldorado.

Twórczość leczyła duszę konfabulatora, rekompensowała autorowi ciągłą walkę ze sobą i swą przeszłością. Sztukę traktował instrumentalnie – jako sposób dowartościowania własnej osoby i przyczyniek do sławy. Swój spryt i siłę perswazji wykorzystywał też Kosiński dla celów wyższych niż zdobycie renomy i licznych nagród. Jako dwukrotny prezes PEN-Clubu walczył o przestrzeganie praw człowieka w krajach, gdzie były łamane, ratował ludzi kultury z więzień i od represji politycznych. Dzięki swej

energii zlikwidował przepis o lojalności pisarza wobec tego, kto wydał jego debiutancką książkę, a co za tym idzie, miał pierwszeństwo wydania kolejnej. Sprzeciwił się wydawaniu najpierw dzieła w twardej oprawie (droższego, o mniejszym nakładzie), a po roku tzw. kieszonkowego w miękkiej. Jest oczywiste, że po upływie tego czasu książka nie była już nowością, miała więc ograniczony krąg odbiorców. Udało się Kosińskiemu usunąć tę wydawniczą nieprawidłowość, jak sam to określa, wprowadzając dodatkowo wydanie w półtwardej okładce, którą znają dobrze europejscy czytelnicy.

Całe życie wspinał się na szczyt, zdobywając kolejne wzniesienia. Dbalność o własny wizerunek, niekonwencjonalne poglądy i także sposoby ich prezentacji oraz zamięłowanie do oryginalności okazały się skuteczną formą akcji promocyjnej. Życie na pokaz i próby sprostania oczekiwaniom zmęczyły „aktora”, lecz nie potrafił już przestać grać. Z następnej góry nie zszedł o własnych siłach – spadł.

Marta Widurska

Moralista pesymistyczny o twórczości Stanisława Lema

Czy literatura może być formą przekazu pewnych idei, odautorskich sądów, pouczeń czy wręcz wskazówek dla czytelnika? Tak zadane, kontrowersyjne pytanie, nasuwa szereg kolejnych: o istotę, swoistość dzieła literackiego, granice jego autonomii. Wydaje się jednak, iż każda refleksja zawierająca diagnozy i uogólnienia na temat natury ludzkiej czy kultury, nosi w sobie piętno moralistyki

Utwory podejmujące powyższą problematykę, wpisują się – w mniejszym czy większym stopniu – w nurt szeroko rozumianej literatury dydaktycznej. W odróżnieniu od dzieł, których celem prymarnym jest pouczanie, utwory moralistyczne cechuje dążność do tworzenia sytuacji modelowych o znamionach uniwersalnych (teoretyczna refleksja w postaci diagnozy). Tradycja takiej literatury jest bogata i żywa, a kontynuują ją współcześnie dzieła Herberta, Szymborskiej, Mrożka czy... Lema. Wszelako, mimo różnorodnych konwencji, celem sztuki od zarania dziejów ludzkości – jak to określił Pierre Francastel „nie jest stworzenie wygodnej w użyciu odbitki świata, lecz zbadanie go i równocześnie objaśnienie w nowy sposób”¹.

Kierując się tą myślą, można wnioskować, iż pisarz stwarza pewną subiektywną wizję, która nie musi opierać się na zasadzie mimetyzmu kreacyjnego, a przy tym jest w stanie zrodzić w odbiorcy prze-myślenia na temat otaczającej rzeczywistości, realnych zagadnień i problemów. Tezę tę potwierdza twórczość Stanisława Lema.

Dużą część literackiego dorobku autora *Bajek robotów* stanowią tzw. „powieści o kontakcie”, w których ludzkość dąży do spotkania z cywilizacją pozaziemską. Ziemszy astronauta poznają Innych albo pośrednio (dzięki kulturze materialnej), snując rozmaite – mniej lub bardziej trafne – hipotezy na ich temat (*Astronauci*, *Obłok Magellana*, *Głos Pana*, *Fiaszko*), albo bezpośrednio – obcując z nimi (*Człowiek*

z Marsa, *Eden*, *Solaris*, *Niezwyciężony*). W motywie spotkania obywateli „zaziemskich światów” można upatrywać świadomego zabiegu artystycznego pisarza, służącego wyrażaniu pewnych idei czy uwydatnieniu głównych tez powieści. Z całą pewnością cechuje go wysoki stopień nieokreśloności, co stwarza przed czytelnikiem możliwość wielorakich interpretacji. Czym zatem były literackie spotkania z Obcymi? Znamienne są rozwiązania fabularne pisarza: kontakt (w pełnym sensie tego słowa) z odmiennym bytem inteligentnym nigdy nie zostawał nawiązany. Ziemszy bohaterowie nie potrafili zrozumieć istot odmiennych, różnych, wyjść poza swe myślowe, fizyczne i kulturowe ograniczenia. Nie dość, że nie potrafili pojąć Innych, nad wyraz często i pochopnie sięgali do potężnego arsenału środków militarnych, podążając drogą destrukcji. Na pytanie, czy jesteśmy zdolni przekroczyć bariery antropocentryzmu (barierę myślenia, języka, kultury), a co za tym idzie, granice ludzkiego poznania, autor *Solaris* dawał kategoryczną, przeczącą odpowiedź. Nieudany kontakt stanowił więc literacką ekspozycję kosmicznej niedojrzałości naszego gatunku, był rodzajem testu, którego nie udało się zaliczyć pomyślnie.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych Lem wydał groteskowe *Dzienniki gwiazdowe*, z których część ukazała się uprzednio w tomie *Sezam i inne opowiadania*. Linie tę kontynuowały groteski „fantastycznonaukowo-baśniowe” – *Bajki robotów* i *Cyberiad* oraz – związane z *Dziennikami gwiazdo-*

wymi postacią głównego bohatera (Ijona Tichego) – powieści *Wizja lokalna* i *Pokój na Ziemi*. Znamienna jest daleko posunięta pretekstowość tych krótkich form prozatorskich: można je traktować jako alegorie, w których śmiech i kpina idą w parze z przenikliwym obnazaniem i wyjaskrawianiem paradoksów egzystencji. Świat przedstawiony tych utworów jest pełen rozmaitych robotów, androidów i urządzeń technicznych, odznaczających się ludzkimi cechami. Pisarz świadomie nawiązał do uznanych form gatunkowych, których istotą jest pouczanie: powiastki filozoficznej, przypowieści, baśni, bajki, eposu. Ważnym ich elementem jest morał – od autorska nauka. Jednakże tezy i wnioski płynące z groteskowych fabuł mają charakter względny: jedno pytanie rodzi kolejne, a to z kolei następne, na które także nie ma odpowiedzi. I choć zostanie ona czasem udzielona, to nie ma wartości rozstrzygającej, chyba że chodzi o krytykę *homo sapiens*, bo ta przebija przez każdą opowieść. Powstaje zatem swego rodzaju błędne koło, „myślenie karuzelowe” – jak powiedziałby Lem.

Światy pełne robotów, przesycone techniką zobrazowaną w karykaturalny sposób, można interpretować jako ostrze wymierzone w dogmatyzm scjencyzmu, w jaki uwikłał się współczesny *homo sapiens*. Miejsce metafizyki zajęła fizyka i nie jest to najlepsze rozwiązanie – zdaje się przemawiać pisarz, sam zdeklarowany jako... racjonalista. Czymże dla racjonalisty jest człowieczeństwo? Odpowiedź zostaje udzielona i rozwinięta kilkanaście lat później w *Powrocie z gwiazd* i *Opowieściach o Pilotach Pirxie*: „(...) człowieczeństwo to suma naszych defektów, mankamentów, naszej niedoskonałości, jest tym, czym chcemy być, a nie potrafimy, nie możemy, nie umiemy, to jest po prostu dziura pomiędzy idealami a realizacją – czy nie tak?” Odpowiedź iście nieracjonalna... To kolejny paradoks naszego istnienia: jesteśmy ułomni, ale przez to właśnie ludzcy. Idealne są tylko zaprogramowane maszyny, ale i te programuje człowiek, przez co może skazić je swoją niedoskonałością. Mimo pewnego fatalizmu, definicja ludzkości w świetle wspomnianych utworów miała wymiar pozytywny. Jednak przekonanie o złu

wpisanym w ludzką naturę stale towarzyszyło pisarstwu Lema. W jego ostatniej powieści – *Fiasku*, Ziemianie, mylnie interpretując zamiary Kwintan, niszczą całą planetę. Pozytywny wymiar ułomności człowieka został w tej powieści zakwestionowany: nasza nieprzemyślana ekspansja i żądza poznania, a zarazem niedoskonałość, prowadzą do destrukcji. Nie słuchamy i nie chcemy słuchać ostrzeżeń. Skoro niszczymy poprzez działanie – niezależnie od intencji – receptą pozostaje tylko bierność, ale ta jest dla człowieka zabójcza. Czy zatem jesteśmy źli? Trudno dać jednoznaczną odpowiedź, literatura bowiem, w odróżnieniu od nauki, unika jednoznaczności, co stanowi jej słabość, a zarazem siłę.

Pisarz, który chce w sposób jasny, klarowny i zrozumiały przekazać odbiorcom myśli lub idee, musi sięgnąć po środki wyrazu inne niż spiętrzona fabuła czy artystyczna dekoracja słowa. Najwybitniejszy polski „fantasta” naukowy miał i taką ambicję. W tym celu nawiązał do formy uznanego gatunku – eseju, którego konwencja służy prezentacji subiektywnych, autorskich rozważań, a przy tym nie kwestionuje naukowości i artyzmu słowa. Utwory te kontynuowały i rozszerzały pola problemowe beletrystycznej gałęzi twórczości, stanowiły refleksje nad człowiekiem, perspektywy rozwoju technologii i wynikającymi stąd zmianami w zakresie norm i wartości kulturowych. Lem-eseista bardziej ujawnia swe autorskie ja: zdaje się pytać o skutki nieprzemyślanego postępu, przestrzegać przed instrumentalizacją nauki i rosnącą dehumanizacją życia społecznego. Uważa, że nie da się przewidzieć następstw pędu cywilizacyjnego. Już dziś nie jesteśmy w stanie pojąć, a tym bardziej omówić, zasad działania większości najnowszych urządzeń technicznych. Toniemy w oceanie bezużytecznych informacji. Coraz częściej od przeżycia i refleksji dominuje nastawienie na pragmatyzm, sucho podaną informację, matematyczny algorytm myślenia i działania. Ogrom spraw poruszonych w esejach autora *Solaris* jest imponujący, ale łączą je problemy o charakterze globalnym, które mogą znacząco stanowić o przyszłości, odległej od czasów współczesnych, jednakże konstytuującej się tu i teraz. Jak okazuje się po latach – prognozy

okazały się w wysokim stopniu trafne. Ta linia dyskursywnej twórczości, rozpoczęta *Dialogami*, była kontynuowana i rozwijana w innych rozprawach, szkicach o podobnym charakterze: w *Summa technologiae*, *Tajemnicy chińskiego pokoju*, *Bombie megabitowej*, *Okamgnieniu*, a ostatnio w *Dylematach*. Nawet *Filozofia przypadku* oraz *Fantastyka i futurologia*, dzieła należące z pozoru do rozpraw teoretycznoliterackich, przesiąknięte są rozważaniami o kryzysie wartości w kulturze XX wieku.

Można powiedzieć, że twórczość Lema wystawia kulturze i ludzkości swoistą cenzurkę. Programową funkcję takowej cenzurki pełnią recenzje z nigdy nie-napisanych książek, a po części wstępy do przyszłościowych dzieł: „antyfabularne” i „antyfikcyjne” stylizacje (*Doskonała próznia*, *Prowokacja*, *Biblioteka XXI wieku*, *Wielkość urojona*, *Golem XIV*). Recenzja czy wstęp to gatunki mające za zadanie informować, komentować, wreszcie oceniać. Wpisawszy się w tę formułę, pisarz omawia najistotniejsze zjawiska kulturowe i cywilizacyjne, by wreszcie ocenić je (oczywiście nie wprost) w oparciu o pewien układ odniesienia. Czy takie aksjomaty istnieją? Ten, który twierdzi, że istnieją, musi – siłą rzeczy – przyjąć stanowisko Mędrca, opowiadającego się za wyraźnie ustalonymi normami, wartościami absolutnymi. Autor paradoksalnie, mimo iż stale uwikłany w pułapkę sprzeczności czy relatywizmu, opowiada się właśnie za światem wartości absolutnych, arbitralnych i niezmiennych. W felietonach słychać nawet jego odautorskie za i przeciw: „to mi się nie podoba”, „tego nie akceptuję”. Z niekłamany zdziwieniem czytelnik dostrzega obraz Lema-konserwatysty...

Jedna myśl – przeświadczenie – zdaje się jednożyć cały pisarski dorobek Stanisława Lema. Jest nią „filozofia przypadku”. Podług tej idei nasz wszechświat, my jako gatunek, наша cywilizacja, powstały dzięki nieokreśloności zbiegowi okoliczności. Ten sam zbieg okoliczności może sprawić, iż ludzkość – na skutek czynników obiektywnych czy subiektywnych – przestanie istnieć. Jak to pogodzić z aksjomatami? Przypadkiem rządzi tu pewien ład, który da się zaobserwować i zmierzyć jedynie poprzez prawa statystyki. Przyszłości nie da się przewidzieć, ale

wszystko, co miało początek, ma też swój koniec. Czyżby skrajny pesymizm? Z utworów Lema wyczytamy, że przypadek rządzi materią, lecz nie psychiką. Historię (ludzkości, nie kosmosu) wobec tego można w pewien sposób przewidywać, odwołując się do świadomości moralnej człowieka, która ma stanowić oparcie jego działań. Technika nie może zapewnić nam tego oparcia, bo jej ewolucji nie da się przewidzieć. Moralność różni nas, jako istoty świadome, od innych form Bytu. Jednakże ludzkości potrzebne jest światło, rozgraniczające dobro od zła, wskazujące drogę w świecie paradoksów. Dawniej tę rolę spełniała religia i filozofia; to one normowały ludzkie działania. Wkrótce rezultaty naszych działań mogą kształtować nas.

Spróbujmy zatem odpowiedzieć na pytanie zawarte w pierwszej części artykułu. Jak widać, mimo tak szerokiego pola konwencji, z którymi grę podejmuje autor *Dylematów*, jego twórczość charakteryzuje pewien stały zakres poruszanych zagadnień. Poszczególne grupy utworów, mimo różnego nasycenia elementami poznawczymi, estetycznymi, ideowymi, realizowały w najwyższym stopniu funkcję wychowawczą czy nawet moralizatorską. Lem przejawiał w swym piśmarstwie narastający pesymizm, który przerodził się w agnostycyzm, a jeśli chodzi o prognozę przyszłości – katastrofizm. Fantastyczna sceneria jego dzieł stwarzała perspektywę do ukazania współczesnych, ziemskich (nawet politycznych), ale zarazem uniwersalnych problemów. Autor, snując wizję przyszłości – zafascynowany nauką i techniką – pokazywał (i stale pokazuje) zagrożenia, które prowadzić mogą do dehumanizacji jednostki ludzkiej. Lem jako moralista nie daje gotowych receptur, formulek działania, zmusza jedynie do nieustannej refleksji. Twórczość autora *Solaris* to swoisty dialog pisarza z czytelnikiem, za pomocą którego chce odświeżyć starożytną, nieco zapomnianą sentencję, która, poddana małej parafrazie, zdaje się brzmieć: „myśl, żebyś mógł być”.

Krzysztof Ligęza

¹ P. Francastel, *Sztuka u technika w XIX i XX wieku*, Warszawa 1966, s. 36.



Recenzje podręcznika szkolnego

Najwięcej emocji budzą recenzje podręczników szkolnych, te bowiem w przeciwieństwie do opinii wydawanych o tekstach naukowych mają zdecydowanie większą liczbę odbiorców, a także większą moc illokucyjną: decydują o istnieniu lub nieistnieniu przedmiotu recenzji — podręcznika. O ile bowiem negatywna recenzja książki przez wybitnego znawcę w danej dziedzinie po jej ukazaniu się nie ma tak istotnego znaczenia dla jej rozpowszechniania, to w wypadku podręcznika szkolnego może nawet wpłynąć na wycofanie go z użytku szkolnego

Autorzy recenzji prac naukowych oceniają je głównie przed rozpowszechnieniem, wytykając błędy, ale też wskazując na walory tekstu, które wpływają na jego opublikowanie. Odmienny charakter mają recenzje (zwłaszcza podręczników szkolnych), w których wartościujące sądy o tekście formułowane są *ex post*. Te w zasadzie nie mają wpływu na los książki, która została już wydrukowana i co najwyżej może nie doczekać kolejnego wydania. Dlatego też recenzje podręczników zawierają takie wyrażenia i zwroty, których nie znajdziemy w zazwyczaj wyważonych recenzjach naukowych, ponieważ aby podręcznik nie został dopuszczony do użytku szkolnego lub wycofany ze szkoły, opinia o nim musi być druzgocąca zarówno pod względem merytorycznym, jak i językowym zwłaszcza w sferze słownictwa wartościującego. Oceny takie formułowane są przez wybitnych uczonych, którzy oburzeni „trywialnością” błędów ostro je piętnują, dając niejednokrotnie uzasadniony wyraz swej intelektualnej wyższości i werbalnej, graniczącej z ironią, irytacji. Takie napiętnowanie błędu w podręczniku może mieć więc nie tylko charakter oceny merytorycznej, ale dodatkowo obfitować w wartościujące zwroty zaczerpnięte z języka potocznego. Oto kilka przykładów¹ takich typowych zwrotów ewaluatywnych formułowanych z widocznym zaangażowaniem emocjonalnym autora opinii, które zdominowało całkowicie aspekt merytoryczny oceny, niekiedy go całkowicie zastępując:

„...wiele potencjalnie niezłych podręczników jest niepotrzebnie spażanych przez trywialne niedoróbki i błędy...

Trudno byłoby wyliczać wszystkie potknięcia autora...

Nie są to wszystkie błędy i usterki zauważone w podręczniku. Ich liczbę można powiększać w nieskończoność.

Podręcznik zachowuje chwalebą oszczędność informacji.

Dwustronicowe «omówienie» (...) teorii (...) stanowi prawdziwe curiosum: w bałaganiarskiej formie podano kilka faktów...

Wydawnictwo ze względów oszczędnościowych unika zamieszczania nowoczesnych ilustracji, zastępując je w dużej mierze fotografiami członków własnej rodziny” (Czyżby chodziło o rodzinę redaktora naczelnego?)

„Opis struktury materii na s. 20–21 przekracza granice śmieszności.

Podręcznik nie nadaje się do użytku szkolnego, ani nawet do poprawy...

...ale i tutaj można znaleźć godne pożałowania sformułowania.

Obok błędów historycznych można znaleźć także nieścisłości naukowe...” (Czy błędy historyczne są nie-naukowe?)

„Książka ma ambicje być podręcznikiem dla uczniów słabych.

Podręcznik jest drukowany na kredowym papierze (...) to niepotrzebnie powiększa koszty druku, o których warto pamiętać wobec dość powszechnego ubóstwa rodziców.

Równie liczne błędy i nieścisłości można spotkać w następnych rozdziałach, ale dalsze cytowanie ich wydaje się zbędne.

Tekst roi się od błędów merytorycznych...

Nie będę tu przytaczać wszystkich «potknięć», bo wiem lista jest długa, a ten rozdział można naprawić najlepiej, rezygnując z niego.

... uważam, że omawiana książka może być pożyteczna w ręce nauczyciela (i ucznia) o zbliżonej do autora konstrukcji psychicznej (ja raczej do nich nie należę). W innym przypadku nie sądzę, by sięganie po nią było dobrym pomysłem¹.

Tak ostrych, zdecydowanych i jednoznacznie negatywnych z odcieniem ironicznym² sądów o jakości tekstu nie spotyka się często, jest to bowiem wyłącznie cecha recenzji podręcznikowych, która jest zarazem wyznacznikiem gatunkowym tego typu wypowiedzi wartościującej. Inne typy tekstów ewaluatywnych takiego nadmiaru kolokwializmów oceniających nie zawierają.

Następna cecha gatunkowa recenzji podręcznikowych związana jest z obecnością zwrotów z zanegowanym czasownikiem „rozumieć”. Bardzo często autorzy recenzji „czegoś nie rozumieją”, ale używane przez nich zwroty „nie rozumiem czegoś”, „trudno mi coś zrozumieć”, które dzisiaj robią taką karierę w języku potocznym, nie oznaczają, iż nie są zdolni czegoś pojąć, ale przede wszystkim wyrażają w ten dobitny sposób brak akceptacji dla czegoś, czego także być może niekiedy dosłownie nie rozumieją:

„Niestety manewr ten jest dla mnie niezrozumiały...

Dlaczego zatem to przestarzałe pojęcie umieszczono w tabeli? Co więcej trudno zrozumieć, dlaczego powinno mieć ono znaczenie negatywne...

Trudno zrozumieć, dlaczego wybrano do opisu X...

Naprawdę trudno zrozumieć, dlaczego Autorzy...”

Następną cechą gatunku – recenzja podręcznika – jest stała obecność opinii przeciwstawnych typu „podręcznik jest dobry, ale jest zły”, „podręcznik na pierwszy rzut oka jest dobry, ale po dokładniejszym przyjrzeniu się jest zły”:

„Podręcznik jest merytorycznie poprawny, chociaż nie oznacza to, że nie zawiera błędów.

...moje zastrzeżenia dotyczą spraw pojęciowo bardzo ważnych (...) Mimo wszystko sądzę, że jest to jeden z lepszych podręczników.

Omawiany podręcznik jest przykładem potencjalnie niezłego podręcznika, w którym jest niestety bardzo dużo trywialnych błędów i literówek

...aczkolwiek podręcznik jest dobrym podręcznikiem, wymaga zbyt wielu poprawek.

Jest to, moim zdaniem, bardzo dobra książka, jednak absolutnie nie wyobrażam sobie używania jej jako podręcznika”.

Początek recenzji: „... materiał teoretyczny jest w zasadzie poprawny merytorycznie. Zastrzeżenia może budzić jedynie forma językowa, stylistyka czy używana terminologia”. Zakończenie recenzji tego samego podręcznika: „... zacytowane przeze mnie przykłady, a także wiele innych niezacytowanych, całkowicie dyskwalifikują książkę jako podręcznik do nauczania matematyki”.

Autorzy opinii w tym wypadku nie mogli lub też nie potrafili się zdecydować, czy recenzowany podręcznik jest dobry czy zły. Ale także każda klasyfikacja powinna obejmować oceny stopniowalne oraz umożliwić zaliczenie podręcznika do złych, gorszych i najgorszych lub do dobrych, lepszych i najlepszych. Zwłaszcza kategorie „lepszych” i „gorszych” przy formułowaniu ocen wymagają wypełnienia pustego miejsca obok przymiotnika „lepszy”, co najlepiej widoczne jest w konstrukcji: „lepszy od czegoś”. W naszym wypadku jakiś podręcznik może być jedynie lepszy od innego podręcznika, najlepiej tego potencjalnego i jeszcze nienapisanego.

W ten sposób można wyróżnić trzy podstawowe wyznaczniki gatunku tekstu ewaluatywnego scharakteryzowanego jako „recenzja podręcznika szkolnego”: nadmiar potocznych, często ironicznym, kolokwializmów oceniających; stała obecność zwrotów typu: „ja nie mogę tego zrozumieć”, „to jest niezrozumiałe” jako wyraz braku akceptacji treści lub formy, a nie braku wiedzy recenzenta, oraz stała przeciwstawność formułowanych ocen tego samego podręcznika w tej samej recenzji.

Maciej Kawka

¹ Prawie wszystkie przykłady pochodzą z recenzji podręczników zamieszczanych w internecie na stronie: <http://www.ptf.agh.edu.pl/>, a także ze zbioru recenzji zamieszczonych w 2 tomie *Prac Komisji do Oceny Podręczników Szkolnych PAU*, Kraków 2003.

² Niektóre opinie to pełne ironii kompletne opowieści humorystyczne: „Ktoś nieznający ani słowa po polsku, ale znający fizykę, zobaczywszy te rysunki, zapleśnię z głową i pomyślał coś bardzo niepochebnego o polskich fizykach”.



Kazimierza Karolczaka podróże nie tylko naukowe...

ziemniaków... A więc zamawiam stek z ziemniakiem: jednym? — tak wynika z karty. Cóż, pewnie się nie najem... Dostaję ziemniaka wielkiego, jak ów stek: w lupinie, nacięty wszecz i wzdłuż, lekko rozchylony i wypełniony bitą śmietaną, masłem, sproszkowanym boczkiem i różnymi przyprawami! Jak smakował? Inaczej... ale więcej go już nie zamówiłem. Zażyłem sobie za to piwo, a kelner uprzejmie zażądał ode mnie dokumentu tożsamości! Zaniemowiłem: jestem absolutnie trzeźwy, więc... kelner musi mieć wątpliwość co do mojej pełnoletniości. W pewnym wieku taka konstatacja może sprawiać już przyjemność, gdyby nie pechowy (akurat tego dnia) brak w mojej kieszeni prawa jazdy! Piwo ostatecznie wypilem, ale dopiero, gdy znalazłem z kelnerem wspólne, europejskie korzenie (był Włochem) i dla świętego spokoju przyznałem, że lubię „polskie pierogi”. Do dziś zastanawiam się, jak takie pierogi smakują, bo jako żywo żadne ze znanych mi tego typu specjałów (a znam i jadam wiele) nie przypominają tych z opisu kelnera! W dodatku uchodzą jeszcze za „polskie”, ale to pewnie z tej samej przyczyny, jak nieznane wschodnim nacjom „pierogi ruskie”!

Tego dnia dowiedziałem się jednak, że kupując czy zamawiając alkohol (piwo, wino, likier itd.) powinienem się wylegitymować i to bez względu na wiek. Czym wylegitymować? Nie ma znaczenia, byle była wpisana tam data urodzenia. Tak naprawdę, to nikt tego nie czyta. Podobnie jak policjant, któremu wylegitymowałem się polskim dowodem osobistym, a on z ciekawości zapytał, w którym stanie wydano to prawo jazdy!

Powróćmy jednak do ziemniaka. Ten specjalny, wielki gatunek, uprawia się tylko w Idaho, który to stan specjalizuje się właśnie w ziemniakach. Cała Ameryka w czymś się specjalizuje i tylko częściowo

Moja Ameryka... (3)

Zaczynam akceptować popularną sieć restauracji Roadhouse, chociaż początkowo drażniły mnie panujące tam zwyczaje. Na każdym stoliku znajduje się pojemnik z peanuts, nazywane w Georgii „małpimi orzeszkami”, które obiera się bezpośrednio na stolik i zrzuca na podłogę. Obserwuję ludzi. Niektórzy czynią to z ostentacyjną radością i wręcz z rozmachem... tak po amerykańsku! Nie zwracają sobie głowy konwersacją, wyszukanyimi daniami. Jedzą szybko, dużo, kalorycznie... Efekty? Tak dużej ilości przesadnie otyłych ludzi nie widziałem dotąd przez całe swoje życie! Nasze „rodzime grubasy” nie robią już na mnie wrażenia: to zaledwie niewielka nadwaga! Trzeba jednak dużego samozaparcia, by nie zamawiać największego steku („Porterhouse”), a zadowolić się połową delikatnego „Fillet mignon” i to bez ziemniaka. Ów ziemniak był dla mnie największym zaskoczeniem.

Polakowi, w dodatku wychowanemu na kuchni wielkopolskiej, trudno sobie wyobrazić obiad bez

zależą to od warunków klimatycznych, jak w Kalifornii (przemysł warzywno-owocowy, winnice) i Georgii (bawełna, „małpie orzeszki”). Stany nieobdarzone tak hojnie przez naturę przyciągają innymi atrakcjami. Pustynna Nevada otrzymała od rządu federalnego pozwolenie na prowadzenie domów gry (Las Vegas); Floryda, pokryta do niedawna dżunglą, staje się powoli jednym wielkim parkiem rozrywki (hotele, plaże), w którym do rangi symbolu urasta Disney World w Orlando; mały stan Delaware nad Atlantykiem (takie amerykańskie Monaco) stworzył najlepsze w USA warunki rejestrowania korporacji, przez co znany jest większości aktywnych gospodarczo Amerykanów, mimo że nigdy tam osobiście nie byli. Cóż, w tej dziwnej Ameryce wystarczy wysłać pocztą jedno pismo (np. do urzędu w Delaware), by uruchomić własną firmę... I nic nie zależy od „dobrej woli urzędników”...

Stany Zjednoczone posiadają wiele atrakcji przyrodniczych, ale już zabytków historycznych jak na lekarstwo. Trudno bowiem oczekiwać, by Europejczyk zachwycał się dziewiętnastowiecznymi budynkami... W centrum Atlanty do refleksji skłania jednak zabudowana stara rampa kolejowa, na której jeszcze w połowie XIX wieku handlowano niewolnikami. Dziś mieszczą się tam ciągi spacerowe z galeriami handlowymi, restauracjami, a o niechlubnej przeszłości przypominają jedynie zdjęcia i zamieszczone pod nimi opisy. Jak wiele zmieniło się od tego czasu... Pod spływającą po ścianie wodą siedzi na kamiennym ławeczce zadumany dawny niewolnik... tak że kamienny!

Najwięcej pamiątek przeszłości odwołuje się – co rozumiale – do wojny secesyjnej. Wokół wyróżniającej się z daleka pozłacaną kopułą siedziby gubernatora ustawiono kilka różnych pomników przypominających tamte – tragiczne dla Georgii – wydarzenia. Obelisk postawiono też żołnierzom pochodzącym z tego stanu, a poległym w wielkich wojnach toczonych na całym świecie. Na jego szczycie płonie wieczny ogień, a napisy na każdej z czterech stron upamiętniają poległych w I i II wojnie światowej, w wojnie koreańskiej i wietnamskiej. Na najnowszym z pomników stanął najmłodszy „bohater Geor-

gii”: Jimmy Carter, wielki tutejszy plantator „małpich orzeszków”, a w niedalekiej przeszłości gubernator stanu (1971–75) i prezydent USA (1977–81).

Dumą mieszkańców Atlanty jest niewielki Park Olimpijski, z alejkami wyłożonymi cegiełkami, na których wyryto nazwiska sponsorów przeprowadzonych tu w 1996 roku letnich Igrzysk Olimpijskich. Wystarczyło wpłacić wtedy zaledwie 20\$, by przejść do historii... Tylko czy dla Amerykanów jest to ważne? Tu spogląda się raczej w przyszłość, podkreśla, że Atlanta jest jednym z najdynamiczniej rozwijających się miast w USA, siedzibą central wielkich koncernów, np. Coca Coli, czy stacją telewizyjnej CNN. W centrum przytłaczają ogromne budynki, poraża mała ilość zieleni. Nowoczesna technika nie ma litości dla przyrody... Dokąd zmierzasz Ameryko?

Z owymi zachowaniami kontrastują wysiłki na rzecz udomowienia wielu gatunków zwierząt. W podmiejskich rezydencjach, w otoczeniu człowieka pozostają już nie tylko psy i koty, ale i trochę większe zabawki, jak konie, strusie, lamy. Oryginalnym jest kojarzenie poszczególnych posiadłości z dzikimi zwierzę-



tami spacerującymi w zagrodzie od strony drogi. Na rancho Evy było to 6 emu i rodzina sarnia. Odnosiłem wrażenie, że miłość do egzotycznych zwierząt sprawdzanych do Georgii jest równie silna, jak chęć wytepienia rodzimych okazów. Sympatyczna wiewiórka uchodzi tam wręcz za szkodnika i ze zdumieniem wysłuchiwałem opowieści, jak to „stada” (!) tych zwierzątek dewastują drewniane domy i muszą być tępione! Na swoich posiadłościach Amerykanie mogą zgodnie z prawem rozwiązywać swoje problemy, a więc niektórzy strzelają do wiewiórek, inni, kochając ptaszki, celują w tym samym celu do kotów!

Mieszkam w posiadłości „typowej” (określenie właścicielki Evy) dla tego terenu. Na dwie osoby przypadały 4 konie, 5 psów, 6 emu itd., a wszystko to dla rozrywki. Drzewa poobwieszane specjalnymi karmnikami dla różnych gatunków ptaków, z których najefektowniej prezentują się tzw. kardynały (duże ptaki z czerwonym upierzeniem), ale najweselejsze są koliberki, pojone wodą z cukrem. W jeziorze pełno ryb, żółwi, dzikie kaczki. Od początku mam wątpliwości, co do „dzikości” tych ostatnich. Moje pojawienie się na pomoście nad jeziorem stało się zawsze sygnałem do wielkiego wrzasku i po chwili płynęło do mnie stado kaczek. O ich dzikości świadczyło jedynie trzymanie szyku: płynęły w kłuczu po swoją codzienną porcję suchej karmy. Początkowo byłem przekonany, że owe kaczki nie odlatują

w inne miejsce, bo tu są dokarmiane, ale wkrótce odkryłem amerykański „przepis na dzikie kaczki”.

Otóż dzikie kaczki zamawia się telefonicznie na drugim końcu USA (!), skąd zostają zaraz po wykluciu zapakowane w paczkę z otworami i przesłane pocztą. Do adresata docierają w ciągu 24 godz., po czym są pielęgnowane podobnie jak nasze domowe kaczuszki. Tyle tylko, że po dorostaniu nie trafiają do piekarnika, a na jezioro! Ot i cała ich dzikość! Gdzie one mają odlecieć? Do wylęgarni?

Jezioro i otaczający je las były także domem dla wielu innych, mniejszych bądź większych zwierząt. Z ciekawości odkrywałem je prawie codziennie, zachwycam się ich „innością”, dopytywałem o nazwy. Znajomo zabrzmiała natomiast sensacyjna wiadomość przyniesiona przez przerażoną Heidi, że w jeziorze jest krokodyl. Następnego dnia poinformowała o swoich przypuszczeniach kowala, który przyjechał ścinać koniom kopyta. Ten zszedł nad jezioro, poogładał, poskrobał się po głowie i pogardliwie zawyrokował: „jaki tam krokodyl, to tylko aligator”! Po czym spokojnie wrócił do swojej roboty!

Najbardziej psotnymi stworzeniami okazały się szopy pracze. Ich wrodzona ciekawość i sprytnie paluszki stawiały się przyczyną wielu drobnych, ale uciążliwych szkód. Suchą karmę dla „towarzystwa” z jeziora trzeba było zamykać w specjalnej skrzyni ze skomplikowanym zamkiem, bo inaczej wszystko byłoby w nocy wyrzucone. Wystawienie śmieci przed posesję w przeddzień ich wywożenia groziło totalnym bałaganem przy drodze, gdyż te sympatyczne zwierzątka rozrywały worki, chcąc poznać zawartość.

Zastanawiam się nad fenomenem naukowym Ameryki. Próbuje dociec przyczyn sukcesu. Pieniądze? Na pewno, ale to nie wystarczy. System edukacji? Rozmawiam z nastoletnim synem dopiero co poznanej rodziny o szkole. Zaczął trzecią klasę szkoły średniej (zdumienie: sierpień, a oni już chodzą do szkoły!), ma wszystkiego 6 przedmiotów: język angielski, matematyka, geografia, informatyka, muzyka i wychowanie fizyczne. Szkoła ponoć bardzo dobra, ale pytam o historię: nie ma. Na tym



etapie edukacji jest już daleko posunięta specjalizacja. W takiej, jak ta, klasie informatycznej wiedza historyczna ograniczyła się do jednego roku poznania wybranych wydarzeń z historii Stanów Zjednoczonych! Podobną wiedzę o przeszłości ma większość Amerykanów. Statystyczny Polak na pewno ma większą wiedzę ogólną od rówieśnika w USA, ale... dużo mniejszą specjalistyczną! Nie nabywa też wielu praktycznych umiejętności, pozwalających swobodnie poruszać się w coraz bardziej skomplikowanym świecie. Refleksja:

można żyć bez historii... i to całkiem nieźle! Czy tylko tam, gdzie najdalej sięga się zazwyczaj do XVIII wieku?

Poznaję ludzi. Jak wszędzie: bardziej i mniej ciekawi. Na ogół skoncentrowani na swoich sprawach, niewykazujący dużego entuzjazmu dla rzeczy mało praktycznych. Praca pochłania ich bez reszty, na odrobinę luzu pozostaje wieczorne spotkanie ze znajomymi, ale nie częściej, jak raz w tygodniu. Mocno identyfikują się ze swoim krajem. Bardzo przeżyli atak terrorystyczny z 11 września 2001 roku. Większość – bez względu na pochodzenie etniczne – wywiesiła na stałe przed swoimi domami amerykańskie flagi. To swoisty symbol solidarności Amerykanów w walce z terroryzmem. Nie oznacza to jednak bezwarunkowego poparcia dla obecności armii USA w Afganistanie czy w Iraku. Odnosiłem wrażenie, że my w Polsce bardziej byliśmy przekonani (przynajmniej początkowo) o konieczności wysłania wojska do Iraku, niż Amerykanie. No cóż, może im spowszedniała już ta mocarstwowość, a my tak byśmy chcieli...

Polaków w Atlancie nie ma tak wielu, jak w Chicago, czy Nowym Jorku, ale są bardzo „amerykańscy”. Nie tworzą zamkniętej grupy narodowościowej, ale otwarcie funkcjonują – i to na ogół z sukcesami – w szeroko rozumianym społeczeństwie. Dzięki Evie poznaję i zaprzyjaźniam się z rodziną, z którą szybko znajdujemy wspólne tematy. Krysia okazuje się absolwentką krakowskiej Politechniki, a jej mąż Rafał – pedagogiki na WSP! Emigranci z okresu stanu wojen-



nego, po 20 latach nieźle już urzędzeni i zakotwiczeni chyba na stałe... Próbowali wrócić na początku lat 90-tych, ale jak przyznają „nie potrafili się już zaadaptować” do odmiennej – mimo przełomu 1989 roku – rzeczywistości. Przez nich poznaję kilka innych rodzin. Prawie wszyscy dobrze wykształceni, prowadzą własne firmy, bądź pracują jako specjaliści na dobrze płatnych posadach. Są wśród nich elektrycy, którzy wyruszyli na emigrację zaraz po ukończeniu studiów jeszcze w pierwszej połowie lat 70., są „szczęśliwie losujący zielone karty” 20 lat później... Jedni wyjeżdżali przed laty z Polski z pustymi kieszeniami, inni sprzedawali domy, porzucali „bezpieczne posady” nad Wisłą, wszyscy zaczynali życie na nowo. Czy było warto? Czy nie żałują? Spotkałem ludzi dobrze zaadaptowanych, szczęśliwych (przynajmniej na zewnątrz), mówiących „po amerykańsku” tylko o sukcesach... Polscy Amerykanie...

W miasteczku Rome (z pomnikiem wilczycy podarowanym przed II wojną światową przez Mussoliniego!) odwiedziłem architekta Tadeusza Janowskiego, legendę Polonii w Georgii, oryginała, żyjącego we własnym, baśniowym niemal świecie, w domu-studio (muzeum?) wybudowanym na kompletnym odludziu... W swoje 80-te urodziny, ten malarz architektury Jagiellonów, kreślił przede mną przedziwne momentami obrazy własnego życia...

Kazimierz Karolczak

„Pół wieku pracy” Stanisława Burkota

Tadeusz Budrewicz

Pewnie to przypadek, ale dobrze jest pomyśleć, że nie, że to zrządzenie losu i jakaś nieodgadniona mądrość przepisów prawa pracy sprawiły, iż z powodu kilku dni profesor Stanisław Burkot mógł odejść na emeryturę dopiero z końcem roku akademickiego 2002/2003. Bo gdyby, jak to z kalendarza wynika, nastąpiło to w roku 2002, to miałby zaledwie 49 lat pracy w naszej uczelni. Ale dzięki temu przypadkowi czy przeznaczeniu, wpisanemu w przepisy administracyjne, możemy wraz z Nim świętować uroczystość naprawdę niezwykłą. „Pół wieku pracy”!

Pół wieku w jednej uczelni, w jednym instytucie, pół wieku przemian w organizacji życia akademickiego, przemian w systemie edukacji, ale też w literaturze, kulturze, polityce i życiu społecznym. „Pół wieku pracy” na placówce naukowej i dydaktycznej.

Profesor Burkot, jak nikt inny na tej sali, nieomylnie potrafi wskazać, skąd pożyczylem to określenie „pół wieku pracy”. Oczywiście z książki, w Krakowie, w roku 1879 wydanej, a przygotowanej dla uczczenia innego jubileuszu półwiecza pracy. Jubileuszu Kraszewskiego. Dzisiejszy jubilat sam o tym sławnym jubileuszu pisał w swoim pierwszym artykule drukowanym w wydawnictwie naszej uczelni. Była to praca *O jubileuszu J.I. Kraszewskiego* zamieszczona w jubileuszowej książce, przygotowanej na dziesięciolecie WSP w Krakowie. A autor miał wtedy lat 25, co jest datą jubileuszową. A to przypomina, że Stanisław Burkot urodził się w pół wieku po śmierci Kraszewskiego... Z małym hakiem, dokładnie – w 55 lat. Ale to też data symboliczna, bo debiutował jako historyk literatury w roku 1955. A kiedy miał 55 lat, to tu, w tej uczelni, między innymi przy mojej pomocy, organizował ogólnopolską konferencję właśnie o Kraszewskim.

Tych skojarzeń się nie uniknie. Nazwisko profesora Burkota każdy kojarzy z Kraszewskim. Gdy li-



Fot. M. Wiciawek

teraturoznawcy mówią: Kraszewski, to zarazem myśla – Chmielowski, Danek, Burkot. Chmielowski był autorem pierwszej naukowej monografii życia i twórczości Kraszewskiego. Jego ustalenia dotyczące popowstaniowej twórczości pisarza obowiązywały aż do czasu ukazania się książki Stanisława Burkota *Powieści współczesne... Kraszewskiego*. To oczywiście przypadek, ale ta praca ukazała się dokładnie 10 lat po druku pierwszego artykułu Burkota o Kraszewskim... Co więcej – była to publikacja, która zapoczątkowała całą serię wydawniczą krakowskiego Wydawnictwa Literackiego. W żargonie wydawniczym seria ta nosiła nazwę „burkoty”. Oto przykład apelatywizacji nazw własnych! W tej swojej pierwszej, debiutanckiej książce dzisiejszy jubilat odniósł się krytycznie do próby ideowego zawłaszczenia autora *Starej baśni* przez pozytywistów. I tu jest początek wielu artykułów prof. Burkota o paralelach, kontynuacjach i nawiązaniach różnych pisarzy pozytywistycznych właśnie do Kraszewskiego. Ale Chmielowskiego wiąże z Burkotem

inna jeszcze, ważniejsza, sprawa. Prof. Burkot od roku 1960 przygotowuje edytorsko do druku powieści Kraszewskiego — najpierw w Wydawnictwie Literackim, później w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. W tym edytorskim wysiłku zasłużył się jak mało kto. I jak mało kto na własnej skórze doświadczył, że sławny pozytywistyczny krytycyzm to zwykły mit, że więcej czasu się marnuje poprawiając błędy w edycji Chmielowskiego, niż przy kolacjach wianu różnych wydań.

Z Wincentym Dankiem łączył Profesora Burkota szczególnie stosunek ucznia i kontynuatora. Danek wskazał mu nie tylko Kraszewskiego oraz dziewiętnastowieczne myślenie o powieści jako przedmiot badań wart każdego wysiłku, trudny, ale jakże płodny poznawczo. Wskazał mu też źródło, z którego Chmielowski nie mógł korzystać — ponad 20 tysięcy rękopiśmiennych listów do Kraszewskiego. Dla prof. Danka ten zbiór był zasadniczo materiałem pomocniczym do badań nad biografią Kraszewskiego. To właśnie Stanisław Burkot w kilku osobnych artykułach wyszedł poza tę formułę i wykazał wartość owej korespondencji dla badań pomyślanych znacznie szerzej, dla prac o Adamie Plugu, Marii Konopnickiej, Michale Bałuckim, Cyprianie Norwidzie oraz dla obserwowania przemian całej polskiej epistolografii XIX wieku. Przedwczesna śmierć Wincentego Danka wyznaczyła prof. Burkotowi zadanie, którego się podjął w poczuciu obowiązku syna wobec naukowego ojca: skończyć dzieło Danka, opracować edytorsko i doprowadzić do druku wydanie listów Kraszewskiego do rodziny. Zachowane listy, a nie wszystkie się zachowały, objęły dwa sążniste tomy. Liczą 612 jednostek epistolograficznych, z czego 326 zdążył przygotować prof. Danek. Całą resztę, czyli tom drugi, część tomu pierwszego, komentarze własne, poprawki i uzupełnienia do komentarzy Danka to dzieło Stanisława Burkota. Dochodzi do tego ogromna robota redakcyjna, którą wykonał sam. To jest dzieło wybitne, jedno z tych, które na wiele lat są podstawą prac z kilku dyscyplin naukowych. A dodajmy — Stanisław Burkot dokonał tego wtedy, gdy bardziej go już pociągał badawczo wiek XX, gdy po wydaniu książki na temat sporów o powieść

w polskiej krytyce literackiej wieku XIX, coraz bardziej kusily go nowe tematy i gdy wzywały inne obowiązki dydaktyczne. Dusza ciągnęła do literatury najnowszej, a ciągle musiał wracać w świat dziewiętnastowieczny. Ale chyba tkwił w tym jakiś szczególny zamysł Losu czy Fortuny, gdyż dzięki temu prof. Burkot musiał się zająć edycją *Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy*, a stąd już tylko krok do monografii *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*. To dziś klasyczna już rozprawa, cytuje się ją wielokrotnie. No, ale któż się mógł podjąć napisania takiej pracy jak nie znawca Kraszewskiego! To przecież był autor *Obrazów z życia i podróży...*, klasyk tego gatunku.

Wydanie listów Kraszewskiego do rodziny to nie jedyny wkład Stanisława Burkota w naszą epistolografię. Dochodzą listy Konopnickiej. Dochodzi tom korespondencji Kraszewskiego z Władysławem Chodźkiewiczem. Na jego podstawie już powstała praca doktorska z językoznawstwa w naszej uczelni, jak wcześniejsze opracowania przyczyniły się do językoznawczego doktoratu Anny Pihan z Poznania. To jest bezpośredni i pośredni wkład prof. Burkota w rozwój polskiej humanistyki. Eksponuję sprawę tych listów, bo — tak mi się wydaje, choć może się mylę — obok Stanisława Burkota jestem jedynym z żyjących historyków literatury, którzy znają całość tych rękopisów. Prof. Burkot utworzył sobie specjalny zbiór notat i wypisów z tych listów. Można sobie wyobrazić jego rozmiary, skoro moje wypisy z listów rodziców oraz braci do autora *Starej baśni* zajęły mi brulion stukartkowy. A to tylko drobna część zbioru. Ze studiowania tych listów wynika szacunek dla faktów, sceptycyzm wobec różnych mód i rewelacji naukowych. Bo często są to odkrycia samodzielne, to prawda, ale jednak nie oryginalne, mają swoje antecedence zapisane w spuściźnie po Kraszewskim... Dodajmy na koniec, że stosunek prof. Burkota do dzieła Wincentego Danka budzi szacunek lojalnością ucznia, ale zarazem niepokornym krytycyzmem wobec niektórych ustaleń. Dowodem są tomy powieści Kraszewskiego wydawane w serii Biblioteka Narodowa. Wstępy i komentarze pióra prof. Burkota przynoszą poprawki i sprostowania wobec ocen i opinii jego nauczyciela.

Wincenty Danek, ale i Kazimierz Wyka. Miał Burkot dwóch mistrzów akademickich. O ile warsztat historycznoliteracki, w pewnego typu tradycyjnie uprawianej historii literatury, zawdzięcza Dankowi, o tyle eseistyka krytycznoliteracka i kulturowa, studia o poezji i prozie współczesnej, uporczywe, latami trwające przekonywanie innych do uznania filozoficznej i artystycznej rangi polskich poetów współczesnych, to chyba pieczęć osobowości Kazimierza Wyki. I wobec prof. Wyki, jak i wobec prof. Danki, był nasz jubilat uczniem pilnym a niepokornym. Niejeden mecz piłkarski wspólnie przeżyty i przekibicowany, niejedna wspólna konferencja naukowa, bardzo bliski repertuar pojęć krytycznoliterackich, ten sam namysł nad Różewiczem jako kimś absolutnie wyjątkowym w literaturze wieku XX. To łączy. Ale zarazem wtedy, kiedy cała polska humanistyka raczej wiernie szła za Wyką i jego kategorią pokolenia literackiego, Stanisław Burkot wskazał ograniczenia tej formuły i zaproponował pojęcie szersze, uwzględniające formacyjność kulturową. A w dodatku Kazimierz Wyka przyznał swemu uczniowi rację! Więc niewątpliwie jakiś patronat Wyki nad pracami prof. Burkota o literaturze współczesnej jest, choć istotą faktu, że mając już ugruntowaną pozycję w środowisku historyków literatury wieku XIX, rozrzeszył swe zainteresowania na wiek XX, jest pewnie wewnętrzna potrzeba poznawcza i ciekawość dnia dzisiejszego. Nie sposób go jednak zaklasyfikować ani do „szkoła krytycznej” Wyki, ani do „szkoły Henryka Berezy”. Stanisław Burkot nie był doradcą artystycznym autorów współczesnych, nie chciał wpływać bezpośrednio na poetów i sposób ich pisanie. Owszem, zdarzało się, jak w przypadku Kazimierza Truchanowskiego, że pisarze, o których zamieszczał szkice krytyczne, przyznawali, iż jego odczytania bardzo zaważyły na ich widzeniu świata. Ale generalnie prof. Burkot w pracach o współczesnej poezji i prozie zachowywał stale akademicki obiektywizm, analityczną ścisłość sądów oraz oceny wyważone i wstrzemięźliwe, raczej bliższe temperamentowi badacza, niż krytyka. Miał zawsze swoich „faworytów” i „ulubieńców”, swoje fascynacje pisarzami: Stanisławem Dygatem, Tade-

uszem Konwickim, poetami – Tadeuszem Nowakiem, Mironem Białoszewskim, Tadeuszem Różewiczem... Poświęcił im wiele studiów, o niektórych napisał osobne książki. To z nich właśnie młodzież licealna i studenci poznają polską literaturę. Nazwiska tych pisarzy mówią, że prof. Burkot bezbłędnie wartościował zjawiska w literaturze najważniejsze, najciekawsze i najtrwalsze. A obok tych studiów i monografii mamy jeszcze syntezy literatury współczesnej, specjalnie zaś – współczesnej poezji. Na długie lata będą podstawowymi informatorami o literaturze wieku XX – bogatymi w fakty, a zarazem wyważonymi w ocenach. I znów przypomina się Piotr Chmielowski – równie kompetentny i rzeczowy jako autor syntezy współczesnej literatury, jak też jako historyk.

Lecz w biografii naukowej prof. Burkota trzeba wspomnieć o jeszcze jednym fakcie. Był prorektorem naszej uczelni, był dyrektorem naszego instytutu, był kierownikiem katedry. Większość z nas dobrze to pamięta. Był też dziekanem Wydziału Humanistycznego. To dziekan Burkot instalował Wydział Humanistyczny w tym właśnie budynku. Nie byłem jeszcze studentem tej uczelni, z autopsji nie mogę o tym mówić. Ale warto przypomnieć osobę pierwszego dziekana Wydziału Humanistycznego WSP w Krakowie. Był nim Stanisław Pigoń! Ten patronat Pigionia nad naszym wydziałem jest wymowny. Na pewno łączy Burkota z Pigońmi skrupulatność, cierpliwość i bezgraniczne umiłowanie faktów w ich robotach edytorskich. Stanisław Pigoń niewątpliwie był wzorem edytora. Ale obok tego był profesorem, który z dumą podkreślał swoje chłopskie korzenie. Tak bardzo się identyfikował z chłopską kulturą, że nawet w pracach naukowych stosował metaforykę o ludowym podglebiu. Tego stylu w pracach prof. Burkota nie ma. Ale przecież jest podobna дума i jakby przekorne manifestowanie rodowej chłopskości, którą profesor zawsze się szczycił. *Stanisław Młodożeniec – rzecz o chłopskim futuryście; Marchołt na Parnasie; Ideal sięgnął bruku* – to nie o Norwidzie, ale o pamiętnikarzu chłopskim Feliksie Boroniu. Te tytuły książek i rozpraw przypominają znaczący wkład prof. Burkota w opisanie nurtu ludowego w literaturze. Pokazują też jak sam silnie

jest związany z kulturą ludową i jak wielką rolę inspiratorską, ożywczą, przypisuje jej w procesie tworzenia kultury narodowej. Był Stanisław Burkot historyczno- i krytycznoliterackim adwokatem chłopskiej sprawy w polskiej literaturze. W odniesieniu do pisarzy nurtu ludowego odstępował od zewnętrznego, zobiektywizowanego spojrzenia. Wchodził wręcz w obręb tego nurtu, bywał na seminariach i konferencjach urządzanych przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, która tym pisarzom matkowała. Był obok Henryka Berezy i Rocha Sulimy estetycznym sumieniem tej literatury. Gdy o tym myślę, pamiętam, że moje własne prace o Kraszewskim; książka o Trziszce i kilka artykułów o nurcie ludowym zrodziły się z rozmów z prof. Burkotem. Nie umiałbym zliczyć tych rozmów. Kto wie, czy łącznie nie dałoby to kilkunastu nieprzerwanych tygodni. Usiłowałem obliczyć, ile razy wyjeżdżaliśmy razem na konferencje... nie tylko w kraju. Doliczylem się 11 czy 12. Daje to 6–7 tys. km wspólnych podróży, niezliczoną ilość wspólnych wrażeń. Jak choćby wtedy, kiedy z Grodna pojechaliśmy na Litwę, do Druskiennik. Nie żeby pobyć w sławnym kurorcie, nie dla wód leczniczych, ale dlatego, że tam, w Druskiennikach, bywał Kraszewski! I myślę, Panie Profesorze, że przed nami jeszcze drugie tyle konferencji, drugie tyle wrażeń i tyle rozmów – o wszystkim: o literaturze, o naszych piłkarzach i siatkarzach. I, rzecz jasna, o Małyszu! Poczytuję sobie za zaszczyt, że dane mi było pełnić urząd dziekana, mając za jednego z poprzedników dziekana Stanisława Burkota. Że za jego wieloletnią pracę mogę Mu powiedzieć: Dziękuję! Ale od razu chciałbym dziękować i za gotowość dalszej pracy na naszym wydziale. Przecież jest nam Pan potrzebny, jeszcze tyle doktoratów, tyle habilitacji... Przecież jest Pan wizytówką naszego wydziału, naszym znakiem jakości. Panie Profesorze! To dopiero pierwsze „pół wieku pracy”. Razem z Markiem Busiem i Andrzejem Gurbielem, przy nieocenionej pomocy pani Zuzanny Czarneckiej, przygotowywaliśmy tę jubileuszową książkę jako pierwszą z serii. Jesteśmy gotowi do dalszych zadań...

Tadeusz Budrewicz

Bolesław Faron

Dostojny Jubilacie!

Szanowni Państwo, Panie i Panowie!

Po wystąpieniach Pana Rektora prof. Michała Śliwy i dziekana prof. Tadeusza Budrewicza coś może powiedzieć trzeci mówca? Pozwólcie zatem Państwo, że przedstawię parę refleksji wspomnieniowych, osobistych

Był rok 1954, kiedy to we wrześniu zebraliśmy się po raz pierwszy w jakiejś sali w Rynku nad Hawelką jako studenci I roku filologii polskiej. Gromadka niezbyt liczna – ok. 40 osób, głównie dziewczyny, chłopców chyba tylko 5. Po chwili wkracza do sali niewiele od nas starszy mężczyzna i przedstawia się: „Nazywam się Stanisław Burkot, jestem asystentem w Katedrze Literatury Polskiej, będę waszym opiekunem”. Opiekował się nami przez cały okres studiów, do magisterium w 1958 roku. Opiekował się nami solidnie, nawet naszą koleżankę Irenę Dereń pojął za żonę! Prowadził z nami ćwiczenia. W moim indeksie widnieją Jego podpisy przy zaliczeniach ćwiczeń z historii literatury polskiej (na I roku) – zaliczenie z oceną, podobne na drugim roku (bez oceny); na trzecim zajęcia te kontynuował mgr Józef Zbigniew Bialek

Z zajęć prowadzonych przez profesora Stanisława Burkota pamiętam parę szczegółów. Pisaliśmy pod Jego kierunkiem prace roczne. Otrzymałem temat: *Życiorys Mikołaja Reya w relacji Andrzeja Trzecieckiego i Juliana Krzyżanowskiego (studium porównawcze)*. Ocenił bodajże na „dobrze”, ale pocieszył mnie: „Pan ma zdolności analityczne”. Przy egzaminie z romantyzmu męczył mnie z *Pana Tadeusza*, pamiętam, że dociekał takich szczegółów, które mi się nijak głowy nie trzymały. Zdegustowany moim przerażeniem, sam pięknie wszystko opowiedział, prezentując umiejętność nawet bardzo odległych skojarzeń.

Kiedy w 1959 roku rozpocząłem pracę w Katedrze Literatury Polskiej jako asystent, obok dwóch moich mistrzów – prof. Wincentego Danki i Jana Nowakowskiego – Stanisław Burkot był tym kolegą, od którego uczyłem się dydaktyki a także pracy na

ukowej. O tyle to było ułatwione, że mieszkaliśmy razem, w tzw. uczelnianym bloku, przy ul. Miechowskiej 17, na osiedlu Olsza II. Zawsze, kiedy miało się wątpliwości przy „kleceniu” pierwszej recenzji, artykułu czy zbieraniu materiałów, można było „wyskoczyć” z parteru na pierwsze piętro i uzyskać doraźną pomoc. Nam, młodszym nieco kolegom, nigdy nie szczędził czasu, a zapytany o jakiś problem, zawsze szczegółowo go rozwijał.

Profesor Stanisław Burkot zawsze imponował nam ogromną erudycją i pracowitością (wielogodzinne pobyty w Bibliotece Jagiellońskiej). Od czasu do czasu dosiadałem się do stolika w kawiarni, gdzie przy herbatce dyskutował z prof. Dankiem, Nowakowskim, Śłowikowskim, a te przerwy w lekturze miały także aspekt naukowy, dydaktyczny.

W wielu sprawach był wzorem niedoścignionym, co pogarszało moje domowe relacje. „Nie umiesz zamka w drzwiach naprawić, jak Stasiek, stoppek, piecyka gazowego” — padały zarzuty mojej żony. Powodowało to odruchy zawiści, a czasem złości na Niego. A zbiory zegarów, które sam remontował bez końca? Do dzisiaj zapelniają one ściany Jego dużego pokoju. Pamiętam ich koncerty, kiedy były każdy na inną nutę.

Na naszych oczach wyrastał jego jedyny syn, Wojciech. Od dziecka był bardzo inteligentny, wrażliwy, o wyraźnych uzdolnieniach matematycznych, stąd studia w zakresie fizyki i praca w Instytucie Fizyki Jądrowej a potem doktorat. Zawsze był z niego dumny, umiał o jego zachowaniach opowiadać godzinami, tak jak dzisiaj opowiada o dwóch wspaniałych wnukach: Tobiaszu i Bartoszu.

Przyjaźniliśmy się w pewnych okresach naszego życia. Był świadkiem na moim ślubie w krakowskim Urzędzie Stanu Cywilnego. Na zdjęciu z tych lat widnieje młodzieniec z bujną czupryną. Były wspólne wyjazdy na wczasy, m.in. w koszańskie, nad Jezioro Długie, stąd wyjazd do Berlina i Poczdamu, a przede wszystkim zbieranie grzybów. Powiem Państwu, że nigdy nie zazdrościłem mu osiągnięć naukowych, ale szczęścia (może umiejętności) podczas grzybobrania — tak. Był w tej dziedzinie niesamowitym egoistą. Wchodzimy do lasu, gdzieś w okolicach Bo-

rów Tucholskich, Burkot przepada jak kamień w wodę. Za chwilę wołamy:

„Staszku, masz coś?” Ciszka. Po godzinie: „Staszku, masz coś?” Ciszka. Po czterech godzinach spotykamy się w umówionym miejscu. W naszych koszykach ledwie dno przykryte, u niego kosz pełny prawdziwków. Na twarzy triumf.

Podczas mojej współpracy z WSiP-em miałem okazję redagować jego świetną książkę o Tadeuszu Różewiczu w Bibliotece „Polonistyki”, a w czasie epizodu wiedeńskiego zaprosić go do Instytutu Polskiego, gdzie wygłosił dla tamtejszej Polonii i przedstawicieli slawistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego odczyt o współczesnej polskiej literaturze. Okazało się, iż jest znakomitym popularyzatorem wiedzy historycznoliterackiej. Ten wykład długo pozostał w pamięci wiedeńskich słuchaczy. Przy okazji stwierdziłem, że potrafi wypić dwa kufle (tak, kufle) wina w Heungerze na Grinzingu i cieszyć się z oglądania byłej stolicy monarchii austro-węgierskiej.

Kiedy wracałem z Wiednia, był dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej. Przyjął mnie życzliwie, co w owych czasach było dla mnie bardzo cenne. Kiedy okazało się, iż przedłużono mi pobyt o cztery miesiące, jako solidny szef zażądał tylko, bym systematycznie, co tydzień z Wiednia na zajęcia przyjeżdżał. Tak się stało. Od 1991 do ubiegłego roku byłem jego podwładnym jako kierownika Katedry Literatury XX wieku. Wymagał ode mnie solidnych zajęć, pracy naukowej, od czasu do czasu referatu na zebraniach katedry.

Od 2000 roku wznowiliśmy coroczne wyjazdowe konferencje naukowe we wsi Maniowy, w których brał udział od początku. Wygłosił referaty: *O prozie Manueli Gretkowskiej*, *Spór o poezję* (o Różewiczu i Miłoszu) oraz ostatni: także o autorze tomu *Niepokój*. Jeżeli idzie o czwartą konferencję, która odbędzie się w tym roku w maju, to tłumaczy się statusem emeryta! Obecność bowiem Profesora na tych konferencjach to nie tylko kwestia jego referatu, ale również udział w dyskusjach i niekończących się rozmowach z młodzieżą, asystentami, doktorantami. Nie wyobrażam sobie zatem kolejnej konferencji we wsi Maniowy bez udziału profesora Bur-

kota, bez jego rozmów w przerwach i francuskiego samochodu na dowieszenie niezmotoryzowanych kolegów.

W październiku 2003 prof. Stanisław Burkot przeszedł na emeryturę. Został zatrudniony przez JM Rektora na połowie etatu. Mam jednak nadzieję, że w najbliższych latach nie odmówi nam pomocy. W niektórych bowiem dziedzinach, jak w przypadku literatury współczesnej, jest niezastąpiony, nie tylko jako dydaktyk, ale i jako autor świetnej historii literatury polskiej ostatnich 50 lat.

Te 50 lat na zakończenie wystąpienia muszę kilkakrotnie powtórzyć: po pierwsze – w 2003 roku minęło 50 lat pracy Stanisława Burkota w AP. Kto z nas może się tym poszczycić? Po drugie – we wrześniu minie 50 lat mojej i moich kolegów znajomości z profesorem (myślę m.in. o dr Alicji Rosie czy o dr. Kazimierzu Ptaku), po trzecie – niebawem odbędzie się 50. rocznica jego ślubu z Ireną Dereń, po czwarte zaś – w 2005 minie 50. rocznica Jego debiutu naukowego. Z bibliografii zestawionej przez Irenę Burkot wynika, że tytuł pierwszego artykułu prof. Burkota brzmiał: *Kult Mickiewicza w szkołach w Królestwie*. Myślę, że tych pięćdziesiątek można by jeszcze namnożyć, ale na tym kończy się moja wiedza w tej materii.

Dostojny Jubilacie, Szanowni Państwo, mam nadzieję, że zostanie mi odpuszczone, iż w tak ważnym dniu mówiłem nie tyle o Profesorze jako uczonym, znakomitym dydaktyku, a przede wszystkim jako o człowieku. O człowieku, jaki się rysował w moich oczach, najpierw jako przerażonego studenta, potem młodszego kolegi, a dzisiaj szybko podążającego w jego szeregi seniora. Osobowość każdego człowieka jest wielowymiarowa, taką też jest postać naszego Jubilata. Jeżeli do tej bogatej sylwetki dorzuciłem chociaż kamyczek, to mogę uznać, iż choć w małym zakresie zadanie wypełniłem.

Wykształcił Profesor rzesze nauczycieli, rozsiadanych po całej Polsce, wspomagał w rozwoju naukowym wielu. Jego uczniowie, przyjaciele i koledzy owo 50-lecie pracy w Uczelni i 50-lecie twórczości naukowej postanowili uczcić wydaniem książki pamiątkowej *Zbliżenia historycznoliterackie*, którą to wraz z redaktorami tomu Tadeuszem Budrewiczem, Markiem Busiem i Andrzejem Gurbielem pragnę wręczyć i prosić o przyjęcie Księgi, która nie tylko jest edytorsko okazała, lecz również, jak na tego typu publikacje, bogata w refleksje naukowe.

Bolesław Faron

Dlaczego: wziąć?

Jest łatwy sposób na zapamiętanie historycznogramatycznej odmienności tego czasownika: „Kobieta jest zawsze do wzięcia, a nie do wzięścia!”

Jak zareagować, kiedy z najbardziej nawet znanych ust słyszymy „wziąć” zamiast „wziąć”? Zbagatelizować? Uznać za przejęzyczenie? A może nie mieć litości i poprawić? Każde rozwiązanie wydaje się nie najlepsze. Pozostaje chwycić za pióro i... napisać do „Konspektu”!

Przez półtora wieku nie było kłopotu z feralnym dziś czasownikiem „wziąć”. W dawnej polszczyźnie występowała forma z historyczną końcówką „-ać” i tylko jej używali skrypcy. Dopiero w czasach nowszych (XIX w.) – i to u największych pisarzy – po raz pierwszy natrafiamy na niepoprawne „wziąć”. Zdarzyło się tak napisać i Mic-



Maciej Malinowski

(Oj) czysty język

kiewiczowi, i Krasińskiemu, i Asnykowi. Biorą ich dziś w obronę językoznawcy, twierdząc, że autorzy ci świadomie stawiali określenia prowincjonalne, gwarowe obok form uznanych za ogólnopolskie. A ja twierdzę, że wprowadzenie do tekstów błędnych wyrazów zawsze jest ryzykowne. *Littera docet, littera nocet...*

Czy mamy się „podpierać” wielkimi pisarzami, kiedy ktoś nam zwraca uwagę na niepoprawne „wziąć”? Nie, absolutnie nie! „Co wolno Mickiewiczowi, to nie Tobie, Nitschu!”, mówili studenci polonistyki UJ, gdy wybitny językoznawca użył zaimka „co”

zamiast „który”. Wieszczy jest wielkim pisarzem nie dlatego, że zdarzyło mu się popełnić błąd, ale... mimo to! Niech hasło to obowiązuje nadal.

Nie ulega wątpliwości, że większość Polaków mówi „wziąć” przez analogię do takich czasowników, jak „siaść, usiąść, trząść, posiąść” (niektórzy nawet „wziąć”, z głoską „ś” na końcu). Co gorsza, właśnie forma z wygłosowym „-ć” bywa odbierana przez te same osoby jako... niepoprawna! O osobliwościach morfologicznych omawianego czasownika nie wiedzą (sprawdziłem!) studenci filologii polskiej, nie umieją tego klarownie wytłumaczyć nauczyciele w szkołach. Coś tu nie gra...

Tymczasem sprawa jest prosta. Czasownik „wziąć” ma z historycznego punktu widzenia związek z takimi bezokolicznikami, jak „przyjąć, zająć, wyjąć, zdjąć”. Składa się bowiem z przedrostka „wz-” i rdzenia „-jąć”, tego samego, który występuje w przywołanych wyrazach (przy-jąć, za-jąć, wy-jąć, od-jąć). W ciągu wieków, ze względu na trudną do wymówienia zbitkę „wzj-”, „wziąć” zmieniło się we „wziąć”. Jest łatwiejszy sposób na zapamiętanie historycznogramatycznej odmienności tego czasownika. Wystarczy znać formułkę, że „kobieta jest zawsze do wzięcia, a nie do wzięścia!”.

Proszę zauważyć, że również wyrazy pochodne nie zawierają nigdzie „-s-”. Mówi się „wzięty, wziętek (inaczej „łapówka”), zawzięty, wzięcie, przedsięwzięcie, zawzięcie się”. Do tej samej rodziny, co wziąć, należą bezokoliczniki „przedsięwziąć, uwziąć (się), zawziąć (się), powziąć”. Właściwie jedynym wyrazem urobionym od czasownika „wziąć”, w którym występuje dziś „-ść”, jest „rękojeść”.

Oczywiście, może się zdarzyć w przyszłości, że ze względu na szczególne rozpowszechnienie formy z „-ąść”, językoznawcy skapitulują i zezwolą na oboczność „wziąć – wzięść”, jednak posługiwanie się tą pierwszą niewątpliwie świadczyć będzie o wyższej wiedzy i kulturze językowej mówiącego.



O sporcie

pisze Czesław Michalski

Nasza najlepsza narciarka

W poprzednich numerach „Konspektu” pisaliśmy o sukcesach sekcji narciarskiej. Przypomnijmy, że podczas ostatnich Mistrzostw Polski Wyższych Szkół Pedagogicznych i Filii Uniwersytetów w narciarstwie, zawodnicy naszej uczelni zdobyli mistrzostwo Polski w rywalizacji drużynowej. Jedną z autorek sukcesu jest trenerka sekcji — mgr Janina Cieszki, najlepsza narciarka wśród pracowników Uczelni w kategorii kobiet na mistrzostwach AP w Białce Tatrzańskiej

Janina Cieszki urodziła się w 1954 r. w Przemyślu, od najmłodszych lat interesowała się sportem, początkowo czynnie uprawiała lekką atletykę. Reprezentowała przemyskie I LO w rozgrywkach międzyszkolnych w piłce ręcznej i koszykowej, należała też do klubów MKS i Polonia Przemyśl. Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczęła studia w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie, uzyskując w 1977 r. tytuł magistra wychowania fizycznego na podstawie pracy: *Prędkość ruchu w poszczególnych stawach kończyny górnej u dzieci dziesięcioletnich*, napisanej pod kierunkiem prof. Mieczysława Tworzydło. Uzyskała również specjalizację instruktora piłki koszykowej u jednego z najlepszych w Polsce trenerów — Jana Mikulowskiego. Pracę zawodową jako nauczyciel wychowania fizycznego rozpoczęła w Szkole Podstawowej nr 33, która w tym okresie była szkołą ćwiczeń WSP w Krakowie, a od 1978 w Szkole Podstawowej nr 5. Wysokie kwalifikacje i zaangażowanie w pracy sportowej z młodzieżą zdecydowały o zatrudnieniu Janiny Cieszki od 1979 r. jako nauczyciela przedmiotu w Studium Wychowania Fizycznego i Sportu naszej uczelni, gdzie pracuje do dziś. Przez cały ten okres wykazuje wiele inicjatywy i zaangażowania, stale podnosi też swoje kwalifikacje zawodowe. W 1986 r. uzyskała kwalifikacje pomocnika instruktora PZN, w 1996 r. instruktora narciarstwa PZN, w 2003 r. ukończyła szkolenie carvingowe oraz unifikacji instruktorów narciarstwa i nauczycieli Studium WFis w Zakopanem. W 1987 r. zostaje wykładowcą, zaś w 1996 roku — starszym wykładowcą Studium WFis.

Wiele uwagi poświęca promowaniu sportu wśród młodzieży akademickiej. Od początku pracy w Uczelni trenowała sekcje sportowe Klubu Uczelnianego AZS: najpierw sekcję piłki ręcznej kobiet, następnie sekcję piłki koszykowej kobiet. Po zawieszeniu sekcji narciarskiej w 1985 r. poczyniła wiele starań, które doprowadziły do reaktywowania jej w roku 1994. Prowadzi sekcję narciarską do dziś, trenuje również sekcję piłki koszykowej kobiet. Posiada umiejętności nawiązywania kontaktu ze studentami, co w połączeniu z dużą wiedzą fachową przynosi wymierne rezultaty. Największe sukcesy szkoleniowe Janiny Cieszki to zdobycie przez sekcję narciarską w 1998 r. II miejsca w mistrzostwach Polski Wyższych Szkół Pedagogicznych w konkurencjach męskich i kobiecych, a w roku 2001 mistrzostwa Polski. Prowadzona przez nią sekcja koszykówki kobiet wywalczyła brązowy medal w Mistrzostwach Polski Szkół Pedagogicznych w 2003 r.



Wychowanie fizyczne i sport na ziemiach polskich pod zaborami (1)

O kres zaborów wycisnął piętno na ówczesnym procesie dziejowym. Utrata państwowości, ucisk narodowy, walka społeczeństwa polskiego o utrzymanie bytu narodowego oraz aspiracje niepodległościowe określały warunki i treści polskiego ruchu społeczno-gospodarczego, politycznego i kulturalnego.

Rozwój wychowania fizycznego i sportu warunkowała spuścizna okresu Oświecenia, głównie prace KEN, której trwałym osiągnięciem było objęcie jednolitym planem systemu oświaty i wychowania dzieci i młodzieży. Ważnym czynnikiem rozwoju kultury fizycznej w tym okresie była rozbudowa szkolnictwa, przeobrażenia społeczno-ekonomiczne, zwłaszcza proces industrializacji i urbanizacji oraz szybki wzrost poziomu wiedzy lekarskiej i higienicznej.

Mimo utraty niepodległości państwowej, wielu pedagogów epoki Oświecenia kontynuowało jej tradycje, szczególnie w zaborze rosyjskim, na terenie kuratorium wileńskiego, pozostającego pod zarządem ks. Adama Jerzego Czartoryskiego. Doprowadził on do powstania w 1805 roku Liceum Krzemienieckiego, które określano mianem Aten Wołyńskich, ze względu na wysoki poziom nauki i wychowania (także fizycznego). Do nauczania tańca, szermierki, jazdy konnej powołał dyrektor Tadeusz Czacki nauczycieli specjalistów. Nadzór higieniczny miał pełnić stały lekarz szkolny. Liceum Krzemienieckie było pierwszą w Polsce szkołą, w której wprowadzono wychowanie fizyczne do programu nauczania oraz w której spotykamy nauczycieli tego przedmiotu oraz lekarza szkolnego. W 1805 r. uczyony Jędrzej Śniadecki ogłosił w Wilnie sławną pracę *O fizycznym wychowaniu dzieci*, odbijającą postępowe osiągnięcia europejskiej myśli pedagogicznej w tym zakresie, która do dziś zadziwia nowoczesno-

ścią, naukowym podejściem do spraw fizjologii i anatomii.

Na szczególną uwagę zasługuje organizacja szkolnictwa na ziemiach Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Polskiego. Ogłoszone przez Izbę Edukacyjną w 1808 roku tzw. *Urządzenie szkół miejskich i wiejskich elementarnych* wprowadzało naukę higieny i obowiązkowe ćwiczenia fizyczne młodzieży w postaci musztry wojskowej. Odpowiadało to potrzebom czasów — ciągłych wojen i przemian politycznych. Po powstaniu listopadowym szkoła stała się instytucją policyjnego reżimu i nie było w niej miejsca na wychowanie fizyczne młodzieży.

Osobne miejsce należy się omówieniu organizacji wychowania fizycznego w Krakowie i okręgu, ze względu na szczególną sytuację polityczną tego terenu. W roku 1795 Kraków zagarnięty został przez Austrię, a szkolnictwo w Krakowie poddano dyktynom władz austriackich w Wiedniu. W latach 1809–1815 Kraków należał do Księstwa Warszawskiego, szkolnictwo podlegało więc zarządzeniom Izby Edukacyjnej. Oprócz obowiązkowych zajęć z musztry, władze oświatowe zalecały uczniom szkół średnich gry oraz zabawy ruchowe.

Wolne Miasto Kraków, utworzone na mocy decyzji Kongresu Wiedeńskiego w 1815 roku, pozostawało pod protektorem Prus, Rosji i Austrii do listopada 1846. Wtedy to ostatecznie przyznano go Austrii i przyłączono do Galicji. Zorganizowany w Rzeczypospolitej Krakowskiej system oświaty nawiązywał do tradycji Komisji Edukacji Narodowej. Wychowanie fizyczne charakteryzowało się dużą różnorodnością form. Na Uniwersytecie Jagiellońskim działały wtedy szkoły fechtunku, jazdy konnej, tańca oraz pływania. Całoroczne zajęcia, w których udział był bezpłatny, kończyły się na ogół publicznymi popisami.

mi, co popularyzowało owe ćwiczenia wśród młodzieży. W szkołach ludowych wprowadzono wychowanie fizyczne w formie musztry oraz gry i zabawy ruchowe w szkołach średnich, pod nadzorem pedagogicznym na otwartej przestrzeni. Latem organizowano tzw. majówki młodzieży szkolnej, stanowiące rodzaj świąt wychowania fizycznego. Brała w nich udział cała młodzież szkolna, łącznie z gronem nauczycielskim. Ulubionymi zabawami były gry wojenne, popisy siły i zręczności, gry w piłkę, w lisa, biegi do mety, huśtawka. Szczególnego zaakcentowania wymaga kwestia rozwoju gimnastyki w Krakowie, której początki sięgają 1821 roku. Już w roku 1826 hrabia Aleksander Mieroszewski urządził sobie przy ulicy Sławkowskiej 405 domowy zakład gimnastyczny, z którego korzystali także jego znajomi. Ukoronowaniem rozwoju tej formy wychowania fizyczne-

go było założenie w 1836 roku przez lekarza Ludwika Bierkowskiego Szkoły Gimnastycznej Krakowskiej, uwzględniającej najnowocześniejsze osiągnięcia gimnastyki europejskiej. Pierwszy zakład gimnastyki leczniczej otworzył jednak w roku 1831 w Warszawie Niemiec Teodor Matthes. W Szczecinie, a potem w Poznaniu, działał zakład gimnastyczny doktora L. Uzdowskiego, natomiast około roku 1850 Ewaryst Estkowski wprowadził wychowanie fizyczne w poznańskiej szkole św. Wincentego. Popularne w innych krajach na przełomie XVIII i XIX wieku zakłady szermierki, jazdy konnej i tańca nie miały warunków do rozpowszechniania się na ziemiach polskich w burzliwym okresie upadku państwa.

Wszystkie te inicjatywy przygotowały grunt pod szerszą, ogólnonarodową działalność towarzystw gimnastycznych.

Łukasz Smogorowski

Mistrzostwa w narciarstwie alpejskim

Kolejny rozdział narciarskiej księgi mistrzostw Akademii Pedagogicznej zapisany został w Białce Tatrzańskiej w dniach 27–28 lutego 2003 r. Tak jak poprzednim razem, na stoku, przy wspólnym ognisku i błyskawicznie znikającym, pieczonym prosiaku, spotkała się kadra naukowa Uczelni wraz z rodzinami oraz studenci. Jak w ubiegłym roku, trasa słalomu gigant wila się po stoku Litwinki, była jednak dwa razy dłuższa i nieco szybsza. Tegoroczna impreza sponsorowana była przez Dział Socjalny Uczelni, Solidarność, Radę Zakładową ZNP, Instytut Matematyki oraz Klub Uczelniany AZS Akademii Pedagogicznej. Ogromnym zaangażowaniem w organizację wyjazdu wykazali się pełnomocnik rektora ds. sportu Ignacy Tokarz, prezes AZS Tomasz Nowocien oraz Ryszard Ślęczka z Katedry Historii Wychowania.



Pogoda po raz kolejny dopisała (niewielki mróz, dużo śniegu i słońca), a stok był dobrze przygotowany, co dało nam wyśmienite warunki jazdy. Nie dopisała tylko widoczność, poprzednio zaś z Litwinki można było podziwiać Tatry w całej ich śnieżnej do-

stożności, Babią Górę – polskie Kilimandżaro, rysujące się wyraźnie na tle Beskidu Żywieckiego, Gorce, Pieniny... Mniejsze były za to szanse, aby kogoś mógł ten wspaniały widok rozkojarzyć w czasie zjazdu. I rzeczywiście – zdarzyła się tylko jedna wywrotka, spowodowana wypięciem narty.

Frekwencja była imponująca – w zawodach wzięło udział około sześćdziesięciu osób, startujących w kategoriach: kadra naukowa Uczelni wraz ze współmałżonkami (kobiety i mężczyźni) i dziećmi (dwie grupy – młodsze i starsze) oraz studenci (kobiety i mężczyźni).

Wśród dzieci młodszych zwyciężył Marcin Kuźniar z czasem 0.44.86, natomiast wśród starszych pierwsze miejsce zajął Maciej Kuźniar (0.38.97). Najszybciej z żeńskiej kadry naukowej Uczelni przemknęła między bramkami trenerka sekcji narciarskiej, Janina Cieszki (0.42.06), zaś najszybszy z panów był, powtarzając sukcesy synów, Lesław Kuźniar (0.38.32). Wśród studentek niedościgniona okazała się Natasza Styczyńska (0.38.22), najbardziej zacięty bój stoczyli natomiast Andrzej Pietrzyk i Wojciech Galica, którzy w grupie studentów zajęli *ex aequo* pierwsze miejsce (0.34.36).

Na przyszły rok planowane są mistrzostwa całowweekendowe (dwa noclegi w pensjonacie „Pod Litwinką” przy ulicy Środkowej 102c), w trakcie których zawodnicy odbywaliby po dwa zjazdy. Takie rozplanowanie pozwoliłoby na skorzystanie z czasu wolnego, którego w tym roku był pewien niedosyt. Jeżeli impreza jest udana, a dotychczas (i zapewne w przyszłości) nie można powiedzieć, aby było inaczej, to wydłużenie jej niczego w tej kwestii nie zmieni – narciarsko-towarzyski zjazd Akademii Pedagogicznej, dobiegając końca, zawsze pozostawiać będzie uczucie niedosytu.

Sportowcy z IINiB

Klaudia Adaszyńska i Anita Dąbrowska to studentki II roku informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, które oprócz dobrych wyników w nauce osiągają sukcesy w sporcie.

Klaudia Adaszyńska należy do najlepszych reprezentantek naszego Klubu Uczelnianego AZS w badmintonie. Ze sportem tym zetknęła się 9 lat temu w rodzinnym Zamościu, występując w Klubie „Kiko”. Przez sześć lat zajmowała pierwsze miejsca w mistrzostwach województwa zamojskiego, a jej największym sukcesem było zdobycie I miejsca w mistrzostwach makroregionu podkarpackiego młodzików i juniorów młodszych w Nowej Dębie. Jej trenerem w Zamościu był Sławomir Moździoch, a obecnie trenuje pod kierunkiem Ignacego Tokarza. W mistrzostwach Polski szkół wyższych i ligi międzyuczelnianej (maj, Częstochowa) w grze podwójnej kobiet w kategorii młodzieżowej zajęła III miejsce.

Swoją przygodę ze sportem Anita Dąbrowska rozpoczynała w Ostrowcu Świętokrzyskim, będąc zawodniczką karate w Klubie „Shorin-ryu”. Jej trenerem był Marcin Kucharski. Po rozpoczęciu studiów trafiła

do Klubu „Raczadam” Kraków, gdzie trenuje thaiboksing pod okiem Rafała Szlachty (trenera kadry narodowej). Zwykle występuje w wadze do 54 kg, ale sukcesy sportowe odnosila w wyższych kategoriach wagowych. W 2003 roku zdobyła II miejsce w Międzyna-



rodowym Pucharze Polski w wadze do 57 kg, w bieżącym roku wygrała w kategorii do 67 kg Międzynarodowy Puchar Słowacji w Bańskiej Bystrzycy. Zdobyla mistrzostwo Polski w boksie tajskim. Jako reprezentantka Polski będzie brała udział w mistrzostwach świata w Tajlandii.

Przy okazji należy podkreślić duże zrozumienie dla spraw kultury fizycznej w macierzystym Instytucie, którego dyrekcja wspomogła finansowo działalność Klubu Uczelnianego AZS AP. Warto też dodać, że wielu pracowników IINiB uprawia rekreacyjnie sport, jego animatorami są Jerzy S. Ossowski (pływanie i piłka nożna), Mieczysław Węclawek (piłka koszykowa) i Stanisław Skórka (piłka ręczna i taniec towarzyski).

Czesław Michalski



Klaudia Adaszyńska i Anita Dąbrowska



Marek Karwala

**Galeria
konspektu**

Jan Bujnowski — we wszystkim jest obecne piękno

Jan Bujnowski urodził się w 1951 r. w Radomiu. W latach 1970–75 odbył studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Grafiki. Dyplom zrealizował pod kierunkiem prof. Mieczysława Wejmana w Pracowni Miedziorytu. Obecnie prowadzi zajęcia z zakresu rysunku i grafiki w Instytucie Sztuki Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Uprawia malarstwo, rysunek, fotografię i instalacje plenerowe. Ma w dorobku kilka wystaw indywidualnych oraz udział w kilkudziesięciu ekspozycjach zbiorowych w kraju (m.in. w Radomiu, Krakowie, Gdańsku, Słupsku, Olsztynie, Warszawie, Legnicy, Częstochowie, Myślenicach) oraz poza granicami (we Francji, Irlandii, Holandii, Niemczech, na Ukrainie). Przygotowywał też scenografię teatralną (Szczecin). Działa w grupie twórczej „Fotografia — Nowe Media”. Jego prace znajdują się w zbiorach instytucji państwowych (Muzeum Narodowego w Szczecinie, Muzeum Sztuki Współczesnej w Radomiu, Muzeum Historii Fotografii w Krakowie) i kolekcjonerów prywatnych.





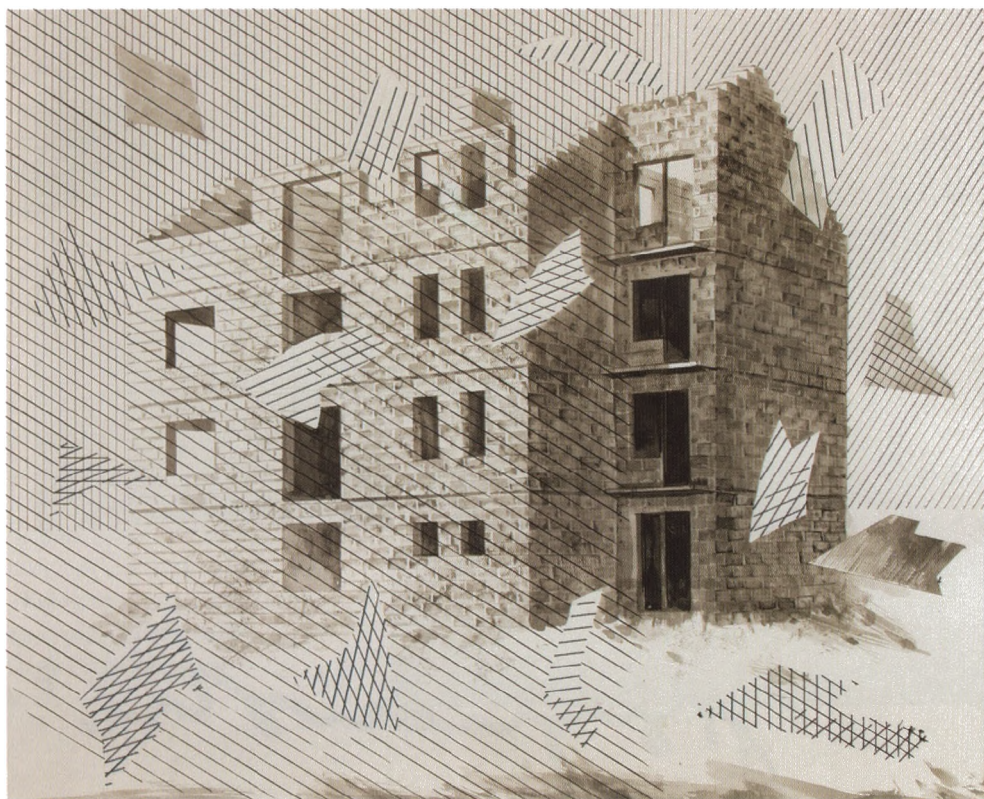
Drzewo III 1996

Akryl, tekstura

Malczewski, Jacek



Dom w budowie 1992



Rysunki 1996

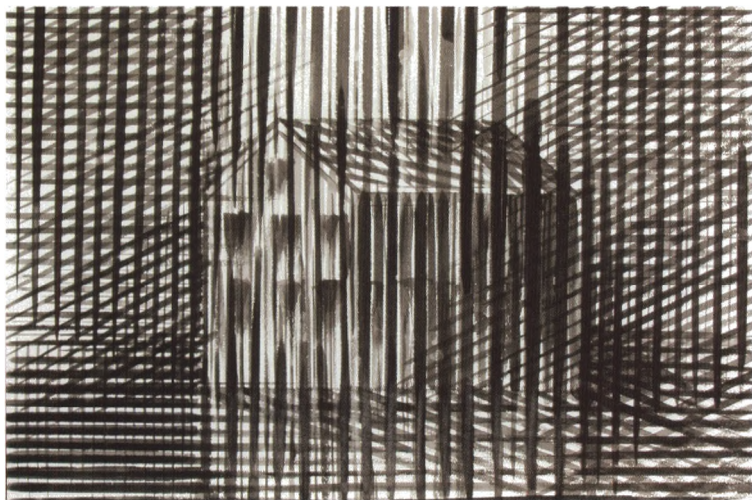


Balkon 1983

Akryl



Dwie brzoźki 1988



Tusz

Rysunki 1997



Z cyklu: Domki działkowe z lat 1985-1995

Bezpośrednio po ukończeniu studiów Jan Bujnowski rozpoczął pracę jako asystent-stażysta w pracowni swego mistrza — prof. Mieczysława Wejmiana. Z powodu warunków bytowych opuścił jednak Kraków i na osiem lat wyjechał do Szczecina, gdzie zbierał doświadczenia z różnych dziedzin sztuki, co procentuje obecnie w jego działalności artystycznej. Uprawiał klasyczne malarstwo, wykonywał ilustracje książkowe, plakaty, monumentalne malarstwo reklamowe na ścianach budynków... z powodu braku dostępu do prasy graficznej tą dziedziną zajmował się sporadycznie. Podkreśla zresztą, że chociaż ukończył studia z zakresu grafiki, czuje się przede wszystkim malarzem.

Owo „szczecińskie” malarstwo było wynikiem łączenia realizmu z różnorodnymi dekonstrukcjami kompozycji. Te wieloczołowe obrazy stanowiły rodzaj eksperymentów przestrzennych (obraz w obrazie, iluzja iluzji itp.). Artysta malował siermiężną rzeczywistość lat 80., tematy uznawane powszechnie za „antymalarskie”, np. zdehumanizowane przestrzenie miejskich blokowisk, w których przyszło żyć człowiekowi. Był to wynik fascynacji brzydotą i antyestetyzmem, ale prace te nosiły w sobie także pierwiastek krytyki panującego wówczas systemu. Znaczna ich część została zebrana w cyklu zatytułowanym *Instrukcja*, zawierającym ironiczne, ba, nawet złośliwe wytyczne, jak należy korzystać z bloku, placu zabaw itp. — w ten sposób ośmieszał narzucony odgórnie model egzystencji.

Cykl *Ankieta* stanowił odmianę artystycznych rozważań nad tożsamością prezentowanego obiektu. Zwykle jabłko lub szklanka wody były ekspozowane w wielu kadrach przy zastosowaniu odmiennych technik. Prace te ewokowały pytania, które intrygują artystów od pokoleń: czy liczba warsztatowych rozwiązań jest zbiorem otwartym? gdzie znajduje się granica twórczej aktywności i indywidualności? co może wyniknąć ze zderzenia i konfrontowania konwencji?

W Szczecinie Jan Bujnowski utrzymywał na kliszy fotograficznej tereny działkowe, a po powrocie do Krakowa (w 1984 roku) i zamieszkaniu na osiedlu Widok, położonym wśród prywatnych, zielonych

działek, jeszcze pogłębił swą fascynację, starając się dociec do sedna filozofii tego interesującego zjawiska. Mówi o nim: „Idea terytorium należy do głównych motywów mojej twórczości artystycznej: malarstwa, rysunku, fotografii. Zdaje się ona wynikać z praw natury — instynktu przetrwania i samoobrony. Wszystkie gatunki dążą do zapewnienia sobie najkorzystniejszych warunków bytowania. Również człowiek od zarania dziejów szukał dla siebie przestrzeni dającej możliwość egzystencji: terenów łowieckich, pastwisk, żyznych ziem pod uprawy, bezpiecznych miejsc dla tworzenia siedlisk. (...) Potrzeba poznawania przestrzeni, porządkowania jej i zdobywania nowych terytoriów jest wewnętrznym imperatywem natury ludzkiej. Codziennie oswajamy wybrane miejsca w otaczającej przestrzeni. Mamy «swoje» ulice, «swoje» kawiarnie i być może takie nieformalne przywiązania sprawiają, że tym bardziej ekscytujące stają się odkrycia nowych miejsc poza oswojonymi rewirami. (...) Ogródki działkowe to modelowy przykład idei terytorium. Tu człowiek «czyni sobie ziemię poddaną». Nieużyteczny ugor zamienia w ogród, ustanawia ład przestrzenny ścieżek i grządek, pielęgnuje uprawy. Ogródkowane poletko wydaje się rodzajem małego państwa. Gospodarz - właściciel (władca) wchodzi na swe terytorium przez obsadzoną różami bramę, jak pod łukiem tryumfalnym, i rezyduje we własnoręcznie zbudowanym domku (pałacu). Zwykła rzeczywistość przenika się tu z rzeczywistością mitu. Działka wyzwala życiową ekspresję, rekompensuje urazy doznane w zmaganiach z twardą rzeczywistością, ale jednocześnie nie pozwala zapomnieć, że skala tego przedsięwzięcia nie jest zbyt poważna (wręcz dziecinna), że jest azylem chwilowym, że trzeba wracać do «prawdziwego» świata betonowych bloków za bramą ogródka”.

Jak już zostało powiedziane, artysta dokumentował zjawisko ogródka działkowego na kliszy fotograficznej. Po wykonaniu wielu zdjęć, rozpoznał powtarzający się schemat działki, zdefiniował jej typologię i wciąż rejestrował odstępstwa od modelu, niejednokrotnie stojące w sprzeczności z zasadami architektury, ale zawsze „do przyjęcia” z perspektywy

plastycznej. Do dziś fascynuje go niezwykła pomyślność działkowiczów, zarówno jeśli chodzi o materiały zastosowane do budowy domków, jak też o rozwiązania architektoniczne i zagospodarowanie terenu. Efekty inwencji działkowiczów zwykł nazywać „instalacjami przedartystycznymi”. Dostrzegł, że spośród figur geometrycznych dominują: koło, prostokąt, trójkąt, ale równie częste jest łamanie proporcji czy gra z nimi – niektóre rozwiązania zdają się przywołać na myśl malarstwo „dzikich”. Spojrzenie na „sztukę sąsiadów” z perspektywy sztuki współczesnej – mawia Bujnowski – mogłoby sprawić, że np. patyki i sznurki przeznaczone do podwieszania pomidorów, otulone papierami drzewka, firanka rozciągnięta nad poletkiem dla ochrony przed ptakami po zainstalowaniu w galerii zaczęłyby oddziaływać jako obiekty rzeźbiarskie...

Pod koniec lat 90. artysta skoncentrował się na fotografowaniu płotów wyznaczających terytorium działek. Utrwała je głównie porą zimową dla uzyskania białego tła śniegu – odcienie czerni i szarości materiałów, z których wykonane są płoty, dobrze zaznaczają się na planie nieskazitelnej bieli. Te fotografie zaczynają funkcjonować jako namiastka tradycyjnej grafiki; Bujnowski dostrzega w nich pierwiastek meliczny i trudno nie przyznać mu racji, bowiem w tych zrytmizowanych układach można się doszukać założeń czarno-białych „partytur”. Łączą się na zasadzie kontrapunktu kształty pochodzące ze świata ludzkiego, znaki cywilizacji (druty, patyki, sznurki, metalowe pręty) ze znakami świata natury, suchymi roślinami. Niekiedy zaciera się granica pomiędzy symbolami obu przestrzeni; trudno odróżnić, co jest zagiętym ręką ludzką drutem, a co fantazyjną gałązką. De-

likatność kreski nieco przypomina sztukę japońską.

Artysta wykonuje także na otwartej przestrzeni ulotne instalacje niewielkich rozmiarów. Może to być plaża, gdzie na piasku otoczonym zarysowaną ramą ustawia przedmioty – odpady znalezione w obrębie kilku metrów, następnie rejestruje działanie nań światła słonecznego i będącego w nieustannym ruchu cienia, odkrywa faktury piasku i różne jego barwy przez mieszanie go z wodą morską... Równie dobrym miejscem dla tego typu działań okazują się wysoko rosnące trawy lub trzcinowe zarośla. Interesuje Bujnowskiego także relacja pomiędzy tym, co monumentalne (siłami natury: słońcem, deszczem, wiatrem), a tym, co nietrwale, chwilowe i fragmentaryczne, jak chociażby budowane przez niego misternie konstrukcje z rachitycznych patyczków trzcinowych, niszczone następnie drobnym podmuchem wiatru. Według artysty wszystko może zostać podniesione do godności materii, z której da się wykreować sztukę, we wszystkim tkwi przecież ukryte piękno. Ważny jest eter, a więc substancjalność świata na poziomie energii; zadanie artysty polega na odczuwaniu tych energii i nadawaniu im metaforycznych kształtów poprzez uprawianą sztukę.

Jan Bujnowski podkreśla, że równie ważna, jak uprawiana przez niego działalność artystyczna, jest dlań także praca pedagogiczna. Cieszy go zawsze rozmaitość propozycji i inwencja studentów, których zachęca do poszukiwania własnych rozwiązań i podążania indywidualnymi ścieżkami. Takiego podejścia nauczył się od swojego mistrza, Mieczysława Wejmana, a także od Jana Świderskiego, który odkrywał przed nim tajniki malarstwa.

Marek Karwala

Komplikować to, co proste...

Z Romanem Wysogłdem, poetą i prozaikiem,
rozmawiają Henryk Czubala i Piotr Krywak

Henryk Czubala:

Zaczynałeś od poezji, a w pierwszych opowiadaniach i powieściach stosowałeś technikę strumienia świadomości, o czym podobno dowiedziałeś się dopiero od Myśliwskiego, Berezy, Bugajskiego...

Roman Wysogłd:

— W swojej prozie usiłowałem podnieść na jeszcze wyższy poziom socrealistyczny bałagan: absurd sprowadzić do absurdu. Kiedyś próbowałem po prostu opisać rzeczywistość, taką, jaka wtedy była. A jaka była, sami dobrze wiecie. Nigdy nie uprawiałem świadomie i nadal nie uprawiam żadnego strumienia świadomości.

Kiedy pisałem swoją pierwszą powieść, *Moskwę za trzy dni*, miałem 22 czy 23 lata. W poezji już się nie mieściłem, ta forma wypowiedzi była dla mnie za mała, zbyt krótka. Takiej „techniki” jeszcze nie znałem, jeszcze się jej nie nauczyłem. Wyszła mi ni to poezja, ni proza, a to, co stworzyłem, krytycy nazwali strumieniem świadomości. We własnym mniemaniu napisałem powieść surrealistyczną. Tam nie ma początku ani końca. Wszystko dzieje się niby przez jeden dzień, a niby w trzy dni... Nie wiem dokładnie, co oznacza strumień świadomości, ale to ładnie brzmi i podpisuję się pod tym. Tak mi po prostu pasowało, choć zazwyczaj się mówi, że eksperymentowanie jest mile. Każdy z nas, na swój użytek, znalazł jakąś formę wypowiedzi. Spontanicznie.

H.Cz.: Takiej właśnie lirycznej poetyki próbował Janusz Anderman...

— Utworów Andermana nie lubię, nie podobają mi się. Cenię człowieka, znamy się od lat... On chodził, zbierał, kolekcjonował... I wydał *Zabawę w głuchy telefon*. Nie była to jednak literatura, która odpo-

wiadałaby mi jako czytelnikowi. Czegoś tam brakowało. Nie można po prostu opowiadać o rzeczywistości w sposób gazetowy. To, co Janusz kiedyś robił, było zapewne na swój sposób odkrywcze, ale w jego prozie brakowało jakiejś wyższej świadomości, oddechu, przestrzeni... Ducha magiczności, który tworzy literaturę.

H.Cz.: Z jednej strony Janusz Anderman był liryczny, opisowy i sentymentalny, prawie jak Hłasko, a z drugiej — czerpał inspirację z egzotyki mowy połocznnej i tym... ozdabiał swe teksty.

— Nie jestem krytykiem. Przyznaję — czytam niewiele złych książek, a współczesna polska proza kompletnie mnie nie interesuje. Pisarze w ogóle mało czytają, kolegów szczególnie, a współczesnych wcale... Jeśli mam czytać Andermana, to wolę zajrzeć do czegoś, co jest mi w życiu potrzebne, na przykład do encyklopedii. Jesteś zdziwiony? Rozmawiamy przecież o literaturze, a nie o miłości!

H.Cz.: Powiedz w takim razie, kogo bawiły te Twoje pierwsze powieści? Ciebie, jako pisarza? Czytelnika? Pisanie i czytanie powinno sprawiać przyjemność, bawić...

— Czy mnie bawi pisanie? To nie zabawa, to kawał ciężkiej pracy! Pisarz musi wstać rano i pisać, gdy inni bawią się na mieście... Choćby tu, „Pod Gruszką”: przychodzisz, wszyscy rozbawieni, a ty się nie możesz do nich przyłączyć, bo następnego dnia niczego byś nie napisał... Trzeba mieć straszne samozaparcie... z jednej strony żyć w Krakowie, we wspaniałym mieście, wspaniałym przede wszystkim do zabawy, a z drugiej strony być zdyscyplinowanym — umieć sobie nakazać wstawanie o ósmej

rano, pisanie do pierwszej... Dopiero potem można pójść do MPiK-u na kawę, albo tu, „Pod Gruszkę”, popatrzeć na kolegów, pozazdrościć im, i zaraz wracać do domu, zbierać siły, by następnego dnia znowu pisać...

H.Cz.: *Pamiętam Twoją minę z tamtych lat... Ja wtedy wpadałem tu grzecznie, tylko na obiad... I uciekałem czym prędzej, bo ta zabawa jakby się nigdy nie kończyła...*

– I, na szczęście, pewnie nigdy się nie skończy. To był wtedy jakiś substytut awangardy... Nie wiem, dlaczego się o tym nie mówi, ani nie pisze. Środowisko było wspaniałe. Abstrahuję od tego, czy byli to dobrzy poeci i pisarze, czy nie. Ale była to jakaś grupa towarzyska. Dziś tego nie ma. Środowisko jest skłócone, podzielone. Jeden należy do Związku Literatów, drugi do Stowarzyszenia Pisarzy, trzeci do Kościoła, czwarty do Solidarności... I jeden na drugiego patrzy wilkiem. Wtedy nie pytano, czy ktoś był partyjny, czy kościelny, tylko czy jest dobrym, czy złym pisarzem... Nie było zazdrości. Może tylko Józek Baran się obraził, gdy mu powiedziałem, że poeta zaczyna się od metra osiemdziesięciu... A on ma tylko metr sześćdziesiąt osiem i potem dwa lata się do mnie nie odzywał. Ludzie odnosili się do siebie z sympatią. Nie było w tym środowisku, jak w towarzystwach skrajnie partyjnych czy skrajnie opozycyjnych, rozmaitych Machejków... Nie mieliśmy z nimi nic wspólnego. Oni traktowali nas jak wariatów, a my ich też, tylko z innych powodów. Machejkowi artyzmu życia, a przede wszystkim przetrwania, nie odmawiam. Jego artyzm polegał na tym, że... miał w domu ze sto litrów jakiejś wody, która miała z osiemdziesiąt lat i co roku dodawał jakiś gąsior. Aż w końcu przyszła pora, by z tych zapasów skorzystać, bo był ślub jego córki. I wszyscy się struli, bo wódka się zepsuła, i wylądowali w szpitalu. Nieprawdopodobne, ale to fakt...

Piotr Krywak: *A co ze stosunkiem do tradycji, do przeszłości?*

– Po prostu nie wiem. Czytelnicy nie byli przygotowani do odbioru takiej literatury. Najgorzej było

w wydawnictwach. Wiadomo, że w tamtych latach, a myślę, że i dzisiaj też, w wydawnictwach siedzą ludzie, którym wydaje się, że najlepiej znają się na literaturze. Dogadanie się z nimi było i jest niemożliwe, bo trzymają się pewnego szablonu rozumowania, i – jeśli nie spełniasz ich oczekiwań – nie miałeś i nie masz szansy na druk. Między innymi z takich powodów *Moskwę za trzy dni*, którą napisałem w 1972 r., wydałem dopiero w roku 1985. Nie z uwagi na cenzurę, jak się pewnie myśli, ale właśnie dlatego, że ludzie odpowiedzialni w wydawnictwach za współczesną prozę polską nie byli intelektualnie, a może i moralnie przygotowani do przeskoczenia pewnego poziomu. Było to, a pewnie i jest, pokolenie ludzi, którzy myślą inaczej niż my.

P.K.: *W kategoriach jeszcze dziewiętnastowiecznych?*

– Tak. Pisarz zdąży napisać kilka książek, a rozmowy z wydawcą nie przynoszą skutku. Gdy starałem się o druk *Moskwy...* i *Przekrętki*, stosunek głosów za i przeciw ich wydaniu wynosił jeden do jednego. Poszukano trzeciego recenzenta, który miał ostatecznie zdecydować. Na szczęście okazał się nim Wiesław Myśliwski, który napisał wspaniałe opinie i dzięki niemu obie książki wydano. Fragmenty jego recenzji widnieją na okładkach. Gdyby był to ktoś inny, pewnie zostałyby odrzucone. I może moje książki do dziś leżałyby w szufladzie?

H.Cz.: *Wiesław Myśliwski jest bardzo otwarty...*

– To dziwne, bo to, co napisałem, nie ma nic wspólnego z jego typem literatury. Najzabawniejsze jest jednak to, że z Myśliwskim nigdy w życiu nie rozmawiałem. Nie rozmawialiśmy nawet telefonicznie. A miałem mu za co dziękować. Zwykle tak bywa, że autor zadowolony z recenzji zaprasza krytyka na kolację... A tu jakoś nie. Mijaliśmy się. Przychodziłem do redakcji, on wychodził; ja byłem na miejscu, on na jakimś zjeździe... I tak do dziś. Ale wszystko jeszcze przed nami. Mam jego numer telefonu. I nadzieję, że się spotkamy.

H.Cz.: A teraz powiedz, jak na spowiedzi: po co pisesz?

– Kiedy byłem młodym człowiekiem, pisałem dlatego, że miałem jakieś problemy ze sobą, ze światem mnie otaczającym. Chodziło o przetworzenie czegoś, z czym się zmagalem, z czym walczyłem. Musiałem znaleźć formę odreagowania i wypowiedzi. Każdy to robił. Jedni kopali rowy, inni zakładali ogródki działkowe, jeszcze inni jeździli na ryby... Mnie przez przypadek ktoś wetknął pióro do ręki. Nie była to oczywiście konkretna osoba. Raczej przeznaczenie... Sam, nie wiem. Właściwie, nie wierzę w przeznaczenie. Ale coraz częściej łapię się na tym, że jednak coś takiego istnieje.

H.Cz.: Dla kogo pisesz? Kim są twoi czytelnicy?

– Poszliśmy kiedyś ze Skarżyńskim i p. Ewą do „Vis à vis”. I nagle słyszę: „Spójrz, ten facet chyba czyta twoją książkę”. Sprawdziłem. Rzeczywiście. A facet mówi: „Już trzeci egzemplarz zaczytuję; całą książkę znam na pamięć”. Prosty, wspaniały człowiek. Książka pomagała mu jakoś, kiedy miał kłopoty. Przenosił się w inny świat, lepszy, spokojniejszy, przyjemniejszy. Często do mnie pisał. Byliśmy długo w kontakcie. Od pół roku się nie odzywa. Może gdzieś wyjechał, albo zakochał się w innym autorze, choć nie wydaje mi się to prawdopodobne. Ale medycyna zna takie przypadki.

To ładnie brzmi: pisać dla konkretnego odbiorcy. Ale wyobraź sobie Kavalca czy mnie, siedzących przy biurku i piszących z wizerunkiem przyszłego czytelnika przed oczami. To sytuacja niemożliwa. Jak pisesz, to musisz skoncentrować się na tym, co robisz, a nie wyobrażać sobie, kto cię będzie czytał. Miewam spotkania autorskie poza Krakowem. W Dzierżonowie na przykład. W Tarnowie. I przychodzą na nie różni ludzie. Sporo młodzieży, takiej koło trzydziestki, ale więcej dorosłych... Nie licealistów w każdym razie. Na pewno moja proza budzi opory. Dla jednych jest zbyt wulgarna, za bardzo operująca skrótami myślowymi... Nie jest to proza dla „zwykłego” czytelnika, bo on nie jest przygoto-

wany na tak duże skondensowanie obrazów czy pojęć... Robię w niej sporo aluzji do literatury, do postaci autentycznych, jest też w niej nieco zabawy... Czytelnik musi to zauważyć, rozpoznać, zrozumieć.

P.K.: Czytelnik o 15–20 lat starszy od nas zapewne by tego nie odbierał?

– Właśnie. Ale to naturalna kolej rzeczy.

H.Cz.: Pisałeś w „Moskwie...” o swojej prozie jako komplikowaniu rzeczywistości...

P.K.: A dokładnie tak: „W wymyślonym świecie, gdzie gołąb może równie dobrze być symbolem wojny, pewne fakty z przeszłości tłumaczysz w sposób niezgodny z tym, co mówisz. Robisz to jedynie po to, by jeszcze bardziej komplikować to, co z natury rzeczy jest proste”.

– Ja to napisałem? To jest bardzo mądre. I dobre. Kiedyś Bruno Mieciugow ładnie opowiadał o Marku Hłasce, który był podobno mało skomplikowanym człowiekiem, ale miał taki dar od Boga, jakby był jakimś piorunochronem... Kiedy siadał do pisania, przychodziło coś z góry i przenikało go, jak piorun. I wychodziło. Gdy wstawał od biurka, to już jako inny człowiek. Może ja też taki jestem? Nie porównuję się z Hłaską, broń Boże, ale coś w tym jest...

Człowiek młody, niewykształcony, niedoświadczony, nie bardzo wiedział, co ma ze sobą zrobić. „Wariatkowo” wokół było niesamowite... Nie muszę tłumaczyć, dlaczego... Ciężko było w tym bałaganie znaleźć drogę, która pozwalałaby pozostawać w zgodzie z własnym sumieniem, z samym sobą. Literatura nie była ucieczką, a raczej wyjściem z niezwyklej sytuacji... Normalny człowiek, który napisał książkę, nie mógł pojechać na Majorówkę. Co najwyżej do Myślenic na dwa dni. I tak musiał jeszcze wrócić za pożyczzone pieniądze...

H.Cz.: Zmieniając nieco temat – lubisz kino?

– Uwielbiam. Przede wszystkim czarny, amerykański kryminał. Kocham Chandlera, Hammetta, naśla-

dowców tej pary, ekranizacje ich książek. Lubię po prostu dobre filmy. Nie lubię rzewnych romansów. Kiedyś lubilem westerny. Ale film to następna opowieść...

Jarmusch? Lynch? Tak. A dzisiaj Almodovar, przede wszystkim.

H.Cz.: Potwierdzasz nasze hipotezy... Sądzę, że w Twojej prozie dominują postmodernistyczne techniki narracyjne.

— Z filmowcami jednak miałem same nieprzyjemności. Chcieli nakręcić chyba z pięć czy siedem filmów na podstawie moich tekstów. Ale nie mogłem się z nimi dogadać. To zupełnie inny świat. Przyjeżdżali do mnie, informowali, że chcą jakiś mój utwór przerobić na scenariusz, a potem okazywało się, że mają pomysł na zupełnie inne opowiadanie. Chcieli napisać nowe dialogi, pozmienić bohaterów... Zostawała tylko firma Roman Wysogład, a reszta była ich...

Kiedyś napisałem kryminał, *Obudzony o zmierzchu*. Chciałem przebić Chandlera. Pięćdziesiąt tysięcy nakładu rozeszło się w trzy dni. Na jego podstawie miał powstać film. Zabrakło miliona dolarów. Trzy zgromadzono, ale to było za mało, jednego nie zdobyto. I choć umowy już podpisano, ustalono obsadę aktorską, nic z tego nie wyszło, ponieważ „Film Polski” to panowie reżyserzy, panienki i kierowcy taksówek wożący ich tam i z powrotem. Nigdy literatura.

P.K.: Skąd ten przeskok, od literatury ambitnej, prozy nowatorskiej, operującej awangardowymi środkami narracyjnymi, do form właściwych literaturze popularnej?

— To nie był przeskok. Uważam literaturę kryminalną za ważny składnik każdej literatury. Proza kryminalna jest albo dobra, albo zła. Jeśli jest zła, wiadomo, co z nią zrobić. A jeśli jest dobra, to jest taką samą literaturą, jak każda inna. To też poważna literatura. Wydaje mi się, że Chandler i Hammett w pewnym momencie stanęli. Ja chcę pójść dalej. Mój bohater nie ma imienia ani nazwiska; właściwie

nic nie robi. Postacie się mordują, a on chodzi i myśli. Na końcu zagadka musi oczywiście zostać rozwiązana. Oba utwory prezentują po prostu mój sposób widzenia świata, tyle, że pod postacią powieści kryminalnej. Wydałem jeden kryminał, potem napisałem jeszcze dwa, ale w dzisiejszych czasach trudno cokolwiek wydrukować. Może kiedyś wydadą... Są gotowe. Czekają na propozycję.

P.K.: W konwencji czarnego kryminału?

— Powiedziałbym, że trochę nawet za bardzo czarnego...

P.K.: I bez żadnych nawiązań do tak modnej dziś powieści sensacyjnej?

— Bez. Powieści typu: „Kapitan Sowa w nienagannie skrojonym garniturze wszedł do lokalu trzeciej kategorii i zamówił piwo” — zupełnie mnie nie interesują.

P.K.: Myślałem o typie prozy uprawianej np. przez Johna Le Carré'a...

— To, moim zdaniem, bardzo niedobry pisarz. Niedawno Leszek Bugajski napisał o nim duży artykuł w „Plus, minus”. Ale Leszek co innego myślał, a co innego napisał. Nie lubi Le Carré'a, sądzi — podobnie jak ja — że to kiepski literat, ale z jakichś powodów w artykule się do tego nie przyznał. Twierdzą, że to zła literatura, powieści szpiegowskich nie lubię. Nieważne, czy opisuje się Zalew Zegrzyński czy Wschodni Berlin w 1954 r. Ważne, by było to napisane tak, jak powinno: dobrze, zajmująco, przyciągająco, z wyobraźnią, z polotem, z fantazją, a nie w sposób wymuszony, jak szkolne wypracowanie na z góry zadany temat.

H. Cz.: A co będziesz pisał teraz?

— Pracuję przez cały czas. Mam gotowych osiem książek. Kłopot w tym, że nie jestem managerem własnej twórczości. Moja praca kończy się wraz z postawieniem ostatniej kropki. Potem zaczynam myśleć, co napisać następnego. Nie umiem biegać po wydawcach i dopraszać się o druk. Gdy gotowy tekst odkładałam na półkę, problem, który mnie nurtował, jest już zamknięty. Rozliczyłem się z nim. Podejmuję następ-

ny. Szkoda, że w Polsce brak menedżerów, którzy, biorąc, powiedzmy, 10% prowizji, zajmowaliby się poszukiwaniem wydawcy. Rola pisarza nie polega na sprzedawaniu własnych powieści. On ma pisać dobre książki i tyle. Nie można robić dobrze wszystkiego. Jakoś tak jest, że im pisarz gorszy, tym lepiej potrafi zabiegać o swoją twórczość. Dobrego pisarza nie interesują losy jego książek, bo co miał zrobić, już napisał.

P.K.: A — wracając jeszcze do kryminałów — czy polskie realia dostarczają materiału inspirującego do układania fabuł zdolnych konkurować z historiami opisywanymi przez twórców Zachodu, zwłaszcza z krajów anglojęzycznych?

— Na razie nie ma na to żadnej szansy. Mafia rosyjska to wciąż za mało, by napisać dobry kryminał. Nasz kraj nie osiągnął jeszcze poziomu bogactwa a może i moralności, który by to umożliwiał.

H.Cz.: Kryminał musi się dziać w wielkim świecie...

— A nie w Rabie Wyżnej.

P.K.: Nie tylko kryminał. Dobra powieść sensacyjna też musi dotyczyć wielkich afer, o które u nas trudno, choć afer w ogóle nie brakuje. Liczy się jednak skala, zasięg i skutki.

— Spójrzcie na polskie filmy z Bogusławem Lindą. Są tak siermiężne, że płakać się chce. Tylko w kome-

dii swoje klimaty mogą od biedy funkcjonować. Dialog jest tak głupi i tak prosty, a akcja tak idiotyczna, że widz nie musi w ogóle myśleć. Zauważcie jednak, że gdy rozmawia się z filmowcami, to oni uważają, że kręcą wielką literaturę. Są o tym głęboko przekonani. Pytanie tylko, kto im to wmówił! Zapewne, niech sobie kręcą, skoro ktoś daje na to pieniądze. Ale zadaniem krytyki filmowej jest udowodnienie, że robią złe filmy. Tymczasem krytyka ich głaszcze, a nawet jeśli czasem — bardzo rzadko — przyłoży, to natychmiast usprawiedliwia. Błędne koło; jak zwierzę, które próbuje zjeść własny ogon. Ale nigdy tego nie robi, ponieważ zniknie, przestanie istnieć. A co wtedy pocznie banda, zwana polskim kinem?

Po 1958 roku większość zdolnych filmowców wyemigrowała. Zawodu scenarzysty w Polsce nigdy nie było. A to poważny zawód, który wymaga takiego samego przygotowania, takiej samej inteligencji i zdolności, jak porządna proza. A w Polsce nigdy się tego nie doceniało. Każdy mógł być scenarzystą. Skutki widzimy.

H.Cz.: Plany?

— Pracuję nad cyklem utworów zatytułowanym *Historia Polski i okolic*. Chcę opisać polską rzeczywistość od 1945 r. do dzisiaj. Całość ma objąć 11–12 powieści lub tomów opowiadań. Napisałem trzy, odnoszące się do lat 60., 70. i 80. Każda część ma już przygotowany tytuł. Pozostaje tylko zasiąść do biurka i dalej pisać.



Roman Wysocki

Realizm magiczny

Bohater pewnej, w gruncie rzeczy okropnie nudnej, powieści Kurta Vonneguta wypadł poza czas, ja wypadłem poza siebie.

Myję sracze, zadaję się z ludźmi o poziomie inteligencji zero koma zero dwa, sypiam z kobietami o urodzie Jerzego Połomskiego.

Pomimo tego, mimo wszystko, mam nadzieję, iż zapomniałem, czego życie powinno dotyczyć, chociaż przypadkiem jeszcze nie śpię o wschodzie słońca i świat niepobrudzony ludźmi wygląda jak na dziecinnych rysunkach, wydaje mi się, że nie jest jeszcze ze mną aż tak całkiem źle.

Kobieta, którą lubię (prawie całe, dorosłe życie), zwariowała, spaliła popiersie Światowida i została wynawczynią Boga, którego imienia nawet nie wolno jej wymówić.

Nie mam o to do niej pretensji, przecież umarłem w marcu 1968, a urodziłem się w maju tego samego roku, czyli w moim wypadku, wieczność trwała dwa miesiące.

Wtedy starsze kobiety przestały mi się podobać, a z młodszymi jeszcze nie znaleźliśmy wspólnego języka.

Ale nie na długo. Dziwna, niewidoczna, jakby pajęcza linia oddzielająca mnie od świata po raz kolejny dała o sobie znać.

Zacząłem pisać. Już lepiej było zostać pedałem albo ichiologiem, z tego przynajmniej można się, podobno, wyleczyć.

Niestety, samotność w pustym mieście pełnym samobójstw, walących się, dzięki największej zdobyczy ludzkości, czyli socjalizmowi, zabytków klasy zero, plus odrobina niepewności i naiwności zrobiły swoje.

Uwierzyłem, iż jako pisarz mogę przejść życie, i to cudownie. Nic bardziej głupiego nie mogło mi przyjść do głowy.

I tak męcę się do dzisiaj. Kobiety, z którymi cokolwiek miałem do czynienia, wybrały wolność, pisarze, jakich szanowałem, skapcianieli, z miasta Krakowa zrobiono rumuńską tandetę.

Podobno w nie każdym życiu tak się dzieje, ale niestety nie wierzę w reinkarnację, więc...

Reszta wydaje się bardzo prosta, spokojnie i w miarę z rozsądkiem przeżyć tych kilka lat, które pozostały do niby to...

Ale co na to Kaczorowski, Drzeżdżon, Urbański? Przecież Oni także pokładali we mnie jakieś nadzieje. Mogę ich zawieść...? I co to słowo oznacza?

Nie wiem. Jak mnóstwa innych rzeczy, czasami ogarnia mnie przerażenie, gdy uświadamiam sobie, czego jeszcze nie zrobiłem, nie przeczytałem, gdzie nie byłem.

Albo nie napisałem, lub przynajmniej nie dotknąłem, a pewnie powinienem był spróbować.

Dni mijają, dziewczynki za chwilę będą babciami, a mnie w dalszym ciągu wydaje się, że jestem chłopcem z *Niebytu*.

I tak pewnie było aż do roku 1987, kiedy to wypadłem poza siebie. Wsiadłem na prom płynący w stronę Ystad i... już było po mnie.

Podobno nic się nie zmieniłem, w dalszym ciągu nie garbię się, nie przepadam za piwem, nie lubię drobiu, współczesnej poezji francuskiej, gry w golfa, kobiet wiedzących prawie wszystko.

Niestety, ale to już nie jestem ja. Jeżeli to *ja* w dzisiejszym, skretyniałym i zdziczałym świecie, w którym *ile zarabiasz?, kogo dymasz?* jeszcze cokolwiek znaczy.

Wypadnięcie poza siebie w gruncie rzeczy było zupełnie bezbolesne. Na promie poszedłem do baru w miarę trzeźwy, spać położyłem się lekko pijany, w Ystad obudziłem się poza sobą.

Jakie to wszystko niby proste, nauczyć się sikać w idealnym kierunku, chodzić, pisać, a następnie wypaść poza siebie.

Cieężko mi to wszystko pisać, bo niby po co? Żadna rewelacja, żadnych konstruktywnych wniosków, czysta biologia.

Chyba po prostu przedawkowałem narkotyki zwany życiem. Tylko, że kompletnie nic z tego nie wynika.

Kiedyś tam lubiłem dotykać kobiet, kieliszków, nieprzeczytanych książek. Nic z tego nie pozostało dzisiaj we mnie.

Patrząc na swoje odbicie w lustrze nie poznaję siebie, chociaż niby dlaczego mam się znać?

W gruncie rzeczy nie ma to większego znaczenia. Wyjdę na balkon, popatrzę w pustą przestrzeń, spotkam przyjaciół.

A wypadnięcie poza siebie? No cóż, kiedyś w mieście Mexico City spotkałem faceta, który nie wiedział, jak się nazywa, ile ma lat, gdzie zakopał zęby.

Po kilku kieliszkach, na które go zaprosiłem, wróciła mu pamięć i od razu stał się sobą, więc może jeszcze nie wszystko stracone?

(Opowiadanie z tomu *Kobiety, melancholia, strach*)

Roman Wysogład O sobie

Urodziłem się w Krakowie, podobno 20 lipca 1949 roku.

Mnie przy tym w każdym razie nie było.

Później mało co pamiętam; Szkołę Podstawową numer 7, Liceum im. Sobieskiego.

Ocknąłem się w okolicach 1969 roku z piórem w dłoni, pisząc pierwszy, całkowicie grafomański wiersz.

Jako poeta debiutowałem w 1970 roku;

jako prozaik — dwa lata później.

Byłem współzałożycielem Grupy poetyckiej 848.

Nie wiem, dlaczego I po co, ale wydałem:

Przekrętkę — tom opowiadań (Warszawa 1985),

Moskwę za trzy dni — powieść (Warszawa 1985),

Obudzonego o zmierzchu

— czarny kryminał (Kraków 1988),

Codziennie i przez cały czas — powieść (Warszawa 1989),

Dzieci niespecjalnej troski — opowiadania (1989),

Nie ma w nas ciepła — opowiadania (1990).

Regularnie, co dwa lata,

drukuję nowe rzeczy w „Twórczości”.

O dziwo, uhonorowano mnie także nagrodami (dwoma):

Im. Andrzeja Bursy (1986)

oraz Im. Natalii Gał (także 1986) za najlepszy tom

opowiadań w kraju (Przekrętka).

Poza tym żyję, kocham, rozwijam się, także literacko.

Na tak zwanych laurach jeszcze nie spocząłem

Piotr Krywak

Dalej niż Chandler...

W czasach, w których polska proza detektywistyczna wydawała cicho swe ostatnie tchnienie, a klasyczne wzory, do jakich sięgała, przeganiała armia majorów Downarów, kapitanów Szczęsnych i innych herosów powieści milicyjnej, trafił na rynek niepozorny, komiksową opatrzoną okładką utwór Romana Wysogłada „Obudzony o zmierzchu” (Kraków 1988, KAW). Nakład powieści, najwyraźniej zauważonej i docenionej przez wielbicieli kryminałów, rozszedł się błyskawicznie. Nie dostrzegła jej za to krytyka, czemu trudno się dziwić, skoro pisanie o lżejszej literaturze uchodziło w kręgach opiniotwórczych za dowód złego smaku. Symboliczne znaczenie miał natomiast fakt, że książka nie ukazała się w żadnej z ówczesnych serii wydawniczych poświęconych beletrystyce kryminalnej, lecz jako pozycja odrębna, co mocno podkreśliło jej nietypowość na tle podobnych utworów schyłku lat 80.

Już choćby to, że autor nawiązał do wzgardzonego przez polskich pisarzy wzorca – do poetyki czarnego kryminału wykreowanej niegdyś przez Dashiella Hammetta i Raymonda Chandlera – było swoistym wyzwaniem. Wzór ten wykorzystywali dotąd (w ograniczonym stopniu) jedynie twórcy powieści milicyjnych, którzy, jak dowodził Stanisław Barańczak, wymyślili hybrydę dawnej, angielskiej prozy detektywistycznej, i jej późniejszej, amerykańskiej odmiany. Z klasyki starszej wzięli pozytywnego bohatera, szlachetnego stróża prawa, obrońcę sprawiedliwości. Ubrali go tylko w milicyjny uniform i wsparli zbiurokratyzowaną machiną dochodzeniową. Z nowszej, „czarnej” prozy, przejęli natomiast rozległość czasu i przestrzeni, w których toczyło się śledztwo. Sami wnieśli lokalny koloryt: realia życia w PRL i swojską przestępczość zrodzoną pod budką z piwem. A że w kręgach bywalców takich miejsc o wielkich zbrodniarzach trudno, morderców poszukiwali wśród zeszmaczonej inteligencji i skorumpowanych „prywaciarzy”.

Wysogład na łatwiznę nie poszedł. Pozostał wierny mistrzom, słusznie rozumując, że zabójstwo po pijanemu czy dintojra na Czerniakowie opisane w stworzonej przez nich poetyce wyglądałyby idiotycznie i raziły niezamierzoną śmiesznością. Akcję

ulożował zatem nie w Polsce, lecz tam, gdzie się czarny kryminał narodził – w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej; bohaterem zaś, niczym Chandler, uczynił prywatnego detektywa.

Cóż jednak oryginalnego w *Obudzonym o zmierzchu*, skoro stanowi on naśladownictwo prozy amerykańskiej, rzadkie wprawdzie w polskiej tradycji gatunku, lecz jakże częste w literaturze światowej?

By pojąć, na czym polegało nowatorstwo Wysogłada, trzeba sięgnąć do przeszłości. Powieść kryminalna mówi o walce Dobra ze Złem, w różnych wszakże czasach postrzeganej inaczej. W Anglii, gdzie się narodziła, Zło symbolizowane przez zbrodnię ujmowano jako zjawisko incydentalne: chwilowe zakłócenie moralnego ładu, który w społeczności zasadniczo panował. Głoszono więc, iż dawny porządek łatwo przywrócić, bo Zło ma charakter jednostkowy: uosabia je konkretny człowiek a nie zbiorowość. W tej zaś sytuacji pieczę nad Dobrem można powierzyć specjalistom, których profesjonalne umiejętności gwarantują triumf etyki. Im skuteczniej sobie radzili, tym większą darzono ich estymą i tym silniejsza stawała się wiara, że pojedynczy człowiek zdolny jest pokonać Zło, wyręczając w owym dziele innych. Zwłaszcza, że działalność detektywów była zarazem ich hobby: pracowali dla zarobku, lecz i dla idei.

Czarny kryminał amerykański zniszczył tę iluzję. Pokazał, iż Zło może mieć wymiar zbiorowy, a społeczeństwo ulec takiej deprawacji, iż prawa jednostka okaże się wobec niego bezsilna. W mrocznym świecie powieści Chandlera detektyw prywatny jest ostatnim sprawiedliwym, który – świadom już swych znikomych możliwości – walczy ze Złem nie dla idei, lecz na wezwanie, i tylko wtedy, gdy widzi szansę powodzenia. Nie dla społeczności już, nie dla sprawdzenia swych umiejętności, lecz dla klienta, który może być draniem, albo dla siebie. Nie sterylizuje brudnego świata, nie przywraca ani nie ustanawia w nim moralnego ładu, bo nie może przywrócić czegoś, czego wcześniej nie było, ani samotnie stworzyć tego, co wymaga zbiorowego wysiłku. To zadanie dla herosa z innej bajki: dla Supermana. Robi więc to tylko, co może, by pozostać wiernym samemu sobie, by we własnych oczach zachować godność. I na tym poprzestaje.

W obu opisanych tu wersjach powieści kryminalnej pozytywny bohater pozostaje jednak fachowcem wyspecjalizowanym w zwalczaniu Zła, a tym samym moralnym autorytetem. Wie, co i jak zrobić, by Dobro zwyciężyło. Globalnie lub – jak u Chandlera – lokalnie. Wezwany na pomoc przychodzi i usuwa brud lub jego część; wyręcza nieudolne społeczeństwo, które samo nie umie sobie z nieprawością poradzić. Z myślą o nim, o pokrzywdzonej jednostce lub o sobie. Budzi podziw, ale nie pociąga za sobą innych. Można spać spokojnie – o Dobro będzie walczył za nas. To Holmes Conan Doyle'a, Poirot Agaty Christie, Maigret Georges'a Simenona; to nawet Spade Dashiella Hammetta czy Marlowe Raymonda Chandlera... Reprezentant i gwarant Dobra, spec o znanym nazwisku. Tak znanym, że wiadomo, do kogo zastukać, gdy zachodzi potrzeba.

A co robi Wysogład? Idzie znacznie dalej: depersonalizuje bohatera. Jego detektyw okazuje się anonimowy, i tak, wraz z nim anonimowe staje się Dobro.

W świecie Conan Doyle'a czy Agaty Christie jest ono widoczne, jawne; wiadomo, co nim jest, kto je reprezentuje. Wiadomo, gdzie go szukać. Otacza się je czcią, dba o nie, kultywuje. Jest normą, a nie wyjątkiem. W świecie Chandlera jest już rzadkością,

wciąż jednak można je odnaleźć, jeśli tylko ktoś szuka i odbierze wysłany przez nie sygnał. Jest nim nazwisko detektywa, które w imieniu spychanego na margines Dobra zdaje się mówić: przychodźcie do mnie, tu jestem, jeszcze jestem...

W absurdalnym, zepsutym do cna świecie Wysogład na Dobro, o ile wolno jeszcze tak je nazwać, trafia się tylko przez przypadek. Jest bowiem beziemienne, głęboko ukryte, niewidoczne. Ginie w gąszczu mniejszych i większych afer, machlojek i świństw inspirowanych przez obywateli uchodzących za normalnych, uczciwych i szlachetnych. Sprawiedliwych już nie ma. Jako absolutny wyjątek od reguły pozostaje niezauważone; dostrzeżone przypadkowo – uchodzi za to, czym w samej rzeczy jest: za anomalię; ten zaś, kto o nie walczy, za głupca i dziwaka. Stłamszone, niechciane, odrzucone, ukrywa się pod maską obojętności, zgorzknienia, ironii i cynizmu. Zamyka się, otorbia. Tak mocno, iż zlewa się niemal ze Złem. Nie woła już, że jest.

Żli, a tacy są wszyscy drugoplanowi bohaterowie powieści, noszą imiona i nazwiska, animatorzy nieprawości – pseudonimy, najmniej zdeprawowani – przydomki. Zło zostaje nazwane, jest jawne, lecz tak już powszechne, że swojskie, znajome. To ono stało się normą. Postrzega je tylko postać, a wraz z nią czytelnik książki, który przecież ogląda fikcyjny świat jej oczyma. Nie widzą go natomiast mieszkańcy absurdałnej rzeczywistości.

Główny bohater jest w tych realiach Nikim. To outsider, któremu przyszło żyć w anormalnym świecie, i który się na ową nienormalność nie zgadza, lecz – nie mając na nią wpływu i nie mogąc uniknąć jej skutków – uczestniczy biernie w grze przerastających go sił, bacząc jedynie na to, by się ze Złem nie sprzymierzyć, nie utożsamić. Postępuje więc zgodnie z własnym sumieniem, gdy nadarza się okazja; kiedy indziej jednak zachowuje neutralność. Pozostaje w defensywie, jako bierny, pozbawiony złudzeń, anonimowy obserwator, którego tylko egzystencjalna konieczność zmusza do działania, a jedyną wolnością okazuje się swoboda myśli. Bohaterem powieści staje się nie konkretny człowiek, lecz jego świadomość.

Bezimienny pracuje, by przeżyć, starając się o zachowanie twarzy i wewnętrznej pewności, że się nie poddał, że nie zrezygnował. Koszmarny świat już go nie obchodzi, bo nie ma w nim uciśnionych – zostali tylko mniej lub bardziej winni. I tylko w głębi duszy kołacze się zapomniana, abstrakcyjna idea, którą – na przekór wszystkiemu i wszystkim, na złość absurdowi – trzeba realizować. Już nie dla kogoś, lecz z myślą o sobie, o spokoju sumienia. Jeśli się da.

Przez całą powieść przewija się motyw wygasającej licencji detektywa. Odnosi się wrażenie, że w ten właśnie sposób Dobro zapowiada, iż niebawem zniknie. Nawet w tej, niedoskonałej, karykatu-

ralnej postaci, jaką nadał mu autor *Obudzonego o zmierzchu*. Lecz, póki jeszcze jest, co z tym, kto znajdzie się w potrzebie? Albo trafi na Bezimiennego przypadkowo, albo zostanie ze swym problemem sam. Celowo go na pomoc nie wezwie, bo nie wie już, kogo zawołać, ani gdzie znaleźć.

I kto powiedział, że powieść kryminalna to tylko schemat, dzięki któremu nie można wyrazić żadnej prawdy o rzeczywistym świecie?

Niezbędny Wam Sherlock Holmes? Piszcie do niego! Do Londynu, na Baker Street 221 B? Nie, na Berdyczów.

Piotr Krywak



Księgi obrazów

Wiek XX przeciwstawił sobie wartości literackie i formalne dzieł sztuki. Widoczna w obrazach literackość i narracja nabrały negatywnych konotacji. Sprawę postawiono radykalnie: albo głównie cenimy formę, albo malarskie opowieści obce prawdziwej, nowoczesnej sztuce. Skutkiem tego zapomniano, że przez wieki jedność formy i tematu była czymś tak oczywistym, jak oczywistym było to, że każdy obraz przekazywał opowieść o losie człowieka, w postaci konkretnych tematów i motywów. Nawet współcześnie, w tzw. czystej formie doszukujemy się treści, określonego przesłania

Plastyczność przekazu lokuje sztuki wizualne w obszarze swego języka. Przed powszechnością pisma istniały ustne opowieści. Komunikowanie się gestami, obrazami, nadawanie znaczenia wyglądom i kolorom ubiorów, wymowie fizjonomii, było i jest częścią nie zawsze spisanej „wielkiej człowieczej księgi”.

Tam, gdzie słowo mówione i pisane nie jest w stanie wyrażać pewnych myśli, obrazy i ich kojarzenia czynią to, gdyż posiadają zdolność do przybliżania zjawisk niewyraźnych. Obrazami możemy zaznaczyć pewną aurę, klimat sytuacji. Często tylko tą drogą mamy szansę dotknąć spraw ukrytych, niejasnych i osobistych.

Malarska struktura i duchowa przestrzeń średniowiecznych iluminacji mają nie mniejszą siłę poruszania ludzi, niż np. późniejsza, monumentalna przestrzeń sklepienia Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej. W obu przypadkach doświadczamy mocy pozawerbalnego oddziaływania malarstwa. Wertując pergaminowe lub papierowe karty Biblii, modlitewników, psalterzy, gradułów, zanurzamy się w przekazy treści religijnych, a w kodeksach poznajemy zapisy praw, zwyczajów oraz obyczajowości dawnych skryptoriów i cechów malarskich. Światło i blask koloru dopełniają to, co zapisa-

Freski Buonarottiego są jakby stronami Pisma Świętego, wciąż trudnymi do szybkiego ogarnięcia. Są sąsiadującymi ze sobą sekwencjami przedstawionych, starotestamentowych motywów i treści. Po oczyszczeniu ukazują pierwotną, ogromną skalę chromatyki, jawiąc się na ścianach Kaplicy blaskiem światła i koloru. Nas, współczesnych, zadziwiają swym dynamizmem i rozmachem. Tu oddziaływa na nas skala wielkości ściennych malowideł, tam minia-



Kodeks Baltazara Behema

tura o wielkim kunszcie wykonania i wewnętrznym blasku wiary.

Od początku średniowiecza miejsca powstawania malarstwa książkowego były ważnymi, artystycznymi ośrodkami, które się ze sobą komunikowały. Oprócz dworów stanowiły jedyne miejsca dla ludzi wykształconych, zatem rodziły się tu nowe tendencje. Skryptoria w Akwizgranie, Tours (*Ewangeliarz Lotara, Biblia Viviana*), Reims (*Biblia z San Paolo fuori le Mura* w Rzymie) asymilowały grecko-rzymską sztukę hellenistyczną, wpływając na światłocieniowy sposób ukazania plastyczności postaci i przestrzeni obrazowań. Tworząc nowy kanon, odrywały się od płaskiego kładzenia plam koloru, mistycznej tradycji bizantyjskiej oraz wzorców miniatur Wysp Brytyjskich: dekoracyjnych i ornamentalnych, pełnych finezji (głównie irlandzkich, np. *Ewangeliarz Godeskalka*). W późniejszym okresie, tzw. gotyku międzynarodowego i rozkwitu francuskiej sztuki książkowej na przełomie XIV i XV w. na dworze królewskim Karola V oraz dworach Ludwika w Angers, czy Filipa w Dijon, iluzyjna biegłość mistrzów miniatur wpływała na stylistykę ówczesnego malarstwa tablicowego. Bogactwo kolorystyczne, modelunek, trójwymiarowość są wyraźnym przeżyciem renesansu Południa (*Bardzo bogate godziniki księcia de Berry* braci Limburg, pocz. XV w.). Sto lat później studyjna obserwacja natury, tak typowa dla renesansowego malarstwa, widoczna jest w miniaturach Stanisława Samostrzelnika (*Mszał Erazma Ciołka, Modlitewnik Królowej Bony*).

W rozwiniętej fazie malarstwa książkowego przepych złota i widocznych na nim inkrustacji to ekwiwalent, ślad boskiego światła scholastyków. Wierzyli oni, że dzieło rąk artysty poprzez bogactwo i kosztowność materiału wysławia Boga. Sądzi, że światło — *lux* — w formie niepisanej dociera do nas za pomocą piękna powierzchni, kolorystycznej świetlistości pigmentów, zbliżonej do blasku złota, srebra i szlachetnych kamieni: rubinów, szmaragdów, szafirów (w szczególnych egzemplarzach zdobiły okładki). Z lapis lazuli przygotowywano ultramarynę, z malachitu uzyskiwano odcień zieleni, z aury-pigmentu żółć. Wagę szczególną przywiązywano do

kosztownej purpury, zabarwiającej całe strony ksiąg, a uzyskiwanej ogromem pracy ze ślimaka szkarłatnika lub z mięczaka rozkolca (tzw. purpura tyryjska). Na niej i na minii (od której nazwa iluminacji pochodzi) — w kolorze cynobru, pisano lub zdobiono złotem, srebrem. Elementy ilustracyjne, zanim stały się odrębnymi stronicami ksiąg, były ściśle związane z ręcznie pisanym lub drukowanym tekstem.

To, co poprzez książki niewykształconym ludziom nie było dostępne, stało się możliwe przez malarstwo tablicowe kościołów. Rozbudowane poliptyki ołtarzy, ich zewnętrzne i wewnętrzne kwatery również są jak stronicy Biblii, starodruków. Odkrywały przed wiernymi prawdy wiary, wzorce cierpienia świętych i patronów. Określały ich wyglądy, przedstawiały historię powołania. Poliptyki prowadziły „strefową narrację”. Pośrodku kwatery jest centralny motyw — wizerunek świętego lub główne wydarzenie z nim związane. Po bokach sceny epizodyczne, dotyczące szczegółów jego życia.

Jak na „księgi obrazów” możemy patrzeć na ikony malarstwa bizantyjskiego i staroruskiego. „Pisane” kanonem formy i rygorystyczną ikonografią w sposobie konstruowania „świętej przestrzeni”, stają się synchronicznymi zespołami barw, kształtów, wydarzeń. Scalone w jeden ikonostas, obrazują duchową rzeczywistość. Nie opisując jej, są nią.

Obrazkowe historie wznosiły się do nieba. Kaskady drgających kolorowych szkielek w gotyckich witrażach katedr Północy, wibrujące chromatyką barw i z pozoru czynione ku uciechu oka, z odległości zdają się być wyłącznie świetlną dekoracją wnętrza. Ale widziane z bliska ujawniają przed nami zbliżone do malarstwa miniaturowego narracje, pieczołowicie ukazywane przez anonimowych rzemieślników.

Postrenesansowy weryzm sprzyjał sugestywnej iluzji rzeczywistości w obrazach. Nastroje romantycznej literatury znajdowały odbicie w opisach przyrody, ukazywaniu bogactwa folkloru i orientального sztafazu. Obserwując kameralne obrazy Caspara D. Friedricha dostrzegamy, że są to wizje odpowiadające ideom I poł. XIX w. Małe grupki ludzi widziane w pejzażu są jakby poza czasem. Samotni

i przeżywający uniwersum przyrody, prowadzą nas w nieznane krainy – przestrzenie, w niedostępne góry, lasy, morza. Są niczym statki życia w bezkresie oceanu. Nastrojowy charakter tych obrazów ewoluuje w słodkie i sentymentalne, ilustracyjne widoczki popularnej literatury, kierując konwencje przedstawień w stronę kiczu. Obciążeni takimi wzorcami akceptujemy przedstawienia naszych banalnych oczekiwań i estetycznych tęsknot. Baśniowość i egzotyka obrazów takiej literatury i wyobraźni staje się bliska historiom typu *fantasy*, z wyraźnym wykorzystaniem stylistyki Hieronima Boscha, malarstwa metafizycznego i surrealistycznego (Wojtek Siudmak).

Historyczny kontekst, opisowość i epicki charakter wielkiej literatury XIX w. sprzyjał ukształtowaniu się ilustracji książkowej. Jej dosłowność w stosunku do tekstu i realistyczny charakter przedstawień sprowadzał ją do roli służebnej. Scenograficznego, teatralnego odmalowania opowieści, przedstawienia faktów i wydarzeń w przededniu potęgi fotografii i filmu. Taką rolę spełniała ilustracyjna konwencja obrazów Józefa Chelmońskiego, Juliusza i Wojciecha Kossaków, Józefa Brandta.

Ale postrzenesansowy aparat iluzji wcale nie musiał prowadzić do racjonalnego ilustrowania literackiej rzeczywistości. Wizje Williama Blacke'a z początków XIX w. do *Boskiej komedii* i własnych poematów zmieniły charakter książkowej ilustracji i jej relacje do tekstu. Nadrealistyczne, trudne do jednoznacznego interpretowania, tworzą bardziej poetyckie nastroje, choć artysta posługuje się konkretnymi kształtami i wyglądami postaci, symbolami oraz dramaturgią literackich wydarzeń. Gra imaginacji autora, pozostawiająca nam prawo do subiektywnej interpretacji tajemniczej nadwyobraźni, prowadzi nas w stronę jakichś niejasnych ksiąg, hermetyczności przekazu.

Rysunki Jana Lebensteina do *Księgi Hioba* (2000–03) są wspomnieniem archaicznej kultury, zaginionej cywilizacji Bliskiego Wschodu, antropologicznych i zoomorficznych śladów – zakurzonych, szczątkowych, nie do końca odgadniętych. Starotestamentowe sceny, rozgrywane w tle pozostałości pejzażu i architektury, prowadzą nas w klimaty

Kodeks Gertrudy



domysłów, gdzie wszystko zdaje się być prochem, mgłą, tajemną marą.

Zdarza się, że ilustracje przekazują jakieś tajemnice, niebędące zwykłym dopełnieniem tekstu, które działają obrazem, znakiem, kolorem. Są pozawerbalnymi komunikatami, choć pojawiają się tam typograficzne elementy liter, pisma, wybranych tekstów, znaków, a także przedstawień. Lokując się w obszarze „czystej” sztuki, książki istnieją same dla siebie, zadziwiają niezwykłą strukturą formalną i techniczną. Są unikatowymi, monotypicznymi obiektami lub istnieją w niewielu egzemplarzach.

Czasem nawiązują do hermetycznych, starych ksiąg ezoterycznej wiedzy, traktatów. Stają się wtedy przeczuciem nieuchwytnego gnozy, wtajemniczenia, Kabały (Henryk Waniek, Zbigniew Makowski, Anna M. Bauer). Poza plastyczną stroną takich wydań pozostaje zapach, gramatura i faktura papieru, rękodzieło okładki, nietypowy kształt. Kontakt z nimi jest osobisty i intymny. Nie możemy ich dosłownie czytać. Często nie jesteśmy przygotowani, żeby je rozumieć. Chłoniemy zatem wyłącznie zmysłami, ludząc się, że je kiedyś poznamy.

Romuald Oramus

Historia Teatru Entr'Acte

Zanim narodził się Entr'Acte (Teatr AntrAkt), studenci Nauczycielskiego Kolegium Języka Francuskiego w Wyższej Szkole Pedagogicznej pokazali dwa spektakle: w 1992 roku „Łysą śpiewaczkę” E. Ionesco („La cantatrice chauve”) w reżyserii Faresa Khalfallacha i w 1993 „Vol direct” w reżyserii Claire Devèze — oba nagrodzone na krakowskim Festiwalu Teatrów Uniwersyteckich w języku francuskim

Krakowski Międzynarodowy Festiwal Uniwersytecki w języku francuskim, organizowany przez Instytut Francuski w Krakowie, Ambasadę Francji i Akademię Pedagogiczną, istnieje od 1990 roku. Od samego początku kieruje nim Krzysztof Błoński. Jest to coroczna impreza, w czasie której studenci kolegów języka francuskiego i filologii romańskich z całej Polski prezentują przedstawienia w ramach konkursu. Zespoły zagraniczne występują poza konkursem, podobnie jak Teatr Entr'Acte, współorganizator festiwalu. Festiwal gościł teatry z Algierii, Belgii, Czech, Estonii, Francji, Kanady, Niemiec, Słowenii, Szkocji, Tunezji, Szwajcarii, Rosji, Rumunii, Ukrainy i Węgier. Centrum Kultury „Rotunda” wraz z klubem studenckim „Bakalarz” przez dziesięć lat stanowiły lokum dla festiwalu. Od 2001 roku festiwal odbywa się w budynku Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Jego XIII edycja odbędzie się z końcem kwietnia 2004 roku.

Teatr l'Entr'Acte ma w swoim dorobku *Histoires de cuisine* (Opowieści kuchenne) na podstawie scenariusza według *Physiologie du gout* (Fizjologii smaku) A. Brillat-Savarina. Spektakl opowiadał o tym, co kuchenne, restauracyjne, smakowite i francuskie, budując sytuacje sceniczne jak poszczególne dania wykwintej uczyty dla znawców gastronomii. Było to widowisko lekkie, dynamiczne, w którym ważną rolę odgrywały układy choreograficzne, taniec i muzyka. Śpiewane teksty A. Brillat-Savarina, eleganckie i wyrafinowane, stanowiły swoistą przyprawę dla

widzów i wykonawców. Przedstawienie z roku 1993 nagrodzone zostało pierwszą nagrodą na III Festiwalu w Krakowie. Było grane na festiwalach w Liège, Nancy, Besançon oraz podczas tournée zespołu po południowej Francji (łącznie 7 spektakli w Tuluzie, Albi i Bordeaux w 1995 roku). To właśnie wtedy związał się prawdziwy zespół teatralny, którym od 1993 r. kieruje Krzysztof Błoński.

Rok 1995 przyniósł premierę *Carmen* według opowiadania Prospera de Merimée. Odbyła się w maju, podczas kolejnego Festiwalu w Krakowie (także I nagroda). Później *Carmen* rozpoczęła wędrowkę po różnych scenach. Widziano ją w Liège, w dalekim Orthez (francuskie Pireneje), w Paryżu, na krakowskich Reminiscencjach Teatralnych, w tunezyjskim Monastirze, gdzie zdobyła sobie przychylną publiczność i Grand Prix Festiwalu (1996). *Carmen* utworzono podług podobnej formuły co *Historie*: grana była wśród publiczności, na planie kwadratu, z urozmaiconym ruchem scenicznym, w którym układy choreograficzne stały się parafrazą czy parodią znanych rozwiązań teatralnych i ikonograficznych, a rekwizytom można było przypisać wiele znaczeń i ról. W tym przedstawieniu akcja sztuki rozgrywała się wokół kasteletu, w którym pojawiały się lalki. Ich przedstawienie stanowiło kontrpunkt dla działań aktorów, muzyków i tancerzy z placu hiszpańskiego miasta.

Rok później do Monastiru zespół pojechał ze sztuką *Casse-Noisette* (*Dziadek do orzechów*) wg

opowieści A. Dumasa i E.T.A. Hoffmanna, by znów wywalczyć Grand Prix. Na Festiwalu w Krakowie był prezentowany poza konkursem dwukrotnie, w 1997 i 1998 roku. W kwietniu 1998 roku uczestniczył w festiwalach w Kijowie i Rydze, zaś w maju na festiwalu w Orthez.

Powszechnie znana opowieść przedstawiona została zgodnie z przekornym i okrutnym duchem historii Dumasa; wzbogacono ją o teksty Montaigne'a oraz songi wykonywane na scenie przez zespół muzyczny. W przedstawieniu tym wielki „zegar – wieża – gilotyina – kołyska” organizował przestrzeń sceniczną obok napowietrznego fotela, perukarni, klatki i księżycy.

W latach 1994–1997 obok teatru krakowskiej WSP istniał niezależny zespół o nazwie „La Grande Pause”, teatr francuskojęzyczny skupiający uczniów XVII Liceum w Krakowie (nagradzany w Krakowie i za granicą), a połączony z Teatrem Entr'Acte osobą reżysera, Janiny Błońskiej. Wiele jego aktorów występowało i występuje nadal w teatrze studenckim. Wystawił on *Yvonne, princesse de Bourgogne* W. Gombrowicza, *La Sérénade* S. Mrożka oraz *Péléas i Mélisande* M. Maeterlincka. Sztuki te prezentowane były w Krakowie, w Dijon i Orthez oraz nagradzane na kolejnych festiwalach.

Rok 1999 przyniósł nowe spektakle. W marcu odbyła się w Liège premiera *Mniszek (Les Nonnes)* – kolejna, szósta, jaką może poszczycić się francuskie Kolegium. *Les Nonnes* to znana sztuka kubańskiego pisarza tworzącego w języku francuskim, chętnie wystawiana w polskich teatrach w latach siedemdziesiątych. Spektakl ten, grany przez czterech aktorów w specjalnie zaadaptowanej sali „Bakałarza”, mógł zainteresować nie tylko widzów, którym bliski jest język francuski.

Na festiwalu krakowskim zespół zaprezentował *Les Nonnes* oraz dadaistyczną sztukę Pablo Picasso *Le désir attrapé par le queue (Pożądanie schwytane za ogon)*, która pokazana jako praca warsztatowa, miała zyskać status prawdziwego spektaklu: wielki obraz powstający na oczach widzów, na płótnie rozciągniętym na deskach scenicznych, nie za pomocą farb, lecz w ciągu scen. Przyjmuje on wszystko –

i wodę i barwy, i lęki i czarny humor czasu wojny, stłamszone pragnienia i wybuchające żądze – aż związa się w blasku, zbierając postacie i uwalniając aktorów.

Rok akademicki 1999/2000 był dla teatru Entr'Acte bardzo pracowity. W listopadzie zespół prezentował sztukę Picassa w Krakowie, wyjechał też ze spektaklem do Lyonu na XIV Festiwal Les Reu-TeuLeu. *Pożądanie* zostało przyjęte bardzo ciepło: nareszcie udało się przedstawić je w feerii barw i to na dużej scenie. W ramach tzw. théâtre-etudes Sebastian Kubica i Michał Truchan zagrali w krótkiej jednoaktówce Samuela Becketta *Fragment dramatyczny I*. Przedstawili ją również w tamtejszym Instytucie Pedagogicznym, odpowiedniku naszej Akademii. Podczas lyońskich spotkań teatralnych trupa aktorska uczestniczyła również w zajęciach warsztatowych prowadzonych przez francuskich animatorów.

Rok 2000 wiąże się dla teatru z dwoma krańcowo różnymi wydarzeniami: wyjazdem do Maroka, prezentacją *Mniszek* w starej hiszpańskiej sali widowiskowej oraz francuską adaptacją polskiej sztuki i wystawieniem jej na krakowskim festiwalu. Odbyła się IX już edycja krakowskiego Międzynarodowego Festiwalu. Tym razem, ponieważ Kraków został wybrany Europejskim Miastem Kultury, organizatorzy postanowili podjąć się promocji polskich sztuk teatralnych. Warunkiem uczestnictwa było zagranie polskiej sztuki w języku francuskim: w maju zagraniczne zespoły grały sztuki Mrożka, Gombrowicza, Różewicza, Pankowskiego i Schulza. Teatr Entr'Acte przedstawił na tym festiwalu I część *Balladyny* J. Słowackiego, opatrzywszy ją podtytułem *Gopło*. Wersja francuska sławnego dramatu została zaadaptowana i wpisana w kompozycję plastyczno-muzyczną. Widzowie otaczali półkolem „prawdziwą” wyspę zieleń – oazę naturalności, w której rozgrywać się miał dramat namietności. Fantastyczny krąg przyrody, obcy sztuce teatru, a tu organizujący całą przestrzeń w światłach reflektorów, przy dźwiękach płynących z wody i z powietrza dał efekt niesamowitości.

Kolejny rok Entr'Acte rozpoczął pracowicie, podejmując na nowo próby dwóch spektakli: *Mniszek*

i *Pożądania schwytanego za ogon*, w nieco zmienionej obsadzie. Kolejne festiwalowe spotkania wyznaczały trasę podróży teatru: Debreczyn, Liège i Kraków, gdzie obchodzono jubileusz Kolegium. W marcu i kwietniu członkowie zespołu pracowali nad nowymi spektaklami w wersji dwujęzycznej: polskiej i francuskiej. Tym razem sięgnęli po niewielkie, dawne utwory sceniczne – XVIII-wieczne *Parady* Jana Potockiego. Napisane, jak całość jego spuścizny literackiej, w języku francuskim, dzisiaj nadal są pełne uroku, a ich język wydaje się być całkowicie współczesny. Teatr wybrał: *Cassandre Kasander literatem* oraz *Gile amoureux (Zakochany Gil)*, wsparte arietkami z Cyganów z Andaluzji. Parady nawiązują do komedii dell'arte w ruchu scenicznym, formie, w wykorzystaniu masek i elementów kostiumów, jednak jako całość próbują przełamać tę tradycję. Dla wykonawców stanowią doskonałą próbę zmierzenia się z nowym skądinąd sposobem gry.

Parady po raz pierwszy zagrane zostały na scenach PWST przy ul. Straszewskiego, które to miejsce stało się nową siedzibą spotkań festiwalowych i prezentacji spektakli. 1 maja 2001 r. Théâtre de L'Entr'Acte wyruszył do Brukseli. Tu, w Królewskim Konserwatorium zagrał *Kasandra* i *Mniszki* przed bardzo wymagającą publicznością: na widowni zasiadło grono profesorskie i studenci – w większości dobrzy znajomi, bowiem od kilku lat gościmy brukelską szkołę teatralną na krakowskim festiwalu – adepci sztuki dramatycznej, przedstawiciele belgijskiej Polonii. Na festiwalu w Metz (3–5 maja) zespół zaprezentował ten sam repertuar.

Les Pragmatistes (Pragmatyści) S.I. Witkiewicza powstawali w zimie 2002 roku. Inscenizacja przeniosła postacie dramatu w wymiar duchowych rozterek i słownej ekwilibrystyki. W tej czarno-białej sztuce nie wiadomo do końca, co istnieje naprawdę, skoro nawet drzwi zaprzeczają swojemu istnieniu. Spektakl w ramach festiwalu przedstawiono na scenie im. St. Wyspiańskiego, a w Krakowie wystawiany jest w klubie „Bakalarz”. Odwiedził w tym roku Liège i prezentowany był ponownie krakowskiej publiczności festiwalowej w dojrzalszym kształcie. Towarzyszyły mu dwie sztuki Jana Potockiego, nowe

propozycje teatru, dla którego ta twórczość dramatyczna stanowi niegasnące źródło trudnych i niezwykłych poszukiwań: to parada *Cassandre démocrate (Kasander demokratą)* i jednoaktówka *L'Aveugle (Ślepiec)*. Praca nad tymi przedstawieniami pozwoliła powiększyć zespół i przygotować aktorów do kolejnych przedsięwzięć.

Janina Błońska

Premiery Teatru Entr'Acte

1994 *Histoires de cuisine* wg A. Brillat-Savarin

reż. Janina i Krzysztof Błońscy

Zespół aktorski: Agnieszka Bojko, Edyta Drożdż/Anna Chwastowicz, Małgorzata Pitera/Ewa Sokalska, Anna Kańska, Barbara Kośmider/Janina Błońska, Gabriela Maciejowska, Katarzyna Wrona, Paweł Dąbek, Sebastian Kubica, Bartłomiej Muryn, Michał Smoczyński, Michał Truchan

1995 *Carmen* wg P. Merimée

reż. Janina i Krzysztof Błońscy, oprac. muzyczne: Robert Michniewski

Zespół aktorski: Agnieszka Bojko, Anna Kańska, Małgorzata Kolodziej, Gabriela Maciejowska, Sebastian Kubica, Bartłomiej Muryn, Michał Smoczyński, Michał Truchan

1997 *Histoire d'un Casse-Noisette* wg A. Dumasa i E.T.A. Hoffmanna

reż. Janina i Krzysztof Błońscy oprac. muz.: R. Michniewski i M. Kolodziej

Zespół aktorski: Barbara Błońska, Maria Błońska/Anna Ir, Kinga Kowalczyk/Janina Błońska/Katarzyna Wrona, Sabina Książek, Natalia Stochalska, Sebastian Kubica, Jacek Malinowski, Marcin Piotrowski, Jacek Romański, Fryderyk Tatomir. Zespół muzyczny: Małgorzata i Kolodziej i Robert Michniewski

1999 *Les Nonnes* E. Manet

reż. Janina Błońska, opr. muz. Robert Michniewski

Zespół aktorski: Janina Błońska, Sebastian Kubica, Fryderyk Tatomir, Michał Truchan

1999 *Le désir attrapé par la queue* P. Picasso

reż. Janina Błońska

Zespół aktorski: Maria Błońska, Agnieszka Dudek, Maria Jaworska/ Rainer Schindler, Małgorzata Kornaś/Sabina Książek, Paweł Miedziński, Marcin Piotrowski, Anna Simoni/ Fryderyk Tatomir, Katarzyna Wrona

1999 *Fragment de théâtre* S. Beckett

reż. Janina Błońska

Zespół: Sebastian Kubica, Michał Truchan

2000 *Balladyna* — *Gopło* wg J. Słowackiego, w przekładzie W. Gasztowtta

reż. Janina Błońska, prac. muz. Małgorzata Kołodziej, Robert Michniewski

Zespół: Maria Błońska, Agnieszka Dudek, Sabina Książek, Katarzyna Wrona, Krzysztof Chowaniak, Sebastian Kubica, Paweł Miedziński, Marcin Piotrowski, Fryderyk Tatomir, Michał Truchan

2001 *Cassandre homme de lettres* i *Gile amoureux* (*Parades*) Jan Potocki

reż. Janina Błońska, oprac. muz. R. Michniewski i M. Kołodziej-Michniewska

Zespół: Maria Błońska, Agnieszka Dudek, Małgorzata Kołodziej, Sebastian Kubica, Robert Michniewski, Paweł Miedziński, Marcin Piotrowski, Jacek Sonik, Rainer Schindler, Fryderyk Tatomir, Katarzyna Wrona

2002 *Les Pragmatistes* St. I. Witkiewicz w przekładzie Alaina van Crugtena

reż. J. Błońska

Zespół: Maria Błońska, Agnieszka Mielniczek-Dudek, Anna Oparowska, Artur Krupnik, Sebastian Kubica, Marcin Piotrowski, Rainer Schindler/Krzysztof Chowaniak

2003 *L'Aveugle* J. Potocki

reż. J. Błońska

Zespół: Piotr Bartoszewicz, Czesław Bielecki, Barbara Błońska, Maria Błońska, Wiktoria Golik, Ksenia Hańce, Leszek Michalek, Robert Michniewski, Agnieszka Mielniczek-Dudek, Papa Samba Ndiaye, Anna Nowakowska, Anna Oparowska, Marcin Piotrowski, Monika Plonka, Karolina Tomsia

Zespół muzyczny: Piotr Bartoszewicz, Robert Michniewski

Cassandre démocrate (*Parade*) J. Potocki

reż. J. Błońska

Zespół: Maria Błońska, Krzysztof Chowaniak/Leszek Michalek, Artur Krupnik, Sebastian Kubica.

Z zespołem stale współpracuje Pierre Faulet (redakcja programów teatralnych, konsultacja językowa). Muzycznym opracowaniem spektakli zajmują się Robert Michniewski i Małgorzata Michniewska-Kołodziej, zaś stroną techniczną Marta Dżula, Konrad Markiewicz i Tomasz Milewski. Teatr Entr'Acte odwiedził m.in.: Belgię (Liège, Bruksela), Francję (Paryż, Metz, Tuluza, Albi, Bordeaux, Orthez, Lyon, Nancy), Łotwę (Ryga), Maroko (Sidi Ifni), Tunezję (Monastir), Ukrainę (Kijów), Węgry (Debrecen).

Marek Karwala

Oblicza... nie tylko zimy

Tak właśnie została zatytułowana kolejna, już siódma, indywidualna wystawa prac plastycznych Agaty Rubiś, absolwentki wychowania plastycznego, pracującej w Bibliotece Głównej AP.

Tytuł dobrze oddaje zawartość tematyczną ekspozycji, jaka miała miejsce w kwietniu bieżącego roku w kameralnej galerii-czytelni „wstAP”, działającej przy bibliotece Wydziału Pedagogicznego. Prezentacja – obejmująca trzydzieści trzy prace wykonane tym razem wyłącznie pastelami (warto pamiętać, że Agata Rubiś nie stroni również od technik olejnych na płótnie) – została podzielona niemal po równo na dwa autonomiczne wątki. Jeden z nich stanowi naturalną kontynuację tego, co artystka pokazywała już wcześniej – to siedemnaście pejzaży podkrakowskich okolic: pychowickich łąk, Podgórek Tynieckich, Mieniowa, ale także Krynicy czy Zawoi. Drugi natomiast przyniósł pewne zaskoczenie – Agata Rubiś po raz



pierwszy zdecydowała się pokazać... portrety. Szesnaście konterfektów zawiera oblicza osób obojga płci i w różnym wieku (w tym także jeden autoportret).

Oba tematy – z pozoru odległe od siebie – łączą ten sam klimat, ta sama aura, wypływająca jakby bezpośrednio z atmosfery Młodej Polski. Bo przecież właśnie wtedy zarówno pejzaż, jak i portret były w szczególnej cenie, a i sposób realizacji, który wybrała artystka, zdaje się sytuować ją – przy zachowaniu odpowiednich proporcji – w szkole Stanisławskiego czy Wyspiańskiego.



Człowiek i (jego) pustka

Mistrz, zapytany przez ucznia o istotę bytu, kaze mu podejść do drzewa figowego i zerwać owoc.

„Oto jest, czcigodny” – mówi uczeń. „Przetnij go”.

– „Już przecięty, czcigodny”.

„Co widzisz w nim?” – „Jakby drobne ziarenka, czcigodny”.

„Przetnij znowu jedno z nich”. – „Przecięte, czcigodny”.

„Co widzisz w nim?” – „Nic, czcigodny”.

Wtedy mistrz powiedział: „Z tego najdrobniejszego, miły, którego nie widzisz, z tego nieuchwytnego, o drogi, powstało to wielkie drzewo figowe”

z Upaniszadów

*Nie ma żadnej różnicy między bytem a niebytem,
o ile lekamy się ich z równą intensywnością*

Emil Cioran



Mniej odporni na efekty reklamy konsumenci produktów współczesnej kultury zastygli w oczekiwaniu na wieszczony od paru dziesięcioleci koniec historii, sztuki, człowieka. Katastrofiści zapowiadali katastrofy,

Stanisław Jasionowicz

Miejsca wspólne

zwolennicy antysztuki niszczyli to, co istniało, by oczyścić świat z przestarzałych form, nihilisci podważali wszelkie podstawy, a dekonstrukcyjniści rozmontowywali pozostałe resztki. Dokonano niezliczonej ilości aktów zaprzeczenia tego, co zdawało się mieć solidne podstawy. Nic więc dziwnego, że pośród efektów „syndromu końca” na znaczeniu zyskują pojęcia i wyobrażenia związane z pustką

Myśl zachodnia dotarła do tematu pustki stosunkowo niedawno: Pascal, romantycy, Baudelaire, Heidegger czy egzystencjaliści, wszyscy oni odczuwali potrzebę włączenia w krąg wyobraźni takich pojęć, jak niebyt, nicność, otchłań. Uciekanie się do nich było swoistym wołaniem do wolności, a jednocześnie ekspresją niczym niełagodzonego lęku „trzciny myślącej”, która zdecydowała się na samotność w poszukiwaniu prawdy o swym istnieniu.

Wiadomo, że o Bogu-Pustce mówili już przed wiekami chrześcijańscy mistycy w rodzaju Jakuba Böhmego czy Mikołaja z Kuzy, a myśl o „braku podstawy” (Ungrund) w kontekście Absolutu przygotowała wyobraźnię do uznania źródłowego, intencjonalnego charakteru pustki. Nie można jednak zapominać, że w wielkich cywilizacjach: indyjskiej i chińskiej, pustka od tysięcy lat należała do fundamentalnych religijno-filozoficznych zagadnień. Dopiero całkiem niedawno okazało się, że podążając własnymi drogami, myśl zachodnia zbliżyła się znacznie do rezultatów dawnych (i współczesnych!) myślicieli Wschodu, wychodząc stopniowo poza nihilistyczne pojmowanie pustki i utożsamianie jej z nicością, zaprzeczeniem istnienia.

Pojęcia takie jak nieskończoność, wieczność, próżnia, nabierają wciąż nowych znaczeń pod wpływem danych fizyki, psychologii i innych nauk eksperymentalnych. Okazuje się, że nie każda próżnia to niebyt i nicność – wszak pusta przestrzeń pomiędzy atomami naszego ciała to także część nas samych. Tak więc uwrażliwienie na pustkę jest być może najbardziej charakterystycznym doświadczeniem współczesności. Na poziomie świadomości indywidualnej wrażliwość ta rodzi się z desperackich prób zapełnienia otchłani (eufemizacja śmierci), lecz jednocześnie jest wyrazem potrzeby oczyszczenia umysłu z nadprodukcji niekoniecznych rzeczy, sprzecznych myśli i ułomnych, niepewnych znaczeń. Rumuński myśliciel Emil Cioran widzi w nicości możli-

wość wyzwolenia się od świata i pragnień, gdyż stały się dla człowieka współczesnego źródłem cierpienia. Ireneusz Kania słusznie zauważa, że taka była podstawa myślowa nauki Buddy, dla którego wyzwolenie człowieka odbywa się na drodze oczyszczenia ze złudzeń świadomości. Komentując postawę intelektualną Ciorana, pisze w jednym ze swoich esejów: „Zwykły «ludzik» wyobraża sobie, że «pełnia życia» to gromadzenie przyjemnych, jak najprzyjemniejszych wrażeń. Trzeba wszakże wznieść się wysoko ponad poziom «ludzika», aby zrozumieć, że na ową pełnię składa się też druga, mroczniejsza połowa – cierpienia, rozpacz, agonie, trwogi, porywy bezsilnego gniewu i nienawiści ...” Być może więc zabrnienie przez człowieka cywilizacji zachodniej w „zaulek nicości” jest koniecznym etapem na drodze do jego głębszej samoświadomości?

Niezależnie od podobieństw i różnic pomiędzy buddyjską a Cioranowską (nihilistyczną) wizją człowieka, pustka jest nierozłącznie związana z problemem podstawy, źródła istnienia, które można by określić, używając języka Böhme, jako „wieczne Jedno”, od którego blisko do odrzucanej przez nihilizm i postmodernizm Pełni. I oto może się okazać, że wystarczy dokładniej przyjrzeć się ewolucji współczesności, by stwierdzić, że człowiek nie został pozbawiony nadziei: pustka może stać się przebojem następnych sezonów. Zatrącenie siebie jako re-

medium na nadmiar nieprzyswajalnych lub łudzących nadzieją bodźców może być widziane jako ćwiczenie duchowe, rodzaj medytacji transcendentalnej, mającej na celu oczyszczenie umysłu z koszmarów doświadczenia i wyobraźni, z egzystencjalnym „bólem istnienia” na czele. Należy mieć świadomość, że nie każda bez-myślność jest transcendentalną medytacją i nie każda niezapisana kartka papieru jest wierszem o pustce, tym niemniej – Panie i Panowie – pustka ma u nas przyszłość.

Do Pełni dociera się poprzez najciemniejszą noc. Wiedzieli o tym mistycy i alchemicy, stopniowo dostrzegają to myśliciele i ludzie nauki przełomu XX i XXI wieku. Z „ludzkiego”, egzystencjalnego punktu widzenia, wyrastająca z „wyobraźni pustki” nowa transcendencja sytuuje sens poza dualizmem życia i śmierci – w pustce. Być może zatem nie taka ona straszna, jak ją malują pesymiści i warto trenować „wyobraźnię pozytywnej pustki”, by obronić się przed nicością i zwątpieniem. Dla wielu przyjęcie takiej perspektywy jest równoznaczne z porzuceniem dotychczasowej metafizyki, odrzuceniem idei Boga, religii. Coraz częściej właśnie poprzez pustkę dochodzi się do myśli o Pełni-Absolucie. Obserwujemy więc losy „wyobraźni pustki”, być może doda ona naszej cywilizacji siły, by ta zdołała przetrwać swój własny koniec.

Stanisław Jasionowicz

Maria Jazowska-Gumulska

Orkanowe dumania

Osobowość i twórczość poety, dramaturga, prozaika i publicysty Młodej Polski – Władysława Orkana – przybliży współczesnemu czytelnikowi Bolesław Faron w cennej monografii, kierowanej do uczniów, nauczycieli i studentów oraz gorczańskich wędrowców. Ta kategoria odbiorców otrzymała kompendium wiedzy o coraz rzadziej obecnym twórcy pochodzącym z ziemi gorczańskiej, blisko związanym także z Podhalem. Poznajemy więc „dumaca” z Poręby (bo takie jest główne hasło interpretacyjne) w opracowaniu historyka i krytyka literatury, który mimo emocjonalnych związków z opisywanym regionem, zarysowanych we wstępie, zachował obiektywizm badawczy w przedstawieniu sylwetki twórczej Orkana.

Chronologiczne ujęcie dorobku poetyckiego, dramatycznego, prozatorskiego i publicystycznego pozwoliło – w zakresie tematyki oraz doskonalenia warsztatu pisarskiego – prześledzić ewolucję twórcy

Komorników. Bazą źródłową „badawczej przygody” były, jak we wstępie odnotowuje autor: „Lektura bogatych zasobów archiwalnych w Bibliotece Jagiellońskiej, dokumentów osobistych, obfitej korespondencji pisarza”. Już jako uczeń gimnazjalny, uczestniczył Orkan w życiu literackim i kulturalnym Młodej Polski; na przełomie wieków publikował w krakowskim „Życiu”, następnie w „Krytyce” Wilhelma Feldmana, nawiązał współpracę z „Kurierem Lwowskim”, a w 1900 roku został sekretarzem „Zorzy”, miesięcznika dla kobiet, redagowanego przez Marię Wysłouchową.

Zasygnalizowane w monografii związki Orkana z cyganerią krakowską i lwowską, zauroczenie teatrem krakowskim, współpraca z ruchem ludowym

w Galicji oraz wnikliwa obserwacja życia wiejskiego, wpłynęły na oryginalność twórcy w zakresie prezentacji nurtujących go problemów społecznych. Chociaż – jak konstatuje autor – wkład Orkana w rozwój liryki młodopolskiej nie był zbyt wielki, prześledził, uporządkował i sklasyfikował jego dorobek poetycki. Właściwa modernizmowi wizyjność i symbolika zostały uwzględnione w interpretacji wierszy, zwłaszcza tych, które odchodziły od tematyki społecznej.

Bolesław Faron wykazał w niewielkiej objętościowo monografii niezwykłą umiejętność analizy i syntezy zróżnicowanego dorobku twórczego Orkana. Teatr inspirował poetę, chociaż zaledwie cztery dramaty: *Skapany świat*, *Ofiara*, *Wina i kara* oraz *Franelek Rakoczy* doczekały się kilku inscenizacji. Autor prześledził przyczyny natury artystycznej

i ideowej ich niewielkiego powodzenia, odnotowując skrupulatnie wystawienia

sceniczne. Podobnie, jak w rozdziale o poezji, także w dramacie poszukuje wzorów literackich, odnajdując wpływy Maeterlincka, Ibsena i Gorkiego, podkreśla także oryginalne u Orkana połączenie folkloru i groteski, zwłaszcza w przedstawianiu postaci wiejskich dziwaków czy fantastycznych wcieleń Diabła wsiowego i Plebańskiego we *Franku Rakoczym*. Uwzględniając sady krytyków o randze dorobku teatralnego Orkana, Profesor potwierdza niewielki wkład pisarza w rozwój polskiego dramatu.

Niewątpliwą oryginalność twórcy prześledził badacz w zakresie prozy narracyjnej, w opowiadaniach, gawędach, szkicach o charakterze alegorycznym, obrazkach i powieściach o tematyce ludowej. Te gatunki stały się bez wątpienia wynikiem samore-

Bolesław Faron, Władysław Orkan
Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2004, 56 s.

alizacji twórczej Orkana, który spojrzał na życie ludu od wewnątrz, z pozycji mieszkańca wsi. Ukazał rozwarstwienie klasowe i byt najbiedniejszych w *Komornikach*, bliskich poetyce naturalistycznej, ze znakomitą stylizacją gwarową, pełniącą tu funkcję dokumentu. Kontynuacją socjologicznej problematyki jest częściowo kreacja bohatera-reformatora z Przysławia, Franka Rakoczego z powieści *W roztokach*, przedstawionego zgodnie z założeniami poetyki modernistycznej. „Ten chłop z Przysławia — pisze badacz — bliższy jest sylwetkom Przybyszewskiego i Tetmajera niż postaciom z *Nowel* i *Komorników*”. Poetyzacja opisów przyrody i metaforyzacja języka w tej kolejnej powieści są wynikiem młodo-polskich doświadczeń literackich Orkana.

Zasygnalizowany w monografii kryzys ideowy twórcy *Franka Rakoczego* spowodował odejście od problematyki społecznej pierwszego okresu twórczości. Chociaż pisarz pozostał wierny najbardziej pokrzywdzonym przez los pomyśleniom wiejskim, np. w opowiadaniu *O Wojtku, którego na Szczepa-na przekreśli*, coraz częściej sięgał do poetyki groteski, ironii, tworząc w tej konwencji udane stylizacje gawęd góralskich, zbliżonych do filozofii Kazimierza Przerwy-Tetmajera, który zresztą rekomendował jego pierwszy tom *Nowel* z 1898 roku.

Władysław Orkan w utworach prozatorskich wykorzystał także tematykę historyczną; motyw rzezi galicyjskiej podjął w utworze *Pomór*, odległe czasy pierwszego osadnictwa w roztokach gorczańskich uczynił tematem powieści *Drzewiej*, młodo-polską stylizacją wydarzeń historycznych z XVII wieku jest powieść *Kostka Napierski*.

W tym niezwykle syntetycznym obrazie dorobku twórczego Orkana nie zabrakło rozdziału poświęconego jego ożywionej działalności publicystycznej, rozpoczętej już w 1898 roku. Ważnym dokumentem do badań socjologii wsi są serie „listów ze wsi” i „listów do wsi”, pamiętnik wojenny *Drogą Czwartaków* oraz *Wskazania*, związane z podhalańskim ru-

chem regionalnym, któremu patronował od początków jego narodzin. Na I Zjeździe Podhalań w 1911 roku w Zakopanem, połączonym m.in. z jubileuszem 25-lecia twórczości Kazimierza Tetmajera, mówił o twórczości autora *Na Skalnym Podhalu*. Patronował powstaniu „Gazety Podhalańskiej”, publikując na jej łamach wiele swoich utworów i płomiennych *Wskazań*. Podhale uczciło godnie jubileusz 30-lecia jego pracy pisarskiej, obchodzony z inicjatywy Związku Podhalań w 1927 roku nie tylko w Krakowie, ale i na Podhalu, ale ten szczegół pomija autor monografii. W tym miejscu warto nadmienić, że Podhale do dziś cześci pamięć „dumaca” z Poręby. Żywym pomnikiem, obok tych, które postawiono na rynku w Nowym Targu i w Niedźwiedziu (zob. fotografię w aneksie), jest Dom Podhalański imienia Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana w Ludźmierzu, w którym od jubileuszowego XXX Zjazdu Podhalań w 1973 roku, odbywają się kolejne zjazdy. Wszystkie Ogniska Związku Podhalań włączyły się także do uroczystych obchodów 100 rocznicy urodzin Orkana i w tym samym 1975 roku 110 rocznicy urodzin Tetmajera.

Twórczość Władysława Orkana jest do dziś inspirująca dla refleksji badawczej profesora Bolesława Farona. Na nowo odczytany w tej monografii pisarz ma szansę powrócić do szkół, przynajmniej w swej „małej ojczyźnie”, w ramach realizacji ścieżki programowej edukacja regionalna — dziedzictwo kulturowe.

Nie można pominąć strony edytorskiej monografii, opatrzonej bibliografią podmiotową w układzie chronologicznym oraz wykazem najcenniejszych opracowań twórczości Władysława Orkana. Kolorowe fotografie w aneksie i na okładkach przybliżają najważniejsze miejsca pamięci o twórcy. Piękny krój czcionki i znakomita jakość papieru wpływają na walory estetyczne wydania.

Maria Jazowska-Gumulska

W Neapolu o Gałczyńskim

W Neapolu, w dniach 23–24 maja 2003 r. odbył się Międzynarodowy Sympozjon „L'opera di K.I. Gałczyński al suo tempo ed oggi”. Zorganizowanie międzynarodowej konferencji o jednym z wielkich poetów Europy Środkowowschodniej nie przez przypadek zbiegło się z 50. rocznicą jego śmierci, a możliwe było dzięki gościnności profesora Pasquale Ciriello, rektora Uniwersytetu L'Orientale, oraz profesor Jolanty Żurawskiej, zaangażowanej w popularyzowanie literatury i kultury polskiej we Włoszech. Wśród referentów znaleźli się Nullo Minissi, Marta Wyka, Mieczysław Dąbrowski, Józef Olejniczak, Adam Kulawik, Tomasz Stępień, Jerzy S. Ossowski, Teresa Wilkoń i Piotr H. Lewiński. Ich studia i referaty złożyły się na zredagowany przez Jolantę Żurawską tom *Gałczyński po latach*, który niezwykle starannie edytorsko w cyklu „Biblioteka Tradycji” przygotowało krakowskie wydawnictwo naukowe Collegium Colominum.

Analizując i interpretując odmienne sfery działalności autora *Balu u Salomona*, poloniści z Polski i Włoch podjęli próby przedstawienia spójnej, acz niejednokrotnie kontrowersyjnej postaci poety oraz jego twórczości w różnych perspektywach hermeneutycznych.

Czynnikami łączącym wystąpienia badaczy był także współcze-

sny odbiór jego utworów. Podejmowane problemy badawcze oscylowały wokół fenomenu aktualności tekstów Gałczyńskiego, które mimo upływu lat nie tracą nic ze swej żywotności ideowo-artystycznej.

Gość honorowy sympozjum, Kira Gałczyńska, swoje wystąpienie poświęciła publicznemu odbiorowi dzieł poety, prezentując jego sylwetkę bliską ży-

ciu i współczesnemu czytelnikowi. W kolejnych wystąpieniach wnikliwej analizie poddane zostały formy poetyckie, w których ekspresja i gust stanowią elementy składowe osobowości Gałczyńskiego (Nullo Minissi). Z kolei poszczególne utwory prozatorskie dowodzą oryginalności jego stylu i sposobu obrazowania, gdzie formy stają się heterogeniczne i pełne napięć, a rzeczywistość widziana jest poprzez pryzmat absurdu (Jolanta Żurawska). Zebrane teksty referatów pokazują rozwój form artystycznych od *Narodzin szarlatana* przez sukces *Końca świata*, aż do zaangażowania Gałczyńskiego w świat rzeczywisty (Adam Kulawik).

Ważnym komponentem poetyckiego świata lirycznego stają się też motywy światła i motywy muzyczne. Dogłębna analiza ich symboliki pozwoliła ustalić intensywność i kontekst występowania wielu tropów światła, które stanowią synonim dobroci, miłości, piękna, urody i czaru świata. Uderza tutaj bogactwo słownika poety oraz liczba neologizmów (Teresa Wilkoń). Podkreślano też związki Gałczyńskiego z szeroko rozumianą ludycznością, z motywami zabawy, tańca, balu i karnawału (Adam Kulawik). Taniec u Gałczyńskiego spleta elementy muzyczne

Gałczyński po latach. Sympozjon. Neapol 23–24 maja 2003 r. pod red. J. Żurawskiej, „Biblioteka Tradycji”, nr XXVII Collegium Colominum, Kraków 2004

z elementami światła. Synestezja tych dwu motywów postrzegana jest jako cecha charakterystyczna liryki, która nie ma odpowiednika w polskiej poezji.

Interesującym problemem twórczości Gałczyńskiego okazał się kontekst kultury popularnej, zdecydowanie dominujący w czasach ekspansji me-

diów. Okazało się, że spośród poetów swojego pokolenia Gałczyński jest twórcą najczęściej wykorzystywanym na użytek popularnych form ekspresji. Nic przy tym nie traci ze swojej oryginalności, a sukcesem jest istnienie jego liryki na różnych poziomach odbiorczych. Współczesna kultura masowa wymaga od twórcy licznych zabiegów formalnych, których wyjaśnienie w przypadku poezji Gałczyńskiego stanowi sprawę nową i ważną (Marta Wyka). Dowodem popularności artysty jest obecność jego tekstów w piosence polskiej. Wykorzystywane były ponad 200 razy w repertuarze artystów estrady, w śpiewnikach studenckich i żeglarskich. By odpowiedzieć na pytanie, co stanowi o wielkiej atrakcyjności tych utworów wśród odbiorców, należało dokonać analizy stereotypów, które Gałczyński uwielbiał, i z którymi podejmował grę, co było także jedną z najważniejszych przyczyn sięgania przez piosenkarzy do jego tekstów (Piotr H. Lewiński).

Gałczyński wciąż jest obecny w świadomości współczesnego odbiorcy również dzięki szczególnemu połączeniu poetyckiej wyobraźni i groteski. W ten sposób trafia w centrum współczesnych oczekiwań. Jako twórca ironiczny podejmuje spór z polską tradycją romantyczną, polskim inteligentem i polskimi stereotypami. Często atakuje sam siebie jako człowieka i jako poetę, który dzięki temu nabiera dystansu do własnych tekstów (M. Dąbrowski).

Autor *Balu u Salomona* przedstawiony został również jako poeta-filozof. Jego „filozofia egzystencji” odnosi się do twórczości artystycznej, sztuki poezji i estetyki. Zasadą analiz i interpretacji „egzystencjalizmu” Gałczyńskiego stało się „bycie-świadome-w-świecie”. Jego twórczość egzystencjalna jest stale zmienna, poszukująca istoty i wiedzy o własnym bycie (Jerzy S. Ossowski).

Artysta postrzegany jest też nadal jako postać kontrowersyjna i niepodobna w tym miejscu pominąć stosunku Czesława Miłosza do Gałczyńskiego, nie zawsze admirującego jego twórczość. Głosy podniesione w Neapolu sugerowały, iż Miłosz nie do końca jest „lojalnym czytelnikiem Gałczyńskiego”, a jego sądy zawarte choćby w *Historii literatury polskiej*, jak i obraz Gałczyńskiego z *Prywatnych obowiązków wobec literatury polskiej*, nierozwrotnie łączą się z czasem historycznym, w jakim powstały (Józef Olejniczak). Konfrontacja tych dwu poetów stała się impulsem do dyskusji „okrągłego stołu”, nie pierwszej bodaj i nie ostatniej.

Ta wielostronna ocena osoby i twórczości jednego z najpopularniejszych twórców liryki polskiej XX wieku, zaprezentowana w tomie prac *Gałczyński po latach*, które wygłoszone zostały na konferencji w Neapolu, ukazuje postać poety wciąż aktualnego i czytanego, umiejętnie wpisującego się we współczesną kulturę, zarówno wysoką, jak i popularną.

Marta Janik

Agata Borek

Nowa antologia szkolna

Antologia „Starożytność — średniowiecze”, opracowana przez znanego mediewistę, pracownika naukowego Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Romana Mazurkiewicza, przeznaczona głównie dla klas z rozszerzonym programem języka polskiego, zapoczątkowuje serię książek pomocniczych do podręczników „Przeszłość to dziś. Literatura — język — kultura”, wydawanych przez Stentor

Recenzowany zbiór odpowiada zakresem czasowym i materiałowym pierwszej części podręcznika Krzysztofa Mrowcewicza dla klas pierwszych liceum i technikum. Zgromadzone w antologii materiały poszerzają zasób lektur i opracowań prezentowanych w podręczniku, dodatkowo zaś wzbogacają wskazane w nich konteksty interpretacyjne utworów. Między podręcznikiem i antologią istnieje ścisły związek widoczny m.in. w analogicznym układzie epok i działów tematyczno-problemowych, aczkolwiek tytuły i liczba poszczególnych działów antologii nie powielają podręcznikowego wzorca. Jak pisze Roman Mazurkiewicz w *Przedmowie* do pierwszego wydania, podręcznik i dopełniająca go antologia to książki „siostrzane”.

*Starożytność — średniowiecze. Antologia. Klasa I, oprac. Roman Mazurkiewicz
Wydawnictwo Stentor, Warszawa 2003, 232 s.*

Podręcznik K. Mrowcewicza opiera się na podstawie programowej i realizuje przewidziane przez nią treści minimum programowo-lekturowego. Antologia natomiast otwiera możliwość poszerzenia podręcznikowego kanonu o dzieła mniej znane lub niedocenione; podejmuje też dialog z podręcznikiem. Według autora, antologia niesie przesłanie, które mogłoby brzmieć: „nie zatrzymuj się, idź dalej”.

Książka gromadzi utwory literackie (lub ich fragmenty), wypowiedzi dawnych myślicieli (teologów, filozofów, kaznodziejów, encyklopedystów)

oraz opracowania autorów współczesnych (charakterystyki, interpretacje, komentarze, eseje). Teksty uzupełniają definicje trudniejszych pojęć, objaśnienia rzeczowe i językowe. Dużym udogodnieniem dla korzystających z antologii jest system odsyłaczy, ukierunkowujących refleksję nad najważniejszymi wątkami, toposami, ideami. Dodatkowo odniesienia te umożliwiają młodemu czytelnikowi „dialogowe” wiązanie poszczególnych utworów z obydwu książek. Oto kilka przykładów: podręcznikowy rozdział *Czas modlitwy*, zawierający dwie początkowe zwrotki *Bogurodzicy*, utwór *Postuchajcie, bracia miła...*, fragmenty *Wyznań* św. Augustyna i książki *Święty Bernard z Clairvaux*, uzupełniony fragmentem tekstu R. Mazurkiewicza *Siedem pieczęci „Bogurodzicy”* i interpretacją wier-

szą *Postuchajcie, bracia miła...*, znajduje w antologii dopełnienie np. w postaci tekstów św. Ambrożego *Hymn o poranku* i Jacopone’a da Todi *Stabat mater dolorosa*. Prezentowaną w podręczniku twórczość Horacego dopełniają w antologii: oda *Do Licyniusza*, rozważania Arystotelesa na temat doskonałości i cnoty, refleksje Andrzeja Wójcika o horacjańskim rozumieniu cnoty oraz eseje Zygmunta Kubiaka o horacjańskiej arkadii. Podręcznikowy dział *Sens cierpienia, sens miłości* został wzbogacony w książce pomocniczej m.in. fragmentem biblijnej Księgi Koheleeta oraz jej interpretacją pióra Anny Kamieńskiej. Obok wyżej wymienionych autorów w antologii można znaleźć teksty znanych i cenionych bada-

czy, np. Bronisława Geremka, Alberta Gorzkowskiego, Arona Guriewicza, Kazimierza Bukowskiego, Johana Huizingi, Anny Świderkówny, Lidii Winniczuk. Pod wszystkimi tekstami R. Mazurkiewicz zamieścił krótkie notki biograficzne o autorach.

Przejrzysty układ graficzny tekstów, szerokie marginesy z systemem odsyłaczy, szczegółowe objaśnienia zawarte w przypisach, odpowiednie indeksy na końcu książki (osób i utworów, postaci mitologicznych, biblijnych i literackich, ważniejszych pojęć i motywów) oraz spis cytowanych źródeł znacznie ułatwiają korzystanie z antologii. Jak podkreśla jej autor, wszystkie teksty umieszczone w zbiorze wiążą się z innymi (często kilkoma) tekstami, zagadnieniami lub pojęciami występującymi w podręczniku lub antologii.

Podkreślenia wymaga fakt, iż zarówno antologia, jak i podręcznik „wyszły spod pióra” historyków literatury, czym Stentor nawiązuje do tradycji dwudziestolecia międzywojennego, kiedy to podręczniki szkolne tworzyli znani ludzie nauki, głównie profesorowie renomowanych uczelni. Profesjonalizm autora antologii widoczny jest w starannym, przemyślanym doborze tekstów literackich, fragmentów artykułów i opracowań naukowych, które prowokują do osobistych refleksji lub klasowych dyskusji. Dobrym przykładem materiału otwierającego przestrzeń dyskusyjną okazuje się tekst Stanisława Ja-

worskiego *Narczyż*, zawierający ponad dziesięć propozycji interpretacyjnych opowieści o Narcyzie lub esej Alberta Camusa, w którym autor z bliska „przygląda się” Syzyfowi, dostrzegając nie tylko cierpienie na twarzy skazańca, ale również jego siłę i... wolność. Tekstem – pretekstem jest także przykład chrześcijańskiej interpretacji mitu o Prometeuszu autorstwa Jana Kotta (*Góra i dół, albo o wieloznaczności Prometeusza*).

„Antologia”, słowo wywodzące się z języka greckiego, oznacza dosłownie „zbiór kwiatów”. Dziś jest to „zbiór utworów lub ich fragmentów wybranych według określonego kryterium”. Dobór tekstów do każdej antologii jest sprawą dyskusyjną, stanowi bowiem indywidualny wybór dokonany przez jednego człowieka. Część czytelników może zadowolić, inni zaś mogą poczuć pewien niedosyt. Wydaje się jednak, iż dla uczniów klas pierwszych szkół ponadgimnazjalnych recenzowana książka to skarbnica wartościowych tekstów poszerzających horyzonty myślowe i pogłębiających wiedzę na temat starożytności i średniowiecza europejskiego. To bez wątpienia odpowiednia pomoc dla opiekunów kół polonistycznych, uczestników konkursów i olimpiad o tematyce humanistycznej, a także wszystkich zainteresowanych kulturą antyczną i średniowieczną.

Agata Borek

Ignoranci w Sieci

W numerze 16/17 „Konspektu” ukazał się mój tekst dotyczący pewnej ogólnie znanej sieci komputerowej, z której wszyscy korzystamy. Niestety, jej nazwa – którą, jak nazwie własnej przysłało, zapisałem wielką literą – została „poprawiona” przez redakcję na małą literę. Moje oburzenie z tego powodu wywarło, jak widać, wrażenie na redakcji i uznała ona za stosowne „podeprzeć” swoje stanowisko w tej kwestii zamieszczoną w kolejnym numerze wypowiedzią „mistrza polskiej ortografii”. Będąc zatem niejako „wywołany do tablicy”, nie mogę powstrzymać się od głosu polemicznego, bardzo jednak proszę redakcję, aby tym razem pohamowała swój zapęd do „poprawiania” pisowni słowa „Internet”, gdyż z całą świadomością jest ono pisane raz wielką, a raz małą literą, i ma to swój głęboki sens.

Pozwolę sobie zacytować końcowe zdanie z wypowiedzi opublikowanej w „Konspekcie” nr 18, które moim zdaniem jest kluczowe dla problemu: „Uważam, że należy pisać internet (przez małe „i”) [...] albowiem użytkownik na co dzień nie wnika w to, że korzysta z sieci, która nazywa się Internetem [...]”.

Otóż właśnie. Od kilku lat rozpeniła się koszmarna moda – skutecznie ugruntowywana zresztą przez media – na korzystanie z Internetu bez pojęcia czym on jest i jak działa. Ubolewają nad tym wszyscy ci, którzy tej sieci używają od dawna, bo wiem efektem takiej postawy jest powszechne „zdziczenie obyczajów” w Internecie. Nie chodzi tu o zdżniczenie w sensie ogólnokulturowym, choć i to jest wyraźnie widoczne (np. błuzgi na forach dyskusyjnych), lecz specyficznie internetowym. Rzesze użytkowników-ignorantów korzystają z usług internetowych w sposób niezgodny, a często wręcz sprzeczny z przeznaczeniem, przypominający przysłowiowe wbijanie gwoździ mikroskopem (koronny przykład to wysyłanie pocztą elektroniczną plików o wielkości wielu megabajtów, podczas gdy do transmisji tak dużych plików zdecydowanie należy wykorzystywać inne usługi internetowe, lepiej do tego celu dostosowane). Powodem to niepotrzebne obciążenie łączy, serwerów, dodaje zbędnej pracy administratorom i wywołuje ból głowy u bardziej zaawansowanych internautów, którzy zetkną się z taką działalnością. O problemie ignorancji użytkowników pisałem już w 1997 roku, w felietonie zamieszczonym na łamach „Magazynu Internet” (tekst ten jest dostępny w Internecie pod adresem: http://www.ap.krakow.pl/papers/f_lamer.html – zachęcam do jego przeczytania!), niestety jednak od tego czasu nic się nie zmieniło, a nawet można powiedzieć, że jest coraz gorzej. Tak zwane środowiska opiniotwórcze, zamiast piętnować postawę użytkowników-ignorantów, jeszcze jej przyklaskują,

choćaby poprzez „namaszczenie” pisowni słowa „internet” małą literą. Czymże to jest, jak nie oficjalną akceptacją dla ignorancji przeciętnego użytkownika tejże sieci? Zacytowana powyżej wypowiedź mówi wszak o tym wprost!

Nie potrafię zgodzić się na to, aby o jakimkolwiek elemencie życia publicznego – choćby tak drobnym (ale dla mnie ważnym), jak pisownia słowa „Internet” – decydowała ignorancja. Dlatego zabieram głos w tej sprawie, zwłaszcza że w tym przypadku mam szansę faktycznie na coś wpłynąć (w przeciwieństwie np. do głupich i szkodliwych decyzji, jakimi raczą nas politycy).

Wróćmy zatem do naszego „mistrza ortografii”. Uważa on, że „internet” należy pisać małą literą jako nazwę nowego medium, uznając zarazem, że Internet w sensie technicznym – czyli jako nazwę sieci komputerowej – pisze się wielką literą. Czy jednak można rozgraniczać „internet jako medium” od „Internetu jako sieci”? Czym właściwie jest Internet?

Otóż nie wiem, czy nasi specjaliści od ortografii są tego świadomi, ale istnieje oficjalna, opublikowana w dokumentach RFC (które dla Internetu pełnią mniej więcej taką rolę, jak dla państwa konstytucja i ustawy) definicja Internetu. Warto tutaj ją przytoczyć, gdyż zawiera pewien istotny element, który umknął wszystkim „mistrzom ortografii”.

Zgodnie z dokumentem RFC 1462, na Internet składają się trzy elementy:

- sieć złożona z połączonych ze sobą sieci korzystających z protokołu TCP/IP;
- **społeczność użytkowników, która korzysta z tych sieci i rozwija je;**
- zbiór zasobów informacyjnych, które są dostępne za pośrednictwem tych sieci.

Oficjalna definicja wyraźnie zatem akcentuje fakt, że „Internet jako sieć” (pierwszy z powyższych punktów) i „internet jako medium” (ostatni) są nieodłączne. Co więcej, pojawia się w tej definicji jeszcze jeden, bodaj najistotniejszy element: **Internet jako społeczność użytkowników**. To właśnie ten element najczęściej traci z oczu – czy też nie jest go w ogóle świadom – współczesny użytkownik-ignorant. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że gdzieś tam, po drugiej stronie kabla, jest ogromna grupa ludzi, którzy całymi latami wspólnym wysiłkiem tworzyli to „coś”, z czego on teraz korzysta. Istworzyli nie tylko podwaliny techniczne, ale także pewne obyczaje, zwane *netykietą*. Wchodząc w tę społeczność, wypadałoby te obyczaje poznać i się do nich stosować – zwłaszcza że wymyślono je po to, aby szanować czas i wysiłek wszystkich użytkowników Internetu, bo wszyscy oni zależą **nawzajem od siebie**. Ale skąd ma o tym

wiedzieć ktoś, komu wmówiono, że aby móc korzystać z globalnej sieci, nie trzeba się niczego o niej nauczyć? Dziwne, że bez większych oporów akceptujemy konieczność nauki w przypadku posługiwania się dużo mniej skomplikowanymi narzędziami, takimi jak np. samochód, a do najbardziej złożonej konstrukcji technicznej, stworzonej dotychczas przez człowieka, podchodzimy z nastawieniem „jakoś to będzie”...

Do tego typu zachowań skłania po części traktowanie Internetu jako kolejnego, nowego medium. Choć niewątpliwie po części słuszne, podejście takie powoduje, że użytkownicy przenoszą na Internet swoje przyzwyczajenia i postawy z klasycznych mediów, takich jak prasa czy telewizja, gdzie nie mamy do czynienia ze społecznością użytkowników, lecz rzeszą biernych konsumentów przeciwstawioną wąskiej grupie nadawców informacji. Taką właśnie typowo konsumencką postawę prezentują „nowi” użytkownicy Internetu: posługują się nim w taki sposób, w jaki im jest wygodnie (lub w jedyne, jaki potrafią), nie myśląc przy tym specjalnie o komforcie innych. Telewizji nie szkodzi bowiem, jeżeli używam telewizora w sposób niezgodny z instrukcją obsługi. Nie zaszkodzi redakcji gazety, ani innym czytelnikom, jeżeli zamiast tę gazetę czytać, zapakuję w nią buty. Takimi działaniami mogę, co najwyżej, zaszkodzić

sobie. W przypadku Internetu natomiast, zachowując się w sposób niezgodny z *netykietą* (a także czymś, co można by nazwać „technicznym zdrowym rozsądkiem”, a czego niestety wiele osób nie posiada), szkodzę innym użytkownikom i sieci jako całości.

Dlatego tak bardzo szkodliwe jest – moim zdaniem – akceptowanie postawy typu „użytkownik nie wnika w to, z czego korzysta”. Dlatego powinniśmy, gdzie się da, publicznie wyrażać dezaprobatę dla korzystania z Internetu bez posiadania choćby podstawowej wiedzy o zasadach jego funkcjonowania. Dlatego – jeżeli już mówimy o Internecie jako o medium – to akcentujemy to, że jest to medium **istotnie nowe**, całkowicie odmienne od dotychczasowych i wymagające zupełnie innego podejścia. A jeszcze lepiej – zamiast mówić o Internecie jako o medium – mówmy o nim jako o **społeczności**!

I to właśnie ta społeczność – nikt inny – ma największe moralne prawo do ustalenia, jak należy pisać słowo „Internet”. Bo w końcu to ona **jest Internetem**, jak stanowi RFC 1462. Już dawno temu uznała, że należy tę nazwę pisać właśnie tak, jak w poprzednim zdaniu. Dlaczego nie należący do tej społeczności (bo sami wykluczający się przez swoją „antyspołeczną” postawę) ignoranci mają jej narzucać swoją wolę?

Sprostowanie

Uprzejmie informujemy, że w artykule Janusza Wojtyczy, *30 lat kształcenia nauczycieli przysposobienia obronnego w naszej uczelni*, zamieszczonym w „Konspekcie” nr 18, na zdjęciu (z kwietnia 1980 r.) znajdującym się na s. 72, znajdują się pracownicy Zakładu Wychowania Obronnego WSP z doc. dr J. Długosz. Pierwszy szereg od lewej: ppłk Zdzisław Ogonowski, doc. dr Janina Długoszowa, ppłk Jan Ziarkowski, p. Małgorzata Pieniak, ppłk Stefan Zabdyrski; drugi szereg od lewej: ppłk Ireneusz Jabłecki, ppłk Zdzisław Ciesielski, ppłk Wiesław Liwski, ppor. Sławomir Mazur. Za błąd w podpisie przepraszamy. *Red.*



Książki

Nowości Wydawnictwa Naukowego Akademii Pedagogicznej

przedstawia Jolanta Grzegorzek

ul. Studencka 5
31-116 Kraków
tel./fax (012) 430-09-83
tel. (012) 662-67-56
<http://www.wydawnictwoap.pl>
e-mail: redakcja@wydawnictwoap.pl

AGNIESZKA OGONOWSKA
Instytut Filologii Polskiej

Tekst filmowy we współczesnym pejzażu kulturowym

Tekst jest najwęższej próby – ciekawy poznawczo, prowokujący do dyskusji i dobrze napisany oraz skomponowany. Zarysowany w pracy obszar obejmuje istotnie najważniejsze problemy, jakie związane są ze sztuką filmową na początku XXI wieku. Autorka niewątpliwie zna zagadnienie kina i jego współczesnych kontekstów oraz umie sprawnie poruszać się po tym obszarze.

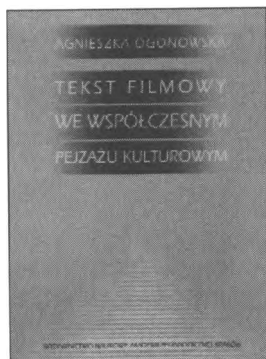
Wiesław Godzic

Przedmiotem opracowania jest tekst filmowy opisany w perspektywie kulturoznawczej. Analiza obejmuje trzy grupy zagadnień: miejsce tekstu filmowego we współczesnym pejzażu kulturowym oraz jego relacje wobec innych tekstów kultury; przemiany w obrębie filmu oraz samej instytucji kina; przypadki funkcjonowania tekstu filmowego poza kinem.

ZAWARTOŚĆ: Kilka uwag o współczesnych zjawiskach kulturowych; Film jako tekst kultury; Gry intertekstualne w kinie współczesnym; Z książki na ekran. Filmowe adaptacje dzieł literackich; Gatunki filmowe. Kino gatunków. Wprowadzenie do kina autorskiego; Tekst filmowy poza kinem. Przypadek reklamy i wideoklipu; Sztuka ruchomego obrazu w erze elektronicznej; Czy kryzys współczesnej kultury audiowizualnej?

ZAKRES TEMATYCZNY: film, literatura, kultura

format A5, 160 s.



JÓZEF HAMPEL, HENRYK ŻALIŃSKI (RED.)
Instytut Historii

W setną rocznicę urodzin Profesora Mariana Tyrowicza

Profesor Marian Tyrowicz (1901–1989) swymi osiągnięciami badawczymi wpisał się na trwałe w dzieje badań historycznych nad wiekiem XIX, przy czym szczególnie wiele miejsca i czasu poświęcił dziejom Lwowa, Krakowa i Galicji. Już tylko to pozwala mi zarekomendować Czytelnikom tę publikację, [...] przedstawiającą panoramę życia, działalności naukowej i dydaktycznej wybitnego uczonego historyka, przyjaciela młodzieży i młodych pracowników naukowych.

Marian Stolarczyk, Uniwersytet Rzeszowski

Publikacja zawiera pokłosie sesji naukowej poświęconej wybitnemu badaczowi dziejów Polski pierwszej połowy XIX wieku, profesorowi Marianowi Tyrowiczowi, w stulecie urodzin i dziesięciolecie śmierci. W zbiorze znajdują się materiały znanych historyków, a przy tym uczniów i przyjaciół Profesora, m.in. Jerzego Jarowieckiego, Feliksa Kiryka, Henryka Kocój, Czesława Majorka, Michała Śliwy i Henryka Żalińskiego.

ZAWARTOŚĆ: Badacz dziejów ojczystych i historyk prasy; Mistrz i uczony – wspomnienia; Z warsztatu naukowego Profesora; Doktorat honoris causa

ZAKRES TEMATYCZNY: historia Polski, prasoznawstwo, biografistyka

format A5, 124 s. + 24 il.



JERZY RAJMAN
Instytut Historii

Kraków: zespół osadniczy, proces lokacji, mieszczanie do roku 1333



Praca stanowi ujęcie nowatorskie, polegające na niestosowanym dotąd w tak szerokim zakresie połączeniu danych pochodzących z badań archeologicznych i architektonicznych ze źródłami stricte historycznymi. W efekcie otrzymujemy niemal pełne kompendium wiedzy dotyczącej znalezisk archeologicznych, architektury drewnianej i murowanej, spraw związanych z fundacjami i uposażeniem kościołów i klasztorów, procesem formowania się gminy na prawie niemieckim oraz socjotopografią miasta lokacyjnego. Wartość dokumentacyjna rozprawy jest zaiste ogromna!

Zbigniew Pianowski, Uniwersytet Jagielloński

Autor na podstawie wnikliwej eksploracji kilkuset źródeł archiwalnych, w tym niezwykle cennych krakowskich ksiąg miejskich radzieckich, a także wyników najnowszych badań geologicznych, archeologicznych, historyczno-urbanistycznych przedstawił kompleksowy panoramiczny obraz najdawniejszych dziejów Krakowa.

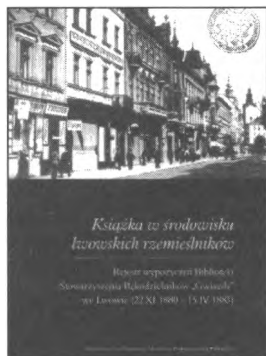
ZAWARTOŚĆ: Zakres pojęcia zespół osadniczy Krakowa; Wczesnośredniowieczny zespół osadniczy; Powstanie miasta lokacyjnego. Miasto na prawie niemieckim a zmiany osadnictwa wiejskiego w jego otoczeniu; Ludzie i ulice miasta lokacyjnego

ZAKRES TEMATYCZNY: historia Polski, archeologia, architektura, urbanistyka

Prace Monograficzne nr 375, format B5, 440 s.

MARIA KONOPKA (OPRAC.)
Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa

Książka w środowisku lwowskich rzemieślników
Część 2. Rejestr wypożyczeń Biblioteki Stowarzyszenia Rękodzielników „Gwiazda” we Lwowie (22 XI 1880 – 15 IV 1883)



Rozprawa stanowi interesujący wkład do badań nad dziejami czytelnictwa w XIX wieku, poszerza w znaczący sposób bazę źródłową, która łącznie z opublikowanym wcześniej katalogiem może służyć podstawą szerszego opracowania.

Anna Aleksiewicz, Uniwersytet Wrocławski

Zachowane rejestry wypożyczeń książek stanowią ważne źródło do badania historii czytelnictwa. Wydawany Rejestr odsłania zainteresowania mniej wykształconej warstwy, jaką stanowili lwowscy rzemieślnicy i pozwala poznać, jak oferowane teksty funkcjonowały w tym środowisku. Rejestr będzie ciekawym materiałem dla księgoznawców, ale również dla historyków literatury i historyków nauki, którzy mogą w nim znaleźć informacje na temat popularności niektórych autorów, poznać kanon lekturowy rzemieślników.

ZAKRES TEMATYCZNY: bibliotekoznawstwo, informacja naukowa, archiwistyka, księgoznawstwo

format B5, 308 s.

ŚLAWOMIR PISKORZ (RED.)
Instytut Geografii

Klucze dydaktyczne do rozpoznawania wybranych elementów środowiska przyrodniczo-kulturowego Polski

Książka zawiera komplet kluczy dydaktycznych do oznaczania wszystkich podstawowych komponentów środowiska przyrodniczo-kulturowego Polski. Książka przeznaczona jest głównie dla studentów geografii, biologii, historii i przyrody, a także dla turystów, nauczycieli oraz uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych.

ZAWARTOŚĆ: I. Klucze do rozpoznawania wybranych zjawisk atmosferycznych; II. Klucze do rozpoznawania podstawowych obiektów i zjawisk wodnych; III. Klucze do rozpoznawania pospolitych minerałów i skał; IV. Klucze do rozpoznawania gleb; V. Klucze do rozpoznawania form terenu; VI. Klucze do oznaczania zbiorowisk roślinnych; VII. Klucze do oznaczania wybranych zwierząt; VIII. Klucz do rozpoznawania fizjonomicznych typów miast i genetycznych typów wsi; IX. Klucz do rozpoznawania stylów architektonicznych budowli w Polsce; X. Klucze do rozpoznawania wybranych antropogenicznych składników krajobrazu.

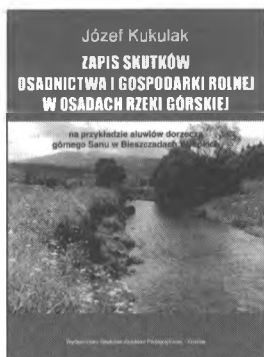
ZAKRES TEMATYCZNY: pedagogika, geografia, biologia, botanika, zoologia

format A5, 192 s.



JÓZEF KUKULAK
Instytut Geografii

Zapis skutków osadnictwa i gospodarki rolnej w osadach rzeki górskiej na przykładzie aluwów dorzecza górnego Sanu w Bieszczadach Wysokich



Praca jest pozycją bardzo ciekawą i wartościową. Na szczególne podkreślenie zasługuje bogactwo zastosowanych przez autora metod, bardzo dobrze zaplanowanych dla rozwiązania założonego celu. Wnioski z badań są wszechstronnie udokumentowane. Należy też podkreślić bogatą stronę ilustracyjną pracy, która ułatwia jej czytanie i zrozumienie.

Elżbieta Mycielska-Dowgiałło, Uniwersytet Warszawski

Głównym problemem badawczym jest zapis w aluwach rzecznych, rzek Sanu i jego dopływu Wołosatka-Wolosaty, oddziaływania osadnictwa i gospodarki rolno-leśnej. Przedmiotem szczegółowych analiz są osady pozakorytowe rzeki górskiej, tworzące akumulacyjną pokrywę terasy zalewowej. Zakres badań aluwów obejmuje te ich cechy, które potencjalnie mogły być kształtowane antropogenicznie. Pominęto właściwości aluwów wynikające z naturalnych warunków środowiska rzeki lub zlewni (m.in. skład mineralny, kształty i obróbka ziarn, identyfikację typu warstwowań, analizy geochemiczne).

ZAWARTOŚĆ: Cechy aluwów terasy zalewowej potencjalnie związane z działalnością osadniczo-rolniczą; Synchroniczność zdarzeń osadniczo-gospodarczych z fluwialnymi; Interpretacja kształtowania się antropogenicznych cech aluwów Sanu w średniowieczu i czasach nowożytnych (w oparciu o literaturę); Rekonstrukcja przebiegu akumulacji osadów korytowych i pozakorytowych Sanu w okresie XV–XX w.

ZAKRES TEMATYCZNY: geografia, geologia

Prace Monograficzne nr 381, format B5

BARTŁOMIEJ POKRZYWKA
Instytut Fizyki

Równowagowe i spektroskopowe własności plazmy w sąsiedztwie katody łuku elektrycznego

Pracę oceniam bardzo wysoko pod względem jej wartości naukowej. Autor wykazał się bardzo dobrą znajomością zagadnienia; trudne problemy przedstawia w sposób prosty i zrozumiały nawet dla niespecjalisty. W literaturze, nie tylko polskojęzycznej, nie ma podobnego tak obszernego i aktualnego opracowania.

Józef Kusz, Uniwersytet Opolski

Autor opisuje najważniejsze aspekty, zarówno teoretyczne jak i doświadczalne, obszaru przykatodowego plazmy termicznej, ze szczególnym uwzględnieniem łuku elektrycznego. Tematyka ta jest bardzo ważna i aktualna ze względu na szerokie zastosowanie plazmy łukowej.

ZAWARTOŚĆ: 1. Wprowadzenie do fizyki plazmy termicznej; 2. Równowaga termodynamiczna w plazmie termicznej; 3. Podstawowe metody spektroskopii emisyjnej; 4. Magnetohydrodynamiczny opis plazmy; 5. Badanie obszaru przykatodowego metodą spektroskopii emisyjnej; 6. Równowagowy i nierównowagowy model łuku elektrycznego; 7. Badanie plazmy w łuku argonowym metodą zdegenerowanego mieszania czterech fal

ZAKRES TEMATYCZNY: fizyka, technika

Prace Monograficzne nr 373, format B5, 166 s.



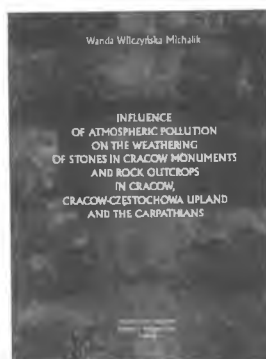
WANDA WILCZYŃSKA-MICHALIK
Instytut Geografii

Influence of Atmospheric Pollution on the Weathering of Stones in Cracow Monuments and Rock Outcrops in Cracow, Cracow-Częstochowa Uplands and the Carpathians

Książka stanowi syntezę aktualnego stanu wiedzy na temat niszczenia elementów kamiennych (antropogeniczne wietrzenie) w zabytkowych budynkach na obszarach miejsko-przemysłowych aglomeracji, na przykładzie Krakowa; naturalnego wietrzenia wybranych typów skał osadowych (wapień, dolomity i piaskowce); metod analizy składu fazowego, chemicznego i izotopowego naturalnych i fałszywych patyn tworzących się na powierzchniach tych elementów skalnych. Treść uzupełniona jest licznymi tabelami, rysunkami oraz makro- i mikrofotografiami.

ZAKRES TEMATYCZNY: ochrona środowiska, geologia, mineralogia

Prace Monograficzne nr 377, format B5, 248 s.



- 5 ŚWIĘTO AKADEMII PEDAGOGICZNEJ IM. KEN W KRAKOWIE
- 14 O PRACACH SENATU pisze Iwona Tomasik
- 24 Jerzy Jarowiecki BIBLIOTEKOZNAWSTWO I INFORMACJA NAUKOWA W KRAKOWSKIEJ AKADEMII PEDAGOGICZNEJ
- 42 Maciej Kawka TEKSTOLOGIA, TEORIA TEKSTU, EDYTORSTWO
- 61 Marek Krośniak STARE I NOWE. SIECIOWE ZASOBY INFORMACYJNE W BIBLIOTECE JAGIELLOŃSKIEJ
- 63 Barbara Kamińska-Czubała PONURE ROZWAŻANIA O ZAWODZIE INFOBROKERA
- 68 Ewa Piotrowska, Renata M. Zając POLSKIE BIBLIOTEKI CYFROWE
- 71 Marek Nahotko KOMPUTERYZACJA BIBLIOTEK NAUKOWYCH W POLSCE
- 80 Anna Aleksiewicz O ŹRÓDŁACH DO NAJNOWSZEJ DZIAŁALNOŚCI BIBLIOTEK
- 83 Halina Grzywacz, Dorota Wilk PRZYSZŁOŚĆ BIBLIOTEK INSTYTUTOWYCH
- 85 Łukasz Tomasz Sroka LUDZIE LWOWA... W KRAKOWIE
- 87 Mariola Strączek EDUKACJA I BEZPIECZEŃSTWO
- 89 Anna Suchon PRZEKRACZANIE GRANIC — WYMIANA DOŚWIDACZEŃ
- 90 Hanna Batorowska CZAS NA WNIOSKI
- 92 Jan Ryś SZKOŁA IM. PROFESORA CZESŁAWA MAJORKA
- 93 Teresa Heichel-Szaran OTWARTE DRZWI ZNP
- 94 Marek Glogier KARTKA Z DZIEJÓW ARCHIWUM AP (I)
- 96 PROMOCJE HABILITACYJNE I DOKTORSKIE
- 97 ODESZLI — STANISŁAW MUSIAŁ, JÓZEF BUSZKO
- 117 Jerzy S. Ossowski KSIĄŻKA, KTÓRĄ CZYTAM
- 119 Iwona Pietrzkiewicz W KRĘGU ZNAKU, PISMA, OBRAZU
- 122 Władysława Wójcik WSPOMNIENIE O IRENIĘ BAR-ŚWIECHOWEJ
- 124 Maria Piłtypczak-Majerowicz PRACOWNIA BADAŃ DZIEJÓW KSIĄŻKI I BIBLIOTEK
- 126 Jerzy Myśliński PRASOZNAWSTWO W INSTYTUCIE INFORMACJI NAUKOWEJ I BIBLIOTEKOZNAWSTWA
- 129 Jerzy Myśliński ROCZNIK HISTORII PRASY POLSKIEJ
- 130 SŁOWNIK BIBLIOLOGÓW I PRASOZNAWCÓW
- 138 Gabriela Meinardi GUTENBERG I HART — DWA PRZEŁOMY: PAPIER I EKRAN
- 150 Anna Spólnik ROŚLINNOŚĆ *PANA TADEUSZA* W OCZACH FARMACEUTY
- 152 Mieczysław Węclawek WYDAWNICZE MINIATURY
- 154 Maria Wrede ZBIORY OJCÓW MARIANÓW W FAWLEY COURT
- 158 Ewa Wójcik KALENDARZE
- 161 Ewa B. Tłuczek, Renata M. Zając LWOWSKIE KSIĄŻKI I CZASOPISMA
- 164 Ryszard Siwek O KŁOPOTLIWEJ BIBLIOTECE, EFEMERYCZNYCH BIBLIOGRAFIACH I KATALOGACH
- 167 Barbara Góra KOŁO NAUKOWE „BIBLIOLOG”
- 171 Małgorzata Zawadzka JAK ROZSUPLAĆ SAKIEWKĘ SPONSORA?
- 174 Leszek Wrona ARCHIWUM X
- 176 Marta Widurska AUTOREKLAMA W ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI JERZEGO KOŚCIŃSKIEGO
- 179 Krzysztof Lięża MORALista PESYMIStYCZNY. O TWÓRCZOŚCI STANISŁAWA LEMA
- 182 Maciej Kawka DYSKURS AKADEMICKI
- 184 Kazimierz Karolczak MOJA AMERYKA... (3)
- 188 „PÓŁ WIEKU PRACY” STANISŁAWA BURKOTA — Tadeusz Budrewicz, Bolesław Faron
- 194 Maciej Malinowski (Oj)CZYSTY JĘZYK
- 195 O SPORCIE pisze Czesław Michalski
- 196 Czesław Michalski WYCHOWANIE FIZYCZNE I SPORT NA ZIEMIACH POLSKICH POD ZABORAMI (1)
- 198 Łukasz Smogorowski MISTRZOSTWA W NARCIARSTWIE ALPEJSKIM

- 199 Czesław Michalski SPORTOWCY z IINiB
- 200 Marek Karwala JAN BUJNOWSKI — WE WSZYSTKIM JEST OBECNE PIĘKNO
- 203 KOMPLIKOWAĆ TO, CO PROSTE... Rozmowa z Romanem Wysogładem
- 208 Roman Wysogład REALIZM MAGICZNY
- 210 Piotr Krywak DALEJ NIŻ CHANDLER...
- 213 Romuald Oramus KSIĘGI OBRAZÓW
- 216 Janina Błońska HISTORIA TEATRU ENTRE'ACTE
- 220 Marek Karwala OBLICZA... NIE TYLKO ZIMY
- 221 Stanisław Jasionowicz Miejsca wspólne
- 223 Maria Jazowska-Gumulska ORKANOWE DUMANIA
- 225 Marta Janik W NEAPOLU O GAŁCZYŃSKIM
- 227 Agata Borek NOWA ANTOLOGIA SZKOLNA
- 229 Jarosław Rafa IGNORANCI W SIECI
- 231 NOWOŚCI WYDAWNICTWA NAUKOWEGO AKADEMII PEDAGOGICZNEJ przedstawia Jolanta Grzegorzek



Jan Bujnowski, *Drzewo I*, 1996

Akryl na tekturze, 100 x 70 cm

O twórczości artystycznej Jana Bujnowskiego pisze Marek Karwala